



KARKEJ

fabryka słów[®]
KARKEJ

KAJKEJI

VAISHNAVI PATEL

Przełożył
Piotr Kucharski

fabryka słów®

Warszawa

Spis treści

Strona tytułowa

Motto

CZĘŚĆ 1

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

CZĘŚĆ 2

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

CZĘŚĆ 3

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

CZĘŚĆ 4

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Epilog

PODZIĘKOWANIA

OD AUTORKI

GLÓWNE POSTACIE

Karta wydawnicza

*Dla Aji, Aai i Ananyi,
trzech pokoleń silnych kobiet*



CZĘŚĆ
1



Urodziłam się podczas pełni księżyca pod pomyslnym układem gwiazd, w najświętszej ich pozycji – ale na niewiele mi się to zdało.

W Bharacie, gdzie bogowie regularnie odpowiadali na modły i mieszały się w sprawy śmiertelników, takie okoliczności narodzin zapowiadały bardzo dobrą przyszłość. Nie miało to jednak znaczenia dla mojego ojca; dla niego liczyły się tylko to, że mój brat Judhadźit pojawił się na świecie kilka minut po mnie, pod tymi samymi szczęśliwymi gwiazdami. Choć urodził się jako drugi, był chłopcem, a zatem dziedzicem królestwa Kekai. Ja natomiast stanowiłam zaledwie dodatek do wiana w postaci pięćdziesięciu świetnych koni. Przy każdej z kolejnych ciąży matki ojciec składał bogom ofiary, prosząc o synów. W zamian został pobłogosławiony jeszcze sześcioma zdrowymi chłopcami, zapowiadającymi przyszły dobrobyt.

Mieszkańcy Bharatu często obwiniali ojca za moje przewiny, zupełnie jakby kobieta nie mogła odpowiadać za swoje działania. Nie był idealnym człowiekiem, to przyznaję otwarcie, ale pomimo wszystkich swoich niedostatków kochał żarliwie synów, bawił się z nimi w swojej sali tronowej, sprowadzał dla nich najlepszych nauczycieli z całego królestwa i darowywał im kucyki, żeby mogli wyrosnąć na wyśmienitych kawalerzystów.

Jeśli ponosi jakąkolwiek winę za moje czyny, to tylko za sprawą swojej beczynności. Pamiętam bardzo niewiele okazji, kiedy wymieniliśmy jakiekolwiek słowa, i jeszcze mniej takich, gdy chciał ze mną porozmawiać – oprócz jednej.

Wraz z braćmi bawiłam się w chowanego na rozległym polu za pałacem i nadeszła akurat moja kolej, żeby szukać. Stałam z zaciśniętymi powiekami, kiedy ich śmiech zanikał na wietrze, i otworzyłam je dopiero wtedy, gdy doliczyłam do dwudziestu. Natychmiast dostrzegłam błysk ruchu przy stajniach.

Podkrađłam się powoli w kierunku ukrywającego się tam brata, wiedząc, że z każdą sekundą będzie stawał się coraz bardziej nerwowo, i planując, jak najlepiej wszystkich złapać. Wątpiłam, czy to Mohan, trzy lata młodszy ode mnie. Był niski i powolny, z łatwością bym go schwytała. Śantanu był od niego nieco starszy i szybki niczym jelen, ale mogłabym wpędzić go w pułapkę, zaganiając w stronę pałacowego muru. Natomiast jeśli chował się tam Judhadźit, złapanie go będzie niemal niemożliwe, chyba że...

Śantanu wychylił się zza stajni. Krzyknęłam głośno i popędziłam ku niemu wzdłuż ściany budynku, czując szum krwi w żyłach. Jednak zatrzymałam się nagle, gdy wydało mi się, że zauważyłam czyjś ruch. Obróciłam się i kiedy ujrzałam Judhadźita przyciśniętego do desek, na mojej twarzy rozkwitł szalony uśmiech. Zapewne wypchnął Śantanu z ich wspólnej kryjówki, żeby mnie zmylić.

Obróciłam się i pogoniłam za Judhadźitem wokół stajni, dobrze wiedząc, że nigdy nie zdołam go pokonać w bezpośrednim wyścigu. Zniknął za rogiem i po chwili dobiegł stamtąd

zdszony okrzyk. Sekundę później mój podbródek zderzył się z czymś kościstym i wpadłam na stertę splełanych ciał. Judhadžit był tuż przede mną.

– Mam cię! – wydyszałam.

Ktoś, zapewne Śantanu, jęknął. Sturlałam się ze sterty na twardą ziemię, ze śmiechem pytając, czy wiedzą, gdzie jest Mohan, gdy dostrzegłam zbliżające się do mnie nogi.

Usiadłam, mrużąc oczy i kierując twarz ku strażnikowi, świadoma, że moja biała kurta jest obficie wysmarowana ziemią oraz trawą, a włosy wypadają mi z warkoczy, lecz czułam tylko lekkie zażenowanie.

– Judhadžit, wstań – wysyczałam.

– Wy – powiedział strażnik, wskazując podbródkiem naszą grupkę. – Radża chciałby z wami natychmiast porozmawiać.

Podniosłam się na nogi.

– Możemy pobawić się później – zapewniłam braci. – Idźcie, a ja znajdę Mohana.

Zaczęłam odchodzić, gdy mężczyzna zawołał:

– Juwarani Kajkeji, radża chce ciebie widzieć, teraz.

Obróciłam się do Judhadžita z wyrazem szoku na twarzy. On jedynie wzruszył ramionami.

Powlekiśmy się za strażnikiem do pałacu i każdy kolejny krok wydawał mi się coraz cięższy. Coś musiało być nie w porządku, skoro ojciec mnie wzywał. Ale jeśli zrobili coś, co go rozzłościło, to dlaczego chciał też obecności Judhadžita?

Gdy zbliżyliśmy się do sali tronowej, powłóczyłam już stopami po kamiennej posadzce, pozwalając, by wartownik i Judhadžit wysforowywali się coraz bardziej przede mną. Na końcu korytarza strażnik obrócił się i zmierzył mnie wzrokiem, czekając przy zamkniętych drzwiach, aż do niego dotrę, po czym rozwarł je w prawidłowym ruchu.

Judhadžit wszedł pierwszy, a ja wahałam się jeszcze kilka sekund, zanim podążyłam za nim, zostawiając za sobą migoczące światło korytarza. Odwrócił do mnie lekko głowę; blask rzucał dziwne cienie na jego szerokie czoło i wąski nos. W ciemnobrązowych oczach błysnęło zrozumienie. Zaciśnął wargi w wąską linię, co z pewnością stanowiło upiorne odwzorowanie wyrazu mojej twarzy.

Zajęłam miejsce o krok za nim i rozglądałam się podejrzliwie po sali, obawiając się zwrócić na siebie uwagę. Podczas uczt to wysokie pomieszczenie było wypełnione rzędami stołów i tłumami ludzi, a jego przepastność wcale nie wydawała się wtedy tak bezmierna. Gdy teraz tego wszystkiego brakowało, drewniane kolumny rzucały długie cienie, a rzeźby byków, węży i ptaków o długich piórach, które tak radowały moich młodszych braci, niknęły w półmroku. Wielkie, trzaskające paleniska, skonstruowane po części po to, żeby ogrzewać całą salę, gdy zimą zmieniała się pogoda, a częściowo – jak podejrzewałam – żeby onieśmielać gości, sprawiały, że czułam się jeszcze mniejsza niż zwykle.

Tron mojego ojca został wyrzeźbiony z ciemnego drewna wyrazistymi, pozbawionymi ozdóbek liniami, przypominającymi zasiadającego na nim mężczyznę. Gładząc dłońią brodę, wpatrywał się niewzruszenie spod zmarszczonych mocno brwi w najbliższe palenisko. Choć płomienie dawały ciepło, poczułam, jak pokrywam się gęsią skórką, i próbowałam nie drzeć.

Po kilku minutach Judhadžit wypalił z całą cierpliwością dwunastolatka:

– Dlaczego nas tu wezwałeś, skoro wolisz tak siedzieć i nic nie mówić?

Radża Aśwapati podniósł na niego wzrok, jakby dotąd nie zdawał sobie sprawy z naszej obecności. Nie poświęcił nawet spojrzenia mnie, ukrytej za bratem.

– Wasza matka... – zaczął.

Rozejrzałam się po sali, wypatrując jej, ale nigdzie jej nie dostrzegłam. Nie nadalaby pomieszczeniu wiele ciepła, ale rzadko była zimna w taki sposób jak ojciec.

Radża otworzył usta, zamknął je, otworzył znowu.

– Wasza matka musiała wyjechać. Nie wróci.

Na te słowa Judhadžit roześmiał się, a ja się skrzywiłam. Żalowałam, że dowiedzieliśmy się o tym od ojca, a nie od strażników, bo wtedy mogłabym mu powiedzieć, że to nie jest dowcip. Czy nie dostrzegał, jak bardzo nasi rodzice oddalali się od siebie, jak mało brakowało, żeby odzyskali się do siebie ostro, jak strzępiły się rąbki ich relacji? Ale mój brat, błyskotliwy dziedzic, rzekł:

– Jesteśmy za duży, żebyś żartował sobie z nami w taki sposób, ojcz. Matka jest rani. Królowa nie wyjechałaby tak po prostu.

– Kekaja nie jest już rani – odparł ojciec i po raz pierwszy odszukał mnie wzrokiem.

– Dlaczego...? Co...? – Judhadżitowi okłapył ramiona. – Kto będzie... – urwał, najwyraźniej nie potrafiąc opisać, co w zasadzie robiła nasza matka.

Ojciec westchnął.

– Jako juwarani Kajkeji zaczniesz powoli przejmować obowiązki królowej, dopóki nie stanie się na tyle dojrzała, żebyś mógł wyjść za żonę.

Przygryzłam język. Metaliczny smak krwi wypełnił mi usta i przełknęłam ją, zanim zdążyła poplamić mi zęby. Nie miałam pojęcia, jak przejąć którekolwiek z obowiązków matki, nie miałam też na to najmniejszej ochoty.

Judhadżit wziął mnie za rękę i ścisnął ją.

– Z pewnością matka wróci. Nie powinna nas tak zostawiać.

Radża pokręcił głową.

– Powiedziała mi, że nigdy nie wróci. Kekaja nie jest tu już mile widziana.

Następnie zostaliśmy odprawieni.



W korytarzu Judhadżit próbował ze mną rozmawiać, ale odepchnęłam go i pobiegłam do swojego pokoju. Zatrzęsłam drzwiami i padłam na kolana. Wiedziałam, co muszę zrobić.

Proszę, modliłam się do bogów opiekujących się krainą Bharat. Proszę, pomóżcie mi.

Wzywałam Ćandzę, boga księżyca, Nasatję, boginię bliźniąt, i Kubere, boga północy. Proszę, sprowadźcie moją matkę z powrotem. Proszę, ześlijcie mi wiedzę, jakiej potrzebuję pod jej nieobecność.

Nie otrzymałam żadnej odpowiedzi.

Bogowie zawsze odpowiadali na modły księżniczek, zwykli mi mówić nauczyciele, bowiem księżniczki są najpobożniejsze i najświętsze ze wszystkich ludzi. Ale czy chodziło o deszcz lub słoneczny blask, o siłę czy o wiedzę, o nowe zabawki lub stroje, nie reagowali na żadną moją modlitwę. Wydawało się, że to Judhadżit skradł dla siebie całe szczęście towarzyszące naszym narodzinom, zupełnie pozbawiając mnie ich wsparcia.

Teraz jednak na pewno coś zrobią. Zrozumieją, że dziewczynka potrzebuje matki. Któż inny mógłby mi pokazać, w jaki sposób poruszać się po tym świecie? Bez niej zostałam sama.

Kekaja nie zachowywała się w stosunku do swoich dzieci tak jak inne szlachcianki z dworu. Nigdy nie całowała moich zadrapań ani nie brała mnie w ramiona, gdy płakałam po kłótni z Judhadżitem, nigdy nie tuliła mnie przed snem. Zamiast tego uczyła mnie czytania i rysowania znaków na tacy wypełnionej piaskiem, powtarzała je ze mną dziesięć razy, a później dziesięć kolejnych, aż wreszcie poznawałam je na pamięć. I nawet wtedy mnie nie chwaliła. Dawała mi jednak zwoje i słuchała, gdy wybierałam opowieści.

Moja ulubiona mówiła o spienianiu oceanu. Była to ta wspaniała historia o tym, jak bogowie i asurowie wspólnie miesili Ocean Mleka, poszukując w jego głębiach nektaru nieśmiertelności. Nektar musiał być dla nich niewyobrażalnie wyborny, skoro utworzyli taki sojusz – potrafili to zrozumieć, ponieważ również kochałam słodycze. Podczas mieszenia dzielili pomiędzy siebie łupy wylaniające się z oceanu. Drzewo powykrzywiane na kształt szponów tygrysa, o jaskrawoczerwonych kwiatach, z których mogła sączyć się krew i które dawało dobrodziejstwa. Mądre i potężne boginie, w tym Lakszmi, siedzące na jasnorożowych lotosach, z włosami ociekającymi złotem. Nawet sam księżyc, wyglądający niczym błyszcząca perła uwieczniona pośród fal. I wreszcie odnaleźli poszukiwany skarb.

Ale bogowie nie mieli ochoty dzielić się nektarem z asurami, bowiem te demony ze swoją żądzą władzy od dawna terroryzowały ziemię i niebiosy. Były jedynymi istotami

dysponującymi mocą mogącą się równać z boską i obie strony często toczyły ze sobą wojny. Zatem wielki Wisznu podstępem pozbawił asurów obiecanego im udziału.

– Ale jak to możliwe, że bogowie mogli skłamać, skoro są dobrzy? – spytałam matkę, zdezorientowana.

– Bogowie robią to, co konieczne – odparła, lecz uśmiechnęła się, dzięki czemu poczułam się bystra.

Gdy już skończyłam legendy, poprowadziła mnie labiryntem pałacowych korytarzy, a później przez wypolerowane drzwi z tekowego drewna osadzone w podłodze i zaopatrzone w wielką, lśniącą srebrną klamkę. Wspólnie zeszyliśmy do umieszczonej w piwnicy biblioteki wypełnionej od podłogi do sufitu cennymi tekstami i zakurzonymi zwojami. Było to dla mnie jak najcenniejszy komplement, ponieważ kochałam czytać, pochłaniałam nawet najnudniejsze rozprawy, pragnąc nauczyć się wszystkiego, czego tylko mogłam.

Często wątpiałam, czy w ogóle mnie lubiła, nawet jeśli byłam jej jedyną córką. Teraz jednak serce dziwnie ścisnęło mi się na myśl, że straciłam jej obecność. Miałam wrażenie, że nie jestem w stanie odetchnąć wystarczająco głęboko.

Nie płakałam. Wciąż jednak zaklinałam bogów, choć w komnacie robiło się ciemno, a kolana zeszytywniały mi i bolały od klęczenia na podłodze.

W końcu przyszła Manthara, żeby rozczesać mi włosy i położyć mnie do łóżka. Poczułam ulgę na jej widok. Przynajmniej nie stracę również jej.

– Czy chciałabyś wysłuchać opowieści? – zapytała, uśmiechając się do mnie w lustrze. – Mam coś nowego.

Pokręciłam głową, krzyżując ręce. W normalnych okolicznościach błagałabym ją o pieśni lub historie, a ona spełniałaby moje prośby, aż powieki robiłyby mi się ciężkie i tańczyłyby mi przed nimi obrazy wspaniałych wyczynów. Jednak tego wieczora nic nie powiedziałam.

– Kajkeji, wiem, że musisz być przybita, ale...

Umknęłam z taboretu z na wpół zaplecionymi włosami i rzuciłam się na łóżko. Manthara nie mogła przywrócić mi matki. Nie rozumiała, co czułam. Jej widok sprawił mi ulgę, ale teraz chciałam już tylko zostać sama, zanim będę mogła pójść poszukać Judhadzita. Nie potrafiłam znieść jej współczucia i miałam nadzieję, że jeśli będę dla niej nieuprzejma, sama wyjdzie. Służąca jednak tylko podeszła, żeby usiąść przy mnie na łóżku. Odwróciłam się od niej, a ona kłąsnęła językiem i zaczęła zataczać dłońią kręgi, delikatnie masując mi plecy.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła, po czym pochyliła się, żeby pocałować mnie w potylicę.

Oczy wypełniły mi się łzami, więc zacisnęłam powieki, nie chcąc obracać głowy. Manthara w końcu podniosła się, zdmuchnęła świecę i wyszła, bardzo cicho zamykając za sobą drzwi.

Sekundy przechodziły w minuty, a ja wciąż tam leżałam, czekając, aż w pełni zapadnie nocna cisza i będę mogła bezpiecznie wyjść.

Wreszcie, wstrzymując dech, bardzo powoli otworzyłam drzwi i wyjrzałam w obie strony, po czym bosko podpretałam korytarzem. Nie płonęły pochodnie, a ciemnoszary kamień o tej porze był niemal czarny, ponieważ blask księżyca ledwo wciskał się przez nieliczne okna. Niski strop wydawał się napierać na mnie na każdym kroku, ale skupiałam się na wyznaczonym sobie zadaniu.

– Kajkeji?

Serce zatrzymało mi się na jedną rozdzierającą chwilę. Przycisnęłam się do ściany, gdy wznowiło pracę dwukrotnie szybciej. Był to tylko mój brat, na którego poszukiwania wyruszyłam.

– Judhadzit?

Znajdował się zaledwie kilka kroków ode mnie, odziany w szeleszczący strój nocny z białej bawełny, w którym wyraźnie jeszcze się dziś nie kładł. Oczy lśniły mu jasno w ciemności. Również musiał czekać na tę spokojną porę, żeby opuścić swój pokój.

– Dlaczego nie śpisz? – spytał.

– A dlaczego ty nie śpisz? – zripostowałam, nie chcąc się przyznać, że idę do niego.

Wykrzywił twarz.

– Ja zapytałem pierwszy.

Wzruszyłam ramionami i ruszyłam z powrotem, próbując udawać obojętność. Dwór nauczył mnie cierpliwości, a Judhadżita – impulsywności. Tylko jedno z nas umiało ugryźć się w język.

– Nie mogłem spać. Tęsknię za matką. Nawet się z nami nie pożegnała. Ja... nie rozumiem. – Głos robił mu się niewyraźny i załamywał się, a ja się zorientowałam, że on też powstrzymuje łzy.

Nie chcąc stawić czoła własnemu smutkowi, szłam dalej, a brat łatwo zrównał się ze mną krokiem, wypełniając przestrzeń u mego boku, jak zawsze.

Przemykaliśmy korytarzami niczym zjawy, nie chcąc wracać do łóżek. Kierując się niewypowiedzianą umową, zdążyliśmy do kuchni, a żołądki burczały nam w zgodnym rytmie.

Judhadżit wysunął się na prowadzenie, żeby otworzyć drzwi. Zdekoncentrowałam się, rozmyślając, na jakie słodczyce mogę się natknąć, i dopiero gdy na niego wpadłam, zdałam sobie sprawę, że się zatrzymał. Zachwiał się lekko, ale nawet nie pisnął, i wskazał podbródkiem wejście. Po chwili usłyszałam to co on – cichutki szmer głosów. Podkradaliśmy się bliżej, coraz bliżej, aż pomruki przemieniły się w słowa.

– Jeśli tylko nikt nie odkryje prawdy, nie będzie to miało znaczenia. – Nie rozpoznawałam głębokiego głosu rozbrzmiewającego w niewielkiej przestrzeni niczym uderzenia w bęben obciążony zwierzęcą skórą.

Judhadżit, lepiej znający mieszkańców w pałacu mężczyzn, samym ruchem warg wypowiedział bezgłośnie: „Prasad”. Doradca, którego widywałam przy formalnych okazjach na dworze, ale nigdy nie zetknęłam się z nim bliżej. Zasiadał blisko króla, zatem najwyraźniej mój ojciec go ceniał.

Drugi głos poznałam od razu. Należał do Dhanteri, byłej damy dworu mojej matki.

– Dla mnie to ma znaczenie – powiedziała ostro.

– Nie powinno – odparł Prasad.

– Ja wiem. Manthara wie. Po co robić z tego sekret? Dzieci zasługują na tę wiedzę.

– Żadna z was nie może nikomu tego zdradzić, inaczej obie znajdziecie się bez pracy.

Dhanteri roześmiała się bez cienia humoru.

– Ja już jestem bez pracy. Radża dopilnował tego, gdy wygnał rani Kekaję.

Gdyby nasze ciała nie zajmowały niemal tej samej przestrzeni, nie usłyszałabym cichego sapania, jakie wydał z siebie Judhadżit.

Wygmana.

Nasłuchiwałam, pożądając odpowiedzi, jakbym samą siłą woli mogła zmusić dorosłych, żeby przekazali mi to, co potrzebowałam wiedzieć.

– Kobieto, ona nie jest już twoją rani. Nie wypowiesz ani słowa więcej, inaczej dopilnuję, żebyś była ostatnią twojego imienia – wysyczał Prasad. Jego ton wzbudził we mnie strach.

Zerknęłam na Judhadżita, żeby sprawdzić, czy może rozumiał, co oznacza ta groźba, ale wyglądała na równie zdezorientowanego, jak ja.

– Jeśli utrzymasz język za zębami – dodał mężczyzna – postaram się, żeby cię tu zatrzymano, byś mogła zarządzać pracą kobiet na dworze.

Na chwilę zapadła cisza.

– Będzie, jak mówisz, arjo Prasadie. – Zza drzwi dobiegł nieznaczny szmer tkaniny. – Porozmawiam z Mantharą.

– Tak zrób. Dopóki tylko wszyscy wierzą, że rani Kekaja odeszła z własnej woli, nie liczy się, co się wydarzyło.

Wraz z Judhadżitem równocześnie odsunęliśmy się od drzwi i powoli, ostrożnie przeszliśmy za róg. Ale gdy już upewniliśmy się, że nie zostaniemy usłyszani, pomknęliśmy szybko, nasze boscie stopy pozostawiały przelotne odbicia wilgoci na chłodnym kamieniu. Dopiero gdy dotarliśmy do naszych pokoi, zatrzymaliśmy się i obróciliśmy do siebie, dysząc.

– Co robimy? – zapytał mój brat. – Przecież nie mogli mówić prawdy.

– Nic nie możemy zrobić.

– Możemy porozmawiać z ojcem...

– Nie! – przerwałam mu. – Proszę, nie możemy nikomu powiedzieć. Słyszałeś, co mówił Prasad. Jeśli przed kimś się zdradzisz, Manthara będzie musiała odejść. – Nie potrafiłam znieść tej myśli.

– Nie powinnaś już potrzebować mamki, Kajkeji. Mamy dwanaście lat, jesteśmy niemal dorośli – zadrwił Judhadžit. Dopiero niedawno stał się wyższy ode mnie. Nie podobał mi się jego nowy wzrost i to, jak spoglądał na mnie z góry, ale jeszcze bardziej nie odpowiadało mi to, że miał rację. Mimo to nie zamierzałam rezygnować z Manthary.

– Proszę.

Przez chwilę krzyżował ze mną wzrok, po czym westchnął i skinął głową.

– Może moglibyśmy pomodlić się do bogów, żeby ojciec zmienił zdanie.

Pokręciłam głową, patrząc na niego.

– Bogowie nie mogą nikogo zmusić do zmiany zdania. Wiesz, jaki jest ojciec. Podjął decyzję i będzie ona ostateczna.

Judhadžitowi oklapły ramiona.

– Pewnie tak.

Staliśmy jeszcze razem przez chwilę w milczeniu, aż wreszcie ziewnęłam, gdy opuściły mnie resztki energii, która wcześniej wypchnęła mnie z łóżka i kazała przemierzać korytarze. Judhadžit zaraził się ode mnie ziewnięciem i wyszczerzyliśmy do siebie zęby w uśmiechu.

A jednak gdy wróciłam do swojego pokoju i wdrapałam się do łóżka, sen mi się wymykał. Wpatrywałam się w sufit, zastanawiając się, jakich bogów mogła rozgniewać moja rodzina, skoro spotkało nas takie nieszczęście.



Następnego poranka obudziłam się ze świadomością, że nie zrobiłam jeszcze wszystkiego, co mogłam, by sprowadzić matkę z powrotem. Modliłam się do ważnych bogów – do tych, których znałam – ale ona zawsze mi mówiła, że mam więcej do nauczenia się. Pokazała mi piwnicę pełną zwojów, a czy istnieje lepsze miejsce, by znaleźć pomniejszego boga? Ktoś mniej zajęty odpowiadaniem na modły innych ludzi mógłby znaleźć dla mnie czas. Może bogowie nie zmieniliby decyzji ojca, ale nie traciłam nadziei, że mogliby mnie do niej zabrać w sekrecie. Albo przemienić jej twarz, żeby ojciec nie zdołał jej rozpoznać. Słyszałam o takich rzeczach, przynajmniej w opowieściach.

Nie miałam tego ranka żadnych obowiązków, zatem ruszyłam do piwnicy położonej w przeciwległej części pałacu. Złoty blask wczesnego słońca wlewający się przez małe okna wcale nie sprawiał, że wąskie korytarze wydawały się bardziej przyjazne. Pałac był ciasnym, skomplikowanym labiryntem i gdy nie mogłam liczyć na przewodnictwo matki, dwukrotnie zgubiłam się w drodze do biblioteki. Drewniane drzwi wprawione w podłogę okazały się cięższe, niż zapamiętałam, ale w końcu zdołałam je unieść, a następnie stanęłam na palcach, żeby zdjąć ze ściany pochodnię i móc zejść po schodach.

Natychmiast nos wypełnił mi się ziemistą wonią. Odetchnęłam głęboko, przypominając sobie, jak niedawno matka wyjaśniała mi, gdzie mogę znaleźć wszystko, co chciałabym przeczytać. „Tutaj są stare opowieści, a tu historie o dawnych królach. Na tej półce leżą zwoje z modlitwami i rytuałami, a tam starsze teksty religijne. Nie są zbyt łatwe w lekturze, ale możesz je czytać, jeśli zechcesz. Korzystaj swobodnie ze wszystkiego w tym pomieszczeniu”.

Wtedy ledwo zwracałam na nią uwagę, otwierałam jedynie i zamykałam zwoje niczym dziecko na jarmarku, nie wierząc, co rozciąga mi się przed oczyma. Ona po prostu się śmiała i pozwalała mi się rozglądać, aż zdecydowałam się na geografii Kekai oraz okolicznych krain. Wybrałam akurat to, bo wiedziałam, że Judhadžit zgłębia ostatnio tę samą dziedzinę, i chciałam zrobić na nim wrażenie, ale matka nie musiała o tym wiedzieć.

Sama również wzięła zwoj i przywołała mnie gestem do narożnika. Usiadłyśmy i czytałyśmy jakiś czas. Choć szybko pożałowałam wyboru nudnego traktatu, pławiłam się w bliskości matki.

Przedzierałam się przez starannie opisane szczegóły wirów na rzece Čandrabhaga na północnej granicy Kekai, spływającej z wysokich szczytów gór Indra, gdzie skały przebijały niebo, i płynącej aż do miejsca spotkania z łagodniejszymi falami skotłowanej Saraswati, która wyznaczała południowo-wschodnią granicę Kekai i stanowiła najświętsze miejsce w królestwie. Nie pamiętałam zbyt wielu innych rzeczy z tamtego zwoju, ale wciąż trzymałam we wspomnieniach stateczną obecność matki i wrażenie, że przeżywamy coś wspólnie.

Próbowałam przypominać sobie jej wyjaśnienia, chodząc pomiędzy regałami, aż znalazłam część poświęconą modlitwom i rytuałom. Wystarczyło mi zaledwie kilka minut, bym stwierdziła, że mi nie pomogą – nie zawierały niczego, czego już bym nie wiedziała. Przeszłam zatem do innych pozycji.

Pierwszy zwój, który rozwinęłam, mówił o bogini, o której nigdy nie słyszałam. Drugi był modlitwą do boga, którego imienia nie potrafiłam odczytać. Właśnie tego potrzebowałam. Zgarnęłam, ile zdołałam, pod jedną pachę, po czym wdrapałam się ponownie po schodach, zamknęłam z hukiem kłapę i odwiesiałam pochodnię. Przekradłam się z powrotem do swojego pokoju z nadzieją, że nie zwrócę na siebie uwagi, nie chciałam bowiem odpowiadać na pytania, dlaczego wzięłam te zwoje lub kto mi pokazał, gdzie je znaleźć.

Poświęciłam cały dzień na lekturę. Dowiedziałam się o bogini słoni, mniej znanej awatarce pana Ganeśy, i posłałam ku niej żarliwą modlitwę, choć nie spodziewałam się po niej zbytnej pomocy. Modliłam się do boga podróźnych, pana Pusząny, uważając to za stosowniejszy pomysł, był on bowiem jednym z wielu braci tkwiącym w cieniu pana Surji, którego ognisty czerwon rydwan ciągnął słońce po niebie, oraz do pana Indry, który dzierżył pięćozęb strzelający piorunami i był władcą bogów. Jeśli ktoś mógłby współczuć mi mojego losu, to z pewnością właśnie on.

Były również inne zwoje, mówiące, jakiego rodzaju pokuty mogą pomóc w uzyskaniu łaski bogów. Tyle że na nic się nie przydadzą, bo wszystkie z nich wymagały tego, by bogowie jakkolwiek odpowiedzieli.

Delikatnie rozwinęłam zwój tak cienki i wytarty, że wyglądał na spisany ponad sto lat temu. Miał postrzępione brzegi, a pismo było trudne do odszyfrowania. Skupiłam się na schludnych rządach znaków i przesuwałam palcem po kolejnych słowach, próbując przypominać sobie lekcje przekazywane przez nauczycieli.

Mniej więcej w połowie uświadomiłam sobie, że zwój w ogóle nie wspomina o żadnych bogach. Był po prostu ćwiczeniem medytacyjnym.

Odrzuciłam go z frustracją na bok. Po chwili wysunęłam spod łóżka małe pudełko ze słodyczami i zjadłam jeden smakołyk, później następny i kolejny. Moja złość powoli się rozpraszała, cukier rozpuszczał ciasny węzeł w moim wnętrzu. Oblizywałam palce do czysta.

Spokojniejsza, przeczytałam tytuł zwoju: Przyzywanie mocy bogów wyłącznie poprzez koncentrację. Być może był to rytuał medytacyjny, który przyciągał ogólną boską uwagę? Położyłam arkusz przed sobą i wykonałam po kolei wszystkie kroki: spowolniłam oddech, skupiłam wzrok w punkcie oddalonym o długość dłoni od mojego splotu słonecznego, skoncentrowałam energię i...

Musiałam coś źle zrozumieć, bo kolejny etap, z tego, co potrafiłam określić, głosił: „Niech twój wzrok ześlizgnie się na płaszczyznę przywiązania. Jeśli masz problemy ze zlokalizowaniem takiego miejsca, odszukaj spowijające cię pasma i użyj słów skupienia podanych poniżej”.

Brzmiało to nonsensownie, skoro jednak nie zostało mi nic innego do wypróbowania, zapamiętałam wymienione słowa.

Oddech mi spowolnił i wpatrywałam się przed siebie, koncentrując się najmocniej jak potrafiłam, po czym wyrecytowałam sylaby.

Nic się nie wydarzyło.

Spróbowałam znowu i znowu. Nic. Zwój nie podawał żadnych dalszych informacji, bowiem ostatnie wersy stwierdzały jedynie, że opanowanie tej sztuki jest możliwe jedynie dla nielicznej garstki.

Odłożyłam zwój. Od lez piekły mnie oczy. Kolejny dzień, kolejna porażka. Nie zdołałam sprawdzić matki z powrotem. Pamiętałam, jaki powód jej zniknięcia podawał w nocy Prasad, i wezbrał we mnie gniew, że odpowiedziałny za to był ojciec. Nie miało znaczenia, co takiego uczyniła matka. Jak mógł mi to zrobić? Moi bracia również jej potrzebowali, ale co ja sama pocznę bez jej przewodnictwa? Łza popłynęła mi po policzku, a później następna i jeszcze jedna, gdy zbierałam zwoje w bezładną stertę i wsuwałam je pod łóżko. Leżałam skulona na pościeli aż do pory kolacji. Wtedy oplukiałam twarz i dołączyłam do braci. Wszyscy milczeliśmy, pobladli.

Kuchnia chyba próbowała nas pocieszyć, ponieważ stół zastawiono tacami pełnymi gorących roti lśniących od ghee, delikatnie przyprawionych warzyw, znad których unosiły się wspaniałe wonie, oraz świeżym jogurtem upstrzonym jaskrawymi ziarnami granatu. W normalnych

okolicznościach taka ucztą byłaby powodem do radości i wszyscy domagalibyśmy się największych porcji, ale tego dnia jedynie podkreślała, że trzeba nam współczuć, ponieważ nasza matka zniknęła.



Gdy tego wieczora Manthara czesała mi włosy długimi, łagodnymi pociągnięciami, spytałam:

– Co zrobiła moja matka?

Jeśli ktokolwiek coś wiedział, to właśnie Manthara. Była w wieku matki i służyła mi, odkąd pamiętałam, a wcześniej zajmowała się nią. Była moją ulubioną osobą na świecie oprócz Judhadzita. To ona pielęgnowała mnie, gdy byłam chora, siedziała u mojego boku, jeśli nocą bałam się potworów, albo wycierała mi łzy, gdy bracia mnie maltretowali.

Manthara się wzdrygnęła.

– Dlaczego uważasz, że coś zrobiła?

– Ja... – Wiedziałam, że nie zdołałabym okłamać Manthary, więc po sekundzie niepewnego rozważania takiego postępowania powiedziałam jej prawdę: – Podśledziłam kogoś.

Westchnęła i przerwała czesanie. Obróciłam się do niej. Jej niemal czarne oczy były łagodne i smutne, a dupatta, którą zwykle nosiła na głowie, zsunęła się jej na potylicę.

– Kekaja nigdy by cię dobrowolnie nie opuściła, dziecko.

– Zatem dlaczego zmusiła ojca...

– Nie zmusiła radzy do niczego. Wątpię, by ktokolwiek był w stanie to uczynić.

Znów zabrała się do rozczesywania moich włosów. Jej chłodne palce muskały mi szyję i zapewniały odrobinę ulgi od napierającego gorąca. Milczałam. Znałam ją na tyle dobrze, by podejrzewać, że miała więcej do powiedzenia.

Minęło trochę czasu, zanim spytała:

– Czy wiesz o dobrodziejstwie swojego ojca?

To pytanie mnie zaskoczyło. Dobrodziejstwa były potężnymi darami przekazywanymi przez bogów tym śmiertelnikom, którzy zyskali ich łaskę dzięki swojej pobożności lub odwadze po tym, jak modlili się, poświęcili i odprawiali złożone rytuały. Osoby otrzymujące dobrodziejstwa rzadko o nich mówiły, ponieważ nie chciały stracić darów poprzez arogancję lub niedbałość.

Znałam jednak naturę dobrodziejstwa mojego ojca – zostało mu przyznane wiele lat wcześniej za niezachwiane oddanie panu Wisznu. Uważałam je za dość dziwaczne i niepasujące do mojego izolującego się, pragmatycznego ojca. Skinęłam głową, po czym syknęłam z bólu, gdy w wyniku tego ruchu grzebień trafił na wyjątkowo paskudny spłot.

– Tak. Rozumie język ptaków.

Również liczyłam na to, że pewnego dnia zdobędę błogosławieństwo, ale zamierzałam prosić o coś lepszego, rozsądniejszego niż dar rozumienia głupich gwarków lub drażliwych pawi, które pojawiały się w naszych ogrodach. Poprosiłabym o możliwość zostania władczynią wielkiego królestwa. Albo o moc leczenia wszystkich chorych. Może mogłabym też życzyć sobie zdolności odnajdywania każdego, kogo bym zechciała, albo, jeszcze lepiej, trzymania blisko siebie tych, których kocham.

Głos Manthary ściągnął mnie z powrotem na jawę.

– Zgadza się. Ale z jego dobrodziejstwem łączy się koszt. Pod karą śmierci nigdy nie może ujawnić, co usłyszał. Nikomu. – Manthara powoli rozplątywała węzeł. – Twierdzi, że gdy spacerował, został wtajemniczony w rozmowę pomiędzy dwoma ląbędziami i twoja matka błagała go, by jej powiedział, co mu przekazały.

Obróciłam się, wrywając włosy z chwytu Manthary.

– Dlaczego miałyby zrobić coś takiego? Przecież na pewno nie chciałyby, żeby ojciec umarł!

– Kto wie? – odparła, znów popychając moją głowę do przodu. Zachowywała się przy mnie bardzo swobodnie jak na służącą, ale kochałam ją i nie przejmowałam się tym. – Kekaja mówiła mi coś innego, ale nie chcę sprzeciwiać się naszemu królowi.

Obie milczałyśmy, gdy przeszła przede mną, żeby wetrzeć mi oliwę w głowę. Jej palce napierały mi na skórę, przynosząc odprężenie. Pomyślałam o tym, jak opierałam się o matkę w cichej bibliotece, o zapachu zwojów i ukrytej wiedzy obejmującej wszystko, co nas otaczało. Pomyślałam o tekstach wypełnionych opisami bogów i ich błogosławieństw, ale żadne z nich nie ostrzegwały o ścieżce, którą podążała moja rodzina. Nagle słowa mantry medytacyjnej nieproszone wskoczyły mi do głowy.

Wyrecytowałam je w myślach, sennie, wtulając się w zwinnie dłonie Manthary.

Nagle ukazała się czerwona lina, która zaczynała się tuż ponad moim brzuchem i kończyła się nad brzuchem Manthary. Niemał krzyknęłam. Zamrugalam, pewna, że tylko mi się to wydaje, ale linia nie zniknęła. Rozchyliłam usta i powoli uniosłam dłoń, żeby jej dotknąć, ale moje palce przeszły przez nią.

– Kajkeji? Widziałas muchę? – spytała Manthara, której dłonie znieruchomiały, gdy rozglądała się po pokoju. Wizja rozmyła się w powietrzu. Zdezorientowana wpatrywałam się w miejsce, gdzie ją widziałam. – Kajkeji?

– T-tak – wykrztusiłam kłamstwo. – Ale już zniknęła. – Potarłam oczy i zauważyłam odcisk liny wciąż tańczący mi pod powiekami.

– Hmm. – Służąca wróciła do obowiązków.

Powoli powtórzyłam sobie słowa.

Wizja pojawiła się na nowo. Niemał spadłam z taboretu, a Manthara przypadkowo pociągnęła mnie za włosy, gdy się poruszyłam.

– O co chodzi? – spytała z niepokojem. – Dobrze się czujesz?

– Ja... – Lina nie zmieniała się, a jedynie wibrowała powoli. Nie dało się wyjaśnić tego, co widziałam. Wyprostowałam się na taborecie. – Chyba po prostu jestem zmęczona. – Wciąż wpatrywałam się w wizję.

Manthara westchnęła.

– Jesteś dzieckiem. To na pewno jest dla ciebie bardzo trudne. Chcę, byś wiedziała, że rozmawiałam z twoją matką, zanim odeszła. Była wzburzona. Nie chciała cię zostawiać.

Nigdy nie widziałam, by matka wyrażała jakąkolwiek emocję w stosunku do mnie, i ten absurd wystarczył, żeby na chwilę odwrócić moją uwagę od liny.

– Dlaczego ojciec nie powiedział mi, że ją wygnal? – zapytałam. Gdy mówiłam, lekki prąd wydawał się łnić w linie, zaczął się przy mojej piersi i szedł do piersi Manthary.

– Nie wiem, co dzieje się w umyśle radży. I nie moim zadaniem jest to zgadywać. – Związała koniec warkocza i pocałowała mnie w głowę. – Jesteś gotowa do snu. Bądź dobrą dziewczyną i od razu połóż się do łóżka.

Wyszła. Łączący nas lśniący sznur wydłużył się, lecz nie uległ zwięźeniu, gdy drzwi się za nią zamknęły. Weszłam do łóżka i wpatrywałam się w miejsce, gdzie lina zniknęła w drzwiach. Czy w ogóle była prawdziwa? Przez głowę gnały mi możliwości.

Gdy przyglądałam się czerwonej linii, wydarzyło się coś jeszcze dziwniejszego. Zauważyłam inne migotania w powietrzu. Gdy skupiałam się na nich, zmateriałizowały się kolejne sznury, wszystkie wychodzące z mojego splotu słonecznego i przenikające przez drzwi. Były tam pasma złota, szerokie wstęgi o różnej grubości i barwie, nakrapiane włóczki i nici tak cienkie, że ledwo je dostrzegałam. Wydawało się niemożliwe, że byłam w stanie wyobrazić sobie tak bogaty gobelin, ale czy istniało inne wytłumaczenie?

A może odejście matki doprowadziło mnie do obłądzenia. Zamknęłam oczy pod naporem barw.

Gdy otworzyłam je na nowo, pajęczyna światła zniknęła. Odetchnęłam z ulgą. Tak bardzo pragnęłam uznania bogów, że przekonałam się, że jakaś głupia medytacja ze zwoju mieści w sobie moc. Musiało właśnie o to chodzić. Na pewno.

A jednak wciąż leżałam w łóżku, znów nie mogąc spać. Znana mi rzeczywistość zmagala się z ciekawością wzbudzoną przez ten dziwny świat, nawet jeśli był on moim własnym tworem. Przewracałam się z boku na bok, próbując znaleźć pozycję, która pozwoli mi się zrelaksować, ale nie potrafiłam odciągnąć myśli od możliwości, że to było realne. Mrowiła mnie skóra, a kończyny wydawały się niespokojne.

W końcu zdecydowałam, że znowu to sprawdzę. Pospiesznie wyszeptalam mantrę, niemał mając nadzieję, że nie zadziała. Ale sznury znów się pojawiły. Widziałam czerwony, który

pierwotnie skojarzyłam z Mantharą, wyraźniejszy i jaśniejszy niż inne.

Wstrzymałam dech i przepłotłam drżące palce przez pasma, ale znowu załśniły mi na skórze, pozwalając, by moja dłoń przez nie przeszła.

Skupiłam się na wstędzie Manthary i wyobraziłam sobie, że trącam ją jak strunę winy. Podskoczyła, drżąc tak, jakbym jej dotknęła.

Zawibrowało we mnie podniecenie. Wstałam z łóżka, zapaliłam małą lampkę i wyciągnęłam spod posłania zwój płaszczyzny przywiązania. „Odszukaj wiążące cię pasma”, głosił. Zastanowiłam się nad tym. Być może właśnie dzięki tym słowom – pasma i połączenie – przekonałam samą siebie, że ta mantra pokazuje mi więzi pomiędzy mną a innymi?

Nagle drzwi się otworzyły. Sznury zniknęły, a ja upuściłam zwój i wcisnęłam go za siebie, gdy Manthara wchodziła do środka.

– Czy wszystko w porządku? – spytała.

Pospiesznie zdmuchnęłam lampę.

– Tak? – wykrztusiłam po chwili. – A u ciebie?

Manthara nigdy nie przychodziła do mnie o tak późnej porze, ale teraz stała przede mną w prostym stroju, z długim workocem zwisającym na plecy, dysząc ciężko.

– Przepraszam, że tak niepokoję. Leżałam w swoim pokoju, gdy nagle poczułam silną troskę o ciebie. Po prostu musiałam sprawdzić... – Najwyraźniej zauważyła, że nie jestem w łóżku i trzymam lampę. – Dlaczego nie śpisz? – zapytała podejrzliwie.

Stałam przez chwilę w milczeniu, rozważając jej słowa. Kilka minut temu pociągnęłam za linę, która w mojej wyobraźni łączyła mnie z Mantharą, i teraz służąca stała przede mną. Czy to możliwe, że te więzi wcale nie były zmyśnione, że w jakiś sposób rzeczywiście ją tu wezwałam?

Powtórzyłam mantrę w myślach i lekko musnęłam umysłem czerwone pasmo.

Manthara podeszła o dwa kroki i otoczyła mnie ramionami.

– Na pewno nic ci nie jest? – wyszeptala w moje włosy. Pachniała miętą i świeżo wypraną bawełną, ciepło i uspokajająco.

Również ją uściśkałam.

– Tak, oczywiście – odparłam, ale miałam wrażenie, jakby umysł mi się zataczał. Dłonie mi drżały, więc zacisnęłam je, odsuwając się od niej. – Szukałam tylko słodczy – skłamałam. W tym momencie postanowiłam, że nigdy nie powiem Mantharze, co odkryłam. Uznałaby mnie za szaloną, a nie mogłam jej stracić.

Nawet w mroku widziałam wyraźnie jej zmrużone oczy.

– Miałaś zapaloną lampę. Próbowalas się wymknąć?

– Nie! – zaprotestowałam, próbując wymyślić jakieś wytłumaczenie, w którym nie musiałabym wspomnieć o wykradzionych zwojach. Nic nie przychodziło mi na myśl. – Naprawdę byłam po prostu głodna.

Na płaszczyźnie przywiązania łącząca nas więź drgnęła samoistnie. Czy sznur wiedział, że kłamie? A może było to wywołane sceptycyzmem Manthary? Sięgnęłam umysłem, żeby go uspokoić. „Proszę, niech ona mi uwierzy”. I w jakiś sposób, jak za sprawą magii, pasmo ucichło.

Czy ja to sprawiłam? Czy skrzywdziłam służącą? To stało się tak instynktownie.

Wpatrywałam się w nią z niepokojem, ale wszystko wydawało się w porządku. Jedynie westchnęła i rzekła:

– Chyba musiałas nie mieć apetytu przy kolacji po tym wszystkim, co się wydarzyło. Ale musisz wypocząć. Posiedzę tu, dopóki nie zaśniesz.

Nie przypuszczałam, że zdołam zasnąć z wiedzą, że te pasma istnieją, że w jakiś sposób powołałam je do istnienia swoimi słowami i umysłem. Ale nie doceniłam mocy dłoni Manthary głaszczącej moje włosy, wyglądającej emocjonalny zamęt minionego dnia i ból wypełniający mnie, gdy tylko pomyślałam o matce. Sen nadszedł, zanim zdążyłam go powstrzymać.



3

Wczesnym rankiem następnego dnia przyszedł do mojego pokoju Judhadžit, by wyciągnąć mnie na powtórkę zabawy w chowanego. Byłam jednak zmęczona i drażliwa, a gdy dołączyłam do niego na zewnątrz, nie miałam ochoty biegać. Dzień był piękny, niebo niebieskie i bezchmurne. Usiadłam na trawie i podniosłam kamyk, mając nadzieję na grę, w której podrzuca się go w powietrze i próbuje zaklaskać jak najwięcej razy, zanim spadnie.

Judhadžit jęknął.

– Nie, Kajkeji. To taka nudna zabawa.

– Ja uważam, że to twoja zabawa jest nudna.

Stał przede mną z upartą miną i skrzyżowanymi rękoma. W odpowiedzi zmarszczyłam brwi. W normalnych okolicznościach marudziłby, aż postawiłby na swoim. Dziś jednak pomyślałam o minionej nocy i o tym, jak przywołałam Manthare.

W myślach powtórzyłam słowa ze zwoju i zorientowałam się, że patrzę na ciemnoszafirową więź, grubszą nawet niż ta, która łączyła mnie ze służącą.

– No daj spokój – narzekał. – Chodźmy.

Po tych słowach szturchnęłam więź w głowie, myśląc: „Czy zamiast tego moglibyśmy zagrać w moją grę?”.

– Proszę? – powiedziałam na głos.

Fala wywołana moim dotykiem popłynęła po sznurze i wlała się Judhadžitowi w pierś. Znów jęknął, ale ku mojemu osłupieniu usiadł i sięgnął po kamień.

– No dobrze. Najpierw twoja gra.

Rozpromieniłam się, gdy podrzucił kamyk.

Jeden raz można by rzucić na karb przypadku, ale drugi? Nie sądziłam.

Obserwowałam uważnie Judhadżita, wypatrując jakichkolwiek oznak, że zorientował się, co zrobiłam, ale on zaklaskał wesoło, po czym z uśmiechem rzucił mi kamień.

– Szczęść! Założę się, że nie uda ci się siedem.

Udałoby mi się klasnąć siedem razy. Tak naprawdę ćwiczyłam tę zabawę w samotności, żeby móc pobić Judhadżita. Jednak gdy go teraz obserwowałam, zdezorientowana szalejącymi w moim wnętrzu emocjami – magia! dysponowałam mocą! – zdołałam wykonać jedynie cztery klaśniecia, zanim z trudem złapałam kamyk, niemal go upuszczając. Judhadžit roześmiał się, a ja po kilku sekundach również wybuchnęłam śmiechem. Przegrałam, ale jednocześnie wygrałam, zmuszając go do tej zabawy. Ledwo mogłam w to uwierzyć.

Gdy już skończyliśmy grę i Judhadžit poszedł na lekcję łucznictwa, godzinami wałęsałam się po pałacu, podążając za różnymi więzami, by odkrywać, co łączy mnie z innymi ludźmi.

Wy różniły się grube i silne sznury prowadzące do moich braci, podczas gdy służba i inne osoby z pałacu były ze mną powiązane w różnym stopniu. Tak wiele lin wiązało mnie

z innymi i gdy widziałam tę sieć wyraźnie, lzy szczypały mnie w oczy. Często czułam się samotna, towarzyszył mi tylko cichy chłód matki i bracia, którzy nie rozumieli mnie w pełni. Teraz miałam jednak przed sobą dowód, że nie jestem sama. W pewnym momencie próbowałam określić, które z pasm prowadzi do mojej matki. Może zdołałabym wysłać jej wiadomość. Przecież odkryłam tę magię wtedy, gdy próbowałam sprowadzić ją z powrotem. W całej płataninie nie potrafiłam jednak odróżnić, który sznur mógłby mnie do niej zawieść.

Zanim zaszło słońce, bolały mnie już mięśnie i poczłapałam na drżących nogach do swojego pokoju, wyczerpana przez korzystanie z płaszczyzny przywiązania. Jednak nawet gdy już położyłam się w łóżku, wciąż wibrował mi umysł.

W powszednie wieczory zwykle modliłam się do Nidry, bogini snu, o spokojny odpoczynek i przyjemne marzenia nocne. Była jedną z moich ulubionych osób boskich – Manthara opowiadała mi o niej wiele razy, gdy wolałam słuchać, zamiast spać. Pewnego razu Wisznu zapadł w głęboki, tajemniczy sen i żadne z pozostałych bogów nie było w stanie go dobudzić. Gdy spał, dwoje asurów zrodziło się z jego uszu i stwierdziło, że Brahma jest bezbronny. Zmówili się, żeby skraść Brahmie moce, a on nie był w stanie przeciwstawić się ich potędze. Z całych sił starał się obudzić Wisznu, ten jednak wciąż spał. Zdesperowany Brahma wezwał Nidrę, boginię snu. Wślizgnęła się w świadomość Wisznu i wybudziła go od środka. Właśnie w taki sposób Nidra uratowała bogów przed asurami.

Nie znałam jednak żadnych obrzędów związanych z Nidrą, żadnych modlitw czy uroczystości. Była zapomniana, tak samo jak ja. I uważałam ją za swoją faworytkę również z innego powodu – czasami, jeśli moje sny okazywały się kojące lub gdy spałam głęboko i uspokajająco, mogłam obudzić się i udawać, że mnie sobie upodobała.

Właśnie wtedy uderzyła mnie myśl – może rzeczywiście mnie sobie upodobała? Bogowie ignorowali mnie latami, ale czy nie był to tak naprawdę wielki dar? Czy ta moc mogła pochodzić od bogów? Mogli mi ją zesłać w nagrodę za cierpliwość. Policzki zarumieniły mi się z ekscytacji. Musiałam poszukać w piwnicy, czy jakieś inne zwoje nie mówią czegoś więcej o tej dziwnej magii, ale na razie zacisnęłam dłonie i wyszeptalam modlitwę do Nidry.



Następnego wieczora ojciec miał na kolacji honorowego gościa, jakiegoś watażkę, którego nie mógł zbyć, nawet mimo odejścia matki. Manthara była zajęta przygotowaniami, więc przysłała Niti, by pomogła mi się wyszykować. Nie licząc Manthary, Niti była moją ulubienicą wśród służby. Liczyła zaledwie dwa lata więcej niż ja i przebywała w pałacu, odkąd byliśmy małe. Dawniej bawiłyśmy się razem lalkami, używając skrawków materiału, które dała nam Manthara, żeby ubierać je w kolorowe sari, na jakie my same byliśmy jeszcze za młode. Znajdowałyśmy też małe kamienie i wstążki, żeby robić im zdobione trony. Nawet teraz, gdy przychodziła mnie szykować, spieszyłyśmy się z przygotowaniem, by móc później wykraść parę chwil, kiedy to siedzieliśmy na podłodze i dzieliłyśmy się słodyczami, a ona opowiadała mi o swoim życiu poza pałacem.

– Nigdy nie uwierzyłybyś, co zrobił mój sąsiad – zaczęła, wyglądając przód mojej szywanej jedwabnej koszuli. – Ma teraz kozę. Wyobrażasz sobie?

Ale dziś nie chciałam słuchać jej opowieści, nie zamierałam bowiem iść na ucztę. Nie potrafiłabym znieść widoku ojca zachowującego się, jakby nic się nie stało. Udającego, że wcale nie wygnał matki. Na samą myśl o nim zaciskały mi się pięści.

– Niti. – Chwycałam ją za nadgarstek, nie pozwalając zapinać dalej koszuli. – Czy powiesz mojemu ojcu, że jestem chora i nie mogę przyjść?

– A jesteś chora? – zapytała, marszcząc z troską gęste brwi. Była ode mnie niższa i teraz jedną dłonią skubała sobie warkocz, a drugą sięgnęła do mojego czoła. Wyslizgnęłam się z jej objęć.

– Nie – odparłam. – Ale proszę, czy możesz to dla mnie zrobić?

Wyglądała niepewnie.

– Mogłabym wpaść w poważne kłopoty. Proszę, juwarani, czy nie możesz po prostu pójść?

Weszłam na płaszczynę przywiązania, w umyśle przebiegając treść mantry. Za każdym razem było to dla mnie prostsze. „To drobne kłamstwo, uda ci się”, szepnęłam do łączącej nas ciemnopomarańczowej więzi.

– Wiesz o wszystkim, co się wydarzyło – powiedziałam, starając się wyglądać jak najbardziej niepozornie. – Chcę tylko odrobiny czasu.

Po tych słowach jej szerokie usta złagodniały w wyrazie współczucia.

– To musi być dla ciebie bardzo trudne. Tak mi przykro. To chyba drobnostka. Tak, zrobisz to, juwarani. Nie martw się.

Poczułam w sercu ciepło, słysząc jej sympatię, i zastanawiałam się, czy musiałam w ogóle użyć płaszczyny przywiązania. Przecież Niti była moją przyjaciółką.

Odwróciła się do wyjścia i dopiero gdy podeszła do drzwi, uświadomiłam sobie, że jej nie podziękowałam.

– Zaczekaj! – zawołałam. Sięgnęłam do swojego sekretnego zapasu słodyczy i podałam jej garść smakołyków. – Dziękuję ci. Może następnym razem opowiesz mi o tej kozie?

Natychmiast wsunęła sobie jeden kąsek do ust i dołeczek w jej policzku błysnął w uciesze.

– Oczywiście, juwarani. – Podeszła kroczek bliżej mnie. – Możesz... możesz sama mnie znaleźć, gdybyś chciała. Jeśli kiedyś poczujesz się samotna. – Skłoniła się i wyszła.

Stałam w miejscu, gdzie mnie zostawiła, czując, jak płoną ją oczy. Nikt inny dotąd nie pomyślał, że mogłabym czuć się samotna jako jedyna dziewczyna w rodzinie mężczyzn.

Potarłam oczy dłonią. Miałam zadanie do wykonania.

Korytarze były opuszczone, a światła przyćmione. Szybko przedostałam się do biblioteki i przedzierałam się przez kolejne zwoje, szukając na regałach jakiegokolwiek wzmianki o płaszczynie przywiązania lub o dziwnych migoczących pasmach.

Znalazłam rozmaite opowieści o bogach zsyłających cudowne moce i nawet sprowadzających śmiertelników na skraj nieśmiertelności – jednak zawsze było to w zamian za wielką pokutę. Im więcej czytałam, tym bardziej traciłam nadzieję. Wydawało mi się mało prawdopodobne, że bogowie zdecydowałiby się nagrodzić mnie dobrodziejstwem, skoro nie uczyniłam niczego nadzwyczajnego. Nie zdołałam jednak znaleźć żadnego przypadku doświadczeń podobnych do moich – gdy ktoś zyskał podobną magię na drodze medytacji i bez niczyjej pomocy.

Skończyło się na tym, że zabrałam ze sobą kilka przewodników dotyczących praktyki medytacji. Miałam nadzieję, że zamieszczone w nich ćwiczenia zawierają kolejne sekrety.



Przeżyłam rozczarowanie, jeśli chodzi o dalsze tajemnice, ale instrukcje dotyczące medytacji pomogły mi w inny sposób: nauczyły mnie koncentracji. Coraz łatwiej przychodziło mi wykorzystywanie płaszczyny przywiązania, by zdobywać to, czego chciałam. Gdy ćwiczyłam, nie tylko udawało mi się wchodzić tam w płynniejszy sposób, lecz też zostawać dłużej.

Wraz z pozostałymi dziećmi siadywałam ranniem w małej komnacie na płaskich poduszkach przed niskimi drewnianymi biurkami i nauczyciele kształcili nas w czytaniu, pisaniu oraz podstawach matematyki, co całkiem mi się podobało. Jednak tylko mnie zmuszano do cotygodniowych lekcji praktycznych, ponieważ od księżąt nie oczekiwano poznawania sztuk takich jak haftowanie, tkactwo czy malowanie. Uczyno mnie wtedy kilka pomniejszych szlachcianek, które kiedyś zajmowały się moją matką i pewnego dnia zajmą się nową rani. Nigdy nie miałam wrażenia, żeby mnie szczególnie lubiły, a teraz, po odejściu matki, czułam się w ich towarzystwie jeszcze mniej komfortowo. Byłam dla nich bezużyteczna, zbyt młoda i nieważna, żeby obsługiwały mnie osoby o ich pozycji. Z trudem tolerowały moje niezdarne wysiłki plastyczne, do których zupełnie nie miałam ochoty się przykładać.

Czy tutaj też mogłam wykorzystać płaszczyznę przywiązania na swoją korzyść? Gdyby przebywała tu moja matka, nigdy nie podjęłabym takiej próby – wiedziałam, jak wysoko ceniła te umiejętności. Była doskonałą malarką, jej obrazy cechowały się radością i brakiem ograniczeń, były pełne płam jaskrawych barw, które cieszyły moje niewprawne oko. Mimo że jej prace uważałam za piękne, nie miałam zamiaru iść w jej ślady, choć wątpiłam, czy jakiegokolwiek magiczne manipulacje zmieniłyby jej zdecydowanie.

Ale gdyby wciąż tu była, nigdy nie odnalazłabym płaszczyzny przywiązania. Teraz musiałam sama poruszać się w świecie, w którym matki nie było.

– Nie zamierzam tego dzisiaj robić – powiedziałam, odkładając pędzel.

Kobieta – Medha lub Megha, nigdy nie potrafiłam zapamiętać jej imienia – nawet nie podniosła wzroku znad robotki.

– Twój ojciec mówi, że musisz, zatem nie masz wyjścia.

– Mój ojciec nie wie, czy tu przychodzę, czy nie – odparłam, znajdując pomiędzy nami na płaszczyźnie przywiązania cienkie szare pasmo i posyłając ku nauczycielce to samo odczucie.

Popatrzyła na mnie, wciąż poruszając igłą.

– Niemniej ja wiem i obchodzi mnie to. A teraz usiądź. Jeśli nie chcesz malować, weź robotkę.

Ponieważ byłam tylko młodą księżniczką, szlachcice mogli odzywać się do mnie w taki sposób. Ale przez to tylko zniechęciłam tę kobietę bardziej.

– Dlaczego miałoby cię obchodzić, czy potrafisz namalować drzewo albo wyszywać w linii prostej? Są inni, którzy mogą wykonywać taką pracę. – Spróbowałam znowu na płaszczyźnie przywiązania: „Nie podoba ci się to zadanie. Czy nie łatwiej byłoby wyjść?”.

– To prawda – rzekła. – Ale czy nie uważasz, że to jest ważna umiejętność? Pomoże ci zdobyć dobrego męża.

– Nie sądzisz, że mój ojciec zdoła mi znaleźć dobrego męża? – zripostowałam lekko niegrzecznie.

Oddechnęła przeciągle, po czym uniosła barki w sposób bardzo przystający do damy.

– Skoro według ciebie nie jest to istotne, w takim razie zapewne nie będziesz trudzić się nauką, nieważne, czy będę cię tu trzymała, czy nie.

– Czyli mogę wyjść? – wypaliłam, zaskoczona jej uległością.

– Skoro nalegasz. – Nie podniosła na mnie wzroku znad robotki, a ja wycofałam się z komnaty, ledwo wierząc w to, że mi się udało.



Zamierzałam spędzać świeżo zyskane wolne popołudnia na błakaniu się i zabawie na płaszczyźnie przywiązania. Udawało mi się to przez trzy dni, zanim pewnego wieczoru Manthara przyszła do mojego pokoju i popatrzyła na mnie krzywo.

– Zapewne uważasz się za bardzo przebiegłą, ale wiem, że opuszczasz lekcje. Zatem jutro po południu zamiast tego będziesz uczyć się ze mną.

Widziałam, że Manthara nie znieśnie sprzeciwu i zapewne manipulacji również nie. Byłam zresztą ciekawa, na czym będą polegały jej lekcje. Nie miałam wątpliwości, że nie będzie mnie męczyła pędzlem albo igłą.

Następnego dnia zaprowadziła mnie do innych służących, żebym zaznajomiła się z nimi i poobserwowała, co robią. Poznałam imiona ich oraz ich dzieci, a następnie patrzyłam, jak więzi łączące nas na płaszczyźnie przywiązania powoli stają się grubsze.

Manthara poprosiła mnie też o towarzyszenie jej, gdy obsługiwała najwyższe rangą szlachcianki podczas ich cotygodniowych spotkań. Wszystkie były żonami mężczyzn z Mantri Pariśad, grupy doradców mojego ojca. Rzadko się do mnie odzywały, gdy jeszcze była tu moja matka. Fałdy ich sari opadały idealnie nawet wtedy, gdy siedziały na krzesłach, i choćby jeden włos nie

wymykał im się z upiętych wysoko koków. Uważałam ich naturalną perfekcją za całkowicie onieśmiałającą, ale Manthara po prostu usadziła mnie przy stole, jakby tam było moje miejsce.

Gdy pojawiłam się wśród nich po raz pierwszy, damy nadskakiwały mi, komplementowały moje włosy i strój oraz wypytywały mnie o naukę. Siedziałam tam, krzywiąc się i tracąc więzi na płaszczyźnie przywiązania, żeby zostawiły mnie w spokoju, aż wreszcie to zrobiły.

Później, w zaciszu mojego pokoju, Manthara mnie skarciła:

– Dlaczego się tak zachowywałaś? – zapytała, agresywnymi gestami poprawiając moje rzeczy, żebym widziała, że się złości. – Miałaś okazję zdobyć ich względy. Pomyśl, czego mogłabyś się od nich nauczyć.

Nie przychodziło mi do głowy nic, co mogłabym odpowiedzieć. Ogarnął mnie wstyd, że zawiadłam Mantharę.

Gdy następnego popołudnia znowu zapytały mnie o lekcje, powiedziałam im prawdę i wyjaśniłam, że większość sztuk uważam za niezwykle nudne. Z boku Manthara zacisnęła wargi. Czyli szczerść również była zła?

Roześmiałam się szybko, niezręcznie, po czym rzekłam:

– Żartuję, oczywiście. – Czego właściwie po mnie oczekiwały? – Lubię moje lekcje. Mam nadzieję, że ojciec będzie zadowolony z moich postępów. – Zmusiłam się do uśmiechu, po czym dodałam: – Liczę na to, że pewnego dnia okażę się równie utalentowana, jak moja matka. – Po tych słowach zostałam nagrodzona kilkoma sympatyzującymi cmoknięciami.

Szybko zdziżyły mi się jednak ich dyskusje, zawoalowany sposób wypowiedzania się i udzielania grzecznych, wymuszonych odpowiedzi. Matka nie wydawała się osobą tolerującą taką paplaninę, dlatego nigdy nie widywałam jej w podobnych sytuacjach. Poszłam za radą Manthary i postanowiłam się przekonać, czego uda mi się nauczyć – nie od samych szlachcianek, tylko o płaszczyźnie przywiązania.

Zatem z początku po prostu przekazałam im: „Kajkeji jest taka miła i mądra”, po czym patrzyłam, jak przekonują się do mnie, jak chwalać mnie za dojrzałość i intelekt. Po kilku spotkaniach, gdy nasze więzi nabrały mocy, zaczęłam zadawać im pytania dotyczące kwestii, które mnie ciekawiły. „Dlaczego mój ojciec nie jest zadowolony z twojego męża?” – pytałam, pociągając za strunę, a kobieta wzdychała i zaczynała mówić o tym, jak to jej małżonek popełnił niewielki błąd podczas składania hołdu i jak się teraz o niego martwiła. Jej obrysowane kadźalem oczy zerkwały na mnie, gdy opowiadała, zupełnie jakby niepokoiło ją, że to słyszę, ale ja wtedy uśmiechałam się niewinnie i mówiłam jej w myślach: „Kajkeji jest zbyt młoda, żeby zrozumieć”.

Pod koniec każdego spotkania byłam zmęczona i ospała od korzystania z płaszczyzny przywiązania. Jednak nasze więzy nabierały mocy, podobnie jak ja. Z każdym mijającym tygodniem rosła moja pewność siebie. Jeszcze trochę i stanę się w tym dobra. Będę mogła zająć miejsce matki.

Choć poranki i popołudnia były poświęcone mojemu kształceniu, w niektóre wieczory zakasywałam spódnice, pędziłam do stajni na spotkanie z Judhadżitem i jeździłam z nim konno po rozległych polach za pałacem. W świetle zmierzchu wysokie trawy wydawały się iskrzyć, a gdy smagał nas wiatr, wyobrażałam sobie, że lecimy wśród gwiazd. Pokonywaliśmy wielkie odległości, aż pałac wyglądał z oddali niczym domek dla lalek. Gdy trafialiśmy do płytkiej doliny pomiędzy dwoma wzgórzami, siadaliśmy na szorstkiej narzucie, którą dała mi Manthara, i zjadaliśmy rzeczy wykradzione z kuchni, śmiejąc się swobodnie z dala od bacnych, krytycznych spojrzeń dworzan.

Czasami nawet udawało mi się przekonać brata, żeby ćwiczył mnie w sztukach wojennych.

– Dlaczego chcesz się uczyć? – spytał, gdy pierwszy raz zwróciłam się do niego z taką prośbą.

- Ty nigdy nie wypytujesz, dlaczego jesteś kształcony w takich sprawach - zripostowałam.

- Ja pewnego dnia będę musiał dowodzić armią Kekai. Ale kobiet nie dopuszcza się na pola bitew.

Niewiele mogłam na to odpowiedzieć. Mędrcy przekazali to bardzo wyraźnie: jest wola bogów, że kobietom powinno się zostawić obowiązki, do których lepiej się nadają, żeby zapewnić bezpieczeństwo ich kruchym ciałom i delikatnym umysłom. Mędrcy podobno trzymali się z dala od zarządzania królestwami, mieszkali w świątyniach i poświęcali życie interpretowaniu boskiej woli. Odbywali pokutę i studiowali teksty, a w zamian otrzymywali wizje oraz wskazówki. I choć niektórzy z nich przemierzali krainy, przemieszczając się pomiędzy królestwami i dzieląc się swoją wiedzą, inni mieszkali i pracowali tylko w jednym państwie.

Choć jednak nie należeli do rady mojego ojca, obwieszczenia mędrców Kekai często stawały się prawem w naszym królestwie, rada bowiem brała ich słowa i przemieniała je w dekrety. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by inne krainy czyniły odmiennie. Nikt nie był na tyle głupi, żeby ryzykować brak możliwości skorzystania ze wsparcia bogów albo, co gorsza, narażenie się na gniew poprzez ignorowanie ich życzeń.

Odkąd byliśmy małymi dziećmi, wpajano nam, że bogowie wymagają modlitw i ofiar, życia toczonego zgodnie z dharma i moralnymi cnotami. Władcy mieli troszczyć się o swoich poddanych. Bogacze o ubogich. Rodzice o swoje dzieci. Mężczyźni zaś - o kobiety. Mędrcy sięgali jeszcze dalej i przepowiadali ze szczegółami, jakiego zachowania oczekiwali po nas bogowie, żeby było zgodne z tym porządkiem. Jak to ujmowali moi nauczyciele, mędrcy chronili całą ludzkość od zagłady dzięki zasadom służącym utrzymaniu tych cnót.

Zatem jeśli kwestionowałam, dlaczego kobietom nie wolno pojawiać się publicznie bez towarzystwa albo dlaczego powinny pozwalać, żeby mężczyźni wypowiadali się w ich imieniu, spotykałam się z ostrymi upomnieniami ze strony nauczycieli, miałam pochylić głowę w modlitwie i przeprosić za zachwałność. Jednak nawet mędrcy nie mogli rozliczyć mnie z połączenia siostrzanego rozdrażnienia, nieporadnych pociągnięć na płaszczyźnie przywiązania oraz bezwstydnego wykorzystywania wielkiej słabości, jaką Judhadżit miał do mnie.

Pokazywał mi, jak wypuszczać strzałę i trzymać miecz. Ale po pierwszej mojej pomyłce osunął się na ziemię i narzekał, jak trudno jest uczyć dziewczynę takich rzeczy, a ja dawałam za wygraną, zmęczona krótką lekcją i wysiłkiem towarzyszącym wykorzystywaniu płaszczyzny, by przekonać go do zrobienia czegoś, czego nie chciał.

Przynajmniej jako księżniczka Kekai mogłam swobodnie ćwiczyć jeździectwo.

Było kwestią dumy, że nawet wielu nisko urodzonych mieszkańców Kekai potrafiło jeździć konno. Nasze wierzchowce ceniono w innych królestwach, żadne inne bowiem nie mogły się z nimi równać. Podobno były krewniakami skrzydlatych rumaków przemierzających niebiosy; dawno temu, zanim ludzie zaczęli na nie wsiadać, Indra obciął skrzydła kilku swoim wspaniałym zwierzętom, żeby mogły nieść jego rydwan do walki przeciwko asurom. Kiedy jednak stoczono już zwycięskie bitwy, konie nie były w stanie wrócić do swojego nieśmiertelnego domu. Ludzie spoglądali na nie z dezorientacją i strachem - nigdy wcześniej nie widzieli takich stworzeń. Te dumne istoty wędrowały po równinach, aż zostały odnalezione przez młodego mężczyznę, który zbudował stajnię, żeby zapewnić im schronienie, wycyścił im sierść i trzymał je w cieple. W zamian za tę uprzejmość bogowie zesłali mu błogosławieństwo: nikt nie był w stanie dorównać jego szybkości i waleczności na końskim grzbiecie. Nie minęło wiele czasu, zanim zjednoczył okoliczne plemiona i założył królestwo Kekai.

Gdy nasze wierzchowce mknęły po polach, podrywając kopytami pył znad ogrzanej słońcem ziemi, a ich oddechy rozpraszały się w stygnącym powietrzu, często zastanawiałam się, czy pamiętają, skąd pochodzą. Czy tęsknią za czymś więcej, za bezmiarem niebios. Może one i ja byliśmy podobne: pragnęliśmy czegoś nienazwanego, miejsca, w którym mogłybyśmy rozłożyć skrzydła i poczuć się jak u siebie.



Judhadzit i ja w taki sposób spędziliśmy kilka pierwszych miesięcy po odejściu matki, składających się na ten dziwny okres poprzedzający dorosłość. Ja próbowałam dowieść kobietom z dworu, że sama jestem kobietą, choć nie czułam się tak ani się nie zachowywałam, mój brat zaś starał się zyskać zaufanie ojca, choć nie za bardzo wiedział, co tak naprawdę robili mężczyźni z pałacu, gdy nie walczyli.

Pewnego wieczoru, jakiś rok po zniknięciu matki, ojciec oznajmił nam, że za tydzień udamy się nad rzekę Saraswati, żeby złożyć hołd. Krążyły pogłoski o rakszasach kryjących się wśród północnych wzgórz, gdzie pomiędzy skałami tkwiły nieliczne pasterskie wioski. Każda opowieść trafiająca na nasz dwór wydawała się bardziej wymyślna od poprzedniej – że rakszasowie mieszkali w osadzie i najeżdżali na swoich sąsiadów, że wieśniacy oddawali cześć rakszasom w zamian za ochronę, że niektórzy ludzie zaczęli pić krew ofiar rakszasów, na ich modłę. Pozostawało jednak bezspornym faktem, że jeden z osobistych zwiadowców mojego ojca widział demoniczną brzydotę rakszasów i każda z tych istot wkraczających na nasze ziemie stanowiła zagrożenie.

Rakszasowie byli demonami, choć nie tak potężnymi jak asurowie. Zaspokajali zło obecne w ich sercach, prześladując ludzi zamiast bogów. Zetknęłam się z nimi jedynie w zwojach i historiach przekazywanych przez Mantharę – rakszasowie pożerają niegrzeczne dzieci i mordują tych, których porzucili bogowie – ale wszyscy to wiedzieliśmy: wciąż czają się na obrzeżach cywilizacji. Ojciec zdecydował, że najlepiej będzie zyskać błogosławieństwo bogini, zanim stawi się czoła potworowi.

Saraswati była źródłem wielu błogosławieństw dla naszego ludu – kobiety udawały się tam, żeby się modlić, i dziewięć miesięcy później otrzymywały dar w postaci synów. Wojownicy, którzy stawali w jej wodach i prosili o siłę, wracali później z bitew, w których ginęli potężniejsi od nich. Jednak przede wszystkim rzeka była znana z tego, że zsyłała wizje najbardziej uczonym spośród mędrców, a oni wykorzystywali wiedzę o tym, co nadejdzie, żeby unikać katastrof. Widzieli zbliżającą się powódź i modlili się do bogów, żeby zmienili jej bieg, albo przepowiadali kiepskie plony i modlili się o lepsze zbiory. Gdy wizje się nie spełniały, królestwo było wdzięczne za ich pracę.

Saraswati ponad wszystko ceniła intelekt i z tego powodu jako młoda dziewczyna modliłam się do niej codziennie. Właśnie dzięki rzece Kekaja była tak potężna. Nasi mędracy wykorzystywali wiedzę uzyskiwaną dzięki bogini, żeby zapewniać, że nasz lud pozostaje święty, a w zamian dysponowaliśmy jej łaską.

Minęło kilka lat, odkąd ostatni raz odwiedziliśmy rzekę, ponieważ wyprawa tam i z powrotem wraz z królewskim orszakiem mogła zająć nawet kilka tygodni. Moi bracia i ja przyjęliśmy nowinę z wielkim entuzjazmem – podczas podróży mogliśmy jeździć wierzchem, bawić się i spać razem w namiotach bez obciążenia lekcjami i obowiązkami.

Lecz gdy poprzednio znaleźliśmy się nad Saraswati, wciąż towarzyszyła nam matka. Kiedy pomyślałam, że teraz mielibyśmy jechać bez niej, ogarnęła mnie dziwna samotność. Manthara

nie uda się wraz z nami, bo nie lubiła jeździć konno, zatem pewnego wieczora Niti przyszła do mojej komnaty z małym srebrnym półmiskiem pełnym pistacji i migdałów w cukrze oraz gotową opowieścią na ustach, spytałam ją:

– Czy pojedziesz ze mną nad rzekę?

Natychmiast rzredła jej mina.

– Przykro mi, juwarani, ale nie proszono mnie o to.

– To nic takiego. Wszystkiego dopilnuję – powiedziałam pewnym głosem.

Pokręciła głową.

– Nawet gdyby ci się to udało, wolałabym nie jechać.

– Będzie dobra zabawa – przymilałam się, jednocześnie wślizgując się na płaszczyznę przywiązania. Nasza pomarańczowa lina miała grubość kciuka i powolną, miarową pulsacją posłałam w nią prostą wiadomość. – Będziemy podróżować z całym orszakiem.

Jednak pomimo moich działań na płaszczyźnie przywiązania Niti pokręciła głową.

– Naprawdę bardzo mi przykro, juwarani. Może ktoś inny mógłby ci towarzyszyć? Znam Śrutii, dziewczynę z kuchni. Polubiłabyś ją.

Sfrustrowana, znów pociągnęłam za sznur. Zaczął poruszać się szybko w górę i w dół, nabierając prędkości, gdy mówiłam dalej:

– Niti, proszę cię o to. Bardzo. – Teraz, gdy pomysł zakorzenił mi się już w głowie, nie dałabym się tak łatwo od niego odwieść.

– Naprawdę chcę pojechać – rzekła cicho i założyłam, że zwycięstwo jest już bliskie. Przecież nie mogłam ponieść porażki, skoro miałam po swojej stronie płaszczyznę przywiązania. Wtedy Niti pokręciła głową. – Ale nie mogę.

Na płaszczyźnie przywiązania łącząca nas lina wyglądała już jak zamazane pasmo pomarańczowego ruchu. Byłam pewna, że dziewczyna wkrótce ustąpi.

– Proszę cię jako twoja juwarani, żebyś mi towarzyszyła.

Rysy twarzy Niti zhardziały z żalu w złość.

I nagle, w jednej chwili, sznur osiągnął najwyższy punkt i pękł.

Zatoczyłam się w tył, na moment zapominając, że w rzeczywistości świecie pasmo nie jest prawdziwe. Wokół nas roztrzaskane szczątki pomarańczowego sznura unosiły się w powietrzu niczym popiół, a serce trzepotało mi w gardle. Co się właśnie stało? Niti podeszła o krok do mnie i syknęła:

– Moja matka jest bardzo chora. Nawet jeśli twoja odeszła, nie oznacza to, że świat wszystkich innych wygląda tak samo. – Następnie wyrzuciła na mnie zawartość półmiska ze słodyczami, błysnęła furią w uprzejmych oczach i zniknęła za drzwiami.

Stałam w bezruchu, nie mogąc uwierzyć w to, co się stało, i raz z razem powtarzałam w głowie przebieg wydarzeń. Gdy służąca wychodziła, dostrzegalam w jej oczach nienawiść. Oczyma wyobraźni widziałam jej twarz pochmurniejącą w gniewie skierowanym przeciwko mnie. Poczułam, jak skręca mi się żołądek, i weszłam na nowo na płaszczyznę przywiązania z nadzieją, że odkryję, że był to jedynie głupi koszar. Nigdzie jednak nie było widać naszej pomarańczowej więzi. Słona kropla spłynęła mi po twarzy i zamgliło mi się przed oczyma, gdy płaszczyzna zniknęła, ale wytarłam łzy. Głupio byłoby płakać po służącej, która tak łatwo obróciła się przeciwko mnie. Była moją przyjaciółką, jedną z niewielu bliskich mi osób. I wszystko to wynikało z mojej winy.

To była zupełnie zwyczajna prośba. Nawet gdyby dziewczyna nie chciała słuchać, w normalnych okolicznościach nie doszłoby do takiej reakcji. Jedyną niezwykłą rzeczą było to, że użyłam płaszczyzny przywiązania i zamiast ją jedynie zirytować, zerwałam łączącą nas więź. Czy to zatem oznaczało, że moja przyjaźń z Niti skończyła się na zawsze? Że nie nas już nie wiązało? Przecież efekty nadużycia płaszczyzny nie mogły być tak poważne, a jednak, ryzykując groźnymi konsekwencjami, Niti wyszeptala do mnie te nienawistne słowa. Lata przyjaźni zniknęły w jednej chwili z powodu czegoś tak nieznaczącego.

Musiłam wyjątkowo uważać przy korzystaniu z płaszczyzny w kontaktach z tymi, na których mi zależało. Co by się stało, gdybym przypadkowo zrobiła tak z ojcem... albo Mantharą czy Judhadżitem? Sam ten pomysł wystarczył, żeby do ust podszedł mi smak żółci. Zadrżały mi ręce.

Jak mogłam zachować się tak głupio? Powinam była się domyślić, że nie można używać tej mocy bez zastanowienia, bez znajomości jej pełnego zakresu.

Będę musiała udać się nad Saraswati sama. Zasłużyłam na to.

Przez kilka pierwszych dni podróży byłam przybita. Judhadżit próbował wciągać mnie w psoty, ale potrafiłam myśleć jedynie o Niti. Każdego dnia sprawdzałam naszą więź, ale niczego nie znajdowałam. W końcu jednak szok osłabł i dołączyłam do Judhadżita, Śantanu i Mohana ścigających się wieczorami po obozie i piszczących ze śmiechu. Rozkoszowałam się wolnością, którą zyskałam, ponieważ okazje do zabawy z braćmi stawały się coraz rzadsze. Biegaliśmy po lesie wokół miejsc, gdzie obozowaliśmy, a powietrze pod liśćmi drzew wydawało się chłodne i orzeźwiające po całodziennym jeździe w pocie. Próbowaliśmy chwycić małe zwierzęta, takie jak wiewiórki czy niewielkie szare króliki, oraz wspinaliśmy się po gałęziach mniejszych drzew.

Dzień przed tym, gdy mieliśmy dotrzeć nad rzekę, Judhadżit wślizgnął się do mojego namiotu i potrząsnął mną, by mnie obudzić. Jako jedyna dziewczyna w rodzinie królewskiej spałam sama, a przed moim namiotem stał wartownik, ale najwyraźniej nikt nie pomyślał, żeby pilnować tylnej kłapy. Tkwiłam w szponach ustępującego już koszmaru i być może to adrenalina krążąca w moich żyłach sprawiła, że wysłuchałam go, zamiast wrócić do snu.

– Żołnierze mówili, że niedawno widzieli w tych lasach słonia – wyszeptał. – Chcę go znaleźć. Idziesz ze mną?

Judhadżit wiedział równie dobrze jak ja, że w naszym królestwie nie mieszkają słonie. Żyły na południu Bharatu, w cieplejszym klimacie.

– Na pewno żartowali.

– Nie, podobno to był jeden z boskich słoni. – W miarę jak mówił, w jego głosie dało się słyszeć więcej podekscytowania. – Białe.

Otworzyłam szerzej oczy. Białe słonie były niesłychanie rzadkie i ujrzenie jednego z nich nawet z dużej odległości uważano za wielkie błogosławieństwo. Według opowieści pierwszy biały słoń wyłonił się ze spienionego oceanu.

Był jednak środek nocy i znajdowaliśmy się w nieznanym lesach.

– No chodź, Kajkeji – namawiał. – Nikt się nie orientuje.

Nigdy nie potrafiłam się mu długo opierać. Wygoniłam go, po cichu nałożyłam ciemną kurtę i dołączyłam do niego na zewnątrz. Zostało kilka dni do pełni, więc było mnóstwo światła pozwalającego się poruszać, ale chłodny srebrny blask nadawał lasowi upiorne zabarwienie. Powstrzymałam drżenie i ruszyłam za Judhadżitem pewnie kroczącym w stronę lasu.

– Skąd wiesz, dokąd iść?

– Słonie potrzebują wody, prawda? Musimy znaleźć sadzawkę.

Z tego, co się orientowałam, Judhadżit nie był zbyt dobry z geografii.

– To duży las. Szukamy w nim jednego zwierzęcia. – Obróciłam się i popatrzyłam w kierunku obozu niemal zasłoniętego przez wysokie trawy, których źdźbła kołysały się lekko na wietrze. – Jesteś tego pewien?

– Modlę się, żeby go znaleźć. Ty też powinnaś modlić się do pana Ganeśy. Jestem pewien, że dzięki jego przewodnictwu zostaniemy pobłogosławieni możliwością ujrzenia słonia.

Przez chwilę wpatrywałam się w jego plecy, zazdrosna o tę swobodną pewność siebie, po czym znów ruszyłam za nim.

Maszerowaliśmy w milczeniu, uważając, by nie zwracać na siebie uwagi ewentualnych przechodzących drapieźców. W pewnym momencie spleliśmy palce, nie chcąc się zgubić w mroku panującym pod gęstym listowiem. Gdy stopy zaczęły mi się już męczyć i chciałam zasugerować, żebyśmy zawrócili, Judhadżit cicho wciągnął powietrze.

– Słyszałaś to?

Wy tężyłam słuch i po chwili usłyszałam cichy szmer wody.

– Strumień!

Pobiegliśmy przed siebie z nową energią. Wkrótce dostrzeżliśmy migotanie płynącej wody.

– Zwolnij – wyszeptał. – Jeśli tam jest, lepiej go nie wystraszyć.

Ale gdy kroczyliśmy ostrożnie w stronę linii drzew, czułam mrowienie na plecach i przebiegał mnie dreszcz. Coś było mocno nie tak. Wysunęłam się przed Judhadżita, próbując

powtarzać sobie, że zachowuję się irracjonalnie, po czym wyjrzałam spomiędzy dwóch grubych pni.

Wcisnęłam sobie kciuk w usta i przygryzłam go, żeby powstrzymać krzyk, po czym machnęłam drugą dłonią, żeby zatrzymać brata.

– Musimy wracać – szepnęłam.

– Co tam jest? – spytał, przesuwając mnie lekko, żeby zobaczyć.

Zacisnęłam mu dłoń na ustach, żeby nie wydał z siebie żadnego dźwięku, i poczułam, jak jego ciało sztywnieje.

Po drugiej stronie strumienia stał rakszasa.

Nie mogło to być nic innego. Był wysoki, wyższy nawet niż niektóre młode drzewka rosnące nad wodą, i miał pomarańczowo-czerwoną skórę, która lśniła w księżycowym blasku i wydawała się nienaturalnie gładka. Pasowała kolorem do oczu o pomarańczowych źrenicach i żółtych tęczówkach, gdzie powinny znajdować się białka. Z czaszki wyrastały rogi jak u jakiegoś diabelskiego barana, ze swojej kryjówki dostrzegłam też ostre krzywizny dwóch paskudnych białych kłów wystających spomiędzy warg. Stworzenie miało cztery ręce i w każdej dłoni ścisnęło inną broń, której wypaczone odbicia ukazywały się w wodzie. Tam, gdzie powinny się znajdować stopy, widniały groteskowe włochate łapy o ostrych pazurach.

Nawet wiele lat później nie potrafiłam opisać czystego strachu, jaki wypełnił mnie na ten widok. Potwór mógłby bez zastanowienia oderwać mi kończyny i wysączyć krew. Przerazające opowieści okazały się nie dość przerażające.

Równie nagle jak strach przyszedł, został zastąpiony przez czystą myśl. Musieliśmy uciec. Cofnęłam się ostrożnie o krok, później następny. Judhadżit wciąż stał jak sparaliżowany. Pociągnęłam go za rękę.

– Przechodzi przez strumień – wyszeptałam.

Nie było czasu do stracenia na słowa. Tym razem pociągnęłam go na tyle mocno, że padł na mnie, lecz zdołałam zachować równowagę za nas oboje. Najwyraźniej wystarczyło to, żeby wybudzić go z transu, ścisnął bowiem moją dłoń mocniej, gdy wycofaliśmy się krok za krokiem.

Z tyłu dobiegło potężne ryknięcie i zerwaliśmy się biegiem. Miałam wrażenie, że ziemia się zatrzęsła. Nie wiedziałam, czy istota słyszała, jak biegniemy, ale za nic nie ośmielilibyśmy się odwrócić, żeby sprawdzić, czy za nami podąża. Czułam ból w piersi, a moje płuca domagały się powietrza. Gdy wydawało mi się już, że zaraz się przewrócę, Judhadżit pociągnął mnie dalej. W końcu nareszcie wypadliśmy na polanę, na której rozłożono obóz, i znów znaleźliśmy się za moim namiotem. Przez kilka sekund staliśmy tam, wciągając łapczywie powietrze, zanim zdołałam wykrztusić:

– Musimy powiedzieć ojcu. Jeśli on przyjdzie do obozu... – Nie zdołałam dokończyć tego zdania.

– Mamy mnóstwo żołnierzy – odparł Judhadżit. – Jeśli są przygotowani, zdołają go zabić.

– Ale nie są przygotowani.

Judhadżit wykrzywił ponuro wargi, a później bez słowa ruszył w kierunku środka obozu.

– Musimy natychmiast zobaczyć się z radzą – oznajmił, prostując się najbardziej jak tylko mógł, gdy znaleźliśmy się przed namiotem ojca.

Najwyraźniej nie zrobił wrażenia na żołnierzu pełniącym tam wartę.

– Jest środek nocy, juwaradżo. Możesz porozmawiać z nim rannem.

– Musimy pomówić z nim teraz – nalegał Judhadżit. Dawniej po prostu wydałabym żołnierzowi odpowiedni rozkaz na płaszczyźnie przywiązania, ale teraz jedynie czekałam, obawiając się użyć mocy po tym, co stało się z więzią łączącą mnie z Niti.

Strażnik jeszcze przez chwilę wytrzymał spojrzenie mojego brata, po czym ostro skinął głową i wszedł do namiotu. Judhadżit obrócił się do mnie, sięgnął do moich włosów i wyciągnął z nich liść. Uśmiechnęłam się do niego lekko, a żołnierz akurat wtedy wrócił i gestem wskazał nam, żebyśmy weszli.

Nasz ojciec stał w stroju nocnym i wyglądał na mocno zirytowanego.

– O co chodzi?

– Rakszasa zmierza w kierunku obozu – pewnym głosem oznajmił Judhadżit.

Ojciec uniósł brwi.

– A skąd to wiesz? – W moich uszach jego ton wydawał się lekko kpiący.

Brat obrócił się ku mnie z wyraźną paniką. Nie mogliśmy przyznać się do tego, że wymknęliśmy się z obozu, ale musieliśmy dać ojcu jakiś dowód.

– Śniłam o tym – wypaliłam.

– Obudziliście mnie z powodu złego snu? – Do głosu ojca wkradł się gniew.

– Ja też go miałem – dodał szybko Judhadžit. – Oboje mieliśmy taki sam sen o rakszasie z pomarańczowo-czerwoną skórą i czterema rękoma. Szedł ku nam. To musiała być wiadomość od bogów.

Ojciec podrapał się w zadumie po brodzie. Zacisnęłam dłonie u boków. No oczywiście, ojciec uwierzył w identyczną opowieść Judhadžita, choć zupełnie nie zwrócił uwagi na to, co ja miałam do powiedzenia.

– Pojawiały się doniesienia o jakimś straszliwym potworze terroryzującym pobliskie wioski. Sądziłem, że to dzikie zwierzę, ale... – Urwał i przeszedł na front namiotu, by odbyć przyciszoną rozmowę ze stojącym tam żołnierzem. Następnie wrócił i klepnął Judhadžita w ramię. – Dobrze zrobiłeś, przychodząc z tym do mnie. Czy bogowie uznali za stosowne, aby pokazać ci, gdzie był?

– W lesie jest strumień – odparł mój brat. – Na południu. On idzie stamtąd.

– Dobry chłopiec. Zostańcie tu. Stańcie na czele drużyny, która położy kres temu potworowi.

W tym momencie wszedł służący i bez słowa zaczął pomagać ojcu przywdziewać zbroję. Pomimo późnej pory słyszeliśmy dobiegające z zewnątrz odgłosy rozmów. Szepty narastały i wyobrażałam sobie pogłoski szerzące się jak pożar od namiotu do namiotu oraz obozowisko budzące się do dźwięku szycowanej broni.

Gdy radza wyszedł, opadłam na ubitą podłogę namiotu, nagle czując wyczerpanie. Opuściła mnie nawet złość na ojca, ponieważ szedł teraz walczyć z rakszasą. Piekły mnie oczy, gdy myślałam o tym, w jakim niebezpieczeństwie się znaleźliśmy i w jakim wkrótce znajdzie się ojciec. Judhadžit usiadł obok mnie i wyglądał na podobnie wystraszonego. Siedzieliśmy tak długo, że wydawało się to niczym wieczność, i musiałam zasnąć, bo kolejną rzeczą, która dotarła do mojej świadomości, okazał się brzęk niosący się po obozie. Judhadžit zerwał się na nogi i popędził do wyjścia z namiotu. Wpadł prosto na ojca.

– Miałeś rację, Judhadżicie – stwierdził król. Krzywił gniewnie twarz tak, że wyglądał przerażająco. – W lesie był rakszasa i najwyraźniej zmierzał do naszego obozu. Zdołaliśmy go zabić, ale nie obyło się to bez strat.

– Jakich strat? – Judhadžit wyglądał jak porażony.

– Straciliśmy trzech ludzi – wyjaśnił znużonym głosem ojciec. – Spalimy ich ciała nad rzeką Saraswati. Mieliśmy szczęście, że był to słaby rakszasa, ledwo zdolny do inteligentnej myśli. Bogowie uśmiechnęli się do nas, zsyłając nam ostrzeżenie, bo gdyby demon dotarł tutaj, stracilibyśmy więcej ludzi. Spisałeś się dobrze, synu. Pomyślę, jak cię nagrodzić.

Zerknęłam na Judhadžita, zastanawiając się, czy w ogóle o mnie wspomni, ale on tylko skłonił głowę i rzekł:

– Dziękuję ci, ojcze.

Król uśmiechnął się do niego szczerze, co przemieniło całą jego twarz.

– Nie ma za co. A teraz przygotuj się do odjazdu. Mimo wszystko zamierzamy rano ruszać dalej.

Wyszliśmy razem. Na zewnątrz obróciłam się do Judhadžita, niepewna, co powiedzieć. Uśmiechnął się ze znużeniem, ale i z ulgą.

– Tak się cieszę, że byłaś ze mną.

Odszedł, nawet na mnie nie czekając, gdy zostałam tam osupiała. Nie podziękował mi, że uratowałam go nad strumieniem i zatuszowałam nasze nieposłuszeństwo, nawet nie przeprosił mnie za przeoczenie ze strony ojca.

Ale tak właśnie wyglądał świat Judhadžita. A gdy tam stałam, wiedziałam, że nigdy w pełni do niego nie przywyknę.



Następnego dnia nasz ponury orszak dotarł nad brzeg rzeki. Choć czuliśmy ulgę, że udało nam się przetrwać, śmierć żołnierzy mocno nam wszystkim ciążyła. Gdy podchodziliśmy do wody, zapanowało wśród nas męczące milczenie i czuliśmy swoiste narastające wyczekiwanie.

Choć widziałam już wcześniej rzekę, jej widok odebrał mi dech. Była nieczym czysta białoniebieska wstążka przepiecioną pomiędzy wzgórzami, a jej nurt tańczył na wietrze, z pozoru beztrzesko, lecz na tyle szybko, żeby ponieść nieostrożnych podróżnych ku zagładzie.

Gdy stałam boso ze stopami wciskającymi się w wilgotną ziemię, otoczona przez szmer wody, znów ogarnęło mnie pragnienie modlitwy. Wokół ludzie klękali na brzegu, czepiali wodę w dłonie i oblewali sobie nią głowy, pochłonięci własnymi rytuałami. Mędrcy przygotowywali się do odprawienia obrzędów pogrzebowych i poproszenia rzeki, żeby pobłogosławiła mego ojca.

Niepewnie podchodziłam, aż znalazłam się na skraju wody. Wiedziałam, że choć raz nikt mnie nie skarci za zabłocenie sukienki.

– Śri Saraswati, modlę się do ciebie o mądrość – wyszeptalam. Rozejrzałam się, ale nikt nie znajdował się dostatecznie blisko, by mnie usłyszeć. – Proszę cię o wiedzę na temat mego daru. Dlaczego go mam? Co powinnam z nim robić?

Zamknęłam oczy tak mocno, że nie widziałam nawet pod powiekami czerwieni zachodzącego słońca. Wciąż kryła się we mnie odrobina nadziei, że teraz, po tym, jak pomogłam ocalić obóz, bogini uzna za stosowne mnie pobłogosławić. Czekałam na wizję, na jakąś iskrę, ale nic nie nadchodziło.

– Proszę – błagałam. – Zawsze się modliłam i czyniłam co w mojej mocy, żeby być dobra. Proszę,ześlij mi jakiś znak. Pomóż mi zrozumieć, jak z tego korzystać. – Nawet wtedy myślałam o Niti, o jej twarzy i o tym, co zrobiłam.

Ale Saraswati nie wydawała się skłonna pomóc mi naprawić to, co zepsułam. Wokół mnie panowała cisza, jeśli nie liczyć szmerów i pomruków innych osób. Podmuchałam przemknął nad rzeką, kłusując mi skórę. Rozplotłam dłonie i potarłam sobie ramiona, porzucając resztę nadziei, że bogini mnie słucha. Mędrcy zaczęli bić w dzwony, a ja wstałam, pocierając piekące oczy. Powoli podeszłam z powrotem do koni, wiedząc, że ojciec tego nie zauważy.

– Dobrze się czujesz? – spytał zza mnie Judhadźi.

Obróciłam się.

– Tak. – Skąd on się wziął? Powinien być przy ojcu. – Lepiej wróć.

– Wyglądałaś na smutną – powiedział zamiast tego. – Chciałem sprawdzić, co u ciebie. Chodzi o to, co się stało z rąkaszą?

– Nie. Już mówiłam, że nic mi nie jest. – Nie miałam jak mu wyjaśnić, co tak naprawdę jest nie w porządku. Jak mógłby zrozumieć, jakie to uczucie być ignorowaną?

On jednak nie odchodził. Poczulałam lekkie rozdrażnienie, że nie zapewniał mi odrobiny samotności.

– Tęsknisz za nią? – zapytał. – Za matką? Gdy byliśmy tu ostatnim razem, towarzyszyła nam. Ja też za nią tęsknię.

Zamrugałam, zaskoczona tym nagłym pokazem emocji.

– Chyba tak – odparłam, choć w ogóle nie myślałam o matce.

Położył mi dłoń na barku i jego ciepły dotyk złagodził część odczuwanego przeze mnie osamotnienia.

– Będzie dobrze.

– Wiem – odpowiedziałam, a następnie odsunęłam się i trzepnęłam go.

Śmiał się przez chwilę, po czym spoważniał.

– Chcesz dołączyć do pozostałych?

Pokręciłam głową.

– Ale ty idź.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić? – Wydawał się szczerzy i nagle przypomniało mi się, że jest coś, czego od niego chciałam.

– Owszem.

– Cokolwiek to jest, zrobię to – odparł natychmiast.

Popatrzyłam za niego, na wciąż trwającą ceremonię.

– Musisz teraz iść. Ale gdy wrócimy do pałacu i wciąż będziesz pamiętać o swojej obietnicy, powiem ci.



5

Dzień po powrocie do Kekai przekazałam Judhadżitowi swoje życzenie.
– Dlaczego tak ci na tym zależy? – zapytał, ale zauważyłam, że nie odmówił. –
Nigdy ci się to nie przyda.

– Ojciec i żołnierze zdolali pokonać rakszasa dzięki swojemu wyszkoleniu – odparłam. –
Gdyby nas dopadł, miałbyś większe szanse niż ja. Chcę umieć się bronić.

Milczał, obserwując moją twarz, więc dodałam:

– Nic ci się nie stanie, jeśli będziesz mnie ćwiczył. Nie słyszałeś, jak mistrzowie mówili,
że nauczanie umiejętności pozwala ją lepiej opanować? Zatem dzięki temu ty sam również staniesz
się lepszy.

I tyle wystarczyło. Po spotkaniu z rakszasa oboje byliśmy wstrząśnięci i być może
Judhadżit czuł potrzebę mnie chronić. Wyglądało na to, że nie potrzebowałam cały czas używać
płaszczyny przywiązania.

Nie zgodził się na ćwiczenia gdzieś, gdzie ktoś mógłby nas zauważyć, zatem
pojechalśmy konno na pola, poza zasięg wścibskich oczu.

Gdy tylko zsiadliśmy, natychmiast podeszłam do jego juków, pragnąc zobaczyć, jaką broń
wybrał na naszą pierwszą lekcję. Ręce świerzbiły mnie, by dotknąć łuku, bowiem łucznictwo
uważałam za najbardziej eleganckie, ale być może drewniane kije byłyby praktyczniejsze – w końcu
coś podobnego można znaleźć w lesie.

Juki okazały się puste.

– Co...?

– Nauczyciele z pałacu latami nie dawali nam broni – oznajmił.

– Latami? – powtórzyłam, a do mojego głosu wkradło się niedowierzanie.

Roześmiał się.

– Nie każę ci czekać tak długo. Ale myślę, że najpierw powinienem ci pokazać kilka
postaw. Bez tego równie dobrze mogłabyś pojechać do domu i poprosić Mantharę, żeby pomogła ci
poćwiczyć wyszywanie.

Skrzywiłam się na te słowa, ale obserwowałam go bacznie, gdy powoli wykonywał
szereg rozciągnięć i ćwiczeń. Kiedy je powtarzał, zaczęłam iść w jego ślady, delektując się siłą
i napięciem mięśni, solidnym gruntem pod stopami, wiatrem muskającym warkocz.

Zawsze uważałam się za sprawną fizycznie dzięki temu, że tyle ściagałam się z braćmi
i jeździłam konno, ale pod koniec treningu ledwo zdołałam wsiąść z powrotem na wierzchowca.
Całe ciało mi dygotało.

– Zawsze tak potem jest? – zapytałam.

– Jak? – odparł brat. Nie odpowiedziałam, zbyt zmęczona i sfrustrowana moimi
umiejętnościami. – Jak? – powtórzył.

– Nijak – mruknęłam, jednak obiecałam sobie w duchu, że nie dam się pokonać słabości. Opanuję te postawy i dowiodę Judhadżitowi, że poradzę sobie z bronią.

Codziennie ćwiczyłam samotnie w swoim pokoju. Za każdym razem zlewałam się przez to lepkiem potem, ale nie ustępowałam i cieszyłam się każdym drobnym zwycięstwem.

Jedynie Manthara wiedziała o mojej determinacji – nawet przy Judhadżicie udawałam w pewnym stopniu obojętność, wyczuwałam bowiem, że niebezpiecznie byłoby pokazać mu, jak mocno pragnę dowieść swojej wartości. Ale Manthara czasami obserwowała, jak staram się utrzymać równowagę na rękach lub nie przewrócić się podczas wychylenia.

– Dlaczego to robisz, jeśli masz tak wiele innych rzeczy, na które musisz poświęcać czas? – zapytała kiedyś.

– A dlaczego miałabym tego nie robić? – odparłam, dysząc z wysiłku. Opadłam na podłogę, odsunęłam sobie niesforne włosy z oczu i obróciłam się do służącej, która miała ściągniętą twarz. Uświadomiłam sobie, że zachowałam się dość niegrzecznie. – Przepraszam – dodałam. – Ja tylko...

Nie potrafiłam ująć w słowa swojej potrzeby nauki. Manthara przyglądała mi się uważnie.

– Nie musisz umieć walczyć – rzekła. – Pewnego dnia zostaniesz rani królestwa. Innej mocy nie będziesz potrzebowała.

W pewnym sensie miała rację.

Z każdym dniem, w miarę jak przejmowałam obowiązki na dworze, dowiadywałam się coraz więcej o mojej mocy. Znaczny postęp osiągnęłam niedawno w przypadku Dhanteri, byłej damy dworu. Nigdy nie zapomnę jej szeptanej rozmowy z Prasadem w noc po zniknięciu matki, kiedy to zgodziła się trzymać język za zębami w zamian za objęcie kontroli nad działaniami pałacu. Na tydzień przed świętem Holi Manthara zabrała mnie do kuchni, żebym wysłuchała planów uroczystości, która nastąpi po wielkim ognisku. Każdego roku paliliśmy posąg Holiki, niegodziwego asury, który próbował spalić żywcem swojego pobożnego bratanka. Taki rytuał oczyszczał nasze królestwo i sprowadzał dobre żniwa.

Zapasy na ucztę były ograniczone z powodu opóźnienia karawan przywożących zboże i ryż. Magazyny kuchenne będzie można wypełnić na nowo dopiero po zbiorach.

Wysłuchałam uważnie kucharza, a gdy Manthara skinęła głową, zachęciłam go, by użył naszych zapasów mąki do przygotowania wada, pysznych kulek z ciasta, do którego dodawało się wonne zioła, a później smażyło, aż zrobiły się złociste i syczały, by wrzescie zanurzyć je w kwaskowatym jogurcie. Mieliśmy mnóstwo koszy suszonej ciecioriki, co oznaczało, że będziemy mogli przygotować ulubioną pikantną potrawkę mojego ojca. Zdecydowano też, że zostanie zarzniętych kilka kur, które zrobiły się zbyt stare, żeby składać jaja. Zrobiło mi się żal ptaków, ale generalnie byłam całkiem zadowolona z siebie, aż do następnego dnia, gdy Dhanteri przyszła do Manthary.

– Słyszałam, że rozmawiałaś z kucharzem – powiedziała Dhanteri bez żadnych wstępnych uprzejmości.

– Tak, ja... – zaczęła służąca.

– Do mnie należy podejmowanie takich decyzji, dopóki juwarani nie będzie do tego zdolna. Dopilnuję, żeby Prasad o tym usłyszał. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby zechciał cię zatrzymać po tym, jak...

– To byłam ja – wypaliłam, nie chcąc, żeby Mantharę spotkały kłopoty z powodu moich działań. – Ja rozmawiałam z kucharzem.

Dhanteri znieruchomiała. Lekko zrzędlą jej mina, a po chwili zmusiła się do nieznacznego uśmiechu.

– Rozumiem, juwarani. Ale wciąż jesteś taka młoda. Nie powinnaś niepokoić się takimi kwestiami.

– Ale chcę – odparłam, występując naprzód. – Taka jest moja rola, czyż nie? – Za moimi plecami Manthara zakaszła, a może był to śmiech. Dhanteri przemknęła wzrokiem do służącej, po czym znów spojrzała na mnie.

– Być może radza chciałby bardziej kompetentną...

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że Kajkeji nie jest kompetentna – zdziwiła się za mną Manthara. W jej głosie pojawiła się nieprzyjemna nuta, jakiej wcześniej nie słyszałam.

– Zajmuję się tymi sprawami już od jakiegoś czasu – powiedziała Dhanteri. – Po prostu jestem bardziej doświadczona. To chwalebne, że chcesz pomóc. W takim razie moją rolą jest udzielić ci wsparcia.

– Doceniam twoją pomoc – odparłam, ponieważ Manthara zawsze uczyła mnie wspaniałości. – Ale nie sądzę, żebym jej potrzebowała.

– Nie potrzebujesz pomocy? – zapytała Dhanteri, wyglądając teraz na lekko wystraszoną, choć nie wiedziałam dlaczego.

Popatrzyłam zdezorientowana na Mantharę, ona jednak uśmiechnęła się lekko i skinęła głową.

– Nie potrzebuję. Jeśli to są moje obowiązki, to ja powinnam się nimi zajmować.

Dhanteri spojrzała na Mantharę. Wydawała się teraz zasmucona, choć zaledwie przed chwilą była rozgniewana, i nie rozumiałam, o co chodzi.

Obróciła się na pięcie i odeszła tak szybko, jakby uciekała.

Dopiero po uczcie, na której Dhanteri się nie pojawiła, uświadomiłam sobie, co zrobiłam. Praktycznie ją odprawiłam. Oczywiście mogłaby zostać, ale jej pozycja uległaby osłabieniu, a tego nie zdołałabym znieść. Kiedy już w pełni obejmę moją rolę, nie będzie żadnego powodu, żeby została.

Był to odmienny rodzaj władzy niż płaszczyna przywiązania i nie czułam się z nią dobrze, nawet gdy Manthara mnie zapewniła, że po prostu wykonywałam swoje obowiązki. Przypominałam sobie, jak się czułam, gdy ojciec mi nie wierzył, gdy zlekceważył mój sen, by zaraz potem zaufać Judhadźitowi. Przypominałam sobie rozpacz, jaką czułam, gdy wygnał moją matkę. Nawet rani nie miała mocy, by zostać ze swoimi dziećmi, a juwarani, żeby zyskać zaufanie ojca. Tak nie mogło wyglądać całe moje życie. I nie będzie tak wyglądało. Pragnęłam dysponować władzą przede wszystkim nad samą sobą, a nie miałam jej. W tej kwestii nie różniłam się od Dhanteri.

Wciąż pamiętałam o tym dyskomforcie, gdy wyjaśniałam Mantharze, dlaczego chcę walczyć. Musiała dostrzec coś w mojej zaciętej minie i zaciśniętych pięściach, co dało jej do myślenia.

– Jeśli dzięki temu czujesz się silna, to zdecydowanie rób to dalej. Ale nie musisz nikomu niczego udowadniać. Jeśli Judhadźit do czegoś cię namówił...

– Nie – przerwałam. – On również sądzi, że postępuję głupio.

– Ja wcale nie uważam tego za głupie – sprzeciwiła się łagodnie Manthara. Stanęła przede mną i spinką umocowała mi luźny kosmyk, uśmiechając się do mnie lekko. – To godne podziwu, że pragniesz się doskonalić. Obawiam się jedynie, że niezbyt przydadzą ci się takie rzeczy. Jestem pewna, że trudno jest ci tu żyć w otoczeniu mężczyzn, ale istnieją inne sposoby na okazywanie siły. Już się uczysz. Spójrz tylko, jak cię podziwia cały pałacowy personel.

– Czy nie mogę być silna na wiele sposobów? Chcę sama się tego nauczyć.

– Oczywiście. – Manthara z poważną miną podniosła moje brudne ubrania. – Jesteś panią samej siebie.

Judhadźit dotrzymał słowa i ducha swoich nauk. Z biegiem czasu zaczął przynosić na nasze sesje broń. Najpierw prosty łuk. Stał za mną, gdy naciągałam cięwicę, poprawiał moją postawę, dawał mi słowa zachęty. Była to ciężka praca, od której drętwiały mi ręce, więc pomiędzy lekcjami zaczęłam nosić po swoim pokoju przedmioty, żeby zyskać siłę.

Po kilku miesiącach Judhadźit rozstawił dla mnie cele na wzgórzach. Biegałam po trawie i za każdym razem, gdy dostrzegłam któryś z nich, zapierałam się stopami, odciągałam cięwicę i wypuszczałam pocisk. Brat postępował za mną i krzyczał z radości przy każdym trafieniu. Niektóre cele leżały daleko, ale gdy naciągałam łuk najmocniej jak się dało, już nie trzęsła mi się ręka. Czasami musiałam wspiąć się na szczyt wzgórza, żeby w coś wcelować, a jednak nie paliły mnie po tym uda. Ćwiczyłam niemal godzinę, a gdy później sprawdziliśmy cele, okazało się, że prawie każda strzała trafiła w środek.

Później padliśmy na trawę, wyczerpani z wysiłku. Zamknęłam na chwilę oczy. Gdy leżeliśmy tak, oboje spoceni, potrafiłam sobie wyobrazić, że całe życie byłam wojowniczką.



W dalszej kolejności Judhadžit nalegał, żebym nauczyła się prowadzić rydwan bojowy, choć tak naprawdę wolałam poznać zasady posługiwania się mieczem.

Zacząłam ostrożnie wchodzić na nowo w płaszczyznę przywiązania, gdzie jedynie najdelikatniej trącałam otaczające mnie struny oraz pasma i wycofywałam się przy najmniejszym drzeniu. Tak więc teraz poszłam po naszym niebieskim sznurze sugestie, ledwie słabutkie pchnięcie: „Czy walka mieczem nie byłaby ciekawsza?”.

– Nasze królestwo jest powszechnie znane z koni – upierał się. – Umiesz jeździć. Jako następne musisz opanować powożenie.

Nie chcąc poddawać próbie ani jego przekonania, ani naszej więzi, ustąpiłam.

Przy naszym następnym spotkaniu zjawiłam się na zwyczajowym miejscu i zorientowałam się, że brat czeka już na mnie z dwoma dopasowanymi końmi oraz rydwanem zapewne wykradzionym z terenów pałacowych. Zwierzęta zarzucały głowami i rżały cicho, a ja z uczuciem pogładziłam im pyski, po czym przyjrzałam się samemu pojazdowi.

Był duży, zaprojektowany pod kątem szybkości i manewrowości. Przesunęłam dłoń po drewnie, zdumiewając się, że coś tak groźnego może wydawać się tak gładkie.

– Możesz patrzeć, gdy zrobię proste kółko – powiedział Judhadžit.

Dzień był piękny, więc zasiadłam na głazie na zboczu wzgórza, by obserwować.

Z początku szło dobrze, ale po kilku minutach konie najwyraźniej uznały, że wolą biec w linii prostej. Mój brat próbował odzyskać nad nimi kontrolę, po czym wreszcie je zatrzymał i ze wstrętem rzucił lejce. Zeskoczył z rydwanu z poczerwieniałą twarzą, a wszelkie szydercze komentarze, które rozważałam, uciekły mi z myśli.

– Bardzo dobrze się spisałeś – pochwaliłam go szczerze.

– Nie wiem, co się stało – warknął.

– Mogę spróbować?

Wzruszył ramionami, więc wspięłam się na platformę i ujęłam oburącz lejce. Gdy stanęłam za dwójką koni, poczułam, jak uwalnia się we mnie adrenalina. Strzępnęłam lejcami i zwierzęta ruszyły do przodu, z początku powoli, później szybciej. Platforma pod moimi stopami wydawała się solidna i miała wrażenie, że cały świat zwolnił. Pociągnęłam instynktownie za lejce, ustawiając odpowiednio ciężar ciała, a dwójka skrzyła łagodnym łukiem. Serce dudniło mi w piersi, lekkie i swobodne. Pociągnęłam nieco mocniej i konie odpowiedziały, wykonując gładkie koło. Uśmiech, który rozkwitł na mojej twarzy, pojawił się tam swobodnie, nie był świadomym wyborem.

Szarpnęłam za lejce i rydwan pomknął naprzód, ale utrzymałam równowagę. Stałam się jednością z kołami, końmi i światem. Tańczyliśmy po polu, aż wreszcie unosząca mnie fala mocy zaczęła gasnąć i przypominałam sobie, że mam widownię.

Zeskoczyłam z pojazdu, próbując zmusić twarz do przybrania bardziej powściągliwego wyrazu. Oblicze Judhadžita było jak z kamienia, jego barki zgarbiły się w wyraźnej frustracji, a ja poczułam ukłucie winy.

– Byłeś dobrym nauczycielem – powiedziałam.

– Wcale nie – odparł i wyglądał, jakby się otrząsnął. – Ale ty... ty byłaś wspaniała, Kajkeji. Naprawdę nie spodziewałam się takiej pochwały.

– Naprawdę? – upewniłam się.

– Jesteś urodzonym talentem. – Zamknął oczy, odetchnął głęboko i uśmiechnął się do mnie lekko. – Może w tej dziedzinie to ty będziesz mogła uczyć mnie.

Zatem kolejne lekcje wyglądały tak, że Judhadžit przekazywał mi słowa swoich instruktorów i wspomnienia, jak powinny wyglądać manewry, ja zaś wymyślałam, jak skłonić konie do właściwej reakcji, i ostatecznie wyszło na to, że szkoliłiśmy się nawzajem.



Ćwiczyliśmy przez zniwa i chłodniejszą porę, otulając się szorstkimi wełnianymi płaszczami. Zrobiło się na tyle zimno, że widzieliśmy nasze oddechy, ale rozumieliśmy, że próby z rydwanem i tak

wkrótce będą musiały zostać zawieszono na jakiś czas. Ogrzewające się powietrze stanowiło ostrzeżenie, że niedługo nadejdą deszcze. Ziemia zamieni się w błoto i choć jazda konna wciąż będzie możliwa, to rydwanem już nie. Błoto mogło w jednej chwili zniszczyć to, nad czym rzemieślnik pracował miesiącami.

Pewnego wieczoru chmury burzowe zamajaczyły na horyzoncie, a powietrze niemal lepilo się od wilgoci. Wyruszyłam z niewypowiedzianym założeniem, że będzie to nasza ostatnia sesja szkoleniowa, ale gdy dotarliśmy na zwyczajowe miejsce, zobaczyłam, że stoi tam już drugi zaprzężony rydwan.

Rozejrzałam się, obawiając się, że odkrył nas jakiś niezadowolony doradca.

– Przystań robić tak poważną minę – rzekł Judhadżit ze śmiechem. – Przywiozłem go tu wcześniej, a potem pojechałem po ciebie.

– Ale jak? – spytałam. – Czy nie byłoby dziwne, gdyby...

– Nikt nie zadaje takich pytań. – Mój brat zeskokczył z twarzą rozpromienioną własną pomysłowością, a ja ugryzłam się w język. Mnie doradcy i szlachcice cały czas wypytywali, dokąd idę, co robię i dlaczego nie jestem gdzieś indziej. Było to chyba najuzyteczniejsze zastosowanie platformy przywiązania – powoli wchodziło mi w instynkt, żeby ucinąć w zarodku wszelkie niepożądane pytania. Chwytałam więc umysłem i leciutko pociągałam za linę łączącą mnie z kimś, sugerując: „Masz gdzieś indziej ważne sprawy” albo „Kajkeji jest bardzo odpowiedzialna i nie musisz się martwić”. – Uznałem, że możemy porywalizować.

Przyjrzałam mu się sceptycznie.

– Nie ma sensu, żeby dwa rydwany ćwiczyły przeciwko sobie, chyba że wiozą wojowników.

Po tym, jak zamrugał, patrząc na mnie, zorientowałam się, że nie do końca przemyślałam tę sprawę. Zrzędzła mu lekko mina, a mnie natychmiast zrobiło się przykro. Podjął znaczny wysiłek, żeby zrobić mi taką niespodziankę.

– Wiesz co? – zaproponowałam. – Może zrobilibyśmy sobie wyścig po leśnych ścieżkach. Jest tam mnóstwo przeszkód. To byłoby wspaniałe ćwiczenie.

Judhadżit uśmiechnął się tak szeroko, że mogłabym policzyć mu żyły.

– Będziemy się ścigać do rzeki? – zapytał z podekscytowaniem. Mała rzeczka biegła kilkaset kroków od miejsca, gdzie staliśmy pomiędzy lasem a wzgórzami. Wkrótce stanie się wezbrana i niebezpieczna, ale od tego dzieliło nas jeszcze wiele godzin. Skinięłam głową i mój brat wsiadł do swojego rydwanu, po czym ustawił zaprzęg równoległe do mojego.

– Gotowa? – zawołał.

– Trzy, dwa... – zaczęłam liczyć, rozciągając słowa i napinając ciało.

– Jeden! – wrzasnął Judhadżit, tracąc cierpliwość. Ruszył.

Szarpnęłam za lejce i posłałam konie do biegu, żeby go dogonić. Przepychaliśmy się w walce o miejsce na ścieżce, a on wykorzystywał niewielką przewagę, żeby raz za razem mnie blokować. Warknęłam z frustracją i rozglądałam się po szybko mijanej okolicy w poszukiwaniu jakiejś luki.

Judhadżit zakrzyknął donośnie, kiedy lekko zwolniłam, po czym w dezorientacji obejrzał się, gdy skierowałam zaprzęg w bok. Rydwan podskakiwał nieprzyjemnie na nierównym szlaku, skrzypiąc, ale złapałam mocniej lejce i ponagliłam konie. Pędziły teraz i pojazd unosił się lekko w powietrze. Gdy wpadłam z powrotem na główną ścieżkę, niemal się zderzyliśmy. Serce podeszło mi do gardła, ale zdołałam się utrzymać, Judhadżit zaś, w tej samej chwili wpadając w panikę, zwołał, pozwalając mi przejąć prowadzenie. Zaklął za moimi plecami i poczułam, jak jego zwierzęta muskają mój rydwan. Ruchem nadgarstka skłoniłam konie, żeby szły zygakiem, aby brat nie zdołał mnie wyprzedzić.

Widziałam już rzekę. Również krzyknęłam i ponagliłam zaprzęg, zwalnając dopiero, gdy dotarliśmy do brzegu, a kopyta rozchlapały płytką wodę, której kropelki ochłodziły moją rozpaloną skórę.

Wyskokczyłam z rydwanu, zapominając o dobrych manierach. Podrzuciłam ramiona do góry i obróciłam się, by odszukać brata.

Wsiadł ze swojego pojazdu i kroczył ku mnie z wargami zacieniętymi w wąską linię. Wyciągnęłam rękę na zgodę, ale zanim zdążyłam spytać, czy dobrze się czuje, złapał mnie chwytem zapaśniczym i wepchnął w rzekę. Krzyknęłam z oburzeniem, gdy poczułam zimną wodę na plecach,

i szok sprawił, że zadzwoniły mi zęby. Zastanawiałam się, czy nie był to zły pomysł. Powinnam była pozwolić Judhadżitowi zwyciężyć. On jednak odczłupił się na bok, śmiejąc się tak mocno, że niemal płakał, a ja, leżąc na płyciźnie i odzyskując panowanie nad oddechem, szybko weszłam na płaszczyznę przywiązania. Nasza jasnoniebieska więź pozostawała spokojna, nienaruszona, więc obróciłam się do brata. Kłęczał i wpatrywał się we mnie z jawnym podziwem.

– Byłaś niesamowita! – Wyciągnął do mnie rękę, żeby pomóc mi wstać.

– To dlaczego wrzuciłeś mnie do wody? – zapytałam, drżąc lekko.

– Cały czas jesteś taka poważna – odparł, obejmując mnie ramieniem. Promieniował ciepłem. – Chciałem cię zbici z tropu. Wiesz, jaką miałaś minę, gdy cię przewracałem? – Wyszczerył zęby w uśmiechu. – Pamiętaj, nigdy nie spuszczaaj wzroku z przeciwnika. – Przybrał poważną minę, ale parsknęłam po jego przemowie i wkrótce już oboje krztusiłiśmy się ze śmiechu.

– Nie jesteś moim przeciwnikiem – powiedziałam mu, szturchając go łokciem w żebra. – Tylko rywalem. Ale powinniśmy wrócić i przebrać się, zanim zachorujemy.

Jęknął dobroduszenie, ale bez szemrania podążył za mną do domu.



– Mantharo, muszę poćwiczyć posługiwanie się mieczem – powiedziałam pewnego wieczoru. W pełni nadeszła już pora monsunów i obserwowanie, jak otoczenie pałacu zmienia się w jezioro błota, nudziło mnie śmiertelnie. Korciło mnie, żeby się ruszyć. – Pomożesz mi?

Roześmiała się lekko.

– Nic nie wiem o walce.

– Wystarczy, że będziesz stała i trzymała tarczę – odparłam. Widziałam, że nie podoba jej się ten pomysł, wysłałam więc prośbę na płaszczyźnie przywiązania: „Kajkeji żarliwie tego pragnie. Uszczęśliwiłoby ją to”. Nauczyłam się, że w przypadku Manthary najlepiej działają właśnie takie błagania. Czasami martwiłam się, że spełnia moje zachcianki tylko dlatego, że musi, ale później, gdy sądziła, że śpię, szeptała mi do ucha, jak bardzo mnie kocha, co pozwalało mi pozbyć się tych myśli.

Pomrukiwała pod nosem, zastanawiając się.

– Mam stać i trzymać tarczę? – powtórzyła. – Nie muszę używać miecza?

– Nie. – Obróciłam się już w poszukiwaniu tarczy, przewidując zwycięstwo.

– W porządku. – Podniosłam już drewniany krąg i skierowałam z powrotem do Manthary, ona jednak dodała: – Zatem ty musisz coś zrobić dla mnie.

– Co takiego? – zapytałam ostrożnie. Jeśli czegoś ode mnie potrzebowała, dlaczego nie poruszyła tego wcześniej?

– Uważam, że okaże ci się to przydatne. Za każdy cios, który mi zadasz, musisz poprawnie odpowiedzieć na pytanie dotyczące dworu.

Jęknęłam.

– To takie nudne. Wiem wszystko, czego trzeba.

– Naprawdę? – Wzięła ode mnie tarczę i wsunęła rękę w uchwyt. – Owszem, bierzesz udział we wszystkich uroczystościach, jesteś też lubiana przez personel. Ale sądzę, że mogłabyś robić więcej. A skoro, jak sama twierdzisz, już wszystko wiesz, zadanie powinno być dla ciebie bardzo łatwe.

Wślizgnęłam się na płaszczyznę przywiązania, niewątpliwie gotowa, by przekonać ją, że nie potrzebuję takich dziecięcych lekcji. Dotknęłam umysłem łączącej nas więzi, a później na serio wysłuchałam jej słów. Miała rację. To będzie łatwe. I gdybym teraz na nią wpłynęła, by zrezygnowała z pomysłu, sprawa wróciłaby później w jakiejś innej formie. Teraz natomiast mogłam jej dowieść, że rzeczywiście wiem wszystko, co trzeba.

Podniosłam drewniany miecz i wykonałam podstawowe podejście, po czym stuknęłam tarczę, by zakończyć manewr. Orężowi daleko było do obosiecznej khandy, jaką walczyli najlepsi wojownicy, ale mimo to miałam trudności z manewrowaniem nim.

– Bardzo dobrze – skomentowała Manthara, choć widziałam, że tak naprawdę jej to nie obchodziło. – Twój ojciec zaprasza dziś wieczorem gościa. Jak ma on na imię?
To było proste.
– Tarusz. – Wyróbowałam bardziej skomplikowany manewr i uderzyłam tarczę z boku.

– Arja Tarusz – doprecyzowałam, dodając tytuł grzecznościowy.
– Dlaczego został tu zaproszony?
To również wiedziałam.
– Ojciec właśnie przejął jego ziemię.
Granice Kekai już od jakiegoś czasu pozostawały stabilne. Królestwo Kosali, leżące na południowym wschodzie, zaraz za rzeką Saraswati, niedawno podbiło skupisko małych wiosek, które dawniej sprawiały nam kłopoty. Skoro południowa granica została zabezpieczona, ojciec postanowił wykorzystać okazję, żeby stoczyć wojnę z dokuczliwymi północnymi plemionami, zanim zdążą nabrać sił.
Manthara opuściła tarczę i zmierzyła mnie beznamiętnym spojrzeniem.
– Uważasz, że twój ojciec zaprasza w charakterze gości honorowych wszystkich tych, których tereny podbił?
Zmarszczyłam brwi.
– Chce się upewnić, że arja Tarusz nie będzie próbował się temu sprzeciwić?
– Teraz lepiej.
Znowu uniosła tarczę. Wykonałam kilka ruchów z obrotami, potknęłam się i chybiłam o kilka kroków. Roześmiała się, ale bez śladu kpiny. Również się zaśmiałam i strzepnęłam ręką przed kolejną próbą, po czym skupiłam się na pracy nóg. Tym razem zdołałam lekko trafić w tarczę.
– Co powinien zrobić pałac, żeby zapewnić powodzenie planowi twojego ojca?
Naprawdę znieruchomiałam po tych słowach, a miecz opadł mi wzdłuż boku.
– Co masz na myśli? Wyprawiamy przecież ucztę na przybycie gościa.
– Uważasz, że to wystarczy?
– To wielki zaszczyt.
– Czy sama uznałabyś za zaszczyt, gdybyś musiała zasiąść w sali tronowej twojego wroga po tym, jak poniosłaś klęskę z jego rąk?
Przygryzłam wargę.
– Chyba nie.
Taka wizja wydawała się dość upokarzająca. Przetrzęsałam umysł w poszukiwaniu innego rozwiązania.
– Powinno się posadzić go blisko mojego ojca. I... może kuchnie mogłyby przygotować potrawy z północy? Jego lud pochodzi niemal z gór. Moglibyśmy podać baraninę, żeby okazać szacunek.
Manthara skinęła głową.
– To jeden ze sposobów. – Uniosła na powrót tarczę, ale teraz byłam już zaciekawiona.
– A jakie są inne?
Uniosła brew.
– Wydawało mi się, że wiesz wszystko. – Widząc frustrację w moim spojrzeniu, uśmiechnęła się lekko i kontynuowała: – Powinniśmy dopilnować, żeby jego komnata była wygodna i urządzona w sposób, do jakiegoś przywykł. Z nieprzyjemnych posłań wstają nieprzyjemni ludzie. Powinien zostać obsłużony zaraz po królu, przed wszystkimi innymi. I obsługa powinna być odpowiednia, ze służącym obecnym cały czas w zasięgu głosu. Ma też na dworze przyjaciółkę. Czy wiesz może, kto to? – Pokręciłam głową. – Dewi Tara to jego siostra. Przybyła tu, gdy wiele lat temu wyszła za arję Karthika. Powinniśmy dopilnować, żeby została posadzona blisko niego i traktowana jak ważna osobistość, żeby wiedział, że jego rodzina jest szanowana.
– Skąd wiesz to wszystko? – zapytałam, zupełnie zapomniawszy o mieczu.
– Bo słucham. Ty również powinnaś to wszystko wiedzieć. Unieś broń, Kajkeji. Będziemy ćwiczyć, dopóki nie staniesz się gotowa.



6

Stało się tak, jak Manthara zamierzała od początku. Dzięki sesjom szkoleniowym z nią coś się we mnie zmieniło. Gdy nauczyłam się już, jak wykorzystywać informacje zebrane w pałacu, sama chciałam to zrobić.

Z biegiem lat wyprawy do kuchni, żeby wykraść jakąś przekąskę, stały się wielogodzinnymi wizytami.

– Przypuszczam, że w przyszłym miesiącu mój ojciec zamierza urządzić w pałacu wesele – powiedziałam raz do głównego kucharza.

– Jeszcze nam o tym nie mówiono – odparł. Był wysokim, smukłym mężczyzną, zawsze uprzejmym wobec wszystkich, którzy pracowali pod nim. Zastanawiałam się, jak udaje mu się mimo to zarządzać tak kompetentnie kuchnią.

– Wiem, sama dopiero usłyszałam od dewi Meghy. – Choć od dawna unikałam lekcji szycia, moja stara nauczycielka z czasem nabrała do mnie życzliwości. – Chciałam poinformować cię jako pierwszego, żebyś na pewno miał dość czasu.

– Czyje wesele? – zapytał.

– Syn wodza Singapury ma poślubić bratanicę dewi Meghy.

Małżeństwo uzgodniono dziesięć lat wcześniej, gdy ów syn był wciąż jeszcze dość młody, ale wódz niedawno zaczął szemrać, że nie jest zadowolony z przyznanej ziemi i chce więcej. Mój ojciec zaferował mu wspianą uroczyście w stolicy, żeby uniknąć wybuchu konfliktu. Królestwo nieustannie skupiało się na utrzymywaniu równowagi i starało się dogadzać mężczyznom rządzącym jego miastami i wioskami w taki sposób, żeby nie wchodzili w spory pomiędzy sobą. Oczywiście tego wszystkiego nie przekazywałam kucharzowi.

– Nie wiem, jak wiele osób weźmie w tym udział – podjęłam – ale przypuszczam, że wszystko odbędzie się na zewnątrz, jeśli monsuny pozwolą.

Wróciłam w kolejnym tygodniu z informacjami od Meghy.

– Jej bratanica lubi mleczne słodycze. A wódz ma wrażliwy żołądek.

Kucharz zmarszczył brwi.

– Mogę przygotować dla niego oddzielne dania.

Celem wesela było zaspokojenie ambicji wodza. Uznałam, że gdyby został w ten sposób wyróżniony, poczułby się słaby i zawstydzony.

– Może najłatwiej byłoby przygotować wszystkie dania z łagodniejszymi przyprawami?

Cmoknął językiem.

– Nikomu nie sprawi przyjemności mdła kolacja.

Odszukałam pomiędzy nami więź zieloną jak trawa i musnęłam ją kojąco. „Uda ci się”, zachęciłam go, po czym powiedziałam na głos:

– Owszem, to będzie wyzwanie, ale dotąd zawsze wywierałeś wrażenie swoimi potrawami.

Zrobił zamyśloną minę.

– Pewnie sobie poradzę. Wiesz może, czy jest po prostu wrażliwy na pikantność chili, czy też na inne produkty? Co z olejem?

– Dowiem się tego – odparłam i uśmiechnęłam się promiennie, patrząc, jak na moich oczach łącząca nas więź staje się silniejsza.

W ciągu tych tygodni przygotowywałam skrzydło gościnne pałacu. Sprawdzalam po kolei pokoje wraz z Mantharą i inną służącą, Śilpą.

Wykonany z ciemnego kamienia pałac o wysokich oknach i wąskich korytarzach nie wydawał mi się przytłaczający, słyszałam jednak, że niektórzy uważali pokoje za chłodne i nieprzyjemne, tak więc, wykorzystując to, że ojciec zupełnie nie interesował się moimi działaniami, zabrałam się do naprawiania tego stanu rzeczy. Choć z pomieszczeń korzystano od czasu do czasu, niektórych mebli i pościeli nie wymieniano od lat, zatem porozmawiałam z głównym krawcem i poprosiłam o jaśniejsze, lżejsze tkaniny, które złagodzą nastrój i nadadzą kamiennym komnatom odrobinę przytulności.

Spotkałam się też z najzdolniejszą tkaczką i zamówiłam wyrafinowany gobelin na ścianę, potwierdzając to, co przepowiedziałam w rozmowie z Meghą: że sama nigdy nie będę potrzebowała umiejętności szycia. Został dostarczony na wieczór przed przybyciem wodza i sama doglądałam jego wieszania.

Kolejnego ranka wzięłam udział w powitaniu gościa, po czym zaprowadziłam go do jego pokojów. Manthara poradziła mi, żebym wypytała go o podróż świeżo odnowionymi drogami łączącymi Singapurę z Kekają, a mężczyzna z chęcią podzielił się swoimi wrażeniami i wychwalał jakość pracy. Kiedy zatrzymaliśmy się przed jego drzwiami, przystanął, żeby przyjrzeć się gobelinowi.

– Wspaniałe dzieło. Wydaje mi się, że widziałem taki spiralny wzór na świątyni Brahmy w lesie w pobliżu Singapury.

– Dziękuję – odparłam, pochylając głowę, żeby wyglądać na skromną. – Tkacze z tego miasta są znani z tego wzoru.

– Jesteś bardzo wytworną młodą kobietą – stwierdził, gdy odchodziłam. – Ojciec musi być z ciebie dumny.

Od tej drobnej pochwały poczułam ciepło w sercu, ale bardziej podziślało na mnie to, co wydarzyło się podczas kolacji następnego wieczora.

Nabrałam właśnie ostrożnie trochę curry za pomocą małego kawałka roti. Potrawa była łagodna, tak jak obiecał kucharz, ale orzechowa i pachnąca kardamonem, a baranina rozpyłyła mi się w ustach jak masło. Obok mnie Judhadżit wydał z siebie odgłos zadowolenia.

– Kucharz świetnie się spisał. Nie jest bardzo pikantne, prawda? Ale ledwo się to zauważa.

Nie odezwałam się, tylko przesunęłam wzrok na wysoki stół, gdzie siedzieli ojciec i wódz. Przybysz wskazał swój talerz, a ojciec skrzyżował ze mną spojrzenie. Uśmiechnął się do mnie lekko – tak lekko, że mogłabym uznać to za przypadek, gdyby później nie skinął nieznacznie głową.

W żołądku poczułam trzepotanie szczęścia i spuściłam wzrok na swoje naczynie. Logika podpowiadała mi, że wkrótce ojciec wróci do ignorowania mnie, że nie doczekam się żadnych pochwał za moje działania. W tym momencie nie potrafiłam jednak nic poradzić na to, że ogarniała mnie radość.



Po tygodniu ceremonii i uroczystości weselnych pałac wrócił do normalności. Ominęła mnie zwyczajowa cotygodniowa lekcja z Judhadżitem, co zresztą zdarzało mi się częściej, niż mi się podobało. Minęły trzy lata, odkąd rozpoczęliśmy wspólne treningi. W tym okresie przydzielono nam konkretne obowiązki.

Miałam też coraz mniej czasu na wyprawę do piwnicy, choć i tak wciąż byłam w stanie przeglądać każdy zwój dotyczący magii i medytacji, jaki zdołałam znaleźć. Wymykałam się na dół, gdy tylko się dało, i przetrząsałam regały, zastanawiając się, co czytać teraz, skoro zapoznałam się już ze wszystkimi pozycjami poświęconymi magii. Pewnego dnia przyciągnęła mnie półka z niedawnymi opowieściami oraz historiami i oczy natychmiast zaświeciły mi się na widok zwoju leżącego na szczycie sterty, z zewnątrz ozdobionego charakterystyczną ramką z czerwonych winorośli. Przypominałam sobie, jak matka rozwijała go szczupłymi palcami, ponieważ czytywała go wielokrotnie.

Otworzyłam go, chcąc zapoznać się z tym łączącym nas strzępkiem, i na samej górze znalazłam bardzo krótką wiadomość. Zapało mi dech.

Moja droga Kajkeji,

nie mam wiele czasu, żeby to napisać. Mam nadzieję, że gdy znajdziesz ten list, zdołasz mi wybaczyć. Nie chcę zostawiać żadnego z Was, ale Ciebie szczególnie, ponieważ rola juwarani nie jest łatwa. Wiem jednak, że jesteś silna, Kajkeji. Uważaj na siebie. Zapamiętaj lekcję zawarte w tych zwojach. Wiem, że sobie poradzisz.

Nie było podpisu, ale nie potrzebowałam go, żeby rozpoznać eleganckie pismo matki.

Otarłam dłonią oczy, żeby łzy nie spadły na zwój. Przez lata myślałam, że odeszła bez pożegnania. Ale pomyślała o mnie. Wierzyła we mnie. Przekazała mi rzeczy, jakich nigdy nie wypowiedziała na głos.

Po chwili skupiłam się na reszcie zwoju – na opowieści, która tak pochłonęła matkę, że zdecydowała się ukryć w niej wiadomość. Była to opowieść o mędrцу z południowego krańca Bharatu imieniem Gautama, który został pobłogosławiony przez bogów stuleciami długowieczności i dzięki swojej pobożności zgromadził kilka potężnych dobrodziejstw. Ponadto zdobył u bogów nagrodę: piękną narzeczoną Ahalję.

Brahma stworzył Ahalję z wody, żeby ukrościć dumę apsar, tancerek z niebiańskiego dworu Indry. Wszyscy bogowie pragnęli zdobyć Ahalję, zatem Brahma oznajmił, że ten z nich, który jako pierwszy ukończy wysiłek wokół światów, otrzyma jej rękę. Indra o ogromnej sile wskoczył do swojego złotego rydwanu. Skrzydlate konie pociągnęły go z łatwością po niebiosach, ziemi i siedzibie asurów. Ale gdy wrócił, zorientował się, że Gautama wziął już ślub z Ahalją. Obszedł z modlitwą na ustach krowę rodzącą cielę; stanowiło to odpowiednik wszystkich światów.

Choć przegrał, Indra wciąż pragnął Ahalji, odczekał więc, aż pewnego razu Gautama opuścił dom w jakiejś sprawie. Przybrał postać Gautamy, przyszedł do Ahalji i legł z sobą. Jednak z biegiem dnia Ahalja zdała sobie sprawę, że została oszukana. Błagała Indrę, żeby wyszedł, wiedziała bowiem, do jak poważnego gniewu jest zdolny jej mąż. Było już jednak za późno, bo gdy bóg wychodził, wpadł prosto na Gautamę.

Gautama zorientował się od razu, co się wydarzyło, od dawna bowiem zdawał sobie sprawę, że Indra pożąda jego żony. Przeklął Indrę, by ten nosił świadectwo swojej hańby na skórze, by jego ciało pokryło się lubieżnymi organami. Kiedy Indra wrócił w niebiosy, Brahma zlitował się nad nim i zamienił te organy w oczy.

Ale Gautama największy gniew zostawił dla swojej żony, uważał bowiem, że powinna była rozpoznać Indrę i oprzeć się jego zalotom. Z pomocą innego ze swoich straszliwych dobrodziejstw zamienił Ahalję w kamień i zostawił ją samą w ich leśnym domu.

Zwój kończył się w tym miejscu i wiedziałam, że nie było odkupienia dla Ahalji – bogowie byli skłonni pomóc Indrze, ale nie kobiecie, która współżyła z innym mężczyzną. Gryzła mnie to, bo jak Ahalja mogła się zorientować? Wina od samego początku spadała na Indrę. Gautama mógł zrozumieć i jej wybaczyć, ale bogowie i mężczyźni nie cechowali się taką litością.

Pojęłam także, dlaczego moja matka, żyjąca na chłodnym i nieprzystępnym dworze, wygnana przez własnego męża, postanowiła napisać wiadomość do mnie na tej konkretnej historii. Było to ostrzeżenie.

Zabrałam zwój do swojego pokoju i ukryłam go. Nie potrafiłam przestać myśleć o Ahalji, skazanej na los kamiennego posągu w lesie i powoli ulegającej erozji, podczas gdy jej mąż mógł dalej wędrować po świecie. Jeśli kobietę stworzoną przez bogów spotkał taki los, to jaką nadzieję mogła żywić kobieta zrodzona z kobiety? Czy nie to chciała mi przekazać matka?

Przeczytałam zwój tyle razy, by go w pełni zapamiętać, pochłonięta myślami równie pochmurnymi jak panująca pogoda.



W końcu posepna pora minęła, a wraz z nią mój nastrój. Z Judhadżitem wykorzystaliśmy to, że ziemia stała się twardsza, i walczyliśmy szczególnie ostro, zaczynając od włóczni i ćwicząc, aż ręce paliły nas z wysiłku, a z płuc z bólem wydostawały się skrócone oddechy.

– Ojciec martwi się o tegoroczne zbiory z Sakali – powiedział mój brat, gdy wyczerpani osunęliśmy się na zimny grunt.

– Dlaczego? Deszczu było pod dostatkiem. – Zerwałam długie źdźbło trawy i rozdzierałam je na kawałki.

– Nie zrozumiałem z tego zbyt wiele. Mówił o krwi i bogach, ale co to może mieć wspólnego ze zbiorami?

Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie mapę Kekai. Sakala była małą wioską rolniczą przy południowo-zachodniej granicy królestwa, w pobliżu Čandrabhaga, świętej rzeki Wisznu. Z czymś mi się to kojarzyło. Podczas pory deszczowej przyjęliśmy rzadką wizytę ze strony bogatych kupców z miasta leżącego w górze rzeki w stosunku do Sakali. Czy czegoś się wtedy dowiedziałam?

No oczywiście – Manthara. Gdy ćwiczyłyśmy, opowiedziała mi o dziwnym wydarzeniu zgłoszonym przez służbę kupców. Podobno po ulewie bieg rzeki rozszpecił się i doszedł nowy zakręt. Wtedy nie poświęciłam temu zbytnej uwagi, bardziej skupiałam się na uderzaniu mieczem w tarczę.

– Och! – westchnęłam jednak teraz.

– Och? – powtórzył leniwie Judhadżit, przekręcając się, by położyć w miejscu, na które padały promienie słoneczne.

– Wszystkie okoliczne wioski, w tym Sakala, składają ofiary ze zwierząt – wyjaśniłam. – To jeden z nielicznych zwyczajów, jakie ojciec pozwolił im zachować, choć mędrcy uznali takie praktyki za barbarzyńskie i sprzeczne z życzeniami bogów. Wśnialcy musieli nie zdawać sobie sprawy, że ta nowa odnoga rzeki Čandrabhaga biegnie prosto do nich. Być może, gdy złożyli zwierzęta w ofierze, część krwi spłynęła nową rzeką, obrażając Wisznu, przed czym przestrzegali mędrcy.

Z twarzy Judhadżita odpłynęły barwy. Zrozumiałam jego strach. Wisznu był jednym z najpotężniejszych bogów. W swojej nieśmiertelnej postaci potrafił samą myślą zamieniać pola w popiół. Owszem, bogowie regularnie odpowiadali na modlitwy wiernych, ale również często zsyłali zniszczenie na tych, których uznali za niemoralnych.

– Zatem co ojciec ma z nimi zrobić? – Judhadżita dopiero niedawno dopuszczono do Mantri Pariśad. Często opowiadał mi o prowadzonych tam dyskusjach i próbowaliśmy szukać sposobów, jak mogłby dowieść innym swojej wartości.

– Modlić się do Wisznu? – Wypowiedziałam te słowa jako pytanie, bo tak naprawdę nie znałam odpowiedzi. – Może gdyby mieszkańcy Sakali złożyli hojną ofiarę albo... mogliby urządzić jadžnę! Zapewne doprowadziłoby to wioskę do bankructwa, ale na pewno zadowoliliby Wisznu.

Judhadżit mruknął w zadumie, po czym cisnął we mnie garścią ziemi. Uznałam, że oznaczało to podziękowanie.

Gruba lina w kolorze królewskiego błękitu, która nas łączyła, była zwarta i solidna, jakby wykonana z metalu. Wyczuwałam brata równie wyraźnie jak światło słoneczne. Trudno było mu przyznać, że miałam talent do spraw władzy. Dla niego tron był jedynie kolejnym męczącym obowiązkiem. Dobrze wiedział, jak poruszać się po dworze i robić widowisko, ale nie cierpiał subtelności, dzięki którym królestwo działało, a wśród których ja poruszałam się z równą łatwością, jak po płaszczyźnie przywiązania. Judhadżit lubił z tego powodu wyśmiewać się ze mnie, szydził sobie z entuzjazmu, z jakim rzucałam się na studia dotyczące historii i administracji.

– Aświn ma zaległości, zauważałaś? – Judhadżit wyrwał mnie ze snu na jawie.

Podparłam się na łokciach. Mówił dość niedbałym tonem, ale to nie była nieistotna sprawa.

– Ma zaległości? W czym?

– Głównie w formie fizycznej. Kiedyś był niezłym łucznikiem, ale teraz jest jedynie znośny i zupełnie nie robi postępów w posługiwaniu się mieczem albo jeździe konnej.

– Nie zauważyłam – przyznałam ze skonsternowaniem. Rzadko wpuszczano mnie na teren szkoleniowy, gdzie ćwiczyli moi bracia. Do tego Aświn był najcichszym z ich grona i najrzadziej narzekał.

– Nie musisz wszystkiego sama zauważać. – Judhadżit usiadł, żeby móc na mnie spojrzeć. – Po to masz mnie. Powinienem z nim porozmawiać?

Dwa księżycy temu Aświn zapadł na gorączkę i narzekał na ból tak wielki, że dwóch służących zaniosło go do najgłębszej piwnicy i zanurzyło w najchłodniejszej wodzie, jakiej zdołali zaczerpnąć. Wyglądało na to, że od tamtej pory doszedł do siebie, ale najwyraźniej tak się nie stało, przynajmniej nie do końca.

– Chyba byłoby lepiej, gdybym to ja z nim porozmawiała.

– Skoro nalegasz. – Judhadżit spojrział na niebo i zauważył pozycję słońca. – Kajkeji! Powinniśmy iść.

Podniosłam się, owinęłam włócznię i przymocowałam je do konia brata. Choć protestowałam i próbowałam go kopnąć, podesadził mnie na mojego wierzchowca, po czym gładkim ruchem wszedł na swojego.

– Ścigamy się z powrotem? – zapytał.

– To nieuczciwie. Musiałabym pozwolić ci wygrać. Nikt nie może przylapać mnie, gdy jeżdżę z prędkością niegodną damy.

– Zatem zróbmy sobie wyścig do szczytu pierwszego wzgórza – zaproponował z uśmiechem. Wiedziałam, że robił niezwykle wrażenie na wszystkich kobietach z dworu, ale ja jedynie przewróciłam oczyma.

– Co mi dasz, jeśli wygram? – spytałam.

– Moją nieustającą miłość i sympatię?

Prychnęłam i dźgnęłam konia ostrogami.

– Już to mam! – zawołałam przez ramię, gdy Judhadżit przeklinał moje plecy.



Bracia mnie uwielbiali. Jednak dopiero gdy Judhadżit o nim wspomniał, uświadomiłam sobie, że Aświn nie spędzał z własnej woli zbyt wiele czasu ze mną, odkąd zachorował. Trzymałam się w pobliżu stajni w nadziei, że zdołam z nim porozmawiać, gdy skończy trening jeździecki, ale poinformowano mnie, że w ogóle się na nim nie zjawił. Udałam się zatem do jego pokoju i znalazłam go leżącego na łóżku, pogrążonego w lekturze.

– Co? – spytał z nadąsaną miną, gdy weszłam do komnaty. Ze wszystkich moich braci oprócz Judhadżita to Aświn zwykle najbardziej mnie przypominał. Jednak jego mały nos i spiczasty podbródek w ostatnich miesiącach zapadły się, nadając mu chorowity wygląd, którego nie były w stanie ukryć czarne włosy sięgające do ramion. Aświn zupełnie nie zachowywał się tak, jak ja bym się zachowywała, gdybym miała przywilej urodzić się jako chłopak, niemniej większość chłopców nie miała pojęcia, jakie niesamowite szczęście ich spotkało. Zamiast oddawać się ćwiczeniom z bronią lub wypowiadać swoje opinie, gdy namawiał go do tego ojciec, on zawsze wolał chować się w cieniach i gdy tylko mógł, unikał terenów szkoleniowych i innych publicznych miejsc.

– Jak ci idą lekcje jeździectwa? – Celowo mówiłam lekkim tonem i nie patrzyłam na niego, zamiast tego podeszłam do okna, w które wprawiono papier. Aświn zamknąłby się w sobie, gdyby skierować na niego nadmierną uwagę.

– W porządku.

– A walka mieczem? Jak postępy? – naciskałam.

- W porządku.
- Słyszałam co innego – rzekłam łagodnie, siadając na brzegu łóżka. Nieznacznie się ode mnie odsunął.
- Chyba zwolnię twojego nauczyciela. Najwyraźniej nie wykonuje dobrze swojej pracy.
- Nie! – zaprotestował Aświn, ukazując więcej emocji niż na początku naszej rozmowy. Ukryłam uśmiech.
- Nie? Nie możemy pozwolić, żebyś zostawał w tyle.
- To nie jego wina – wyszeptał niemal do siebie.
- Milczałam, czekając, i nagle...
- Nie mogę tego robić.
- Czego?

Zwiesił głowę, a ja zacisnęłam palce, żeby powstrzymać się przed poglądzeniem go po włosach. Zawstydziałabym go tym jedynie. Zamiast tego odnalazłam naszą więź, silne białe ścięgno, i posłałam w nie delikatną sugestię: „Powiedz mi”.

Aświn westchnął.

- Jeździć konno. Albo odpowiednio trzymać miecza. Moje łokcie i kolana... – Urwał.

- Nie spiesz się – powiedziałam.

Poruszył się lekko.

- Bolał. Odkąd zachorowałem, bolał cały czas, a najbardziej, gdy jestem na polu treningowym.

- Rozumiem. – Wreszcie obróciłam się do niego. – Dlaczego nic mi nie mówiłeś?

- Sądziłem, że mi się poprawi. – Najwyraźniej niełatwo mu było się do tego przyznać. –

Co się ze mną dzieje?

- Nie wiem. – Dla Aświna fałszywe zapewnienia były gorsze niż kłopotliwa prawda. Nie cierpiał mówienia jak dziecku, że wszystko będzie dobrze. – Ale porozmawiam z uzdrowicielami. To efekt uboczny niektórych najgorszych gorączek, nie tylko ciebie to spotyka. Myślę, że dysponują ziołami i ćwiczeniami, które pomogły innym. I pomogą też tobie.

- Nie – oznajmił od razu.

- Nie? – powtórzyłam. – Mogą złagodzić twój ból.

- Nie chcę, by jeszcze ktoś wiedział. Poza tym nie cierpię treningów. Nie cierpię walki i wszystkiego, co z nią związane. Proszę, didi, nie mów im – błagał. „Didi” znaczyło po prostu „starsza siostra”. Choć jednak użył tego określenia czule, żeby mną manipulować, mimo wszystko poczułam, jak wypełnia mnie ciepło. Łączący nas biały sznur wibrował.

- Zawsze tego nie cierpiełaś? – zapytałam. – Czy to tylko z powodu bólu?

- Nie zachowuj się, jakbym był głupi – odparł, odwracając się ode mnie.

- Dobrze – ustąpiłam. – Naprawdę tego nie cierpisz. Nie możesz zupełnie zrezygnować z treningów, ale może moglibyśmy powiedzieć innym, że zainteresowało cię uzdrawianie i w tym kierunku chciałbyś podążyć. To ważne zajęcia, a jako czwartorodnemu pozwolono by ci pójść tą ścieżką.

Aświn otworzył szeroko oczy.

- Nie przyszło mi to do głowy.

- Masz jedenaście lat. Ja szesnaście – przypomniałam mu i w końcu poddałam się ochocze, żeby zmierzyć mu włosy. Wyślizgnął mi się, ale nie przejechałam się, zadowolona z siebie i rozwiązania, na jakie wpadłam. – Poza tym właśnie po to tu jestem.



Gdy otrzymałam wezwanie do prywatnych komnat ojca, uznałam, że chodzi o rozmowę na temat nowego przydziału Aświna. Idąc korytarzami, w myślach powtarzałam powody, jakimi kierowałam się, podejmując tę decyzję, i w duchu przygotowywałam się do próby wykorzystania łączącej nas cienkiej, śliskiej struny, żeby go przekonać.

Alę gdy pchnęłam drzwi, gotowa do walki, zatrzymałam się gwałtownie. Ojciec i Judhadżit siedzieli przy małym stoliku i mieli przed sobą rozłożone dokumenty. Wysokie okno i przysadziste migoczące lampy umieszczone we wnękach w ścianach nie były w stanie złagodzić panującego w pomieszczeniu chłodu.

– Kajkeji – powiedział Judhadżit, uśmiechając się do mnie. Uśmiech nie objął jego oczu.

W żołądka zaległa mi groza. Niebieski sznur łączący mnie z bratem na płaszczyźnie przywiązania wibrował ostrzegawczo i miałam wrażenie, że czuję jego drżenie sięgające mi do serca, posyłające wstrząsy na moje kończyny.

– Ach, Kajkeji, dziękuję, że do nas dołączyłaś. – W głosie ojca zupełnie nie dało się słyszeć wdzięczności, nie uniósł nawet wzroku znad rozłożonych przed nim listów. – Usiądź.

Wykonałam polecenie, przysiadając na niskim drewnianym taborecie. Ojciec ze swoim oszczędnym stylem nie robił wyjątku nawet dla własnych wygód – choć korzystał z małego podnóżka. Gdy stało się jasne, że nie zamierza od razu się odezwać, przysunęłam jeden z listów do siebie. Było to kwieciste pismo wychwalające zalety syna jakiegoś wodza. Żołądek wywrócił mi się w nieprzyjemnym wyczekiwaniu, kiedy czytałam o umiejętnościach łowieckich młodzieńca i jego wyczuciu sprawiedliwości, gdy rozsądzał spory w obrębie klanu. Na samym końcu znalazłam słowa, których się spodziewałam: „zaszczyt, jakim będzie ręka Twojej córki”.

Ogarnęła mnie panika. Odepchnęłam wiadomość od siebie. Jedynie refleks Judhadżita sprawił, że nie spadła ze stołu.

Zachowaj spokój, wyszeptał bezgłośnie. Wzięłam głęboki oddech, żeby powstrzymać się przed sięgnięciem przez stół i potrząśnięciem nim. Spokój? Ojciec wezwał mnie tu, żeby rozmawiać o małżeństwie.

Choć gdzieś w głębi wiedziałam, że pewnego dnia zostanę wydana za męża, nie mogłam uwierzyć, że dzieje się to teraz. Czy powinno to wzbudzać mój entuzjazm? Nie czułam ochoty wziąć jakiegoś mężczyzny za męża, żeby dzielić z nim łożę lub życie. Zawsze zakładałam, że będę miała więcej czasu, by się na to przygotować, że nadejdzie to później, gdy stanę się starsza.

Zupełnie jakby czytając mi w myślach, ojciec powiedział:

– Masz już szesnaście lat i czas pomówić o twoim małżeństwie, Kajkeji. – Wreszcie podniósł głowę, by na mnie spojrzeć. – Powiniemem być zaaranżować to już przed laty, ale uznałem, że twoi bracia będą potrzebować cię tutaj w miejsce matki.

– Wciąż mnie potrzebują – zaprotestowałam. Mój głos zabrzmiał wysoko, jak u dziewczynki. – Właśnie pomogłam Aświnowi z...

– Ale teraz uświadomiłem sobie, że przez twój wpływ stają się miękcy – przerwał mi chłodno. – I nie możemy już dłużej odkładać kwestii twojego ślubu. Nasze królestwo musi zawrzeć nowe sojusze.

– Proszę – zaczęłam, ale Judhadżit obrócił ku mnie głowę i przelknęłam rodzące mi się słowa. Zamiast mówić dalej, trąciłam delikatną nić łączącą mnie z ojcem. Nie wywarłam zbytniego nacisku z obawy, że się zerwie, choć spora część mnie miała ochotę zupełnie zniszczyć to, co rozciągało się między nami.

– Nosisz miano naszego królestwa – rzekł ojciec. Wydawał się łagodnieć, gdy nić drżała pod moim wpływem. – Jesteś pierwszą swojego imienia i twoim obowiązkiem jest reprezentować Kekaję. Przeżyjemy trudności. Potrzebujemy sojuszy. I nie możesz tu zostać na zawsze.

Skloniłam głowę. Wiedziałam, że ochłapy, które mi rzucał, były kiepskimi próbami manipulacji. Nie chciało mu się nawet włożyć w nie porządnego wysiłku. Te piękne słowa o pierwszeństwie i obowiązku miały tylko skłonić mnie do uległości.

Gdy się nie odezwałam, westchnął.

– Oto propozycje, które otrzymaliśmy do tej pory. Gdy ogłosimy publicznie, że jesteś gotowa, pojawiają się kolejne...

– Chcę swajamwary – powiedziała natychmiast, po czym zasłoniłam sobie usta dłonią. Przerwałam ojcu. Choć niedawno odkryłam na nowo poczucie własnej wartości, wciąż byłam jego córką. Złamałam wszelkie zasady przyzwoitości i protokołu.

Gniew zamglil jego twarz.

– Nie waż się...

– To dobry pomysł – zgodził się pospiesznie Judhadżit. Ogarnęła mnie wdzięczność. Mogłam na nim ślepo polegać nawet bez potrzeby wchodzenia na płaszczyznę przywiązania. –

Swajamwara zwróci uwagę na Kekaję. Tego typu rywalizacje o rękę kobiety organizują tylko wielkie królestwa i dzięki temu możemy zdobyć miejsce pośród nich. Poza tym Kajkeji będzie mogła wybrać sobie jednego z najlepszych uczestników, zatem nie zostanie zmuszona do poślubienia mężczyzny, którego nigdy nie spotkała. Wszyscy będą zadowoleni.

Modliłam się o możliwość, jakkolwiek niewielką, że miłość ojca do Judhadzita przeważy nad jego złością, że przekona się on do tego planu. Mój brat zaciskał dłoń tak mocno, że pobiełały mu knykcie. Uświadomiłam sobie, że też się modlił. Mnie bogowie nigdy nie słuchali, ale może ugnę się dla mojego brata. Ojciec wpatrywał się w niego przez przeciągającą się minutę, a ja starałam się zachować jak największy bezruch w nadziei, że nie zwrócić na siebie uwagi.

W końcu radża Aśwapati skinął głową.

– Wyszawsz inteligentne argumenty, Judhadzicie. Masz głowę na karku.

– Dziękuję ci, ojczyste – odparł młodzieniec. Ojciec machnął dłonią w moim kierunku i wstałam, odprawiona w ten sposób od przygotowań do mojego ślubu.

Judhadzit niemal się nie odzywał, prowadząc nas przez porośnięte drzewami wzgórza do chłodnego lasu. W przeciwieństwie do mocno zalesionych ziem na południe od Kekai tutaj roślinność była rzadsza i krzaki nie przeszkadzały zbyt w marszu. Między drzewami nie spotykało się też większej zwierzyny, zatem mało kto zapuszczał się w te okolice, dzięki czemu dysponowaliśmy niemal całkowitą prywatnością. Jedynymi słyszalnymi dźwiękami były okrzyki ptaków. Po raz pierwszy zastanawiałam się, co takiego mówią.

Podeszłam do juków brata, żeby wyciągnąć z nich broń, on jednak pokręcił głową.

– Usiądź.

Zajęłam miejsce obok niego na lekko wilgotnej ziemi, oparłam się o szorstką korę i podciągnęłam kolana do piersi. Kilka razy odetchnęłam powoli, rozkoszując się ostrą wonią powietrza. Judhadzit milczał, co było niezwykłe. Akurat gdy weszłam na płaszczyznę przywiązania, by zasugerować mur „mów”, westchnął cicho.

– To będzie turniej siły – oznajmił, obracając się tak, by opierać się barkiem o pierś i patrzeć na mnie.

Jęknęłam, ale tak naprawdę nie spodziewałam się niczego innego. W królestwie takim jak nasze nie ceniono zbyt przebiegłości czy dobroczynności. Poza tym, nawet jeśli teoretycznie swajamwara pozwalała narzeczonej wybrać jednego spośród rywalizujących zalotników, w rzeczywistości to jej ojciec zawsze wyraźnie wskazywał, które opcje są tak naprawdę dopuszczalne.

Niemniej było to lepsze niż zupełny brak wyboru.

– Ile mam czasu?

– Jeden rok.

– Nie żartuj. Mów otwarcie, jak źle jest? Jeden księżyc? Dwa tygodnie? Bądź szczerzy.

– Jestem szczerzy. Przekonałem go, że rok to najlepsze rozwiązanie, jeśli chcemy mieć czas na zorganizowanie naprawdę spektakularnej rywalizacji i dopilnować, by najpotężniejsi książęta przyjęli zaproszenie. Z pewnością przybędzie młody książę z Gandhary, bo już od jakiegoś czasu dążą do sojuszu z nami. Kamboja powinni przysłać delegację. Nawet Kosala może się zjawić.

Wziął mnie za rękę i palcem przesunął po liniach na mojej dłoni. Jako małe dzieci udawaliśmy, że jesteśmy wieszczami, czytaliśmy sobie z dłoni i przepowiadaliśmy niedorzeczną przyszłość. Z perspektywy czasu opowieści, jakie dla mnie tworzył, nijak nie dorównywały absurdalnością katastrofom mojego życia, ale wtedy nie miałam jak tego przewidzieć.

– Rok – westchnęłam, ledwo mogąc pojąć te słowa. Litanie królestw, wszystkich tych potężnych i ważnych potencjalnych sojuszników, ekscytowała mnie o wiele mniej niż dar, jakim okazał się czas.

- I wybór, przynajmniej większy niż w innych okolicznościach - rzekł Judhadžit.
Poczułam, jak w sercu wzbiera mi fala uczucia, i pchnęłam brata na ziemię, by go następnie objąć.

- Dziękuję ci! Dziękuję, dziękuję! Jesteś moim ulubionym bratem!

- Wiadomo - prychnął. - Kto inny mógłby nim być? Śantanu?

- Aświn - odparłam i sturlałam się z niego, żeby położyć się na ziemi. - Następny jest

Aświn.

- Oczywiście. Nasz najdziwniejszy brat.

- A kogo ty najbardziej lubisz? - spytałam. - Mohana?

- Ciebie. - Usiadł i otrząpał się.

Zostałam na ziemi z zadowoloną miną.

- Nie jestem twoim bratem.

- Uprawiasz zapasy w pyle, lubisz broń i szybkie konie, jesteś mądra - wyliczał

Judhadžit. - Powiedziałbym, że jesteś bardziej mężczyzną niż kobietą.

Przewróciłam oczyma.

- To idiotyczne. Kobiety mogą być takie. Intelkt nie sprawia, że stają się mniej kobieca, i przypuszczałabym, że to wiesz. - Zadowolenie mnie opuściło. To, co mówił, zabolalo bardziej, niż mogłabym mu powiedzieć.

- Nie bierz tego do siebie. To komplement. Kto chciałby być kobietą?

Jego słowa były nieczułe, niefrasobliwe, rzucone jako żart. Był moim bratem, moim bliźniakiem, i sądziłam, że przynajmniej on uważa mnie za równą sobie. Oszukiwałam się, że mogę stanowić wyjątek, że mogę być inteligentną kobietą kontrolującą swoje przeznaczenie. I że on również postrzega mnie w taki sposób.

Ale teraz miałam zostać wydana za mąż, a on będzie kiedyś królem.

Teraz byłam jednak jego bliźniaczką. Wzięłam go za rękę, gdy mi ją podał, pozwoliłam mu, żeby podniósł mnie z ziemi, i przesłam z nim ramię w ramię do naszych koni.



Wiele razy wracałam do wiadomości od matki i opowieści o Ahalji. Marzyłam o spotkaniu mężczyzny, który zapewniłby mi trochę władzy, i o tym, by dysponować większą kontrolą, niż dano mojej matce. Ta nadzieja pozwalała mi łatwiej znosić wizję małżeństwa i zdołałam się z nią pogodzić. Może zrozumieć towarzyszące temu przyjemności, gdy już będę po ślubie. Mogłam się też cieszyć swajamwarą, czyli ograniczoną możliwością decyzji.

Manthara była jedyną osobą, której powiedziałam o zbliżającym się małżeństwie, na długo przed tym, jak ojciec ogłosił swój plan na dworze.

– Nie mam nic przeciwko koncepcji małżonka, ale chciałabym być osobą, której będzie słuchał. Jak mam to osiągnąć?

Przekrzywiła głowę.

– A czego miałby od ciebie słuchać?

Było to trudne pytanie, bowiem moje plany na przyszłość były jeszcze na tyle niesprecyzowane, że nie potrafiłam o nich opowiadać.

– Chcę wieść życie swobodnie – powiedziałam w końcu i przynajmniej to było prawdą. – Nie chcę takiego życia, jakie miała moja matka.

– To bardziej kwestia wyboru odpowiedniego męża.

Być może kiedyś Manthara zważała przy mnie na słowa, ale to już dawno się skończyło.

– Niemniej przygotowywałaś mnie od lat. Na pewno wiesz, co muszę zrobić.

– Już to robisz. Uczysz się prowadzić pałac i domostwo. Oraz być nie do zastąpienia.

Wzięłam sobie jej słowa do serca i wróciłam w pełni na płaszczyznę przywiązania.

Nie musiałam nikogo zmuszać, by robił coś wbrew swojej woli, i w ten sposób narażać siebie bądź innych na ryzyko. Moja relacja z Niti nigdy nie wróciła do dawnego stanu. Dziewczyna odwracała się ode mnie na korytarzach, mierzyła mnie wzrokiem, gdy nikt nie patrzył. Zamiast tego wykorzystywałam więzi do zdobywania informacji. Zamiast celować w osiągnięcie konkretnych małych celów, używałam teraz połączeń w sposób przypadkowy. Często wchodziłam na płaszczyznę przywiązania, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, chwytając sznur prowadzący do kogoś ze służby albo drobnego szlachcica i pociągałam, by spytać: „Czy masz coś do powiedzenia księżniczce?”. Służąca mówiła mi wtedy: „Myślę, że arja Karan jest chory”. Gdy następnym razem kuzynka Karana podchodziła do mnie na dworze, wypytywałam o jego zdrowie. Moje więzi z dworzanami były coraz liczniejsze i silniejsze. Był to innego rodzaju pancerz.

Zasiadałam z Mantharą wieczorami i próbowałyśmy wymyślać, jak sobie z tym wszystkim radzić.

– Chcę jutro obejrzeć trening Rahula, bo przy kolacji uskarżał się na nauczyciela. I część dam zaprosiła mnie na spotkanie, lecz zastanawiam się, czy okaże się zupełnie błaha. Czy urażę je, jeśli nie przyjdę? Ponieważ pod koniec miesiąca na głównym placu miasta ma zostać złożona ofiara

dla bogów i chcę porozmawiać z niektórymi służącymi, żeby upewnić się, czy przygotowania idą gładko.

– Nie musisz uczestniczyć w spotkaniu – powiedziała mi Manthara. – Zamierzają omówić odpowiednie małżeństwa dla części z młodszych szlachciców, a ciebie zaprosili z grzeczności.

– Zatem mogę iść na trening Rahula bezpośrednio po własnej lekcji, a ze służącymi porozmawiam wieczorem.

– Czy uczysz się tam jeszcze w ogóle czegośkolwiek? Na pewno umiesz czytać i pisać lepiej niż twój nauczyciele.

Uczące mnie osoby nawet nie zerkają na to, co robię. Ale podobało mi się, że mam czas, by usiąść, poczytać stare teksty i zapisać swoje myśli, by poznać nowe opowieści i historie, móc zastanawiać się bez przeszkód.

W moich ćwiczeniach z Judhadżitem również nie chodziło już o poznanie nowych umiejętności, tylko cyzelowanie nabytych. Miały też inny cel. Za pośrednictwem brata mogłam zdobyć najwięcej informacji o radzie i działaniach mężczyzn.

Jednak pewnego wieczoru Judhadżit odnalazł mnie poza harmonogramem naszych spotkań. Miał nerwowy wyraz twarzy. Zanim w ogóle otworzył usta, widziałam, że zamierza rozbić w pył sposób, w jaki z trudem pogodziłam się ze swoim losem.

– Co robi ojciec? – Wepchnęłam go do swojego pokoju i zatrzęsłam drzwiami.

Judhadżit uniósł dłonie w wyrazie kapitulacji.

– Przykro mi. Dopiero się dowiedziałem. Uznałem, że będziesz chciała wiedzieć jak najszybciej.

– Coś mu mówiłeś? Przekazałeś mu, że to głupi pomysł? – Kopnęłam mocno łóżko i słumiłam okrzyk bólu, gdy stopa zapulsowała mi bólem.

Skrzywił się i cofnął.

– Nie.

Przepychałam powietrze przez płuca, wdech, wydech, wdech, wydech, aż pięści przestały mi drżeć. Nie mogłam – nie powinnam – grzmotnąć brata, dziedzica Kekai.

– Zatem masz jakiś plan? – Wściekłość utrudniała mi wejście na płaszczyznę przywiązania, a więc wróciłam w myślach do starego podręcznika medytacji i wyrecytowałam w duchu mantrę, żeby ją odnaleźć. Gdy wreszcie pojawiła się łącząca nas niebieska wstęga, pulsowała dziką energią, przypominając skakaną obracaną przez dwoje nieskoordynowanych i podekscytowanych dzieci. Z miejsca pozwoliłam, by mi się wymknęła, świadoma kotłujących się we mnie emocji.

Judhadżit odwrócił się i przycisnął czoło do drzwi. Wymamrotał coś, czego nie rozumiałam.

– Co to było?

– Powiedziałem, że moim zdaniem to nie jest głupi pomysł. – Obejrzał się na mnie przez ramię, ale mój wyraz twarzy musiał go wystraszyć, bo szybko z powrotem opuścił głowę.

– Chyba cię nie dosłyszałam – wycedziłam po chwili przez obnażone zęby. – Chyba że w twojej opinii nazwać go głupim to za mało.

Judhadżit pokręcił głową.

– Wiem, że obiecano ci swajamwarę. I zamierzałem ją zorganizować. Ale sytuacja szybko się zmienia. Tegoroczne żniwa były złe. Ledwo udałooby nam się znaleźć fundusze na swajamwarę, nie mówiąc już o pełnym pokazaniu się, jakiego oczekowałyby po nas inne królestwa. Do tego posąg musiałby być ogromny. Kajejki, to nie może wydarzyć się w sposób, jakiego chcesz. Musisz wyjść za mąż wkrótce. Cena, o jaką poprosili, jest do przyjęcia, ponadto Kosala jest tak zamożna, że ten sojusz poprawi pozycję Kekai. Sam radza Daśaratha jest poważany i...

– Ty nie jesteś żonaty – zripostowałam.

– Ja nie jestem kobietą – warknął Judhadżit, obracając się znów do mnie. – Masz obowiązki względem rodziny.

– Wykonywałam obowiązki pani domu! – niemal wrzasnęłam. – Wychowałam naszych braci. Pomogłam sprawić, że nasz dwór stał się szeroko znany, wręcz podziwiany w regionie. Powiedz mi zatem, w jaki sposób zaniedbałam obowiązki względem rodziny.

– Jesteś...

– Nie – przerwałam mu. W tym momencie go nienawidziłam. – Nie pozwolę, żebyś pouczał mnie na temat odpowiedzialności. Co ty zrobiłeś dla tego królestwa?

– Pewnego dnia będę radzą – powiedział, jakby było to jakimś osiągnięciem, a nie wynikało z urodzenia. – To dla ciebie dobry związek, Kajkeji. Zostaniesz rani.

– Ależ to ciężar być radzą – wycedziłam. Ogarnął mnie silny, przejmujący gniew. Nie mogłam uwierzyć, że miał chętność zachowywać się tak, jakby wiedział, co jest dla mnie najlepsze. – Jeśli za niego wyjdę, będę jego trzecią rani, do tego najmłodszą. Poprosił o mnie, ponieważ pozostaje bezdzietny. – Pokręciłam głową, niezdolna spojrzeć bratu prosto w oczy. Pewnymi rzeczami nie mogłam się podzielić nawet z nim; węzeł uczuć dotyczących macierzyństwa był jednym z nich. – Wszyscy wiedzą, że on chce syna. Co on sobie myśli? Że skoro moja matka była płodna, to ja też muszę taka być?

– Czy to takie złe?

– Jak możesz uważać, że to w porządku skazywać mnie na życie w roli kłaczki rozplodowej? Jesteś moim bratem, Judhadżicie! Moim bratem. – Wymrukałam z oczu gorące łzy.

– Nie stanie się tak. Będziesz rani wielkiego królestwa. – Judhadżit podszedł o krok bliżej mnie. – To wielki zaszczyt. Nawet gdy planowaliśmy swajamwarę, nie wierzyliśmy, że Daśaratha będzie ubiegał się o twoją rękę. Kosala jest królestwem większym od naszego, być może największym w całym Bharacie. Ma najżyźniejsze ziemie, najpotężniejszą armię. Pomyśl tylko. Pewnego dnia twój syn może dostać to wszystko.

Z racjonalnego punktu widzenia rozumiałam, że Daśaratha jest zaszczytną partią dla mnie, a co ważniejsze, dla mojej rodziny. Niemniej...

– Chciałam mieć wybór – powiedziałam sztywno. – Do mojej swajamwary zostały tylko dwa miesiące. Na pewno możemy poczekać. Przynajmniej będę mogła poznać mężczyzn, wybierać spośród tych, którzy staną do zadania, zyskać jakąkolwiek kontrolę nad moją przyszłością.

Judhadżit parsknął.

– Czy naprawdę wierzyłaś, że przy okazji swajamwary ojciec umożliwi ci jakąkolwiek wybór spomiędzy zalotników? Żadne z nas nie ma tak naprawdę nic do powiedzenia. Moje pierwsze małżeństwo zostało zaaranżowane, gdy miałem siedem lat. Jako trzecia żona możesz nie dysponować władzą, ale będziesz miała swobodę.

Pokręciłam głową. Jakim był głupcem, skoro uważał, że odrobina swobody jest lepsza niż władza.

– Nie rozumiesz. Nie jesteś kobietą.

– Nie, ale rozumiem ciebie, Kajkeji. Tak będzie najlepiej.

– To ja wiem, co jest dla mnie najlepsze, nie ty, nie ojciec, nie ktokolwiek inny – warknęłam. – Nie zmuszaj mnie do przechodzenia przez coś takiego!

– Ja do niczego cię nie zmuszam. Ojciec podjął tę decyzję. Ja tylko próbuję udzielić ci rad w tej kwestii.

– Nie potrzebuję twoich rad. – Popatrzyłam mu prosto w oczy. – Tak właściwie to w ogóle cię nie potrzebuję.

Judhadżit cofnął się, jakby uderzyła go w twarz. Gorzka satysfakcja wlała mi się w żyły, gdy łączący nas sznur – najsilniejsza moja więź z kimkolwiek na płaszczyźnie przywiązania – zaczął wędznąć niczym umierający kwiat.

– To ty mnie zawsze potrzebowałeś. Ale prawda wygląda tak, że ja zawsze byłam zdana tylko na siebie. – Nie tak to w istocie wyglądało, ale wiedziałam, w jaki sposób go zranić, i nie zawahałam się tego zrobić.

Wpatrywał się jedynie we mnie wybałuszonymi oczyma.

– Wynoś się z mojego pokoju.

Zamrugał. Na jego rzęsach ujrzalam łzę. Znów mrugnął i spłynęła mu po policzku. Otarł sobie oczy nasadami dłoni i skierował na mnie błagalny wzrok. Nasza więź, teraz delikatna, zdrzała.

– Wynoś się, powiedziałam.

Wyszedł.

Jeśli okażesz się uległa.

Znałam słowa, jakich po mnie oczekiwał, wyrażające wdzięczność, chwalcące Daśarathę i akceptujące ślub.

Wystarczyło, żebym wystosowała jedną prostą prośbę. Jedną prostą, niestosowną prośbę.

Obróciłam się do mężczyzny i spytałam:

– Czy przyjmiesz mnie na swoją trzecią żonę?

Jeśli zaskoczyła go moja bezpośredniość, nie pokazał tego po sobie. Ale na płaszczyźnie przywiązania rozciągnęła się pomiędzy nami złota wstążka.

– Tak, moja damo. – Jego reakcja dała mi pewność siebie, by mówić dalej.

– I jak dotąd nie posiadasz dzieci?

Wychylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach, ale jego spokojne oblicze nic nie zdradzało.

– Tak, moja damo.

– Przyjmę twoją propozycję małżeństwa, ale pod jednym warunkiem. – Wpatrywałam mu się prosto w oczy, barki miałam cofnięte, podbródek uniesiony. Teraz nie mogłam już odwołać rzuconych słów.

– Rozważę go – odparł. Czy na jego wargach igrał uśmiech?

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech.

– Jeśli urodzę ci syna, zostanie mianowany twoim dziedzicem, niezależnie od wszelkich innych synów, jakich mógłbyś mieć w przyszłości. Może i będę twoją trzecią żoną, ale moje dziecko będzie pierwsze. – Wypowiadając te słowa, wlewałam ten pomysł również w rozciągającą się pomiędzy nami złotą więź.

Nie spuszczałam wzroku z Daśarathy, zanadto bowiem obawiałam się spojrzeć na ojca i ujrzeć jego wściekłość oraz rozczarowanie. Istniała ogromna szansa, że Daśaratha odmówi i że wyjdę na niemądrą przed całym królestwem. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, co by się wtedy ze mną stało.

Moje złożone dłonie zwilgotniały od potu i ścisnęłam je mocniej, żeby nie drżały. Każde uderzenie serca odbijało mi się echem w uszach. W miarę jak mijały sekundy, coraz bardziej żałowałam swojej decyzji.

– Tak się stanie, moja damo – powiedział nagle radża Daśaratha, po czym wstał i szedł po stopniach.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, a później, czując, jak ogarnia mnie uniesienie, uśmiechnęłam się. Był to szeroki uśmiech – zdecydowanie zbyt szeroki jak na zwyczaje dworu – ale nie potrafiłam ukryć ulgi i szczęścia. Odpowiedział również uśmiechem, a w kącikach oczu pojawiły mu się zmarszczki. W tym momencie wyglądał na niezmiernie życzliwego.

– Zatem jestem twoja.



Cokolwiek ojciec początkowo sądził o moim ryzykownym planie, później można było usłyszeć od niego jedynie słowa pochwały.

„Nasze rodowody będą władać dwoma wielkimi królestwami i zjednoczą je”, rzekł Aświnowi. „Dobrze się spisała”, powiedział do Śantanu. Nigdy nie spotkałam się z jego strony ze szczerzszymi wyrazami aprobaty, nawet jeśli były one wyrażone niebezpośrednio, i czułam pewne pocieszenie, że po wyjeździe zostaną po mnie w Kekai dobre wspomnienia.

Manthara również wydawała się wyjątkowo zadowolona z moich machinacji i mocno mnie przytuliła, gdy usłyszała opowieść o naszych zaręczynach. Wiedziała, że zawsze działała w moim najlepszym interesie. Była jedyną osobą w moim życiu, na której mogłam naprawdę polegać. Z tego powodu, gdy rozpoczęły się przygotowania do wesela, a ja szykowałam się do

wyjazdu do pałacu w Ajodhji, stolicy Kosali, nalegałam na to, żeby zabrać ją ze sobą. Daśaratha z łatwością się zgodził. Musiało mu naprawdę zależeć na synu.

Jedyną przeszkodą na mojej drodze do szczęścia został zatem Judhadżit. Skrupulatnie się unikaliliśmy, z wyjątkiem przygotowań do rozmaitych ceremonii. Jako najstarszy z moich braci miał obowiązek do spełnienia podczas wesela. Nie chciałam sprowadzić hańby na dwór, prosząc, by jego rolę przejął Śantanu. W takich chwilach czasami wydawało mi się, że widzę, jak Judhadżit spogląda na mnie kątem oka, ale gdy obracałam się do niego, nigdy nie patrzył w moją stronę.

Czas mijal jak w amoku. Wybrałam sobie weselne sari, strój z ciemnoniebieskiego jedwabiu z karmazynowymi haftami i szlachetnymi kamieniami migoczącymi w spiralach wzdłuż ćoli. Spiskowałam z głównym kucharzem nad listą potraw i we dwoje zapewniliśmy, żeby było równie wiele deserów, jak dań głównych. Żegnałam się z personelem pałacowym i spędzałam bezcenne chwile z braćmi.

Na dzień przed ślubem przechadzałam się po korytarzach, zapamiętując je. Następnie odbyłam ostatnią pielgrzymkę do biblioteki.

Skąpe światło i dziwne cienie padające na kamienne ściany sprawiały, że gdy byłam dzieckiem, pomieszczenie wydawało mi się ogromne, choć teraz mogłabym pokonać je dwudziestoma krokami. Błakałam się po nim przez pełną godzinę, przesuwając dłońmi po rzędach zwojów, próbując wyryć sobie w pamięci najważniejsze miejsca w pałacu. Zamknęłam oczy i starałam się przypomnieć sobie, co czułam, gdy siedziałam obok matki w cichym rogu. Jej wiadomość do mnie i historię Ahalji schowałam bezpiecznie wśród nielicznych rzeczy, które zabiorę ze sobą do Ajodhji.

Gdy wyszłam, dzień już gasł.

Samotnie odbyłam ostatnią przejażdżkę na ulubionym koniu, silnej szarej klaczy, która nie uda się wraz ze mną na południowy wschód. Gdy dotarłam na szczyt wzgórza, gdzie tyle razy ściagałam się z Judhadżitem, obserwowałam chowające się powoli słońce. Z tej wysokości ledwo dostrzegałam stajnie. A kiedy zamknęłam oczy, moje serce pamiętało wrażenia towarzyszące bieganiu po okolicy wraz z braćmi, ćwiczeniom z Judhadżitem i wielogodzinnym rozmowom w trawie. Żałowałam, że nie potrafię w jakiś sposób pochwycić tego wspomnienia, wytrawić go w kościach, by zawsze mieć je przy sobie.

Tamtej nocy leżałam w niemal pustym pokoju i wpatrywałam się w sufit.

Przyszło mi do głowy, jak to się często zdarzało, gdy czekałam, aż ognarne mnie sen, że być może bogowie napiętnowali mnie na grzechy mojej matki. Synów nie można było pociągać do odpowiedzialności za matczyne przewinienia, ale córki? Napisała mi, żebym pamiętała lekcję o Ahalji. Nic mnie nie chroniło.

Z zaskoczeniem poczułam gorące lzy piekące mnie w oczy. Wymrugałam je, bezradnie rozwścieczona. Matka powinna tu być. Potrzebowałam jej pociechy i przewodnictwa. Manthara pomogła mi przejść przez mój pierwszy cykl księżycowy, a ostatnio wyjaśniła mi mechanikę aktów, jakich będzie ode mnie oczekiwać Daśaratha, ale przecież nigdy nie była zameżna. Nawet jeśli Manthara kiedykolwiek sama robiła takie rzeczy, nigdy by się do tego nie przyznała, zatem nie mogłam jej zadać moich prawdziwych pytań. Może jednak mogłabym zadać jej matce: czy podczas rozmyślenia o tych sprawach odczuwałaś taki sam brak zainteresowania jak ja?

Bo gdy zastanawiałam się nad czynnościami opisanymi przez Mantharę albo gdy przyglądałam się ilustracjom w co lepiej ukrytych zwojach w bibliotece, czułam jedynie obojętność. Słyszałam, jak służące wśród chichotów szepczą o mężczyznach, których uważają za czarujących, albo jak to jest skraść po kryjomu pocałunek z narzeczonym. Wyobrażałam sobie Daśarathę i poszukiwałam takiego samego pożądanego w sobie, lecz nigdy na nic nie napotykałam.

Rozbrzmiało delikatne pukanie do drzwi, które wyrwało mnie z zadumy. Wstrzymałam oddech, zastanawiając się, czy sobie tego przypadkiem nie wyobraziłam. Ale znów się rozległo. Wyślizgnęłam się z łóżka, podreptałam do drzwi, uniosłam dłoń, po czym zawałalam się.

Najprawdopodobniej po drugiej stronie stał Judhadżit. Mielišmy sekretny sygnał. Ja stukalałam czterokrotnie, a po przerwie jeszcze raz czterokrotnie, on zaś wypukiwał trzy uderzenia z naciskiem na ostatnie. Ale nie wiedziałam, czy chcę teraz go widzieć.

Może przyszedł, żeby przeprosić. Może wciąż miałam szansę rozstać się z nim w dobrych stosunkach. Wystukałam swój wzór, a on natychmiast odpowiedział. Uchyliłam drzwi. Wszedł do środka i zamknął je za sobą.

Skrzyżowałam ręce, starając się utrzymać beznamiętny wyraz twarzy.

– Dlaczego tu jesteś?

– To noc przed twoim weselem!

– To noc przed weselem, do którego mnie zmusiłeś – przypomniałam mu chłodno. – Ta noc to twoja wina.

– Kajkeji, nie możesz wykorzystywać tego przeciwko mnie.

– Mogę i będę. Może i nie przyłożyłeś do tego ręki, ale twoja milcząca zgoda jest równie zła. Gdybyś stał po mojej stronie, jak obiecałeś, może zdołalibyśmy zmienić wolę ojca.

Judhadžit zmarszczył brwi.

– Wydawało mi się, że być może ostatnich kilka tygodni pozwoliło ci oczyścić myśli. Modliłem się do bogiń, żebyś uświadomiła sobie głupotę swojego zachowania. Ale tak się nie stało. Czy naprawdę uważasz, że któś z nas albo nawet my oboje razem zdołalibyśmy zmienić jego wolę? Zachowałem się rozsądnie. Jak i ty powinnaś.

Cofnęłam się o dwa kroki, żeby jak najbardziej oddalić się od niego, po czym wślizgnęłam się na płaszczyznę przywiązania. Nasza osłabiona więź znów wibrowała gniewną energią, ale dziś już się tym nie przejmowałam. Nie przyszedł tu, by przeprosić. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby spojrzeć na sprawę z mojej perspektywy.

– Sądzisz, że on jest rozsądniejszy niż ja?

– Nie! To znaczy tak. Ale, Kajkeji, pomyśl! Wyjeżdżasz. Czy nastąpiłoby to teraz, czy później, i tak czekał cię wyjazd i opuszczenie mnie. Ja muszę żyć z ojcem, pozostać w jego łaskach. Nie rozumiesz tego. Gdy spytał mnie, czy moim zdaniem Daśaratha stanowi dobrą partię, poparłem ten pomysł. Dla ciebie... To dobry człowiek. Zaopiekuje się tobą.

– Poparłeś ten pomysł? – W moim głosie pojawił się znajomy chłód, ton należący nie do mnie, tylko do ojca.

– Uznałem, że to dla ciebie najlepszy wybór – powiedział cicho.

– Ale ja niczego nie wybrałam! Ty to zrobiłeś. To żaden wybór.

– Nie jesteś jedyną osobą w tym pałacu.

Jęknęłam z niesmakiem.

– I za co mnie sprzedajesz? Za kilka spokojnych miesięcy z ojcem?

– To wszystko idzie w złą stronę. – Westchnął i przesunął się tak, jakby chciał usiąść na moim łóżku, ale stanęłam mu na drodze. Zwiesił głowę. – Przyszedłem tu, żeby naprawić sytuację. Zanim znikniesz.

– Gratulacje z powodu kolejnego świetnie wykonanego zadania. – Wlałam w głos tyle jadu, ile tylko zdołałam. Judhadžit wzdrygnął się. Dobrze. – To, co zrobiłeś, jest niewybaczalne. Jutro odprawisz rytuały podczas mojego wesela i później już nigdy nie będziemy musieli się widzieć.

– Proszę, Kajkeji, ja nie chciałem... – Pasma pomiędzy nami trzęsło się tak silnymi emocjami, że niemal się rozmyzywało. Próbowałam ścisnąć je umysłem, w jakiś sposób je unieruchomić i zmusić Judhadżita, żeby przejrzał na oczy, ale wymykało mi się z chwytu.

– Wyjdź, Judhadżicie. Tym razem mówię poważnie. Nie mogę doczekać się chwili, kiedy już nigdy nie będziemy musieli się widzieć.

– Zrobiłem to, co uważałem za najlepsze. – Sięgnął po moją dłoń i ścisnął ją. Wyrwałam mu się.

– Idź już. Wkrótce stanę się problemem kogoś innego.

– Naprawdę cię kocham – rzekł ze smutkiem. – Zawsze będziesz moją siostrą.

– Ale ty nie jesteś moim bratem. – Usłyszałam samą siebie wypowiadającą te zatrute słowa, jakby dochodziły z oddali. Bez świadomej myśli z mojej strony ta idea wlała się w naszą niebieską więź, czarna choroba z siłą wypuszczonej z łuku strzały pomknęła przez nią w kierunku piersi Judhadżita.

Mój pocisk trafił w cel. Nasza więź roztrzaskała się, rozpadła w deszczu niebieskich fragmentów, które tylko ja dostrzegałam, gdy Judhadžit uciekał z mojego pokoju.



CZĘŚĆ

2



Niektórzy byliby gotowi obwiniać Mantharę za to, co zrobiłam, twierdząc, że zmusiła mnie, bym ją zabrała do Ajodhji, i dlatego mogła mną manipulować. Ale to ja sama dokonywałam swoich wyborów i oczernianie jej imienia na jednym tchu z moim byłoby po prostu okrutne. Gdyby nie jej ciągła obecność u mojego boku, nigdy nie pojechałabym do bitwy ani nie ocaliłabym króla, Kosala zaś, pozbawiona dziedzica, pogrążyłaby się w otchłani czasu.

Moje pierwsze wrażenie z Ajodhji związane było z jej pięknem. Widok pałacu i otaczających go terenów całkowicie zapał mi dech w piersiach. Połać bujnej zieleni rozciągała się aż do murów, przetykana wijącymi się wdzięcznie ścieżkami obsadzonymi bogactwem kwiatów. Ich woń przenikała powietrze, róża i jaśmin mieszały się w łagodny i przyjemny aromat. Była to duża odmiana po wysokich trawach i prostych, nieozdobnych trawnikach Kekai. Przede mną wznosił się pałac skonstruowany z jasnoszarego kamienia lśniącego tu i ówdzie w słonecznym blasku, jakby nabito go klejnotami. Wieńczyła go kopuła wskazująca niebo i ogłaszająca potęgę Ajodhji.

I rozmiar – tereny rozpościerały się niczym rozwijający się kwiat. Szereg delikatnych otwartych łuków otaczał wewnętrzną część pałacu, nadając strukturze głębi. Podeszłam o kilka kroków i zdołałam dostrzec zawiłe płaskorzeźby nad łukami, złożone z przeplecionych gwiazd i księżyców. Ponad łukami widziałam duże, zakryte papierem okna, które za dnia musiały wpuszczać wiele światła. Teraz potrafiłam już zrozumieć, dlaczego inni uważali mój dawny dom, z ciemnego kamienia i surowo zdobiony, za mroczny i złowieszczy. Sam widok tego pałacu podniósł mnie na duchu.

– Podoba ci się? – zapytał Daśaratha, uśmiechając się do mnie.

Pokiwałam ochoczo głową.

– Jest niezwykły.

Podążałam za nim w oszołomieniu, podziwiając korytarze ozdobione gobelinami.

W Kekai moda kazała przedstawiać czarne sylwetki na tle jednolitej barwy, ale rzadko w ogóle cokolwiek wywieszano. Tutaj mogłam jedynie stać i wgapiać się w każdą z barwnych scen rozciągających się przede mną w utkanej formie.

Jeden z gobelinów wykonano w tak żywych odcieniach niebieskiego i zielonego, że musiałam przystanąć, żeby przyjrzeć mu się bliżej. Przedstawiał wielką rybę ciągnącą łódź i rozpoznałam w nim opowieść o Matsji i Manu. Manu był młodym mężczyzną, wodzem plemienia. W wodzie, którą zamierzał wypić, odkrył małą rybę: Matsję. Manu był życzliwym człowiekiem i gdy Matsja powiedział, że boi się pożarcia przez większą rybę, Manu zaoferował mu ochronę. Kiedy ryba osiągnęła wystarczające rozmiary, by czuć się bezpiecznie, Manu wypuścił ją do rzeki. Zanim odpłynął, Matsja polecił Manu, by ten skonstruował łódź i wsiadł do niej w wyznaczony dzień. Gdy tylko Manu ukończył łódź i wprowadził na nią swoją rodzinę, wielka powódź przelała się przez krainę, niszcząc wszystko na swojej drodze. Ale Matsja wrócił do Manu i powiódł go do

bezpiecznych gór Indra, by tam przeczekał, dopóki wody się nie cofną. Matsja ujawnił tam swoją prawdziwą postać, nie był bowiem zwykłą rybą, tylko awatarem pana Wisznu, który zstąpił na ziemię i nagroził Manu za okazaną uprzejmość. Było to stosowne miejsce na ten gobelin, bo jak głosi legenda, gdy Manu zszedł z gór, założył pierwsze miasto ludzi – Ajodhję.

– To jedna z moich ulubionych historii – rzekł Daśaratha, stając obok mnie. – Opowieść o naszym mieście.

– Uwielbiałam ją w dzieciństwie. – Nagle zapragnęłam mu opowiedzieć o podziemnej bibliotece, o tym, jak siedziałam z matką w migoczącym świetle i czytałyśmy zwoje, ale zorientowałam się, że nie potrafię podzielić się tym strzępkim wiedzy o sobie. Mimo to nasza złota więź wydawała się jaśnieć nieco jaskrawiej.

– Czy lubiłaś też jakieś inne legendy? Moglibyśmy stworzyć gobelin specjalnie dla ciebie – zaproponował.

Pokręciłam głową, bowiem byłam dalece zbyt przytłoczona, żeby teraz wymyślać, jakie opowieści chciałabym ujrzeć. Jednak była to miła propozycja i ucieszyła mnie uprzejmość króla.

Daśaratha kroczył powoli, pozwalając mi napawać się widokami, aż dotarliśmy do lewego skrzydła pałacu. Ze ścian zwisały girlandy świeżych kwiatów jaśminu, nadających całemu korytarzowi słodką woń. Zastanawiałam się, czy takie ozdoby umieszczano tu codziennie, czy też przygotowano je specjalnie na moje przybycie.

Mój małżonek otworzył drzwi do rozległej komnaty z wielkim, zaklejonym papierem oknem na przeciwległej ścianie, które wpuszczało światło do wszystkich zakątków. Było to jednak dziwne pomieszczenie mieszkalne, nigdzie bowiem nie widziałam łóżka. Gdy zawahałam się, zastanawiając, co powiedzieć, Daśaratha spytał:

– Czy nie chcesz zobaczyć reszty?

– Reszty? – powtórzyłam, a on wskazał mi gestem, żebym weszła dalej. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, być może głupio, że w ścianach po obu bokach znajdowały się drzwi. Te po lewej otwierały się na kolejną przestronną komnatę, której głównym elementem było wielkie łóżę mogące z łatwością pomieścić cztery osoby. Podłogę ocieplała wykładzina z ciemnoczerwonej wełny, a pod ścianą stała wykwintna drewniana komoda inkrustowana zawilými spiralami z macicy perłowej. Musnęłam ozdoby opuszkami palców, przesuwając nimi po wyrzeźbionych pnącach i kwiatach.

– Podoba ci się? – spytał.

– Jest piękna – odparłam, nie mogąc oderwać wzroku.

– Zatem zupełnie tak jak ty. – Jego głos przepełniony był tonami zupełnie mi obcymi.

Obróciłam się do niego, ale już mnie minął i przeszedł przez główny pokój na drugą stronę. Tam otworzył małą komnatę zajętą głównie przez stolik i tapicerowane siedzisko.

– Jeśli cegokolwiek potrzebujesz, możesz poprosić kogoś z naszej służby. – Brzmiał... nerwowo? A może niecierpliwie.

– Dziękuję ci, mój panie – odparłam, skłaniając się. – Zaszczycasz mnie. Z pewnością masz znacznie pilniejsze sprawy.

– Szczęście mojej żony jest jedną z moich najpilniejszych spraw. – Uśmiechnął się do mnie lekko. – Zostawię cię teraz, ale nie na długo.

Manthara czekała pod drzwiami i weszła dopiero wtedy, gdy Daśaratha wyszedł. Wróciłam do komnaty z łóżkiem i zdumiewałam się jej rozmiarami, służąca zaś w tym czasie przyglądała się każdej wnęce i parapetowi.

– Dobrze się spisał – powiedziała w końcu. – Teraz muszę znaleźć jakieś pokojówki, by pomogły ci się przygotować. Oczywiście później sama będziesz musiała wybrać sobie personel...

Manthara krzątała się, mówiąc o tym, co trzeba zrobić, a ja uśmiechałam i rozmyślałam, co to nowe życie może mieć do zaferowania.



Następnego ranka zabrałyśmy się do przekształcania moich pokoi w przestrzeń mieszkalną. Wnieiono moje rzeczy i gdy Manthara je rozpakowywała, ja, zobaczywszy już przepych dworu Daśarathy, przyglądałam się krytycznie każdemu przywiezionemu przedmiotowi. Wszystkie moje najlepsze stroje wydawały się brzydkie w porównaniu z elegancką wschodnią modą. Próbowałam znów poczuć pewność siebie, jaką czułam w dniu, gdy upięksono mnie przed spotkaniem z Daśarathą – przeblysk matki, uniesiony dumnie podbródek – ale nie potrafiłam. Może i byłam godna, żeby piastować pozycję rani w Kekai, ale tutaj...

Uniosłam jedno ćoli sięgające mi za talie.

– Żadna kobieta nie nosi tak długich bluzek – powiedziałam.

– Możesz kazać ją skrócić – odparła Manthara, nie podnosząc wzroku znad wykonywanej pracy. – Albo zamówić nowe.

Podniosłam jedno z moich ulubionych sari, piękny strój o barwie błękitnego nieba, o którym zawsze w sekrecie myślałam, że dobrze w nim wyglądam.

– Ten kolor jest taki nudny.

– Nigdy wcześniej nie przejmowałaś się takimi kwestiami – zauważyła Manthara. – Skąd teraz bierze się ta troska?

– Dotąd nigdy nie musiałam się martwić, czy to, co noszę, jest modne – odparłam. – Chcę, żeby dwór mnie lubił, a nie uważał za zacofaną.

– Polubią cię – odpowiedziała Manthara i w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Spodobał mi się ten dźwięk, w którym rozbrzmiewała solidność drewna i lekkie echo wskazujące na rozmiary moich komnat. Manthara poszła otworzyć, podczas gdy ja stanęłam przy łóżku, wciąż zastanawiając się, co założę na wieczorne spotkanie dworu.

– Przepraszam, ale rani jest zajęta – usłyszałam głos mojej służącej.

– To zajmie tylko chwilę. – Kobięcy głos zabrzmiał znajomo i dałam sobie spokój z podejmowaniem decyzji. Odłożyłam zwiniętą tkaninę, po czym przesłam w prostej kremowej sukience do głównej komnaty, gdzie ujrzałam rani Kauśalję.

Spanikowałam i ukloniłam się przed nią, zanim uświadomiłam sobie, że nie muszę robić czegoś podobnego, po czym wyprostowałam się tak nagle, że zatoczyłam się o krok do przodu. Na twarz wystąpiły mi wypieki, a wargi Kauśalji wykrzywiły się w ledwo ukrywanym złośliwym uśmiechku.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak – wyszeptalam, a zażenowanie sprawiło, że dygnęłam. Kobieta uniosła brew, a ja dodałam: – Zaszczycasz mnie swoją obecnością. Może wejdiesz do środka?

Wkroczyła do głównej komnaty, wnosząc ze sobą woń drzewa sandałowego, i rozejrzała się.

Kauśalja była pierwszą rani Daśarathy. Przewyższała mnie o głowę, a dzięki wdzięcznej szyi i idealnej postawie wydawała się jeszcze wyższa. Fałdy jej eleganckiego pomarańczowego sari sugerowały miękkie kobiece krągłości niepasujące do ciasno upiętego koka i wyrazistych kości policzkowych. Na jej szyi lśniły granaty odznaczające się na tle jasnej skóry. Efekt był tak piękny, że miałam ochotę schować się za zasłonę, aby nie dopuścić do jakichkolwiek porównań pomiędzy nami.

– Dość skąpy wystrój – stwierdziła.

– Podobnie jak w moich komnatach w domu – odparłam natychmiast. Zanim zdążyłam ją obrazić, dodałam pospiesznie: – Ale te są znacznie większe.

Kauśalja obróciła się do mnie ze zmarszczonymi brwiami. W jakiś sposób nawet to wydawało się w niej eleganckie.

– Teraz to jest twój dom. – Brzmiała uprzejmie, ale wyczuwałam podskórną dezaprobatę. Przygryzłam język, zirytowana, że każde słowo, jakie wygłosiłam do tej pory, wyszło zupełnie nie tak, jak powinno. – Czy potrzebujesz pomocy?

Być może jej propozycja była szczera, ale w tym momencie wyglądała na wyzwanie. Uważała mnie za prostytutkę, za bełkotzącą idiotkę.

– Nie, w pełni poradzę sobie sama. – Wyprostowałam się i popatrzyłam jej prosto w oczy.

– Rozumiem. – Przesunęła po mnie wzrokiem od góry do dołu, po czym nieznacznie wzruszyła ramionami, sprawiając, że gwałtownie wróciłam do czasów dziewczęcych i moich

wczesnych kontaktów z kekajskim dworem. Zapłonęły mi policzki. – Zatem chyba mnie nie potrzebujesz. – Obróciła się zgrabnie i wyszła, zostawiając mnie oszołomioną po tym spotkaniu.

Weszłam na płaszczyznę przywiązania i odnalazłam pomiędzy nami jedynie cieniutką smużkę czerni. Chwyciłam ją w nadziei wywarcia na kobiecie wrażenia, że nasza rozmowa nie była absolutną katastrofą, lecz wystarczyło lekko trącić nić umysłem, by zadrzała, więc się wycofałam.

Nigdy dotąd nie znajdowałam się w podobnym położeniu, z więzami tak niepewnymi, że nie mogłam nawet próbować podejmować swoich zwyczajowych prób wpływania na ludzi. Czułam się mała, bezużyteczna, jakbym znów miała dwanaście lat i właśnie zostawiła mnie matka, a ja bez niej nie umiałam zrozumieć mechanizmów funkcjonujących w pałacu.

Wkrótce odkryłam, że tak samo jest z rani Sumitrą, która zaprosiła mnie do swoich komnat na popołudniową przekąskę. Założyłam, że będzie to wyglądało jak spotkania, na które uczęszczałam w Kekai, w których brało udział kilka szlachcianek i krążyło wiele plotek. Tymczasem byliśmy tylko we dwie, przycupnięte na delikatnych krzesłach, i Sumitra obserwowała mnie, podczas gdy ja starałam się nie zachwycać jej pokojami. Miały podobny rozkład jak moje, ale nie brakowało w nich barwnych ozdób, pięknie pomalowanych glinianych lamp oraz sof udekorowanych szmaragdowymi poduszkami, dzięki czemu całość nabierała wyrazistego i radosnego charakteru.

– Jak przebiega ci zadamawanie się? – zapytała. W przeciwieństwie do Kauśalji Sumitra pachniała wodą różaną, a jej stroje zawsze miały jasne, pastelowe odcienie. Tego dnia założyła na siebie róż świtu. Wydawała się znacznie mniej onieśmiałą, ale jej swobodna wesołość mimo wszystko zbijała mnie z tropu.

Uśmiechnęłam się do niej lekko.

– Dobrze. A ty jak się miewasz?

– Cieszę się, że tu jesteś – rzekła. Była ledwie kilka lat starsza ode mnie, ale sprawiała wrażenie, jakby wiedziała znacznie więcej. – Potrzebujesz czegośkolwiek? Wiem, że to wszystko może z początku wydawać się przytłaczające. Zwłaszcza dla kogoś tak młodego, jak ty.

Przebywałam z nią od jakichś trzech minut i już czułam się tak, jakby się ze mnie wyśmiewała. Czy Kauśalja opowiedziała jej o naszym pierwszym spotkaniu? Czy ona również uważała mnie za jakąś naiwną juwarani?

– Zapewniam cię, że czuję się dobrze.

– Z chęcią przedstawię cię paru osobom, gdybyś chciała – naciskała.

Byłoby miło, gdyby ktoś posłużył mi za przewodniczkę, by powiedział mi, kogo i co powinnam znać. Czy jednak Sumitra nie uznałaby mnie za słabą, gdybym się do tego przyznała?

– Być może – odparłam z nadzieją, że nie brzmię, jakbym nie mogła się tego doczekać. Desperacko pragnęłam, żeby uważała mnie za niezależną.

Ona jednak zmarszczyła lekko brew, po czym jej oblicze znów się wygładziło.

– Zatem gdy tylko zechcesz. – W jej głosie pojawił się dystans. Na płaszczyźnie przywiązania nasza więź była wiotka jak wata.

Z resztą dworu nie poszło mi lepiej. Zastanawiałam się, czy Kauśalja rozsiewała o mnie plotki, czy też te same kwestie, z powodu których wydawałam jej się tak odpychająca, były oczywiście również dla pozostałych osób. Ledwo mogłam tknąć moje nowe ajodhyjskie więzi z obawy, że mogłabym je przypadkowo zerwać, zatem nie miały dla mnie użytku. Po kilku niezręcznych próbach rozmów z choćby pomniejszą szlachtą ograniczyłam się do samotności. Wszyscy oczywiście zachowywali się uprzejmie, witali mnie, gdy widzieli na dworze lub mijali w korytarzach, ale sami z siebie nie próbowali mnie szukać albo zdobywać mojej przychylności. Byłam pewna, że krążyły pogłoski o tym, jak dziwna jest nowa rani Daśarathy.

Gdy tylko mogłam, błąkałam się po korytarzach pałacu, ucząc się nowego domu na tyle, na ile byłam zdolna zrobić to sama. Czasami uczestniczyłam w otwartych spotkaniach dworu Daśarathy w głównej sali, kiedy to siadywałam na balkonie wraz z innymi kobietami, albo też okrążałam tereny szkoleniowe, gdzie mężczyźni byli zbyt pochłonięci ćwiczeniami, żeby mnie zauważać. Pojawiałam się na uroczystościach i rytuałach, a także uczestniczyłam we wszystkich obrzędach poświęconych bogom, choć dobrze wiedziałam, że nawet to nie pomoże mi w tej nowej krainie. Zaglądałam na wszystkie wieczorne występy taneczne na eleganckim głównym dziedzińcu, by oglądać praktyki w Kekai ograniczone do świątyni, i podziwiałam talent tych mężczyzn, którzy wydawali się unosić w powietrze pomimo ciężaru dzwonków zawieszonych u kostek, z rękoma

wyciągniętymi ku górze, skacząc i wirując, bez słów opowiadali historie sprawiające, że czułam ból w sercu. Próbowalam nawet szukać biblioteki, ale w Ajodhji niełatwo było odnaleźć piwnice. Znalazłam jedną w pobliżu kuchni, ale wypełniała ją żywność, nie zwoje. Jakiś służący natknął się tam na mnie i sterczał nade mną, najwyraźniej życząc sobie, żebym wyszła. Obawiając się, że mogę zyskać reputację żarłocznej lub naprzykrzającej się, przestałam szukać.

Nie licząc Manthary, Daśaratha był jedyną osobą w Ajodhji, z którą regularnie rozmawiałam, bowiem przynajmniej raz w tygodniu wzywał mnie do swoich komnat, z wyjątkiem dni, gdy krwawiłam.

Kiedy pierwszy raz pocałował mnie w naszą noc poślubną, uchyliłam się, a on się roześmiał, najwyraźniej uważając moje dziewicze zachowanie za urocze i zabawne. Gdy pocałował mnie ponownie, w moją trzecią noc w Ajodhji, moje ciało szarpnęło się i w desperacji próbowałam użyć naszego sznura, żeby go powstrzymać. „Teraz już na pewno nie możesz być zaskoczona”, powiedział wtedy uprzejmym, lecz stanowczym głosem. „To ty chciałaś mieć syna”. Wyraz jego twarzy mnie zmartwił, bo potrzebowałam, żeby przynajmniej mnie lubił, zatem wprawdzie trzymałam się sztywno, ale nie odsunęłam się.

Po kilku tygodniach w Ajodhji na tyle przywykłam do jego awansów, że nauczyłam się udawać odpowiednią reakcję, choć nie rozumiałam, dlaczego jest to konieczne. Nasza więź nie stała się jeszcze na tyle silna, żebym mogła wpływać na jego pragnienia lub kierować je w inną stronę, zresztą być może nigdy się taka nie stanie. Znosiłam zatem jego pocałunki przez kilka minut, a później prowadził mnie za rękę do swojego łóżka. Z dziarską sprawnością zabierał się do mojego ubrania i fałdy sari rozplątywały się pod jego dłońmi, gdy stałam sztywno jak posąg. Uważał mnie za uległą i potulną w sypialni, ale to lepiej, niż gdyby wyczuwał mój brak zainteresowania tym, co zamierzał robić.

– To nieistotne, co do niego czujesz – powiedziała mi Manthara tydzień przed ślubem. – Liczy się tylko to, co jego zdaniem czujesz. I być może z czasem to polubisz.

– Nigdy tego nie polubię – odparłam wtedy.

Służąca jedynie zachichotała.

– To ma bardzo niewielkie znaczenie, gdy jesteś rani.

I nie myliła się. Choć bowiem nie miałam apetytu na takie sprawy, udawałam, że mam, a on udawał, że przejmuję się tym, co odczuwam, gdy używał swojego ciała, a przy paru okazjach również języka. W pewnym sensie byłam wdzięczna, że mam uprzejmego małżonka, który przynajmniej chce, żebym ja również zaznała przyjemności. Rozumiałam, że mogłabym trafić znacznie gorzej.

A jednak czasami przylapywałam się na myśli, że przejmuję się nim w tych sprawach, że mogłam oddać się przynajmniej temu obowiązkowi jako rani. Mężczyznom było wolno podchodzić w bardziej otwarty sposób do swoich pragnień, ale słyszałam oczywiście kobiety mówiące o pożądaniu, jakie towarzyszyło małżeństwu. Zgodnie z ich słowami takie pragnienia wydawały się najistotniejszą częścią relacji łączącej męża i żonę. Ale u mnie nie występowały. Czym w związku z tym stało się moje małżeństwo?

Kiedyś przyszedł do Daśarathy wcześniej, niż oczekiwał, a gdy nie otworzył drzwi, sama weszłam. Był to stary nawyk, którego nabrałam, wchodząc do pokoi moich braci bez ostrzeżenia.

Pochylił się nad tkaniną rozłożoną na dużym stole. Podeszłam ostrożnie i ujrzałam bardzo szczegółową mapę Kosali, pięknie i precyzyjnie wymalowaną, przedstawiającą osady wchodzące w skład królestwa.

Zbliżyłam się jeszcze o krok i dostrzegłszy ruch, Daśaratha podniósł wzrok.

– Kajkeji! Nie spodziewałem się ciebie tak szybko!

– Przepraszam, że zakłócam twój spokój, radzę – powiedziałam od razu. – Mogę wyjść, jeśli jesteś zajęty.

Pokręcił głową, wyglądając dłonią mapę.

– Po prostu się zastanawiałem.

Wpatrywałam się w mapę jeszcze przez chwilę, analizując ją całą. W piwnicznej bibliotece widywałam podobne przedstawienia Kekai, ale nigdy nie miałam okazji przyglądać się zaprezentowanej w ten sposób Kosali. Mój wzrok natychmiast przykuły granice królestwa zaczynające się bezpośrednio na wschód od rzeki Saraswati, choć jeśli ocenić po mapie, ten obszar nie był mocno zaludniony.

Choć brat opowiadał mi o potędze Kosali i choć sama miałam jej świadomość, skoro to państwo było naszym południo-wschodnim sąsiadem, nigdy tak naprawdę nie pojmowałam, jak wielkie jest królestwo mojego męża. Góry Indra biegną na skos przez górną część Bharatu, tworząc północne granice Kekai i Kosali stykające się u źródła Saraswati wysoko wśród szczytów. Jednak oprócz odcinka gór Indra, znajdującego się pod kontrolą Kosali, jej obszar obejmował też cały łańcuch górski na południu, a nawet kilka miast leżących poza nim. Znow przesunęłam spojrzeniem po mapie, czując lekki podziw.

Moją uwagę zwróciło skupisko czerwonych oznaczeń tuż na północ od kosalskiej granicy. Przyjrzałam się bliżej i ujrzałam czerwone strzałki z przerywanych kresek wychodzące z wiosek u podnóża Indra, wchodzące w obręb granic Kosali i odsuwające się od nich. Wyglądało mi to na najazdy.

– Kim oni są? – spytałam, przesuwając palcami po symbolach. Zaniepokoiłam się, że być może posunęłam się za daleko, ale nie miałam ochoty zrezygnować. Nie odbyłam prawdziwej rozmowy z małżonkiem od tamtej niespodziewanej chwili w sali tronowej tak dawno temu.

Uniósł brew.

– Potrafisz naprawdę szybko czytać mapę.

– Dziękuję – odparłam niepewnie.

Oczy Daśarathy przesunęły się na moją twarz, po czym znow spojrzał na płachtę i westchnął.

– To w miarę nowe królestwo, a przynajmniej za takie się uważają. Tak naprawdę to tylko zbiorowisko wiosek zjednoczonych pod władzą watażki Sambarasury, który obiecał im udział w bogactwach Kosali, jeśli tylko się uzbroją.

– Napadają na szlaki handlowe – zauważyłam.

– Tak, ale czy widzisz tutaj? – Wskazał kilka osad blisko rzeki Ganga, a gdy przyjrzałam się bliżej, ujrzałam adnotacje: „spalona, 30 zabitych, plony zniszczone”. – Kilkakrotnie urządzili najazdy na nasze miasteczka handlowe i działają coraz brutalniej. Kradzież to jedno, ale to... – Pokręcił głową.

Tym razem Daśaratha naprawdę przyjrzał się mojej twarzy i widziałam, że stracił zainteresowanie rozmową, gdy przypomniał sobie, dlaczego tam jestem.

– Nie musisz się obawiać – rzekł, obchodząc stół, żeby wziąć mnie za rękę. – Sprawa zostanie załatwiona.

– W porządku. Kosala jest teraz również moim domem. – Chciałam dodać: „Jeśli mogę coś zrobić”, ale nie było warto podążać tą ścieżką. W końcu czego mogłby ode mnie chcieć?

Bez Manthary nie zdołałabym przetrwać tych pierwszych miesięcy. W zaciszu swoich pokoi, wolna od ograniczających strojów i formalnego języka dworu, często bywałam zbyt zniechęcona, żeby robić coś innego, niż spędzać całe godziny w łóżku. Służąca siedziała cierpliwie przy mnie, haftując i ucząc mnie imion oraz ról szlachciców, których, jak byłam przekonana, nigdy nie poznam. Raz nawet zaproponowała, że poćwiczę ze mną walkę mieczem, jak dawniej. Dzięki zerknięciu na płaszczyznę przywiązania zorientowałam się, że tak naprawdę tego nie chciała, i wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo się o mnie martwiła, więc wstałam z łóżka, żeby się przeciągnąć

i poprzeczadzać, a później podnosiłam ciężary i trenowałam pracę stóp, której kiedyś nauczył mnie Judhadžit.

Ale gdy Manthary nie było przy mnie, znów się kładłam, wchodziłam na płaszczyznę przywiązania i wpatrywałam się w sznury, rozpaczając nad tym, jak szybko stałam się bezużyteczna. Nawet jeśli istniała inna magia, coś, co mogłoby mi pomóc stać się częścią tego obcego miejsca, pozostawała w domenie bogów. Zostałam sama.

Pewnego takiego dnia wróciła wcześniej po zrobieniu czegoś w pałacu i znowu zastała mnie leżącą w łóżku. Podczas gdy dotychczas często traktowała mnie z sympatią, teraz cmoknęła językiem.

– Wstawaj – poleciła. Tak zaskoczył mnie jej ton, za którym od tak dawna tęskniłam, że natychmiast usłuchałam. – Włóż jasoniebieskie sari, to z Kekai.

– Dwór będzie się śmiać – mruknęłam.

– Nie wybieramy się na dwór. – Jej głos nie dopuszczał sprzeciwu, zatem ubrałam się, zaintrygowana pomimo mgły wciąż otulającej mój umysł. Podążyłam za nią korytarzem do małych drzwi, zapewne prowadzących do przejścia dla służących, dzięki któremu mogli łatwiej poruszać się po pałacu. Po zejściu po rozchwierutanych schodach i odnalezieniu drogi w krótkim labiryncie korytarzyków Manthara pchnęła kolejne drzwi i krótko skinęła głową stojącemu tam strażnikowi. Ziewnęła tylko, ledwo zaszczycając nas wzrokiem.

Znalazłyśmy się w małej bocznej uliczce po drugiej stronie pałacowych murów.

– Co...? – zaczęłam, ale Manthara złapała mnie za rękę i wyciągnęła z zaułka na zatłoczoną drogę.

Było tu zupełnie inaczej niż w Kekai, gdzie dzielnice leżące najbliżej pałacu były słabo zaludnione. Tutaj, tuż za murami, kupcy sprzedawali swoje towary rzeszom mieszkańców przechodzącym w swoich interesach. Ręka Manthary owinęła mi się wokół barków i podciągnęła pallu mojego sari, żeby tkanina zasłoniła mi głowę.

– Zostałam poproszona o kupno paru rzeczy dla dam z pałacu. Nie pracuję dla nich, rzecz jasna, ale dobrze jest wyświadczyć im od czasu do czasu przysługę. Uznałam, że zechcesz mi towarzyszyć. Trzymaj się blisko mnie.

Ruszyłyśmy i niemal poczułam zawroty głowy, gdy porwał mnie tłum. Arteria sąsiadująca z pałacem szybko otworzyła się na duży plac. Manthara podeszła do jednego z mężczyzn, przed którym leżał wspaniały asortyment szklanych ozdób w całej tęczy kolorów. Obserwowałam, jak targuje się przez kilka minut, po czym zabrała wybraną kolekcję, która lśniła w słonecznym blasku barwami ciemnego karmazynu, kobaltu i szafranu.

– Do czego potrzebują tego szlachcianki? – spytałam. Ozdoby były urocze, ale wyrafinowane kobiety z dworu nie obwieszały się czymś podobnym.

– To świedzielka dla ich dzieci i wnucząt – wyjaśniła Manthara. – Nie mają tyłu pieniędzy, by mogły pozwalać, żeby małe paluszki niszczyły ich drogocенności, nawet jeśli są bogate. Zatrzymała się przy innym stoisku, żeby kupić pęczek wonnych suszonych ziół. Zwinnymi palcami przetrząsnęła wyłożony towar, by wreszcie skupić się na czymś, co według mnie niczym nie różniło się od reszty.

– Można to mieszać z mlekiem? – zapytała.

– Oczywiście – odparł energicznie mężczyzna.

– Jesteś pewien? – naciskała Manthara. – Słyszałam, że niektórzy po czymś takim narzekali na ból brzucha, a nie chcę rozgniewać mojej pani.

– Tak – upierał się.

– Nie – jednocześnie odezwał się inny głos.

Kobieta dotąd klęcząca przy stoisku i doglądająca piecyka wydzielającego dymną woń podniosła się na nogi.

– Tego nie powinno się przyjmować z mlekiem. Masz rację, że czasami może wtedy dochodzić do problemów z trawieniem i w takim przypadku ziola nie będą działać.

Dłoń mężczyzny wystrzeżiła szybko niczym kobra i trzępnęła kobietę w tył głowy.

– Pytałem cię? – wyszczał. Wzdrygnęła się, pokręciła głową i w milczeniu przycupnęła, by wrócić do pracy. Mężczyzna odezwał się do Manthary: – Wybacz jej, ona nie zna swojego miejsca. Jak już mówiłem, te ziola można brać z mlekiem lub bez. Ale jeśli twoja pani ma trudności z mlekiem, wtedy nie zaskodzki spróbować bez niego.

Wargi Manthary ściągnęły się w wąską kreskę wyrażającą niezadowolenie i targowała się ze sprzedawcą znacznie dłużej niż przy poprzednim straganie, zanim przekazała marnych kilka monet za ziola i ruszyła dalej. Gdy zapuszczaliśmy się w głąb placu, obejrzałam się na tamtą kobietę. Wydawało mi się, że będzie płakała, ona jednak wpatrywała się w piecyk i ostrożnie obracała suszące się na nim lodygi roślin, jakby nic się nie stało.

W Kekai nigdy nie zostałam zabrana na targowisko, ale ucieszyłam się, że mogłam doświadczyć czegoś takiego w Ajodhji. Rynek wydawał się pełen chaosu i możliwości. Ludzie krzyczeli i negocjowali, swobodnie wyrażając złość z powodu kiepskiego interesu albo zadowolenie, gdy trafiali na dobre rzemiosło. To miejsce wydawało się żyć. Jednak gdy przesuwałam wzrokiem po straganach, za żadnym z nich nie widziałam stojącej samotnie kobiety. Owszem, znajdowały się one tu i składały tkaniny albo porządkowały towary w oczekiwaniu na klientów. Niemniej każdej towarzyszył mężczyzna i nie wyglądało na to, by którakolwiek kierowała stoiskiem.

– Kajkeji? – Manthara powiedziała mi cicho do ucha. – Jesteś gotowa, by iść?

– Czy ty zawsze tak jest?

– Dzisiaj jest najtłoczniejszy dzień tygodnia – odparła, błędnie rozumiejąc moje pytanie.

– Ale to oznacza, że oferowane są najlepsze towary.

Uświadomiłam sobie, że nic nie wydawało się jej nieprawidłowe. Dlaczego miałyby? Nawet w pałacach rzadko słuchano kobiet. Bogowie nie życzyli sobie, żeby one oraz mężczyźni stykali się nadmiernie, i nawet w Kekai mędrzy tworzyli zasady zapewniające taki porządek.

Nie mogłam się spodziewać, że poza murami pałacu sytuacja okaże się inna, jednak wchodziłam na ten rynek z nadzieją, że w miejscu tak pełnym życia będzie lepiej. W tamtej chwili czułam się jak dawna Kajkeji, która przekonała brata, żeby uczył ją walki, i wynegocjowała warunki swojego małżeństwa. Znów widziałam samą siebie, na wyciągnięcie ręki.



9

Wyprawa na targ wybudziła mnie z mgły przygnębienia. Zaczęłam zadawać Mantharze pytania: „Czy możemy tam wrócić? Czy mogę iść sama? Czy są inne targowiska? Mogłabym udać się tam z formalną wizytą?”. Wiedziałam, że nie zdołam odnaleźć się sama w tym chaosie, ale Manthara obiecała mi, że opracujemy razem plan. Zanim jednak zdążyliśmy to zrobić, przysłała do mnie z innymi wieściami.

Daśaratha zdecydował się rzucić wyzwanie watażce z północy.

Rani Kauśalja, pierwsza spośród żon, nienawidziła obozów wojskowych i odrzuciła propozycję rady, żeby mu towarzyszyć. Sumitra nawet nie rozważyła takiego pomysłu. Dla mnie jednak obóz wojskowy brzmiał emocjonująco.

Zatem gdy Daśaratha poprosił o moją obecność w jego komnatach pod koniec tygodnia, byłam przygotowana. Manthara wybrała dla mnie sari o barwie leśnej zieleni, które miękko i łagodnie otulało mi ciało, a służąca, jeszcze młodsza niż ja, otuliła mnie zwiewną tkaniną, obrysowała mi oczy kadzalem i ozdobiła mnie łańcuszkami delikatnej złotej biżuterii. Wiedziałam, że są urocze, ale mnie wydawały się po prostu męczące.

Daśaratha nawet nie podniósł na mnie wzroku, gdy weszłam, ale na szczęście lata życia w jednym pałacu z moim ojcem przyzwyczyły mnie do takiego traktowania. Po prostu stałam cicho, rozmyślając nad złotym sznurem rozciągającym się pomiędzy nami na płaszczyźnie przywiązania.

– Ach, Kajkeji – odezwał się w końcu, jakby dopiero mnie zauważył. – Chciałem z tobą porozmawiać.

– Tak, radzo – odparłam, trzymając głowę pochyloną. Umysłem chwyciłam mocno naszą linę. Miała grubość mojego najmniejszego palca.

– Za kilka dni ruszam w bój. Watażka Sambarasura stał się zbyt chciwy, zbyt zarozumiały. Nadeszła pora, żeby pokazać mu jego miejsce.

Nic nie odrzekłam.

– To wszystko – dodał. – Nie masz mi nic do powiedzenia?

Napotkałam jego wzrok, otworzyłam usta i zorientowałam się, że słowa nie chcą ich opuścić. Pomimo uzyskanych od Manthary informacji czułam się, jakbym miała związany język.

Daśaracie zrzędnęła mina. Odwrócił się ode mnie.

– Zatem możesz odejść – oznajmił i opryskliwość tej odprawy wyrwała mnie ze stuporu.

– Zabierz mnie ze sobą! – wypaliłam nieelegancko.

Mężczyzna obrócił się z powrotem w szoku.

– Mój królu – dodałam, posyłając przez złotą więź fale szacunku i tęsknoty. – Proszę.

Będzie dla mnie zaszczytem móc ci towarzyszyć.

Popatrzył na mnie, mrużąc oczy, po czym wyciągnął rękę, chwycił mnie za podbródek i obrócił moją głowę z boku na bok, jakby czegoś szukał.

– Chcesz udać się do obozu?

– Tak – odparłam łagodnie.

– Jest tam pełno mężczyzn. Żołnierzy. Okażą się znacznie toporniejszym i pośledniejszym towarzystwem niż to, do którego przywykłaś.

Zmilczałam, bo nie była to odpowiednia chwila, by przypominać mu, że wychowywałam się z siedmioma braćmi i słyszałam wiele topornych, poślednich rzeczy.

– Zniosę to dla zaszczytu przebywania u twojego boku.

Piękne, pochlebne słowa. Takie kwestie mogły stanowić sztukę kobiet, lecz były słabością potężnych mężczyzn. Dobrze wymierzone trącenie umysłem łączącej nas liny z pewnością mi nie zaszkodziło.

– No dobrze – powiedział powoli. – Zastanowię się nad twoją prośbą.

Następnie pocałował mnie i zaprowadził do łóżka.

Gdy był już wyczerpany i leżeliśmy obok siebie, uniósł się na łokciu, żeby na mnie popatrzeć.

– Możesz pojechać ze mną w bój – rzekł szorstko. – I możesz spędzić tu noc, jeśli masz ochotę.

Niczego nie pragnęłam bardziej niż wyjść, pobiec boso do kwater kobiecych i samotnie wślizgnąć się do mojego łóżka. Zmusiłam się jednak do lekkiego uśmiechu.

– Zaszczycasz mnie, radzo. Z chęcią zostanę u twojego boku.

Wkrótce oddech Daśarathy stał się cichy i miarowy, a ja odwróciłam się do niego plecami. Wyobraziłam sobie, że znajduję się gdzieś indziej, na rozległym polu w Kekai, na grzbiecie mojego najszybszego konia, a wiatr smaga mi włosy. Odnalazłam na krótko azyl w domenie snu.



Następnego dnia obudziłam się przed Daśarathą i wymknęłam. Nie lubił rankami towarzystwa, a nie chciałam narażać jego przychylności. Bez przeszkód znalazłam drogę do swoich komnat, usiadłam na skraju łóżka i dłońmi gładziłam chłodną jedwabną narzutę.

– Ach, jesteś – dobiegł głos Manthary z sąsiedniego pokoju. Wbrew sobie aż podskoczyłam.

– Manthara? – zawołałam.

– A kto inny mógłby tu przebywać? – odparła, wchodząc do mojej sypialni. – Gdy nie wróciłaś wieczorem, założyłam, że dziś będziesz towarzyszyć radzy Daśaracie. Pozwoliłam sobie spakować twoje stroje i dopilnować, żeby przygotowano palankin.

– Dlaczego... To znaczy, oczywiście – odparłam.

Nie było sensu zgłaszać sprzeciwu Mantharze, która nie była władna zmienić sytuacji. W Kekai palankiny stosowano tylko dla starszych i chorych, a mój ojciec okryłby się wielką hańbą, gdyby zauważono go w czymś takim. Tutaj jednak rani nigdy nie pozwolono by jechać konno. Czując nagły ból, pomyślałam o Judhadżicie i wyobraziłam sobie, jak śmiałby się z mojego położenia.

Wypchnęłam tę myśl z głowy i wstałam.

– Czy wiesz, kiedy odjeżdżamy? Niczego mi nie powiedział.

– Bo niczego nie musisz wiedzieć. – Manthara położyła mi dłonie na barkach. – Jesteś teraz rani. Nie zamartwiaj się szczegółami. Poradziłaś sobie z najtrudniejszą częścią. Przekonałaś radzę, żeby cię zabrał. Całą resztę zostaw mnie. Odjedziesz za kilka godzin.

– A co mam robić, gdy już tam dotrę? Daśaratha będzie walczył. Czekam mnie zarządzanie jego obozem?

Kobieta pokręciła głową.

– Tym zajmą się jego żołnierze. Masz tam być po prostu po to, żeby odrobinę poprawić nastrój swojemu mężowi. – Zabrzmiało to niesłychanie nudno. Być może Manthara wyczuła moje wahanie, bo szybko dodała: – Czy czegoś ode mnie oczekiwałaś?

Teraz, gdy mnie spytała, poczułam się głupio.

– Ja... chcę walczyć u jego boku. Umiem to, nie jestem jakimś wędącym kwiatem.

Zamiast mnie wyśmiać, Manthara zrobiła po prostu zadumaną minę.

– Słyszałam, że ostatnio radża Daśaratha przestał być zadowolony z woźnicy jego rydwanu. Uważa, że tego człowieka bardziej interesuje pokazywanie własnych umiejętności za pomocą wyjątkowych manewrów niż słuchanie rozkazów.

Manthara sprawnie stworzyła swój krąg służących, od których zdobywała dla mnie informacje, i byłam jej za to wdzięczna.

– Uważasz, że radża pozwoli, żebym została jego woźniczką?

– Uważam, że mogłabyś go przekonać.

Zamknęłam oczy i przez chwilę pozwalałam sobie to wyobrazić. Stoję w rydwanie bojowym, wywożę Daśarathę z zasięgu niebezpieczeństwa, stwarzam mu okazje do zniszczenia wrogów. Doskonale powoziłam. Nawet Judhadźit tak stwierdził, a nie rozdawał pochwał lekką ręką. Dopracowywałam swój dar latami ćwiczeń. Czulałam kłapienia lejca o dłoń, słyszałam hurgot kół po ziemi...

Delikatne stukanie do drzwi wyrwało mnie ze snu na jawie. Manthara zniknęła, żeby przynieść coś z mojej sypialni, więc sama otworzyłam.

Rani Sumitra! Zmusiłam się do uśmiechu i zaprosiłam ją gestem do środka.

– Jak się miewasz? – zapytała. Od miesięcy mnie nie odwiedzała, ale w przeciwieństwie do Kauśalji przynajmniej uśmiechała się do mnie lub rzucała uprzejme słowo na dworze.

– W porządku, a ty? – Powstrzymałam ochotę, żeby gmerać nerwowo przy sukience.

– Przyszedłam, żeby życzyć ci bezpiecznej i błogosławionej podróży – powiedziała, wpatrując się w moje stopy. Zmrużyłam oczy, zdziwiona, że już wie. Podniosła na mnie wzrok i uśmiechnęła się nieznacznie. – Nie było trudno zgadnąć. To wydaje się do ciebie pasować.

– Pasować? – powtórzyłam tępo.

Nieco zrzędała jej mina.

– No cóż, sama nigdy nie byłam na północy, ale z tego, co słyszałam... – Wzięła głęboki oddech, żeby powstrzymać powódź słów, po czym zaczęła znowu: – Chciałam ci życzyć powodzenia. Podczas podróży. To bardzo miłe z twojej strony, że towarzyszysz Daśaracie.

– Dziękuję ci – wyjąkałam.

– Sama nigdy nie jeździłam na wojnę – podjęła, wzruszając ramionami. – To dla mnie zbyt wiele. Kauśalja dawniej jeździła, ale uznała, że to jest... – Sumitra urwała, ale mogłam zgadywać, co zamierzała powiedzieć: poniżej jej godności. Nieliczące z pozycją damy. Prostackie.

Poczułam, jak płoną mi policzki. Miałam ochotę pchnąć ją, tak jak postępowałam z braćmi, albo rzucić złośliwą uwagę. Zamiast tego przypomniałam sobie wieczorne ćwiczenia z Mantharą dotyczące traktowania gości. Sumitra kierowała do mnie zawaolowane obelgi, a ja zamierzałam jej dowieść, że potrafię przyjmować je z uśmiechem.

– Raduje mnie, że mogę pomóc – rzekłam. – Dziękuję ci za uprzejme życzenia.



Dotarcie na pole bitwy zajęło nam tydzień. Góry Indra majaczyły ponad nami, wznosząc się z rozległych równin falującej żółtej trawy, surowe i złowieszcze na tle jasnego nieba. Sambarasura i Daśaratha uzgodnili, że będą walczyć tutaj, na płaskim terenie, że jedna armia zmierzy się z drugą o dominację. Nie dostrzegałam wiele wartości w tak otwartym przekazywaniu intencji, ale z powodu naszych metod prowadzenia wojny mój lud był uważany w zachodnich królestwach za półbarbarzyński, zatem nie wygłaszałam takich zastrzeżeń przy nikim.

Jedynym towarzystwem, na jakie mogłam liczyć podczas długiej wędrówki, była młoda pokojówka imieniem Aśa. Miała okrągłą, wesołą twarz i splatała włosy w dwa grube, naoliwione warkoczki spływające jej na plecy. W normalnych okolicznościach służyła rani Kauśalji, ale radża poprosił o jej obecność przy mnie.

Obawiałam się, że Aśa mnie znenawidzi, jak najwyraźniej nienawidziła mnie jej pani, ale ku mojemu zaskoczeniu tak się nie stało. Każdego wieczora układała mi fryzurę i przecierała twarz, a choć tego nie cierpiałam, dzięki tej dziewczynie wyglądałam lepiej niż kiedykolwiek, jej zwinne palce zaś skłaniały moje włosy do formowania się w odpowiedni sposób. Każdego dnia łącząca nas więź barwy zieleni liści pogrubiała się o nowe pasmo.

Noce spędzałam z Daśarathą, ale do swojej dyspozycji miałam wieczory, kiedy żołnierze rozbijali obóz, a król spotykał się z doradcami, żeby omawiać strategię. Przypomniawszy sobie moje jazdy z Judhadżitem, wykorzystywałam te chwile, żeby wymykać się w półmrok zmierzchu i odwiedzać mistrza koni.

Aśwasen był podstarzałym mężczyzną, dawniej pełniącym rolę woźnicy rydwanu ojca Daśarathy. Jego długie brązowe włosy przetykała siwizna, lecz choć poruszała się sztywno i wypowiadała z pewną opryskliwością, radza wciąż uważał go za niezastąpionego.

Pierwszego wieczora poinformowałam go, że po prostu chcę spędzić czas z końmi.

– Przypominają mi dom – rzekłam, po czym wzięłam zgrzeblo od jednego ze służących i zabrałam się do oporzędzania dużego brązowego ogiera.

Mężczyzna obserwował mnie przez chwilę ze skrzyżowanymi ramionami.

– To brudna robota – skomentował w końcu.

– Nie przeszkadza mi to – odparłam i naprawdę tak było. Gdy tak stałam, jedną dłonią głaszcząc ciepły koński bok, a drugą pracując, czułam się w większym stopniu sobą, niż zdarzyło mi się od dłuższego czasu.

– Hmm.

– Świetnie idzie ci dbanie o nie – stwierdziłam. – Konie mojego ojca nie byłyby traktowane lepiej.

Na te słowa jego twarz nieco złagodniała. Odszedł, ale pomiędzy nami zmateriałizowała się na płaszczyźnie przywiązania przyjazna brązowa nić. Następnego dnia zaproponował mi przejażdżkę na jednym z mniejszych koni, szarej jabłkowitej klaczy, co przyjąłam z ochotą. Nasza więź barwy drewna pogrubiała się zupełnie bez mojej świadomości, w czym zorientowałam się, gdy sprawdziłam ją trzeciego wieczora. Nawiązałam jedną z moich pierwszych prawdziwych relacji w Ajodhji.

Tego samego wieczora poprosiłam o możliwość przyjrzenia się królewskiemu rydwanowi, w pełni przygotowana do użycia płaszczyzny przywiązania, gdyby zaszła taka potrzeba. Magia okazała się jednak niepotrzebna, bo Aśwasen dobrowolnie zaprowadził mnie do pojazdu. Szczegółowo omówiliśmy jego cechy i wyglądało na to, że jest pod sporym wrażeniem mojej wiedzy.

Czwartego wieczora spytałam go, czy mogłabym powozić rydwanem, choćby przez chwilę, by upewnić się, że wszystko jest w porządku. Z początku wahał się, ale opowiedziałam mu, jak kiedyś pojazd Judhadżita zgubił koło podczas jednej z naszych pierwszych potyczek, po czym dodałam do tego subtelne pchnięcie na płaszczyźnie przywiązania. Mężczyzna ustąpił, zaprzął konie i ostrzegł mnie, żebym nie jechała dalej niż krótki odcinek bitej drogi.

Rydwan był wspaniały, z masywnymi drewnianymi kołami i pięknie zakrzywioną ścianką pomiędzy woźnicą a wojownikiem. Stałam z przodu i ujęłam lejce, lekko przyginając kolana dla równowagi. Udawałam, że stoi za mną wojownik wypuszczający strzałę za strzałą i każda trafia w cel dzięki temu, że koła suną gładko. Przepłynęła przeze mnie fala energii. Jakaś część mojego dawnego ducha wracała do mnie z każdą sekundą, gdy powoziłam.

Pragnęłam pognać drogą, pomknąć w dal ku nieznannej przyszłości. Podporządkowałam się jednak zaleceniom Aśwasena i dokończyłam pętlę w zaledwie minucie.

– Lewe koło rzeczywiście jest luźne – powiedziałam, zeskakując ostrożnie.

„Kajkiej wyśmienicie powozi”, przekazałam mu przez łączącą nas więź, po czym obserwowałam, jak ta myśl sunie przez nienapiętą krzywiznę sznura niczym odbicie światła na wypolerowanym drewnie.

Piątego wieczora mistrz koni sam mnie odnalazł za pośrednictwem Aśy. Spotkałam się z nim zaledwie godzinę później, a wtedy wręczył mi lejce rydwanu już przygotowanego do jazdy.

– Wypróbuj kilka manewrów – rzekł. – Chcę popatrzeć.

Na polu na skraju obozu przypiął do pojazdu dwa potężne gnidosze z Madhuwy. Polecił im ruszyć lekkim ruchem nadgarstka, po czym szybko je zatrzymałam. Sprawność reakcji koni wywołała szeroki uśmiech na mojej twarzy. Nie potrafiłam go z niej zmywać, gdy wyobrażałam

sobie, że rozciąga się przede mną teren bitwy. Wróciły instynkty z torów przeszkód, po których ścigaliśmy się dawniej wraz z Judhadżitem, i ruszyłam naprzód, w myślach tratując żołnierzy oddzielonych od głównych sił. Następnie zahamowałam raptownie konie, żeby radża mógł cisnąć włócznią. Gdy tylko ją wypuścił, zatoczyłam ciasny krąg, uciekając przed zmiernym na nas wrogim rydwanem. Zwołniałam, gdy mnie gonił, i pozwoliłam się wyprzedzić, tak że przeciwnik ze ścigającego stał się ściganym. Następnie wydałam z siebie okrzyk, ponaglając zaprzęg, żeby zmniejszył dystans. Wyobraziłam sobie Daśarathę wychylającego się i siekącego wrogów swoją khandą.

Zatrącił się we wrażeniu ruchu i władzy, gdy nagle znajomy głos przebił się przez moje szczęście.

– Kajkeji?

Daśaratha.

Zatrzymałam konie. Na płaszczyźnie przywiązania nasza złota więź wibrowała niebezpiecznie. Zsiadłam, osmagana wiatrem i spocona, niemal potykając się w pośpiechu, po czym pochylłam się w drżącym ukłonem.

– Radžo.

Łączący nas sznur podskakiwał. Skupiłam się na posyłaniu przez niego fal uspokajającej energii, choć samej mnie nie można było nazwać spokojną.

W tym momencie przyszło mi do głowy, że być może w Ajodhji niewłaściwie używałam płaszczyzny. W Kekai, gdzie wszystkie moje więzi były solidne i pewne, łatwo było posyłać sugestie i osiągać cele, zatem tylko to robiłam. Ale tutaj nie dysponowałam takim luksusem, a więc być może powinnam zamiast tego próbować wzmacniać stopniowo relacje, zamiast używać płaszczyzny do wpływania na ludzi. Nie pomogłoby mi to od razu, ale z czasem...

Przez umysł przepływała mi pociągająca adrenaliną, pozwalając na doprecyzowanie pomysłu. Gdy więź łącząca mnie z Daśarathą zaczęła się uspokajać, nagle dostrzegłam trzecie pasmo, zupełnie niepowiązane ze mną.

Zamrugłam i zniknęło. Znów mrugnęłam i pojawiło się na nowo, wyraźniejsze niż wcześniej.

Gruby kasztanowy sznur łączył Daśarathę z mistrzem koni. Gdy skupiłam na nim uwagę, radża obrócił się do Aśwasena, który uśmiechał się, zadowolony z siebie.

– Co to ma znaczyć? – zapytał władca ze wzburzoną twarzą.

– Twoja rani pochodzi z królestwa słynącego z jeźdźców i koni bojowych. Zdecydowałam się skonsultować z nią w tych kwestiach, żeby upewnić się, czy wszystko jest w porządku – skłamał starszy mężczyzna. Ich więź miała grubość przedramienia i falowała witalnością. Wyraźnie darzyli się nawzajem znacznym szacunkiem.

„Czy mogłabym wpłynąć na tę linę?” – zastanawiałam się. „Choć nie jest ze mną powiązana?”

– A dlaczego rani powozi rydwanem? – dopytywał Daśaratha. Staralam się chwycić umysłem tamtą więź, ale wymknęła mi się i zniknęła na dobre.

– Ma do tego talent. Obserwowałeś ją tak samo jak ja. Czy nie zgodzisz się ze mną, radžo?

– Aśwasen poczynał sobie znacznie bezczelniej, niż mnie byłoby kiedykolwiek wolno. Ukryłam rozbawienie, gdy Daśaratha otwierał i zamykał usta, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

W końcu władca obrócił się do mnie.

– Gdzie nauczyłaś się tak powozić? – zapytał.

– Od mojego brata Judhadżita – odparłam, odwracając wzrok w kiepskiej imitacji pokory. Nasz złoty sznur zupełnie się uspokoił, wiedziałam zatem, że nie ma większego zagrożenia, że się zerwie. – Gdy byłam dzieckiem, uwzględniał mnie w swoich zabawach i lekcjach. Przepraszam, jeśli w jakiś sposób cię uraziłam.

– Uraziłaś? – Daśaratha zamknęła oczy. – Radzisz sobie lepiej niż mój woźnica.

– Dziękuję – rzekłam skromnie w nadziei, że radość wywołana odniesionym triumfem nie ukazuje mi się na twarzy.

– Chciałeś go zastąpić – odezwał się mistrz koni. – Wydaje mi się, że znalazłeś kogoś sobie równego. – Podszedł do rydwanu i zaczął odpinać zaprzęg, zupełnie jakby rozmowa dobiegła już końca.

– Kogoś mnie równego – powtórzył Daśaratha, jakby zastanawiał się nad tymi słowami. Po chwili dodał: – Nie chcę prosić cię o to, żebyś ryzykowała dla mnie swoim życiem. – Napotkałam jego wzrok i nie ujrzałam w nim gniewu. – Gorączka bitwy to nie jest miejsce dla kobiet. Nie będziesz dzierżyć broni, bo bogowie tego zabraniają, a my się im nie sprzeciwimy, ale wciąż spotkasz się z niebezpieczeństwem. Jednak Aśwasen ma rację. Jesteś wyśmienita. Czy zostaniesz moją woźniczką?

– Zgadza się. – Musiałam się zmusić do uspokojenia głosu. Mojemu małżonkowi raczej nie spodobałoby się, gdybym zaczęła krzyczeć z podekscytowania. – Tak, z chęcią stanę u twojego boku. – Gdy wypowiedziałam te słowa, więź pomiędzy nami zgęstniała na podobieństwo metalowego łańcucha, a uśmiech, jaki wpłynął mi na twarz, był zupełnie szczery.

Podczas kolejnych wieczorów Aśwasen ćwiczył ze mną manewry, wciągając mnie w to konnych żołnierzy, żebym mogła trenować ruch w szyku. Wszyscy zbrojni tak mocno szanowali Daśarathę, że nawet jeśli zaskoczyła ich jego decyzja, nie okazywali tego ani jej nie kwestionowali. Podeszli do zadania z dyscypliną.

Pomimo rygorów męczących ćwiczeń w dzień wyznaczony na bitwę obudziłam się przed radzą – zanim nawet Aśa uchyliła kłapę mojego namiotu. W jakiś sposób zdołała zdobyć zestaw złożony z męskich bryczesów i zbroi, które przez minione dwa dni desperacko dopasowywałyśmy do mojego ciała.

Wsunęłam to wszystko na siebie i rozpromieniłam się. Wreszcie mogłam poruszać się wygodnie.

Gdy wcześniej ją o to prosiłam, obawiałam się, że moja więź z dziewczyną wystrzępi się z powodu zachowania nieprzystającego damie, jednak tylko uległa wzmocnieniu.

– Wyglądasz wspaniale, moja damo – rzekła teraz. – Pasuje ci ten strój.

– Pasuje mi? – powtórzyłam. Sumitra powiedziała coś podobnego zaledwie przed tygodniem. Czy Aśa również ze mnie kpila? Czy oceniłam ją zbyt wysoko? Ale gdy zajrzałam na płaszczynę przywiązania, nie dostrzegłam żadnych śladów nieuczciwości, którą nauczyłam się już zauważać w niektórych więziach.

– Chodziło mi tylko o to, że dobrze na tobie wygląda. Nie że do twojej figury nadają się męskie ubiory. Przepraszam. Wyglądasz świetnie we wszystkim. – W jej głosie i twarzy malował się obraz idealnej szczerości.

– Wykonałaś mistrzowską pracę w tak krótkim czasie – odparłam zamiast przeprosin z mojej strony. – Może gdy wrócimy do Ajodhji, mogłabyś zrobić dla mnie podobny ubiór z bardziej kobiecych materiałów? To mógłby być mój strój jeździecki.

– Byłabyś skłonna nosić bryczesy w mieście? – Aśa przyjrzała mi się od góry do dołu, a ja próbowałam nie pokazać po sobie nawet śladu skrępowania.

– Mogłabym nosić bryczesy, które dla innych wyglądałyby jak zwykłe kobiece ubranie. Oczywiście jeśli czujesz się na siłach coś takiego wykonać.

Aśy brakowało przedniego zęba i nie obawiała się pokazywać tego, gdy się uśmiechała.

– W porządku, moja damo. Przetrwaj bitwę, a wtedy zrobię ci bryczesy.

– Sambarasura jest pomniejszym watażką – rzuciłam karcąco. – Nie boję się go.

Tak naprawdę był kimś więcej. Zdołał zagarnąć dla siebie małe królestwo, co wymagało przynajmniej siły woli i stali. Nie mogłam jednak pozwolić sobie na to, żeby dopuścić do siebie strach.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie lekceważ go, moja damo. Słyszałam, że jest groźnym wojownikiem. – Skłoniła głowę. – Panie Wisznu, proszę, chroń rani Kajkeji, radzę Daśarathę oraz armię Kosali. Pozwól, żeby prawość zwyciężyła.

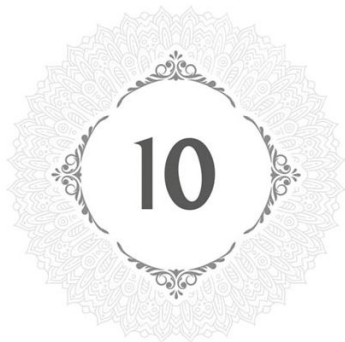
Spojrzałam na jej pochyloną głowę. Czy modlitwy składane w mojej intencji wpadały w tę samą pustkę, co wygłaszane przeze mnie? Tylko Manthara wspominała, by kiedykolwiek się za mnie modliła, więc nie miałam jak tego określić. Mimo to doceniałam odczucia Aśy.

Słyszałam, że bogowie wojny od dawna faworyzowali Kosalę, pozwalali jej wychodzić zwycięsko z wielu bitew i zapewniali, że królestwo jest największe w całej krainie. Moja obecność nie mogła tego zmienić. Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Słońce jeszcze nie wstało, ale mężczyźni krzżeli się już po obozie. Udałam się do czekającego na mnie mistrza koni. Porozmawiałam po kolei ze zwierzętami, gładząc ich grzywy. Gdy byłam przy nich, gdy pracowałam rękoma i robiłam coś użytecznego, uspokajałam roztrzęsione nerwy.

Sama przypięłam zaprzęg Daśarathy i sprawdziłam każdy skrawek rydwanu.

A później obserwowałam krwawy świt, czekając na rozpoczęcie bitwy.



10

Pole bitwy mnie przytłoczyło.

Konie zostały wyszkolone do walki, ale ja byłam nieprzygotowana. W chwili gdy łucznicy zaczęli strzelać, straciłam wszelkie pozory kontroli nad sytuacją. Schludne szeregi ludzi ogarnął chaos, który zaatakował moje zmysły. Wrzaski ginących żołnierzy i woń krwi sprawiły, że zakotłowało mi się w żołądku i niebezpiecznie poluzowałam chwyt. Zapomniałam lekcje z Judhadżitem i treningi z Aśwasenem. Oddychałam przez usta, próbując skierować uspokajające powietrze do płuc, ale ciało ogarnęła panika. Konie zwolniły, przez co staliśmy się celem. Obserwowałam, jak kilku mężczyzn obraca się ku nam, szykując włócznie. Właśnie ten strach przebił się w końcu przez mgłę, w pewnym stopniu oczyszczając mi myśli.

Ponagliłam konie, a moje drżące dłonie poprowadziły je po łuku. Daśaratha wychylił się z platformy i potężne zamachy jego khandy powaliły trzech ludzi Sambarasury.

– Świetnie, Kajkeji! – zawołał.

Odpowiedziałabym, ale pole bitwy raptownie zamieniało się w labirynt, którego nie potrafiłam ogarnąć. Gdy wysokie żółte trawy zbijały się w czerwoną masę, gdy ciała upadały, a wznoszący się pył pokrywał pieszych szarym oparem, niemożliwe stało się rozróżnianie naszych formacji, nie mówiąc już o domyślaniu się, kto ma przewagę.

Ujrzałam mknący ku mnie błysk grota włóczni. W panice szarpnęłam lejcami, a Daśaratha krzyknął z tyłu w zaskoczeniu. Lodowaty strach skuł mi żyły i wprawił dłonie w drżenie, a harmider bitwy i odgłosy śmierci stały się zbyt trudne do zniesienia. Obracałam się tam i z powrotem, desperacko szukając spokojniejszego miejsca, i niemal przejechałam po grupie naszych ludzi. Strzała przeleciała przed końmi i choć były dobrze wyszkolonymi zwierzętami bojowymi, ten na przedzie stanął dęba. Pociągnęłam za lejce całego zaprzęgu, niemal zupełnie nas zatrzymując, gdy kolejna strzała świsnęła w powietrzu, rozdzierając mi rękaw. Ledwo poczułam pieczenie na skórze, ponieważ znów pchnęłam konie naprzód, próbując oczyścić głowę.

Daśaratha nie wyrzaskiwał gniewnych instrukcji, lecz czułam emanującą z niego frustrację. Rzucił znów włócznią, ale w ostatniej chwili skręciłam i oboje mogliśmy tylko patrzeć, jak pocisk chybia daleko.

– Przepraszam! – zawołałam, wiedząc, że jest to zupełnie niewystarczające. Słowa nie miały teraz żadnego znaczenia; radża potrzebował działań. Rozejrzałam się po polu bitwy, próbując odszukać miejsca, gdzie nasi ludzie mieli trudności, lub zlokalizować rydwan Sambarasury, ale byłam tak zdezorientowana, że zamazywał mi się obraz. Łzy piekły mnie w oczy i starłam je dłońmi, ignorując ostry ból w ramieniu wywołany tym ruchem.

Kolejna włócznia pomknęła ku nam i Daśaratha rzucił się na bok rydwanu, by się przed nią uchylić, ja bowiem byłam zbyt wolna. Przechyliło nas groźnie, gdy walczyłam o odzyskanie

kontroli nad zaprzęgiem i nad sobą. Strzała wbiła się w barierkę tuż obok mnie. Gdyby trafiła niewiele wyżej, przeszłyby mojego męża.

Serce biło mi tak mocno, miałam wrażenie, że zaraz od tego zemdleję. Popelniane przeze mnie błędy narażały mojego małżonka, mojego radcę i być może nawet mojego przyjaciela na niebezpieczeństwo. Byłam teraz odpowiedzialna za jego życie i niczego nie osiągnę w szaleństwie i panice.

Zatem stanęłam.

Na zaledwie krótką chwilę zupełnie zatrzymałam rydwan, zamknęłam oczy i napełniłam płuca powietrzem. Gdy serce mi się uspokoiło, otworzyłam oczy i weszłam na płaszczynę przywiązania, po raz pierwszy od lat wymrukując pod nosem mantrę. Gdy rozglądałam się po polu bitwy, dostrzegałam cieniuteńkie jak pajęczyna nici łączące mnie z ludźmi Daśarathy. I widziałam miejsca, w których ich nie było.

Usłyszałam, jak z tyłu Daśaratha gwałtownie zasysa powietrze, ale zanim zdążył coś powiedzieć, na powrót ruszyłam. Tym razem byłam zakotwiczona. Skupiona. Choć nie potrafiłam odróżnić żołnierzy od siebie za pomocą wzroku, używałam płaszczyny przywiązania, by pokierować nas do grupy ludzi, z którymi nic mnie nie łączyło. Gdy się zbliżyliśmy, ujrzałam, że różnili się niedopasowanymi pancerzami od naszych zbrojnych, i wydałam z siebie chrapliwy, triumfalny śmiech.

Daśaratha wprawnie cisnął włócznią w mężczyznę na przedzie, po czym wyciągnął khandę i zaczął ciąć z szybkością oraz precyzją. Zakrzyknął, gdy jego klinga trafiła w cel, a później ja skręciłam rydwanem tak, że uderzyliśmy w dwóch innych wrogów. Coś zachrząściło i wzdygnęłam się, ale radża zawołał: „Dobre masz oko!”, więc pognałam dalej.

Nie było czasu myśleć, nie mówiąc już o kwestionowaniu sposobu, w jaki właśnie pozbawiłam kogoś życia. Odcinałam się od wszystkiego oprócz płaszczyny, szukając kolejnych luk, do których mogłabym podejść. Likwidowaliśmy kolejne skupiska przeciwników, a ja nabierałam coraz większej pewności siebie, gdy prowadziłam nas do miejsc potyczek, żebyśmy mogli pomagać naszym ludziom. We krwi rozbrzmiewało mi echo krwawego dzieła, a Daśaratha swoim orężem wyrzynał armię Sambarasury.

Włócznia wbiła się mocno w burtę rydwanu.

Daśaratha zatoczył się i tym razem potrzebował chwili, żeby odzyskać równowagę. Gdy obejrzałam się, żeby sprawdzić, co z nim, uświadomiłam sobie, że tracę czas. Pomagałam naszym zbrojnym, owszem. Ale bitwa skończy się dopiero śmiercią Sambarasury.

Prowadziłam pojazd równym tempem, szukając jedyne go człowieka, który się liczył. Moje oko wciąż przykuwały powalone chorągwie, ale żadna z nich nie należała do przywódcy. Oczywiście, że jeszcze nie poległ – trudno było, żeby dopisało nam takie szczęście, poza tym wtedy jego ludzie przestaliby walczyć. Niektóre proporce wciąż powiewały na wietrze, ale większość była nasza i odznaczała się jaskrawym złotem na tle błękitnego nieba.

Żołnierze Daśarathy zyskiwali przewagę i pole było usiane rozbitymi rydwanami. Przez chwilę w pełni koncentrowałam się na omijaniu poległych i umierających. Wydawało mi się niemal przerażające, jak szybko przywykłam do cierpienia. Na powrót uniosłam wzrok, przesunęłam nim po polu bitwy i coś zwróciło moją uwagę. Szarpnęłam za lejce, skłaniając konie do szybszego biegu, i zaraz w pełni ujrzałam chorągwie. Należała do wroga i widniał na niej wysztyt pysk warczącego tygrysa, lecz ufarbowano ją na zielono, dzięki czemu się odznaczała. Sambarasura.

Pognaliśmy ku niemu i wiedziałam, że Daśaratha z miejsca zrozumiał mój plan. Wypuścił we wrogość dowódcę strzałę, która chybiła o włos, gdy woźnica tamtego w samą porę skręcił. Mknęliśmy ku sobie i akurat gdy dzięki mnie Daśaratha znalazł się w zasięgu rzutu włócznią, nasz przeciwnik również z triumfalnym okrzykiem cisnął swoją.

Włócznia z trzaskiem zahaczyła o jedno z naszych kół i konie stanęły ze strachu dęba, gdy rydwan zatrzymał się w miejscu. Nie przypuszczam, bym odznaczyła się zarozumiałością, uznając, że dzięki mojemu powożeniu sam pojazd Daśarathy stał się brutalną bronią. Sambarasura nie próbował nas zabić, jeszcze nie. On próbował nas zatrzymać.

– Padnij! – zawołałam, tracąc wszelką przyzwoitość w obliczu zagrożenia. Przykucnęłam nisko, gdy końskie kopyta miesiły ziemię.

– Nie jestem tchórzem! – odkrzyknął radża. Ze świsem stali wyciągnął khandę.

– Padnij! – powtórzyłam, ale on był władcą i nic nie kazało mu słuchać swojego woźnicy. A jednocześnie żony.

Rydwan Sambarasury pędził na nas. Watażka uniósł następną włócznię i z donośnym okrzykiem posłał ją w powietrze.

Czas wydawał się zwolnić, po czym przyspieszył nazbyt raptownie, gdy pocisk przebił Daśaracie piersi.

Nigdy nie spuszczaaj wzroku z przeciwnika, rozbrzmiał mi w uszach głos Judhadźita. Zatem nie obróciłam się, żeby pomóc mężowi.

Zamiast tego, gdy Sambarasura znalazł się bliżej, szykując się, by nas dobić, ściągnęłam hełm, żeby móc lepiej przyrzeć się całemu polu. Widziałam teraz jego oczy i z poczuciem ponurej satysfakcji zauważyłam, że wybaluszyły się z zaskoczenia. Powożąca kobieta nie stanowiła częstego widoku.

A później popełnił swój ostatni błąd. Zawahał się.

Wykorzystaj okazję, rzekł w mojej głowie Judhadźit, ale nie potrzebowałam jego rady.

Lewą dłonią mocno ściskając lejce, prawą sięgnęłam za siebie i chwyciłam gładkie drzewce jednej z potężnych włóczni Daśarathy. Polegając na instynkcie, na pamięci mięśniowej wyćwiczonej przez lata dawnych lekcji, poprawiłam chwyt na rękojeści, odnajdując środek ciężkości. Rzuciłam i w tym samym momencie oddech wyrwał się ze mnie w postaci krzyku.

Zanim zwieńczona obsydianowym grotem śmierć odnalazła Sambarasurę, przebijając mu szyję i bark, zeskokczyłam już z uszkodzonego rydwanu mojego męża, żeby sprawdzić jego stan, świadoma, że to nasz jedyny sposób ucieczki.

Drżącymi dłońmi zbadałam zmiążdżone koło, w którym złamały się dwie szprychy, a całość spadła z osi. Z tyłu słyszałam brzęk stali, okrzyki walczących mieszały się z wrzaskami umierających. Moja magia nie mogła mi teraz pomóc.

– Indro, proszę – wyszeptalam w desperacji.

Indra był bogiem woźniców rydwanów i od dawna uważano go za obrońcę Kosali. Może udzieli mi wsparcia, żeby ocalić faworyzowanego radzę.

– Pokieruj moją dłonią.

Nie poczułam żadnego przyływu inspiracji. Może bogowie karali mnie za to, że w ogóle dołączyłam do walki. A Daśaratha... równie dobrze mógł już nie żyć.

Chwyciłam koło od spodu i szarpnęłam z całej siły, próbując wcisnąć je z powrotem na miejsce. Napałam barkiem na pękniętą szprychę. Wysiłałam się jak tylko mogłam, zaciskając powieki, aż nagle okrzyk bojowy zagrzmiął zbyt blisko, żebym poczuła się bezpieczna.

Nigdy nie spuszczaaj wzroku z przeciwnika!

Otworzyłam oczy, akurat gdy koło wskoczyło na miejsce. Jakiś żołnierz rzucał się na mnie z uniesionym mieczem.

Odturlałam mu się z drogi i jego ostrze wgrzyzło się w ziemię, a ja w tym czasie już wskakiwałam z powrotem na miejsce woźnicy. Gdyby tylko Judhadźit mógł mnie teraz widzieć – roześmiały się i nazwał mnie winną jak małpa za to, że wspierałam się tak sprawnie. Poświęciłam chwilę, by poczuć wdzięczność do brata za słowa, które uratowały mi życie. Następnie poderwałam konie do biegu, ledwo słysząc wrzask żołnierza pod kołami, kiedy obierałam drogę prowadzącą poza pole bitwy. Skupiałam myśli na moim małżonku.

Żołnierze Daśarathy rozstępowali się przede mną niczym ghi w ciepły letni dzień. Spostrzegawczy jeździec wysforował się przede mną, pędząc do obozu, by zapowiedzieć nasz przyjazd. W uszkodzonym rydwanie zajęło nam to kilka bezcennych minut, kiedy to miałam wrażenie, jakbym z każdym oddechem to ja się wykrwawiała, nie mój radza. Gdyby poległ w pojeździe, który ja powiodłam do boju, być może położyliby mnie na stosie wraz z nim.

Zajechałam na środek obozu i uzdrowiciele obstąpili nas, zanim jeszcze zdążyłam się całkowicie zatrzymać.

– Żyje? – zapytałam, zeskakując na ziemię i nie przejmując się, że ktoś może zobaczyć moje zachowanie nieliczące z kobiecą godnością. I tak nie miało to zresztą znaczenia, bo niemal nikt na mnie nie patrzył. Ich głosy zlały się w jeden nierozróżnialny harmider.

Wślizgnęłam się na płaszczyznę przywiązania i przyglądałam się delikatnym więziom łączącym mnie z otaczającymi mnie ludźmi. Pasma były cienkie, kruche i matowe, zupełnie jakbym stanowiła oś starego koła. Magia nie zadziałała.

– Czy. Mój. Mąż. Żyje? – Sprawili, że każde słowo zabrzmiało niczym metalowe klingi. Cała obstawa radży obróciła się do mnie z obliczami przedstawiającymi różne stopnie zdezorientowania, pogardy lub grozy. Niski mężczyzna stojący obok nieruchomego Daśarathy skinął głową.

– Tak, rani. Wciąż oddycha.

Wrócili do pracy, ale teraz otoczyli mnie doradcy.

– Co się stało? – spytał ostro jeden z nich.

– Sambarasura rozbił jedno z kół rydwanu i w zamieszaniu, jakie się rozpełtało, zdołał trafić włóczęgą.

Ze wszystkich mężczyzn na płaszczyźnie przywiązania promieniował sceptycyzm.

– A gdzie Sambarasura jest teraz? – Ten głos znalazł. Należał do Wirendry, ministra wojny. Mężczyzna był ulubionym doradcą Daśarathy. Przepchnął się do kręgu. Łącząca nas więź była pomarańczowa i grubsza od reszty, ponieważ lepiej go znałam, choć wiedziałam, że niewiele to znaczy.

– Nie żyje – odparłam, obracając się do niego. – Radza zabił go, zanim osłabiły go obrażenia.

Łatwo było wygłosić to kłamstwo. Miałam wrażenie, jakbym przygotowywała się do jego powiedzenia przez całe życie.

Wpatrywali się we mnie, przestawszy dyskutować.

– W jaki sposób uciekłaś? – spytał inny.

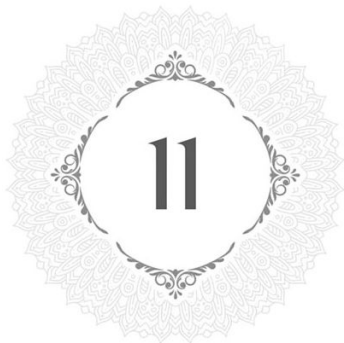
– Zeskoczyłam z rydwanu i wepchnęłam koło z powrotem na miejsce. A później od razu go tu przywiozłam.

Kątem oka dostrzegłam, jak uzdrowiciele unoszą radzę na hamaku i niosą do jednego z namiotów. Wydawało mi się, że dostrzegłam, jak poruszył ręką, ale może wynikało to jedynie z tego, że nim potrząśnięto.

– Ty? – rzekł doradca, kierując moją uwagę z powrotem na siebie. Przyjrzał mi się od góry do dołu, podobnie jak rankiem Aśa. Jednak podczas gdy pod wzrokiem dziewczyny czułam się swobodnie, jego spojrzenie wydawało mi się odrażające. Ściągnął wargi w lekkim grymasie. – Jak ty mogłabyś naprawić koło w rydwanie bojowym?

– Pomodliłam się do Indry i pokierował moją ręką. – Kolejne kłamstwo. I jedyne, jakie mogło ich uciszyć, bo to przecież oczywiste, że bogowie pomogliby uratować ich ukochanego radzę.

Uznawszy to za prawdę, odwrócili się ode mnie i weszli za niesionym Daśarathą do namiotu.



Śmierć Daśarathy wynikała po części z mojej winy. Ostatecznie okazał się ofiarą znacznie szerszej zakrojonej wojny i jego zguba miała posłużyć jako kara dla mnie. Niech będzie powszechnie wiadomo, że nie życzyłam sobie tego; wręcz przeciwnie, nawet gdy dałam sobie spokój z wszelkimi innymi modlitwami, zawsze modliłam się o długie życie dla mojego małżonka.

Być może na tym polegało jego nieszczęście.

Przez dwa dni i dwie noce Daśaratha leżał błady i sztywny w namiocie uzdrowieli. Obozowi lekarze zapewniali mnie, że zbadali go i leczyli zgodnie z najobszerniejszymi ajurwedyjskimi tekstami, jednak jego los wciąż był niepewny.

Siedziałam przy jego posłaniu, odchodząc jedynie po to, żeby zjeść i się obmyć. Wciąż wślizgiwałam się na płaszczyznę przywiązania, by spoglądać na nasz złoty sznur tylko po to, by upewnić się, że Daśaratha wciąż żyje. „Żyj”, nakazywałam mu. „Obudź się”. On jednak nie odpowiadał. Spałam przy nim na słomianej macie przez pierwszą noc, a na następną Aśa zdołała zorganizować wygodniejszy zwijany materac.

Trzeciego dnia Daśaratha budził się co kilka godzin, zdezorientowany i otumaniony. Za każdym razem cierpliwie wyjaśniałam mu, co się wydarzyło. I za każdym razem znowu zapadał w sen po tym, jak dowiedział się, że to on zadał decydujący cios, a nasi ludzie rozgromili pozostałe siły Sambarasury.

Kolejnego dnia Daśaratha obudził się o świcie w pełni władz umysłowych. Zdołał usiąść, napić się wody i zjeść trochę lekkiego rosółu. Wolałabym, żeby pozostał w odosobnieniu i wypoczywał, ale wkrótce obiegli go doradcy. Zostałam oddelegowana w kąt namiotu, dopóki jeden z nich nie zauważył mojej obecności i nie poinformował mnie cierpko, że to nie jest miejsce dla kobiety. Moja śmiała ucieczka jakoś nie sprawiła, że nabrali do mnie sympatii.

Przygnębiona, poszłam odwiedzić konie. Zaprząg Daśarathy wyszedł z bitwy bez szwanku, a czarny ogier, którego poznałam jako pierwszego, powitał mnie z radością i wcisnął mi miękki nos w dłoń. Wyciągnęłam rękę, żeby pogłodzić go po karku, i usłyszałam, że z tyłu ktoś odchrząkuje.

– Dobrze się spisałaś – powiedział Aśwasen.

Nie obróciłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Mało brakowało, żeby radza zginął.

– Ale nie zginął. A bitwa została wygrana. – Nie odzywałam się, a on podjął po chwili: –

W swoim czasie widziałem wielu woźniców. Nie masz najwyższych umiejętności spośród nich, ale na pewno jesteś najbardziej zdeterminowana. Wątpię, by ktokolwiek inny przywiózł go z powrotem żywego.

Obróciłam się na te słowa. Mistrz koni uśmiechał się do mnie i poczułam, jak lzy napływają mi do oczu. Szybko zamrugałam, zanim zdążyły się z nich wylać.

– Dziękuję ci – wyszeptalam.

– Nie spiesz się – rzekł. – Mnie ich obecność uspokaja.

Ale ja nie czułam się spokojna. Gdy pieściłam konie, lzy zaczęły płynąć mi po policzkach, aż wreszcie wcisnęłam twarz w kasztanowy bok i zanosłam się szlochem. Plakałam nie tylko za Daśarathą, lecz również za ludźmi, których zabiłam, i za grozą, jakiej doświadczyłam. Bitwa okazała się czymś zupełnie odmiennym niż chwalebne ćwiczenie ze sztuki wojennej, jakie sobie wyobrażałam. Dłonie mi drżały, gdy gładziłam końską grzywę i szepotałam do wierzchowca pochwały tylko po to, by dojść do siebie.

Gdy adrenalina wywołana walką zeszała, została mi jedynie rozpacz. Pomyliłam się, teraz już to dostrzegałam, uważając wojnę za coś chwalebne. Nic nie mogło być odleglejsze od chwały, od tego, co słuszne. Wiedziałam, że nigdy już nie wrócę do boju, nigdy nie będę chciała wziąć udziału w wojnie.

Wreszcie burza przeminęła. Poczułam się wyczerpana i nagle zapragnęłam towarzystwa. Wróciłam do swojego namiotu, gdzie siedziała Aśa, czekając na mnie.

– Jak się czujesz, rani? – spytała, odkładając coś, co szyła. Nawet jeśli zauważyła moje spuchnięte oczy, nie skomentowała tego.

– W porządku – odparłam. – Chcę po prostu posiedzieć trochę z tobą.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Jesteś bardzo uprzejma. I zupełnie inna, niż się spodziewałam. Inne rani czasami... – Urwała i wbiła wzrok w igłę i nici.

– Czasami co? – zachęciłam.

– No cóż, są sobie bardzo bliskie. Rani Kauśalja i Sumitra. I zastanawiają się, dlaczego nie szukasz z nimi kontaktu.

– Dlaczego miałabym szukać z nimi kontaktu? – Nawet jeśli ta rozmowa przebiegała niezręcznie, i tak wolałam ją niż samotność z własnymi myślami. – Jestem intruzką w ich domu.

– Radża ma prawo brać tyle żon, ile zapragnie. – Służąca podniosła na mnie wzrok z zaskoczeniem. – Nie mają mu tego za złe.

– Zatem dlaczego to one nigdy nie dążyły do kontaktu ze mną? – Do łączącego nas szmaragdowego pasma wlałam lekkie nacisk o informacje.

Aśa zmarszczyła brwi, ale ustąpiła, gdy moja magia uderzyła ją delikatnie w mostek.

– Wysłały ci kilka zaproszeń, żebyś do nich dołączyła, na prywatne posiłki i spacer w ogrodach. Zignorowałaś je wszystkie.

– Nic takiego nie zrobiłam – upierałam się. Ale zaraz potem przypomniałam sobie, jak Manthara mówiła mi, że otrzymała kilka wiadomości. Pogrążona we mgłę nieszczęścia, zbyłam ją wtedy, nie chcąc czytać słów tych kobiet po tym, jak się przed nimi upokorzyłam. – Och.

– Och? – powtórzyła służąca.

– Możliwe, że... nie otworzyłam ich o czasie.

Aśa parsknęła, po czym z przerażeniem zakryła sobie twarz.

– Nie chciałam cię urazić, moja damo.

– Nie uraziłaś mnie. Rzeczywiście może się wydawać zabawne, że rani może okazać się tak niekompetentna – stwierdziłam cierpko.

Dziewczyna zmierzyła mnie szacującym wzrokiem.

– Tutaj wszyscy zastanawiają się, czy jesteś nieśmiała, czy się wywyższasz.

– Tymczasem ja po prostu zachowałam się jak głupia – odparłam z lekkim uśmiechem.

Aśa zachichotała i zaraz obie wybuchnęłyśmy śmiechem.

Oczywiście właśnie ten moment wybrał Wirendra, żeby wejść do namiotu. Minister wojny odsunął połę i pochylił się, żeby wejść do środka, wyglądając dziwnie i nie na miejscu. Usiadłam prosto. Aśa zamilkła i pilnie skupiła się na igle, ale po minie mężczyzny widać było, że zauważył naszą chwilę bez troski i nie pochwałaj jej.

– Radża Daśaratha zażył sobie twojej obecności, rani – oznajmił po kilku niezręcznych sekundach.

Wstałam natychmiast i z wyprężonymi plecami wyszłam z namiotu. Próbowалам zamaskować obawy przed Wirendrą trzymającym się w niepokojącej odległości dwóch kroków za mną. Przecież nie miałam powodu do zdenerwowania. Daśaratha stracił przytomność na polu bitwy i nie miał powodu, żeby kwestionować moją wersję.

Ale może będzie zły albo zażenowany, że to ja go uratowałam.

– Wejdz do środka – powiedział minister, gdy dotarliśmy na miejsce. – Czeka na ciebie.

– Dlaczego chce ze mną rozmawiać? – spytałam, obracając się do mężczyzny w próbie gry na zwłokę. Ostrożnie trąciłam łączącą nas cienką nić.

Wiwendra ściągnął wargi.

– Przypuszczam, że po prostu chce być ze swoją żoną. Wciąż cierpi ból, a cały dzień zajmował się ważnymi sprawami państwa. – Nie brzmiało mi to na kłamstwo.

– Och. – Znów skierowałam się do wejścia. Czy Daśaratha zechce ze mną zlec? Zwykle wiązało się to z wyraźnym wysiłkiem z jego strony, a był poważnie ranny. Nie. Zapewne pragnął towarzystwa kogoś, z kim mógł porozmawiać.

Odetchnęłam raz jeszcze, puściłam płaszczynę i wkroczyłam do namiotu.

Daśaratha leżał w łóżku oparty o kilka poduszek. Paski tkaniny pokrywały mu tors i miał ciemne smugi pod jasnobrązowymi oczyma. Jednak gdy weszłam, uśmiechnął się do mnie, pokazując wszystkie zęby, i ostrożnym ruchem dłoni wskazał miejsce obok siebie.

– Usiądź, proszę.

Przycupnęłam na krawędzi leżanki i przesunęłam sandały po ubitej podłodze, żeby się nie zsunąć.

– Jak się czujesz?

– Jakbym został poważnie ranny w walce – odparł żartobliwym tonem. Nigdy wcześniej nie odzywał się przy mnie w taki sposób. – Ale lepiej być rannym niż martwym. Poinformowano mnie, że to tobie muszę za to podziękować.

Rzuciłam najlepszy pozór pokornego uśmiechu, do jakiego byłam zdolna.

– Ja tylko doprowadziłam rydwan z powrotem w bezpieczne miejsce. Ty wykonałeś całą pracę.

– Czyżby? – spytał, a mnie zamarło serce. – Widzisz, moja słodka żono, nie pamiętam, bym rzucał jakimikolwiek włóczniami. Pamiętam natomiast, że gdy Sambarasura uszkodził koło rydwanu, wyciągałem właśnie khandę.

Przyparł mnie do muru.

Nie mogłam sprzeciwić się małżonkowi. Nie mogłam też potwierdzić jego wspomnień. Pulsowało mi w głowie, myśli wirowały w panice i nie potrafiłam skupić się na tyle, by odnaleźć płaszczynę przywiązania. Jedyne, co mi zostało, to odwrócić wzrok.

– Nie masz nic do powiedzenia?

– Nie, radżo.

– Zatem zgadzasz się, że nie mogłem go zabić. A jednak mamy jego ciało. Jak to się mogło stać?

– Być może trafiła go włócznia innego z twoich żołnierzy? – podesunęłam. Czulałam, jak spięte jest całe moje ciało, i walczyłam z ochotą, żeby zerwać się z łóżka i umknąć. „Jeśli nie możesz walczyć, uciekaj”, mawiał Judhadżit, ale to nie była walka. Daśaratha mógłby mnie wygnać za kłamstwo, za zachowanie niegodne kobiety. Za to, że sprzeciwiłam się woli bogów, biorąc broń do ręki. Czy ojciec przyjąłby mnie z powrotem? Wątpiłam w to.

– Być może. Choć moi doradcy mówią mi, że gdy otrzymali ciało, tkwiła w nim moja włócznia.

Zmusiłam się do tego, żeby spojrzeć na Daśarathę i przyjąć jego wyrok. Jego twarz była jednak pozbawiona emocji. W jakiś sposób ten neutralny wyraz na tyle uspokoił mi serce, bym zdołała wślizgnąć się w pajęczynę otaczającej nas magii. Nasza wzmocniona więź w jakiś sposób osiągnęła grubość silnego ramienia. Solidniejszym połączeniem dysponowałam jedynie z Mantharą.

– To dziwne, mój mężu – powiedziałam w końcu.

– Tak uważasz? Bo ja nie. Moja żona dorastała wśród zawziętego ludu Kekai. Ma siedmiu braci. Potrafi powozić rydwanem lepiej niż większość widzianych przeze mnie mężczyzn. Fakt, że umie też ciskać włóczniami, wcale nie wydaje mi się dziwny.

Wstałam z łóżka i klękłam na ziemi.

– Przepraszam. I błagam cię o wybaczenie.

Daśaratha przez chwilę się wysiłał, po czym zdołał unieść się z poduszek oraz zwiesić stopy z boku posłania.

– Kajkeji, tu nie ma czego wybaczać.

Jego słowa wprawiły mnie w osłupienie.

– Nie ma?

– Zabiłaś mojego nieprzyjaciela i ocaliłaś mi życie. – Położył mi dłoń na ramieniu. – Dlaczego miałbym się za to złościć? – Zanim zdążyłam odpowiedzieć, kontynuował: – Rozumiem, dlaczego okłamałaś moich doradców, choć doskonałym zaniehdania, gdybym nie poprosił, żebyś powstrzymała się przed tym w przyszłości. Niemniej pomiędzy nami nie powinno być tajemnic.

– Tak, radzo. – Drżał mi głos. Ku mojemu zawstydzeniu w oczach wezbrały mi łzy. Zamazanym wzrokiem obserwowałam, jak nasza więź staje się jeszcze silniejsza, jak lśni niczym złoto.

Daśaratha odchrząknął.

– Za odwagę okazaną na polu bitwy udzielam ci jednego dobrodziejstwa. Za wysiłki towarzyszące uratowaniu mi życia udzielam ci drugiego. Nie nakładam na nie żadnych ograniczeń. Możesz poprosić mnie o cokolwiek, kiedy tylko zechcesz, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby spełnić twoją prośbę. Przysięgam to na rzekę Gangę, na góry Indra i na samych bogów.

W szoku zakolysałam się do tyłu na piętach.

– Dwa dobrodziejstwa? – spytałam, by się upewnić, czy dobrze usłyszałam.

Daśaratha utrzymał surowy wyraz twarzy, ale jego spojrzenie było łagodne.

– Tak, Kajkeji. A teraz proszę, żebyś pomogła mi znowu się położyć.

Podniosłam się szybko i pomogłam mu oprzeć się na poduszkach.

– Czy powiesz swoim doradcom prawdę?

– A chcesz tego? – odparł.

Przez sześć miesięcy naszego małżeństwa ani razu nie spytał, czego chcę.

Zastanowiłam się nad tym uważnie. Jego szacunek do mnie wzrósł, gdy poznał prawdę, a po rozmowie z Aśą uznałam za możliwe, że błędnie oceniłam dwór Ajodhji jako całość. Być może doradcy Daśarathy polubiliby mnie bardziej, gdyby wiedzieli, co zrobiłam. Wiedziałam również jednak, jak krucho były moje więzi z nimi, a doświadczenie mnie nauczyło, że kłamstwo uważano za mniej stosowne w przypadku kobiety niż mężczyzny.

– Nie, radzo. To nie jest konieczne.

– Czy sama byś mi powiedziała? Gdybym nie domyślił się prawdy?

– Nie wiem – odparłam. Ale oczywiście nie powiedziałabym.

Daśaratha mruknął cicho.

– Obawiasz się mnie? Czy dlatego skłamałaś?

Przyglądałam mu się, gdy leżał obandażowany. Czy się go obawiałam? Na pewno bałam się władzy, jaką miał nade mną, i być może aż do dziś wzbudzał we mnie strach. Jednak teraz, gdy obdarzył mnie dwoma nieograniczonymi dobrodziejstwami, odsłonił się. Mogłabym polecić mu, żeby uczynił mnie główną rani albo zrzekł się tronu, a on musiałby się podporządkować. Tak wyglądały prawa bogów i nawet jeśli nigdy nie obowiązywały mnie, z pewnością wciąż obowiązywały Daśarathę. Pomyślałam o Ahalji. Gdyby otrzymała dobrodziejstwo od męża, nie zamieniłaby się w kamień. Teraz ja również dysponowałam władzą.

– Nie dlatego skłamałam – powiedziałam w końcu.

Daśaratha roześmiał się i jego ciało zgięło się z bólu.

– Jesteś błyskotliwa – oznajmił, gdy doszedł do siebie. – Wcześniej tego w tobie nie zauważałam. Ale nie odpowiadałaś w pełni na moje pytanie.

Bystry jesteś. Wcześniej tego w tobie nie zauważałam, chciałam odrzec, ale ugryzłam się w język.

– Być może kiedyś się obawiałam. Gdy przybyłeś do Kekai i prosiłeś o moją rękę, niewątpliwie wzbudzałeś we mnie trwogę. Ale już nie.

Jego palce odnalazły moje w dziwnie pokrzepiającym geście.

– Wtedy byłem petentem. Nie miałaś powodu do strachu.

– Nie miałam wyboru w tej kwestii. Ty, mój ojciec i mój brat podjęliście wszystkie decyzje. Nie uczestniczyłam w tym. Nie miałam żadnego wpływu na bieg mojej przyszłości. Oczywiście się jej obawiałam. Nie wiedziałam, jakim jesteś człowiekiem, jakim okażesz się mężem.

– I jakim mężem się okazałem?

– Sprawiedliwym – odpowiedziałam bez wahania. – I uprzejmym.

– Mógłbym wypaść gorzej. – Poglądził kciukiem moją dłoń.

– Mógłbyś – zgodziłam się.

– Ale czy tego właśnie chciałaś? – zapytał po chwili. – Sprawiedliwego i uprzejmego męża?

– A czy nie tego chce każda kobieta?

– Pytałem, czego ty chciałaś. – Daśaratha się uśmiechnął. – Liczę na to, że pewnego dnia nauczysz się odpowiadać bezpośrednio na moje pytania.

– W porządku – ustąpiłam. Manthara poleciła mi, żebym ufała swoim instyngtom, które jak dotąd zaprowadziły mnie daleko. Uznałam, że mogę zaryzykować, zważywszy na siłę sznura łączącego mnie z Daśarathą. – Istotnie chciałam uprzejmego i sprawiedliwego mężczyzny. I chciałam też czegoś więcej. Chciałam móc wypowiadać swoje zdanie i podejmować dotyczące mnie decyzje. Chciałam, by mój mąż mi ufał i bym posiadała obowiązki wykraczające poza wychowywanie dzieci.

Wyraz twarzy Daśarathy spoważniał.

– A jakich obowiązków pragniesz?

– Miejsca w twojej radzie – odrzekłam, zanim zdołałam przekonać samą siebie, by tego nie robić.

Roześmiał się lekko na te słowa, ale nasz złoty sznur zamigotał, jakby padł na niego promień słońca, i uświadomiłam sobie, że wesołość radzy nie przyszła moim kosztem.

– Czy mogę spytać, dlaczego rani chciałyby zasiadać w Mantri Pariśad?

– Ja... – Moja zgodna z prawdą odpowiedź, że nie ufam mężczyznom i że pragnę niezależności, zapewne by go uraziła, ale nie chciałam też rozpoczynać tak ważnego kroku kłamstwem.

Moje wahanie było dla niego oczywiste.

– O co chodzi? Obiecuję, że nie potraktuję tego lekko, niezależnie od powodów, jakimi się kierujesz.

Gdy zastanawiałam się, co powiedzieć, pomyślałam o targowisku, na którym byłam z Mantharą. Tamtejsze kobiety były utalentowane, niektóre zapewne bardziej niż mężczyźni kierujący stoiskami.

– Chcę pomagać innym – odparłam w końcu.

– Czy uważasz, że rada już tego nie robi? – zapytał tonem zaciekawionym, nie asekuracyjnym.

– Pomagacie niektórym w królestwie – stwierdziłam. – Ale są też inni, którzy mogliby zyskać, gdyby ktoś stanął w obronie ich interesów.

Musiałam mu przyznać, że zrozumiał od razu.

– Inne kobiety, chciałaś powiedzieć.

– Tak. – Napotkałam jego wzrok i nie odnalazłam w nim krytyki. – Pomagałabym im, jak tylko bym mogła.

– Dlaczego?

– Słucham? – zripostowałam nazbyt szybko. – Przepraszam. Nie rozumiałam twojego pytania.

– Od tej pory możesz robić, co tylko zechcesz, i twoja sytuacja jest daleka od sytuacji służącej.

Był to dobry argument, a moje myśli w tej kwestii na razie były jedynie po części uformowane. Im dłużej jednak zastanawiałam się nad tym, co widziałam, tym mniejszy miało to dla mnie sens.

– Można również pragnąć czegoś dla innych. Czy nie na tym polega moja odpowiedzialność jako rani? Inne kobiety także są twoimi poddanymi. I są utalentowane.

Daśaratha milczał, a ja wahałam się, czy przyjrzeć się naszej więzi. Gdy jednak w końcu to zrobiłam, ujrzałam, że kołysze się tylko nieznacznie, jakby na lekkim wietrze.

– I potrzebujesz miejsca w radzie, aby to osiągnąć.

– Nie prosiłabym cię o zmianę czegokolwiek pod wpływem kaprysu albo bez starannego przemyślenia, wiem bowiem, że podejmiesz się tego wyłącznie wtedy, gdy uznasz, że to naprawdę jest najlepsze dla królestwa. Ale w twojej radzie mogłabym dowieść ci, że zmiana może być korzystna dla nas wszystkich. Zatem tak. – Wytrzymałam jego wzrok.

– Poprosiłabyś mnie o to? W ramach jednego z twoich dobrodziejstw?

– Nie – odparłam natychmiast. Nie zamierzałam zużyć tak cennego daru ledwie chwilę po tym, jak go otrzymałam, zresztą nie musiałam. – Skoro teraz już wiesz, że tak wygląda moje

cenne życzenie, proszę cię o nie jako twoja żona. Jeśli uważasz, że dowiodłam swojej wartości, w twoim interesie leży, żeby mi zaufała, żeby uznać mnie za równą, czyż nie?

Popatrzył na mnie i po raz pierwszy pozwoliłam mu ujrzeć prawdziwą Kajkeji. Żadnych łagodnych oczu i odwróconych spojrzeń, i tyle zaciekłości, ile umiałam z siebie wykrzesać.

Wieczność mijала w nerwowej ciszy i wreszcie Daśaratha zamknął oczy. Jego wargi uniosły się w uśmiechu.

– Jesteśmy małżeństwem od sześciu miesięcy. Sześciu. Przez cały ten czas tkwisz w swoich komnatach, pojawiasz się na dworze tylko wtedy, gdy zostaniesz wezwana, wydajesz się nieśmiałą samotniczką. Tymczasem teraz mam przed sobą wojowniczkę, kobietę, która domaga się mianowania na doradczynię.

Poczułam, jak płoną mi policzki. Nie przypuszczałam, by zamierzał mnie zawstydić, a jednak jego słowa mnie zabołały, podobnie jak docinki rzucane mimochodem przez Judhadźita, gdy byliśmy dziećmi.

– Przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

– Nie, to ja przepraszam. Nie zrobiłem wiele, by ułatwić ci zadamowanie się w Ajodhji, bo myśli zaudat zaprzętał mi Sambarasura i inne kwestie. Spełnię twoje życzenie i zapewnię ci dostęp do Mantri Pariśad. Ale w zamian musisz mi coś obiecać.

Wzięłam głęboki oddech, zanim się odezwałam. Pomogło; zyskałam dzięki temu czas na odsunięcie od siebie ochoty, żeby zgodzić się od razu, niezależnie od warunków.

– O co chcesz mnie prosić?

– Żebyś naprawdę porozmawiała z Kauśalją oraz Sumitrą i żebyś we właściwy sposób spełniała swoje obowiązki jako moja żona. Przystaję na twoją nietypową prośbę, ale musisz również postępować zgodnie z konwenansami.

Jego prośba była rozsądna i być może pozwoli mi wreszcie wyjść z osamotnienia. Miejsce w radzie okazałoby się bezwartościowe, gdybym cały czas tkwiła nadal w ukryciu.

– Tak, radzo. Osiągnęliśmy porozumienie.

Znów ujął moją dłoń, zamknął oczy i wykonywał kciukiem powolne kręgi. Przykryłam jego dłoń swoją, zatrzymując jego ruch, by wiedział, że może odpocząć. Nie cofnął palców i ja też tego nie uczyniłam, ciesząc się, że mogę siedzieć w niekrępującej ciszy, aż jego oddech wyrównał się i radza zapadł w uzdrawiający sen.



12

Wróciłam się do pałacu tydzień później, gdy Daśaratha wydobrzeł już na tyle, by móc podróżować. Zorganizowano wielką ucztę dla uczczenia zwycięstwa, a ja siedziałam po prawej ręce radży. Z radością spożyłam potrawy ugotowane w pałacu, a z jeszcze większą położyłam się w swoim łóżku. Przespałam pół dnia i obudziłam się gotowa do pracy, którą wyznaczył mi małżonek.

Najpierw zwróciłam się do rani Sumitry. Wciąż miałam świeżo w pamięci jej szczere życzenia, poza tym ze swoimi przyjemnie zaokrąglonymi policzkami i wiecznym uśmiechem wydawała się mniej onieśmialająca niż Kauśalja.

Zareagowała z entuzjazmem, gdy zaprosiłam ją do moich komnat na popołudniowy posiłek. Gdy jadłyśmy barwne mleczne słodkości, Sumitra plotkowała o służącej, którą podobno poproszono o opuszczenie służby u Kauśalji. Potakiwałam uprzejmie, ale uwagę skupiałam na płaszczyźnie przywiązania, wypróbowując koncepcję, która przyszła mi do głowy tego samego wieczoru, gdy Daśaratha zrobił ze mnie swoją woźniczkę. Kształtowałam naszą więź, robiąc, co tylko mogłam, żeby ją wzmocnić, i na moich oczach cieniutka nić przekształciła się w solidne pasmo grubości włóczki. W tym momencie połączenie drżało już dość niebezpiecznie z boku na bok, więc zupełnie odpuściłam płaszczyznę.

Sumitra mówiła o jakimś projekcie związanym z szyciem, w który się zaangażowała, zatem postanowiłam zaryzykować. W drastycznym posunięciu wyciągnęłam własną niezdarną robotkę, którą zajmowałam się w powozie jadącym na pole bitwy. Kobieta rozeźmiała się tak mocno, że aż zaczęła płakać, a nasza więź wzmocniła się dziesięciokrotnie, do solidnego sznura o barwie litego drewna. Magią nie zdołałabym tyle osiągnąć.

Pod koniec spędzonego z nią czasu temat rozmowy przeszedł na uroczystość planowaną za kilka księżyców. Słuchałam jednym uchem, bowiem rolą rani przy takich okazjach było obserwować i wyglądać pięknie, aż Sumitra powiedziała:

– Oczywiście, ponieważ służy to upamiętnieniu bogini, weźmiemy udział w rytuale.

– Co? – spytałam zdezorientowana. W Kekai na pewno nie obowiązywał taki zwyczaj. Wszystkie obrzędy odprawiali mędracy przy okazijnym wsparciu mężczyzn.

– To niewiele pracy, nie obawiaj się. – Sumitra poklepała mnie po dłoni, jakbym martwiła się trudnością zadania. – Obmyjemy posąg i złożymy ofiary. Lakszmi pobłogosławiła królestwo dobrobytem.

Nie poświęcałam dotąd wiele myśli zasadom kierującym publicznymi obrzędami, bowiem niezbyt dbałam o zadowolenie bogów. Teraz jednak słowa rani uderzyły w moim wnętrzu w inną strunę. Dostrzegłam kolejną dziedzinę, w której kobiety w większości zepchnięto na bok, nawet te najpobożniejsze.

Ledwo słyszałam resztę słów Sumitry, gdy się ze sobą żegnałyśmy, tak bardzo pograżałam się w myślach.

Następnego dnia po raz pierwszy uczestniczyłam w obradach Mantri Pariśad.

Nikt nie wydawał się zaskoczony moim widokiem – Daśaratha musiał ich uprzedzić – ale dostrzegłam kilku mężczyzn mierzących mnie wzrokiem, gdy sądzili, że nie patrzę. Na płaszczyźnie przywiązania większość moich więzi z nimi miała formę niemal nieistniejących smużek. Jednak pomimo swojej surowości Wirendra wydawał się mnie szanować, podobnie jak minister finansów. Tych dwóch mężczyzn wraz z doradcą do spraw religijnych Manawem – starszym człowiekiem, z którym nic mnie nie łączyło – tworzyło wewnętrzną radę Daśarathy. Skupiałam się na wzmacnianiu nielicznych posiadanych przeze mnie nici, ale nawet pod koniec posiedzenia nie ułożyłam sobie jeszcze odpowiednich relacji, żeby wnieść coś od siebie do obrad. Choć wielu uczestników wyglądało na znudzonych, bo spotkanie zdominowało głównie kilku ministrów dążących do objęcia nadzoru nad dawnymi terytoriami Sambarasury, wąpiłam, czy kiedykolwiek zgromadzę koneksje wystarczające do tego, bym mogła bez poważnych konsekwencji zawołać „jesteście idiotami!” do kłócących się mężczyzn.

Gdy posiedzenie dobiegło końca, wróciłam od razu do swoich komnat, chcąc zdjąć z siebie ciężką biżuterię. Dopiero gdy pozylałam się naszyjnika i jednej jhumki, uświadomiłam sobie, że mam towarzystwo.

Kauśalja stała na drugim końcu pokoju, na wpół ukryta w cieniu przy oknie.

Pochyliłam się w instynktownym ukłonie, po czym wykonałam go do końca, zamiast powtórzyć pierwszą pomyłkę.

– Rani, nie zauważyłam cię. – Jeśli chciała zostać przyjęta w lepszy sposób, nie powinna była wchodzić do mojej sypialni bez pozwolenia.

– To akurat jest oczywiste. – Podeszła do mnie powolnym krokiem. Wyglądała równie pięknie jak zawsze, ciemny kadztał okalał jej oczy, a delikatne złoto ozdabiało szyję. – Przyszłam tu porozmawiać z tobą po spotkaniu dworu, ale minęło już trochę czasu od zakończenia publicznej audjencji.

– Słuchałam posiedzenia Mantri Pariśad – odparłam, bezużytecznym gestem wskazując za siebie. Kauśalja wiedziała przecież, gdzie mieści się dwór.

Nawet jeśli była zaskoczona, dobrze to ukryła.

– Spotkanie rady. To nie miejsce dla młodej kobiety.

Miałam ochotę zaprotestować, że nie jestem młodą kobietą, ale drażliwością nic nie osiągnę. Poza tym według wszystkich innych rada nie była miejscem wręcz dla żadnej kobiety.

– Przykro mi, że tak uważasz – rzekłam w końcu, zerkając na płaszczyznę przywiązania i odnajdując łączącą nas czarną więź. Znikała i pojawiała się w moim polu widzenia, co uważałam za co najmniej niepokojące. Już dawno temu nauczyłam się spoglądać na efekty swojej magii wyłącznie kątem oka, ale część mnie chciała wpatrywać się w pierś Kauśalji i w nic. Nie mogłam jednak tego zrobić.

– Jesteś tu od pół roku – stwierdziła rani, stając przede mną. – W tym czasie tylko z rzadka uczestniczyłaś w spotkaniach dworu. Nigdy nie odezwałaś się bez zachęty do mnie albo do Sumitry, nie okazywałaś też zbytniego zainteresowania sprawami króla. Teraz towarzyszysz mi w boju, zapraszasz Sumitrę do swoich komnat, chadzasz na posiedzenia rady i kradniesz moją najlepszą służącą.

– Co takiego? – pisałam. Większość osób uważała kłusownictwo wśród służby za najnikczemniejszy grzech.

– Aśa. W ostatnich dniach nie robi nic innego, tylko mówi o tobie.

Przypomniałam sobie nagle, że Sumitra wspominała o odprawieniu służącej przez Kauśalję zaledwie dzień wcześniej.

– Och... och, proszę, nie zwalnij jej. Była zmuszona zajmować się mną podczas wyprawy wojennej i być może to przerażające doświadczenie sprawiło, że coś uraziło jej umysł.

– Zwolnić ją? – powtórzyła rani, a jej wargi zniknęły, ściągnięte w wąską linię. – Dłaczego właściwie miałabym zrobić coś podobnego? Nie, ja po prostu na tydzień przydzieliłam ją do kuchni w ramach kary. Czulałam zirytowanie, słuchając po raz piąty jej opowieści o obozie i twoich czynach. Któż zatem odwiedził mnie wczoraj, jeśli nie Sumitra, również mówiąca o wielkiej Kajkeji. Wygląda

na to, że nie zdołam przed tobą uciec. – Swoim zachowaniem przekazywała najwyższe zirykowanie, ale pod koniec tej tyrady więź pomiędzy nami zabłysnęła, krystalizując się porządnie.

Pochyliłam głowę, żeby ukryć uśmiezek, i przyjrzałam się nici. Była delikatna i lśniła niczym stopiony obsydian. Wyobraziłam sobie, że w dotyku wydałaby się wyjątkowo wypolerowana.

– Przykro mi, rani.

– Nie brzmisz, jakby było ci przykro – odparła Kauśalja. – I nie musisz nazywać mnie rani. Jesteśmy sobie równe.

– Zawsze będziesz pierwszą pośród nas.

Jej nozdrza rozdziły się, gdy gwałtownie wciągała i wydychała powietrze, a jednak jej wyraziste kości policzkowe i duże oczy wciąż nadawały jej twarzy piękna.

– Czego chcesz? – Już po raz drugi w ciągu księżycy ktoś mnie o to spytał, podczas gdy przez całe wcześniejsze życie nie słyszałam takiego pytania.

Podobnie jak w przypadku Daśarathy postanowiłam odpowiedzieć jej szczerze.

– Chcę odpocząć. Jest gorący dzień, a ja od wielu godzin tkwię owinięta tymi sztywnymi warstwami jedwabiu. To ty przyszedłeś do mnie. Pytanie zatem brzmi: czego ty chcesz?

Kauśalja uśmiechnęła się ironicznie.

– Chciałam z tobą porozmawiać. Mam ochotę poznać twoje plany, by wiedzieć, dlaczego nagle postanowiłaś odgrywać rolę rani. I chcę też wiedzieć, co masz nadzieję zyskać od Sumitry. Jest słodką kobietą, miłą, bezpretensjonalną. Nie pozwolę, żebyś używała jej do swoich celów.

– Ty... – wyjąkałam. – Ty... powinnaś porozmawiać ze swoim małżonkiem.

– A co nasz radza ma z tym wspólnego?

– Zażyczył sobie, żebym objęła obowiązki na dworze. Nie... tak właściwie to wydał mi takie polecenie. – Słowa te wylewały się ze mnie w oburzeniu. – Zwrócił moją uwagę na fakt, że jestem rani i powinnam zachowywać się w sposób przystający do tej pozycji. Masz rację, miesiącami zaniedbywałam obowiązki. Byłam niesumienna, w tym nowym środowisku ogarnęła mnie niepewność. Jednak ty również zaniedbałaś swoje obowiązki. Nie prosiłam o to małżeństwo. Wszelkie żale, jakie możesz odczuwać, nie powinny spadać na moje barki. Mam osiemnaście lat, ty dwadzieścia dziewięć. Jesteś pierwszą żoną Daśarathy. Powinnaś była mi pomóc.

Pod koniec tej przemowy dyszałam już ciężko i podeszłam o kilka kroków, zmuszając Kauśalję do cofnięcia się. Co jednak nieprawdopodobnie, zaatakowana w ten sposób rani roześmiała się.

– Dlaczego się śmiejesz? – spytałam, nie wiedząc, czy powinnam poczuć zażenowanie czy wściekłość.

– No nie jasne, że to był pomysł Daśarathy – wykrztusiła. Jej uroczne rysy zmieniły się od śmiechu, zmarszczone brwi wygładziły się a cała twarz rozpuściła się tak, że rani wyglądała niemal zachęcająco. – Nie powinnam być zaskoczona. I jesteś taka młoda. Nie przyszło mi to do głowy. Poślubiłam Daśarathę w twoim wieku, ale on sam był wtedy młodszy, wciąż był juwaradzą. I nie musiałam rywalizować z innymi żonami.

Zdawałam sobie sprawę, że nie uzyskam od niej nic bliższego przeprosinom.

– Sumitra i ja niemal każdego ranka przechadzamy się po ogrodach – podjęła. – Możesz do nas dołączać. Ale nie spóźniaj się. – Po tych słowach przemknęła obok mnie i opuściła pokój, zostawiając mnie z rozchyłonymi ustami.

Moja tyrada wypchnęła mnie z płaszczyzny i teraz zmusiłam się, żeby tam wrócić. Nasza więź pogrubiała się w ciągu kilku minut, tętniła życiem i lśniła niczym czarne jak tusz kamienie na brzegu rzeki Saraswati. Czy zbliżyłam się do rani właśnie dzięki temu, że się zezłościłam? Nacisnęłam umysłem na sznur, który zafalował lekko niczym chłodna woda przelewająca się po głazie.

Zastanawiałam się nad przebiegiem rozmowy, nie potrafiąc zrozumieć, co się wydarzyło. Dlaczego podejrzania Kauśalji tak łatwo się rozwiąły? Czy jej obrona Sumitry była szczerą?

Zdjęłam drugi kolczyk i jedwabną chustę, po czym położyłam się na narzucie, czując, jak w umyśle krążyć mi pytania.

Rozbudziło mnie pukanie do drzwi. Ospałe rozmyślałam, czy Kauśalja wróciła, żeby mnie dalej przesłuchiwać. Kiedy jednak otworzyłam drzwi, zauważyłam Aśę nerwowo bawiącą się

palcami na korytarzu.

– Rani! – powiedziała dziewczyna, rozpogadzając się. – Rani Kauśalja przysłała mnie do ciebie. Uznała, że może przyda ci się druga dama dworu.

Przez głowę natychmiast przebiegły mi wszelkie możliwe negatywne interpretacje. Aśa mogła być szpieginią zobowiązaną donosić Kauśalji. Albo też rani mogła wykorzystać okazję, by pozbyć się jej z powodu jakiejś wyobrażonej winy.

Jakby wyczuwając moje wahanie, dziewczyna dodała:

– Chciała, żebym przekazała ci, że to dar i że jeśli nie chcesz moich usług, z chęcią przyjmie mnie z powrotem. Mówiła, że siostry wszystkim się dzielą.

Siostry się dzielą. Nie potrafiłam odepchnąć od siebie ciepła promieniującego do mnie z tych słów.

– Tak mówiła? – upewniłam się, nie mogąc uwierzyć.

– Tak, moja damo.

Uśmiechnęłam się, a moje ciało w tym samym czasie oklapło z ulgi. Moje perspektywy w Ajodhji raptownie się rozpogadzały.

– Wejdz, proszę.



Następnego ranka stałam o świcie u wejścia do ogrodów. Wypełniłam płuca rześkim powietrzem, rozkoszując się lekkim chłodem kojarzącym mi się z krainą dzieciństwa.

Kiedy zjeżdż Sumitra i Kauśalja? Nie spytałam, o jakiej porze zwykle się spotykają.

W miarę jak mijały minuty, zaczęłam się zastanawiać, czy nie był to jakiś podstęp ze strony Kauśalji, by mnie upokorzyć i dowieść mojej bezsilności. Pewność siebie, jaką poczułam na widok Aśy przed moimi drzwiami, szybko się rozmyła.

Kilkakrotnie zajrzałam na płaszczyznę przywiązania, choć raz zadowolona, że tak małe prawdziwych więzi łączy mnie z innymi mieszkańcami pałacu. Dzięki temu łatwo mi poszło wyszukanie Kauśalji. Nasz sznur pozostał niezmienny, czarny i lśniący. Wychwytywałam też więzi z Daśarathą, Mantharą oraz Aśą, zakorzeniające mnie w Ajodhji ze wszystkich stron. Nieczęsto zapuszczałam się na płaszczyznę przywiązania, nie koncentrując się na żadnej konkretnej osobie w pobliżu, zatem teraz poświęciłam trochę czasu na zabawę w ustalanie, kogo może reprezentować cieńsza sieć pasm.

Gdy stałam już przed wejściem przez chyba godzinę, dałam za wygraną. Powoli ruszyłam w kierunku mojego pokoju. Ogarnięta zażenowaniem, obeszłam róg i wpadłam prosto na kobiety, na które czekałam.

– Dokąd się wybierasz? – zapytała Kauśalja zza Sumitry, gdy próbowałam odzyskać równowagę.

– Wydawało mi się, że was przegapiłam – wykręcałam się w nadziei, że okaże się to wystarczającą odpowiedzią.

Obie miały na sobie jasne, proste kurty i zwykłe sandały. W porównaniu z nimi poczułam się żenująco wystrojona. Manthara sugerowała coś mniej formalnego, ale ja upierałam się, że wiem lepiej, i wdziałam kunsztowną miętowozieloną spódnicę ghagra. Sztynny jedwab obciążał mi nogi, gdy szłam, a haftowany rąbek zahaczał o ziemię, jeśli nie uważałam.

Kauśalja minęła mnie w drodze do wejścia do ogrodów i wskazała zegar słoneczny na środku dziedzińca.

– Jeśli przyjdiesz w czasie, gdy zegar wskazuje tak, nie spóźnisz się – oznajmiła, wskazując chwilę sprzed zaledwie kilku minut.

Sumitra uśmiechnęła się, również zmierzając do ogrodów.

– Tak się cieszę, że mogłaś dziś do nas dołączyć.

Kroczyliśmy krętymi ścieżkami, ja po lewej, Sumitra w środku, a Kauśalja po prawej. Zajrzałam tu dotąd tylko raz czy dwa, kilka miesięcy wcześniej, wkrótce po przyjeździe. Wówczas

wiele kwiatów jeszcze nie rozkwitło i ściany identycznej zieleni wydawały się niepokonanym labiryntem odstręczającym od przyszłych wizyt.

Teraz, gdy szłam wśród jedwabistego niebieskiego, fioletowego i czerwonego kwicia, niemal potrafiłam cieszyć się otoczeniem i towarzystwem. Jaśmin nadawał powietrzu lekko słodką woń, a brzęczenie owadów zapewniał przyjemny akompaniament naszej rozmowie. Zauważyłam, że w pałacowych ogrodach Ajodhji znajduje się bardzo niewiele ptaków. Zawsze jednak kojarzyły mi się one z ojcem i wygnaną matką, zatem ich brak być może tak naprawdę stanowił błogosławieństwo.

– Kajkeji była przy tym, gdy to się zdarzyło – powiedziała nagle Kauszja, wrywając mnie z zadumy. – Nie tylko towarzyszyła Daśaracie w obozie, lecz również powoziła jego rydwanem w bitwie.

– Co? – Sumitra zatrzymała się i chwyciła mnie za nadgarstek. Bez przekonania spróbowałam jej się wyrwać, zanim uświadomiłam sobie, że byłoby to niegrzeczne. Przecież dotąd mówiłam dość wymijająco o swoim udziale w bitwie w nadziei na uniknięcie jakichkolwiek wzmianek o zachowaniu niegodnym kobiety. – To prawda?

– Tak – odparłam, czując się bardzo niezręcznie z powodu padającej na mnie uwagi. „Nie rumień się”, poleciłam sobie, jakby to mogło coś dać. Czulałam gorące plamy wychodzące mi na policzki.

– Daśaratha sam mi powiedział – dodała Kauszja. – Według niego byłaś tamtego dnia najdzielniejszą osobą na polu bitwy. I dodał, że uratowałaś mu życie.

Zaczerwieniłam się jeszcze mocniej po tych pochwałach i nie cierpiałam swojej twarzy za to, że tak łatwo zdradza moje uczucia. Daśaratha dotrzymał słowa. Nadal ukrywał prawdę przed światem zewnętrznym, a jednocześnie oddawał mi sprawiedliwość.

– Gdy został ranny, zawiozłam go w bezpieczne miejsce. To wszystko.

– To wszystko? – powtórzyła Sumitra. – Dokonałaś wielkiego wyczynu. Dlaczego nam nie opowiedziałas?

– Każdy zrobiłby to samo.

Kauszja prychnęła.

– Żadna z nas nie zdołałaby powozić rydwanem na szerokiej drodze, nie mówiąc już o polu bitwy.

– Bogowie mną kierowali – skłamałam.

– Tym bardziej. Bogowie nie pomagają niegodnym. Nie potrafią stworzyć talentu tam, gdzie go nie ma. – Sumitra wyciągnęła ręce i objęła mnie.

Zesztywniałam na chwilę, nie spodziewając się czegoś takiego, ale później zmusiłam się do tego, żeby się rozluźnić i odwzajemnić uścisk. Był szczerzy.

– Dziękuję ci – rzekłam z uśmiechem.

Wznowiliśmy spacer. Próbowałam właśnie wymyślić, jaki nowy temat mogłabym poruszyć, gdy Kauszja znów się odezwała:

– Być może to dlatego czujesz się tak niekomfortowo wśród kobiet i podczas rozmów o kobiecych sprawach. Zostałaś wychowana przez mężczyzn, żeby wykonywać męskie zadania.

Rozważałam, czy sprostować jej słowa i powiedzieć, że wszyscy mężczyźni, z którymi się wychowałam, nigdy nie uważali mnie za taką jak oni, ale zmieniłam zdanie.

– Być może – zgodziłam się. – Być może.

Dopełniłyśmy obchód ogrodu. Gdy podeszłyśmy do zegara słonecznego, Sumitra spytała, czy może odejść do swoich komnat, by przygotować się na nadchodzący dzień. Chciałam zrobić to samo, ale przyjaźń Kauszji drastycznie poprawiłaby jakość mojego życia w Ajodhji. Z drugiej strony jej wrogość sprawiłaby, że stałoby się ono nie do zniesienia.

Stałam zatem w milczeniu, gdy ona skrzyżowała ręce i wpatrywała się w zablokowany rąbek mojej spódnicy tak długo, że zdawało się to wiecznością. Zastanawiałam się, czy w jej obecności kiedykolwiek poczuję się schludnie.

– Spotykamy się przed moimi komnatami – powiedziała w końcu, a na jej wargach igrał cień uśmiechu. – Rankiem, gdy wybieramy się na spacer, tam się schodzimy. Podobnie jak wtedy, gdy chcemy okazać przed dworem wspólny front. Dzieje się to zazwyczaj, gdy wyniknie jakiś skandal albo pojawią się pogrózki. – Mówiąc to, Kauszja uniosła wzrok do mojej twarzy.

Nie byłam pewna, jakiej odpowiedzi po mnie oczekiwała. W moich pokojach dobrze przysłużyła mi się złość, ale teraz nie wydawała się już stosowna.

– I dziś również udamy się wspólnie na spotkanie dworu. Ma odbyć się występ tancerzy, którzy przybyli aż z Widehy. Są znani ze swojego Śiwa Tandawa. – Kauśalja zaczęła oddalać się ode mnie, lecz obróciła się z powrotem. – Najlepiej przebierz się z tej sukni. I w przyszłości nie musisz ubierać się tak formalnie.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Mam nadzieję, że zejdzie z niej błoto.

– Jeśli nie – głos Kauśalji obniżył się do scenicznego szeptu – każ po prostu uszyć sobie nową. Jesteś rani.



13

Wdrożyłam się w dworskie życie. W typowe dni budziłam się i rozciągałam, aż rozluźniłam kończyny na tyle, by móc ćwiczyć postawy walki. Nie miałam ochoty wracać do koszmarów pola bitwy, ale wciąż lubiłam sprawdzać możliwości ciała, czuć rytm ruchu. Pożyczyłam drewniany miecz z terenów szkoleniowych i od czasu do czasu dla urozmaicenia trenowałam w głównym pokoju. Nie wydawało mi się to już jednak tak wspaniałe jak kiedyś, ponieważ pamiętałam, jak takich przedmiotów używano na moich oczach do pozbawiania kogoś życia.

Następnie w większość dni dołączałam do Sumitry i Kauśalji udających się na spacer w ogrodach, podczas których poznawałam pałacowe mechanizmy. Niekiedy rankiem Daśaratha prowadził otwarte posiedzenia dworu, kiedy to mężczyźni z całego królestwa mogli prezentować przed nim swoje sprawy i żale, prosząc go, by rozsądzał spory o ziemię, zastosował korzystniejsze wyliczenia podatkowe i tak dalej. Zdarzało mi się obserwować to z balkonu, nie miałam jednak większej roli do odegrania i preferowałam towarzystwo pozostałych żon.

Jeśli potem nie spotykała się rada, uczyłam się, pragnąc zrozumieć działanie administracji Kosali.

Wieczory poświęcano dworskim rozrywkom, zdecydowanie bardziej zróżnicowanym niż w surowym pałacu w Kekai. Urządzano oczywiście ucztę, występy taneczne i muzyczne, pojawiały się też grupy wędrownych bazarzy. Te ostatnie należały do moich ulubionych, ponieważ uzupełniały opowieści, które od dawna ukochałam. Mężczyźni w wymyślnych kostiumach i o nieziemskich głosach dla każdej postaci z liryczną łatwością prezentowali kolejne sceny. Czasami przybywali uznani artyści z miasta, żeby malować portrety lub pałacowe widoki, i z przyjemnością obserwowałam ich przy pracy. Nierzadko siedzieliśmy i cieszyliśmy się dworskimi rozrywkami, dopóki nie wypaliły się pochodnie.

Jednak zdecydowanie największą radość sprawiały mi nieczęste wyprawy do świąta rozciągającego się poza pałacem – gdy tylko Manthara mogła mnie wyprowadzić. Bowiem w miarę jak poznawałam lepiej pozostałe królowe, uświadamiałam sobie, że mam tak wiele do dowiedzenia się na temat życia innych kobiet. Od dawna przejmowałam się jedynie własną niezależnością, ale inne osoby mogły liczyć na znacznie mniejszą wolność. Ta wiedza dręczyła mnie z powodów, których nie umiałam do końca zrozumieć.

Przy jednej z takich okazji Manthara zaprowadziła mnie do małego domku z wyschniętego błota, w którym mieszkała jej znajoma, dalej od targowiska, niż dotąd zdarzyło mi się zapuścić. Gdy narzekałam – bowiem miałam nadzieję znów spijać widoki i krzątanię straganów oraz sprzedawców – pokręciła głową.

– Nie dzisiaj. Samo patrzenie nie pozwoli ci zdziałać wiele. Oto masz szansę posłuchać.

Zamierzałam właśnie spytać, czego takiego miałabym się dowiedzieć, gdy kobieta w moim wieku otworzyła drzwi i gestem wskazała, żebyśmy weszły.

– Manthara-dzi, tak dobrze cię widzieć! I widzę, że przyprowadziłaś... – Otworzyła szerzej oczy, złączyła dłonie i pochyliła się nisko w formalnym ukłonie.

– Proszę, nie trzeba – powiedziałam, wchodząc do chatki. Nad drzwiami widniał niewielki wytrawiony wizerunek pana Ganeśy.

– Rani Kajkeji, zaszczytasz mnie swoją obecnością – powiedziała głosem wyższym o kilka tonów. – Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, przygotowałabym się. – Odwróciła się od nas i szybko przeszła po klepsku do piecyka. Cały jej dom wydawał się nie większy od mojego pokoju w Kekai. Ze swojego miejsca widziałam niską leżankę, na której sypiała, i mały ołtarzyk wypełniony posążkami bogów.

Zsunęłam sandały, gdy zrobiła to Manthara.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby – odparłam. – Jak masz na imię?

– Riddhi. – Kobieta pochyliła głowę. Jej miano oznaczało bogactwo i dobrobyt. Miłe, pełne nadziei imię dla osoby z gminu.

– Riddhi jest doskonałą kucharką zatrudnioną w pałacowej kuchni – wyjaśniła Manthara. – Ale ostatnio pojawiły się pewne problemy.

– Jakże? – zapytałam kobietę.

Pokręciła głową.

– To nieważne – wyszeptala, spuszczać wzrok i wylamując palce. – Przyzwyczałam się do tego.

Wyraźnie kłamała.

– Może gdybyś mi powiedziała...

– To nieważne, rani Kajkeji – powtórzyła, mówiąc teraz bardziej stanowczo. Wyraźnie coś ją wzburzyło na tyle, że zaryzykowała przerwanie mi. – To nic, czym powinnaś się przejmować.

– Chciałabym pomóc, bo jesteś przyjaciółką Manthary – powiedziałam, starając się przekazać głosem życzliwość.

Manthara dotąd obserwowała nas w milczeniu, ale teraz się wtrąciła:

– Możesz zaufać rani. Jestem pewna, że zdoła pomóc.

Zmarszczyła na czole Riddhi się pogłębiła.

– Nikt nie zdoła pomóc, chyba że bogowie zdecydowaliby się zmienić okoliczności moich narodzin. – Westchnęła. – Jeśli musisz wiedzieć, to jestem... nieślubnym dzieckiem. I niektórym nie podoba się, że ojciec znalazł mi stanowisko w pałacu... To jedyna rzecz, jaką kiedykolwiek dla mnie zrobił.

– Twój ojciec jest szlachcicem? – upewniłam się.

Skinęła głową.

– Tak. Ale to nie jego wina. W końcu to nie on ogłosił, że nieślubne córki nie mogą zawierać małżeństw.

Miała oczywiście rację. To mędrcy tak postanowili, ponieważ nieślubna córka była wielce pechowa i nieczysta. Nienadająca się do zamążpójścia, co stanowiło straszliwe przekleństwo dla kobiety. Oczywiście bogowie i mędrcy nie mieli nic do powiedzenia o nieślubnych synach, którzy wciąż mogli po cichu dziedziczyć pieniądze i władzę. Nagle jej imię nabrało znacznie okrutniejszego zabarwienia.

– To nieistotne. I nie znaczy, że powinnaś być źle traktowana – powiedziałam w końcu.

– Nie jestem źle traktowana – zaprotestowała. – Ale pojawiały się... uwagi kierowane do głównej kucharki, a jeśli chodzi o mnie, to mój ojciec ma ograniczone możliwości. Jeśli kucharka zdecyduje się mnie wyrzucić... cóż, wątpię, czy dostanę kolejną szansę.

– Kto robi te uwagi? – zapytałam. – Może mogłabym porozmawiać z tymi osobami.

Riddhi wzruszyła ramionami.

– Nie mogę ci tego powiedzieć. Mój ojciec ma wielu rywali na dworze i jestem pewna, że to ich dzieło. Sama muszę nieść to brzemie.

– Ale...

– Jak twój sąsiedzi? – wtrąciła się Manthara, przerywając mi. Zerknęła na mnie i pokręciła lekko głową.

Chciałam zadać jeszcze wiele pytań, ale zamiast tego siedziałam, jednym uchem słuchając ich rozmowy, a w głowie wirowały mi myśli. Riddhi była karana za coś pozostającego całkowicie poza jej kontrolą, ale nie dostrzegałam, jak mogłabym jej pomóc. Nie miałam takiej władzy, by sprzeciwić się słowom mędrców lub zmieniać obowiązujące prawa.

Od dawna uważałam Ahalję za czołowy przykład tego, jak mężczyzna może zniszczyć kobietę, ale im więcej świata widziałam, tym bardziej uświadamiałam sobie, że można komuś zrujnować życie na wiele innych sposobów. Większość kobiet nie była przeklętych przez swoich mężów, a mimo to cierpiały. Manthara miała rację – czegoś się nauczyłam.

Niemniej Riddhi ni musiała cierpieć ani dźwigać samodzielnie swojego brzemienia. Pracowała w pałacu, w którym byłam rani. Na co zda mi się nauka, jeśli nie podejmę działania?

Tego samego popołudnia zesłałam do kuchni.

Przestrzeń okazała się znacznie ciasniejsza, niż się spodziewałam, i dziwnie kontrastowała z kuchnią w Kekai, zważywszy, że reszta pałacu w Ajodhji była o wiele okazalsza. Panował tam półmrok, krzątało się wiele osób, a w powietrzu unosił się dym i mieszały się wonie czosnku, imbiru i kuminu.

– Rani Kajkeji, w czym mogę ci pomóc? – Przede mną stanęła przysadzista starsza kobieta z pochyloną z szacunkiem głową. W jej głosie dało się usłyszeć lekką władczą nutę. Musiała to być główna kucharka.

– Liczyłam na możliwość porozmawiania z tobą o Riddhi – powiedziałam, upewniając się, by w moich słowach nie pojawiła się ani odrobina niepewności.

– O co teraz z nią chodzi? – spytała kobieta, wzdychając.

– Żadnych skarg – powiedziałam szybko. – Chciałam powiedzieć, że jeśli usłyszysz jakiegokolwiek narzekania na jej temat, możesz kierować je do mnie. Chyba że uznasz, że są uzasadnione, rzecz jasna.

Kucharka zmrużyła oczy, jakby starała się określić, czy mówię poważnie. Stałam nieruchomo, czekając, aż wreszcie rozluźniła się i uśmiechnęła do mnie lekko.

– To bardzo szczodra oferta, rani, choć przypuszczam, że gdy usłysz, że ją faworyzujesz, raczej nie będzie już żadnych dalszych skarg. Ta dziewczyna jest bystra i utalentowana. Nie chciałabym, żeby odeszła.

Nie zamierzałam posuwać się aż do faworyzowania mojej nowej znajomej, ale wychodziło, że właśnie to osiągnęłam, chroniąc ją. Skinęłam kucharce głową.

– Riddhi! – zawołała.

Riddhi wyłoniła się z zaplecza, niosąc półmisek ze słodyczami o barwie szafranu ułożonymi w kwiat o wielu płatkach.

– Już gotowe. Przepraszam za zwłokę... Och, rani Kajkeji. – Skłoniła się, balansując wysoko naczyniem, żeby nie zniszczyć wzoru.

– Nie chcę ci przeszkadzać – powiedziałam. – Chciałam cię tylko poinformować, że nie musisz się już martwić.

Przez jej twarz szybko przebiegł cały szereg emocji: dezorientowanie, szok, później radość.

– Naprawdę? – Skinęłam głową. Po chwili dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, podskakując lekko na palcach, jakby nie potrafiła się opanować. – Dziękuję ci, rani.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparłam.

– Nie wiem, jak zdołam ci się kiedykolwiek odplacić... – Rozejrzała się gorączkowo, po czym dodała: – Zaczekaj chwilę, proszę. – Przeszła szybko do jednego ze składzików.

– Dotąd nie okazywałaś zainteresowania kuchnią – zauważyła obok mnie główna kucharka. – Choć doceniaamy twoją uwagę.

Wiedziałam, że tak naprawdę pyta: dlaczego?

– Nie zasługiwała na to, by cierpieć – stwierdziłam.

Główna kucharka przyglądała mi się, stojąc z dłońmi na biodrach i z błyskiem w oku. Na płaszczyźnie przywiązania rozwinęła się pomiędzy nami nić o barwie róży. Z życia w Kekai wiedziałam, jak użytecznie jest móc liczyć na dobrą wolę personelu kuchennego, i wyglądało na to, że właśnie zaskarbiłam ją sobie tutaj jednym życzliwym czynem.

Pomagając innej kobiecie, tak naprawdę pomogłam sobie. Sympatia głównej kucharki zwiększyła moją władzę na dworze.

W tym momencie pojawiła się znowu Riddhi z mniejszym naczyniem tych samych słodczy o barwie szafranu i podsunęła mi je.

– Sądzę, że ci zasmakują – powiedziała.

Gdy uniosłam jeden kąsek, poczułam delikatną woń mango. Wzięłam kęs i cudowna eksplozja smaku zatańczyła mi na języku. Poczułam bogatą słodycz cukru, cierpką rześkość mango i kremową mleczną podbudowę. Jadałam już wcześniej podobne gotowane słodczy i lubiłam je, tu jednak dochodziła dodatkowa orzechowa nuta, dzięki której wydawały się niebiańskie. Wydałam z siebie odgłos zadowolenia i wsunęłam resztę do ust.

– To było niezwykle, Riddhi. Dziękuję ci.

Młoda kobieta znów się uśmiechnęła, a ja szybko zgarnęłam jeszcze dwa kawałki, po czym odeszłam, zadowolona z odniesionego sukcesu.



Zupełnie zapomniałam o festiwalu pełni księżyca, dopóki Aśa nie przyszła, by pokazać mi, co wybrała dla mnie do założenia tego wieczoru.

Sari było w półprzezroczystej bieli kojarzącej się z pełnią, bogato haftowane we wspaniałe srebrne gałęzie tańczące niczym cienie na wodzie, gdy się poruszałam. Przygotowany przez służącą naszyjnik składał się z trzech obsydianów wprawionych w zawile splecioną złotą sieć. Miała wysmienity gust – delikatna biżuteria i hafty będą do mnie dobrze pasować.

Ponieważ odwołano wszelkie inne wydarzenia w tym dniu, postanowiłam zrobić sobie spacer w ogrodach i nacieszyć się chwilą samotności. Wieczorem odbędzie się wielka uczta na zakończenie okresu postu dla mędrców, którzy wszyscy się pojawią. Ich dzień będzie wypełniony uroczystościami poświęconymi Śiwie, ale kobietom nie było wolno w nich uczestniczyć z obawy, że mogłoby to rozgniewać boga i sprawić, że pora monsunów okaże się nieprzychylna. Wydawało mi się absurdalne, że tak wielki bóg przejmowałby się taką blahostką, niemniej wszyscy słyszeliśmy opowieści z Widehy, królestwa na zachód od nas, gdzie stracono całe żniwa, gdy nie wykonano prawidłowo tych samych obrzędów. Tamta kraina znajdowała się znacznie bliżej gór i katastrofalne błotne lawiny zsuwające się ze zboczy zabiły wiele osób. Nie warto było ryzykować czymś podobnym.

Teraz jednak zadowolalam się spacerowaniem w lekkim wietrzyku i podziwianiem piękną otoczenia. Pogrążona w myślach, obeszłam narożnik żywopłotu, zaraz potem zderzyłam się z czymś sprawiającym wrażenie kamiennej kolumny i upadłam z donośnym łupnięciem. Czy postawili tu nowy posąg? Zamrugałam, by skupić wzrok na obiekcie. Po chwili uświadomiłam sobie, że tak naprawdę był to bardzo wysoki mężczyzna wpatrujący się we mnie z zatroskaniem.

– Tak bardzo przepraszam, dewi. Czy mogę ci pomóc?

Chwyciłam podaną dłoń, dziwnie delikatną w porównaniu z jego rozmiarami. Podciągnął mnie na nogi.

– Dziękuję. Przepraszam za niezdarność. Sądziłem, że jestem tu sam. – Nie rozpoznałam tego człowieka, ale był elegancko ubrany. Zapewne to jeden ze szlachciców przybyłych na ucztę.

– Nie ma potrzeby przeproszać. Mnie wydawało się tak samo. Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni, arjo. Jestem Kajkeji. – Celowo pominęłam mój tytuł. Przewracanie członków rodziny królewskiej mogło zostać uznane za przestępstwo, a ja nie chciałam go wystraszyć – choć na drugi rzut oka nie wydawał się człowiekiem, którego łatwo przerazić.

W zasadzie... wyglądał, jakby w ogóle nie był w pełni człowiekiem.

Jego ciemnobrązowa skóra wydawała się emanować nieznanym blaskiem – a może było to światło gasnącego słońca? Włosy kręciły mu się tak mocno, jakby posiadały własne mięśnie, i ułożono je w nieznanym mi sposób. Oczy zaś lśniły niczym cenne kamienie, miały jaskrawą ciemnopomarańczową barwę z czerwonymi plamkami. Nieludzkie oczy. Widziałam już raz podobne w głębi lasu, blisko rzeki Saraswati. Serce zabiło mi szybciej i bez zastanowienia cofnęłam się o krok.

Ale świadomość, która błysnęła w jego obliczu, wydawała się całkiem ludzka, co zahamowało moją spanikowaną reakcję.

– Rani Kajkeji! – zawołał. – To przyjemność móc cię poznać. Jestem Rawana z Lanki.

Tym mnie zaskoczył. Wiedziałam, że Rawana będzie naszym wieczornym gościem, ale nie spodziewałam się go wałęsającego po ogrodach. Natychmiast pochyliłam się w ukłonie.

– Radżo, ciebie również przyjemnie poznać.

Terytorium Rawany rozciągało się na wyspie leżącej na południowym krańcu znanego świata. Jego królestwo od dawna cierpiało z powodu niechęci bogów i zsyłanych przez nich kar, on zaś odbywał pielgrzymkę w wysokie góry, żeby szukać tam łaski pana Śiwy. Była to długa, najeżona niebezpieczeństwami podróż i wszyscy wiedzieli, że radża miał nadzieję zapewnić dzięki niej lepszy los swojemu ludowi.

Gdy Daśaratha powiedział mi o jego przybyciu, zastanawiałam się, dlaczego ktoś na pozór tak pobożny potrzebuje podobnej pielgrzymki. Jednak gdy teraz na niego spoglądałam, wiedziałam już. W jego żyłach płynęła krew rakszasów.

– Nie jestem pewien, jak przewrócenie na ziemię mogło okazać się dla ciebie przyjemne – powiedziałem, a ja zorientowałam się, że się śmieję. Niepokojący kolor jego oczu był łagodzony widniejącą w nich uprzejmością.

Pokręciłam głową.

– To była moja wina. Jak już mówiłam, powinnam bardziej zważać na to, dokąd idę.

– Rozumiem. Czasami sam na niezliczone godziny pogrążam się w myślach. – Usiadł na pobliskiej ławce, a ja, skuszona jego swobodnym zachowaniem, zajęłam miejsce obok niego.

– Pogrążasz się w myślach na jaki temat? – spytałam.

Uniósł brwi, jakby go to zaskoczyło.

– Na przykład latania.

– Latania? Jak ptaki? – Poczuałam się zaintrygowana.

– Tak. Próbuję znaleźć sposób, który umożliwi inteligentnym istotom wzniesienie się w niebo – wyjaśnił, a jego oczy wydawały się spoglądać w dal. – Jeśli ptaki, niepostępujące się językiem ani narzędziami, potrafią latać, to dlaczego my nie mielibyśmy tego robić?

– Ptaki potrafią mówić – odparłam natychmiast. – Ty i ja ich nie rozumiemy, ale to nie oznacza, że się nie komunikują.

Popatrzył na mnie tak, jakby widział mnie po raz pierwszy.

– A skąd wiesz takie rzeczy?

Poczerwieniały mi policzki.

– Czytałam o tym – wymamrotałam. Nie zamierzałam ujawniać dobrodziejstwa mojego ojca, na pewno nie komuś nieznanemu.

– To nie brzmi jak informacja, jaką można znaleźć w jakimś zwoju – naciskał Rawana. – Ale fascynuje mnie ta kwestia. Nawet gdybym przypiął sobie parę skrzydeł i machał nimi najszybciej jak umiem, i tak nie wzbilibym się do lotu. Coś innego musi unosić ptaki. Gdyby udało mi się z nimi porozmawiać, być może zdołałbym określić, co pozwala im latać.

Roześmiałam się na myśl o małych wróblach lub ziębach zdradzających temu mężczyźnie swoje sekrety. Zastanawiałam się, czy jest to jedna z rzeczy, które mój ojciec wiedział, lecz się nimi nie dzielił.

– Wiąże się z nimi więcej kłopotów, niż są warte.

Rawana całkowicie obrócił się ku mnie.

– Rani Kajkeji, teraz już musisz mi powiedzieć. Gdzie natknęłaś się na taką wiedzę?

Przez gadatliwość znalazłam się w opałach. Musiałam odwrócić jego uwagę i z braku lepszych możliwości weszłam na płaszczynę przywiązania. Na szczęście powstał już pomiędzy nami sznur o barwie bezchmurnego nieba. Mogłam z nim pracować. Wysłałam łagodną sugestię: „Porzuć ten temat”.

Mężczyzna zmarszczył brwi i pokręcił głową, jakby odpędzał od siebie muchę.

Ku swojemu zdumieniu poczułam, jak moja sugestia odbija się od niego, tak samo jak ja odbiłam się wcześniej od jego ciała na ogrodowej ścieżce. Coś podobnego nigdy dotąd mi się nie zdarzyło. Zmrużyłam oczy, tym razem bardziej się skoncentrowałam i wysłałam wiadomość ponownie, z większym naciskiem.

Rawana zerwał się na nogi.

– Co ty robisz?

– Nic! – odparłam nazbyt szybko.

– Jesteś wiedźmą? – spytał ostro, odsuwając się o krok ode mnie. Jego rysy wykrzywiły się, brwi ściągnęły, a wargi zadarły w grymasie. Przez chwilę wyglądał jak stworzenie z opowieści, z mojego koszmaru w lesie. A jednak, choć wyglądał przerażająco, po jego działaniach widać było targający nim zupełnie śmiertelny strach.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Odebrałem sugestię w umyśle – powiedział. – Krąży tu jakaś magia.

– To absurd. – Podniosłem się, udając urażoną. – Nie pozwolę się oczerniać w taki sposób.

On jednak stanął przede mną, blokując mi drogę.

– Skąd tak gwałtowna reakcja? – spytał. – Przepraszam. Zachowałem się właśnie niegrzecznie, ale proszę, nie odchodź.

– Czego chcesz? – zapytałam, przemykając wzrokiem na ciągnącą się za nim ścieżkę.

– Tylko porozmawiać. Nie zamierzałem cię obrazić, ale masz w sobie magię. Wiem to. Czuję to. Posłuchaj. Przysięgnę, że nie mam złych zamiarów. Czy to cię uspokoi?

Ostrożnie skinęłam głową. Taka przysięga będzie wiązała jego honor.

– Przysięgam na wielkiego pana Śiwę, że nie zdradzę żadnej innej duszy niczego, czym podzielił się ze mną w tej magicznej kwestii, a co więcej, że nie poczuję z jej powodu wobec ciebie żadnej niechęci.

Powtórzyłam sobie w myślach jego słowa, szukając w nich jakiegokolwiek luki, ale nic nie znalazłam.

– Co chciałbyś wiedzieć? – spytałam.

– Wszystko. Może przejdziemy do moich komnat? Jest coś, co chciałbym ci pokazać, a zapewne wielce cię zainteresuje.

Zatem po raz pierwszy w życiu ujawniłam mój sekret. Opowiedziałam komuś o tekście, który odkryłam w piwnicznej bibliotece pałacu w Kekai. Opowiedziałam o płaszczyźnie przywiązania i mojej zdolności wpływania na innych. Zawsze obawiałam się, że moja historia zabrzmiała jak świadectwo obłądzenia – lub, co gorsza, jak herezja – bowiem bogowie stanowili źródło wszelkiej magii, a moja nie pochodziła od żadnego z nich. Nie mogłam zdradzić tego nikomu – nawet Mantharze – z obawy, że nigdy by mi już nie zaufano. Ale na Rawanę nie dawało się tak łatwo wpływać. Czulałam się chroniona przez jego przysięgę i pochlebiał mi jego zainteresowanie, zatem słowa się ze mnie wylewały.

Gdy dotarliśmy do jego pokojów, Rawana sprawdził, czy nie ma w nich żadnych służących, po czym odryglował jeden z kufrów i zaczął grzebać w środku. Po chwili wyciągnął cztery zwoje, każdy wykonany z cieniutkiej skóry.

– To moje teksty na temat magii – powiedział. – Pomyślałem, że zabiorę je na górę pana Śiwę w nadziei, że być może w tamtym świętym miejscu zdołam ich użyć. Sądziłem, że mogą mi pomóc w zgłębianiu kwestii lotu. Sam jednak nigdy nie posługiwałem się magią. I teraz widzę, że nie były mi pisane. Zostały przeznaczone tobie.

Był to bezcenny dar dla kogokolwiek, a dopiero co dla zupełnie nieznajomej, jaką dla niego byłam. Pokręciłam głową.

– To zbyt wiele.

– Przeczytaj je – nalegał. – Masz czas. Jeśli okaże się, że mają dla ciebie sens, wówczas powinnaś je zatrzymać. Wiedzą powinny się dzielić.

Zdawałam sobie sprawę, że uprzejmość nakazuje, bym protestowała bardziej energicznie, ale tak naprawdę nie mogłam się doczekać przeczytania tych zwojów. Nigdy nie zdołałam odkryć nic więcej w kekajskiej bibliotece, a zanadto obawiałam się szukać w Ajodhji. Podałam się zatem pragnieniu i przeniosłam teksty na stojące w rogu piękne biurko z drewna tekowego.

Pierwszy okazał się traktatem ozdobionym wypłowiałymi ilustracjami przedstawiającymi pięć żywiołów naszkicowanych atramentem i pomalowanych: pomarańczowy i czerwony ogień, ciemnoniebieska woda, jasnoszary wiatr, zielona oraz brązowa ziemia i żółta błyskawica. Pod każdym żywiołem podano mantrę. Czyżby służąca temu, by go stworzyć?

Bezgłośnie wypowiedziałam po kolei wszystkie te mantry, koncentrując się w taki sam sposób jak wtedy, gdy wchodziłam na płaszczyznę przywiązania. Gdy wyrecytowałam ostatnią, musnęłam palcami zwój i poczułam lekkie mrowienie. Ogarnęło mnie podekscytowanie, ale później nie zdołałam już powtórzyć tego doznania.

Kolejny tekst okazał się niemal niemożliwy do odczytania. Zdołałam ustalić, że ewentualna zawarta w nim moc została odkryta przez wyznawców pana Brahmy, ale nic więcej.

Większość magii na tym świecie należała do bogów, tyle wiedziałam. Mimo wszystko poczułam zniechęcenie, widząc tę prawdę wyłożoną w taki sposób. Rozwinęłam trzeci zwój, spodziewając się tego samego, ale...

Trzeci mówił o płaszczyźnie przywiązania. Z miejsca rozpoznałam język.

Przeczytałam szybko treść, tak pospiesznie, że niemal zamazywała mi się przed oczyma. A później, oszołomiona, powoli zapoznałam się z nią ponownie.

Nie miała nic wspólnego z osobistymi więziami. Potrzebowałam dłuższej chwili, by zrozumieć, że zwój mówi o więziach innych osób. Zawierał odmienną mantrę niż ta, która była mi już znana równie dobrze jak własny oddech. Ta mantra rzekomo umożliwiała mi dostęp do nowego aspektu płaszczyzny. Poniżej umieszczono wyjaśnienie technik koncentracyjnych pozwalających na dowolne wzmacnianie lub osłabianie tych połączeń.

Serce zadudniło mi w piersi, gdy przypominałam sobie tamten dzień na polu, kiedy to Daśaratha ujrzał, jak powozę rydwanem, i postanowił rozmówić się w tej sprawie z mistrzem koni. Wtedy ujrzałam taki rodzaj więzi. Wówczas wymyślała mi się ona, nie byłam w stanie jej chwycić. Gdybym jednak znała wtedy tę mantrę, być może zdołałabym jej dotknąć.

Czułam niecierpliwość zbierającą mi się w żołądku na myśl, że mogłabym siedzieć przy stole rady i wpływać nie tylko na moje relacje, lecz również na sojusze i rywalizacje innych osób. Rozciągnął się przede mną niezwykle potencjał i starałam się powstrzymać podekscytowanie.

Rozejrzałam się i uświadomiłam sobie, że Rawana przeszedł do innego pokoju, pozwalając mi na osobności czytać zwoje.

– Radźo? – zawołałam. Mężczyzna wrócił natychmiast. – Czy mogłabym coś na tobie wypróbować?

– Oczywiście. – Jego twarz rozpromieniła się, ekscytował się równie silnie jak ja. – Co mam zrobić?

– Po prostu stój tam – odparłam. Skupiłam wzrok na jego splocie słonecznym i powtórzyłam pod nosem mantrę. Wyczułam niezwykle delikatne lśnienie czegoś, lecz zgubiłam to wrażenie. Nieistotne.

Spróbowałam znowu, tym razem opróżniając umysł z wszelkich innych rzeczy i powtarzając słowa z większą siłą.

Świat przesunął się, jakby lekko szarpnięto dywanik, który miałam pod stopami.

Dziwny całun okrył to, co mnie otaczało, spowijając wszystko szarością. A w centrum tego spłowiałego świata stał Rawana, od którego gobelinem światła promieniowała pajęczyna powiązań.

– Niesamowite – wydyszałam, podchodząc do niego. Oparłam się ochocze, by się uchylić, wiedziałam bowiem, że nici płaszczyzny przywiązania nie są materialne. Nigdy jednak nie widziałam sznurów, które nie przesuwałyby się wraz ze mną. Miałam wciąż wrażenie, jakbym mogła się w nich zaplątać, jakbym mogła wyciągnąć rękę i ich dotknąć. Pod stopami miałam namacalny świat, nawet jeśli zmatowiał on do niewyraźnej szarości. Zdawałam sobie wszakże sprawę, że sama nie przebywałam już w pełni we własnej rzeczywistości. Uniosłam dłoń i lekko dotknęłam więzi, ale moje palce przeszły przez nią. W końcu była to tylko magia.

– O co chodzi? – odezwał się Rawana.

– Wcześniej wyczułeś, gdy próbowałam użyć na tobie mojej zdolności, prawda? – spytałam. Przytaknął. – Powiedz mi, co czujesz teraz. – Odnalazłam najjaśniejszą, najmocniejszą linię i wysłałam w nią bezcelowe drgnięcie energii, nie zmieniając ani nie sugerując niczego, a jedynie wypróbując brzmienie.

– Moja żona – rzekł natychmiast. – Mandodari. Cokolwiek zrobiłaś, myślę właśnie o niej całkiem mocno. Polubiłabyś ją. Jest błyskotliwa i piękna, wiele daje naszemu królestwu. Kocham ją tak... – Zmarszczył brwi. – Uważam, że twój wpływ to ze mnie wyciąga.

– Niezwykle – stwierdziłam, ledwo mogąc uwierzyć w to wszystko. – Gdybyś mi pozwolił, chciałabym spróbować czegoś z kimś, kim się zanadto nie przejmujesz.

– Zatem nie z moją żoną – oznajmił z miejsca.

– Nie, nie. – Mój wzrok padł na bardzo cienką zieloną nić. – Kto to jest? – Musnęłam ją nieznacznie.

– Wyobrażam sobie nieznanego, którego poznałem podczas podróży kilka lat temu. Obaj obozowaliśmy w nocy w jednej jaskini, gdy padało.

– Nie jest dla ciebie ważny?

– Ani trochę. Nie myślałem o nim od tamtej nocy.

– Cudownie – rzekłam, po czym skupiłam się na więzi, karmiąc ją energią. Na moich oczach nabrzmiała do podwójnej, a później do potrójnej grubości.

– Polubiłem go – rzucił w zadumie Rawana. Więź drżała, a ja nie umiałam jej uspokoić. Mój umysł wciął się z niej ześlizgiwał. – Polubiłem go bardzo mocno. Czy powinienem zaproponować mu stanowisko w Lance?

Posłałam jedno ostatnie pchnięcie, ale to było już za wiele. Więź strzepiła się i pękła, choć próbowałam temu zapobiegać, po czym oba końce rozpadły się w pył, tak samo jak w przypadku mojej relacji z Niti przed wieloma laty.

– Nie. Nienawidzę go. – Rawana brzmiał na zdezorientowanego. – Nie mam pojęcia dlaczego, ale tak jest. Coś zmieniaś? Czy tak zwykle wyglądają twoje działania?

Zamrugałam i barki oklapły mi z wyczerpania. Pozwoliłam płaszczyźnie przywiązania opaść i szary woal rozmył się. Świat nagle nasycił się na powrót barwami, a mnie ogarnęła fala zawrotów głowy.

Czym było to dziwne bezbarwne miejsce, w którym właśnie przebywałam? Rozejrzałam się, przez chwilę czując dezorientację, zanim nagle się domyśliłam. Tamten świat był płaszczyzną przywiązania – naprawdę innym światem oddalonym o pół kroku od naszego. W przeszłości dostrzegałam tylko jego małą część i jedynie własne powiązania. Jednak teraz zetknęłam się z prawdziwą płaszczyzną, obcą i wspinałą. Nie potrafiłam pojąć, że dotąd pozostawałam w takiej niewiedzy.

Ale korzystanie z płaszczyzny okazywało się trudne. Gdy w dzieciństwie odkryłam więzi, po ich użyciu czułam się tak, jakbym trzykrotnie przebiegła wzdłuż całego pałacu. Z czasem się do tego przyzwyczaiłam, nabrałam zbytniej pewności siebie. A teraz ledwo potrafiłam ustać na nogach.

Będę musiała na nowo wzmocnić się na potrzeby tego nowego świata.

Podniosłam wzrok na Rawaną i uświadomiłam sobie, że czeka na odpowiedź.

– Zwykle nie. Nigdy dotąd nie robiłam czegoś takiego. I to ty jesteś najbardziej niezwykły. Jako pierwszy zdołałeś wykręć moje działania. Dopóki cię nie poznałam, nie uważałam tego za możliwe. Dziękuję, że umożliwiłeś mi przeprowadzenie takiego eksperymentu. Ten zwój jest bardzo cenny. – Przyłożyłam tekst do piersi, a wrażenie zadziwienia napelniało mnie energią.

– Jestem w połowie rakszasa – przyznał mężczyzna. – To dzięki temu wykryłem twoją magię. I to dlatego jestem na nią w pewnym stopniu odporny. Rani Kajkeji, powinnaś zatrzymać ten zwój. Je wszystkie. Posiadasz talent.

– Ledwo mnie znasz – zaprotestowałam. – Dlaczego chcesz przekazać mi taki dar?

– Uważam za coś niesamowitego, że ktokolwiek w naszym świecie potrafi okiełznać magię – odparł po prostu. – Z radością odegram swoją rolę, pomagając ci. – Poprzez łączącą nas więź wyczuwałam, że mówi prawdę.

– Radza nie powinien być takim altruistą – ostrzegłam go, ponieważ polubiłam go i nie chciałam nadużywać jego uprzejmości.

– Być może. Podzieliłaś się ze mną swoim sekretem, zatem ja zrobię to samo. A gdybym powiedział ci, że życzę sobie obecności magii w świecie, bo mam nadzieję, że zdoła ona wyciągnąć nas spod kontroli tych, którzy mają większą potęgę?

– Masz na myśli bogów? – wyszeptalam, zupełnie jakby nie byli w stanie słyszeć każdej rozmowy toczzonej przez śmiertelników.

– Ich zasady nas ograniczają, czy nie? – Rawana wzruszył ramionami, jakby nie wypowiadał własnie absolutnych bluźnierstw. Ja jednak poczułam, jak zaciska mi się żołądek, bo jeśli zostaliśmy podsłuchani, jeśli bogowie zwrócili na nas uwagę, to wielce ucierpiemy z tego powodu, nawet jeśli należymy do rodziny panujących. – Moje królestwo jest nieustannie karane za

każde dokonywane przez nas usprawienie, za każdy krok, jaki wykonujemy w kierunku uzdrawiania i nauki. Zmierzam do pana Śiwy, by błagać go, żeby nas oszczędził, żeby pozwolił nam podążać naprzód i pokazywać innym oświecenie tak, jak uznamy to za stosowne.

– O czym ty mówisz? – wysyczałam. – Bogowie... – miałam ochotę powiedzieć: zawsze kierują się naszym najlepszym interesem, ale moje usta wyrzekły: – chronią nas.

Zbliżył się do mnie o krok.

– Jesteś tego pewna? Zatem dlaczego karzą mnie za postęp? Albo ciebie czy kogokolwiek innego?

Skierowałam się do drzwi, z premedytacją ignorując jego pytanie, nie chciałam bowiem przyznać, co poruszyło ono w moim wnętrzu. Jakaś część mnie usłyszała słowa Rawany i dostrzegła w nich prawdę.

Ale to wszystko było dla mnie za wiele. Właśnie otworzył się przede mną cały świat, a wraz z nim możliwości, jakich jeszcze w pełni nie rozumiałam.

Być może Rawana miał wizję świetniejszej przyszłości. Był jednak mężczyzną i mógł w ten sposób marzyć. Mnie wystarczała ta nowa płaszczyzna przywiązania i towarzyszący jej potencjał teraźniejszości.

– Wciąż nie jestem pewna, czy mogę wziąć od ciebie te zwoje – powiedziałam. – Nie wydaje mi się to uczciwe.

Westchnął.

– W porządku. Uznajmy zatem, że w zamian za zwoje będziesz mi winna przysługę, jeśli tylko zdołasz ją wyświadczyć, a będziemy kwita.

Symbolika tego gestu wydała mi się słuszna.

– Dziękuję ci, radzo Rawano. Mam szczerą nadzieję, że pewnego dnia zdołam ci się odplacić. – Przycisnęłam zwoje do serca i opuściłam jego komnaty, zastanawiając się, jaką przysługę mogłabym mu kiedykolwiek wyświadczyć. Szybko wypchnęłam jednak to z umysłu, bo wątpiłam czy nasze ścieżki jeszcze kiedyś się przetną, do tego miałam na głowie inne rzeczy.



14

Dzięki niezwyktemu darowi Rawany świat otworzył się przede mną bogactwem kolorów. Nauczyłam się, jak postrzegać całą płaszczyznę przywiązania jednocześnie, i zatracalam się na długie godziny w jaskrawych sieciach. Ogniste ścieżki cienkich pasm pomarańcza i czerwieni oraz piękne rzeki zieleni i błękitu snuły się po każdej części dworu. Na tle spłowiiałych odcieni szarości, jakie przybierało moje otoczenie, gdy wchodziłam na płaszczyznę, więzi i połączenia odznaczały się jeszcze wyraźniej. Płaszczyzna posiadała własny krajobraz, a ja zaczęłam czuć się jak jego bogini.

Pozostawał jednak pewien problem, którego nie dało się rozwiązać z pomocą płaszczyzny przywiązania. W miarę jak mijaly tygodnie i raz za razem chodziłam do łóżka mojego męża, mój cykl księżycowy nie ulegał zmianie. Każdego księżyca krwawiłam i każdego księżyca nie mogłam powić potomka.

W zaciszu swoich pokoiów zamartwiałam się nad licznymi przyczynami mojej bezdzietności. Okazyjne wieczorne jazdy konne. Moja praca na płaszczyźnie przywiązania.

Porzucenie przez bogów.

Najtrudniejsze do zniesienia było rozczarowanie Kausalji i Sumitry. Szczególnie Kausalja porzuciła już pomysł, że kiedykolwiek urodzi radży dziecko, a ja zaczęłam ją uważać za prawdziwą przyjaciółkę. To, że ją zawodziłam, że czuła taki ból, napelniało mnie wstydem i smutkiem. Pomimo wszystkich machinacji, jakich dokonałam, żeby zostać narzeczoną Daśarathy, okazywałam się teraz bezwartościową trzecią królową.

Gdy Daśaratha wezwał mnie do swoich komnat piętnaście miesięcy po moim przybyciu do Ajodhji, zwlekałam tak długo, jak tylko mogłam. Sama idea, by znowu podjąć próbę, wykręcała mi wnętrznosci. Manthara zmusiła mnie do przejścia przez drzwi, przypominając mi, że nieważne, co na ten temat sądzę, Daśaratha jest moim radżą i muszę mu się podporządkować.

Zdradzieckie stopy prowadziły mnie naprzód, choć umysł protestował. Stałam przed wejściem do jego pokoiów, przez ulotną chwilę rozważając wywarcie wpływu na radżę, by zapomniiał o swoich żądzach. Wreszcie uniosłam dłoń, żeby zapukać. Drzwi otworzyły się, zanim ich w ogóle dotknęłam, i wyjrzała do mnie radosna twarz Sumitry.

Zamrugalam. Czy teraz Daśaratha chciał, żebyśmy towarzyszyły mu we dwie?

– Oto jest! Nie ma potrzeby wysłać po nią sługi – powiedziała Sumitra, gestem wskazując, żebym weszła do środka. Podążyłam za nią przez komnaty.

– Dobrze. – Daśaratha siedział na skraju swojego łóżka, a Kausalja zajęła miejsce na podłodze u jego stóp. Sumitra uklękła obok niej, a ja zmusiłam się do przybrania takiej samej uległej postawy. Przynajmniej wyglądało na to, że tej nocy nie będę musiała wypełniać żadnych obowiązków małżeńskich.

– Uważam, że istnieje powód, dla którego wasze łona nie zdołały jeszcze spłodzić dziecka – oznajmił Daśaratha. Mówił szybko, jakby nie podobały mu się te słowa. – Tym powodem jestem ja.

Niemal zatoczyłam się na Sumitrę, próbując ukryć zaskoczenie. Mężczyźni nigdy nie brali na siebie odpowiedzialności za niepłodność – to była klątwa kobiet.

– Nie odprawilem stosownych rytuałów dla bogów. Zanedbałem się na powiększaniu naszych terytoriów i zajmowaniu sprawami królestwa, a przez to zaniedbałem moją duchową rolę. W tym państwie od pokolenia nie odbyła się jadžña. Bogowie karzą mnie, wstrzymując mego potomka.

Ach. Teraz zachowywał się logiczniej.

– Jak to naprawimy, radźo? – mruknęła Kauśalja.

– Zarządziłem odprawienie wielkiej jadžñy za dwa tygodnie. Złożymy w ofierze najlepsze zwierzęta, oddamy najlepsze potrawy i będziemy się modlić, żeby jedna z was powiła dziecko.

Sumitra zaklaskała, a ja do tej pory poznałam ją już na tyle, by wiedzieć bez sprawdzania, że jedynie udaje entuzjazm. Uważała, że jest zupełnie jałowa, pomimo dowodów świadczących o tym, że może to być wina Daśarathy.

– Co mamy zrobić, żeby się przygotować? – spytała.

– Skonsultowałem się z miejskimi mędrkami. Powiedzieli mi, że istnieją rytuały oczyszczające, którym musicie się poddać. Nadworny mędrzec udzieli wam instrukcji. I musicie pościć przez następne dwa tygodnie.

Choć wiedziałam, że takie obrzędy raczej nie zadziałają w moim przypadku, zamierzałam spróbować, nie tylko dla siebie i królestwa, lecz również z uwagi na obietnicę, którą Daśaratha złożył w sali tronowej mego ojca.

Zatem zmusiałam się do uczestnictwa we wszystkich przygotowaniach do jadžñy. Pościłam przez dwa tygodnie, trwając o wodzie oraz od czasu do czasu owocach i ukrywając irytację, że Daśaratha, jako mężczyzna, może jeść swobodnie. Była to kolejna nierówność, z której wcześniej nie zdawałam sobie sprawy. Jak wiele ubogich kobiet przechodziło przez podobne rytuały, zmuszonych obywać się całymi dniami jedynie kilkoma łykami wody? Jak wielu kazano pościć podczas ich cykli? Było to jedynie drobne poniżenie, nie tak poważne jak prawa zabraniające kobietom przemawiać publicznie albo skazujące nieślubne córki na życie w biedzie, ale i tak mnie dręczyło.

Zanim nadszedł dzień jadžñy, żadna z nas nie potrafiła już powstrzymać zirytowania. Daśaratha obiecał nam po wszystkich wspaniałą ucztę, ale wciąż wydawała się ona jeszcze tak odległa, gdy służba obudziła nas przed świtem, abyśmy dokonały ablucji.

– Niech lepiej mędrzec Riśjasringa działa szybko – biadolila Sumitra, gdy zaczęłyśmy się ubierać. Jej pogodny zwykle nastrój zupełnie zgwał w obliczu potencjalnej gadatliwości nadwornego mędrca.

– Jestem gotowa zjeść każde zwierzę, jakie złożą w ofierze – dodała Kauśalja, obciążając siebie halką z większą siłą, niż było to konieczne.

– A ja mogłabym zjeść samego mędrca Riśjasringę – jęknęłam.

Obie popatrzyły na mnie i pomyślałam, że posunęłam się za daleko, ale nagle w pokoju rozbrzmiał ich perlisty śmiech.

– Nie jest dość mięśnisty – zażartowała Sumitra.

– No i ma te rogi i krótki ogonek. Może smakuje jak kozłina – rzekła Kauśalja głosem zaskakująco spokojnym jak na kogoś wygłaszającego takie niedorzeczności. Pozostawało powszechną wiedzą na dworze, że matka Riśjasringi była apsarą, duchem tańczącym na dworze bogów, przekleństwem, by spędzić życie pod postacią jelenia. Bogowie lubili pokazywać apsarom, gdzie ich miejsce, inaczej stawały się nazbyt zarozumiałe z powodu swojego piękna. Do tego Brahma ukształtował Ahalję tak, by również upokorzyć apsarę.

Zrodzony z ludzkiego ojca i boskiego jelenia Riśjasringa był sławnym mędrce, choć w niektórych aspektach przypominał swoją matkę.

– Jeszcze tylko kilka godzin. Gdy zajdzie słońce, będziemy mogły zjeść. – Mój brzuch burczeniem wyraził zgodę.

– Wiecie, czego chcę? – rzuciła Sumitra. – Khir. Chęć khir.

Udałam, że wydaję z siebie odgłos młodości.

– Nienawidzę khiru. Nie sądzę, żebym nawet teraz była na tyle głodna, by go zjeść. Jest taki... ziarnisty.

Kauśalja trąciła mnie w ramię.

– Jeśli możesz zjeść mędrca Riśjasringę, to poradzisz też sobie z khirem.

– Nie byłabym taka pewna. Ale na uczcie będzie wiele innych deserów. Gulab dżamuny... mogłabym zjeść ich sto.

Pyszne kulki ze smażonego ciasta namoczone w cukrowym syropie różanym były moim ulubionym deserem, odkąd pamiętałam.

– Tylko jeśli będzie też sto dla mnie – powiedziała Kauśalja. – Inaczej zamierzam z tobą o nie walczyć.

Roześmiałam się.

– Przeżalabym.

– Naprawdę? – spytała Kauśalja chłodnym głosem, a ja znowu zmartwiłam się, że głód zanadto rozpuścił mi język. Wtedy Kauśalja wybuchnęła chichotem. Gdy byłyśmy głodne, wszystkie wariowałyśmy. Z trudem się ubrałyśmy. Gdy nasze pokojówki weszły do komnaty przygotowań, słońce ledwo wyłoniło się zza horyzontu. Ich zwinne palce rozpiwały i zapinały nasze stroje, zakładały biżuterię.

Aśa podsunęła każdej z nas małą brzoskwinie i choć nie powinnyśmy jeść aż do uczy, pochłonęłyśmy owoce, jakby były najwspanialszą potrawą w całym królestwie.

– Stałam się przez to tylko bardziej głodna – mruknęłam. Gdy nikt nie patrzył, szybko zlizalam z palca kroplę soku.

Aśa jedynie wyszczerzyła do mnie zęby.

– Nie ma za co. – Zachowywała się względem mnie z większą familiarnością, niż wypadało służbie. Stała mi się przyjaciółką, czego dowód stanowiła łącząca nas gruba zielona lina.

Przeszył mnie nagły smutek, bowiem sposób, w jaki mnie traktowała, przypomniat mi Judhadżita. Mocno za nim tęskniłam. Postąpił źle, odsyłając mnie, nawet jeśli miał rację w kwestii mojego życia w Ajodhji. Mogłabym przełknąć dumę i przeprosić, by zyskać szansę na odzyskanie brata. Te drzewi jednak już się zamknęły, a więź uległa zerwaniu.

Udałam się na jadźnię, dygocząc w chłodnym porannym powietrzu. Wszystkie miałyśmy na sobie proste bawełniane sari, które niezbyt ogrzewały nam ciała. Mędrzec Riśjasringa rozpalil święty ogień i choć pojawił się dym, byłam wdzięczna za to, że przede mną znalazło się źródło ciepła.

Większość ceremonii minęła we mgle smutku, głodu i wyczerpania. Mędrzec intonował modlitwy i instruował Daśarathę, żeby powtarzał po nim święte słowa. Co jakiś czas polecał nam, żebyśmy przyskaly wodą w ogień i wypowiadały mantrę lub składały w płomienie ofiarę z kwiatów bądź owoców. Wygarnął popiół z paleniska i kciukiem nałożył go nam na czoła, oznaczając nas jako żony Daśarathy. Na jego znak wstałyśmy i odbyłyśmy trzy pradaksziny, obchodząc posągi bogów i płomienie oraz odczuwając skruchę za wszelkie grzeszne czyny z naszej przeszłości. Pomyślałam o Niti, o tym, jak głupio straciłam jej przyjaźń. A także o Judhadżicie – choć postąpił błędnie, to moje okrucieństwo przypieczętowało nasz los. I nawet jeśli to nie ja ją wygnałam, mignęła przede mną twarz matki. Straciłam tak wiele osób.

Okręzałam płomienie jak zamroczone, nie podnosząc wzroku znad swoich stóp. Umysł spowijała mi mgła, czułam się, jakbym na wpół usunęła się ze świata. Zapewne dlatego nie zauważyłam, że coś jest nie tak, dopóki Sumitra nie wywrzeszczała mojego imienia i nie odciągnęła mnie w tył. Zatoczyłam się, choć na nią nie wpadłam, i poczułam na plecach wszechogarniający żar.

Nigdy nie spuszczaaj wzroku z przeciwnika...

Obróciłam się z powrotem do ognia. On jednak zniknął, zastąpiony górującą ponad mną kolumną czystego płomienia. Zanim zdążyłam odsunąć się z zasięgu zniszczenia, w pożodze uformowała się męska postać, która postąpiła naprzód i jej oczy natychmiast spoczęły na mnie. Pomimo gorąca dreszcz przebiegł mi po plecach. Rozpoznałam go.

Agni, bóg ognia.

Jego włosy i oczy były niczym roztopione złoto, skóra jak rozpalona czerwień. Jaskrawe światło padało od niego, jakby był słońcem. Zawisł nade mną, wyższy nawet niż półrakszasa Rawana.

– Dlaczego nie skłaniasz się przede mną? – spytał trzaskającym głosem.

Kątem oka dostrzegłam, że wszyscy pozostali, nawet Daśaratha, padli na kolana.

– Nie wiem – odpowiedziałam. Moje wargi nie były w stanie ułożyć się w kłamstwo.

Czysta moc wylewała się falami z męzczyzny.

– Kajkeji – zaintonował, a każda sylaba rozbrzmiała w mojej głowie niczym uderzenie w gong. Podszedł do mnie i wsunął mi palec pod brodę. W miejscu, gdzie mnie dotknął, natychmiast pojawił się ból. Uniósł moją twarz ku sobie, a ja zdusiłam krzyk wywołany nieznośnym żarem.

Zamiast wrzasnąć, zmusiłam się, by spojrzeć w jego płonące złote oczy. Nie zamierzałam okazywać bogom słabości, nieważne, jak bardzo by mnie krzywdził.

Jego wargi wykrzywiły się w ironicznym uśmieszku.

– Rani Kajkeji. Spodziewaliśmy się ciebie.

Zamrugłam na te słowa.

– Spodziewaliście się mnie? – powtórzyłam, wyszarpując brodę z jego chwytu. Poczułam chłodną ulgę.

– Uważasz, że ignorujemy cię dla naszej rozrywki? – spytał szeptem. – Istnieje powód.

– Dlaczego więc? Co takiego uczyniłam? – Nie mogłam znieść, że tak bardzo pragnęłam się tego dowiedzieć.

– Nie chodzi o to, co uczyniłaś – odparł. Opuściła go cała wcześniejsza wesołość. – Tylko o to, co uczynisz.

– Co uczynię? Powiedz mi to, żebym miała już z tym spokój. – Za sobą wyczuwałam ciche pomruki obserwującego tłumu. Połowa Ajodhji zjawiła się, żeby obejrzeć przebieg jadžny. A teraz patrzyli, jak Agni wyróżnia trzecią żonę radży. Jak wytłumaczyć się z tego przed Daśarathą, przed pozostałymi?

– Nie mogę ci tego powiedzieć – odparł. – Ale naznaczeni przez bogów są odporni na ich uroki. Są porzuceni. Ty jesteś porzucona. – Następnie przepchnął się obok mnie i ruszył prosto na Daśarathę.

– Naznaczeni przez bogów? – zawołałam za nim. – Co to oznacza?

Ale on już o mnie zapomniał i skupił na radży. W dłoniach boga pojawił się mały srebrny garnek, a Daśaratha przytakiwał, uśmiechał się, płaszczył, żeby dotknąć stóp Agniego.

Zdołałam na tyle odzyskać kontrolę nad sobą, żeby odnaleźć płaszczyznę przywiązania. Nie wiedziałam dlaczego, ale instykt podpowiadał mi w tej przerażającej sytuacji, żeby uciekać właśnie tam, do miejsca, w którym dysponowałam mocą. Szarość nałożyła się na świat, a ja szukałam Agniego w nadziei na uzyskanie odpowiedzi.

Nie było go tam.

Na płaszczyźnie przywiązania zniknął nawet jego cień. Przestrzeń przede mną stała otworem, a ja wyciągnęłam dłoń w stronę, gdzie powinien stać bóg. Ale nie natknęłam się tam na nic.

– Nakarm tym khirem swoje trzy żony – zagrzmiał Agni, a ja szarpnęłam dłońią z powrotem. Gdy wyszłam z płaszczyzny, zobaczyłam, że Agni wciąż stoi przy Daśaracie. Mrugnęłam, znów ukazując magiczne nici, i bóg na powrót zniknął. – Gdy już go spożyją, urodzą ci silnych synów. – Jego głos uległ wzmocnieniu, by mógł go słyszeć cały tłum. Może nawet całe miasto.

– Dziękuję ci, mój panie – odparł Daśaratha. – Nie jesteśmy godni twojego błogosławieństwa.

Agni wycofał się do fontanny ognia i płomień wzniósł się wokół niego, pochłaniając go, aż przestał się odróżniać od górującej pożogi. W mgnieniu oka ogień zgasł z powrotem do zwykłych, śmiertelnych rozmiarów.

Uniosłam dłoń do brody, spodziewając się znaleźć tam oparzelinę pokrytą pęcherzami, ale moje palce zetknęły się tylko z gładką skórą.

– Co do ciebie mówił? – wyszeptęła Sumitra, podchodząc do mnie. Kauśalja stała po jej drugiej stronie.

– Chciał wiedzieć, dlaczego ośmieliłam się nie klęknąć – odszepnęłam. – Przeprosiłam. Wyjaśniłam, że osłabłam z głodu i że nie byłam przytomna na umyśle.

– A co za nim krzyczałaś?

– Błagałam o wybaczenie – powiedziałam. Moje wyjaśnienia były liche, więc szybko trąciłam naszą więź.

- Jeśli błagałaś o wybaczenie, to na pewno ci go udzielił. Wypchnij to już z myśli. Bogowie nie są okrutni. - Sumitra wyprostowała się, gdy Daśaratha podszedł do Kauśalji z khirem. Sięgnęłam po jej dłoń i ścisnęłam ją, próbując jej podziękować. Odpowiedziała uściskiem.

Kauśalja uniosła khir do ust i piła długo. Gdy widziałam jej poruszającą się grdykę, kotłowało mi się w brzuchu. Naprawdę nie cierpiałam khiru. Smakował okropnie słodko, jak owoce przejrzałe od kilku dni. Był jedyną słodką rzeczą, jakiej nie potrafiłam znieść. Nawet w tym bogowie sobie ze mnie zakpili.

Kauśalja skończyła pić i przekazała naczynie Sumitrze, która wzięła kilka łyków i podała je mnie. Zajrzałam do srebrnego garnka i na widok kremowej ryżowej kaszki poczułam mdłości. Uniosłam naczynie do ust, wstrzymałam oddech i wzięłam dwa szybkie łyki. Gdy przerwałam, żeby zaczerpnąć tchu, poczułam, jak dławi mnie gęsta ciecz pokrywająca mi język. Nie zdołałam się zmusić do kolejnej porcji.

Przekazałam garnek z powrotem Sumitrze.

- Nie chcę wziąć więcej, niż mi się należy - wydyszałam. Być może reszta uzna to za oznakę szczodrości i pokory, a nie za głęboką nienawiść do khiru. Patrzyłam, jak Sumitra się zmusza, i dostrzegłam chwilę, w której wygrały głód i pragnienie, by jak najszybciej opuścić przyglądający się bacznie tłum. Wyszczęła wszystko, co zostało.

Daśaratha uniósł pusty garnek, żeby pokazać go zebrany.

- Stało się!

Khir zakotłował mi się w brzuchu. Skupiłam się na oddychaniu. Wdech, wydech. Wkrótce znajdziemy się w pałacu, wkrótce rozpoczniemy ucztę, wkrótce, wkrótce.



15

Co mówił do ciebie Agni? – spytała Manthara, gdy tylko weszliśmy do moich komnat. Wiedziałam, że nie mogę jej okłamać.

– Mówił, że się mnie spodziewali.

– Oni?

– Zakładam, że chodziło mu o bogów – odparłam, osuwając się na łóżko. Obróciłam twarz lekko w bok, by Manthara mogła słyszeć moje dalsze słowa. Nie miałam ochoty powtarzać paskudnej prawdy. – Przyznał, że bogowie mnie porzucili.

– Przykro mi – rzekła w końcu służąca po długim milczeniu.

Podniosłam na nią wzrok, zszokowana powagą w jej głosie. Dupatta, którą często nosiła na włosach, zsunęła się do przodu i rzucała cień na jej twarz. Ciemne oczy były czarne i pełne smutku.

– Cały ten czas upierałam się, że musisz się mylić, gdy mówiłaś, że bogowie cię nie słyszą. Traktowałam cię jak głupie dziecko. – Na jej słowa poczułam w środku ciepło. Wierzyła mi.

– Bo naprawdę jestem głupia – przyznałam po chwili. – Czasami. Ale wiedziałam, że to jest prawda.

– A zdradził ci, dlaczego zrobili coś takiego? Nie popełniłaś przecież żadnych poważnych grzechów.

– Powiedział... – przerwałam, zastanawiając się nad tym, co powiedział do mnie Agni, i rozpacz popłynęła mi w żyłach. Agni był potężnym bogiem, działającym jako pośrednik przy przynoszeniu ofiar śmiertelników do niebios. Jednak tym razem przyniósł coś od bogów nam, a poza tym przekazał mi wiadomość. Takie odwrócenie roli nie mogło oznaczać dla mnie niczego dobrego. – Powiedział, że jestem naznaczona przez bogów. Że ich moc nie działa na takich ludzi jak ja.

– Naznaczona przez bogów – powtórzyła Manthara, opierając mi chłodną dłoń na głowie. Wmawiałam sobie, że słyszę w jej głosie zachwyt pełen czci. W głębi serca wiedziałam jednak, że słowa Agniego stanowią przekleństwo, nie błogosławieństwo. – Zawsze wiedziałam, że jest ci przeznaczona coś wielkiego, ale to...

– Nie jestem przeznaczona do czegoś wielkiego, Mantharo. Jestem przeznaczona do czegoś straszliwego. Mówił, że jestem porzucona z powodu tego, co zrobię. – Zagrzebałam znów twarz w łóżku, by zamaskować łzy, które spłynęły mi na policzki. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co mogłabym uczynić. Ale żeby ściągnąć na siebie taki boski gniew od chwili narodzin...

Czy tak właśnie czuła się Ahalja, wiedząc, że wiecznie spoczywa na niej wzrok Indry? Albo gdy wrócił jej mąż, a ona znajdowała się w tej chwili dzielącej niewinność od potępienia, gdy wiedziała, co się wydarzy, a jednak nie była władna tego powstrzymać?

Życzałam sobie jedynie odrobiny wolności dla siebie, a teraz może także dla innych. Nie było w tym nic złego. Ale czy na pewno?

– Bogowie by cię porazili, gdyby uznali, że okażesz się źródłem straszliwych czynów. – Manthara przesuwała mi palcami po włosach, a ja rozluźniałam się wbrew sobie. – Jest ci pisane pomóc światu.

– Nie patrzył na mnie tak, jakbym miała pomóc światu – rzekłam, ale ona nie była w stanie tego zrozumieć. Kochała mnie. – Patrzył na mnie, jakbym była niegodziwą.

– Znam cię całe twoje życie. Nie masz ani jednej niegodziwej kości w swoim ciecie.

– Zatem może mam stać się niegodziwą. – Głos mi drżał, ale Manthara widywała już we mnie większą słabość. Potrzebowałam teraz jej pocieszenia.

Nie rozczarowała mnie.

– Jest to w pełni w twojej mocy. A teraz, jeśli już skończyłaś z tymi głupotami, powinnaś odpocząć. Twoje ciało ma pracę do wykonania. – Usiadła na krześle przy moim łóżku. – Mam ci coś opowiedzieć?

Nie byłam już dzieckiem i minęło kilka lat, odkąd Manthara snuła przy mnie jakąś opowieść. Mimo to skinęłam głową, położyłam się na plecach i pozwoliłam, by jej głos oblewał mnie, gdy mówiła o Sawitri i Satjawanie. Słyszałam już wcześniej tę historię. Dzielna Sawitri targowała się z Jamą, samym bogiem śmierci, o życie jej męża Satjawany. Jama zgodził się spełnić dowolne jej życzenia oprócz darowania życia Satjawanie, zatem zażyczyła sobie, by mieć sto dzieci z mężem. Jamie to zaimponowało i przywrócił Satjawanie życie.

W dzieciństwie uważałam tę opowieść za nudną, nie było w niej bowiem walk ani niebezpieczeństw, żadnych cudownych darów czy emocjonujących ucieczek – jedynie rozmowa kobiety z bogiem. Teraz jednak słyszałam ją na nowo. Słyszałam kobietę rozmawiającą z bogiem jak z sobie równym. Na chwilę poczułam ukojenie, wyobrażając sobie siebie jako Sawitri, nawet jeśli w głębi serca wiedziałam, że nie jest to moja ścieżka.

Gdy historia dobiegła końca, poczułam się spokojniejsza. A gdy na moment uchyliłam powieki, zanim wreszcie zapadłam w sen, Manthara wciąż przy mnie siedziała.



Być może magia bogów nie działała na mnie, ale Daśaratha nie był na nią odporny. Khir, który wszystkie spożyliśmy, pozwolił jego nasieniu zagnieździć się w nas i wkrótce wszystkie trzy nabrzmiałymyśmy dziećmi.

Wiedziałam, że jeśli urodzę syna, na mocy przysięgi Daśarathy stanę się najważniejszą kobietą w królestwie. Wierzyłam również silnie w to, że choć bogowie obiecali mojemu mężowi silnych synów, mnie dadzą córkę tylko po to, by ze mnie zakpić.

Nie chciałam sprowadzać córki na ten męski świat, który uciszy jej myśli, zanim ona zdoła je w ogóle wypowiedzieć. Zastanawiałam się, jak wiele kobiet czuło w szpiku kości ten sam strach. Czy moja matka go czuła? Wywraçał mi żołądek, nie dawał spać w nocy, kazał myśleć o wszystkim, co może pójść nie tak.

Musiałam to zmienić.

Musiałam zbudować świat, w którym moja córka nie zostałaby wygnana przez męża pod wpływem kaprysu, w którym jej opinia byłaby ceniona, nawet jeśli wcześniej nie uratowałyby temu mężowi życia podczas bitwy. Na myśl o córce maszerującej w bój czułam ból, z którego nie umiałam się otrząsnąć. Wywołały tym strach sprawiał, że leżałam noc w noc, nie mogąc oddychać. Nie zawsze będę mogła sama jej bronić. Ograniczona wyłącznie do najmniej wyczerpujących czynności, miałam zdecydowanie za dużo czasu, by myśleć o tych odległych perspektywach dla mnie i mojej córki. Wydawało mi się, że pierś pęknie mi z przerażenia, a żebra skruszą się pod jego ciężarem niczym cienkie drewnianki.

Jednak z czasem ten strach przyniósł ze sobą również klarowność. Byłam rani i zasiadałam w radzie. Jeśli ktokolwiek mógł coś zmienić, to właśnie ja. Musiałam spróbować.

Mędrzy wyraźnie przedstawili życzenia bogów, nakładając zasady, za sprawą których kobiety pozostawały oddzielone i chronione – ale tej ochrony tak naprawdę było niewiele. Skoro

bogowie już uznali moje czyny za złe, to nie miałam nic do stracenia i spokojnie mogłam im się sprzeciwić.

Nie mogłam zmienić zdania bogów, ale mogłam zmienić zdanie mężczyzn. Rawana przekazał mi niezwykle dar i zaczęłam się zastanawiać, co mogłabym dzięki niemu osiągnąć. Jak mogłabym uczynić to królestwo lepszym domem dla mojej córki, niż Kekaja była dla mnie albo dla mojej matki. Otworzył dwór na kobiety. Pozwolił im na prowadzenie własnych stoisk na targowisku, a może nawet na posiadanie majątku. Wtedy brak możliwości zawarcia małżeństwa nie stanowiłby już dożywotniego wyroku.

Rozciągałam przed sobą te możliwości niczym nici na płaszczyźnie przywiązania, identyfikując trudności. Zdawałam sobie sprawę, że bardziej tradycyjnie nastawieni mężczyźni będą niezadowoleni – doradca religijny Daśarathy wciąż ledwo tolerował moją obecność w sali, choć przy moim mężu trzymał język za zębami. Może jednak zdołalabym osłabić ich więzi z Daśarathą i jego najbliższymi doradcami, pozostających zaś przywiązać do siebie.

Wymagało to powolnej i starannej pracy, która mogła rozpocząć się dopiero po porodzie – nadwornicy uzdrowiciele przekazali mi bez ogródek, że podczas ciąży nie wolno mi wysilać ani ciała, ani umysłu – ale zaczęłam na powrót wierzyć w siebie.

Po drugim przegapionym cyklu napisałam do ojca, pokrótce informując go o jadźnie, khirze bogów i równoczesnych ciążach wszystkich żon Daśarathy. Grając rolę sumiennej córki, przypomniałam mu o niedawnej obietnicy mojego męża i poprosiłam go o modlitwy, żebym urodziła syna. Wyobrażałam sobie, że będzie zadowolony, gdy to przeczyta, ale jednocześnie poczułam ciepło na myśl, że mógłby być ze mnie dumny, nawet jeśli wciąż uważałam, że powiję córkę.

I choć nie rozmawialiśmy od ponad roku, spróbowałam też napisać do Judhadźita. Moje pierwsze podejście – pokrętny i przeprasający bełkot – cisnęłam w ogień. Może i miałam za co przepraszać, ale wina nie leżała wyłącznie po mojej stronie. Duma, choć osłabła, nie pozwalała mi ugnać się jako pierwszej.

Skończyło się na tym, że w zasadzie skopiowałam list do ojca i w ogóle nie wspomniałam o emocjach. Powtarzałam sobie, że w ten sposób nie zrani mnie ewentualny brak odpowiedzi z jego strony.



Niemal księżyc później Manthara wręczyła mi grubą przesyłkę z Kekai. Ignorowałam ją przez kilka dni, zakładając, że moim pozostałym braciom i dworzanom zlecono napisanie miłych życzeń pomyślności.

To założenie okazało się słuszne i miałam ochotę wrzeszczeć, gdy przyglądałam się wąskim paskom trzcinowego papieru, zastanawiając się, na jak wiele z nich byłam zobowiązana odpowiedzieć. Niemal przegapiłam ostatni list w paczce. Ale gdy machinalnie go obróciłam, rozpoznałam...

...pismo Judhadźita. Sam jego widok wystarczył, by przenieść mnie z powrotem do naszego dzieciństwa, gdy ćwiczyliliśmy pisanie w tamtej zimnej, kamiennej komnacie i ścigaliśmy się ze sobą, kto szybciej skończy. Ogarnęła mnie tęsknota za bratem. Napisał do mnie!

Na chwilę zamazało mi się przed oczyma. Zamrugałam zaciekle, pragnąc jak najszybciej zacząć czytać.

Droga Kajkeji,

podniosła mnie na duchu wieść o Twojej ciąży i mam dla Ciebie wyłącznie najlepsze życzenia. Ciesz się, że nosisz w sobie to dziecko. Mam nadzieję, że dbasz o siebie. Ojciec mówi mi, jak dobrze zostałaś przyjęta na dworze. Słyszysz o Tobie wyłącznie pochwały. Niczego innego się nie spodziewałem.

Tęsknię za Tobą ogromnie i przepraszam, że nie napisałem wcześniej. Przyznaję, że byłem zły na to, co powiedziałaś, ale jestem pewien, że teraz tego żałujesz – jak i ja żałuję roli, którą odegrałem w Twoim wyjeździe. Moje zaaranżowane wcześniej małżeństwo nie doszło do skutku, ojciec zaś znalazł mi nową partię w osobie księżniczki z górskiego kraju, który wkrótce połączy się z Kekają. Myślę, że teraz już trochę rozumiem, co musiałaś czuć, gdy przekazałem Ci wieść o Twoim zbliżającym się ślubie, a przecież nawet nie muszę opuszczać domu. Przepraszam za to równie mocno, jak cieszę się, że sprawy potoczyły się ku dobremu.

Znam Ciebie i Twoją skłonność zakładania w każdej sytuacji tego, co najgorsze, zatem do tej pory musisz już być w pełni przekonana, że nosisz w sobie córkę. Ja jednak jestem pewien, że powijesz Daśaracie syna.

*Zawsze kochający
Judhadźit*

Czując, jak serce dudni mi w piersi, sięgnęłam do płaszczyzny przywiązania, z ochotą witając znajome szarpnięcie, gdy świat przesunął się lekko pode mną. Wstałam z krzesła i powoli zatoczyłam krąg, po kolei odnajdując i odrzucając wszelkie więzi lśniące na tle burej zasłony spowijającej świat.

Tam. Była cieńsza niż kiedyś, zatem pewnie dlatego przegapiłam ją w czasie potrzebnym, by list do mnie dotarł, ale tej ciemnej, wyrazistej niebieskiej barwy nie pomyliłabym z niczym innym. Wbiegała w wychodzącą na zachód ścianę przy oknie i wyobrażałam sobie, jak przemierza równiny, opasuje rzeki, przedziera się przez miasto i wpada do rozległego kamiennego pałacu w Kekai, by dotrzeć do serca mojego ukochanego bliźniaka.



16

Judhadzit miał rację, bowiem pomimo moich przygotowań do urodzenia córki – już zaczęłam planować, jak ją wychowam w tym świecie – powiłam syna.

Gdy akuszerka oznajmiła, że moje dziecko jest chłopcem, nie zrozumiałam jej słów. Następnie zatrzęślam się z szoku i ulgi, bo naprawdę nawet przez chwilę nie wierzyłam, że zdołam sprowadzić dziecię, które będzie mogło wieść życie pozbawione ograniczeń. Jako że mnie ojciec nadał imię na cześć swojego królestwa, nazwałam mojego syna Bharata – na pamiątkę całego kontynentu.

Syn Kauśalji, urodzony dzień przed Bharatą, miał na imię Rama. Sumitra dołączyła do nas tydzień później ze słodkimi identycznymi bliźniakami, Lakszmaną i Śatrughną.

W ciągu niespełna dziesięciu dni bezdzietny Daśaratha został ojcem czterech dziedziców. Mędrzy uznali jego synów za dowód, że bogowie uśmiechają się do radży i uważają go za wielkiego, pobożnego przywódcę.

Gdy już urodziłam Bharatę i leżałam oglupiała i spocona, spoglądałam w jego piękną twarzyczkę, wierząc całą swoją istotą, że pewnego dnia będzie rządzić.

Ulga, jaką poczułam na wieść o synu, była nie do opisania, tak jaskrawa i żarliwa, że niemal od niej zemdlałam. Tuliłam go, a jego miękka skóra napełniała mnie radością tak wielką, że górowała nad poczuciem ulgi. Popatrzyłam mu w oczy i złożyłam mu dwie obietnice: że nigdy go nie zostawię, tak jak moja matka zostawiła moich braci i mnie, oraz że nigdy nie użyję na nim płaszczyzny przywiązania, nigdy nie zaryzykuję zniszczenia łączącej nas więzi.

W tygodniach poprzedzających poród zastanawiałam się, czy będę dobrą matką. Czy jestem na to zbyt dziwna, zbyt wojownicza i zbuntowana? Ale nie musiałam się martwić. Szybko zabrałam się do opieki. Miałam przecież za sobą lata uczestniczenia w wychowywaniu braci, poza tym w cieszącej się dobrobytem Kosali mogłam liczyć na zdecydowanie większe wsparcie, niż było zwyyczajem w Kekai.

Z początku Kauśalja, Sumitra i ja zajmowałyśmy się osobno swoimi dziećmi; nie zważając na wcześniejszą zażyłość, zazdrośnie strzegłyśmy każdej cennej chwili, jaką mogłyśmy spędzić z synami. Ale pewnego wieczora, kilka miesięcy od narodzin, Kauśalja przyszła do pokoju dziecięcego Bharaty, bujając zapłakany Ramą.

– Nie przestaje płakać – pożałowała się, a ciemne cienie pod jej niepomalowanymi oczyma powiedziały mi wszystko. – Nic mu nie jest, ale... Słyszałam od kogoś, że zawsze wiesz, jak uspokoić Bharatę, i pomyślałam... – Długie przerwy pomiędzy jej słowami, zupełnie jakby ledwo potrafiła utrzymać spójną myśl, przebiły się przez moją niechęć wynikającą również ze znużenia.

– Daj go tu – poleciłam, zerkając na Bharatę, który leżał na swojej macie, gaworząc i wymachując piąstkami w powietrzu w kierunku brata. Przytuliłam mocno Ramę i kołysałam nim łagodnie, gładząc mu włosy i całując miękkie policzki. Wciąż płakał, ale już tak nie krzyczał, a ja bez

zastanowienia zaczęłam śpiewać mu pozbawioną sensu piosenkę, którą kiedyś nuciłam mojemu najmłodszemu bratu, Rahulowi, gdy był niespokojny. Jak przez mgłę pamiętałam, że moja matka dawno, dawno temu śpiewała ją również mnie i Judhadžitowi.

Rama uciszył się, spoglądał szeroko rozwartymi oczyma i próbował łapać mnie za wargi, a ja poczułam, jak serce topnieje mi na jego widok. Kołysałam go i bujałam, wciąż śpiewając, a Kauśalja w tym czasie oparła się o ścianę i powoli osuwała na podłogę.

– Jak to zrobiłaś? – wyszeptała.

Ramie zamykały się już oczy, a ja przytuliłam go mocniej do piersi i zniżyłam głos do kojącego mruczenia. Kilka minut później już smacznie spał. Bharata również. Nie chciałam wypuszczać malca, ale również mnie dopadło wyczerpanie. Położyłam Ramę przy bracie, uśmiechnęłam się, gdy nieświadomie obrócili się do siebie, po czym usiadłam obok Kauśalji.

– Praktyka – powiedziałam.

– Teraz ja też chciałabym pospać. – Kauśalja oparła mi się o ramię, a ciężar jej głowy wydał mi się niewytłumaczalnie pokrzepiający. Nigdy dotąd nie byliśmy sobie tak bliskie.

Obudziłyśmy się jednocześnie, słysząc Ramę i Bharatę gaworzących do siebie.

Od tamtej pory większość czasu spędzałyśmy razem. Szybko zaczęłam myśleć o Ramie, Lakszmanie i Śatrughnie jako o moich dzieciach, przypuszczałam też, że Kauśalja i Sumitra podobnie myślały o Bharacie. W sercu przyrzekłam sobie, że wychowam ich wszystkich na dobrych ludzi – takich jak ich ojciec, nie takich jak mój.

W oparach wyczerpania tych kilku pierwszych miesięcy i ogarnięta gorzko-słodką ulgą, że urodziłam syna, nie miałam wiele czasu, by rozmyślać o córkach mojego królestwa. Gdzieś w zakątku umysłu tkwiło jednak ziarno zrozumienia, że nawet jeśli Bharaty i jego braci nie czekało cierpienie, to spotka ono czyjeś inne dziecko. Kiedy na powrót zaczęłam wracać do rzeczywistości, uświadomiłam sobie, że narodziny Bharaty oznaczają jednocześnie dar dla mnie: ugruntował moją pozycję w oczach dworu.

Gdy stało się to po raz pierwszy, niemal spadłam z krzesła.

– Rani Kajkeji, czy uważasz, że żniwa okażą się wystarczające, żeby zwiększyć daninę? – spytał arja Suresz. Dzięki znajomości z Riddhi dowiedziałam się, że to on był jej ojcem. Moja więź z Sureszem wzmocniła się, odkąd jej pomogłam, zatem przypuszczałam, że wiedział, co zrobiłam.

Mimo to brzmienie mojego imienia wywołało we mnie taki szok, że ledwo dosłyszałam resztę pytania i poczułam, jak żar wpelza mi na policzki. Wzięłam głęboki oddech, zbierając myśli na temat podatku, o którym dyskutowała reszta mężczyzn.

– Może najlepiej byłoby utrzymać daninę na dotychczasowym poziomie? – zasugerowałam, po czym skarciłam się za to, że odpowiadałam pytaniem na pytanie. – Deszcze były wystarczające, owszem, ale bogowie muszą również pobłogosławić nasze pola. Kontrybucje ustalono na podstawie zeszłorocznych żniw, które były obfite, zatem utrzymanie poziomu nam nie zaszkodzi. Jeśli zbiory okażą się gorsze, niż oczekiwano, ludzie ucieszą się, że nie doszło do zwiększenia daniny, a jeśli będą lepsze, wtedy zapamiętają sobie naszą szczodrość.

Kończąc swoją wypowiedź, zerknęłam na męża. Daśaratha patrzył na mnie i praktycznie promieniał.

Miałam władzę, by zmienić królestwo.



Bharata miał już pełnych sześć miesięcy, gdy wreszcie zdecydowałam się poruszyć temat targowiska.

Zasugerowałam modyfikację prawa w taki sposób, by kobiety mogły sprzedawać na straganach dwa razy w tygodniu. Przemawiając, wciąż zerkałam na płaszczyznę przywiązania. Kilka moich więzi drżało, ale złoty sznur prowadzący ode mnie do Daśarathy lśnił niczym słońce w bezchmurny dzień.

Wirendra, minister wojny, odchrząknął, kiedy skończyłam. Wciąż nie znalazłam go dobrze, choć nasza relacja była naznaczona szacunkiem. Zawsze miałam wrażenie, że po całej sprawie z Sambarasurą uważa mnie za nazbyt dziwną, jakby podejrzewał, że nie powiedziałam mu całej prawdy.

Serce mi zamarło. Nie miał wiele wspólnego z tym tematem. Skoro zdecydował się teraz odezwać, to na pewno po to, żeby odrzucić propozycję.

– To dobry pomysł – rzekł. Wgapiłam się w niego. Uniósł lekko brew, a ja zamknęłam usta. – Kupcy będą bardziej skłonni zostawać się z synami, jeśli będą wiedzieć, że mogą im pomóc córki. Zawsze potrzebujemy więcej żołnierzy.

Nigdy nie zastanawiałam się nad tym aspektem, choć teraz wydawał się on oczywistym sposobem odniesienia się do ministra wojny, bo nawet jeśli nie troszczył się o pomoc kobietom, zależało mu na werbunku żołnierzy. Dostrzegłam, że kilku mężczyzn przytakuje. Ale w Mantri Pariśad liczącym piętnaścioro członków potrzebowałam więcej niż kilku głosów poparcia.

Inny członek rady odchrząknął i tym razem wiedziałam, że sprawa nie potoczy się po mojej myśli. Manaw rzadko się odzywał, ale jako doradca religijny był bardzo konserwatywny.

– To bluźnierstwo. Mędrcy wypowiedzieli się wyraźnie w tej kwestii. Zgoda, by kobiety sprzedawały na targowisku, z pewnością uraziłaby bogów. – Mówił tak, jakby było to jego ostateczne zdanie w tym temacie.

Przygotowałam się jednak na ten sprzeciw.

– Mędrcy ustąpią przed naszym królem, jeśli uzna on, że takie rozwiązanie jest w najlepszym interesie królestwa. Chcą przecież, żeby w Ajodhji panował dobrobyt, podobnie jak chcą tego bogowie, którzy pobógosławili nas swoją łaską. Nie sądzę, by mędrcy zgłaszali pretensje, jeśli to nowe prawo pozwoli naszemu miastu na rozwój.

W tym momencie wtrącił się Suresz:

– Dopuszczenie kobiet do sprzedaży mogłoby podziałać pobudzająco także na handel, handlarze mogliby odbywać więcej wypraw po towar i zostawiać żony, by zajmowały się straganami.

Większość doradców wypowiedziała się zwięźle jeden po drugim. Naliczyłam dziewięciu zgadzających się z moją propozycją. Ostateczna decyzja leżała jednak w gestii Daśarathy.

Popatrzyłam na niego, uśmiechnęłam się lekko i weszłam na płaszczyznę przywiązania. Małżonek wydawał się ze mną zgadzać, ale ogarnął mnie nagły niepokój, że mój pierwszy wniosek zakończy się porażką. Przez chwilę się wahałam, po czym odnalazłam łączący nas silny sznur i musnęłam go lekko niczym piórkami. „To dobry pomysł. Większość twojej rady go popiera”. Idea przepłynęła sznurem, a gdy dotarła do Daśarathy, ten skinął lekko głową.

– Jestem przekonany. Koncepcja wydaje się rozsądna.

Nie potrafiłam powstrzymać promiennego uśmiechu.

Gdy mężczyźni opuszczali salę, chciałam podejść do Wirendry i mu podziękować. Zanim jednak mi się to udało, wyrósł przede mną Manaw, blokując mi drogę do drzwi.

– Wolałbym, żebyś to jeszcze przemyślała, rani Kajkeji – powiedział łagodnie.

Jego głos niósł w sobie niepokojącą energię. Nie cofnęłam się, ale na wszelki wypadek weszłam na płaszczyznę przywiązania. Rozciągająca się pomiędzy nami cienka więź skakała z boku na bok.

– Przykro mi, że się nie zgadzamy – odparłam grzecznie. – Ale dlaczego nie dać temu pomysłowi szansy? Kryje się w nim mądrość i korzyść dla naszego ludu.

– Być może. Ale z taką łatwością odrzucasz słowa bogów. W wielu wzbudzi to gniew.

Nie odpowiedziałam, bo zdawałam sobie sprawę, że nie posłuchałby. Ale też tak naprawdę się nim nie przejmowałam.



W spokojne wieczory, gdy na dworze nie było tańców ani muzyki, a dzieci już mocno spały, Sumitra, Kauśalja i ja zbierałyśmy się wraz z naszymi ulubionymi damami i służącymi. Udawałyśmy, że zajmujemy czas wyszywaniem i podobnymi czynnościami, ale głównie siedziałyśmy na miękkich poduszkach w naszych komnatach, otoczone zapalonymi lampami rzucającymi wokół nas światelka wyglądające jak małe gwiazdy, i opowiadałyśmy sobie, co słyszałyśmy w pałacu.

Jednego takiego wieczora przebywałyśmy w moim pokoju, kosztując delikatne słodycze z gniecionych pistacji i cukrowych nitek – magiczny przysmak autorstwa Riddhi – chichocząc z opowieści Sumitry o tym, jak natknęła się na świeżo poślubioną szlacheczką parę zachowującą się frywolnie w korytarzach niedaleko głównej sali. Kauśalja wydała z siebie niezbyt godne prychnięcie, a szok wywołany tym odgłosem dobiegającym od najelegantszej z nas sprawił, że na powrót wybuchnęłyśmy śmiechem. Właśnie w tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

Ucichłyśmy, było bowiem niezwykle, żeby ktoś wzywał nas o takiej porze – wszystkie osoby, które mogłyby to zrobić, już tu przebywały.

Wyprostowałyśmy się, próbując przywrócić pozory dobrych manier, a Aśa podeszła do drzwi i uchyliła je nieznacznie. Usłyszałam głosy dwóch innych kobiet mówiących przyciszonym tonem. Moja dama dworu obróciła się do nas.

– To dwie pomocnice z kuchni – wyjaśniła. – Proszą o audiencję.

Dziwnie było słyszeć tak formalny wniosek, ale widząc, że pozostałe rani odzyskały już opanowanie, gestem zaprosiłam dziewczęta do środka i poprosiłam Mantharę, żeby nałala im herbaty. Dopiero gdy usiadły i zaczęły pić, spytałam:

– Jak możemy wam pomóc?

Jedna z dziewczyn, młodsza od koleżanki, wyprostowała plecy i popatrzyła mi prosto w oczy. Z miejsca ją polubiłam. Wyglądała na jakieś czternaście albo piętnaście lat i miała duże, brązowe oczy, w których krył się ledwo powstrzymany błysk.

– Mam na imię Saralaa, rani. To jest Mugdha. Pochodzimy z Ćedi.

Słyszałam o Ćedi – była to mała wioska na najdalszym południowo-zachodnim krańcu Kosali. Hodowano tam świetne owoce, osada słynęła też z pięknych tkanin – miałam wykonaną tam kołdrę, lekką, a jednak ciepłą niczym letni dzień. Ale oczywiście teraz ten fakt nie miał znaczenia.

– Słyszałyśmy pogłoski, moja damo, że Kosala zamierza wypowiedzieć wojnę południowym osadom. Miałam nadzieję, że mogłabyś nam powiedzieć... czy nasze rodziny powinny uciekać? – Zaczynała się, gdy mówiła, potykała się o słowa tak, że ledwo mogłam zrozumieć, o co jej chodzi. Zerknęłam na Mantharę, która stanęła obok mnie. Być może obecność starszej służącej uspokoi dziewczynę.

– Upewnij się, czy dobrze zrozumiałam. – Upiłam łyk herbaty, zmuszając się do braku pośpiechu. – Ty i twoja przyjaciółka pochodzicie z Ćedi. – Saralaa przytaknęła. – Słyszałyście pogłoskę, że Kosala chce wypowiedzieć Ćedi wojnę. – Skinienie. – I wasze rodziny planują zbiec?

Dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, moja damo. Mój brat dopiero tu przybył, żeby objąć stanowisko w stajniach. To on mówił, że wioskowi starsi z Ćedi szykują się do wojny z Kosalą. Chcę tylko wiedzieć, czy moja rodzina jest bezpieczna.

W istocie omawialiśmy kwestię Ćedi podczas zeszlotygodniowych obrad. Miejskowa świątynna rada odmówiła zapłaty podatku w tym roku, zatem jeden z podwładnych ministra finansów miał towarzyszyć niewielkiej grupie żołnierzy wyruszającej po odbiór należności. Jednak wiosce takiej jak Ćedi, leżącej na obrzeżu Kosali, mogło to wyglądać na wypowiedzenie wojny, my zaś w ogóle nie wzięliśmy takiej możliwości pod uwagę.

– Król Daśaratha nie planuje toczyć wojny z Ćedi – powiedziałam w końcu. – Wysyła jedynie delegację.

– Co wysyła? – spytała łagodnie Mugdha. Sprawiała wrażenie kilka lat starszej od swojej przyjaciółki i mówiła do swoich dłoni, nie do mnie.

– To... mała grupa ludzi – wyjaśniłam. – Po części żołnierzy, po części urzędników. Mają sprawy do omówienia z waszą starszyną. Na waszym miejscu nie martwiłabym się. Natomiast powiedziałabym twojemu bratu, żeby przestał rozsiewać takie plotki. – Odnalazłam łączące nas nici i dodałam stanowczości moim słowom.

Saralaa złapała moją dłoń i skłoniła się nad nią.

– Och, dziękuję ci, rani! Tak bardzo się martwiłyśmy. – Przyjaciółka szturchnęła ją łokciem i dziewczyna puściła moją dłoń, a na jej twarz wypełził wyraz przerażenia. – Niezwykle przepraszam, rani.

Wyciągnęłam rękę i ścisnęłam jej palce. Miała hart ducha i nie chciałam, żeby się mnie bała.

– Dziękuję, że zaufaliście mi w tej kwestii.

Gdy wyszły, popatrzyłam na Aśę. Wyglądała na nazbyt zadowoloną z zakończonej właśnie rozmowy.

– Jakie to dziwne, że przyszły pod moje drzwi o takiej porze – oznajmiłam łagodnie.

– Nazywają nas kobiecym kręgiem – odparła Aśa, nie podnosząc wzroku znad małej tuniki, którą obrębiała dla Bharaty.

– Kto nas tak nazywa?

– Niemal cały pałac – wtrąciła się Sumitra. Ona również chwyciła za robótkę. Sumitra pięknie haftowała, teraz zaś naszywała klejnociki na małe dhoti dla każdego z chłopców.

– Co to oznacza? – naciskałam, zastanawiając się, dlaczego dotąd o tym nie słyszałam. Być może zanadto polegałam na płaszczyźnie przywiązania w kwestii zdobywania informacji. Ona jednak nigdy nie pomoże mi w odpowiedzi na pytania, jeśli nie wiedziałam, że mogę je w ogóle zadać.

– Ludzie wiedzą, że odbywamy wieczorami takie spotkania. Nie wszyscy używają tego określenia w uprzejmy sposób, ale tak moim zdaniem robią kobiety z pałacu. – Aśa odłożyła robótkę i wychyliła się, by na mnie spojrzeć. – Chciałyby otrzymywać zaproszenia. Niektóre służące proszą mnie o to.

Oświeciło mnie, jakby uderzyła we mnie błyskawica.

Te spotkania towarzyskie stały się czymś więcej, choć wcale się o to nie starałam. Kobiety chciały przychodzić i rozmawiać ze mną, z nami, ponieważ posiadałyśmy władzę. Oto stanęłam przed szansą, żeby zrobić to, czego zawsze pragnęłam; została mi ona zaserwowana na srebrnym półmisku.

– Skoro im ufasz, przyprowadź je – powiedziałam. – To nasz obowiązek.



Kilka dni później Kauśalja i ja wspólnie cierpiałymy podczas szczególnie nudnego występu kawita. Sumitra wymówiła się zmęczeniem, a ja w duchu zazdrościłam jej błyskotliwego pomysłu.

Mężczyzna opowiadał historię małego plemienia mieszkającego daleko na południe od Bharatu. Choć jego członkowie wyglądali zupełnie jak małpy, zbudowali wielkie miasto pośród drzew. Byli rządzeni przez królów i toczyli wojny, zupełnie jak my, zatem deklamacja powinna być okazać się fascynująca. Jednak gdy recytator brzdąkał w struny instrumentu wina i przynudzał nosowym głosem, potrafiłam myśleć jedynie od tym, że jest to obraza dla małego plemienia.

Po jakimś czasie Kauśalja nachyliła się do mnie i zsunęła sobie niżej pallu, żeby zamaskować szept.

– Co myślisz o całej tej sprawie z kobiecym kręgiem? – spytała.

Zaryzykowałam zerknięcie na Daśarathę, który siedział kilka kroków dalej i wyglądał, jakby przysypiał.

– Cieszy mnie to – odparłam. – Dlaczego pytasz? – Nie sądziłam, by Kauśalja miała wyrazić zastrzeżenia w tej kwestii, przynajmniej nie po kryjomu.

Poduszkę, na której siedziała, przysunęła bliżej mnie ruchem, który powinien wydać się niezgrabny, ale w jej przypadku odznaczał się całkowitym wdziękiem.

– Ta nazwa wydaje się śmieszna, nie sądzisz? – szepnęła. Na płaszczyźnie przywiązania łączący nas hebanowy sznur był solidny i nieruchomy. Zaryzykowałam zerknięcie w jej stronę. Uśmiechała się do mnie łobuzersko, a jej złote dźwięki migotały w blasku pochodni, jakby one również zorientowały się w rzuconym żarcie. – Twoja porada z tamtego wieczora powstrzymała

panikę, która mogłaby się niebezpiecznie rozprzestrzenić. Takimi rzeczami mogłaby zajmować się Mantri Pariśad, gdyby jej członkowie zawracali sobie głowy problemami służących.

Zduślam śmiech, ponieważ nie chciałam ściągnąć na siebie zbyt dużej uwagi.

– Zgoda. Ale nie podoba ci się, że jesteśmy nazywane kobiecym kręgiem?

– Nie powiedziałabym, że żywię względem tego określenia jakieś szczególnie silne uczucia. Po prostu brzmi niepoważnie.

– Mogłybyśmy w inny sposób nadać mu powagi – podesunęłam, gdy zaczął mi się formować pomysł. – Aśa mówiła o zaproszeniach. Ale zamiast tego mogłybyśmy zorganizować otwartą audycję, podobnie jak Daśaratha. Rani Kosali pochylające się nad problemami ludu. To z pewnością okazałoby się lepsze niż koncepcja... kółka hafciarskiego.

– Ludu? – Kauśalja uniosła brew, jak zwykle spoglądając przenikliwie. – Chodzi ci o coś więcej niż tylko służące?

Muzyka ucichła na chwilę, więc odsunęłyśmy się od siebie, by przez kilka chwil siedzieć prosto, podczas gdy mężczyzna nucił. Ujrzałam, że Daśaratha otworzył z nadzieją oczy i tylko z trudem zdołał ukryć rozczarowanie za udawanym zainteresowaniem, kiedy artysta rozpoczął kolejny wers. Obok mnie Kauśalja pokręciła głową z tklivym wyrazem twarzy.

– Mogłybyśmy wykorzystać publiczne ogrody w pobliżu głównego targowiska – wyszeptałam, gdy już mogłyśmy bezpiecznie kontynuować rozmowę. – Jest tak, jak mówiłaś. Mężczyźni nie... – ledwo powstrzymałam się przed powiedzeniem „przejmują się” i rozejrzałam, by upewnić się, czy nikt nas nie podsłuchuje – nie mają czasu słuchać o takich błahostkach. Ale my go mamy. I to pod dostatkiem.

Wyczuwałam sceptycyzm Kauśalji, zatem trąciłam naszą więź, w głowie formując obraz nas przekazujących porady kobietom, udzielających im pomocy i wsparcia, gdy stałyśmy pośród ludu. Widziałam teraz zebrane przed nami młode i stare kobiety; wszystkie nas przepelniała nadzieja przyszłości, jaką możemy wspólnie zbudować.

– Być może – rzekła w zadumie. – Ale kto przyjdzie na coś podobnego? Na pewno tylko najbardziej zdesperowane.

– A czy nie takim właśnie chcemy pomóc? Jesteśmy przecież rani, prawda?

W tym momencie mężczyzna zakończył występ teatralnym gestem. Przez chwilę panowała niezręczna cisza, zanim Daśaratha zaczął bez przekonania bić brawo. Kauśalja i ja dołączyłyśmy, uprzejmie stukając palcami o otwarte dłonie, aż aplauz się zakończył i mogłyśmy wstać.

– Niektórzy będą urażeni – powiedziała Kauśalja. – Najpierw nowe prawa dotyczące targowiska... Nie, nic nie mów, wiem, że to był twój pomysł. A teraz to? Gdyby coś takiego budziło zadowolenie bogów, podobna rada zostałaby założona już dawno temu.

– Te prawa spisano właśnie dawno temu – spierałam się. – Ale teraz są już inne czasy.

– Istotnie inne czasy – mruknęła w zadumie. – W takim razie mam pomysł. Nazwijmy to po prostu Kobiecą Radą.



Zatem raz w tygodniu, wieczorami, Sumitra, Kauśalja i ja udawałyśmy się do publicznych ogrodów w centrum Ajodhji w towarzystwie kilku naszych towarzyszek i udzielałyśmy audycji. Zaczęło się niepewnie, przez co trudno było stwierdzić, kiedy naprawdę stałyśmy się radą. Podczas pierwszego spotkania o posłuchanie ubiegało się kilka pałacowych służących, którym odmówiliśmy w ciągu minionego tygodnia, i miałyśmy wrażenie, jakbyśmy po prostu znajdowały się w naszych komnatach. Kolejny raz okazał się bardzo podobny, w niewielkim gronie i skromny. Staralam się ignorować gapiących się przechodniów i chichoty, które sobie wyobrażałam.

Jednak powoli, z tygodnia na tydzień, grono się powiększało. Skończyło się wgapienie. Zaczęłam odczuwać, że rodzi się coś więcej. Na przykład Kobięca Rada.

Byłam nieformalną przywódczynią grupy, natomiast Sumitra i Kauśalja ustępowały przede mną, gdy dochodziło do poważniejszych sprzeczek. Jednak bez nich Kobieca Rada nigdy by nie powstała, rozpowszechniały bowiem wieść o niej wśród szlachcianek, w elitarniej sieci towarzyskiej, na której obrzeżach wciąż pozostawałam, pomimo tego, że teraz ubierałam się już modnie i poruszałam pewnie po pałacu. Zapewne włożyłam więcej wysiłku we wzmocnienie moich relacji ze szlachciami z pałacu niż ze szlachciankami, lecz teraz powoli zmieniło się to dzięki radzie.

Po pierwszym księżycu ludzie przestali wypatrywać, czy bogowie ukarzą nas za tak rażące lekceważenie ich postanowień. Zamiast tego kobiety z miasta zaczęły powoli spływać na audyencje: te biedne, które nie mogły wybrać się do pałacu na otwarte posiedzenia dworu, te z problemami, których nie chciały prezentować mężczyznom doradcom, a także te, których błagania o pomoc zostały oddalone.

Zastanawiałam się, czy Daśaratha jest dumny, że ratujemy niektóre z nich przed mężami, którzy przemawiali wyłącznie za pomocą pięści. Że Kauśalja i ja zmieniłyśmy ilości przechowywanego ziarna, żeby rozdawać żywność dzieciom na ulicach, że Sumitra zatrudniała bezdomne kobiety w pałacowej kuchni. Że podczas Kobiecej Rady rodziły się projekty, które później wносиłam przed Mantri Pariśad.

Ta ostatnia inicjatywa nie była oczywiście tylko naszym dziełem, ale właśnie ją ukochałam najmocniej. Sądzę, że Kauśalja lubiła rozsądzać spory, a Sumitra najbardziej ceniła kwestie serca. Czasami przyjmowałyśmy młode pary, które wyznawały sobie miłość wbrew niechęci rodzin, w nadziei na otrzymanie błogosławieństwa Kobiecej Rady. Sumitra uwielbiała wysłuchiwać ich opowieści i udzielać im poparcia. Zdarzało się, że nawet Kauśalja okazywała wtedy zainteresowanie i przyłączała się. W takich sprawach uważały mnie za nieśmiałą, ponieważ siedziałam cicho z tyłu, ale tak naprawdę nie miałam nic do dodania. Żadne podobne uczucia względem Daśarathy czy jakiegokolwiek innej osoby nigdy nie wyszły u mnie na powierzchnię. Czułam się swobodnie przy mężu i kochałam go jako bliskiego przyjaciela, ale romantyczne powaby nic dla mnie nie znaczyły. Mogłam cieszyć się szczęściem zakochanych, ale sama go nie rozumiałam.

Na szczęście większość spraw pojawiających się przed Kobiecą Radą dotyczyła problematyki, na jakiej znałam się lepiej.

Ten konkretny dzień był dość chłodny, chmury zasłaniały słońce, a przez ogrody przedzierał się rzeźki wietrzyk.

– Podejź! – zawołałam do kolejnej osoby w kolejce i poprawiłam sobie chustę na ramionach. Zbliżyła się starsza kobieta z twarzą częściowo zasłoniętą przez sari pallu.

– Jak masz na imię?

– Dhanteri, wasza wysokość.

Poczułam się, jakby ktoś wyrwał mnie z miejsca i wrzucił znów w tamten zimny korytarz w pałacu ojca, gdzie stałam pod drzwiami obok Judhadżita i oboje tęskniliśmy za matką.

Nie zdołałabym zapomnieć tego głosu. Natychmiast zaczęłam się pocić pomimo chłodnego powietrza. Próbowałam przypomnieć sobie twarz damy, która zawsze stała za moją matką, ale wciąż mi się wymykała.

Niemal instynktownie zajrzałam na płaszczynę przywiązania i szybko rozpoznałam to pasmo, jedno z pierwszych, za którymi podążałam. Teraz było jedynie smużką i być może kiedyś miałabym kłopoty ze zlokalizowaniem go, jednak w słowiałym świetle prawdziwej płaszczyny przywiązania nawet najłżejsze więzi wyróżniały się jaskrawo.

– Dhanteri – powiedziałam, wdzięczna, że mój głos pozostaje spokojny. – Dawna dama dworu mojej matki Kekai.

– Tak. Ciesz się, że znowu cię widzę, rani Kajkeji. Tak bardzo urosłaś.

Bezmyślny komentarz, zważywszy, że gdy odchodziła, dopiero wychodziłam z dzieciństwa. Oczywiście, że urosłam. I Dhanteri ani trochę nie cieszyła się na mój widok. Zsunęła pallu w tył, ale trzymała się sztywno, jakby twardy kij łączył jej zmarszczone czoło i ściśnięte nogi. Szywane plisy jasnoniebieskiego sari i ciasny kok tkwiący na czubku głowy nie łagodzyły zanadto jej wizerunku.

– Ciebie również dobrze widzieć – rzekłam i oparłam się z powrotem na siedzisku. – Jak mogę ci pomóc?

– Kiedy ostatnim razem cię widziałam, miałaś jedynie dwanaście lat? Trzydzieści? A gdy spotykam cię teraz, jako rani królestwa Kosala, ogarnia mnie wielka radość.

– W istocie, miałam trzydzieści lat. – Utrzymywałam neutralny ton. Mina Dhanteri zrzędała niemal niezauważalnie. Czy naprawdę spodziewała się, że tak banalne pochlebstwa zadziałają? Gdy zetknęliśmy się ostatni raz, groziła Mantharze.

Skrzyżowała nogi w kostkach i czekałam.

Dhanteri podeszła do mnie, a pałacowy strażnik, który zwykle nam towarzyszył, wystąpił naprzód, by zagrozić jej drogę. Musiało ją zirytować, że została potraktowana jak plebejuszka. Uniosłam dłoń celowo leniwym ruchem i strażnik cofnął się.

– Inni też ubiegają się o audiencję – powiedziałam. – Czego chcesz?

– Mam wieści. O twojej matce.

I oto się doczeekałam.

Musiało chodzić jej o pieniądze albo stanowisko w pałacu i postanowiła szantażować mnie hańbą mojej matki. Nic jej to nie da.

– Jakie wieści?

– Może lepiej byłoby porozmawiać na osobności – zasugerowała.

– Przybyłaś do Kobiecej Rady, żeby prosić mnie o audiencję – odparłam. – I otrzymałaś ją. Proszę, przekaż mi, co masz do powiedzenia.

– Twoja matka nie opuściła dworu z własnej woli. – Dhanteri zniżyła głos, by wypowiediane przez nią słowa pozostały między nami, ale wiedziałam, że chciała, by reszta też je słyszała.

– Jestem tego świadoma. Mój ojciec ją wygnął, czyż nie? – Próbowała zaskoczyć mnie czymś, o czym wiedziałam już od dawna. Uśmiechnęłam się ironicznie na widok ogarniającego ją szoku. – Czy zamierzasz poinformować mnie o czymś jeszcze?

– Mieszka teraz w Dżanasthanie.

O tym nie wiedziałam, ale nie chciałam się do tego przyznać. Niemniej zdradzieckie zainteresowanie zaczęło mi wzbierać pod skórą.

Zainteresowanie i gniew, ponieważ miejsce pobytu matki najwyraźniej było na tyle stałe, że Dhanteri je znała. A jednak matka nie napisała do mnie, odkąd zniknęła, nawet po to, by przekazać życzenia szczęścia z okazji mojego ślubu albo narodzin syna. Przebieg jadžni Daśarathy, począwszy od pojawienia się boga do narodzin czterech synów, był opowieścią z rodzaju takich, jakie rozprzestrzeniają się po królestwach.

Ktoś posiadający odrobinę więcej szacunku do siebie nie przejąłby się tymi wieściami. Wyglądało jednak na to, że pod całą moją pewnością siebie wciąż byłam jedynie dzieckiem.

– W Dżanasthanie – powtórzyłam. – To musi być... dla niej... mile. – Próbowałam zawrzeć w słowach najdrobniejszą aluzję pogardy. Dżanasthana niewiele dla mnie znaczyła. Było to odległe miasto, położone w odległości przynajmniej dwóch księżyców podróży, jeszcze za Čedi. Trzeba było pokonać góry i dżungle, żeby się tam dostać, i po co? Dla paru egzotycznych towarów. I najwyraźniej mojej matki.

Po Dhanteri było widać rozczarowanie.

– To wszystko, co chciałam ci powiedzieć. Dziękuję ci, że ze mną porozmawiałaś. – Odwróciła się, żeby odejść. Jej ruchy były powolne niczym lejąca się melasa.

Westchnęłam.

– Zaczekaj.

Osoba taka jak Dhanteri nie posunęłaby się łatwo do tak desperackich środków i niezależnie od mojej niechęci do niej, przysięgam sobie, że będę pomagała wszystkim kobietom, które przede mną staną.

– Tak, rani?

– Co teraz zamierzasz?

– Przybyłam do Ajodhji niedawno. Wciąż szukam pracy. Nikt nie chce zatrudnić takiej staruszki jak ja.

Nachyliłam się do Kauśalji, która, jak się orientowałam, słuchała naszej rozmowy z wielkim zainteresowaniem, choć utrzymywała spokojny wyraz twarzy.

– Jestem twoją dłużniczką za Aśę – powiedziałam cicho. – Dhanteri jest zgrzyźliwa, ale pracowita, do tego jest świetną służącą. – Wyczuwałam sceptycyzm mojej siostry-królowej i liczyłam

na to, że ona z kolei wyczuwa moją potrzebę.

Kauśalja skinęła głową.

– Możesz dołączyć do mojej służby, jeśli sobie życzysz – rzekła do Dhanteri z idealnym opanowaniem, jakiego nigdy nie umiałam naśladować, choć czasami próbowałam je ćwiczyć.

Twarz Dhanteri rozpromieniła się – przyszła tu, by próbować wślizgnąć się na usługi u trzeciej rani, a tymczasem trafiła do pierwszej.

Resztę posiedzenia rady spędziłam jak na rozgrzanych węglach, obawiając się, że Kauśalja będzie miała do mnie pretensje lub oceni mnie surowo za sekrety mojej rodziny, gdy zostaniemy same. Kiedy jednak dotarliśmy do pałacu, jedynie ścisnęła mi rękę i wyszeptwała:

– Mamy szczęście, że jesteśmy w Ajodhji, prawda?

I na tym skończyła się sprawa.



– W drodze do twoich komnat wpadłam na interesującą osobę – powiedziała Manthara, a ja się wzdrygnęłam. Nawet nie zorientowałam się, że weszła. Miała skrzyżowane ręce i ściągnięte wargi, a zmarszczki wokół jej oczu uwidoczniły się mocniej, zupełnie jakbym znowu była nieposłusznym dzieckiem opuszczającym lekcje. Przypomniałam sobie wrogość zawsze panującą pomiędzy nią a Dhanteri i powstrzymałam jęknięcie.

– Przyszła porozmawiać ze mną na Kobiecej Radzie. Chciała stanowiska i zrobiło mi się jej żal. Ale będzie pracowała dla Kauśalji, nie dla mnie.

Manthara przyjrzała mi się.

– To tyle?

Po tych wszystkich latach wciąż bywałam na tyle głupia, by próbować coś przed nią ukryć.

– Nie. Poinformowała mnie, że moja matka mieszka w Dżanasthanie. – Teraz, gdy wypowiedziałam te słowa na głos, wypełniły mnie jakąś nieodgadniętą emocją, sprawiając, że rozwiązał mi się język. – Dlaczego się tam udała? Zawsze zakładałam, że... że umarła i to dlatego nigdy się z nami nie kontaktowała. Ale dowiedzieć się czegoś takiego? Że po prostu jej się nie chciało? Przez to aż... – Powódź słów urwała się, gdy uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, co czuję.

Byłam jak małe dziecko stojące w sali tronowej ojca. Samotne.

Jednak Manthara nie wykonała żadnego gestu, by mnie pocieszyć.

– A ja uważałam cię za inteligentną.

– Słucham?

– Czy wydawało ci się, że twój ojciec pozwoli jej przysyłać ci listy albo odwiedzać cię przy ważnych okazjach? Że mogłaby pokazać się nawet w Kosali po tym, jak została przez niego wygnana? Kekaja nie miała wyboru. Jeśli wciąż żyje, na pewno gryzie ją to każdego dnia. Nie była bezduszna. Kobieta pragnie oglądać swoje dzieci. Poznać swojego wnuka.

Osunęłam się nagle na podłogę. Słowa Manthary miały sens, a jednak brzmiały jak usprawiedliwienie. W sercu wciąż czułam, że nie istnieje odpowiednie uzasadnienie, żeby matka opuściła mnie i moich braci.

Manthara musiała wyczuwać mój sceptycyzm.

– Daj spokój, Kajkeji. Dość razy widywałaś, jak takie rzeczy działy się innym. Wiesz, że to prawda.

I miała rację. Jak wiele kobiet znajdujących się w identycznej sytuacji przychodziło do mnie? Nie winiłam ich za to, że opuścili mężów i dzieci. Jednak ten przypadek wydawał mi się inny, ponieważ dotyczył mnie. Zachowywałam się nie w porządku, ale miałam wrażenie, że z powrotem liczę dwanaście lat i znowu zostalam sama, a to też było nie w porządku. Nie stałam się jeszcze taka, jaka chciałam się stać, niezachwianie sprawiedliwa. Miałam przed sobą tyle pracy do wykonania. Musiałam się tak wiele nauczyć.

Widząc, jak zrozumienie tego wszystkiego uwidacznia się na mojej twarzy, Manthara westchnęła.

– Zachowujesz się równie dzielnie jak mężczyzna i równie przebiegle. Dotąd zawsze wychodziłaś na tym dobrze, ale nie możesz zakładać, że zawsze tak będzie. Albo że inni też będą tak robić. Jesteś niezwykła.

– Nie zachowuję się jak mężczyzna – zaprotestowałam, rozkładając się dramatycznie na podłodze.

Manthara przyklęknęła obok mnie i pogłaskała mnie po głowie.

– Tylko ty to tak widzisz, Kajkeji.

Zamknęłam oczy i przyjąłam pocieszenie płynące z jej dłoni.



Kobieca Rada i Mantri Pariśad zajmowały mi większość czasu i rozwijałam się dzięki pracy. Uwielbiałam wkraczać na płaszczyznę przywiązania, w ten szary świat, który był zupełnie mój, i chodzić po nim tak, jakbym była jego panią. Lubiłam też ostrożnie kształtować i modyfikować więzi, a także plawić się w słodkim dreszczu zwyczajstwa towarzyszącym sukcesowi. Mogłam tutaj rozwiązywać problemy królestwa, posługując się własną mocą. Mogłam snuć strategię, popychać radę do pewnych kwestii i przetasowywać ją tak, by jak najlepiej służyła ludowi. Większą satysfakcję sprawiało mi chyba tylko obserwowanie, jak moi synowie dorastają.

To mój rodzony syn Bharata i Śatrugghna Sumitry wpadali w największe tarapaty. Spodziewałam się, że Śatrugghna i Lakszmana, jako bliźnięta, będą nierozłączni, jak było w przypadku mnie i Judhadzita. Zapewne jednak z racji tego, że wszyscy chłopcy urodzili się niemal równocześnie, w ogóle nie trafiała do nich koncepcja bliźniąt. Śatrugghna i Bharata często uciekali niańkom i nauczycielkom, a później znajdowano ich, po kilku godzinach, ukrytych w rozmaitych zakątkach pałacu. Udawali, że są ranni, i wzbudzali we wszystkich panikę tylko po to, by zaraz potem poderwać się ze śmiechem. Platali figle swoim braciom, a przy jednej pamiętnej okazji ominęli wszystkich strażników pałacowych i wpadli do sali tronowej w środku spotkania dyplomatycznego.

Wszystkie dzieci muszą uczyć się odróżniać to, co dobre, od tego, co złe, a ksiądz dotyczyło to tym bardziej. Sumitra i Kauśalja nie cierpiał dyscyplinować chłopców, nie potrafiły zmusić się do tego, by doprowadzić ich do płaczu lub zawstydzić, zatem to zadanie często spadało na mnie.

W przypadku Śatrugghny i Bharaty kara była prosta: rozdzielalam ich, dopóki nie dostali nauki. Przy narodzinach Bharaty przysięgłam, że nigdy nie będę wpływała na niego swoją magią, i szybko rozciągnęłam tę obietnicę na pozostałych chłopców. Nigdy nie pozbedę się z myśli rozrywającego serce bólu po tym, jak pękła więź łącząca mnie z Judhadzitem, nawet jeśli po latach przywróciliśmy ją do istnienia dzięki regularnej korespondencji. Nie mogłam zaryzykować czegoś podobnego w przypadku synów. W ich pobliżu nigdy nie pozwalałam sobie nawet na to, by wchodzić na płaszczyznę.

Lakszmana zachowywał się jak wcielenie Brahmy, choć przy swoich jasnych włosach i orzechowych oczach objawiał się całemu światu niczym miniaturka Daśarathy. Nigdy nie zachowywał się niegrzecznie, chyba że przekonał go do tego któryś z braci, a nawet wtedy robił jedynie za czujkę lub brał na siebie winę za pozostałych. Nigdy go za to tak naprawdę nie zdyscyplinowałam, lubiłam bowiem patrzeć, jaki jest uroczy, gdy próbuje wyjaśniać, że tak naprawdę to on jest winny. Poza tym troszczenie się o rodzinę stanowiło cnotę.

Rama był najtrudniejszy do opanowania. Jako mały chłopiec niewiele płakał. Z jego najwcześniejszych lat pamiętałam tylko jeden porządny napad złości. Gdy miał ze dwa albo trzy

lata, pewnego wieczora zaczął lkać, że nie może bawić się ze swoim przyjacielem. Spytany, za którym przyjacielem tęskni, odparł: „Za księżycem”. Podejmowane przez Kauśalję próby wyjaśnienia, że księżyc znajduje się daleko i że nie może bawić się z malcem, jedynie pogorszyły sytuację i w końcu rani posłała po mnie, nie mogąc już znieść jego lez. Kiedy przyszedłam, Rama siedział w kącie, targany atakami czkawki, i wielkie krople spływały mu po zarumienionych policzkach. Wyciągnął do mnie pulchne rączki, a ja go podniosłam.

– Ma, ja chcę bawić się z księżycem! – zawołał, wciskając mi twarz w bark.

– Wiem, wiem – odparłam, bujając nim w górę i w dół, a jednocześnie próbując wymyślić jakiś sposób, żeby go uspokoić.

Wreszcie mój wzrok zatrzymał się na małym lusterku leżącym na wieku kufra. Wciąż trzymając Ramę jedną ręką, drugą chwyciłam lusterko i wyszłam na taras, gdzie ponad nami rozciągał się rozległy przestwór nocnego nieba. Widok wiszącego tam srebrzystego księżyca w pełni sprawił jedynie, że chłopiec wybuchł jeszcze głośniejszym płaczem. Odstawiłam go na ziemię i obróciłam w stronę srebrnego kręgu na niebie.

– Zaraz dam ci magiczną zabawkę – powiedziałam. – Sprowadzi księżyc prosto w twoje rączki.

Uciszył się i wyciągnął do mnie dłoń. Podałam mu lusterko i obracałam nim, aż w odbiciu pojawił się rozjarzony księżyc. Rama niemal zachłysnął się z radości, a potem podniósł na mnie spojrzenie. Promienny uśmiech na jego twarzy sprawił, że serce przeszły mi ból. Zmierzyłam jego krótkie czarne włosy i usiadłam obok niego. Kauśalja przyniosła mi talerz z jego jedzeniem i karmiłam Ramę, gdy ten wesoło paplał do księżyca.

Gdy chłopcy mieli siedem czy osiem lat, nauczyłam ich zabaw z mojego dzieciństwa. Jak się okazało, Kauśalja i Sumitra nie mocowały się ze swoim rodzeństwem w pyle, a nauczyciele malców byli zainteresowani jedynie formalnymi lekcjami. Chłopcy biegali całą sforą po korytarzach pałacu i choć nie zamierzali celowo robić zamieszania, generalnie powodowali chaos. Pewnego wieczora zabrałam ich zatem na zewnątrz, na trawiasty dziedziniec za pałacem.

– Co to jest, ma? – zapytał Rama, opierając małe dłonie na biodrach i wpatrując się z dezorientacją w puste pole.

– Mam dla was grę – powiedziałam. – Bawiłam się w nią z moimi braćmi. Jedna osoba zamyka oczy i liczy do dwudziestu. Pozostali chowają się. Jeśli kogoś znajdziecie, musicie go złapać. Pierwsza osoba, która zostanie złapana, zostaje następnym szukającym, a ostatnia złapana osoba wygrywa rundę.

Pokiwali głowami, patrząc na mnie z poważnymi minami.

– To zabawa – powtórzyłam. – Chodzi w niej o rozrywkę. To żaden sprawdzian. Ja będę liczyła pierwsza. – Zasłoniłam oczy i zaczęłam liczyć powoli i głośno. Za moimi plecami chłopcy szepotali, kłócąc się ze sobą. Zastanawiałam się, czy będę musiała ciągnąć to dłużej, ale w końcu klótnia się zakończyła i usłyszałam, jak oddalają się biegiem.

Otworzyłam oczy i rozejrzałam się po dziedzińcu. Kawalek dalej stała nicoz krzywa ławka, a w najodleglejszym zakątku terenu widziałam kogoś cukającego za dużą donicą. Postanowiłam skierować się tam i podkradałam się, aż dostrzegłam sylwetkę Bharaty, który kłęczał i próbował się nie śmiać.

– No, leć – wyszeptalam do niego. – Powinieneś zacząć biec.

Podniósł się powoli, a ja ponaglałam go gestami, aż wykonał kilka niepewnych kroków. Gdy zaczęłam go gonić, przyspieszył, ale dalej truchtałam powoli, by sądził, że wciąż ma szansę. Kiedy biegł w kierunku ławki, gdzie, jak wiedziałam, chowa się inny z synów, dostrzegłam Ramę, który wysunął głowę zza kolumny, by przyjrzeć się wydarzeniom. Bez ostrzeżenia skręciłam, żeby złapać właśnie jego. Wybałuszył oczy z zaskoczenia, po czym popędził w przeciwną stronę niż Bharata, otoczony brzmieniem swojego śmiechu. Uwielbiałam ten dźwięk tak bardzo, że niemal zatrzymałam się, żeby go posłuchać.

Tymczasem Bharata przemknął za róg szopy, gdzie musiał trafić na Śatrughnę, ponieważ próbowali wypchnąć się stamtąd nawzajem, aż wyturlali się obaj, śmiejąc się tak mocno, że ledwo mogli się poruszać. Przypomniłam sobie, jakie to było uczucie leżeć w wysokiej kekajskiej trawie wraz z braćmi, i żalowałam, że nie jestem w stanie w jakiś sposób zachować tej chwili, by zawsze mieli do niej dostęp.

Podnieśli się, a ja zmieniłam kierunek, żeby pobiec za nimi, przyspieszyłam, by dogonić Śatruhnię, i stuknęłam go w bark. Zrzędała mu mina, ale na nowo poweselał, gdy powiedziałam do niego: „Ścigaj braci wraz ze mną”. Nie był to element gry, ale natychmiast zapała głośno i pognął za Bharatą, podczas gdy ja obróciłam się znów do Ramy.

Skończyło się tym, że obaj chłopcy zostali złapani, zanim znaleźliśmy Lakszmanę, który skulił się i wcisnął do pustej beczki po wodzie. Gdy Rama wreszcie go znalazł, Lakszmana próbował wstać, ale utknął. Szarpał się z twarzą poczerwieniałą z wysiłku. Musieliśmy ciągnąć go za ramiona, aż wyskoczył z trzaskiem i wszyscy runęliśmy pokotem na ziemię.

– Jesteś naprawdę szybka, ma – skomentował Bharata.

Roześmiałam się na podziw słyszany w jego głosie, bo mój truchot oczywiście wydawał się szybki siedmiolatki.

– Powinniście zagrać znowu – stwierdziłam. – Tym razem Śatruhna będzie liczył. Ja popatrzę.

Zostałam na dziedzińcu i obserwowałam, jak kryją się, ścigają i mocują ze sobą, a słońce ogrzewało mi barki.

A jednak gdy przypadła kolej Ramy, by szukać braci, i zobaczyłam jego zaciętą w determinacji twarz, ogarnęła mnie dziwna fala złych przeczuc. Bawiliśmy się w tę grę w dniu, w którym moja matka została wygnana. W dniu, w którym wszystko uległo zmianie. Nie zdołam zachować tej chwili. Tak cenne szczęście nie mogło przetrwać.

To są inne dzieci, przypominałam sobie. I to ty jesteś ich matką, nie Kekaja.

Wzięłam głęboki oddech i obróciłam się, żeby wejść do pałacu. Ale nawet w ciepłym letnim powietrzu nie opuszczało mnie wrażenie chłodu.



Nie byłam swoją matką, ale, co równie ważne, Daśaratha zupełnie nie przypominał mojego ojca.

Kilka dni po tym, jak nauczyłam chłopców zabawy, natknęłam się na radzę skradającego się na palcach przez dziecięce skrzydło pałacu. Gdy mnie zauważył, z lekkim uśmiechem pokręcił głową i przyłożył palec do ust. Zasłoniłam usta, żeby powstrzymać śmiech, bo od razu się zorientowałam, że został wciągnięty przez malców do jednej z ich gier. Daśaratha ostrożnie otworzył drzwi do sypialni Bharaty i zniknął na chwilę w środku.

– Sprawdziłem każdy pokój – mruknął, gdy wyonili się z pustymi rękoma. – Mówili mi, że będą się chować gdzieś w tym korytarzu.

– Jesteś pewien, że przeszukałeś wszystko starannie? – droczyłam się.

Daśaratha wyprostował się, udając oburzonego.

– Jestem radzą Ajodhji. Uważam, że potrafię znaleźć kilkoro dzieci. – Jego oczy zadawały kłam poważnemu tonowi, mrużyły się w kącikach, gdy próbował się nie uśmiechnąć.

– Wygląda na to, że twoje dzieci cię przechytryły, choć jesteś radzą – odparłam, nie próbując już ukrywać wesołości w głosie.

– Och, a ja jestem pewien, że wiesz, gdzie są – rzekł lekkim tonem. Podszedł do mnie o krok, zmuszając mnie do cofnięcia się do ściany.

– Mam swoje podejrzenia. – Oparłam się ostrożnie o gobelin, krzyżując ręce.

– Jako twój radza rozkazuję ci, żebyś mi powiedziała.

– Niestety, radzo, jestem lojalna wobec moich synów – oznajmiłam najpoważniej jak umiałam.

Pocałował mnie bardzo szybko, ponieważ staliśmy w korytarzu.

– A co, jeśli rozkażę ci to jako twój mąż?

Udałam, że się zastanawiam.

– Wciąż czuję się zobowiązana do chowania ich tajemnicy. Komu mogą ufać, jeśli nie matce? – powiedziałam niewinnie, a on jęknął.

– Ach, ale należysz do grona moich najmądrzejszych doradców – spróbował ponownie. – Proszę, doradź mi.

Wydalam z siebie westchnienie udręki.

– No dobrze, skoro muszę. – Przerwałam, a Daśaratha gestem wskazał mi, żebym kontynuowała. – Nie ma ich tutaj. Pozwolili ci liczyć i wybiegli na zewnątrz. Zostałeś wystrychnięty na dudka, wielki radzo. – Widywałam już, jak robili podobne psikusy swoim opiekunom, i wiedziałam, że wykorzystają okazję, by zrobić to samo ojcu.

Podniósł ręce.

– Spędziłem pół godziny, przeszukując ich pokoje, a oni uciekli? – Daśaratha ruszył korytarzem w kierunku terenów ćwiczebnych, a ja poszłam w jego ślady. Mrugając, wyłonił się na światło dzienne, i ujrzeliśmy Bharatę, Śatrughnę, Lakszmanę oraz Ramę trzymających drewniane miecze i wyglądających tak, jakby pracowicie trenowali walkę. Ale barki Bharaty trzęsły się lekko, a Lakszmana wciąż zerkał w kierunku drzwi.

– Znaliście, że zabawnie będzie spłatać figla biednemu ojcu! – zawołał radza, a oni wszyscy się obrócili. – Ale znalazłem was i teraz mi nie uciekniecie!

Zaczął za nimi gonić, a chłopcy wrzasnęli i rozbiegli się. Zastanawiałam się, co uczyniłby nasz ojciec, gdyby moi bracia spróbowali czegoś podobnego. Na pewno byłby wściekły.

Ale to był inny czas i inny król. Ojciec nie zasiadał już nawet na tronie Kekai – abdykował na rzecz Judhadzita, by móc wyleczyć dawną ranę odniesioną na wojnie.

Daśaratha jako pierwszego złapał Lakszmanę i delikatnie przycisnął go do ziemi.

– Złapałem waszego brata! – zawołał do reszty. – Zamierzacie go bronić?

Podniósł jeden z porzuconych drewnianych mieczy i wskazał Ramie, Bharacie i Śatrughnie, by wzięli pozostałe. Bharata zaszarżował jako pierwszy, wydając bojowy okrzyk, ale radza z łatwością odbił jego broń. Obserwowałam, jak z radosnym uśmiechem wprawnie broni się jednocześnie przed całą trójką. Za jego plecami Lakszmana podniósł się na nogi i w duchu kibicowałam chłopcu, gdy powoli zbliżał się do ojca, by nagle skoczyć mu na plecy. Daśaratha dramatycznie padł na kolana, a później reszta synów go opadła. Krzyknął donośnie, mocując się z nimi na ziemi:

– Rani Kajkeji, pomóż mi!

Postąpiłam naprzód, a chłopcy obrócili się do mnie.

– Jak myślicie? – zapytałam ich. – Powinnam mu pomóc?

– Nie, ma... Zostań tam... – Ich okrzyki zlewały się ze sobą.

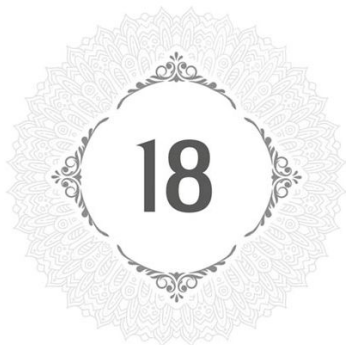
Popatrzyłam na Daśarathę leżącego na ziemi.

– Przykro mi, mój radzo. Wygląda na to, że nie mogę nic zrobić.

– Zostałem zdradzony – jęknął.

Nie byłam już w stanie dłużej powstrzymać śmiechu. Wylał się ze mnie i poniósł echem po okolicy, a wkrótce śmiała się też reszta mojej rodziny.

Czułam się spokojnie i lekko, od lat nie miałam tak dobrego nastroju. Miałam swoje miejsce z czterema idealnymi, pięknymi synami, którzy mogli być szczęśliwi w sposób, w jaki mnie w dzieciństwie nie było to dane. Miałam rodzinę, która mnie kochała.



18

Długo po tym, jak rozerwałam królestwo na strzępy, starzy służący twierdzili, że widzieli, jak okrutnie się zachowywałam względem Ramy, gdy był dzieckiem. Według nich stanowiło to dowód, że od początku go nie lubiłam. Zawsze uważali, że zaniedbuję swoje obowiązki, i rzeczywiście bywałam zajęta, gdy moje dzieci bowiem osiągnęły dziesiąty rok życia, a ja dwudziesty dziewiąty, koncepcja Kobiecej Rady rozprzestrzeniła się już poza Ajodhję, zanesiona tam przez żony szlachciców i dyplomatów, którzy widzieli odniesiony przez nas sukces i zapragnęli go powtórzyć. Zastanawiałam się, jak im się to powiedzie, ponieważ nie widzieli oczywiście utrzymującej się – acz nieskutecznej – opozycji bardziej konserwatywnych mężczyzn, takich jak Manaw. Nie byli dopuszczeni do okazjonalnych spotkań, kiedy to Daśaratha pacyfikował naszych mędrców, którzy wykonywali swoje publiczne obowiązki, a zatem błogosławili królestwo i wychwalali jego władcę, ale na osobności ostrzegali, że Kobieca Rada to o krok za daleko. Na pewno nie znali środków odwetowych, z jakimi spotkała się część biedniejszych kobiet przychodzących do nas, między innymi te, które zostały wygnane z domów mężów i ojców po tym, jak opowiedziały nam o biciu, jakie musiały znosić.

Jednak te kobiety, które pragnęły założyć własne rady, miały rację w jednej kwestii – w słuchaniu, w zaufaniu pomiędzy kobietami kryła się władza.

W wieku dziesięciu lat wszyscy chłopcy byli grzeczni i elokwentni, ale szczególnie Rama, zatem nie zorientowałam się, gdy sprawy zaczęły iść w złym kierunku. Tak naprawdę Aśa dostrzegła to jako pierwsza. Zgłosiła się na ochotniczkę, by pewnego wieczoru przypilnować chłopców, a gdy wróciłam do swoich komnat, czekała na mnie.

– Czy zauważyłaś ostatnio coś nietypowego w Ramie? – zapytała mnie.

Pokręciłam z niepokojem głową.

– Czy jest chory?

– Nie! Nie, nic takiego, ale...

Odetchnęłam z ulgą.

– Mam trochę pracy do wykonania przed jutrzejszym spotkaniem rady. Może mogłybyśmy omówić to później?

– Pod względem fizycznym wszystko z nim w porządku, ale mimo to sprawa jest pilna, rani.

Aśa niemal nigdy nie zwracała się do mnie w tak formalny sposób, gdy byłyśmy same. Wreszcie przyjrzałam się jej porządnie. Przygryzała wargę i wykręcała dłonie. Zachowywała się jak na siebie niesłychanie nerwowo.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Rozmawiałam z Ramą. Spytał, dokąd poszli wszyscy pozostali, zatem wyjaśniłam. Uważam, że niańki i nauczyciele nie rozmawiają szczerze z chłopcami, ponieważ nigdy nie słyszał

o Kobiecej Radzie.

– Trudno to uznać za grzech – powiedziałam jej. – Jest młody. Na pewno podałaś mu dobre wyjaśnienie.

Aśi zrzedła mina.

– Tak mi się wydawało. Milczał przez kilka minut, a później poszedł do Bharaty i Śatrughny. Jakiś czas nie słyszałam od nich żadnych głosów i to mnie zaniepokoiło. Oni jednak po prostu malowali w wielkim skupieniu. – Uśmiechnęła się lekko.

– Uroczo – odparłam. – Ale co to ma wspólnego z Ramą?

– Gdy wróciłam, powiedział mi, że starannie przemyślał to, co ode mnie usłyszał. I że jego zdaniem powinniśmy przestać. – Spojrzała na mnie z niepewnością w oczach. Skinęłam jej dla zachęty głową. – I że kobiety nie powinny organizować rady, bo to nieprzyzwoite. Oraz sprzeczne z prawami mędrców, a zatem i bogów.

Ścisnęło mnie w żołądku. Mój syn oskarżał mnie o nieprzyzwoite zachowanie. Miał tylko dziesięć lat.

– Dlaczego? – zawałam. – Masz jakiegokolwiek pojęcie, co mogło popchnąć go do takich słów?

Czy to któryś z jego nauczycieli wypełniał mu głowę takimi pomysłami? Nie było to niemożliwe. Choć tych nauczycieli uważano za najinteligentniejszych uczonych, jakich miała do zaferowania Kosala, przy zatrudnieniu nie przepytaliśmy ich pod kątem poglądów na reformę.

Aśa żałośnie pokręciła głową.

– Spytałam go, kto naopowiadał mu takich rzeczy, a on odparł, że nikt. Poinformował mnie, że takie są fakty i że wszyscy powinni to wiedzieć. A później stwierdził, że mam go nie wypytywać, i próbował mnie odprawić.

– Odprawić? – powtórzyłam słabym głosem. To musiał być któryś z jego nauczycieli. Nie nauczyłby się podobnego zachowania od Daśarathy, który bez sprzeciwu pozwolił nam stworzyć i utrzymać Kobiecą Radę. Musiała to być sprawka nauczycieli, ewentualnie innych mężczyzn i chłopców, z którymi stykał się na dworze. Nie przewidziałam możliwości, żeby moi synowie mogli poznać tak staroświeckie poglądy od innych.

Aśa podeszła i wyciągnęła ciepłą dłoń, żeby delikatnie pogłodzić mnie po ręce. Uświadomiłam sobie, że obejmuję się w pasie.

– Powiedziałam mu, że odpowiadam przed tobą, nie przed nim.

Wyrwał mi się śmiech przez łzy. Potrafiłam wyobrazić sobie Aśę ze skrzyżowanymi rękoma mówiącą księciu Ajodhji, że donikąd się nie wybiera.

– Na pewno mu się to nie spodobało.

– Och, nie. Jego słodka twarzyczka zrobiła się taka czerwona. Wydawało mi się, że wybuchnie płaczem albo może mnie kopnie. On jednak tylko wrzasnął, że kłamie, i odbiegł.

Grzbietem dłoni wytarłam łzy zbierające mi się w oczach. A zatem Rama, pomimo wysiłków jego matek i nawet ojca, nabrał niewłaściwego podejścia do kobiet. Wciąż mogłabym to naprawić. Porozmawiam z Lakszmaną, któremu Rama się zwierzał i który był najbardziej spostrzegawczy spośród wszystkich moich czterech synów. Spróbuję ustalić, czy pozostałe dzieci również myślą podobnie, a później, niezależnie od wszystkiego, zwolnię wszystkich ich nauczycieli. Zawsze interesowałam się edukacją chłopców, uczyłam Bharatę liter, obserwowałam treningi Ramy, opowiadałam Lakszmanie i Śatrughnie stare historie o wielkich bohaterach, które pamiętałam z dziecięcych wypraw do piwnicznej biblioteki. Ale może powinnam robić więcej. Może mogłabym wręcz znaleźć kobietę, która uczyłaby jednego z przedmiotów, by chłopcy zrozumieli, że kobiety też mogą być wykształcone i piastować wiele szanowanych stanowisk.

– Przykro mi, moja damo – rzekła Aśa.

– Dlaczego właściwie? To nie twoja wina. Tylko moja. Bądź spokojna, porozmawiam z Ramą o tym, jak niegrzecznie się do ciebie odzywał.

– Nie ma potrzeby. Jestem tylko służącą i księżęta mogą odzywać się do nas tak, jak tylko zechcą. To ja powinnam go przeprosić za to, że nie wykonałam jego poleceń. – W kontaktach ze mną Aśa lubiała kroczyć po granicy niestosowności, ale starała się jak mogła, żeby przy innych zachowywać się grzecznie.

– Jeśli go przeprosisz, jeszcze bardziej utwierdzisz go w przekonaniu, że kobiety powinny znać swoje miejsce, być pokorne, skromne i tak dalej. Proszę, nie rób tego.

Skloniła głowę.
– Jak sobie życzysz.

Tego wieczora pospieszyłam na dziedziniec, zamierzając znaleźć Ramę i powiedzieć mu, co myślę. Zamiast tego po okrążeniu narożnika wpadłam na znajomą kamienną kolumnę.

– Musimy przestać spotykać się w taki sposób – odezwał się grzmiący głos, a później jego właściciel zachichotał, pomagając mi się podnieść.

Podniosłam wysoko głowę i pomimo dręczących mnie zmartwień na mojej twarzy wykwitł uśmiech.

– Radża Rawana! Tak dobrze cię widzieć.

Znów się zaśmiał.

– Wspaniale cię spotkać, rani. Ile to już czasu?

– Dziesięć lat – odparłam. – Tyle się zmieniło.

– Często o tobie myślę – rzekł. Choć w moich włosach pojawiły się już pierwsze przebliski siwizny i pogłębiły się zmarszczki wokół ust, Rawana wydawał się zupełnie niezmienny; jego błyszcząca skóra wciąż była idealnie gładka, a czarne loki lśniły w świetle wieczoru. Obniżył głos: – Jak idzie ci z magią?

– Bardzo dobrze. Czy twoja przysięga wciąż obowiązuje?

– Oczywiście. – Położył sobie dłoń na sercu. – Cokolwiek mi powiesz, pozostanie wyłącznie między nami.

– W Ajodhji działa teraz Kobięca Rada, co jest możliwe dzięki tobie i twoim zwojom.

– Słyszałem o tym wiele. W zasadzie to też mamy taką radę w Lance – odrzekł. – Znam cię jednak, zatem uważam, że cała zasługa przypada tobie, a nie jakimś blahym zwojom. Uważam, że osiągnęłaś to samo bez magii.

Zarumieniłam się na te pochwały, ucieszona myślą, że nawet odległa Lanka zaadaptowała to, co rozpoczęłam.

– Jak się miewałeś? I co z twoją latającą machiną?

– Niemal gotowa. – Do jego głosu wkradła się nuta goryczy. – Potrafię już wznieść ją w powietrze, ale nie da się jej posadzić z powrotem tak, by nie uległa pełnemu zniszczeniu.

– To niedogodność. Ale nie mam wątpliwości, że w końcu na nią zaradzisz.

– Mmm, taką mam nadzieję. – Popatrzył na mnie z góry. – Nie zamierzasz mnie spytać, po co tu jestem? Stałaś się wszechwiedząca od naszego ostatniego spotkania?

– Nie, nie, to wciąż jest zarezerwowane dla bogów. – Gdy to powiedziałam, kącki jego warg uniosły się, a ja odwzajemniłam uśmiech. – A zatem czy zdradzisz mi, dlaczego tu jesteś?

– Wybieram się z powrotem do pana Siwy. Gdy już odbyłem wymaganą pokutę, spełnił moją prośbę, by przez jakiś czas oszczędzić Lanke. Ale w ostatnich latach niektóre wioski na południowym krańcu kontynentu poprosiły Lanke o ochronę i przywiodły ze sobą nowe kłopoty.

– Jakie kłopoty? – spytałam.

– Falę choroby. Nagle i gwałtowne burze z piorunami. Zniszczenia, które mają wyraźnie boską naturę. Nie doświadczyłaś podobnych zjawisk, gdy twoje królestwo powiększyło terytorium?

Pokręciłam głową, rozmyślając o rozległym obszarze Kosali.

– Nie. Daśaratha często przyjmuje nowe plemiona i nie towarzyszą temu nieszczęśliwe wypadki.

Rawana skrzywił wargi i posmutniał.

– Cóż, zawsze wiedziałem, że bogowie szczególnie mnie nie lubią.

– Za mną też nie przepadają – powiedziałam, kładąc dłoń na jego dłoń. – Jestem pewna, że pan Siwa dostrzeże twoją pobożność i zapewni ci wytchnienie.

– Ostatnimi czasy nie zbywa mi na pobożności. Ale dziękuję. – Oboje staliśmy przez chwilę w milczeniu. – Dokąd tak spieszyłaś, jeśli mogę spytać?

- W sprawie dotyczącej jednego z moich synów. Muszę odbyć z nim trudną rozmowę.
- Zatem to bardzo ważna kwestia - oznajmił poważnie.
- Czy też masz dzieci? - spytałam z uśmiechem, bo wypowiedział się tak, jakby je miał.

Smutek na jego twarzy pogłębił się.

- Nie. Mandodari urodziła córkę, ale... nie ma jej już z nami.

Widziałam po jego obliczu, że uderzyłam w najboleśniejszą strunę.

- Tak bardzo mi przykro. To straszliwa strata, z którą trzeba żyć.

- Byłaby już niemal w wieku twojego syna. Dziewięć lat.

- Być może ty i twoja żona będziecie mieć jeszcze kolejne dziecko, jeśli tego sobie życzyście.

Rawana uśmiechnęła się do mnie ze smutkiem.

- Mam taką nadzieję. Ale nikt jej nie zastąpi. Nie przypuszczam, by Mandodari jeszcze kiedyś stała się taka jak kiedyś, ja zresztą też. - Pokręcił głową, jakby strącał z siebie żalobę. - Ależ to niewłaściwy temat do rozmowy. Przepraszam, rani. Czy zobaczymy się na wieczornej uczcie?

- Tak, oczywiście, radzę.

Jakie to dziwne - pomyślałam, gdy ruszaliśmy w swoją stronę - że już drugi raz w życiu wpadam na tego króla z dalekiej krainy. Później wycpchnęłam go z umysłu. Gdybym tylko zwróciła większą uwagę na jego problemy, gdybym dostrzegła w nich ostrzeżenie, może sytuacja skończyłaby się w inny sposób. Pozostałam jednak w błogiej nieświadomości boskiej niechęci.

Później siedziałam na uczcie obok Rawany, śmiejąc się i wymieniając z nim opowieściami o Mandodari i Daśaracie, o bitwach i zwycięstwach, o Kekai i Lance. Zastanawiam się, czy ktoś jeszcze pamięta to przyjęcie i to, jak przyjaźnie zachowywaliśmy się względem siebie. Może przypominali to sobie po latach, gdy wybuchła już wielka wojna, i uważali, że od początku byłam zdraczącynią.

Ale przed ucztą czekał mnie jeszcze problem z Ramą. Zanim dotarłam na dziedziniec, chłopcy skończyli już zaplanowane na ten dzień lekcje. Znalazłam Ramę, gdy bawił się z braćmi w skomplikowaną grę polegającą na rzucaniu różnymi kamykami.

- Ramo? - zawołałam do niego. - Podejź do mnie.

Natychmiast rzucił kamienie i podbiegł.

- Cześć, ma - powiedział, przytulając mnie bez namawiania. Wcisnęłam twarz w burzę jego włosów, a później odsunęłam się, żeby przyjrzeć się jego twarzy. Wpatrywał się we mnie wielkimi, jasnymi oczyma, roziskrzonymi i kochającymi, okolonymi gęstymi, długimi rzęsami. Gdy widziałam przed sobą wszystkich moich synów, czułam w piersi miłość tak potężną, że niemal sprawiała ból. Poczułam w sobie mrowienie nadziei. Być może Aśa się pomyliła albo Rama jedynie żartował, jak to mieli w zwyczaju niemądrych dziesięciolatek.

- Jak ci minął dzień? - spytałam, biorąc go za rękę i odprowadzając kilka kroków dalej, poza zasięg słuchu pozostałych.

- Dobrze.

Doświadczenia z braćmi nauczyły mnie, że bezpośrednie podejście do niczego mnie nie doprowadzi. Machinalnie pożałowałam, że mężczyźni w moim życiu nie mogą być tak prostolinijni jak kobiety, ale musiałam kierować się priorytetami.

- Robiłeś coś przyjemnego?

- Nie. - Gdy pokręcił głową, idealny loczek zsunął mu się na czoło. Był najprzystojniejszy spośród braci i wiedziałam, że za kilka lat będzie zapraszany na każdą swajamwarę w Bharacie.

- Ja zrobiłam dzisiaj coś przyjemnego - powiedziałam mu, zniżając głos, żeby go zainteresować.

- Co takiego? - Zadziałało. Przyciągnęłam jego uwagę.

- Poszłam do publicznych ogrodów i odbyłam spotkanie rady. Tak samo jak czasami twój ojciec. Pozostałe twoje matki udały się tam wraz ze mną.

Rama zmarszczył nos.

- Nie powinnyście były.

- Czemu nie?

- Nie powinnyście opuszczać pałacu. A co, gdyby mężczyźni przyszli i zobaczyli was, gdy byłycie na zewnątrz?

Położyłam mu dłoń na barku i uśmiechnęłam się do niego.

– Wielu mężczyzn przychodzi do nas ze swoimi problemami i pomagamy im. Zawsze mamy ze sobą strażników. Jest zupełnie bezpiecznie.

Zmrużył oczy, jakby tylko potwierdziła jego podejrzenia.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Kobiety są przeznaczone wyłącznie dla oczu swoich mężów – oznajmił, jakby coś recytował. – Czyż kobiety przyciągające uwagę innych mężczyzn nie są dziwkami?

Wymierzyłam mu policzek.

Zawsze zaklinałam się, że nigdy nie podniosę ręki na własne dzieci, i później nieustannie wstydziałam się swoich działań. Rama krzyknął i wszyscy służący obecni na dziedzińcu obrócili się, by na nas spojrzeć. Lakszmana, Śatrughna i Bharata stali z wybaluszonymi, przerażonymi oczami.

Rama opanował się. Przez chwilę wyglądał na starszego niż swoje dziesięć lat, zdecydowanie większy niż nawet dorosły mężczyzna.

– Jak śmiesz podnosić na mnie rękę? – zawołał i było to tak, jakby rozbrzmiało jednocześnie sto głosów. Zatoczyłam się do tyłu.

Jego oczy błysnęły czystą, nienaturalną, niebieską barwą. Chłopiec wydawał się nade mną zawisnąć. Powietrze zatrzęszczało jak przed burzą.

Przez umysł przemknął mi dzień jądźny. Obecność Ramy kojarzyła mi się z Agnim. Był niczym bóg.

Ale to wydawało się niemożliwe. Byłam przy jego narodzinach, trzymałam Kausaję za rękę. To było niemożliwe. Rama zapadł się na powrót w siebie, znów wyglądał jak zwykłe dziecko. Zaczął płakać i poczerwieniały mu policzki. Natychmiast doskoczyłam, żeby go pocieszyć.

– Przepraszam, nie powinnam była tego zrobić – rzekłam mu do ucha, przytulając go mocno.

– To ja przepraszam, ma, przepraszam, nie wiem, dlaczego tak powiedziałem, proszę, nie złość się, przepraszam, nie chciałem – paplał nieskładnie, a jego małym ciałkiem wstrząsał szloch. Współczucie sprawiło, że do oczu podeszły mi łzy. Miał tylko dziesięć lat. To oczywiste, że tego nie chciał.

– Ćśś, ćśś, już nie płacz. – Pocałowałam go w czubek głowy i kołysałam nim w przód i w tył, żeby go uspokoić. – Nie powinienes nazywać żadnej kobiety takim słowem.

– Przepraszam, ma – powtórzył. – Już tego nie zrobię, obiecuję.

Gdy znów był już spokojny, rozejrzałam się po dziedzińcu. Wszyscy starannie odwracali wzrok, ale byłam pewna, że widzieli, co się stało. Po ich reakcjach wątpiałm jednak, czy ujrzeli Ramę w takiej postaci jak ja.

– Gdzie nauczyłeś się mówić takie rzeczy o kobietach? – spytałam łagodnie.

– Przepraszam – wyszeptał raz jeszcze, zaciskając palce na materiale mojego sari. – Słyszałem, jak jacyś żołnierze rozmawiali na polu. Nasi żołnierze są dobrymi ludźmi, prawda? Mówiłem tylko to, co oni.

– Nasi żołnierze są bardzo dzielni – zgodziłam się spokojnym głosem. – Ale wielu z nich ma przekonania z innych czasów. Nasze królestwo uległo zmianie i jako książę tego miasta powinienes się z tego cieszyć. Nie możesz uważać za prawdę wszystkiego, co usłyszysz od innych. Powinienes nauczyć się słuchać i samodzielnie decydować.

– Ale spytałem mojego nauczyciela, mędrca Wamadewę – zaprotestowałam. – Powiedział mi... powiedział, że kobiety, które zachowują się zbyt swobodnie, są złe i że nie powinienem mieć z nimi kontaktów.

– A czy powiedział ci, że twoje matki są takimi kobietami? – zapytałam, zapamiętując sobie usłyszane imię. Daśaratha mówił mi wcześniej o tym mężczyźnie i cieszył się, że mędrzec zgodził się przekazywać chłopcom nauki religijne, był bowiem znany ze swojej pobożności.

Rama pokręcił głową, wciąż przytulony do mnie.

– Zatem nie musisz się o nas martwić, prawda? – Kilka razy pogłaskałam go jeszcze po plecach, zanim go puściłam. – Bardzo przepraszam, że podniosłam na ciebie rękę.

Wzruszył ramionami, wbijając wzrok w ziemię.

– Nieważne, jak źle byś się nie zachowywał, ja powinnam postępować lepiej – powiedziałam po części do niego, po części do siebie, w ramach przypomnienia. – Nie zrobię tego nigdy więcej, obiecuję. A teraz idź pobawić się z braćmi.

Przytulił mnie krótko, po czym odbiegł, a ja stałam, czując, jak ogarnia mnie fala wyczerpania. Co mnie napadło? Co napadło Ramę?

Może tylko wyobraziłam sobie ten błysk boskości, może mój umysł próbował dać mi naukę po tym, jak moje ciało zrobiło coś tak strasznego.

A może w khrzcie było coś więcej niż tylko ryż.

Nie. Już byśmy wiedziały. Czyż nie? Nie ufałam bogom, ale byłam przy Ramie całe jego życie. Nie. Rama był zwykłym dziesięcioletkiem. Nie kryło się w tym nic więcej.



Sumitra i Kauśalja nie gniewały się na mnie za to, że spoliczkowałam Ramę.

– Jestem zaskoczona, że już wcześniej nie podniosłaś ręki na żadnego z nich – powiedziała Sumitra, podając mi herbatę.

– Matki was biły? – spytałam z zaciekawieniem. Manthara była dla mnie niczym matka, lecz jeśli nie liczyć szarpnięcia za włosy raz czy dwa przy czesaniu, nigdy nie ukarała mnie fizycznie.

– Cały czas – odparła cierpko Kauśalja. – Pomagało mi to pamiętać, by stać prosto, spuszczać wzrok i wykuwać na pamięć recytacje. Rama powiedział coś ohydneho i zasłużył sobie. Nikt nie będzie miał ci tego za złe. W końcu to przywilej matki.

Wymruczałam potwierdzenie, rozważając ewentualność, że być może Manthara nigdy mnie nie uderzyła, bo nie było jej wolno. Fakt, że była służącą, nie powstrzymywał jej ostrych słów, ale może powstrzymywał jej dłoń. Moja matka nigdy nie podniosła na mnie ręki, ale przez całe moje dzieciństwo zachowywała się chłodno. Pomyślałam o niej nagle, przebywającej w odległej Dżanasthanie, wiodącej zupełnie nowe życie. Co pomyślałaby sobie o tym, co zrobiłam?

Kauśalja kontynuowała, nie zdając sobie sprawy z moich rozmyślań:

– W przypadku Ramy jest szczególnie ważne, by to z niego wykorzenił. Wyobraźcie sobie, jak traktowałby swoich poddanych, gdyby się nie zmienił.

Te słowa wyrwały mnie z zadumy. Wpatrywałam się w nią w pełnym osłupieniu. Instynktownie weszłam na płaszczyznę przywiązania, ale nasza więź pozostawała spokojna i pewna.

Kauśalja wierzyła, że Rama zostanie radzą.

Czy Daśaratha nigdy im nie powiedział? Przetrząsałam umysł, próbując przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek rozmawiałam z nim o tej obietnicy, odkąd urodzili się chłopcy.

Nie.

Wymówiłam się, posyłając przez płaszczyznę przywiązania szybką myśl: „Ona wciąż jest poruszona tym, co się wydarzyło, daj jej czas”. Kiedy jednak szłam w kierunku moich komnat, pochłaniały mnie rozmyślenia o obietnicy złożonej przez Daśarathę.



Tamtego wieczora udałam się niezapowiedziana do komnat Daśarathy, sprawdzivszy wcześniej, czy nie wezwano tam Kauśalji lub Sumitry. Uśmiechnął się szeroko na mój widok i objął mnie. Choć zupełnie nie działało na mnie to, co robił w łóżku, polubiłam jego uściski. Uspokajało mnie, gdy trafiałam w jego silne ręce i czułam ciepło jego ciała.

– Dobrze cię widzieć – powiedział. – Właśnie czytałem najświeższe raporty od gubernatora Śripury. To miejsce narodzin Kauśalji. Na pewno ucieszysz się, gdy usłyszysz, jak dobrze się

tam wiedzie. A ciebie zaciekawi, że wspomniał nawet, że wyznaczył kobietę do nadzorowania rezerw ziarna.

Uśmiechnęłam się na te słowa, bo znał mnie tak dobrze i wiedział, że sprawi mi radość, dzieląc się podobną nowiną.

– Istotnie, dobrze to słyszeć – rzekłam, gdy odsuwał papiery na bok. – Ale muszę powiedzieć ci o czymś innym. – Przytaczając mu, co wydarzyło się z Ramą, obawiałam się, że może się zeżłościć, ale wyglądał jedynie na pogrążonego w zadumie.

– Chłopcy potrzebują silnej ręki, a ty jesteś najsurowsza z moich rani. – Mówiąc, rozpiął mój ozdobny naszyjnik.

– Zasugerował, że jesteśmy dziwkami. To dlatego go spoliczkowałam.

Słyszając to, mój małżonek obrócił mnie do siebie.

– Naprawdę powiedział coś takiego? – Skinęłam głową. – Dlaczego tak uważał?

– Bo wychodzimy do ludzi i organizujemy Kobięcą Radę.

Daśaratha zmarszczył brwi.

– Twoja reakcja była uzasadniona. Będę musiał porozmawiać z dziećmi. – Uspokoilo mnie, że ufał mi na tyle, by uważać moje działania za zupełnie konieczne.

– Nie, nie. To tylko chłopiec. Wylewnie przeprosił. Dam mu spokój. Aczkolwiek... wspomniał, że to mędrzec Wamadewa pomógł zaszcześcić mu w głowie takie idee.

– Jak to? – Po tych słowach Daśaratha sprawiał wrażenie bardziej zatroskanego. – Jest bardzo świętym człowiekiem. Od lat cieszy się łaską bogów. W pewnym momencie zdołał nawet odwrócić bieg całej rzeki, żeby zapobiec powodzi. Nie przyszedł mi do głowy lepszy nauczyciel zasad religijnych.

– Rama spytał go o to, co podsłuchał u rozmawiających żołnierzy, a Wamadewa ostrzegł o niebezpieczeństwach towarzyszących niestosownemu zachowaniu kobiet.

Oblicze radcy uspokoiło się.

– Cóż, to oczywiście jego praca, żeby wyjaśniać takie wartości. Nawet ty zgodzisz się, że niestosowne zachowanie jest niebezpieczne. Ważne, że cię nie obraził.

Spróbowałam znowu, posyłając bardzo delikatne pchnięcia na płaszczyźnie przywiązania:

– Jestem pewna, że ktoś inny mógłby równie dobrze uczyć Ramę i pozostałych.

Daśaratha zaśmiał się lekko.

– Kajkeji, nie możemy odprawić religijnego człowieka za taką drobnostkę.

W głosie radcy słycać było jedynie ciepło, skupiłam się więc na zaakceptowaniu jego upomnienia. Przecież ja też byłam niedoskonała – wciąż nie potrafiłam sobie do końca wybaczyć, że uderzyłam Ramę, nieważne, co uważali na ten temat wszyscy pozostali.

Poza tym miałam inne kwestie do omówienia z Daśarathą.

– Później rozmawiałam z Kauśalją i wspomniała coś o tym, że Rama miałby objąć tron. Wydawała się wierzyć, że to on będzie twoim dzieźcem.

– Naprawdę? – Gdy mówiłam, Daśaratha zajął się rozplątaniem mojego skomplikowanego koka i dostrzegałam, że nie zwracał zbytniej uwagi na moje słowa.

Obróciłam się lekko, by na niego spojrzeć.

– Myślałam, że powiedziałeś im o naszej umowie. O obietnicy, którą złożyłeś mnie i mojemu ojcu, zanim się pobraliśmy.

Na jego obliczu pojawiło się zrozumienie.

– Nie, nie powiedziałem. Ale bądź spokojna, Kajkeji, nasza umowa wciąż obowiązuje. Bharata jest juwaradzą Kosali. – Napięcie zeszło mi z barków, gdy nazwał Bharatę następcą tronu, i w pełni rozluźniłam się przy nim. Odsunął mi włosy z twarzy. – Czy chciałabyś, żebym powiedział im to teraz? Nie chcę, żeby powstała pomiędzy wami jakaś dziwna sytuacja.

Pomyślałam o tym, jak wysoko cenię sobie ich przyjaźń, stateczność Kauśalji i optymizm Sumitry. Nie sądziłam, że taka wieść zniszczy nasze relacje, ale nie mogłam podjąć ryzyka. Jeśli zaczną mnie mniej lubić albo nawet nabiorą do mnie niechęci... Były dla mnie siostrami, z których braku nigdy nie zdawałam sobie sprawy, zanim się z nimi nie związałam. Były moją rodziną. Nie mogłam ich stracić.

– Jest dobrze – mruknęłam. – Nie chciałabym sprawiać im bólu. Gdy chłopcy zrobią się już starsi i Bharata zdoła dowieść swojej wartości...

Daśaratha uśmiechnął się i znowu mnie objął.

– Może i jesteś najsurowszą z moich rani, ale mimo to jesteś zbyt miła – wymruczał. – W tym, jak kierujesz swoim dworem, jak zawsze wypowiadasz się w imieniu najniżej urodzonych z naszych poddanych, a teraz jeszcze myślisz o szczęściu Kauśalji i Sumitry. Twoje serce krwawi.

– Przeszkadza ci to? – spytałam go, szczerze zaciekawiona.

– Nie. – Wciągnął mnie na łóżko. – To atrakcyjna cecha u kobiety.

– I u mężczyzny.

– Taką mam nadzieję – odparł. – Inaczej raczej nie miałyby sensu to, jaką część ze skarbcza odkładam na potrzeby projektów moich rani, prawda?

Roześmiałam się, po czym umilkłam, gdy zaczął zdejmować mi ęci.

– To wszystko pomaga twojemu ludowi, co powinno wystarczyć za powód. Nie służę bałamuceniu nas.

– Tak, tak – mruknął, a gdy zajrzałam na płaszczyznę, by upewnić się co do jego szczerości, nasza gruba, wykładana złotem więź pozostawała nieruchoma i czysta.



19

Podczas z pozoru zwyczajnej sesji Kobiecej Rady, tuż po południu, gdy słońce zaczęło powolną drogę w dół, Sumitra nachyliła się i wyszeptwała do mnie:

– Czy to królewski orszak?

I rzeczywiście, ponad zgromadzonym tłumem wyszedłem kilku strażników na końskich grzbietach, a później dach królewskiego palankinu stosowanego tylko wtedy, gdy Daśaratha chciał wyraźnie zaznaczyć swoją obecność.

– Tak. Ale po co tu przybył? – odszepnęłam.

– Gdyby ktokolwiek to wiedział, to właśnie ty – rzekła Sumitra bez śladu złośliwości w głosie.

Pokręciłam nieznacznie głową i próbowałam skupić się na kobiecie rozmawiającej z Kauśalją, a jednocześnie obserwować zbliżającego się małżonka. Dzięki cierpliwemu wypytywaniu Kauśalja odkryła, że młoda matka jest osobą z talentem do rachunków, zapewniłyśmy jej więc referencje do urzędu skarbu. Po kilku łzawych wyrazach wdzięczności kobieta odwróciła się, żeby odejść, lecz zamarła, niemal przewracając się na stopniach. Reszta tłumu podążyła za jej spojrzeniem. Niczym wysokie trawy pod silnym wiatrem, wszyscy osunęli się w niskich ukłonach.

– To tyle, jeśli chodzi o subtelność – mruknęłam.

Sumitra roześmiała się, ale Kauśalja nic nie powiedziała.

– Mówił ci o tym? – spytałam ją. – Nie wyglądasz na zaskoczoną.

Kauśalja jedynie uśmiechnęła się tajemniczo.

– Za chwilę wszystko się wyjaśni.

Odnalazłam łączący nas sznur, ale w ostatniej chwili zdecydowałam się go nie używać.

Ostrzegłaby mnie, gdybym tego potrzebowała.

Daśaratha wysiadł z palankinu i podszedł do nas. Był ubrany w ozdobną kurtę z lśniącymi złotymi haftami, a u boku miał przypiętą ceremonialną khandę. Dotarł do stopni podwyższenia, na którym zasiadałyśmy, po czym wspiął się, by stanąć tam, gdzie zwykle ustawiali się nasi petenci.

– Mam sprawę do Kobiecej Rady – oznajmił, a jego głos poniósł się nad panującym szmerem.

Sumitra i ja zamrugaliśmy w oszołomieniu. To Kauśalja odrzekła:

– Powiedz, w jakiej sprawie przychodzisz, radżo.

– Potrzebuję porady.

– Zdradz w jakiej kwestii, a być może zdołamy ci pomóc.

Daśaratha uklękł na jedno kolano i podniósł na nas wzrok.

– Szukam sposobu na nagrodzenie osoby należącej do mojego Mantri Pariśad.

– Co ta osoba zrobiła, żeby zasłużyć na taką nagrodę? – zapytała bez wahania Kauśalja, a ja uświadomiłam sobie, że przeciwcyli to przedstawienie. Ale w jakim celu?

– Ta osoba okazała się cenna dla królestwa Kosali. Ufam jej radom bardziej niż jakiegokolwiek innej osoby. Jest miła, pracowita i uwielbiana przez całą Ajodhję.

– I potrzebujesz pomocy przy określeniu nagrody? – upewniła się Kauśalja. – Może ziemia i klejnoty.

Daśaratha pokręcił głową.

– Ta osoba ich nie potrzebuje.

– Doskonale stroje lub służba? – podsunęła Kauśalja.

– Ta osoba ich nie potrzebuje.

Kauśalja uśmiechnęła się.

– Czy ta osoba jest jednym z twoich najbardziej zaufanych ministrów?

– Ta osoba nie jest ministrem.

Pozycja ministra była najwyższą, jaką dało się osiągnąć, czy jako członek wewnętrznej rady Daśarathy, czy też jako gubernator części wielkiego terytorium radży. Ministrowie dysponowali dostępem do uszu władcy i ich rady cenili sobie ponad wszystko. Niewątpliwie wydawało się dziwne, że Daśaratha zamierzał tak wyróżnić kogoś, kto jeszcze nie posiadał tego tytułu.

– Zatem mianuj tę osobę ministrem – powiedziała zwięźle Kauśalja. – To doskonała nagroda.

Daśaratha znów uśmiechnął się do mnie.

– Musiałbym stworzyć dla tej osoby nowe stanowisko.

– Rozumiem. – Kauśalja przez chwilę milczała, wyglądając na pogrążoną w zadumie. – Skoro rady tej osoby cenisz sobie ponad wszystko, wówczas zrób z niej saćiwę. – Był to stary tytuł, który wyszedł już z użycia w większości królestw, i oznaczał głównego królewskiego doradcę. Dawniej byli to członkowie wewnętrznej rady każdego radży, być może najpotężniejsi członkowie, ale z biegiem lat zbyt wielu z nich próbowało podejmować zamachy stanu lub inne formy odstępstwa, zatem stanowisko wypadło z łask.

– To doskonała porada, rani – rzekł Daśaratha, po czym skłonił głowę i podniósł się. Obrócił się do tłumu, który urosł już kilkakrotnie, odkąd rozniosły się wieści o pojawieniu się króla. – Dziś tworzę nowe stanowisko ministra w mojej radzie dla saćiwy Kajkeji!

Miałam szczęście, że siedzę, bo nawet w takiej pozycji niemal się przewróciłam. I że radża stoi pomiędzy mną a obywatelami Ajodhji, zatem większość nie może widzieć ogłupiałego wyrazu mojej twarzy. Wypowiadał słowa, które znałam, jednak nie pojmowałam ich znaczenia.

– Podnieś się – syknęła do mnie Kauśalja. – Idź stanąć przy nim.

– Co? – spytałam bezmyślnie.

– Kajkeji, on mianował się saćiwą! Wstawaj!

– Ale... ja jestem kobietą.

Kauśalja podniosła się z krzesła, wzięła mnie za rękę i pociągnęła, bym wstała.

– I to ty zawsze twierdzisz, że kobiety mogą dawać swoim królestwom więcej, niż tylko rodzić dzieci, zgadza się? – Uśmiechnęła się i pchnęła mnie lekko, a ja chwiejnie przeszedłam kilka kroków, żeby stanąć obok Daśarathy. Tłum wiwatował, gdy radża mu mnie prezentował.

– Gratulacje, moja saćiwo. – Jego głos był zbyt cichy, żeby ktokolwiek mógł go usłyszeć.

– Nie rozumiem – odparłam równie cicho.

Uniósł moją dłoń i wycisnął na niej pocałunek.

– Już od dawna byłaś dla mnie saćiwą. A po tym, co powiedziałaś mi o chłopcach, musiałem postarać się, by zrozumieli, że ich matka... że wszystkie ich matki są silnymi i wartościowymi kobietami.



Wieczorem wyprawiono ucztę na moją cześć, radosną uroczystość, podczas której Sumitra, Kauśalja i ja wysączyliśmy całą karafkę słodkiego wina, z czego ja na tyle dużo, by uronić kilka łez, gdy Kauśalja podarowała mi olśniewający naszyjnik ze szmaragdów osadzonych w złocie i ułożonych na kształt płatków kwiatu. Przez niemal cały dzień wierzyłam, że Daśaratha zorganizował cały ten spektakl wyłącznie z miłości do mnie. Jednak gdy zakończyło się następane spotkanie Mantri Pariśad, poprosił mnie, żebym została dłużej.

– Muszę wyprawić wysłannika do Kekai – oznajmił, gdy znaleźliśmy się sami.

Zrozumiałam natychmiast. Chciał wysłać mnie, dawną juwarani królestwa, bym wynegocjowała w jego imieniu jakieś korzystne warunki, zatem publicznie wychwalił moje cnoty, żeby wzmocnić moją pozycję. Całe to... przedstawienie... służyło jedynie temu, by przekonać Kekaję, że Daśaratha nie popełnia afrontu i zamiast wysłać ministra-mężczyznę lub przyjechać osobiście, deleguje kobietę.

– Przestań – polecił radzą.

– Co takiego?

– Sądzisz, że mianowałem cię saciwą tylko po to, bym mógł wysłać cię do Kekai.

Uważałam za irytujące, jak dobrze potrafił czytać mi w myślach.

– A tak nie było? – zripostowałam.

– Oczywiście, że nie, Kajkeji. Planowałem to już od dawna. Mogę liczyć na twoje rady od niemal dziesięciu lat. Wielokrotnie dowiodłaś swojej wartości dla mnie i dla tego królestwa. Ale zdarzenie z Ramą i konieczność wysłania ambasadora zmusiły mnie do szybszego działania. Inaczej zorganizowałbym paradę na twoją cześć.

Roześmiałam się wbrew sobie. To, co mówił, miało sens. Czy nie tego zawsze pragnęłam? Chciałam, żeby Daśaratha mnie cenił, żeby traktował mnie na równi z ministrami-mężczyznami. Już teraz tak postępował. A oczekiwanie, że kierował się czystymi motywami, wydawało się niedorzeczne – król o czystych motywacjach był w najlepszym wypadku nieudolny, w najgorszym szkodliwy.

– Naprawdę musisz mi uwierzyć. Jestem twoim radzą. – Jego ton sprawił jedynie, że roześmiałam się jeszcze mocniej, a jego stanowcze spojrzenie rozmyło się w wesołość. Staliśmy w milczeniu, które wcale nie było niezręczne.

– Kekaja – powiedział w końcu.

– Tak, Kekaja. Dlaczego musisz kogoś wysłać? Czy coś się stało?

Daśaratha westchnął.

– Odkąd twój brat objął tron przed dwoma laty, nasi handlarze donoszą, że Kekaja zapewnia im bardzo niekorzystne warunki. Wracają jedynie z połową tego, czego oczekiwali. Jeden sezon handlowy uznaliby za przypadek, ale na drugi musimy już zareagować.

Tak, coś takiego było podobne do Judhadżita. Zawsze twierdził, że inne królestwa wykorzystują Kekaję i że gdy zostanie radzą, zmusi je, by szanowały jej wartość. Wcześniej zakładałam, że zanim ten czas nadejdzie, mój brat złagodnieje, ale najwyraźniej tak się nie stało.

– Zdołam przemówić mu do rozsądku. Na pewno skłonię go do zrozumienia, że taka postawa jedynie szkodzi Kekai.

– Dziękuję ci – odparł Daśaratha. – Oczywiście zapewnię ci powóz i podarunki dla dworu.

Wyobraziłam sobie twarz Judhadżita, gdybym przybyła w powozie.

– Nie, to nie zadziała.

– Dlaczego nie? – spytał, ale w jego głosie nie słychać było gniewu. Przywykł do mojego oślego uporu.

– W Kekai powozami poruszają się tylko ci, którzy nie są w stanie jeździć konno. Przyjazd w taki sposób oznacza pokazanie słabości.

Radzą uniósł brew.

– Sam przyjechałam powozem, gdy miałem prosić o twoją rękę.

– I mój ojciec oraz brat zapewne zinterpretowali to jako wschodnią głupotę. Ale byłam kiedyś juwarani Kekai i wiem lepiej. Jeśli chcę im pokazać, że wciąż zależy mi na ich interesie, że może i wyjechałam na wschód, ale moja krew wciąż należy do zachodu, wówczas muszę przyjechać na końskim grzbiecie.

– W porządku. Jak ja bym sobie bez ciebie poradził, moja rani? – zapytał, przyciągając mnie bliżej.

– Poradziłbyś sobie świetnie. – Pocałował mnie, a ja po chwili się odsunęłam. – Czy mogę zabrać ze sobą Bharatę? Powinien zobaczyć dwór swoich przodków.

– Tak, oczywiście. Ale w drodze będzie potrzebował towarzystwa. Zabierz również Ramę. Powinien zobaczyć więcej świata.

– A może wszystkich chłopców? – zaproponowałam, bo wiedziałam, że Bharata chciałby pojechać razem z Śatrughną, a Rama będzie tęsknił za Lakszmaną. – Oczywiście mogliby jechać powozem i wzięłabym trochę więcej służby, by się nimi zajmowała. A gdy już znajdziemy się na miejscu, dopilnuję, by mój brat traktował ich jak własne dzieci.

– Nie chcę, żeby wszyscy czterej wyjeżdżali jednocześnie – powiedział Daśaratha. – A gdyby coś się stało podczas podróży?

Podał słuszny argument.

– W porządku. Wezmę ze sobą Bharatę i Ramę. Kiedy powinniśmy wyjechać?

– Rankiem, jeśli zdołasz się przygotować.



Pierwszego dnia podróży poleciłam chłopcom, by wsiedli na wierzchowce. Rozkoszowałam się wiatrem we włosach, zasiadaniem znów w siodle i swobodnym rytmem poruszającego się pod mną zwierzęcia. Zanim słońce osiągnęło zenit, chłopcy też już radowali się widokiem osad na zachód od miasta. Przyjemnie było znowu ujrzeć miejsca tak niezatłoczone i pozbawione pośpiechu, żółte strzechy zaś okazały się ekscytującą nowinką dla ksiąząt, którzy w mieście nigdy nie widzieli czegoś równie groźnego pożarem. Ale gdy Surja rozpoczęła powolne zejście po łuku w dół horyzontu, a wioski otaczające Ajodhję zniknęły w oddali, rozpoczęły się skargi. Jechaliśmy przez równiny i przed sobą oraz za sobą mieliśmy morze żółci, a ja wyczuwałam nie tylko znudzenie, lecz również zmęczenie. Nie powiedziałam im tego bezpośrednio, ale poinformowałam Aśę, że tego wieczoru chłopcy mogą wziąć ciepłą kąpiel.

Następnego dnia spytałam, czy chcieliby przenieść się do powozu. Bharata zgodził się od razu, ale Rama twierdził, że będzie dalej jechał konno. Usłyszawszy to, Bharata szybko zmienił zdanie, wołąc zostać z bratem.

W południe wiedziałam, że muszą być już mocno obolali – nawet ja odczuwałam ból wywołany jazdą, choć poruszaliśmy się w zrelaksowanym tempie – ale znosili to dzielnie.

Wieczorem Bharata wkuśtykał do mojego namiotu i padł na matę. Wkrótce stanął się za duży, żeby okazywać taką swobodę uczuć, i ta perspektywa przeszła mnie bólem.

– Jak ty to robisz? – spytał.

– Jak co robisz? – Uśmiechnęłam się do niego lekko, by dać mu znać, że się z nim droczę. – Powinieneś mówić bardziej konkretnie.

Jęknął.

– Z jazdą konno. Bolał mnie nogi.

Zdawałam sobie sprawę, że musi odczuwać silny ból, skoro się do tego przyznawał. Pomasowałam mu nogi, a on westchnął głęboko z zadowolenia.

– Praktyka – rzekłam. – Gdy dorastałam, jeździłam niemal codziennie. I wciąż to robisz, gdy tylko mogę.

– A my wybieramy się do królestwa, w którym dorastałaś?

– Tak. Jestem pewna, że mój brat z chęcią da wam lekcję jeździectwa.

Na te słowa Bharata usiadł.

– Radża? – upewnił się. – Nie będzie zajęty?

– Dla was znajdzie czas – odparłam, przypominając sobie eskapady z mojej młodości. Zastanawiałam się, czy Judhadźit spoważniał od tamtego czasu, odkąd wyszedł z cienia ojca.

Zważywszy jego niedawne działania, wątpiłam w to.

– Jak tam było? – Bharata znów się położył, po czym dodał szybko, zanim zdążyłam go skarcić za zbyt niejasne pytanie: – Jak było w Kekai?

– Dorastałam w pałacu, jak ty i twoi bracia – odparłam. Żadne z moich dzieci nie zadało mi dotąd tego pytania i poczułam się zagubiona. Na pewno nie mogłam opowiedzieć im o mojej matce i ojcu, nieobecnych w odmienny sposób. – Jest tam zimniej niż w Ajodhji i mieszka mniej ludzi. Mieliśmy wspaniałe konie, a pałac otaczały wielkie, otwarte pola, idealne do jazdy. Dobrze, że było tak wiele miejsca, bo miałam siedmiu braci.

Zastanawiałam się, jak wyglądają teraz, jako dorośli. Minęło tak wiele czasu, odkąd widziałam ich ostatni raz.

– Chciałbym mieć siedmiu braci – rzucił tęsknie Bharata. – Miło byłoby mieć młodszego brata.

Pogładziłam go po włosach.

– Dlaczego chcesz młodszego brata?

Chłopiec zarumieniał się i odwrócił ode mnie głowę. Milczałam, wiedząc, że w końcu mi powie. I rzeczywiście zrobił to cichym głosem:

– Żebym mógł być w czymś pierwszy.

Położyłam mu dłoń na policzku i obróciłam jego głowę z powrotem do siebie, by spojrzeć mu w zmartwione oczy.

– Co masz na myśli? Jesteś pierwszy w wielu rzeczach. Wiem, że świetnie ci idzie z rachunkami, a twoi nauczyciele mówią mi, że nie widzieli wielu osób, które czytałyby szybciej od ciebie. – Dobrze pamiętałam te rzeczy, bo choć kochałam wszystkich moich synów, największą dumę odczuwałam z Bharaty. Cieszyłam się, gdy któremuś z pozostałych coś się powiodło, ale to jego sukcesy sprawiały, że miałam ochotę uśmiechać się cały dzień. Pomagał w tym fakt, że okazywał się bardzo błyskotliwym młodzieńcem, gdy już zdecydował, że usiądzie z nauczycielami, zamiast psocić.

Pokręcił lekko głową, poprawił sobie ułożenie nóg i skrzywił się.

– Te rzeczy nie mają znaczenia. Rama mówi, że radza musi być przede wszystkim wojownikiem. Ja chcę być dobrym radzą. Wielkim. Zatem muszę stać się lepszym wojownikiem.

– Twój ojciec jest radzą, prawda? – Pochyliłam się do przodu i znów zaczęłam masować mu nogi, zastanawiając się, czy to dlatego, że Rama przykładał takie znaczenie do nieustępliwości, chłopcy jechali cały dzień w siodle, nie prosząc o powóz.

– Tak? – Bharata zmrużył oczy, wyraźnie wyczuwając podstęp, lecz nie potrafiąc odgadnąć, na czym on polega.

– A w ilu wojnach widziałeś go walczącego?

Chłopiec przez chwilę spoglądał na płócienny strop, próbując sobie przypomnieć.

– Żadnej nie pamiętam.

– To dlatego, że odkąd urodziłeś się ty i twoi bracia, nie stoczył ani jednej wojny. Kilka razy wyjeżdżał ze swoimi żołnierzami na patrole i oczywiście od czasu do czasu zdarzają się drobne potyczki na granicy. Ale ostatnią poważną bitwę stoczył przed waszymi narodzinami. Niemal dwanaście lat temu.

Nie myślałam o tym często, ale w snach zdarzało mi się odwiedzać na nowo tamto krwawe pole bitwy i budziłam się później ogarnięta lodowatym strachem, że Daśaratha nie żyje, że zawiódłam. Nie chciałam, by moje dzieci miały takie sny.

– Nie wiedziałem tego. – Obrócił się do mnie i położył mi głowę na kolanach.

– Twój ojciec jest wielkim radzą, największym w Bharacie, i większość czasu spędza na wpatrywaniu się w liczby i czytaniu raportów, by móc podejmować najlepsze decyzje dla królestwa. Na tym polega praca radży i możesz być w niej świetny. Rola wojownika jest godna, ale wojna nie jest czymś, czego należy sobie życzyć. Niszczy ludzi, niszczy królestwa. Radza nie powinien do niej dążyć. W rządzeniu chodzi o znacznie więcej.

Nie widziałam twarzy Bharaty, ale gdy powiedział „dziękuję, ma”, usłyszałam w jego głosie szczęście. Zasnął mi na kolanach, a ja pozwoliłam mu zostać całą noc w moim namiocie, ciesząc się każdą chwilą, zanim stanie się zbyt duży, by chcieć takiej bliskości. A gdy rankiem wstał z trudem na trzęsących się nogach, kazałam obu chłopcom wsiąść do powozu i nie dopuściłam żadnych dyskusji. Władcy musieli być nie tylko silni, ale też mądrzy.

Po tygodniu podróży chłopcy dotarli na skraj znanego im świata. Podczas polowań nigdy nie znaleźli się dalej i teraz nie chcieli już dłużej tkwić w powozie. Jechali u mego boku tak długo, ile byli w stanie wytrzymać, komentując z podziwem wszystko, co widzieli: stożkowate drzewa najeżone smukłymi igłami, rozległe, łagodne wzgórza, błakające się stada kudłatych kóz i rogatych owiec.

Ich entuzjazm pozwalał mi spojrzeć na to wszystko świeżym wzrokiem i czyniłam to z przyjemnością. Aż za dobrze pamiętałam, jak sama tkwiłam uwięziona w powozie podczas poślubnej podróży z Kekai do Ajodhji.

Pod koniec drugiego tygodnia dotarliśmy do mostu opasującego rzekę Saraswati. Przypomniałam sobie przygodę z Judhadzitem sprzed lat na jej brzegu, tamten surrealistyczny przeblysk rakszasy w ciszy lasu, i ogarnął mnie lęk.

Ponieważ przez ostatnich jedenaście lat wymienialiśmy korespondencję, nasza niebieska więź rosła, jednak nie można jej było porównywać z tym, jak silna była dawniej. Miłość i spokój płynące z jego listów, wypełnionych głównie wieściami o naszych dworach i wspomnieniami z dzieciństwa, mogą nie przelożyć się na chwilę, kiedy mnie ujrzy.

Choć nie mogłam uzyskać żadnego rzeczywistego wsparcia od bogini, na widok rzeki zatęskniłam za znajomym rytualnym spokojem towarzyszącym przyjmowaniu jej błogosławieństw.

Zatrzymałam nasz orszak na brzegu i poleciłam wszystkim, by obmyli twarze w wodzie. Manthara weszła na kilka kroków w nurt i na jej twarzy pojawił się wyraz szczerzego zadowolenia. Nalegała, że chce mi towarzyszyć, bo robiła się coraz starsza i być może nie zdołałaby przetrwać długiej podróży do ojczyzny innym razem.

– Dlaczego Manthara jest taka wesola? – zapytał mnie Rama. Na jego obliczu lśniło podniecenie, chłopięcy entuzjazm sprawiał, że aż podskakiwał na palcach.

– Rzeka Saraswati jest dla nas święta – odparłam. – Mówimy, że stanowi ścieżkę do niebios i do gwiazd. Bogini chroni nasze rzeki i wody oraz wzbogaca umysły ludzi.

Rama pokręcił głową.

– Obrócić jest pan Wisznu, nie Śri Saraswati – spierał się.

Obróciłam się do niego.

– Ramo, nie wolno ci mówić takich rzeczy w obecności tej świętej rzeki. Natychmiast przepros.

– Dlaczego? Co może mi zrobić?

Ogarnęła mnie irytacja, że w taki sposób lekceważy boginię, a zaraz potem zastąpił ją strach. Jeśli Saraswati usłyszała te bluźniercze słowa, mogła powstać, by ugodzić mego syna.

Ustawiłam się pomiędzy Ramą a rzeką.

– Saraswati jest boginią godną twojego szacunku.

– Szanuję ją. Oczywiście, że tak – powiedział szybko Rama. – Ale nie...

Z tyłu dobiegł mnie okrzyk i obróciłam się, spychając Ramę dalej. Spokojne wody rzeki zamieniły się w skotłowane zagrożenie pełzające ku nam w górę brzegów. Służący pospiesznie się wycofywali. Jako że nad sobą mieliśmy bezchmurne, słoneczne niebo, nie mogło być wątpliwości, co stanowiło przyczynę.

– Rusz się – rzekłam do Ramy. – Musisz uciekać.

– Nie boję się. Nie ucieknę.

– Idź! – błagałam go. – Ramo, proszę!

– Nie – odparł spokojnie. – Ale jeśli ty się tak boisz, możesz odejść.

Nie mogłam porzucić swojego dziecka. Fale wzbierały coraz wyżej, białe i spienione niczym wielka bestia, wymykające się wszelkim prawom natury. Stałam nad Ramą i zapałam się stopami, zdecydowana chronić go za wszelką cenę.

Woda wpadła na nas lodowatym zinnem, które zmoczyło mi ciało i otepiło umysł. Mimo to wciąż trzymałam Ramę mocno w ramionach i modliłam się, dobrze wiedząc, że nie przyniesie to żadnego efektu. Czułam absolutną bezsilność. Jednak nieważne, co się działo, nie zamierzałam stracić syna.

Fale znów w nas uderzyły, pociągając naprzód. Poślizgnęłam się i odzyskałam równowagę, wciskając pięty jak najgłębiej w błotnisty brzeg.

– Przepraszam – wyszeptalam. – On przeprasza. Proszę, to tylko dziecko. Proszę, proszę.

Trzymałam Ramę, sztykując się na kolejną falę – która nie nadeszła.

Obróciłam się, by patrzeć, jak wezbrany nurt opada, a woda wraca na dawne miejsce. Za chwilę była już spokojna, uosabiała bezruch. Szloch uwiązł mi w gardle. Czy bogini mnie usłyszała?

– Mówiłem ci, że się nie boję – powiedział Rama, a ja obróciłam się do niego. Zostałam przemoczona do suchej nitki, woda i ubranie kleiły się do mnie, ale Rama był...

Rama był zupełnie suchy. Wręcz jaśniał. Aureola białego światła otaczała mu głowę. Lśnił od środka, jakby pod skórą płonęło mu słońce.

Od strony wzgórza, gdzie zbiegła reszta grupy, dobiegł okrzyk:

– Mój panie! – zawołał ktoś.

– Mój panie! – dołączył ktoś inny.

Kłęknęli w podziw, sklaniając się przed Ramą. Uniósł ku nim dłoń w uniwersalnym geście boskiego błogosławieństwa.

Strach sprawił, że żółć podeszła mi do gardła. Zatoczyłam się do tyłu i wyraźniej ujrzałam otaczającą go aurę.

– Jest naznaczony przez bogów! – oznajmił ktoś, a reszta podchwyciła i zaczęła skandować te słowa.

Dla nich musiało to wyglądać tak, jakby rzeka ukoronowała Ramę, jakby dała ten występ tylko po to, by ukazać jego świętość, ale ja wiedziałam lepiej. Mój syn rozgniewał Saraswati. Być może ocaliła mnie miłość do Ramy albo fakt, że sama byłam naznaczona przez bogów, nie pozwolił mi odczuć w pełni jej złości. Ale Rama nie był naznaczony przez bogów. Ci głupcy ze wzgórza nie wiedzieli, co to w ogóle oznacza.

Z dudniącym sercem zламаłam własną świętą zasadę i zrobiłam coś, czego zobowiązałam się nigdy nie robić przy moich synach. Weszłam na płaszczyznę przywiązania.

Krótko poddałam się wrażeniu kontroli, gdy świat przemieniał się i szarzał, aż tylko więzi zostały kolorowe, a później podniosłam wzrok i ujrzałam... nic.

Ramy tam nie było. Pozwoliłam, by otaczające mnie pasma zniknęły i ukazała mi się jaśniejąca sylwetka Ramy.

Dopiero wtedy zyskałam pewność.

Mój syn był bogiem.



Jakie to było uczucie? – Bharata wciąż wypytywał Ramę podczas ostatniego tygodnia podróży. – Gdy rzeka cię pobłogosławiła? Przeróżające, chciałam powiedzieć. Wydawało mi się, że stracę syna. Ale mnie o to nie spytał. A Rama jedynie się roześmiał.

Zastanawiałam się, czy wie, że jest bogiem, czy też może jego nieśmiertelna pamięć w jakiś sposób została przysłonięta, gdy narodził się tu, na ziemi.

Przez resztę podróży doszłam do przekonania, że to sam Agni uległ reinkarnacji. W końcu to on przyniósł nam khir podczas jadžny i wydawało się logiczne, że zdołałby odeprzeć atak ze strony rzeki.

Ale dlaczego? W jakim celu Agni miałby zstąpić na ziemię? W opowieściach bogowie przybierali ludzką postać tylko w czasach wielkich waśni. W niemal całym Bharacie panował pokój. Rama miał tu do odegrania jakąś większą rolę, tyle wiedziałam, ale nie potrafiłam określić, o co konkretnie chodzi.

Poczułam ulgę, gdy przybyliśmy do Kekai. Miałam wrażenie, że jej ciasne uliczki zaciskają się wokół mnie. Miasto zmieniło się nieznacznie – zaledwie na tyle, by ukazać mi upływ czasu. Domy z drewna i cegły były ciemne, ciemniejsze niż budynki z piaskowca w Ajodhji, ale witaly mnie w domu. Znajome ciepło rozkwitło mi w piersi. Tęskniłam za tym miejscem chyba silniej, niż kiedykolwiek zdawałam sobie sprawę, o czym świadczyły piekące mnie oczy.

Wyszedł mi sylwetkę stojącą przy bramie pałacu Judhadżit. Popędziłam konia i w chwili gdy dostrzegłam uśmiech na twarzy mojego bliźniaka, opuścił mnie cały lęk. Mój wierzchowiec wyprzedził jadących przede mną strażników i gdy tylko się zatrzymaliśmy, zeskokczyłam z siodła i wpadłam w nadstawione ramiona brata.

– Kajkeji – powiedział w moje włosy. – Kajkeji, tak bardzo za tobą tęskniłem.

Wcisnęłam twarz w jego bark, żeby ukryć łzy, ale słyszałam, że i on oddech w urwany sposób.

– Też za tobą tęskniłam. Bardzo cię przepraszam, Judhadżicie.

– Nie śmiej prosić, żebym ci wybaczył. Ja również postąpiłem źle. Byliśmy młodzi i głupi. Nie ma potrzeby przepraszać. Kocham cię.

Odsunęłam się, by mu się dobrze przyjrzeć, gdy przecierał sobie oczy dłonią.

– Kiedy stałeś się taki rozsądny? – W jego włosach widniało kilka pasemek siwizny, zupełnie jak u mnie. Na twarzy zaczynały się pojawiać zmarszczki. Zostawiłam go, gdy mieliśmy po siedemnaście lat, i wróciłam, gdy mieliśmy dwadzieścia dziewięć. To oczywiste, że się postarzał.

– A kiedy ty stałaś się saciwą? – zripostował. Na jego obliczu widniała duma. – Dziś wieczorem odbędzie się przyjęcie na twoją cześć.

Wyszczeryłam do niego zęby.

– Tylko na moją cześć? A co z twoimi siostrzeńcami?

Obrócił się do nich, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, że przybyłam ze świąt i synami.

– Tak, oczywiście.

– Bharata, Rama! – zawołałam. Chłopcy zsiadli z koni i stanęli przy mnie. – Bracie, to jest księżę Bharata, a to księżę Rama.

Bharata wystąpił naprzód i pochylił się, żeby dotknąć stóp Judhadżita, ten jednak chwycił go wpół i objął. To samo zrobił z Ramą.

– Witajcie w Kekai, siostrzeńcy.

Uśmiech sprawił, że popękały mi wargi spierzchnięte od wiatru, ale nie obchodziło mnie to.



Cała nasza grupa włąła się do środka. Służba zabrała rzeczy, Judhadżit zaś oprowadził chłopców po pałacu. Nieustannie trajkotał, prowadząc nas od jednego pokoju do następnego. Wyraźnie starał się zrobić wrażenie na siostrzeńcach. Gdy jego entuzjazm stał się żenujący, posłałam mu przez płaszczyznę przywiązania lekką sugestię spokoju i potok jego słów spowolnił.

Musiłam jednak przyznać, że personel Judhadżita świetnie się spisał – każda komnata sugerowała większe bogactwo niż kiedyś, kontrastujące z nieprzystępną surowością z czasów naszego ojca. Szorstkie kamienne pomieszczenia z mojego dzieciństwa nabrały łagodności, być może dzięki wzorzystym gobelinom w korytarzach i miękkim tkaninom na podłogach oraz meblach. Choć podobne dekoracje stanowiły codzienność w Ajodhji, nie przypominałam sobie, bym wcześniej widywała je w Kekai. A może z perspektywy lat postrzegałam dzieciństwo w dziwnym świetle.

Wciąż chodziłam po znajomym labiryncie korytarzy. Czy pałac wydawał się mniejszy, bo przywykłam do większego w Ajodhji, czy też sama urosłam?

Gdy stanęłam kilka kroków za resztą grupy, nagle silne ręce objęły mnie i uniosły w powietrze.

Wrzasnęłam, kopiąc napastnika, a moi strażnicy otoczyli mnie z wyciągniętymi mieczami. Judhadżit podbiegł ku mnie.

Napastnik puścił mnie ze zduszonym okrzykiem, gdy wbiłam mu łokieć w brzuch. Judhadżit zatrzymał się i... zgiął wpół ze śmiechu?

Obróciłam się, unosząc dłoń, by zatrzymać swoich strażników.

– Tęskniłaś za mną? – spytał napastnik, a jego wargi wykrzywiły się w znajomym uśmiechu.

– Aświn! – krzyknęłam, wgapiając się w niego, po czym dodałam: – Zrób to jeszcze raz, a dopilnuję, żebyś nie mógł mieć dzieci.

Aświn wrzusił potężnymi ramionami.

– Dobrze, że mam mnóstwo braci mogących kontynuować rodowód.

Objęliśmy się i ledwo zdołałam otoczyć go rękoma. Drobny, chorowity chłopiec, który zajął się uzdrawianiem, wyrósł na olbrzymia.

– Dobrze cię znowu widzieć, didi.

– Didi? – powtórzył Bharata, wybaluszając oczy na widok potężnej sylwetki Aświna.

– To znaczy „starsza siostra” – wyjaśnił Judhadżit. – Określenie powszechne tylko w zachodnich dialektach.

– Tytuł honorowy – stwierdził pewnie Rama, choć nigdy dotąd nie słyszał tego słowa.

– Tak. – Aświn uśmiechnął się do mnie z góry. Miał na sobie schludne białe dhoti, a tors okalała mu ciemnopomarańczowa tkanina, typowa dla uzdrowiciela lub mędrca. – I Kajkeje wiele na niego zasługuje.

– Aświn jest nadwornym uzdrowicielem – poinformował mnie Judhadżit. – I to tobie musi za to podziękować, didi.

– Miałam z tym bardzo niewiele wspólnego – odparłam, ukrywając dumę. – A tak w ogóle, to jestem też twoją didi, więc nie powinienes ze mnie kpić.

– To się nie liczy – natychmiast zripostował Judhadżit. Był to nasz najstarszy powód do sporów.

– Ty jesteś pierworodna? – spytał z wybaluszonymi oczyma Bharata.

Judhadżit objął mnie ramieniem, a ja udałam, że je z siebie strącam.

– Kajkeji jest rzekomo pierworodna.

– Rzekomo? – powtórzyłam. – Co to znaczy? Urodziłam się kilka minut przed tobą.

– Och, jesteście bliźniętami – zauważył z zaskoczeniem Bharata. – Jak Śatruhna i Lakszmana. Dlaczego nigdy nam o tym nie mówiłaś?

– A ma to znaczenie? – spytałam. – Byłoby dla was nudne znać każdy szczegół mojego życia.

– Nudne? Nie, irytujące – zagrział niskim głosem Aświn.

– Irytujące? Rozumiem. A czy uważałaś za irytujące, gdy działaliśmy wspólnie, żebyś został uczniem uzdrowicieli? – W obrębie tych murów wszystko się zmieniało i znowu byliśmy przekomarżającymi się dziećmi.

– Nie. Uważałam za irytujące, gdy dwoje mojego rodzeństwa każdego wieczora uciekało na wzgórze i zostawiało nas.

– Wiedzieliście?!

– Domyślili się – rzekł Judhadżit. – Nie zachowywaliśmy się tak tajemniczo, jak nam się wydawało.

– A my byliśmy też niezdolni i nieraz za wami podążaliśmy.

– W to wierzę – odparłam z uśmiechem. – Wstyd mi tylko, że was nie zauważyliśmy.

– Bywaliście dość zajęci – rozległ się inny głos. Mój brat Mohan stał w drzwiach na drugim końcu pomieszczenia, łatwy do rozpoznania dzięki bliźnie na policzku. Kiedyś przekonał Śantanu, by wypuścił strzałę w owoc mango umieszczony na jego głowie, na wzór bohaterów z mitów. Śantanu chybił i rozciął Mohanowi policzek. Po tym zdarzeniu Judhadżit i ja od wrzasków zdarliśmy sobie gardła.

Gestem zachęciłam go, żeby podszedł, i on również uniósł mnie w powietrze, gdy mnie objął.

– Nie mam pojęcia, co masz na myśli – powiedziałam.

– Nikt z nas nie był zaskoczony, gdy zaledwie kilka miesięcy po twoim wyjeździe dotarły do nas szalone opowieści o wyczynach na polu bitwy – wytłumaczył Mohan. – Że powoziłaś rydwanem, wypuszczałaś strzały. Prawdziwa wojownicza królowa. – W jego docinkach slychać było nutę dumy.

– Jesteś wyszkolona w łucznictwie? – spytał Rama z roziskrzonymi oczyma i przypomniałam sobie, że chłopcy są świadkami całej tej rozmowy.

– Judhadżit nauczył mnie paru rzeczy. To wszystko.

– Więcej niż paru rzeczy. I jest świetna w posługiwaniu się łukiem – rzekł Judhadżit, niwecząc moją próbę zbycia sprawy. – Ale znacznie lepsza w rzucaniu włócznią.

– Pokaż nam! – błagał Rama. – Możesz? Proszę? – Tak bardzo zachowywał się jak jedenastolatek, że niemal niemożliwością było myśleć o tym, czym stał się na brzegu rzeki. Przeglądałam się jego podekscytowanej twarzy, próbując pogodzić mrożący serce strach z miłością, jaką wzbudzał we mnie jego entuzjazm. Otoczyłam go ręką w krótkim uścisku, przepełniona ulgą.

– I jak, Kajkeji? – odezwał się Judhadżit. – Pamiętasz jeszcze te nauki?

Pamiętałam, choć w ostatnich latach ćwiczyłam coraz rzadziej.

– A czy ty przypadkiem nie jesteś radzą? – drażniłam się. – Nie powinienes zająć się czymś ważnym?

– Nic nie jest ważniejsze niż dyplomacja – odpowiedział, mrugając do mnie.

Wszyscy wyszliśmy za Judhadżitem na dziedziniec treningowy. Dziwnie było kroczyć tam bez żadnych pytających spojrzeń, a jeszcze dziwniej, gdy swobodnie towarzyszył mi tam brat. Spędziłam wiele godzin, wpatrując się tęsknie w ćwiczące rodzeństwo ze swojego okna na górze.

W moich wspomnieniach tereny szkoleniowe w Kekai zawsze były wielkim, zacienionym miejscem, ale gdy teraz znalazłam się na zewnątrz, uświadomiłam sobie, że są znacznie mniejsze niż ich odpowiednik w pałacu w Ajodhji, choć zdecydowanie lepiej wyposażone.

Kosala z powodu swoich dziwnie kurtuazyjnych zasad dotyczących wojny lubiła ograniczać arsenał do mieczy, włóczni i strzał.

– I co myślisz? – zapytał Judhadžit.

Rama i Bharata rozejrzeli się z zachwytem, po czym zaraz przyciągnęły ich stojaki z ciężkimi żelaznymi maczugami. Bharata wyciągnął rękę, żeby zdjąć cep, i niemal upuścił go sobie na stopę.

– Uważaj! – zawołałam, szybko podchodząc do nich. Gdy się zbliżyłam, Rama podniósł cep, odsunął się na kilka kroków od Bharaty i wykonał nim staranny, idealny zamach z łatwością niespotykaną często nawet u dorosłego mężczyzny.

– Silny chłopak – skomentował Judhadžit, doganiając mnie.

– Oj tak – rzekłam cicho.

Brat popatrzył na mnie, wyczuwając mój niepokój, zatem zmusiłam się do uśmiechu i próbowałam rozproszyć jego obawy, napierając na niego na płaszczyźnie przywiązania. Promienny niebieski sznur poruszył się lekko i Judhadžit odwrócił uwagę od mojego dyskomfortu. Tak drobne manipulacje przychodziły mi już wtedy równie łatwo jak oddychanie. Większym wysiłkiem byłoby nie użyć magii.

Wpatrywałam się we mnie jeszcze przez chwilę, po czym obrócił się do Bharaty i Ramy.

– Chłopcy, widzieliście kiedyś, jak wasza matka ciska włócznią? Jest absolutnie zabójcza.

Bharata podbiegł do mnie i zarzucił na mnie ramiona w rzadkim pokazie uczuć.

– Mogłabyś, ma?

Manipulowałam mną w tak oczywisty sposób, a jednak nie potrafiłam mu się oprzeć. Skinęłam bratu, który machnął dłonią do pomocnika na drugim końcu dziedzińca. W odległości dwustu kroków ustawiono słomiany cel. Był daleko, lecz w moim zasięgu, nawet jeśli z braku wprawy moje umiejętności nieco zardzewiały.

Judhadžit wskazał mi stojak z włóczniami.

– Szkoleniowa czy... – Urwał, gdy sięgnęłam po broń, która mnie wołała, długą i wąską, z paskudnie ostrym grotem. Zważyłam ją starannie w dłoniach, które dopasowały się do wypolerowanego drzewca niczym do starego przyjaciela.

– Ta.

Gdy zaznajamiałam się na nowo z włócznią, zauważyłam, że coraz więcej osób przystaje na skraju pola. Wyglądało na to, że zbierali się zarówno służący, jak i dworzanie.

– Chyba wieści się rozniosły – mruknął Judhadžit. – Mamy widownie.

– Dlaczego?

– Opowieść o wojowniczej księżniczce z Kekai jest tu dla ludzi inspiracją. Mamy teraz nawet kilka szkolących się szlacheckich córek. Nie walczą w bitwach, ale potrafią się bronić. Kilka doskonale powozi rydwanami.

Zmiana. Nawet tutaj, pomimo boskiej krytyki, sytuacja ulegała zmianie. Ku mojemu zażenowaniu w oczach weszły mi łzy.

– Płaczysz, Kajakji? Niezła z ciebie wojownicza rani – drażnił się Judhadžit, ale kciukiem starł mi łzy z twarzy.

– Zamierzam trafić w cel – oznajmiłam, po czym przeszedłam obok niego.

Gdy pokonywałam krótką odległość dzielącą mnie od miejsca rzutu, czułam, jak lepią mi się dłonie. Wzięłam głęboki oddech, ale nie byłam w stanie pozbyć się wrażenia, że za sobą mam skupiony, obserwujący mnie tłum. Jeśli chybię, czy przestaną pozwalać młodym dziewczynom uczęszczać na lekcje? Czy lata postępu zostaną cofnięte? Czy wieść o mojej porażce dotrze do Daśarathy? Pomimo osiągnięć, które udało mi się zgromadzić przez te liczne lata, moje dawne lęki wylały mi się falą na spotkanie tu, w domu mojego dzieciństwa.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, żeby szepty szlachty zmieniły się w okrzyki pola bitwy.

Nigdy nie spuszczaaj wzroku z przeciwnika, lubił mawiać Judhadžit, ale teraz moim przeciwnikiem nie byli obserwujący mnie ludzie. Był nim cel.

Oparłam włócznię o ciało i wytarłam dłonie o podróżne bryczesy zaprojektowane przez Aśę. Stanowiły powtórzenie stroju wojowniczkii, jaki przed ponad dekadą pozszywała w obozie wojskowym, i tamto wspomnienie mnie pobudziło. Cel był moim przeciwnikiem. Moje nerwy uspokoiły się. Mięśnie napięły. Uniósłłam włócznię do odpowiedniej pozycji. Zapadła pełna napięcia cisza, przzerwana dopiero moim okrzykiem, gdy potężnym wyrzutem wypuściłam włócznię.

Pocisk przebił cel przez sam środek. Przez chwilę pozostałam w bezruchu, z rozstawionymi nogami i wyciągniętą ręką, pławiąc się w odczuwanym szczęściu.

Z tyłu rozległy się wiwaty. Rama i Bharata podbiegli, podskakując radośnie.

– To było niesamowite, ma! – zawołał Bharata.

Odnalazłam wzrokiem Judhadźita i moje wargi automatycznie odpowiedziały na jego idiotyczny uśmiech. Pognał do mnie, uniósł mnie w powietrze i zakręcił mną.

– Odstaw mnie! – skarciłam go, w pełni świadoma, ile oczu się nas kieruje. – Jestem ambasadorką Kosali! Nie możesz mnie tak traktować publicznie.

Roześmiał się i postawił mnie, nie wyglądając na ani trochę skruszonego.

– Tak się cieszę, że wróciłaś.

– Wydawało mi się, że ojciec wrócił do pałacu – powiedziałam do Judhadźita, gdy spotkaliśmy się w sali jego rady po uczcie. Poznałam żony jego, Mohana i Rahula, co wciąż mnie zdumiewało. Rahul miał tylko osiem lat, gdy wyjeżdżałam. Teraz miał dwadzieścia, był żonaty i uważano go za najwspanialszego wojownika, jakiego Kekaja wydała od dziesięcioleci.

Choć reszta pałacu uległa zmianie, w sali rady wciąż mocno czuło się obecność ojca. Jako dziecka nigdy mnie tu nie wpuszczano i musiałam polegać na Judhadźicie, który przekazywał mi, co się działo. Jednak gdy teraz się rozglądałam, orientowałam się, że jego opisy były wiernie: surowa kamienna komnata, okno zasłonięte rozciągniętą zwierzęcą skórą, duży okrągły stół. Judhadźit wyraźnie niczego tu nie zmodyfikował i surowość wystroju sprawiła, że wróciły do mnie fał wspomnienia ojca.

– Wrócił na północ, w góry, żeby oddychać tamtejszym powietrzem.

– Zakładam, że w chwili, gdy dowiedział się o moim przyjeździe.

Judhadźit odchylił krzesło do tyłu.

– Wyjechał tydzień przed tym, zanim w ogóle dotarły do nas wieści. Wiedz, że on cię nie nienawidzi.

– Wątpię w to.

– Nie wiedział, co z tobą robić. Chciał synów i dostał ich, ale nie wiedział, jak rozmawiać z córką, więc nie robił tego. Ale nigdy cię nie nienawidził.

Pokręciłam głową, ale coś skłoniło mnie do wejścia na płaszczyznę przywiązania. Nasza więź pozostawała spokojna, wyraźnie wskazując na prawdę słów Judhadźita. Przez chwilę rozważałam, czy powiedzieć mu, czego dowiedziałam się od Dhanteri o naszej matce. Rezygnowałam jednak z tego. Nie miałam pojęcia, jak wyglądało jej tamtejsze życie ani co mogłoby wynikać z podzielenia się bólem wiedzy, że mieszka tuż poza naszym zasięgiem.

– Kajakęj, ojciec zachorował i to poważniej, niż zdradzałem w listach. – Judhadźit najwyraźniej uznał moje spowodowane wewnętrzzną walką milczenie za sygnał, by mówić dalej. – Rezygnacja z władzy nie poprawiła jego stanu. Aświn uznał, że jedyną szansą, by przeżył ten rok, jest wyjazd na północ i skonsultowanie się z mędrcami.

Popatrzyłam na niego w szoku, po czym odwróciłam wzrok, jednocześnie zażenowana moim uporem i niechęcią, by ustąpić.

– W takim razie powinniśmy porozmawiać o tym, dlaczego tu jestem – powiedziałam w końcu, zmieniając temat. – Musimy omówić relacje handlowe naszych królestw.

Judhadźit podrapał się po karku, wyglądając na zmieszanego.

– Czy byłoby straszne, gdybym ci zdradził, że zrobiłem to tylko po to, by cię tutaj ściągnąć?

– Przepraszam, ty... co właśnie powiedziałaś? – Zamrugałam, pewna, że się przesłyszałam.

– Wiem, że była to niemądra polityka. Nie potrafiłem jednak na tyle przemóc dumę, by błagać cię o przyjazd, a nie przypuszczałem, żebyś zjawiała się tu z własnej woli po tym wszystkim, co

zdarzyło się między nami. Słyszałem o twojej Kobiecej Radzie i o tym, jak bardzo Daśaratha ci ufa, wiedziałem zatem, że to ciebie przysłał na negocjacje, jeśli relacje z Kekają się popsują. Moi doradcy byli oczywiście przerażeni. Naprawienie poczynionych przeze mnie szkód zajmie zapewne rok. Ale chciałem, żebyś przyjechała.

Wstałam, odrzucając krzesło w tył.

– Judhadźicie! Nie mogę uwierzyć! Naraziłeś stosunki handlowe, pozbawiłeś ludzi środków utrzymania...

– Królestwo Kekai zrekompensowało naszym handlarzom straty, a gdy będziesz odjeżdżał, darujemy ci wystarczającą ilość złota, by pokryć wszelkie wasze deficyty.

Zakryłam twarz dłonią.

– Czy naprawdę aż tak trudno byłoby poprosić? – westchnęłam, a Judhadźit wzruszył ramionami. Nie mogłam uwierzyć, że okazał się tak lekkomyślny. – Nie wolno ci ot tak robić podobnych rzeczy! Następnym razem zachowuj się jak dorosły. – Na tyle, na ile mogłam, wlałam sugestię również w nasz sznur, czyniąc z niej niemal rozkaz.

– Następnym razem tak uczynię. – Kąciki jego ust opadły. – Ale mogę robić, co tylko mi się spodoba, Kajkeji. W końcu jestem radzą.

Odrzuciłam się od niego i ustawiłam prosto krzesło. Miał rację. Jako radza mógł podejmować wszelkie decyzje, jakich tylko sobie zażyczył, nawet jeśli były głupie. Czy Daśaratha kiedykolwiek zachowałby się tak niemądrze? – zastanawiałam się. Nie. Wiedziałam, że nie.

Ale ostatecznie to wszystko zadziało, czyż nie? Zadziało tutaj to samo szczęście, które często miałam Judhadźitowi za złe, gdy byliśmy dziećmi. I teraz mój bliźniak zakończył tę wariacką farsę. Relacje pomiędzy naszymi królestwami naprawiły się bez żadnego wysiłku z mojej strony. Byłam w Kekai i siedziałam obok brata, który mnie kochał. Zdarzały się gorsze rzeczy na świecie. Westchnęłam i pokręciłam głową, jednak uśmiechnęłam się do niego.

– To była idiotyczna decyzja, radzo Judhadźicie – powiedziałam w końcu. – Ale jestem tu teraz.



Zostaliśmy w Kekai niemal pełne dwa księżyce. Judhadźit i ja odczekaliśmy tydzień, zanim skierowaliśmy do Daśarathy posłańca z nowymi warunkami handlowymi, które uzgodniliśmy, ja zaś dołączyłam list do męża, w którym podkreślałam, jak twardo walczyłam o interesy Kosali. Nie zaszkodzi użyć całej tej sprawy, żeby wzmocnić moją pozycję.

Wzięłam również udział w posiedzeniu tutejszego Mantri Pariśad, żeby pomóc Judhadźitowi zrehabilitować się w oczach jego doradców. Wzmacniałam najsłabsze więzi pomiędzy nimi, aż wreszcie mogłam wyjść przekonana, że brat nie stracił niczego z mojego powodu.

Tylko raz wymknęłam się z moich komnat nocą i przeszłam do piwnicznej biblioteki. Było tam tak, jak zapamiętałam – zupełnie jakby czas nie tknął tego pomieszczenia.

Wdychałam woń papieru i kurzu. Czulałam się, jakbym wkroczyła we wspomnienie, zupełnie jakbym po wyjściu za róg mogła natknąć się na małą siebie przycupniętą obok matki i mrużącą oczy, żeby rozeznac się w szczegółach geografii Kekai na słowiałym zwoju. Czy byłaby dumna z tego, co zrobiłam? Dotknęłam półki, na której znalazłam jej wiadomość zapisaną na opowieści o Ahalji. Wciąż ją miałam, ukrytą w kufrze w moich pokojach w Ajodhji. Matka miała rację – okazałam się silna i kompetentna.

Zostałam tam długo, ale ostatecznie niczego stamtąd nie zabrałam. Stanowczym gestem zamknęłam za sobą drzwi z drewna tekowego i zostawiłam piwnicę, by strzegła swoich sekretów.

Przez resztę pobytu pokazywałam dzieciom Kekaję, jeździłam z nimi po wzgórzach i wyruszałam na spotkania z pozostałymi braćmi.

Po pierwszym księżycu Rama wydawał się stracić zainteresowanie powtarzaniem wypraw, które już odbyliśmy, zamiast tego wolał ćwiczyć z kekajskimi wojownikami. Miał świetne umiejętności, a w Ajodhji nie znajdzie okazji, by otrzymać lekcje posługiwania się kekajską bronią,

pozwalalam więc mu ciągnąć to, co wyraźnie sprawiało mu radość. Wraz z Judhadżitem i Bharatą wybieraliśmy się natomiast na krótkie pikniki w chłodnym lesie, gdzie za młodu spędziłam wiele wieczorów. Judhadżit ustawiał cel i uczył Bharatę, jak wypuszczać z łuku jednocześnie dwie lub trzy strzały, a mojego syna nieustannie cieszyła ta sztuczka. Innymi razy mocowali się na ziemi, a później dumnie prezentowali mi się pokryci od stóp do głów błotem, obydwa tak podobni w swojej radości, że mogłam się tylko roześmiać.

W popołudnie przed pożegnalną ucztą Judhadżit i Bharata wyruszyli na ostatnią wspólną jazdę i wrócili po godzinie z zaczerwienionymi oczami. Nie użyłabym płaszczyzny na Bharacie, ale nie musiałabym nawet tego robić, bo wyraźnie było widać łączącą ich miłość i przywiązanie. Rozumiałam, że nasz wyjazd okaże się trudny dla nich obu.

Zatem gdy wyruszaliśmy z pełnymi sercami i żołądkami, niemal już zapomniałam, co wydarzyło się w drodze podczas jazdy tutaj.

Kiedy jednak zbliżyliśmy się do rzeki Saraswati, nie umiałam już myśleć o niczym innym. Po otaczających mnie pomrukach domyślałam się, że to samo odczuwali wszyscy pozostali członkowie naszej grupy.

Zarządziłam, żebyśmy tego wieczora wcześniej rozbili obóz, bo nie chciałam przekraczać rzeki po ciemku, i położyłam się na macie bez kolacji. Wpatrywałam się w płótno namiotu, samotna świeca rzucała wokół mnie dziwne cienie, a ja dochodziłam do wniosku, że istnieje tylko jedna rzecz, jaką mogłam zrobić, żeby ochronić syna. Zatem, choć byłam do tego nieprzyzwyczajona, zacisnęłam dłonie na piersi i próbowałam modlić się do Saraswati: przepraszam za mojego syna; proszę, pozwól nam przejść bezpiecznie. Powtarzałam to raz za razem, powieki mi się zamknęły, a później...

Stałam na brzegu rzeki. Mgła unosiła się nad wody. Jak się tu znalazłam? Obejrzałam się, ale w wilgotnej ziemi nie widziałam żadnych odcisków stóp.

– Co...? – zaczęłam pytać, ale podmuch wiatru przemknął po polanie, unosząc ze sobą resztę moich słów.

Rzeka wezbrała, aż sięgała mi niemal do kolan. Próbowałam zrobić krok do tyłu, uciec w bezpieczniejsze miejsce, ale stopy zapadły mi się w ziemię. Utknęłam, jakby wyrosły mi korzenie.

– Śri Saraswati – wyszeptalam. Lód skuł mi żyły. Czy to działo się naprawdę?

Woda zafalowała i poczułam wokół siebie jej obecność, barki ugięły mi się pod ciężarem.

– Proszę! – zawołałam. – Oszczędź mojego syna. Błagam cię.

On nie jest w niebezpieczeństwie. Mówiła tysiącem głosów, jednocześnie w mojej głowie i poza nią, zupełnie jakbym tkwiła pomiędzy dwiema wielkimi siłami. Zęby dzwoniły mi od tego naporu. Trzeba było mu przypomnieć.

– Przypomnieć o czym? – spytałam.

Świat śmiertelników deprawuje, ale on będzie silniejszy od ciebie. Został tu przysłany w konkretnym celu.

Obracałam w głowie echo jej zanikających słów.

– On... on jest bogiem? – Panowała jedynie cisza, zupełnie jakby karcono mnie za zadanie pytania, na które znałam już odpowiedź. – Dlaczego Rama został tu przysłany? – spróbowałam z innej strony.

Żeby oczyścić twój świat z niesprawiedliwości.

Wyjątkowo niepomocna odpowiedź. Otworzyłam usta, żeby zadać inne pytanie, ale rozciągająca się przede mną rzeka rozmywała się już w lśniące smugi niebieskiej mgły. *Przechoź bez strachu.* Głos wciął tkwił w mojej głowie, a jednak wydawał się odległy, zupełnie jakby przemawiała z niebios. Woda cofnęła się i poczułam, że spadam...

Obudziłam się nagle na swoim posłaniu, dysząc ciężko w mroku. Świeca zgasała.

Zamrugalam, czując dudniące mi szaleńczo serce. Czy rzeczywiście Śri Saraswati mówiła do mnie we śnie? A może tak bardzo pochłonęły mnie obawy o Ramę i rzekę, że to sobie wyobraziłam?

Nie. Miałam wrażenie, że kryło się w tym coś boskiego, jej obecność wydawała się niepoznawalna. Nie mogłabym sobie tego wymyślić.

Będzie silniejszy od ciebie, padło.

Zapewne chodziło jej ogólnie o to, że jestem reprezentantką śmiertelników. Najprawdopodobniej chciała oczernić całą ludzką rasę.

Ale... była boginią. I to nie była boginią, tylko patronką uczonych i mądrych, intelektu i wiedzy.

Zdecydowała się powiedzieć: siebie.



21

O co chodzi z tym, co słyszałem, że Rama kontrolował rzekę? – zapytał Daśaratha.
Leżałam w jego łóżku, wpatrując się w świetny wzór na suficie. Wróciliśmy do Ajodhji kilka dni wcześniej.

– Nie kontrolował rzeki. Pokonywaliśmy Saraswati i zatrzymałam się, żeby złożyć wyrazy szacunku. Rama chciał wiedzieć, dlaczego prosimy rzekę o błogosławieństwo. – Na wszelki wypadek przekazywałam zmodyfikowaną wersję wydarzeń, ale wciąż na świeżo miałam w głowie słowa Saraswati. – Jego pytanie musiało sprowokować boginię, ponieważ rzeka stała się bardzo rozgniewana i podniosła się do miejsca, gdzie stałam z Ramą.

– Dlaczego nie zabrałaś go i nie uciekałaś? – spytał Daśaratha, obracając się na bok, by na mnie spojrzeć.

– Błagałam go, by uciekał, ale on nalegał, że zostanie. Nie miałam czasu, by odciągnąć go wbrew jego woli, więc stanęłam nad nim i próbowałam przyjąć na siebie impet uderzenia.

Radża usiadł, a na jego twarzy pojawił się wyraz przerażenia.

– Co zrobiłaś?

– A ty co byś zrobił? – zripostowałam. – Wolałbyś, żebym uciekła i zostawiła Ramę, by stawiał czoła rozzłoszczonej bogini?

Prychnął, ale nic na to nie odpowiedział.

– Fale uderzały w nas, a po jakimś czasie cofnęły się. Nic mi się nie stało, ale zupełnie przemokłam. Rama był suchy. Wydawał się lśnić światłem, a może był to po prostu efekt słońca. Nie wiem.

– Naznaczony przez bogów – wykrztusił Daśaratha, kładąc się z powrotem. – Zdołał ochronić się przed rzeką.

Pokręciłam głową.

– Nie wiem, czy jest naznaczony przez bogów, czy kimś innym.

Radża wyciągnął dużą dłoń, żeby kreślić nią wzory na moim brzuchu.

– Kimś innym?

– Wydaje mi się... – Przygryzłam wargę. – Wydaje mi się, że może mieć w sobie cząstkę boga.

Zaskoczenie sprawiło, że się roześmiał.

– Co?

– Być może, gdy Agni do nas zstąpił... – zawahałam się, zmartwiona, że sugestia może go obrazić.

– Uważasz, że jakaś część niego zreinkarnowała się w Ramie?

– Nie wiem. Ale coś się w nim kryje. Wyczuwam to.

Jeśli pozostawałam obojętna na pożądanie.

– Skąd wiesz tak wiele o tym wszystkim?

– Gdy byłam młoda, lubiłam czytać opowieści o bogach. – Nie było to do końca kłamstwo. Daśaratha zmarszczył brwi.

– Ma znaczenie, czy Rama jest naznaczony przez bogów, czy też po części bogiem?

Tak, chciałam powiedzieć. Tak, bycie naznaczonym przez bogów stanowi przekleństwo.

Tyle że... wcale nie. Sama stworzyłam dla siebie dobre życie, nawet bez aprobaty bogów.

Poznałam własną moc i wykorzystywałam ją.

Tak, chciałam powiedzieć. Tak, bycie bogiem stanowi błogosławieństwo.

Tyle że... wcale nie. Mój syn z krwi i kości, Bharata, syn kobiety porzuconej przez bogów,

mimo wszystko będzie rządził Kosalą.

– Nie – rzekłam. – To nie ma znaczenia.

– Zanedo przejmujesz się darem – powiedział Daśaratha. – Jeśli chciałabyś się czymś pomartwić, czeka na ciebie mnóstwo raportów.

Zaskoczyło mnie to tak, że się roześmiałam. Zachęcony tym dodał:

– Jestem pewien, że personel pałacowy tęsknił za twoimi wizytami. I oczywiście konie

w stajniach cierpiały bez ciebie. Tak właściwie to dlaczego wciąż tu jesteś? Powinnas pracować całą noc.

Jej ręce przytrzymały mnie szczęśliwą i bezpieczną. Nawet nie próbowałam udawać, że wykonam jego polecenie. Zamiast tego leżeliśmy zadowoleni. Byłam pewna, że wciąż się uśmiechał, gdy zapadłam w sen.



Kilka tygodni po naszym powrocie poszłam do moich synów przed ich porannymi lekcjami i niemal zostałam przewrócona przez całą czwórkę pędzącą korytarzem.

– Zwolnicie! – zawołałam. – Dokąd tak się spieszycie?

Rama obrócił się do mnie.

– Nie chcemy się spóźnić! Mędrzec Wamadewa mówił, że dzisiaj czeka nas wyjątkowa lekcja.

– Wyjątkowa lekcja? – powtórzyłam. – Nigdy nie widziałam, żebyście się tak ekscytowali

nauką.

– To niespodzianka – rzekł Śatrughna. – Ale Rama mówi, że będzie niesamowita.

Teraz nabrało to więcej sensu – podekscytowanie Ramy wyglądało na zaraźliwe.

– Może też mogłabym zobaczyć tę niezwykłą lekcję – powiedziałam na wpół żartobliwie.

Wkrótce czekało mnie posiedzenie Mantri Pariśad.

Ale Rama rozpromienił się i wyciągnął rękę, by chwycić moją dłoń.

– Tak! Ma, musisz przyjść! – Zorientowałam się, że ciągną mnie za sobą, i nie mogłam powstrzymać uśmiechu, gdy szliśmy do jednej z ich sal lekcyjnych. Pewnie mogłam zostać kilka minut.

Chłopcy uspokoili się przed drzwiami, weszli po kolei do środka i skłonili głowy przed starszym mężczyzną ubranym w jasny ascetyczny strój: mędrce Wamadewą. Również pochyliłam przed nim głowę.

– Mój syn mnie zaprosił – powiedziałam w ramach wyjaśnienia.

Mędrzec Wamadewa skinął mi lekko, ale nie zareagował w inny sposób na moją obecność. Moi synowie usadowili się na podłodze przy czterech niskich biurkach, a ja oparłam się z tyłu o ścianę. Po chwili mędrzec rzekł:

– Jak już wiecie, chłopcy, dzisiejsza lekcja będzie odmienna. Zaprosiłem paru wybitnych

ludzi z naszego miasta, by przyszli z wami porozmawiać i zaoferować wam swoje opinie na tematy, które omawialiśmy. Dlaczego jest to ważne?

Dłoń Ramy wystrzeliła do góry.

– Ponieważ dobry przywódca musi słuchać innych.

Kamienne oblicze Wamadewy złagodniało nieznacznie.

– Bardzo dobrze. Lakszmano, podsumuj proszę, co omawialiśmy na ostatnich zajęciach.

– Omawialiśmy obowiązki w obrębie zależności rodzinnych – odparł Lakszmana. – Rolę męża i żony, rodziców i dzieci.

Choć odpowiedź była najwyraźniej słuszna, mędrzec nie pochwalił chłopca. Zamiast tego otworzył przede wszystkim drzwi do klasy i gestem zaprosił do środka trzech mężczyzn.

Jeden był ubrany podobnie jak nauczyciel, a zatem był to inny mędrzec. Drugi człowiek miał na sobie tunikę ufarbowaną na ciemny karmazyn, ale nie rozpoznałam go, a więc zapewne był bogatym kupcem, nie szlachcicem. Ostatni mężczyzna wyglądał na plebejusza, jeśli oceniać po jego starannie uprasowanym, lecz znoszonym bawełnianym dhoti. Mógł być kimkolwiek zgarniętym ze straganów na głównym targowisku Ajodhji.

– Jest ważne, żebyśmy słuchali wszystkich, niezależnie od ich pozycji – powiedział Wamadewa, z czym mogłam się serdecznie zgodzić. – Wikram przemówi jako pierwszy. Jesteś ojcem i mężem, zgadza się?

– Tak – odrzekł mężczyzna w dhoti. Brzmiał nerwowo i strzelał wzrokiem po sali, ale nigdy nie skupiał się na żadnej twarzy.

– I wiesz, jak spełniać obowiązki wobec swojej rodziny? – zapytał nauczyciel.

Na te słowa Wikram nieco się wyprostował.

– Jestem budowniczym. Pracuję ciężko każdego dnia, by moja rodzina miała co zjeść i dobry dom, w którym mieszka.

Nie potrafili sobie wyobrazić, że to jest właśnie ta ekscytująca lekcja, na którą liczyli chłopcy, ale cieszyłam się, że słuchają o życiu tak innym niż ich. Mędrzec Wamadewa skinął Wikramowi z aprobatą.

– A co z ich obowiązkami wobec ciebie? Wobec siebie nawzajem?

– Gdy budujemy, zawieramy umowę, że będziemy dostawać zapłatę w zamian za naszą pracę – wyjaśnił Wikram. – Rodzina również jest związana takimi umowami. Wspieram moją rodzinę w każdy sposób, tak więc jest mi posłuszna i zajmuje się moimi potrzebami. Moja żona zaś ma obowiązki względem naszych dzieci, by je wychowywać i o nie dbać, natomiast dzieci z kolei mają obowiązek słuchać mojej żony, dopóki nie dorosną.

Przypuszczałam, że nic, co powiedział, nie było nieprawidłowe, ale z każdym wypowiedianym przez niego słowem coraz bardziej traciłam entuzjazm.

– Ci chłopcy kiedyś będą rządzić Kosalą – oznajmił nauczyciel. – Czy istnieje coś ważnego, co powinni wiedzieć o rodzinach takich jak twoja?

Po raz pierwszy Wikram skrzyżował ze mną wzrok. Przełknął ślinę.

– Nikt nie będzie się gniewać za cokolwiek, co tu powiesz – dodał mędrzec Wamadewa.

– Niektóre przyjaźni mojej żony zaczęły wychodzić z domu i pracować – rzekł Wikram, znów skupiając spojrzenie na moich synach. – Zabierają ze sobą dzieci albo zostawiają je pod opieką innych dzieci. Zdarza się, że niektóre tkwią w przydrożnych szkołach przez wiele godzin. Nie tak powinno się wychowywać dzieci. Potrafię zarobić odpowiednio na moją rodzinę. Nie ma potrzeby, żeby moja żona również pracowała.

Gdy Wikram mówił, Wamadewa zerkał na mnie. Czy na jego wargach błąkał się lekki uśmieszek? Nie wierzyłam, by ten robotnik wypowiadał się z jakkolwiek złą wolą, niemniej jego słowa były zupełnie niestosowne jako materiał nauczania dla księżąt Kosali. Przyszłości nie można było nauczyć za pośrednictwem przeszłości.

– Dziękuję ci, Wikramie – rzekł Wamadewa. – Było to bardzo pouczające. Czy księżęta mają jakieś pytania?

Rama znów podniósł rękę, ale nie zostałam, żeby wysłuchać jego pytania. Dowiedziałam się już dość.



Po posiedzeniu Mantri Pariśad wróciłam do sali lekcyjnej, licząc na to, że złapię mędrca Wamadewę, zanim wyjdzie. Dopisało mi szczęście. Gdy do niego podeszłam, zbierał właśnie swoje zwoje, skupiając wzrok na pracy. Kiedy cisza stała się zbyt niezręczna do zniesienia, zakasałam, wciągnęłam na twarz lekkie, uprzejmy uśmiech, i spytałam:

– Jak przebiegła pozostała część lekcji?

Wciąż nie podniósł spojrzenia.

– Przebiegła dobrze, aczkolwiek wiem, że nie przyszłaś tu, żeby rozmawiać ze mną o tym.

Przekrzywiłam głowę, wciąż się w niego wpatrując.

– Zatem powiedz mi, dlaczego twoim zdaniem tu jestem.

Wamadewa oparł dłonie na stole i powoli unosił głowę, by na mnie spojrzeć. Jego oczy były jasne, szare niczym mgła na tle ciemnobrązowej skóry. W roztargnieniu zastanawiałam się, czy któreś z jego rodziców miało korzenie na południu, nie wyglądał bowiem jak mieszkaniec Widehy, północnego królestwa, z którego pochodził.

– Nie spodobało ci się to, co usłyszałaś.

Zwrócił się już do mnie dwukrotnie, ale jeszcze ani razu nie użył mojego tytułu.

Postanowiłam nie zwracać uwagi na ten brak szacunku.

– Czy naprawdę sądzisz, że było to wartościowe wykorzystanie ich lekcji?

Miał chłodne spojrzenie i przypominałam sobie, że pomimo swojego wieku ten mężczyzna dysponował błogosławieństwami wielu bogów oraz wykonywał wspaniałe dzieła w ich imię. Nie bez powodu Daśaratha go wyszukał.

– Jest ważne, żeby usłyszeli też inne perspektywy. Żadna osoba nie wie wszystkiego, nawet ty.

Zatem nie zinterpretowałam błędnie jego lekceważenia.

– Nigdy nie twierdziłam, że wiem wszystko – powiedziałam spokojnie. – Ale ty uczysz ich religii i moralności. Słuchanie tego, jakiego stylu życia jeden mężczyzna wymaga od swojej żony i dzieci, nie jest pouczające.

– Jestem ich nauczycielem i uważam to za pouczające. – Znów spuścił wzrok na swoje zwoje. – Nie wygląda na to, żeby twoim synom to przeszkadzało.

– Moi synowie są dziećmi – odparłam. – Twoim obowiązkiem jest nimi kierować.

Z pewnością nie zabrałbyś ich do osnutych złą reputacją części miasta, choć można argumentować, że kryje się tam pewna wiedza.

– To oczywiście, że nie zrobiłbym czegoś podobnego. – Pokręcił powoli głową. Jego siwe włosy pochwyliły gasnący blask słoneczny z okna i rzucały świetlne przebliski, tak że wyglądał, jakby był namaszczone. – Ale nie będę się z tobą spierał na ten temat. Wola bogów jest niezmienna. Chłopcy skądś muszą poznać te prawdy.

Moja cierpliwość szybko się wyczerpywała. Instynktownie wślizgnęłam się na płaszczyznę przywiązania, ale między nami nic się nie rozciągało. Musiałam skłonić go do powiedzenia czegoś, czego pożałuje, czego będę mogła użyć, żeby go zwolnić i zakończyć to szaleństwo.

– I nie naucz się ich ode mnie? Czy to właśnie sugerujesz?

Wamadewie drgnęły kąciki warg, jakby usłyszał właśnie coś zabawnego.

– Nie mam z tobą problemu. Ale ten świat jest przepełniony niemoralnością i nie widzę, żebyś robiła coś, aby to powstrzymać.

Byłam przerażona, że ten obmierzły człowiek tak długo uczył moich synów, że nie próbowałam pomówić z nim wcześniej. Ale to wystarczyło. Mogłam powiedzieć Daśaracie w zasadzie zgodnie z prawdą, że mnie zniewazył.

– Rozumiem. Cóż, dziękuję ci, że ze mną porozmawiałeś.

Nie czekałam na jego odpowiedź, tylko opuściłam pokój, nie oglądając się za siebie.



Tak jak myślałam, przekonanie Daśarathy okazało się dość proste. Wcześniej przyszłam do niego z informacjami, które usłyszałam z drugiej ręki od Ramy, ale teraz...

– I nawet nie nazwał cię rani? – upewnił się.

– Dlaczego miałby to zrobić, skoro wyraźnie uważa mnie za niemoralną? – odparłam.

I choć ostatnio rzadko to robiłam, odnalazłam łączący nas złoty sznur i pociągnęłam za niego na wszelki wypadek.

Daśaratha westchnął.

– Może być pobożnym człowiekiem, ale niewątpliwie nie może już służyć za nauczyciela.

Każę go zwolnić rankiem.

Trudniej było wyjaśnić to Ramie.

– Mędrzec Wamadewa odszedł – płakał.

– Przykro mi. – Wyciągnęłam do niego rękę. – Musiałam go odprawić.

Chłopiec nie chwycił mojej dłoni, zamiast tego popatrzył na mnie podejrzliwie.

– Ty go odprawiłaś?

– Tak. Jego nauki nie są stosowne dla księżąt Kosali.

– Ale ja go lubiłam. Był wspaniałym nauczycielem.

– Masz wielu dobrych nauczycieli. Nie było w nim nic wyjątkowego, zapewniam cię.

– Ale on wiedział – zaprotestował chłopiec. – Wiedział, że jestem bogiem, i chciał mi

pomóc.

Powiedział to w prosty sposób, ale jego słowa sprawiły, że serce podeszło mi do gardła.

Rama wiedział, kim jest. Wiedział o swojej boskości i rozmawiał o niej z tym mędrcelem zamiast ze swoją rodziną.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że wiesz, kim jesteś – odparłam głosem, który zabrzmiał dziwnie chrapliwie.

– Zawsze domyślałem się, że jest we mnie coś wyjątkowego, że mam w sobie coś jeszcze.

– Rama mówił tak rzeczowo, że nie miałam pojęcia, jak na to zareagować. – Mędrzec Wamadewa uczył nas, że bogowie przybywają do Bharatu, żeby oczyścić go ze zła. Zamierzał mnie przygotować.

– Nie potrzebujesz go. – Powiedziałam to zbyt szybko i miałam nadzieję, że chłopiec nie wyczuje mojej zazdrości w stosunku do mężczyzny, którego już nigdy nie ujrzemy. – Będziesz miał innych nauczycieli. I ja zawsze z chęcią ci pomogę.

Ramy nie obchodziły moje banały.

– Ale ja chciałam, żeby ty on mi pomagał. – Drżała mu dolna warga. – Nie rozumiem, dlaczego musiałś to zrobić! – Kilka wielkich łez spłynęło mu po policzkach i tupnął z frustracją. Choć byłam zła na mędrca Wamadewę za to, że tak szybko przywłaszczył sobie ważne miejsce w życiu chłopca, było mi również żal syna, który nie ponosił winy.

– To, czego was uczył, było złe. Nie chciałbyś chyba przyjmować rad od kogoś, kto nawet nie rozumie, jak powinno działać królestwo, prawda?

– Co z jego nauk było złe?

Zastanawiałam się, w jaki sposób mu to najlepiej wyjaśnić.

– Kosala się zmienia. Kobiety takie jak ja i twoje pozostałe matki wykonują ważną pracę.

Niektórym ludziom to się nie podoba i on jest jednym z nich. Potrzebujesz nowocześniejszego nauczyciela.

– Nie chcę nikogo innego – powiedział cicho chłopiec i dostrzegłam, że żadne wyjaśnienie nie okaże się dla niego satysfakcjonujące.

– Och, Ramo – westchnęłam. – Chodź tutaj. – Tym razem chwycił moją dłoń i przytuliłam go. W wielu aspektach rozumiałam, co czuł, choć nie zdawałam sobie sprawy, że tak bardzo przywiązał się do mędrca Wamadewy. Pomyślałam przelotnie o mojej matce. – Czasami chcemy, żeby ktoś przy nas został, lecz jest to niemożliwe. Przykro mi, że ci to zrobiłam.

I naprawdę było mi przykro, że sprawiłam mu ból, nawet jeśli wiedziałam, że tak będzie lepiej. Musiałam zrobić to, co uważałam za dobre dla Ramy, choć było to sprzeczne z jego życzeniami. Jednak ten ból przeminie, a ja mogłam złagodzić ów proces.

– A może pójdziemy do kuchni? Na pewno uda nam się świsnąć jakieś słodczyce przed obiadem.

Rama pokiwiał entuzjastycznie głową, oswobodzając się z moich objęć. Już zapomniał o krzywdzie. Był bogiem, ale był również po prostu chłopcem, a ja postanowiłam pozwolić, by nim

pozostał.



CZĘŚĆ

3



Zazdrosna dziwka. Zielonooka rani. Słyszałam wszystkie określenia, jakimi nazywano mnie za plecami. Niektórzy twierdzili, że posłałam Ramę do lasu, bo nie mogłam znieść, że Kausalja zostanie królową matką, że tron obejmuje syn, którego nie nosiłam w swoim łonie.

Gdyby to tylko było takie proste.

Przez pięć idealnych lat niczego nie podejrzewałam. Ani w kwestii Ramy, ani niezadowolenia w królestwie, ani też tego, że wszelkie moje plany mogą wyjść na opak. Czas niósł mnie swoim nurtem, nieświadomą i zadowoloną.

Gdy zostałam mianowana saciwą, uzyskałam całą wolność, na jaką mogłam liczyć. Wciąż jednak pracowałam, ponieważ miałam moc pomagać innym kobietom. Czułam, że muszę to robić. I wciąż istniało mnóstwo kobiet, które tej pomocy potrzebowały, zachowania bowiem zmieniały się powoli. Przychodzono do mnie z problemami nawet poza posiedzeniami Kobiecej Rady i robiłam, co mogłam, by udzielić potrzebującym wsparcia.

Gdy pewnego wieczora wróciłam po spotkaniu rady, przyszedł do mnie Rama.

– Czy masz chwilę? – zapytał.

– Oczywiście. – Często rozmawialiśmy, ale tego dnia wyglądał na nietypowo zamyślonego. – O co chodzi?

– Rozmawiałaś ostatnio z mędrkami z miejskiej świątyni?

Różnych rzeczy mogłam się spodziewać, ale na pewno nie tego. Prawdę mówiąc, unikałam mędrków, na ile mogłam, zarówno z racji na dyskomfort, jaki wzbudzała we mnie koncepcja oddawania bogom czci, jak i dlatego, że zdawałam sobie sprawę z niechęci, jaką do mnie czuli.

– Nie. A ty?

Rama przytaknęła.

– Proszę, nie złość się.

– Dlaczego miałabym się złościć? – zapytałam, wciąż zdezorientowana. – Możesz powiedzieć mi o wszystkim.

– Widywałam się z mędrkami, żeby kontynuować moje studia religijne. Nasz nauczyciel tego tematu... cóż, nie jest idealny. – Gdy słuchałam słów Ramy, wychwytywałam pod nimi utrzymującą się od lat irytację za zwolnienie mędrca Wamadewy. Nowy nauczyciel księcia nie był mędrcom, tylko niewysokiej pozycji szlachcicem bardzo odczytanym w religijnych tekstach.

Nie mogłam jednak winić Ramy za to, że chciał dowiedzieć się więcej o tej dziedzinie – i o tym, kim jest.

– Oczywiście, że bym się nie złościła. To godne podziwu, że poszukujesz nowej wiedzy, jeśli tylko formułujesz własne opinie.

Chłopak rozluźnił się lekko z ulgi.

– Rozmawiałem z nimi i uważam, że są nieszczęśliwi. Tak sobie pomyślałam, że ty pomagasz wszystkim. Mogłabyś pomóc też im. Nie chcą być obciążeniem dla pałacu, ponieważ dystansują się od naszych spraw, ale mówili mi trochę o tym, czego się obawiają, i chciałbym udzielić im wsparcia, jeśli zdołam.

– Dlaczego zwróciłeś się z tym do ciebie? Przecież wiesz, że mogą udać się do twojego ojca, jeśli potrzebują pomocy – przypominałam mu, zaniepokojona ideą, że ci ludzie składają podobną odpowiedzialność na barkach takiego młodzieńca.

– Przypuszczam, że czują specjalną więź ze mną – odrzekł Rama. – Może to dlatego, że uważają mnie za naznaczonego przez bogów, choć taki nie jestem. W tak wielkim stopniu przejmując się bogami i ich wolą... również moją, choć tego nie wiedzą... że chciałbym ich wynagrodzić. Ale stwierdziłem, że to trudny problem.

– Nie rozumiem – powiedziałam. – Czy świątynie mają problemy z datkami?

Pokręcił głową.

– To trudne do wyjaśnienia. Ale może mógłbym ci pokazać? Z chęcią poznałbym twoje przemyślenia.

– Oczywiście – odparłam. Nieszczęśliwie miałam ochotę odwiedzić świątynie albo rozmawiać z mędrcami, ale przejmowałam się jednym konkretnym bogiem, moim synem, który właśnie przede mną stał i prosił mnie o pomoc. Na kilka godzin mogłam zdusić swój dyskomfort.

Postanowiliśmy, że pójdziemy następnego ranka, tuż po wschodzie słońca, gdy mędrcy zakończą już poranne rytuały, ale zanim mieszkańcy miasta przybędą na codzienne modły. Pałac miał własną świątynię o wspaniałej marmurowej podłodze, zawsze chłodnej pod stopami. Na środku pomieszczenia stały niewzruszone, pełne wdzięku murti wyrzeźbione z granitu, a w powietrzu pachniało kadzidłem z cynamonu i szaławii. Wielu mieszkańców pałacu przychodziło tu, by się modlić i odbywać pradaksziny wokół niewidzącego kamienia. Choć jednak uczestniczyłam w publicznych obrzędach i uroczystościach, bo taki był mój obowiązek jako rani, w tym bardziej prywatnym przybytku byłam zaledwie kilka razy i nigdy nie wymieniłam więcej niż kilka słów z posługującymi tam mędrcami.

Nigdy nie znalazłam się natomiast w głównej miejskiej świątyni, choć widywałam już przelotnie tę budowlę z gładkich czerwonych kamieni ułożonych tak precyzyjnie, że nie dawało się stwierdzić, gdzie się ze sobą stykały. Główna sala była otwarta, z trzech stron wystawiona na działanie żywiołów, a wzdłuż dróg prowadzących do świątyni rosły drzewa. Dach podtrzymywały kolumny z tego samego czerwonego kamienia, na których wyrtyto przedstawienia boskich zwycięstw w bitwach. Sumitra kiedyś powiedziała mi, że każdą kolumnę ozdabiał inny mistrz, dzięki czemu świątynia została nasączona rzemieślniczym duchem samej Ajodhji.

Rama nalegał, żebyśmy pojechali tam palankinem, a gdy wchodziliśmy po świątynnych schodach, wziął mnie pod rękę. Był piękny, chłodny poranek, na niebie widniały różowe i złote pasma, a ja zdrząłam lekko, zsuwając sandały przy wejściu. Roślinność tłumila odgłosy miasta, nadając świątyni aurę spokoju, choć sama odczuwałam wszystko oprócz niego.

– Najpierw powinniśmy się pomodlić – wyszeptał Rama, po czym podszedł do posągu Śiwy najbardziej na prawo i klęknął. Chciałam dołączyć do niego, ale obrócił się i skinął głową na lewo ode mnie. – Kobiety modlą się po tamtej stronie. – Spuściłam wzrok i ujrzałam niewyraźną linię nakreśloną kredą i dzielącą pomieszczenie na pół.

Świątynia była niemal opuszczona i jedynie kilku pomocników zamiatano lub szczykowało salę dla wiernych, zastępując stare kwiaty świeżymi o barwie karmazynu lub bursztynu i wypełniając małe mosiężne lampki złocistą oliwą. Powoli przeszedłam na drugą stronę linii, obróciłam się do posągów bogów ustawionych pod tylną ścianą i skloniłam głowę.

Po jakimś czasie usłyszałam zbliżające się miękkie kroki Rami i podniosłam się.

– Mają tu prywatną komnatę, w której możemy z nimi porozmawiać – wyjaśnił, wskazując w kierunku tylnej ściany.

Uznałam za niepokojące, że wiedział tak dużo o tym miejscu. Mniej dokładnie śledziłam lekcje chłopców, gdy stali się starsi, a ja już się upewniłam, że żaden z pozostałych nauczycieli nie jest podobny do mędrca Wamadewy. Ale chyba ktoś powinien był mnie poinformować, jeśli Rama regularnie opuszczał pałac, by uczyć się w świątyni?

Wspólnie weszliśmy do dużego pomieszczenia nakrytego kopułą. Skojarzyło mi się z mniejszą wersją pałacu. Kryte papierem okna, wielkie, wysokości mężczyzny, zajmowały dwie

ściany i wpuszczały strumienie porannego światła. Mimo tego mędrcy zapalili na stołach kilka lampek – może po to, by łatwiej im się czytało teksty. Na pozostałych dwóch ścianach wznosiły się od podłogi do sufitu drewniane regały. Zwoje się z nich niemal wysypywały. Część mnie miała ochotę podejść do najbliższej kupki, przekopać się przez nią i zatracić w przechowywanej tu wiedzy. Był to naprawdę piękny pokój, przeznaczony do lektury i nauki. Gdyby tylko nie znajdował się w świątyni, to miejsce bowiem zbudowano dla bogów.

Mędrcy – co można było rozpoznać po ich szafranowych szatach – umiכלli po naszym wejściu. Odepchnęłam od siebie tę część mnie, która pragnęła wiedzieć, co mówią, ponieważ chciałam się w pełni skupić. Nie był to odpowiedni czas i na pewno nie było to odpowiednie miejsce.

Jeden z mędrców wstał i skłonił głowę przed Ramą.

– Witaj, juwaradźo. – Rama nie podzielił mojego zaskoczenia tym tytułem i odpowiedział skinieniem. Nie wiedział wszak, że ten tytuł należał się Bharacie. Po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, jak poczuje się młodzieniec, gdy dowie się o przysiędze złożonej przez ojca. Bardzo przejmował się losem mieszkańców miasta i uważał się za dziedzica. Czy uzna się za skrzywdzonego, gdy dowie się, że nie będzie radzą Kosali? – Widzę, że przyprowadziłeś dziś gościa. Witaj, rani Kajkeji. – Głos mężczyzny był bardziej zdystansowany niż przyjazny, ale zignorowałam to. Niczego o nim nie wiedziałam. Być może po prostu zachowywał się nieprzystępnie wobec wszystkich nieznanym.

Pochyliłam głowę i złożyłam dłonie w powitalnym geście.

– Dziękuję za pozwolenie, bym mogła tu przyjść.

– My na nic nie pozwoliliśmy – odparł. – Twój syn nie mówił nam, że cię przyprowadzi. Nie dopuszczamy kobiet do tej części świątyni, ale przypuszczam, że dla juwaradźy Ramy można zrobić wyjątek.

Rama wystąpił naprzód.

– Przepraszam was. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak jest. Możemy odejść.

– Nie ma potrzeby – przerwał mu mędrzec. – Dziś nie jest nasz dzień nauki. Czy możemy jakoś pomóc tobie albo rani?

– Mówiłem mojej matce o waszych troskach dotyczących przyszłości tej świątyni i zechciała sama z wami porozmawiać, by dowiedzieć się, jak mogłaby pomóc.

Przez twarz mężczyzny przemknęło zaskoczenie, zanim wrócił do wcześniejszej poważnej miny.

– Zyczysz sobie pomóc? – zapytał mnie.

– A nie powinnam? – Uśmiechnęłam się, ale jego oblicze pozostało jak wykute z kamienia. – W mojej mocy leży pomagać każdemu mieszkańcowi tego królestwa, któremu zechcę.

– Mówiłeś mi o swoich obawach, że ludzie nie szanują już świątyni, nie czczą bogów ani nie szanują ich woli tak gorliwie, jak powinni. Jestem pewien, że gdyby moja matka usłyszała więcej, spróbowałaby pomóc – oznajmił Rama.

– Nie ma wiele więcej do powiedzenia – rzekł mędrzec powoli, jakby próbował zyskać na czasie, żeby zdecydować, czy powinien zareagować. Wślizgnęłam się na płaszczynę przywiązania, martwiąc się, że mogłyby starać się snuć jakieś kłamstwa. W przeciwieństwie do Ramy męczyzna widniał w szarym świetle, ale nie rozciągała się pomiędzy nami choćby najbardziej ulotna więź. – Po prostu wiele osób z miasta nie darzy już świątyni znacznym szacunkiem.

– Czy spadło uczestnictwo w obrzędach? – spytałam, zastanawiając się, w jaki sposób mierzył szacunek.

– Tak sądzę – odparł. – Ale nie dokonujemy obliczeń każdego dnia, takie kwestie nie są naszą sprawą. Obawiamy się, że nawet ci, którzy przychodzą, coraz bardziej oddalają się od nauczania bogów.

Zaryzykowałam zerknięcie na Ramę, który marszczył z troską brwi i przytakiwał. Nie potrafiłam jednak się domyślić, o czym mówi ten człowiek.

– A co takiego czynią, co tak cię martwi?

– My wszyscy tutaj poświęciliśmy życie pracy nad tym, aby nasze królestwo zachowało błogosławieństwo boskiej łaski, ale ludzie nie przychodzą już do nas w poszukiwaniu przewodnictwa – wyjaśnił, coraz bardziej się ożywiając. – Nasze nauki służą zapewnianiu, by ludzie wiedli dobre życie, pobożne życie, ale tak wiele osób z miasta uważa teraz, że wie lepiej. To niebezpieczna ścieżka.

– O jakie nauki chodzi? – spytałam, zerkając na ściany zwojów. Po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że mogą one nie być wypełnione taką wiedzą, jaką oferowała biblioteka w Kekai. Być może zamiast tego zawierały kolejne stronicie poświęcone boskim zasadom oraz ich interpretacjom. Choć wraz ze wznoszeniem się słońca w komnacie stawało się coraz jaśniej, wydawała mi się coraz mniej zachęcająca.

– Myślę, że wiesz – odparł.

– Nie przypuszczam – powiedziałam chłodno.

– Na pewno? Wtrącasz do swojej wiedzy w naturalny porządek, w porządek dany przez bogów. Kobiety, które przychodzą do twojej rady, są tymi samymi, które opuszczają domy, zostawiając mężów i dzieci, by wypełniać role, które nie są im przeznaczone.

Nie spodziewałam się, że powie mi coś podobnego w tak bezpośredni sposób. Mędrcy nie byli zobowiązani okazywać poważania swoim władcom, ponieważ nie obejmowała ich tradycyjna hierarchia. Jednak jawne okazywanie braku szacunku stanowiło zupełnie inną kwestię – to dlatego mędrzec Wamadewa został usunięty z pałacu, o czym ci ludzie z pewnością wiedzieli.

– A kto mówi, że to jest naturalny porządek? – spytałam mędrca. – Kobięca Rada poprawiła życie wielu osobom. Również mężczyznom i dzieciom.

– Być może poprawiła ich pozycję materialną, ale kosztem duchowej nędzy – zripostował. – Jesteśmy strażnikami mądrości bogów i nam przypada interpretowanie ich pragnień. Uczymy się latami, żeby móc to robić. To tajemne powołanie. A jednak ty z jakiegoś powodu uważasz, że wiesz lepiej?

Zerknęłam na Ramę. Ścisnął dłonią podbródek, a jego oczy wydawały się wpatrywać w dal.

– Nie rozumiem. Jeśli wasza świątynia wciąż wypełnia się ludźmi, przyjmujecie gorliwych wiernych i datki, to jak może wam szkodzić to, że kobiety z tego miasta mają odrobinę do powiedzenia na temat swojego życia? Nie widziałam żadnego świadectwa, że sami bogowie są z tego niezadowoleni.

Mężczyzna pokręcił głową, marszcząc nos w odrzucie, po czym obrócił się do Ramy.

– Dlaczego ją tu przyprowadziłeś? Okazała się nieczuła na naszą dolę. W pewnym stopniu to ona jest jej przyczyną.

– Ona tylko pragnie pomagać – rzekł Rama i poczułam błysk ciepłych uczuć wobec syna. – Jest mądra i kompetentna.

– Ty zawsze jesteś tu mile widziany, juwaradzo – oznajmił mędrzec. – Ale nie sądzę, by ona powinna tu dłużej przebywać.

– Jak śmiesz? – odezwałam się. – Nie zrobiłam nic oprócz pomagania ludowi Ajodhji...

– W pałacu możesz się rządzić po swojemu, ale my ci nie podlegamy. – Mężczyzna cofnął się o krok, wyraźnie mnie w ten sposób odprawiając. – Zachowaj spokój i odejdz.

– Nie możesz...

– Ma, chodźmy – mruknął mi do ucha Rama.

Część mnie miała ochotę zostać i klócić się z tymi nadętymi ludźmi, którzy wierzyli, że wiedzą lepiej, bo otoczyli się zwojami i odcięli od postępu. Jednak wcześniej już wiele razy staczałam takie bitwy i rozumiałam, że nie zdołam ich przekrzyczeć i że nie mogę zniżyć się do ich poziomu. Pozwoliłam zatem, by syn wyprowadził mnie przez tętniącą już życiem główną salę świątyni do czekającego palankinu, pocieszając się faktem, że skoro mędrcy potrzebowali poprosić o pomoc, oznaczało to, że już zwyciężyłam.

– I widzisz? – spytałam go, osuwając się plecami na umieszczoną z tyłu poduszkę. Czuałam, że płonie mi twarz. – Nic im nie jest. Są tylko nieszczęśliwi na samą myśl o zmianie. Jakiegokolwiek zmianie.

Przystojna twarz Ramy była pochmurna.

– Potraktowali cię bardzo nieuprzejmie i jestem z tego niezadowolony. Ale być może w ogóle nie powinienem był wprowadzać cię w ich przestrzeń. To moja wina. Po prostu pomyślałem, że naszym zadaniem jest służyć wszystkim obywatelom tego miasta, prawda?

– Owszem – odparłam. – Ale nie musimy zgadzać się z nimi wszystkimi.

Skinął głową.

– Przepraszam, że wyszło tak kiepsko. Chciałem jedynie, żebyś zrozumiała ich punkt widzenia. Wierzyłem, że zdołasz pomóc.

– Nie było tu niczego do zrozumienia. Mędrcy muszą nauczyć się akceptować to, czego nie lubią, tak jak my wszyscy to akceptujemy.

Rama popatrzył na swoje dłonie, wykrzywiając usta.

– Chcę, żeby wszyscy ludzie z tego królestwa byli szczęśliwi, bo jestem tu po to, żeby im pomagać.

– A czy kobiety, które pragną więcej, też nie należą do tego królestwa? – zapytałam go. – Ich szczęście jest równie ważne. Dlaczego to mędrcy powinni decydować o przebiegu ich życia?

– Poświęcili swoje życie wierze, a to jest szlachetne. Ale podajesz słuszny argument, który również muszą rozważyć.

Dla mnie było równoznaczne ze zgodą.

– Nawet nie podała mi swojego imienia – powiedziałam w charakterze pokojowego gestu po chwili milczenia.

– Naprawdę był dla ciebie nieuprzejmy – zgodził się Rama, z irytacją kręcąc głową.

Przez resztę drogi do domu rozmawialiśmy o innych rzeczach.



Nie mówiliśmy już więcej o wizycie w świątyni, ponieważ niecały tydzień później, gdy usiadłam z Daśarathą na naszej ulubionej sofie w jego komnatach i sączyliśmy herbatę kardamonową, spytał bez ostrzeżenia:

– Czy gdy byliście dziećmi, któregoś z twoich braci wysłano na nauki?

Odstawiłam kubek, by na niego spojrzeć.

– Nie, choć po moim wyjeździe Aświn podróżował, by uczyć się od uzdrowicieli z innych miast. A co skłoniło cię do poruszenia tej kwestii?

– Rozważam posłanie Ramy i być może któregoś z jego braci do aśramy, żeby kontynuował trening walki. Zastanawiałem się, co powiesz o tym pomysłem.

– Mieszkamy w jednym z największych i najslawniejszych miast, jakie znała historia. Czego chłopcy mogliby nauczyć się w odizolowanej religijnej społeczności, czego nie mogą dowiedzieć się tutaj? – zripostowałam. Niekoniecznie byłam przeciwko tej koncepcji, ale też nie chciałam rozstawać się z żadnym z moich synów.

– Ja w ich wieku zostałem wysłany na dwa lata i gdy znalazłem się z dala od miejskiego zgiełku, pomogło mi to wyraźniej postrzegać świat – wyjaśnił Daśaratha, biorąc mnie za rękę. – Zostałem zapewniony, że sam mędrzec Wiśwamitra objąłby nadzór nad ich szkoleniem.

Mędrzec Wiśwamitra stanowił legendę. Zanim urodził się Daśaratha, mędrzec był watażką i budzącym grozę wojownikiem we wschodniej części Kosali. Połakomił się na bogactwo pobliskiej aśramy i zgromadził grupę utalentowanych żołnierzy, by napaść na pustelnię. Ale broń rozpadła im się w rękach w pył. Widząc to, Wiśwamitra zrzekł się władzy i zdecydował na życie w pokucie oraz służbę bogom. Został jednym z najpotężniejszych i najpobożniejszych ludzi w całej krainie, wędrowcem i uczonym rzadko przyjmującym uczniów. Niektórzy z największych królów Bharatu pobierali od niego nauki.

– Dlaczego Rama? – spytałam, nagle uświadamiając sobie, jak dziwny jest to układ. – Czy nie powinien tam pojechać Bharata, skoro ktoś już musi?

Daśaratha spuścił wzrok.

Wpatrywałam się w niego, przez chwilę nie rozumiejąc. Potem zdradziecka część mojego umysłu zapytała: jak Bharata mógłby rywalizować z bogiem?

Krew zasumiała mi w uszach, jakby moje ciało szykowało się do walki.

– Dlaczego Rama? – powtórzyłam ciszej. Musiałam to od niego usłyszeć.

– Kajkeji, przykro mi.

– Złożyłeś obietnicę. – Mówiłam chłodnym głosem. Po raz pierwszy od tygodni, a nawet od księżyców, weszłam na płaszczynę przywiązania w obecności męża. Złoty sznur łączący mnie z Daśarathą wciąż był wyraźny, ale wydawał mi się nieco cieńszy, bardziej matowy, podczas gdy

wcześniej był świetlisty. Zamierzałam już go dotknąć, ale zatrzymałam się. Daśaratha złamał ślubną przysięgę i zawiódł moje zaufanie. Być może właśnie przez tę przysięgę więź się osłabiła. Ale był radzą. Miał władzę i prawo mianować swojego następcę.

– Rama ma największy talent do nauki, najbardziej się jej oddaje – rzekł Daśaratha. – Jest wyśmienitym wojownikiem. Będzie świetnym władcą.

– Przyjęłam twoje oświadczenie dopiero po tym, jak złożyłeś obietnicę. To małżeństwo jest... – „zbudowane na kłamstwie”, chciałam dokończyć, ale z trudem przełknęłam te słowa.

Daśaratha westchnął. Wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć, lecz najwyraźniej to przemyślał, bo ją cofnął.

– Bardzo za to przepraszam. Ale nie sądzę, by Bharata był choć trochę zainteresowany rządzeniem królestwem. Kosala jest rozległa. Dopilnuję, żeby zarządzał jednym z naszych najważniejszych terytoriów. Będzie potężnym i błyskotliwym wsparciem dla Ramy.

Otworzyłam usta, ale nie dobiegł z nich żaden dźwięk.

– Zawsze będziesz pierwszą spośród moich rani, Kajkeji. Kauśalja i Sumitra to wiedzą i tym bardziej cię za to kochają. Gdy poprosiłaś mnie o przysięgę, że twój syn będzie radzą, miałas właśnie zostać moją trzecią rani, do tego najmłodszą. Potrzebowałaś wtedy władzy, czy mówię słusznie?

Przytaknęłam powoli głową.

– Już jej nie potrzebujesz. A ja muszę myśleć o tym, co jest najlepsze dla przyszłości Kosali. Kocham wszystkich moich synów, ale kocham też królestwo. Nie mogę zaprzeczać, że Rama jest tym, który zapewni mi najlepszą przyszłość. I przypuszczam, że w głębi serca ty również to wiesz.

Znowu czułam się zdradzona. Daśaratha spytał mnie o aśramę, wiedząc, że odgadnę, że to Rama ma zostać dziedzicem. Musiał zastanawiać się nad tą sprawą już od jakiegoś czasu i trzymał ją przede mną w tajemnicy. Ta nieuczciwość osłabiła naszą więź, a ja czułam złość, gdy o tym wszystkim myślałam.

Mimo to Daśaratha uważał to, co powiedział, za prawdę, i jeśli oceniać sprawę z boku, jego argumenty były mocne. Władza Ramy nie osłabi mojej pozycji na dworze. Kauśalja mogła zostać królową matką, ale to ja będę wciąż przewodniczyć Kobiecej Radzie. Rada wplotła się już w gobelin składający się na Kosalę i żadna kolejność sukcesji tego nie zmieni. Wciąż będę sasiwą Daśarathy. Będę cieszyła się lojalnością personelu pałacowego i kobiet z królestwa. Wciąż będę kochana w Kekai. Kosala była teraz moim domem. Powinnam chcieć dla niej jak najlepiej.

Zmusiłam się do wzięcia kilku głębokich oddechów i z każdym kolejnym wracał mi spokój. To prawda, że Rama przygotowywał się na przejęcie odpowiedzialności. Wyraźnie świadczyły o tym wizyty w świątyni. I w głębi serca wiedziałam, że decyzja Daśarathy nie skrzywdzi Bharaty, który nie wydawał się podzielać zainteresowania brzemieniem władzy.

– W porządku – powiedziałam wbrew odczuwanemu smutkowi, że mój mąż złamał obietnicę, a przyszłość, jaką sobie od dawna wyobrażałam, została zniweczona. – Ja również chcę dla Kosali tego, co najkorzystniejsze. – Użalałam się nad samą sobą w na tyle kontrolowany sposób, na ile umiałam. – Musi wykorzystać możliwość szkolenia się z mędrcom Wiśwamitrą. Powinieneś posłać wraz z nim Lakszmanę. Są bliskimi kompanami.

Tym razem Daśaratha zdecydował się wyciągnąć do mnie rękę i pogładził kiukiem moją dłoń.

– Dziękuję ci, Kajkeji.

W jego oczach wyraźnie było widać miłość do mnie, niezmienną, choć zmianie uległ łączący nas sznur.



23

Palać wydawał się bardziej pusty bez Ramy i Lakszmany. Przez jakiś czas nawet Bharata i Śatrughna sprawiali wrażenie cichszych, zupełnie jakby poczuli się zagubieni bez swoich najbliższych towarzyszy. Ale jak to bywa ze wszystkim, przywykliśmy do ich nieobecności, bo jednak większość rzeczy w Ajodhji pozostawała niemal niezmienna.

Później zaś, rok po ich wyjeździe, do miasta zaczęły docierać pogłoski o Ramie, każda bardziej zdumiewająca niż poprzednia.

Podobno sprawił, że woda wytrysnęła ze studni wyschniętej od dziesięcioleci. A później samodzielnie zabił rakszasa zagrażającego aśramie. Opowieści rozprzestrzeniały się szeptem po pałacu z prędkością pożogi, słyszałam też plotki w strzępkach rozmów:

„Rakszasa był wyższy niż dwóch mężczyzn, a juwaradża mimo to stawiał mu czoła...”

„Słyszałam, że juwaradża zabił go tylko jednym ciosem...”

„Bogowie naprawdę się uśmiechnęli...”

– Wierzysz, że to prawda? – spytał mnie Daśaratha, gdy siedziałam na skraju jego łóżka, patrząc, jak przygotowuje się do snu.

Pamiętałam, jak obserwowałam narastającą obecność Ramy, jak widziałam w nim jego boskość.

– Tak – odparłam. – Mogłabym w to uwierzyć.

– On naprawdę ma dar. – Oblicze Daśarathy było pełne podziwu. – Wyobraź sobie tylko, co zdoła zdziałać jako radża.

– Mam nadzieję, że do tego czasu już się trochę uspokoi. Król nie powinien ryzykować swoim życiem.

– Oskarżasz mnie, że jestem nudny?

– Nie użyłam słowa „nudny” – odrzekłam wyniośle, a on uśmiechnął się, że rzuca się na mnie, choć się roześmiał.

Niecały księżyc później dotarły do nas wieści, że Rama i Lakszmana wyruszyli wraz z Wiśwamitrą w podróż po kilku północnych królestwach. Oficjalny posłaniec nie przyniósł nam żadnych innych informacji, ale wyglądało na to, że wszyscy w pałacu wiedzą coś o naszych synach.

– Moja siostra żyje na granicy z Widehą i mówiła, że księżęta przejeżdżali tamtędy w zeszłym tygodniu podczas polowania na rakszasów – szepnęła jedna ze służących do innej na korytarzu pod moimi drzwiami. Pozostawały uchylone, a ja stałam po ich drugiej stronie, ze strachu zastygła w bezruchu. – Jakaś bestia wyrzynała ich krowy, a gdy juwaradża o tym usłyszał, ruszył w góry w pościg.

– Jest taki dziwny – odparła druga dziewczyna, a w jej ściszym głosie dało się słyszeć podziw. – Mamy prawdziwe szczęście.

Ruszyły dalej korytarzem, znikając z zasięgu mojego słuchu. Powtarzałam sobie, że to tylko plotki. I może nawet bym w to uwierzyła, gdyby następnego dnia Kauśalja nie poinformowała

nas, że daleka kuzynka przysłała jej wiadomość powtarzającą tę samą historię.

– Dlaczego on się naraża na takie niebezpieczeństwo? – zapytałam, czując, jak serce podchodzi mi do gardła. Nasze dzieci były tak daleko od nas, tak daleko od naszej ochrony.

– Jest naznaczony przez bogów – rzekła Sumitra ożywionym, pewnym głosem. – I dzieli się swoim błogosławieństwem.

Ledwo byłam w stanie oddychać, codziennie towarzyszył mi strach. Czasami leżał w uśpieniu, na wpół zapomniany, ale nigdy nie na długo, całe miasto bowiem było ogarnięte opowieściami o Ramie, a każda kolejna zdawała się bardziej naciągana niż poprzednia. Jeździł na białym słoniu. Uzdrowił wszystkich chorych w jakiejś wiosce. Pokonał sześciórękiego asurę idealnym strzałem w serce.

Dopiero gdy przybył do nas goniec przysłany bezpośrednio przez Ramę i Lakszmanę, by powiedzieć nam, że są bezpieczni, węzeł w mojej piersi rozluźnił się. Napisali, że rzeczywiście wysledzili i zabili w walce dwóch rakszasów, co stanowiło niezwykle wyczyn, a teraz są bezpieczni w małym mieście. Ledwo byłam w stanie pojąć, że moi dwaj chłopcy dokonali czegoś podobnego. Wspominałam, jak walczyli z ojcem drewnianymi mieczami, mając wtedy w głowie tylko zabawę i uciechę. Teraz już jednak dorosli i świadomość, że nic im nie grozi, stanowała dar.

Następnego dnia Daśaratha wezwał nas do swoich komnat.

– Wszyscy słyszeliśmy o triumfach Ramy i Lakszmany – oznajmił dumnie. – Przypomniało mi to, że chłopcy mają już niemal po siedemnaście lat i wiele osiągnęli. Nadeszła pora, żeby zawarli małżeństwa.

Gdy ostatnim razem zawołał nas wszystkie do siebie, usiadłyśmy na podłodze, a on prosił nas o złożenie w ofierze naszych ciał, żeby zapewnić mu dziedzica. Teraz zajęłyśmy miejsca na tapicerowanych ławkach w gabinecie Daśarathy i spotykałyśmy się z nim na równych prawach.

Lata sprawiły, że wszyscy się postarzelśmy, ale Daśaratha pozostał równie żywotny jak dawniej i każdego dnia działał na rzecz dobrobytu królestwa. Choć nie jeździł już w bój, i tak nie miałby po temu zbyt okazji, ponieważ za jego rządów wioski i plemiona z północy zostały w pełni dołączone do państwa, południowy zachód Kosali zaś był teraz bardziej zaludniony, a więc mniej przyjazny dla bandytów.

Kauśalja zachowała spokojną elegancję i uszczypliwy umysł, wciąż mistrzowsko śledziła wszelkie wewnętrzne mechanizmy dworu i pałacu. Nieustanna wesoła mądrość Sumitry zaś stanowiła pociechę, a zmarszczki od uśmiechu jedynie podkreślały jej piękno.

Nie miałam pojęcia, co widzieli inni, gdy spoglądali na mnie, ani co myśleli o moich zdolnościach rządzenia, ale zdawałam sobie sprawę, że moja ostrość i ambicja złagodniały z czasem.

– Kogo masz na myśli? – zapytała Kauśalja, wyrывая mnie z rozmyślań.

– Król Dżanaka z Widehy rządzi swajamwarę w stołecznym mieście Mithila dla swojej córki Sity. Podobno jest dziewczyną o wielkim pięknie i dobrym sercu. Dżanaka i jego bracia zaś mają też inne wspaniałe córki. Gdyby Rama zdobył rękę Sity, nie ma powodu, żebyśmy nie związali Kosali i Widehy kilkoma dalszymi małżeńskimi więzami.

Wideha.

Było to potężne królestwo na wschód od nas, od dawna z nami sprzymierzone. Choć mniejsze niż Kosala, słynęło z uprawianych tam przypraw, a zatem cieszyło się znacznym dobrobytem. Istotnie byłaby to mocna partia.

– Wszystkie powinniście przygotować się do podróży, która rozpocznie się za jeden księżyc – rzekł Daśaratha. – Rama i Lakszmana dołączą do nas na miejscu i oczekują, że nie wyjedziemy, dopóki nie dojdzie do wesela.



Mithila, stolica Widehy, leżała u podnóża gór. Rozległe połacie lasów i czyste, rześkie powietrze wzbudzały we mnie ostry ból tęsknoty, bowiem przypominały krajobraz mojego dzieciństwa. Jednak

w przeciwieństwie do Kekai na dworze Widehy noszono takie same stroje i praktykowano takie same zwyczaje jak w Kosali.

Byliśmy jednymi z pierwszych przybyłych na swajamwarę. Radża Dżanaka zaprosił Daśarathę wcześniej, żeby omówić z nim sprawy stanu. Ktokolwiek poślubi Siłę, zapewne obejmie tron Widehy, a Daśaratha chciał dopilnować, że jeśli nie będzie to Rama, nasz sojusz pozostanie niezagrożony.

W duchu nie miałam wątpliwości, że zwycięzcą zostanie mój syn. Słyszałam pogłoskę, że Dżanaka przekonał samego pana Siwę, by ten przekazał swój luk na swajamwarę. Ten z zalotników, który zdołał podnieść Siwa Dhanusz, założył na niego cieciewę i wypuści strzałę, zdobył rękę Sity. Takiego rodzaju wyzwanie będzie długo sławione w opowieściach i pieśniach, przetrwa w nich dłużej niż każde śmiertelne serce. Rama wyrósł na wojownika zdolnego w pojedynkę zabijać rakszasów i miał w sobie boskość. Nie wiedziałam, jaki człowiek mógłby mu dorównać.

W pałacu wrzało od przygotowań do swajamwary, zatem pewnego popołudnia, gdy Dżanaka i Daśaratha naradzali się, a Kauśalja i Sumitra odpoczywały w swoich pokojach, postanowiłam zejść do stajni. Nawet jeśli nie mogłam tu jeździć, zawsze lubiłam spędzać czas z końmi.

Po drodze minęłam dziewczynę odzianą w strój służącej. Minęła mnie pospiesznie, zmierzając w górę, do zamku, a ja zatrzymałam się, by odprowadzić ją wzrokiem, miała bowiem bardzo wdzięczne ruchy. W zasadzie to dostrzegłam w niej coś znajomego...

– Sita? – zawałowałam. Zamarła i zorientowałam się, że mam rację. – Juwarani Sita. Spotkałyśmy się na uczcie powitalnej.

Obróciła się powoli.

– Rani Kajkeji, jakże dobrze znowu cię widzieć. Proszę, wybac mi moją niegrzeczność.

Pokręciłam głową.

– Nie ma czego wybaczać. Czy odwiedzałaś stajnię?

Przygryzła wargę, ale skinęła głową.

– Lubię rankiem jeździć konno. Gdy tylko mogę. Żeby się modlić. – Była całkiem ładna, z długimi czarnymi włosami, które spletała w gruby warkocz, lśniącymi czarnymi oczyma i pełnymi ustami. Zdradzało ją jednak pasemko świetlistego srebra biegnące przez włosy z przodu oraz maleńkie znamię o kształcie kwiatu przy kąciku prawego oka. Takiej twarzy nie zapomniało się łatwo.

– Rozumiem. Jesteś bardzo pobożna? – zapytałam. – Nigdy dotąd nie słyszałam o modlitwach w siodle.

Roześmiała się, po czym zakryła usta, jakby przerażona, że wymknął jej się ten odgłos.

– Chyba tak. Modłę się codziennie, wiele razy, do wielu bogów.

„Chyba tak”, powiedziała. Ktoś, kto modli się wiele razy dziennie do wielu bogów, niewątpliwie jest pobożny, chyba że...

– A czy bogowie słuchają?

Cofnęła się o krok ode mnie.

– Co to za dziwne pytanie.

Zajrzałam na płaszczynę przywiązania, ale łączyła nas tylko cieniutka srebrzysta nić. To nie zadziała. Uśmiechnęłam się do niej lekko, ze współczuciem.

– To, co mówiłaś, skojarzyło mi się ze mną, gdy byłam w twoim wieku. – Przerwałam, ale coś skłaniało mnie, by kontynuować. – Mnie bogowie również porzucili – dodałam łagodnie.

Sita rozejrzała się, jakby zaniepokojona, że ktoś może nas podsłuchiwać. Podeszła kilka kroków bliżej, po czym wyszeptła:

– Czy znasz okoliczności moich narodzin?

Pokręciłam głową, zdumiona.

– Mój ojciec znalazł mnie zagrzebaną w ziemi. Uprawiał pole, modląc się o zakończenie głodu nękającego Widehę, gdy jego pląg na coś trafił i stanął. Ojciec zaczął go odkopywać i znalazł mnie pod spodem w zawiniątku. Stwierdził, że żeby tam przetrwać, musiałam być naznaczona przez bogów. Tyle że to nie może być prawdą. Bogowie nigdy mnie nie słuchają, a teraz mam zostać wydana za męża, lecz jak może do tego dojść, jeśli bogowie są ślepi na moje istnienie? – Wybuchnęła płaczem. – Przecież oni muszą błogosławić wszystkie małżeństwa.

Stałam przez chwilę, milcząc w szoku. Zagrzebana w ziemi? Choć słyszałam już o wielu nieprawdopodobnych cudach, nawet ja nie spotkałam się nigdy z opowieścią o dziecku, które przetrwałoby w glebie. Jedną dziewczyna płakała nadal i wyglądała na tak zrozpaczoną, tak zagubioną, że górę wzięły moje instynkty.

– Uspokój się. Oddychaj. – Wzięła płytki, niepewny oddech. – I jeszcze jeden. I jeszcze. – Wreszcie zaczerpnęła powietrza głęboko, równo, i skinęła głową.

– Przepraszam. To było niestosowne.

– Nie martw się. Rozumiem – powiedziałam, głaszcząc ją po włosach. – Jak już mówiłam, też się tak kiedyś czułam.

– Również byłaś zakopana w ziemi? – zapytała, a ja odsunęłam się w zaskoczeniu. Zachichotała, gdy dostrzegłam jej wstydlivy uśmiezek.

– Gdy byłam dziewczynką, moi bracia modlili się o dobre trafienie i później wcelowywali w sam środek. Ojciec modlił się o deszcz, który spadał następnego dnia. Ale wyglądało na to, że gdy tylko ja się o coś modliłam, stawało się coś niemal odwrotnego. – Te słowa wywołały we mnie mniejszy ból, niż się spodziewałam. Teraz stanowiły już po prostu stwierdzenie faktu.

Zrzęda jej mina i pomyślałam, że znowu się rozplacze. Ale gdy się odezwała, jej głos pozostał bardzo spokojny:

– Tak samo dzieje się ze mną.

– Jestem mężatką – powiedziałam. – W tym małżeństwie cieszę się miłością i ufnością. Bez pomocy bogów. – Mój brak pożądania względem Daśarathy i zainteresowania wspólnym lożem nie miały w tym czasie znaczenia. Kochałam go tak, jak kocha się drogiego przyjaciela, i nigdy nie sprawił mi bólu. Dla kobiety, nawet w naszym nowym świecie, było to więcej niż dość.

– Ale jak? Jeśli bogowie mnie porzucili, to w jaki sposób moje małżeństwo może być prawdziwe?

Westchnęłam. Choć przed przybyciem tutaj dowiedziałam się o Sicie wielu rzeczy, nikt nie wspominał o jej nieugiętej religijności.

– Mówiłaś, że według twojego ojca jesteś naznaczona przez bogów?

– Tak.

– Prawda o naznaczonych przez bogów wygląda tak, że nie może na nich wpływać boska magia. Ich moc nie może na nas zadziałać, służymy bowiem wyższemu celowi.

– Jaki jest mój cel? – W jej oczach widniał głód, który rozpoznawałam.

– Nie potrafię odgadnąć go w twoim przypadku – odparłam. Miałam jednak bardzo silne podejrzenia. Jeśli była naznaczona przez bogów, to zapewne została przeznaczona do tego, żeby być narzeczoną i królową Ramy, w taki sposób spełniłaby swój cel. Stałoby się idealnie, gdyby Rama zyskał żonę, której nie jest w stanie z miejsca rozszyfrować, której nie zdoła zmusić do uległości.

– A jaki jest twój? – zapytała. – Spełniłaś go już?

Pokręciłam głową.

– Tego również nie wiem.

Znowu zrzęda jej mina.

– Rozumiem.

– Ale to nie oznacza, że nie możesz sama stworzyć swojego celu – powiedziałam szybko, bo byłoby dla mnie błogosławieństwem jako dziecka, gdybym od kogoś także porzuconego przez bogów usłyszała, że mogę być kimś więcej. Ze mogę aspirować do wielkości. – Jestem saciwą radży Daśarathy. – Tym razem uśmiechnęłam się, pokazując wszystkie zęby, ostro i drapieżnie, zupełnie nie jak przystało rani. Ta dziewczyna również będzie potrzebowała ognia w trzewiach, jeśli miała rozwijać się jako żona Ramy.

Doceniłam, że Sita również odpowiedziała uśmiechem.

– Słyszałam o tym. Powiadają, że nawet pojechałaś kiedyś do boju, powoząc rydwanem radży.

– Owszem – odparłam. – Wiele lat temu.

– Ta opowieść zrobiła wrażenie na moim ojcu. Gdy moja siostra i ja byłyśmy małe, pozwalał nam brać lekcje łucznictwa i rzucania włócznią. Mówił, że dzięki umiejętnościom uratowałaś swojego mężowi życie.

Zamrugałam, czując, jak nagle rośnie mi serce.

– To wspaniale.

– Była to przyjemna odmiana od siedzenia i czytania. Lubię łucznictwo.

– Czy to dlatego właśnie na nim będzie polegać rywalizacja w ramach swajamwary? – spytałam. Nie był to już sekret, bo gdy przybyliśmy, Dżanaka opowiedział nam, że udało mu się poprosić o Śiwa Dhanusz.

Pokręciła głową.

– Nie sądzę, żeby jedno było powiązane z drugim. Mój ojciec po prostu chciał zadania, które mogliby wykonać jedynie najpotężniejsi zalotnicy. Podobno Śiwa Dhanusz został wniesiony do pałacu przez czterech mężczyzn, choć sądzę, że te opowieści muszą być przesadzone.

– Och? A to dlaczego?

– Cóż, chciałam sama go zobaczyć, zatem gdy wszyscy spali, wślizgnęłam się do komnaty, gdzie jest przechowywany. Pomyślałam, że może będzie ciekawie sprawdzić jego ciężar. Ale uniosłam go jedynie z niewielką trudnością. Nie jest wcale dużo cięższy od zwykłego łuku. – Wygłosiła to bez przechwalania się i zbyła całe zdarzenie wzruszeniem ramion. Ja jednak przygryzłam policzek od środka, żeby nie wybałuszać na nią oczu.

Dżanaka nie skłamałby w kwestii wagi łuku ani jego pochodzenia. Bardziej prawdopodobne wydawało się, że Sita po prostu podniosła łuk wykonany dla boga.

Zapowiadała się na naprawdę godną partię dla Ramy.



24

Rama i Lakszmana przybyli na dzień przed swajamwarą.

Nie widzieliśmy ich od dwóch lat, zatem Bharata, Śatrughna, Kauśalja, Sumitra i ja czekaliśmy w ich pustych komnatach, żeby ich tam powitać. Gdy drzwi się otworzyły, wszyscy zaczęliśmy krzyczeć, ale ukazał się w nich jedynie Daśaratha, który uśmiechnął się nieśmiało i podszedł, by stanąć wraz z nami.

– Moglibyście wyglądać na mniej rozczarowanych moim widokiem – mruknął, a ja właśnie zamierzałam rzucić mu jakimś docinkiem, gdy drzwi znowu się otworzyły, tym razem ukazując moich dwóch synów.

Nie potrafiłam powstrzymać łez, które napływały mi do oczu, gdy przypadliśmy do nich, obejmowaliśmy ich i śmialiśmy się. Obydwaj byli teraz o głowę wyżsi niż przed wyjazdem i wszelkie ślady dzieciństwa zniknęły z ich twarzy. Nasi chłopcy zniknęli. Stali się mężczyznami. Stali się wojownikami.

Czułam wdzięczność, widząc, że po obliczach Kauśalji i Sumitry również płyną łzy na widok naszych synów. Nawet Daśaratha przesunął dłonią po oczach, gdy wydawało mu się, że nikt nie patrzy. Przycisnęłam do siebie mocno najpierw Lakszmana, a później Ramę, a moje serce przepełniło się uczuciami.

Mieliśmy jednak niewiele czasu dla siebie, musieli się bowiem obmyć z podróznego kurzu i przygotować do samej swajamwary.

Gdy następnego ranka ujrzałam Śiwa Dhanusz, zamarło mi serce. Był większy, niż sobie wyobrażałam, na długość mierzył niemal tyle, co dwóch leżących mężczyzn. Drewno miało barwę ciemnego kasztanu, rzadkiego i naprawdę cennego, a także lśniącego, jakby w jego wnętrzu płonęło światło. Choć broni nie ozdobiono rzeźbieniami, jego powierzchnię inkrustowano spiralną złotą wstęgą wyglądającą jak skręcony ogień. Leżał bez cięciwy na środku pola treningowego, wniesiony tam przez czterech silnych mężczyzn. Oczy zalotników urosły do komicznej wielkości, gdy uświadomili sobie ogrom stojącego przed nimi zadania. Koncepcja, że Sita zdołała go podnieść, wydawała się warta śmiechu, jednak...

Ciągnięto losy, żeby ustalić kolejność rywalizacji, i Rama wylosowała ostatnie miejsce.

Przed nim spośród wszystkich zalotników tylko jeden mężczyzna zdołał w ogóle unieść łuk: Rawana z Lanki.

Wieści o śmierci jego ukochanej Mandodari dotarły do Ajodhji jakieś dwa lata wcześniej. Gdyby Rama nie uczestniczył w swajamwarze, Rawana nie byłby taką złą partią dla Sity. Owszem, mógłby być jej ojcem, ale wiedziałam, że traktowałby ją uprzejmie, mnie bowiem traktował tak bez przyczyny. W wielu krajach uprzejmość wciąż nie była zwyczajowym podejściem do narzeczonych.

Rawana zajmował się właśnie naciąganiem łuku, ręce drżały mu z wysiłku, a pot zrosił skronie, gdy zerknął na Sitę siedzącą na podwyższeniu. Coś, co się z nią wiązało – może jej piękno,

a może zmysły – ostrzegły go, że jest naznaczona przez bogów. Najwyraźniej mocno go to poruszyło, ponieważ ciężka zesłiznęła mu się z palca i upuścił łuk z donośnym hukiem, który wstrząsnął ziemią. W ciszy, jaka zaległa, Sita zachichotała i odgłos ten rozbrzmiał na całym polu niczym dzwon.

Rawana stał się czerwony na twarzy i pospiesznie zszedł z pola.

Zrobiło mi się go żal, ale nie mogłam podążyć teraz za starym przyjacielem, zatem wypchnęłam go z myśli, gdy mój syn wkroczył na teren rywalizacji.

Dziwna, niemal namacalna cisza ogarnęła cały obserwujący tłum, gdy Rama podszedł do Śiwa Dhanusz i chwycił go. Uniósł go jednym łatwym ruchem, a cisza przeszła w zbiorowe zachłyśnięcie.

Drugą dłonią nałożył ciężiwę na miejsce i przygiął drewno. Łuk skrzywił się niczym szyja labędzia, utrzymywany w miejscu przez Ramę, który z łatwością założył ciężiwę na drugie ramię. Niosąc go swobodnie u boku, przeszedł na pozycję i przyjrzał się strzałom umieszczonym w kołczanie.

Właśnie wtedy to poczułam – tamte dziwne złe przeczucia, które przepłynęły przeze mnie tak dawno temu, kiedy bawiłam się z dziećmi. Że być może stoję na groźnym urwisku straty. Wrażenie jednak szybko minęło, zmiecione, gdy Rama wybrał złotą strzałę, po czym obrócił się częściowo, by spojrzeć na widzów. Dostrzegł Sumitrę oraz Kauśalję i uśmiechnął się lekko. Następnie skrzyżował ze mną wzrok i skinął mi głową. Odpowiedziałam tym samym i próbowałam udawać, że nie zauważyłam aureoli wokół jego głowy, że boskość nie promieniuje mu diamentowymi iskrami na czarne jak smoła włosy, że szesnastoletni młodzieniec rzuca cień długi na siedem metrów.

Ruchem równie płynnym i pięknym jak u tancerki Rama obrócił się do celu, nałożył strzałę i wycelował.

Pocisk przebił cel w samym środku, a odgłos pęknięcia rozbrzmiał w absolutnej ciszy. Nawet ja potrzebowałam sekundy, by zrozumieć, z jak pełnym brakiem wysiłku się to odbyło. W następnej chwili wszyscy zerwaliśmy się, żeby wiwatować. Nawet pozostali zalotnicy wykrzykiwali pochwały dla tego wyczynu.

Spojrzałam na Sitę. Wpatrywała się w Ramę z lekkim uśmiechem na twarzy, a on wpatrywał się w nią. Po chwili podniosła się i zeszła z podwyższenia z girlandą z białych lotosów w dłoni.

Gdy kroczyła w kierunku środka pola, okrzyki ucichły. Nikt nie miał wątpliwości, że Sita wybierze Ramę na męża, a jednak wszyscy odnosiliśmy wrażenie, że jesteście świadkami czegoś świętego. Małżeństwa stanowiły codzienność, ale połączenie dwóch królestw – juwarani zrodzonej z ziemi i juwaradży, który właśnie dokonał czegoś niemożliwego – wydawało się czymś odmiennym.

Rama z uśmiechem na twarzy wyszedł Sicie naprzeciw. Wyglądał w pełni jak juwaradża i w pełni jak bóg. Zatrzymał się przed dziewczyną i skłonił głowę, ściskając razem dłonie.

– Juwarani – powiedział głosem grzmącym tak, by wszyscy go usłyszeli. – Wykonałam wszystkie zadania, które mi wyznaczyłaś. Podniosłam łuk, nałożyłam ciężiwę i trafiłam w cel. Jeśli uczyniłem to w sposób, który cię satysfakcjonuje, proszę, abys wyświadczyła mi ten zaszczyt i oddała mi swoją rękę. – Mówiąc to, patrzył tylko na nią.

Sita napotkała jego wzrok, wciąż pewnie trzymając kwiaty. Zarzuciła mu girlandę na szyję i jej powściągliwy uśmiech się poszerzył.

– Juwaradżo Ramo, wybieram cię na męża.

Kauśalja chwyciła mnie za łokieć.

– Nasz syn się żeni – wyszeptala mi do ucha. – Dopiero wczoraj się urodził.

Pochyliłam głowę na jej bark.

– Gratulacje, królowo matko.

Później poszłam poszukać Rawany, z nadzieją, że przyjazna twarz pomoże mi złagodzić poczucie upokorzenia. Istniała też całkiem realna możliwość, że moja obecność okaże się dla niego

wcieraniem soli w rany, ale łącząca nas więź wyglądała na silną, więc zdecydowałam się zaryzykować.

– Rawano? – zawołałam. Drzwi zostawiono lekko otwarte, ale wyglądało na to, że w środku nie ma służby.

Z wnętrza dobiegł cichy odgłos ruchu. Przedśionek był pusty, weszłam więc do środka i zamknęłam za sobą drzwi.

– Rawano? – powtórzyłam. – To ja, Kajkeji.

Minęłam przedśionek i zauważyłam mężczyznę opierającego się o ścianę pod oknem w sypialni. Miał założone ręce, a na policzkach lśniły mu łzy. Nawet na mnie nie spojrział.

– Mandadari umarła – powiedział, zaskakując mnie.

– Słyszałam. Bardzo mi przykro. – Podeszłam, by stanąć obok niego.

– Czekaleś lata, by znaleźć następną narzeczoną, a teraz... to. – Pomimo łez mówił zaskakująco spokojnym głosem. Wyzutym z emocji.

Lekko oparłam mu dłoń na barku.

– Byłeś jedynym oprócz niego, który zdołał w ogóle podnieść łuk. Nie masz się czego wstydzić.

– Niczego się nie wstydzę! – zagrmiał. Z niepokojem szarpnęłam rękę w tył. – Nie słyszałaś jej śmiechu?

– Jest młoda, naiwna... nie chciała tym przekazać niczego złego.

– To był najpiękniejszy dźwięk. Brzmiała tak bardzo podobnie do Mandadari. – Odetchnął ciężko. Podniósł dłoń, żeby zetrzeć sobie wilgoć z twarzy. – Zakładam, że twój syn Rama zwyciężył?

– Tak.

– To dobry chłopak? Będzie ją odpowiednio traktował?

Czyli był nią zuroczony. Nie spodziewałam się takiego obrotu wydarzeń.

– Jest najlepszym z chłopców – odparłam. – Proszę, Rawano, nie rozpaczaj. Będą przecież inne kobiety...

– Jak śmiesz? – warknęła, a wściekłość wykrzywiła brzydko jego rysy. Zatoczyłam się kilka kroków do tyłu. Rawana wyglądał niebezpiecznie, demonicznie. – Jak śmiesz? Zostaw mnie!

Wybiegłam z jego pokojów i zwolniłam dopiero, gdy dotarłam do siebie.

Nie widziałam już więcej Rawany i nie miałam czasu, by zastanawiać się nad tak dziwną zmianą jego zachowania, wszyscy chłopcy zostali bowiem zaślubieni podczas tej podróży. Bharata i Śatrughna połączyli się z kuzynkami Sity, Mandawi oraz Śrutakirti, wesołymi i energicznymi dziewczętami, które wydawały się do nich dobrze pasować. Lakszmana poślubił młodszą siostrę Sity, Urmilę, zbliżoną do niego cichym temperamentem.

Wspólne wesele odbyło się z pompą i ceremoniałem zwyczajowymi dla tak pamiętnych wydarzeń. Juwaradźowie i radźowie przybyli z innych królestw na swajamwarę w większości zostali również na tę uroczystość. Tygodniami ucztowano w wielkiej sali w Mithili, a po każdym siedmiu dniach świętowania Dżanaka składał w ofierze ogniom weselnym kilka dorodnych zwierząt.

Sita przyćmiła wszystkich podczas wesela. Jej szyję i ramiona obciążało czyste złoto wykute w zawile pętle i spirale tak, że wyglądały jak inkrustowane w jej lśniącej brązowej skórze. Zgodnie ze zwyczajami Widehy miała na sobie żółte sari, jednak ozdobiono je maleńkimi klejnocikami, które nieustannie migotały. Gdy wykonała siedem kroków wraz z Ramą wokół świętego ognia, by uświęcić ich związek, wyglądało to tak, jakby sama składała się z płomieni.

Moje własne wesele było męczące, ale wesele moich dzieci uznałam za czas radości. W pewnym sensie było to samolubne, ponieważ mężczyźni po ślubie nie opuszczali domu, zatem niczego nie traciłam. Dostrzegałam, że Dżanaka szczerze żałował, że rozstaje się jednocześnie z córkami i bratanicami. Wyobraziłam sobie, że pałac w Mithili nagle stanie się bez nich cichy i opuszczony, tak więc zrobiło mi się go żal.

Ale było tak wiele do zrobienia, zarówno tu, na miejscu, jak i po naszym powrocie w Kosali, zatem w końcu wyjechaliśmy.

Pomimo bólu, jaki sprawiło to Dżanace, przyjemnie było mieć znowu wszystkich synów, a do tego ich żony. Przydało się nam też parę radosnych chwil, bo choć nadeszła pora żniw, wcześniejsze monsuny nie osiągnęły zwyczajowej siły. W Kosali był to drugi z rzędu taki rok i miało zabraknąć ziarna, żeby wyżywić całe królestwo. Nasze niewielkie zapasy ledwo wystarczą na pokrycie jednych kiepskich zbiorów. Zwykle w takiej sytuacji handlarze z Południowej Kosali, za górami Rikśa, mogli zdobyć zapasy z żyznych południowych krain – region otaczający Dżanasthanę był wyjątkowo urodzajny i wymieniał swoje nadwyżki na tkaniny, gobeliny oraz inne piękne towary. Jednak w tym roku nasze karawany w większości wracały z pustymi rękami i opowiadały o wrogich strażnikach oraz leśnych bestiach. Niemniej ledwo miałam czas o tym myśleć, bo w domu panowała straszliwa sytuacja.

Pewnego poranka ciche stukanie zaskoczyło mnie, gdy szykowałam się do kolejnego spotkania Mantri Pariśad. Manthara podeszła, żeby otworzyć, po czym szybko wróciła.

– Powinnaś przyjść.

Wciąż ściskając naszyjnik, podążyłam za nią do przedsionka, gdzie ujrzałam Sیتę siedzącą na taborecie z przynębioną miną i drżącymi dłońmi, jakby mogła się w każdej chwili rozplakać.

– Sito? – odezwałam się, zszokowana, że widzę ją tak roztrzęsioną. – O co chodzi?

Uniosła głowę i ujrzałam pod jej oczyma ciemne cienie. Dłonie wciąż jej się trzęsły, gdy odsuwała sobie włosy z twarzy.

– Co się stało? – dopytywałam. – Jesteś chora?

Pokręciła głową i przemknęła wzrokiem na Mantharę. Zanim zdążyłam się w ogóle obrócić, Manthara wymówiła się i po cichu wyszła. Oczywiście później o wszystkim jej opowiem, ale teraz najważniejsza była wyгода Sity.

– Chyba tracę zmysły – wyszeptala dziewczyna. – Albo zostałam przeklęta. Nie wiedziałam, do kogo się zwrócić, ale przypomniałam sobie naszą rozmowę pod stajniami i pomyślałam... – Wstała i taboret przewrócił się z brzękiem. – Zachowuję się głupio. To była pomyłka.

– O co chodzi? – zapytałam. Weszłam na płaszczyznę przywiązania i przez łączącą nas srebrną więź posłałam sugestię uspokojenia. – Możesz mi wszystko powiedzieć.

– Gdy rozmawialiśmy tamtego dnia, mówiłaś, że bogowie nigdy nie odpowiadają na twoje modlitwy.

– To prawda – odparłam. – Czy jest coś, czego potrzebujesz? Skoro bogowie nie odpowiadają.

– Bogowie odpowiadają – szepnęła Sita. – Czy też raczej mówią do mnie, bo nigdy nie zadałam im pytania, by mogli na nie odpowiedzieć.

Tego się nie spodziewałam.

– Co... co masz na myśli?

– Kilka dni temu pokłóciliśmy się z Ramą. Poszło naprawdę o drobnostkę. Wspomniał, że widział żonę sprzeciwiającą się publicznie mężowi i ma nadzieję, że ja nigdy tego nie zrobię. Odparłam, że nie sprzeciwiałabym mu się publicznie, jeśli tylko nie powiedziałby czegoś, co wymagałoby sprostowania. Po części żartowałam.

Na te słowa roześmiałam się lekko, a kąciki ust dziewczyny również się uniosły. Potrafiłam wyobrazić sobie, że mówię coś podobnego do Daśarathy.

– Tamtej nocy śniłam o bogini Lakszmi. Powiedziała mi, że mojemu mężowi przeznaczona jest wielkość, a moim głównym zadaniem jest go wspierać. Mówiła, że zapewni mi to wielki dobrobyt. Wydawało mi się, że to tylko sen, ale na koniec wręczyła mi złotą monetę, a gdy się obudziłam... – Sita sięgnęła pod łoża i podała mi złoty dysk. Nie przypomniał żadnej widzianej przeze mnie kiedykolwiek monety, był idealnie okrągły i gładki, ozdobiony osmioramienną gwiazdą.

Przelknęłam ślinę i starannie rozważyłam swoją odpowiedź, zanim ją wygłosiłam:

– To bardzo dziwne. Ale tak między nami, bogowie do mnie też odezwali się raz czy dwa.

– Wyobraziłam sobie palący żar Agniego i mój sen o Saraswati. Jednak nawet tamten sen nie był taki

jak ten, który spotkał dziewczynę, ponieważ bogini nie objawiła mi się w rzeczywistości ani nic mi nie przekazała. Niemniej dodałam: – Nie sądzę, żeby to był powód do zmartwień.

– Nie chodziło tylko o nią – odrzekła Sita. – Zeszłej nocy znowu śniłam, tym razem o Parwati. Powiedziała mi, że Rama donikąd nie zajdzie bez mojej pomocy. Według niej w zamian moi dziedzice będą władać królestwem przez pokolenia. Obudziłam się, trzymając lotos w pełnym rozkwicie. Nie rozumiem jednak, dlaczego przychodzą do mnie i mówią te rzeczy.

– Pytałaś je? – Nie chciałam zabrzmieć niegrzecznie, ale ja również byłam zadowolona.

– Tak. Spytałam Parwati, a ona odparła, że świat śmiertelników kryje w sobie wiele pokus. Mówiła... mówiła, że Rama jest boski i że ja powinnam pomóc mu przywrócić światu porządek.

Czyli teraz już wiedziała.

– I co o tym pomyślałaś? – zapytałam cicho.

– Rama już raz mówił mi o sobie. Nie uwierzyłam mu wtedy. Tak właściwie to go wysłiałam. Ale teraz... – Schowała twarz w dłoniach, wyraźnie wstrząśnięta.

Delikatnie położyłam jej dłoń na ramieniu.

– Rama jest bogiem, to prawda. Został przysłany na ten świat, by zrobić coś wielkiego.

– Przywrócić porządek? – Przerwała mi Sita, podnosząc wzrok. – Co to oznacza?

– Nie wiem – odparłam. – Nie przypuszczam, by było nam pisane to wiedzieć. Ale one przyszły do ciebie, żebyś poznała prawdę. Żebyś mogła mu pomóc w jego podróży.

– Wcześniej nigdy ich nie obchodziłam. – Sita brzmiała gorzko, a ja potrafiłam zrozumieć jej odczucia. Bogowie odzywali się do nas wtedy, gdy im to pasowało. Byliśmy na tyle ważne, żeby stanowić element ich planów, a jednak poza tym zupełnie nas lekceważyli.

– Wiem. I nie musisz ich teraz słuchać. Jesteś naznaczona przez bogów, pamiętasz? Nie mogą zmusić cię do zrobienia czegoś, czego sama byś nie chciała.

Na te słowa w znużonych oczach Sity pojawiła się stanowczość.

– Jestem nam oddana, ale nie chcę być służalcza. I być może Rama jest konserwatywny, ale nie prosił mnie o to.

– Zatem najlepiej, jeśli przestaniesz o tym myśleć. I trochę odpoczniesz.

Ale gdy wyszła pewnym krokiem, trzymając zadarty podbródek, poczułam się mniej pewna. Boginie przyszły do niej z konkretnego powodu – bo próbowały wpłynąć na ścieżkę, jaką podążał Rama. Wyglądało na to, że się martwiły. I zastanawiałam się, czy oznaczało to, że ja też powinnam się martwić.

Następnego wieczora Daśaratha i ja spoglądaliśmy na mapę Kosali, omawiając plany.

– Na południu, za górami Rikśa, żniwa były dobre – poinformował. – To ulga.

– A północne obszary, w pobliżu gór Indra, nigdy nie wykorzystywały w diecie wiele ziarna. Zatem poradzą sobie z nieco mniejszą ilością.

Daśaratha oparł podbródek na moim barku.

– Czy pamiętasz, że gdy braliśmy ślub, to terytorium nie było nasze?

– Uwierz mi, nigdy nie zdołałabym o tym zapomnieć – odparłam i roześmiałam się głośno.

– Świetnie poradziłaś sobie z opracowaniem planów dla reszty królestwa. Nawet jeśli musimy zapłacić wyższą cenę za towary z Widehy albo Kekai, tak jest najlepiej.

– Dziękuję ci – odrzekłam, czując zadowolenie, jak zawsze, gdy udało nam się wprowadzić w życie jakąś koncepcję. – Źródłem naszych kłopotów nie jest tylko kiepska pogoda. Uzyskałyśmy mniej zboża na drodze handlu niż zazwyczaj.

– Owszem. Zamierzałem porozmawiać z tobą o tym. Słyszałem niepokojące pogłoski od naszych handlarzy podróżujących jeszcze za południową Kosalę, do Dżanasthany. Wszyscy wrócili

w tym roku z pustymi rękoma, choć tamten region charakteryzuje się żyznymi polami. I dochodziło też do innych zdarzeń. Radża Dżanasthany niedawno zginął w pożarze.

Uderzyło mnie to, ponieważ podczas Kobiczej Rady pewna handlarka przekazała mi dziwną opowieść. Mówiła o przerażającej postaci, która wyłoniła się z lasu i groziła jej za to, że ośmieliła się zawędrować daleko do domu. Była to odosobniona historia i wcześniej uważałam ją raczej za zły sen, kobieta bowiem wróciła cała i zdrowa. Jednak teraz, w obliczu pozostałych omenów, rozumiałam, że być może przegapiłam istotny znak.

– Słyszałam o jakiejś bestii czy postaci w lesie, która blokuje drogę niektórym kupcom. Ale o tym pożarze nie wiedziałam. Wszystko to razem wydaje się bardzo dziwne.

Daśaratha otworzył szerzej oczy.

– Jeden z moich posłańców twierdził, że jakieś złe siły z okolic Dżanasthany planują zaatakować Ajodhję.

Taki pomysł wydawał się niedorzeczny. Żeby dotrzeć do bram Ajodhji, wrogowie idący od Dżanasthany musieliby przebyć głęboką dziczą, a później całą południową Kosalę. Taki przeciwnik potrzebowałby zebrać armię na tyle silną, by przetrwała tak męczący marsz, a później pokonać siły Kosali na granicy, by móc w ogóle zbliżyć się do Ajodhji.

– Zakładam, że chodziło im o Kosalę jako taką, ponieważ próby dotarcia do samej Ajodhji byłyby absurdalne – podjął Daśaratha, powtarzając moje myśli. – Rozmawiałem na osobności z Wیرهन्द्रą i dopilnowałem, by w Śripurze i Południowej Kosali rozlokowano więcej żołnierzy. Minister wojny jest już starszym, lecz wciąż bystrym człowiekiem. Ale teraz, gdy powiedziałem to na głos... czy z wiekiem staliśmy się łagodniejsi? – Zachichotał, ale nie było w tym cienia wesołości. – Sprawa wydaje się groźniejsza, niż przypuszczałem, a tymczasem my tu siedzimy, czytamy raporty żywnościowe i lamentujemy, że nie okazaliśmy się na tyle przezorni, by zbudować nowy spichlerz.

Kimkolwiek był ten nowy wróg, dowiódł już, że nie musi kierować na nas armii. Wystarczy, że nas zagłodzi, i to rzeczywiście warto było potraktować poważnie. Niemniej nie mogliśmy tak po prostu postawić naszych żołnierzy w stan gotowości, opierając się wyłącznie na domysłach. Być może dopatrywaliśmy się groźnych kształtów tam, gdzie znajdowała się jedynie mgła.

– Powinieneś posłać kogoś do samej Dżanasthany – rzekłam, myśląc na głos. – Kogoś, kogo wyłącznym zadaniem będzie oszacowanie zagrożenia. Kogo nie da się kupić. – Gdy już wygłosiłam te słowa, poczułam pragnienie, by sama tam pojechać.

Staralam się wypchnąć je z umysłu, ale podczas rozmowy o Dżanasthanie nie potrafiłam zapomnieć, że moja matka może wciąż tam być. Od tak dawna zastanawiałam się, kim teraz by się stała, co mogłaby mi powiedzieć. Stałam przed okazją, by jednocześnie przysłużyć się królestwu i zaspokoić własną ciekawość.

– Nie ma kogo posłać. Pomijając ciebie i mnie, takie zadanie mógłbym zawierzyć wyłącznie Wیرهन्द्रze, a on jest za stary na taką podróż.

– Pojadę – oznajmiłam.

Daśaratha uniósł z niepokojem brwi.

– Chcesz jechać do miasta być może opanowanego przez jakieś złe siły. Miasta oddalonego o dwa księżycy drogi przez zdradzieckie lasy.

– Tak. – Sprawa zaczęła nabierać dla mnie coraz więcej sensu. – Potrafię poruszać się szybko i dysponuję odpowiednimi wpływami, żeby negocjować w naszym imieniu. Bywam często lekceważona, ale umiem się bronić. Gdyby posłanie kogoś na południe pomogło uspokoić twoje obawy, to się zgłaszam.

– Nie mogę na to pozwolić – odparł natychmiast. W słabym świetle wyglądał na zmęczonego. – Jesteś moją rani. Moją saćiwą. Nie zaryzykuję twoim bezpieczeństwem.

– Właśnie dlatego, że jestem twoją rani i saćiwą, powinnam pojechać – spierałam się. – Kto lepiej wygzekkuje twoją wolę niż ja? Ale jeśli uważasz, że potrzebuję ochrony, może mi towarzyszyć Rama. – Skoro zabił rakszasa i uniósł boski łuk, wszelkie bestie czające się w lesie będą dla niego jak dziecięca zabawka.

– Absolutnie nie – stwierdził Daśaratha, w ogóle nie rozważając mojej propozycji. – Nie mogę wysłać jednocześnie jumaradży Kosali i mojej saćiwy.

– Nie stanie się nam żadna krzywda – nalegałam. – Poza tym zostaną tutaj trzej twoi pozostali synowie. To wystarczające zabezpieczenie dla królestwa.

Nie wydawał się przekonany, postanowiłam więc wysłać sugestię przez naszą więź. Płynęła ospale i błysnęła niebiesko, znikając w piersi Daśarathy. Nigdy dotąd nie widziałam czegoś podobnego i wystraszyłam się, że być może zarzucenie przeze mnie płaszczyzny przywiązania sprawiło, że moja moc osłabła. Niemniej miałam wrażenie, że idea została wchłonięta.

– Rama skorzystałby na takiej podróży. Ty objąłeś tron w czasie wojny, ale on nie ma doświadczeń w takich kwestiach.

Radża napotkał mój wzrok i zastanawiał się przez chwilę, lecz zaraz potem jego oblicze nabrało stanowczości.

– Nie. Nie mogę na to pozwolić. Dopiero co wrócił i potrzebuję go tutaj.

– Ale...

– Powiedziałem nie, Kajkeji! – warknął, a ja zamknęłam gwałtownie usta. Przez wszystkie lata naszego małżeństwa Daśaratha nigdy nie odezwał się do mnie takim tonem. Musiał dostrzec mój szok, bo zaraz dodał łagodniej: – Nie zabierzesz Ramy, ale moje obawy niewątpliwie zelżałyby, gdybyś miała towarzystwo. Powinnaś wziąć Lakszmańę.

– To dobra sugestia – odparłam cicho. Poczulałam się skrzywdzona przez jego nagły wybuch gniewu, ale przypomniałam sobie, że mój mąż jest w ogromnym stresie. Lakszmana zaś był równie utalentowany jak Rama. – Wyjedziemy za tydzień.

Daśaratha zamknął oczy.

– Możecie udać się do Południowej Kosali, ale nie dalej. Tam powinnaś zdołać dowiedzieć się więcej o sprawie. Nie pozwolę ci udać się do Dżanasthany. Jeśli rzekome niebezpieczeństwa są choć trochę realne, okazałyby się to zbyt wielkim ryzykiem.

Poczulałam, jak jeszcze bardziej tracę otuchę.

– Wątpię, czy zdołam naprawić sytuację, nie odwiedzając źródła problemów – argumentowałam.

– Jeśli pojedziesz do Dżanasthany i coś ci się stanie, przez niemal pół roku nie dowiem się, co się wydarzyło.

Wyrażna troska ściągnęła mu twarz. Nie chciałam niepokoić go jeszcze bardziej.

– Zgodnie z twoją wolą – odparłam. – Nie obawiaj się. Wszystko będzie w porządku.



25

Zeby nie siać paniki, powiedzieliśmy reszcie pałacu, że wyruszamy w obrzędową podróż, by uzupełnić ofiary w małej kapliczce w górach Rikśa. Nasz prawdziwy cel, Śripura, był dużym miastem w Południowej Kosali. Wywodziła się stamtąd Kauśalja – była tam juwarani, zanim zawarła małżeństwo z Daśarathą. Gdybyśmy ujawnili nasze rzeczywiste zadanie, wieści o naszym zbliżaniu się mogłyby nas wyprzedzić. Nie mogłam poinformować nawet Manthary ani Aśy. Lakszmana również pozostawał nieświadomy, z obawy, że mógłby zdradzić prawdę braciom.

Wymknęliśmy się w nocy przed zapowiedzianym terminem wyjazdu, by móc przebrać się i udawać zwykłych podróżnych. Lakszmana dopiero rankiem zdecydował się zadać mi pytanie:

– Dokąd w rzeczywistości jedziemy, ma? – Miał tak cichy głos, że niemal wydawało mi się, że to sobie wyobraziłam.

– Do Śripury.

Nie odpowiedział, więc obróciłam się, żeby przyjrzeć się jego reakcji. Ze zmarszczonymi brwiami powtarzał sobie pod nosem tę nazwę.

– Stamtąd pochodzi twoja matka, rani Kauśalja – dodałam.

– Wiem. Leży tuż za górami Rikśa, na brzegu rzeki Mahanadi.

Z zaskoczenia zatrzymałam konia i obserwowałam plecy młodzieńca, gdy podjeżdżał jeszcze kilka kroków do przodu, po czym również stanął. Obrócił się.

– Coś się stało?

– Skąd to wiesz? Czy usłyszałeś o naszym prawdziwym celu i analizowałeś mapy przed wyjazdem?

Lakszmana zmrużył oczy.

– Nie, oczywiście, że nie. Inaczej dlaczego bym pytał? W aśramie uczono nas geografii Bharatu.

Spięłam konia ostrogami, by znów ruszył.

– Nie zamierzałam oskarżać cię o kłamstwo, Lakszmano. Przepraszam cię. Po prostu... twoja pamięć jest imponująca.

– Och – odparł niemal ze smutkiem.

– Czy coś się stało?

– Naprawdę sądzisz, że jest imponująca?

Zerknęłam na niego kątem oka. Trzymał się sztywno i wpatrywał bezpośrednio przed siebie.

– Bardzo. Spotkałam tylko jedną osobę, która tak potrafiła.

– Nie rozumiem. – Brzmiał na zagubionego i znacznie młodszego, niż był w istocie.

– Nikt dotąd ci tego nie mówił? Na pewno twoi nauczyciele mieli powody, żeby obserwować twoją pamięć.

– Nie. Zawsze uczestniczyłem w lekcjach z Ramą, a on jest ode mnie znacznie mądrzejszy. W aśramie mędrzec Wamadewa mówił, że nie ma co się wstydzić, że jestem drugi po kimś takim jak Rama.

Niemal spadłam z konia.

– Czy powiedziałaś: mędrzec Wamadewa?

Nie odniosłam wrażenia, by Lakszmaną wyczuł moje zaniepokojenie.

– Owszem. Dawniej był naszym nauczycielem przez rok, może tego nie pamiętasz. Wyjechał, by medytować w aśramie.

Wyrowała mi w głowie. Mędrzec Wamadewa spędził dwa lata z moimi dziećmi, z Ramą, bez mojej wiedzy. Jakby było mi mało pretensji do tego człowieka, teraz doszedł jeszcze nowy gniew na słowa, jakie skierował do Lakszmany. Spokojny, cichy i cierpliwy Lakszmaną nigdy nie pozazdrościłby niczego bratu, nie miałam co do tego wątpliwości. Bo choć Rama odznaczał się wysoką charyzmą i miał talent do broni, to również od powrotu uczestniczył w Mantri Pariśad i wiedziałam, że nie ma za bardzo głowy do rachunków, map czy planów rozwoju miasta. Jednak jego boska obecność rozlewała się na każdy zakątek pomieszczenia, do którego wkraczał, przekonując wszystkich – niemal wszystkich – że właśnie stykają się z wielkością.

– Rama nie umie robić tego co ty – powiedziałam po chwili, bo nie chciałam od razu zagłębiać się w temat mędrca Wamadewy.

– Rama jest wybitny – odparł z naciskiem, jakiego dotąd nie słyszałam nigdy w jego głosie.

Wpatrywałam się w niego w zakłopotaniu. Wyraźnie coś go gnębiło. Jeśli mieliśmy wspólnie podróżować, jeśli miałam go poznać i pomóc mu dostrzec jego wartość, być może będę musiała złamać własne zasady. Z pewnym wahaniem weszłam na płaszczyznę przywiązania.

Łączyło nas ciemnozielone pasmo znajomości, wychudzone – jak zakładałam – przez czas, który spędziliśmy oddzielnie. Godne szacunku, ale nie dość silne, by zapewnić mi odpowiedzi, jakich potrzebowałam.

Przemknęłam wzrokiem na twarz Lakszmany i wtedy dostrzegłam wychodzący z jego szyi niebieski sznur, tak jaskrawy, że niemal bolało, gdy na niego patrzyłam. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś podobnego, ale...

W następnej chwili uświadomiłam sobie, o kogo musi chodzić: o Ramę. Spędzili ze sobą dwa lata i w tym czasie boskość Ramy musiała omotać Lakszmanę.

– Ma? Dobrze się czujesz? – Słowa młodzieńca przywróciły mnie do rzeczywistości.

– Tak – zdołałam odpowiedzieć. – Tylko myślałam.

– Przepraszam, że byłem wobec ciebie ostry. Nie wiem, co mnie napadło. Proszę, nie złość się.

– Czy ja kiedykolwiek się na ciebie złościłam?

Wzruszył ramionami w na tyle przesadzony sposób, żebym to dostrzegła. Nawet teraz zachowywał się taktownie.

– Gdy godzę się na udział w planach Bharaty.

Roześmiałam się.

– To są plany Bharaty?

– Nie wiedziałaś? – zapytał, najwyraźniej zupełnie zapomniawszy o złości. – Bharata wpada na pomysły i najbardziej ryzykowne elementy bierze na siebie. Śatruḡna wykonuje całą resztę.

– Śatruḡna wykonuje najsprytniejsze zadania – poprawiłam go żartobliwie. – To dlatego sądziłam, że on wymyśla wszystkie te wariactwa.

– Zawsze przypuszczaliśmy, że tylko udajesz niewiedzę. Bo Bharata jest twoim synem. – Znowu wypowiadał się rzeczowym tonem.

– Co? – zapytałam z szokiem. – Nie. Wszyscy jesteście moimi synami.

– Wierzysz w to? – Gdy napotkałam jego wzrok, jasne oczy pociemniały mu od emocji. Tak bardzo przypominał Daśarathę z chwili, gdy poznałam go w pałacu ojca.

– Tak! Bo to prawda.

– Rozumiem – odparł lekko drżącym głosem.

– Nie jestem na ciebie zła, Lakszmano. Zapewniam. Jestem zła na siebie, że pozwoliłam ci tak myśleć.

– To nie jest takie ważne.

– Ja decyduję, co uważam za ważne. I moim zdaniem to wy jesteście ważni, ty i twoi bracia w równym stopniu.

Prychnął z rozbawieniem.

– Rama jest jwaradżą. On jest najważniejszy. Nie ma potrzeby ukrywać tej prawdy. Cieszymy się jego szczęściem.

Było to szlachetne odczucie, nawet jeśli chybione, i musiałam zareagować na nie ostrożnie.

– Mój brat, czyli twój wuj Judhadżit, był następcą tronu Kekai. Kochałam go i cieszyłam się jego szczęściem. Nie oznaczało to jednak, że uważałam go za lepszego ode mnie we wszystkim, czego się podejmowaliśmy, ani że ustępowałam mu w każdej kwestii. Do tego wtedy byłam jedynie dziewczynką, uważaną za ciężar dla rodziny.

Lakszmana westchnął na tyle głośno, że usłyszałam to przez odgłosy koni i wiatru.

– Rama jest... czymś więcej niż my. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale wiem, że moim obowiązkiem jest go wspierać, być mu posłusznym. Nie mam z tym problemu – dodał pośpiesznie.

– Nie mów takich rzeczy o sobie – nalegałam, wiedząc, że nie posłucha moich słów.

Nie miało to jednak znaczenia, bo czekało mnie niemal pół roku z dala od domu, bym mogła zadzierzgnąć mocniejszą więź z synem i spróbować zmienić jego perspektywę.



– Dlaczego jedziemy do Śripury? – zapytał Lakszmana następnego dnia. Lubiłam z nim jechać, bo był na tyle cichy, że mogłam koncentrować się na jeździe na końskim grzbiecie, na rytmie, który przypominał mi dzieciństwo, ale też chętnie rozmawiał, gdy godziny się dłużyły, a krajobraz stawał się nużący.

– Dotarli do mnie pogłoski o nowych siłach działających za granicami Południowej Kosali, szept o jakichś bestiach przeszkadzających naszym karawanom handlowym. Zgłosiłam się, że sprawdzę to sama, ale twój ojciec nalegał, że lepiej, bym miała ochronę. I wiedziałam, że mogę ci zaufać. – Nie musiał się dowiadywać, że najpierw zasugerowałam towarzystwo Ramy, a tym bardziej że jego ojciec i ja uważaliśmy te groźby za dość poważne.

– Rama byłby lepszym wyborem. Moje umiejętności posługiwania się łukiem i mieczem są znośne, ale on ochroniłby cię znacznie lepiej. Byłem przy tym, gdy zabijał rakszasów.

Miałam ochotę wyciągnąć rękę i nim potrząsnąć, wyrwać mu z czaszki to poczucie niższości, bo moim zdaniem z opowieści wynikało, że Lakszmana sam mnóstwo dokonał. Ale koński grzbiet i przywitość mi na to nie pozwoliły.

– Ufam tobie. Nie zdradzisz naszych sekretów z żadnego powodu, będziesz niezawodny i lojalny, do tego wiedziałam cię też na placu treningowym. W pełni zdołasz ochronić siebie i mnie, gdyby zaszła taka potrzeba.

Lakszmana zmarszczył brwi.

– To długa podróż. Rama może potrzebować mnie w domu.

– Naprawdę? – Nadeszła pora, by sprawdzić ich więź. Weszłam na płaszczyznę przywiązania. – Skoro Rama jest tak kompetentny, to dlaczego miałby nie poradzić sobie bez ciebie przez kilka miesięcy?

Niebieski sznur natychmiast zapłonął światłem.

– Dlaczego nienawidzisz Ramy? – zapytał chłodno młodzieniec.

Skupiłam energię na nieziemskim łańcuchu. Walczył ze mną, więc oddałam kontrolę nad jazdą koniowi i instynktom, żeby móc poświęcić zadaniu pełną uwagę. Gdy nacisnęłam, więź zadrzała i przygasała niemal niezauważalnie. Zachwiałam się w siodle, ścisnęłam mocniej wodze i pochyliłam się do przodu, żeby się uspokoić.

Tak drobna próba sprawiła, że opadałam z sił.

Lakszmana wpatrywał się we mnie butnym wzrokiem, czekając na odpowiedź.

– Nie nienawidzę Rami – odrzekłam chrapliwym głosem, jakbym cały dzień nic nie piła.

Jego mina uległa zmianie, najpierw na konsternację, a później zażenowanie.

– Wiem, że nie, ma. Przepraszam.

– Nie musisz przeproszać – odparłam, czując, jak powoli wraca mi energia. – Po prostu próbuję wskazywać nieścisłości w twoim rozumowaniu. I nie, ciebie też nie nienawidzę. Rama jest omylny, tak samo jak ty. Wiem, że wy dwaj przywykliście do tego, że jesteście razem i nie macie oparcia w rodzinie, ale Rama wrócił już do Ajodhji. Dlaczego tak się martwisz?

Odwrocił wzrok, a na jego twarzy wymalował się tak wielki smutek, że postanowiłam więcej nie naciskać. Wciąż na niego zerkalam, on jednak skupiał wzrok na drodze przed sobą, a grdyka podskakiwała mu co kilka minut, jakby zbierał się na odwagę, żeby coś powiedzieć. Gdy go obserwowałam, poczułam, jak przepływa przeze mnie strumień zażenowania. Jak mogłam nigdy nie zdać sobie z tego sprawy?

Gdy słońce stało wysoko na niebie, zatrzymaliśmy się wreszcie na posiłek. Odwróciłam się od Lakszmany, żeby wyjąć z naszych juków coś do zjedzenia.

– Nie wiem – powiedział nagle, a ja obróciłam się na pięcie. – Nie wiem. – Lekko zrzędała mu mina, a ja otoczyłam go ramionami.

– Lojalność wobec rodziny to wspaniała i godna pochwały cecha. Ale nie może dyktować wszystkiego w twoim życiu. I nie powinna, bo masz tak wiele do zaoferowania.

– Czuję się tak dziwnie – odparł. – Nie wiem, co ze sobą robić. – Wypowiedzenie każdego słowa zajmowało mu kilka sekund, zupełnie jakby pływał w gęstym syropie. Mój umysł cofnął się, co uznałam za dziwne, do Aświna i moich dawnych prób udzielenia mu pomocy.

– Ciesz się, że jesteś tak blisko z bratem. Gdy zostanie królem, będzie potrzebował zaufanych ludzi. Ze swoją pamięcią i oddaniem okażesz się znakomitym doradcą. A jeśli chcesz więcej, nie powinieneś obawiać się pytać.

– Nie rozumiem. – Odsunął się ode mnie i przetarł dłonią oczy. – Co masz na myśli?

Tego dnia zabrnęłam już wystarczająco daleko.

– Porozmawiamy o tym później – odpowiedziałam. – Na razie powinniśmy zjeść.



Przez kilka następnych dni, kiedy to pokonywaliśmy teren pokryty zaroślami, omawialiśmy lżejsze tematy. Ustaliliśmy, jak delikatnie umniejszać wpływ Rami na brata, choć za każdym razem, gdy osłabiałam ich wizerunek, świat wirował wokół mnie i często traciłam kontrolę nad płaszczyzną. Jednak pomiędzy tymi zdarzeniami dowiedziałam się, że wspaniała pamięć wizualna Lakszmany rozciąga się też na rozmowy – był w stanie przywołać niemal wszystko, co kiedykolwiek usłyszał. Czy Daśaratha o tym wiedział, gdy prosił mnie, bym zabrała właśnie tego syna? Nie przyszedłby mi do głowy lepszy towarzysz na tak długą misję.

Droga prowadziła nas przez cierniste lasy, z którymi dotąd spotkałam się tylko w zwojach. Ku mojemu zaskoczeniu niskie drzewa wcale nie były aż takie kolczaste czy bolesne w dotyku, raczej pstrzyły okolicę niczym duże, powykręcane krzewy. Widzieliśmy stada słońi błąkających się po trawach i zrywające gałęzie krzaków. Niezmącona radość Lakszmany na ten widok i podekscytowane okrzyki, jakie wydawał po zauważeniu kolejnego słońia, były niemal zaraźliwe.

Ale w miarę jak Lakszman stawał się coraz bardziej przyjazny, coraz bardziej otwarty, czułam, jak serce robi mi się cięższe. Wiedziałam, że nie jestem osamotniona w poglądzie, że chłopak jest nieśmiały i powściągliwy, ale rzeczywistość najwyraźniej wyglądała inaczej. Bardzo przypominał Sumitrę, ponieważ był uprzejmy, lojalny, mądry, pełen miłości. A jego głęboko ukryte poczucie humoru w pełni kojarzyło mi się z Daśarathą. Zastanawiałam się, czy nawet Śatrughna, jego bliźniaczy brat, wie, kim tak naprawdę jest Lakszman pod maską milczącego.

– Ma, widzę, że na mnie spojłdasz. Nie jestem ślepy – powiedział do mnie pewnego ranka. Podróż przebiegała nam sprawnie; opuściliśmy już obszar krzaków i znajdowaliśmy się na

ostatnim odcinku krętej przełęczy biegnącej przez góry Rikša.

Zupełnie nie przypominały śnieżnych, nieprzystępnych szczytów na północ od Kosali i Kekai, zawsze kojarzących mi się z nierównymi zębami pragnącymi pożreć niebo. Doliny, przez które podróżowaliśmy, wypełniały bujne lasy pełne świergoczących małą i jaskrawo upierzonych ptaków, a nawet wyżej położone obszary były nakrapiane słonecznym światłem i ciepłem. Gdy zadarłam głowę, żeby popatrzeć na wierzchołki, nie dostrzegałam na nich ani śladu śniegu.

– Nie spoglądam na ciebie. – Była to prawda, ponieważ od godziny nawet na niego nie zerknęłam. Miał jednak rację, bo wciąż szukałam go wzrokiem, przyglądałam mu się, starając się nadrobić stracony czas poprzez odkrywanie, co jeszcze mogło mi umknąć. Daśaratha i ja szacowaliśmy, że ta wyprawa zajmie niemal dwa miesiące, ale przewidywaliśmy znacznie większe trudności na przełęczach, które się nie potwierdziły. Czekало mnie mniej czasu z Lakszmaną, niż sądziłam, ale te same obowiązki.

– Coś jest ze mną nie tak, zgadza się? – spytał, brzmiając na przybitego. – Możesz mi powiedzieć, o co chodzi. Może i nie pokazywałem ci swojego najlepszego oblicza, ale jestem wystarczająco silny. Naprawdę.

Wypowiedział te słowa tak szczerze, że miałam ochotę wyciągnąć rękę i zmierzyć mu włosy, by spróbować go rozchmurzyć. Zamiast tego sprawdziłam naszą więź, teraz lśniącą i bursztynową, wzmocnioną przez minione tygodnie. Nie kryły się w niej jednak odpowiedzi.

– Jak to? – odparłam. – Nie uważam, żeby coś było z tobą nie tak. Jeśli znowu chodzi o Ramę... – urwałam, gdy niebieski sznur załsniał.

Stał się już cienki i teraz skupiał wolę na zerwaniu go. To było jarzmo, nie relacja. Przyglądałam mu się, szykując do tego, by przeciąć go na dobre, wzięłam głęboki oddech i... krzyknęłam ze strachu.

Nasze otoczenie zniknęło.

Gdy wychodziłam z płaszczyzny przywiązania, zalał mnie niepokój. Gęsty las znowu pojawił mi się w polu widzenia w sposób, od którego zakreśliło mi się w głowie.

– Ma? – Lakszmana przypadł do mnie.

Podniosłam dłoń, żeby go uciszyć.

– Chwila – powiedziałam cicho, zsiadając z siodła.

Przycisnęłam dłoń do najbliższego drzewa. Wydawało się całkiem prawdziwe. Kora pod moimi palcami była szorstka, czułam też delikatną woń żywicy i wilgotnej ziemi. Ale gdy na nowo wkroczyłam na płaszczyznę przywiązania, moja dłoń niczego nie dotykała.

W najdalszym widocznym punkcie drogi dostrzegałam drzewa, ptaki i rośliny, wszystko to spowite szarą mgłą zwykle wypełniającą płaszczyznę przywiązania. Ale tutaj nie było woalu, jedynie oślepiająca biel.

Działała tutaj magia. I nic dobrego nie mogło wyniknąć z rzeczy, których nie widziałam na płaszczyźnie przywiązania.

– Lakszmano, co wiesz o tej okolicy? – zapytałam cicho.

Usłyszałam, że za moimi plecami zsiada z konia.

– Nie wyróżnia się niczym szczególnym, jeśli dobrze pamiętam mapy.

– Czy gdzieś w pobliżu są jakieś święte miejsca albo kapliczki? – Wślizgnęłam się znów do rzeczywistego świata. Im dłużej tam staliśmy, tym bardziej zauważałam, że powietrze przenika chłód, który wydaje się doń nie pasować.

– Nie tutaj. – Podszedł do mnie i zmrużył oczy, przyglądając się gęstemu lasowi. – Dlaczego pytasz?

Zastanawiałam się nad prawdopodobieństwem, że natknęłabym się na cały fragment lasu sprawający wrażenie stworzonego przez bogów tak blisko Śripury – i granicy, za którą czaiła się wielka bestia. Wydawało się to niemal niemożliwe.

– Zostań tu z końmi – poleciłam. – Jeśli nie wrócę, kiedy słońce osiągnie zenit, pojedź szybko do Śripury i sprowadź drużynę poszukiwawczą. Zostało nam nie więcej niż pół dnia drogi, a szybciej dojedziesz sam.

– Nie chcę cię tu zostawiać, ma – powiedział od razu. – Co tam widzisz?

– Nic – odparłam i była to prawda. – Po prostu mam przecucie, że w głębi znajduje się coś ważnego.

– Idę z tobą. Wiem, że próbujesz mnie chronić, ale ja też jestem tu po to, żeby chronić ciebie. Jeśli mnie tu zostawisz, pójdę za tobą, więc lepiej, żebyś po prostu wzięła mnie od razu.

Zastanowiłam się nad tym. Stał wyprostowany, z wypiętą pierśią, i dostrzegałam w nim Daśarathę.

– W porządku. Trzymaj miecz w gotowości.

Przywiązał konie, podczas gdy ja rozglądałam się znowu po okolicy. Następnie wcisnęliśmy się w rzadziej rosnące krzaki.

Po około stu krokach nie widzieliśmy już ścieżki. Obok mnie Lakszmana wzdrygnął się, a ja uświadomiłam sobie, że ręce pokryły mi się gęsią skórką. Las był zimny – w nienaturalny sposób – i zdecydowanie zbyt cichy. Powinny szczebiotać tu małe zwierzęta, biegać po ziemi i po drzewach, ale nigdzie się ich nie dostrzegało. Nie było słychać śpiewu ptaków, nic nie ruszało się w podszyciu. Bez tego wszystkiego las wydawał się upiorny.

Weszłam na płaszczyznę przywiązania, zapierając się pewniej, gdy grunt przesunął się lekko, a Lakszmana stracił barwy.

Między drzewami wciąż nic się nie ruszało, zatem nagły chrzęst buta Lakszmany odbił się echem po okolicy i oboje wzdrygnęliśmy się, zanim popatrzyliśmy w dół. Kruche liście o kolorze jaskrawej czerwieni i szafranu zalegały na drodze. Podniosłam wzrok i ujrzałam, że powyżej drzewa nabierają barwy płomieni. Rzadko widywaliśmy podobne rzeczy w Kosali, ale lasy w Kekai stawały się takie... późną jesienią. Nie w środku lata.

– Jak to się dzieje? – spytał Lakszmana, sięgając w dół, by podnieść liść.

– Nie wiem – odparłam. I rzeczywiście nie miałam pojęcia, jaka magia stoi za tym wszystkim. Ruszyliśmy dalej szybszym tempem. Ruch zapewniał nam ciepło, gdy oddechy wydobywały się z nas białymi obłoczkami. Każdy krok wydawał się coraz bardziej niewłaściwy...

Sprzed nas dobiegł cichy skowyt.

– Słyszałeś to? – zapytałam.

Zatrzymaliśmy się i dźwięk rozbrzmiał znowu.

Rośliny były teraz pokryte warstwą lodu i wyglądały jak pole śmiercionośnego, lśniącego mrozu pod baldachimem liści tak gęstym, że ledwo widzieliśmy na kilka kroków do przodu. Wiedziałam, że musimy znajdować się blisko czegoś, co mieszka w centrum tego dziwnego miejsca.

Wyciągnęłam rękę, by chwycić leżącą gałąź, i pogrzebałam w sakiewce w poszukiwaniu krzemienia. Potrzebowałam kilku prób, bo moje palce stały się niezgrabne od zimna, ale wreszcie koniec gałęzi zapłonął. Użyłam go do podpalenia drugiej, którą przekazałam Lakszmanie. W migoczącym ogniu las wydawał się jak nie z tego świata. Każdy krok wykonywałam jak najostrożniej, starając się nie robić hałasu.

Przed nami pojawiła się polana.

– Chodź, dziecko – dobiegł nas szept. Lakszmana obrócił się, a ja złapałam go za bark, żeby go uspokoić. – Podejść. Nie ma potrzeby się bać.

Rzecz jasna, bałam się bardzo. Ale bóg – bo któż inny mógłby to być, któż inny zdołałby stworzyć cały las nieistniejący na płaszczyźnie przywiązania – już się nam przyjrzał. Uniosłam zatem podbródek i wkroczyłam na polanę.

Stał przed nami mężczyzna głaszczący po głowie wspaniałego śnieżnobiałego wilka. Przestał to robić i zwierzę znowu wydało z siebie niski skowyt. Mężczyzna pokręcił głową i wilk potruchtał w las. Przyjrzałam się bliżej nieznanemu i zorientowałam się, że wcale nie jest człowiekiem. To, co z początku wydawało się długą szarą szatą, tak naprawdę było raczej jego skórą, bladą i pożyłkowaną. Im dłużej się przyglądałam, tym bardziej jego włosy kojarzyły mi się z sosnowymi igłami. Coś chłodnego i mokrego ukąsiło mnie w twarz, a gdy podniosłam wzrok, ujrzałam duże płatki śniegu spływające na polanę.

Wiedziałam, kto to jest.

– Bardzo dobrze. – Bóg uśmiechnął się, ukazując wilcze zęby. – Nieczęsto śmiertelnicy są zdolni mnie znaleźć.

– Śisira – powiedziałam.

– Pan Śisira – sprostował, a ja powstrzymałam triumfalny uśmiech. Moja dziecięca obsesja na punkcie bogów na coś się jednak przydawała. – Bóg zimy i zmieniających się pór roku – podjął, podchodząc kilka kroków bliżej nas.

Obok mnie Lakszmana opadł na kolana, a miecz wypadł mu z dłoni.

– Wstań – syknęłam.

Bóg roześmiał się.

– Chyba nie tak traktuje się boga? Kłęknij, jesteś bowiem śmiertelną kobietą.

Wiedziałam, że powinnam to zrobić, ale wciąż pulsowało we mnie wrażenie, że coś jest nie tak. Z jego powodu nadal stałam.

– Dlaczego powinnam kłęknąć? – zapytałam zamiast tego.

Lakszmana wykręcił się, by popatrzeć na mnie z wyrazem grozy na twarzy.

Pan Śisira przyjrzał się mi.

– Wiem, kim jesteś. Kajkeji. Co chwila wypaczasz wolę bogów. Twoja niesubordynacja mnie nie zaskakuje, ale musisz wiedzieć, że towarzyszą jej konsekwencje.

Śnieg zaczął teraz padać szybciej, a ja zacisnęłam zęby, żeby powstrzymać je przed dygotaniem. W jakiś sposób moja gałąź wciąż płonęła, choć wiedziałam, że nie wystarczy na długo.

– Dlaczego tu jesteś? – wycedziłam. – Co to za miejsce?

Znów uśmiechnął się tym swoim wilczym uśmiechem.

– Byłem właśnie w drodze, żeby się z tobą zobaczyć.

Lód, który skuł mi kręgosłup, nie miał nic wspólnego z zimnem.

– Zobaczyć się ze mną? – powtórzyłam.

– W Ajodhji.

– W Ajodhji? – wymamrotał Lakszmana zsiniałymi wargami. – Dlaczego wybierasz się tam?

Pan Śisira podszedł jeszcze bliżej nas, a ja ostrzegawczym gestem wyciągnęłam przed siebie płonąca gałąź. Machnęła w jej kierunku i podmuch wiatru przetoczył się przez polanę, ale ogień nie zgasł.

– Zostaliśmy wezwani – powiedział. – Już nazbyt długo próbowałaś naginać naturę. Nie możesz tego kontynuować.

Ruchem zbyt szybkim, bym mogła na niego zareagować, skoczył w stronę Lakszmany i przycisnął mu dłoń do czoła.

Rzuciłam się naprzód i pchnęłam płonąca gałęzią w boga. Odsunął się, a Lakszmana w tym samym czasie podniósł się i obrócił do mnie.

– Właśnie tak, chłopcze – rzekł Śisira i Lakszmana bez ostrzeżenia pchnął mnie mocno. Jego oczy przybrały nienaturalną niebieską barwę.

Odskoczyłam w tył, szurając dłońmi po zamarzniętej ziemi, gdy wypadła mi zaimprovizowana pochodnia. Niemniej ogień wciąż nie zgasł.

– Skończ to – nakazał Śisira.

Lakszmana wahał się przez chwilę, a jego niebieskie oczy zamigotały. Z trudem podniosłam się na nogi, dziękując swojemu szczęściu, że wcześniej upuścił miecz. Potrzebowałam chwili, żeby wejść na płaszczyznę przywiązania, ale wtedy ciemna polana została zastąpiona przez jaskrawą pustkę. Lakszmana rzucił się ku mnie, ciągnięty przez wąski niebieski sznur łączący go z Ramą – z boską mocą, jak zdałam sobie sprawę.

Sięgnęłam do najgłębszych pokładów mojej siły, do obecnej we mnie mocy, której wciąż w pełni nie rozumiałam, i wyobraziłam sobie, że przerywam więź.

Lakszmana zatoczył się. Krzyknęłam i znów pchnęłam, wyobrażając sobie nie zwykłe rozplątanie, lecz całkowite unicestwienie.

Więź pękła i Lakszmana upadł. Ostre, upiornie niebieskie odłamki zawirowały w zimnym powietrzu, zanim rozmyły się zupełnie jak mgła.

– Nie! – dobiegł mnie krzyk Śisiry i wróciłam do boskiego lasu.

– Ma? – odezwał się drżącym głosem Lakszmana. Próbował się podnieść, ale nie potrafił.

– Trzymaj się z tyłu – powiedziałam mu, a on posłuchał, co świadczyło o tym, jak był wstrząśnięty. Śisira podchodził do mnie, a ja pospiesznie podniosłam moją gałąź. Płomień spalił ją do połowy, ale nic więcej nie miałam pod ręką. – Czego chcesz? – warknęłam.

– Nie chodzi o to, czego chcę – odparł, a w jego dłoni skrzystalizował się lodowy odłamek.

– Nawet jeśli ze mną zwyciężysz, sąd spadnie na twoje wspaniałe miasto.

Odłamek pomknął ku mnie. Zamachnęłam się gałęzią i w jakiś sposób zdołałam trafić go płomieniem, przez co rozbił się na kawałki i spadł.

– Kto idzie na Ajodhję? – zapytałam ostro, cofając się w kierunku drzew na skraju polany.

Śisira nacierał na mnie, wiatr miotał mi śniegiem w twarz, lód żądlił skórę.

– Już wiesz, inaczej byś się tu nie znalazła.

Nie miałam pojęcia, co chciał przez to powiedzieć, ale dotarłam do celu. Przycisnęłam płonąca gałąź do pnia najbliższego drzewa, które zajęło się ogniem. Śisira zawył.

– Jak śmiesz?! To święty gaj!

– Dlaczego chcesz mnie zabić?! – wrzasnęłam. Drzewa rozparały się jedno po drugim, strzelając i pluąc żywicą, w miarę jak niezwykle szybko ogarniały je płomienie.

– Bo stoisz nam w drodze – warknął, a potem znowu na mnie skoczył. Zamachnęłam się gałęzią i Śisira cofnął się gwałtownie.

– Lakszmano, uciekaj! – zawołałam, sięgając po dłoń syna. Chwycił ją i zaczęliśmy biec. Chwiejnym krokiem opuściliśmy polanę i skierowaliśmy się z powrotem ku drodze, a płomienie lizwały drzewa za nami.

Usłyszałam wrzask Śisiry, dźwięk czystego bólu, a może było to jedynie zawrotenie wiatru.

Zanim dotarliśmy do koni, powietrze na powrót zrobiło się ciepłe, a nasze kończyny zwilgotniały od potu. Wypadliśmy na drogę, dysząc, i podtrzymywaliśmy się, patrząc, jak płomienie pochłaniają boski zagajnik. Drzewa rozpadły się w pył, a pożar zgasł, gdy dotarł do prawdziwych pni. Po kolejnej chwili wszystko zniknęło i rozciągała się przed nami spopielona połać ziemi.

Jesteś porzucona, mówił Agni. Dziś te słowa okazały się błogosławieństwem. Las, śnieg i wiatr zostały stworzone przez bogów, zatem nie zdołały powstrzymać płomieni rozpalonych moją dłonią.

Lakszmana ścisnął mnie za rękę. Obróciłam się, by na niego spojrzeć. Miał tę samą zdeorientowaną minę co w lesie.

– Ja... ja nie... – Urwał, a potem jęknął z bólu i dźwięk ten zawibrował w głębi mojego jestestwa. Zdążyłam tylko podtrzymać mu głowę, zanim upadł na ziemię.



26

Na wpół oszalała ze zmartwienia przywiozłam Lakszmanę do Śripury i odszukałam uzdrowiciela.

Potrafiłam myśleć jedynie o tym, że przywiodłam mojego syna do zagajnika i zerwałam tamtą więź, nie zastanawiając się, jaki to może mieć efekt. Mógł już nigdy nie dojść do siebie.

Uspokoiliam się dopiero, gdy uzdrowiciel zapewnił mnie kilkakrotnie, że Lakszmana cierpi na zwykłą gorączkę powszechną w tych stronach i odzyska zdrowie po kilku dniach odpoczynku oraz medytacji. Fakt, że tuż przed tym, jak Lakszmana zemdlął, zламаłam więź z Ramą, nie mógł być przypadkowy, ale nie miałam lepszego lekarstwa.

Gdy tylko uzdrowiciel wyszedł, poprosiłam oberżystę, żeby wysłał wiadomość do człowieka Daśarathy, handlarza imieniem Hiraw, informującą go o wizycie kuzyna. Niedługo potem oberżysta przyprowadził Hirawa do mojego pokoju i ponura mina mężczyzny potwierdziła moje najgorsze obawy.

– Napisałem wiele raportów do Ajodhji – powiedział od razu. – Ale martwię się, że nie dotarły.

– Radża Daśaratha otrzymał list. Wysłał żołnierzy. Nie zjawili się?

– Nie! Dostaliście moje pismo o oblężeniu Dżanasthany? Boję się, że Śripura może być następną.

– Oblężeniu?! – powtórzyłam.

Hiraw zadrżał.

– Tak, moja damo. To rakszasa i zbieranina dzikich, zniewolonych potworów. Zaatakowały wielu z tych, którzy odważyli się ruszyć drogą do Dżanasthany. A gdy ja ostatnim razem próbowałam tam pójść, drogę zablokował mi krąg ognia skaczącego ku gwiazdom. Uznałem, że lepiej będzie wrócić.

Sytuacja była znacznie gorsza, niż przypuszczaliśmy z Daśarathą. Rakszasa?

– Dlaczego obawiasz się, że Śripura będzie następną? Czy rakszasa przyszedł tutaj?

– Jeszcze nie. Ale nic nie dotarło z Kosali. Ani listy, ani żołnierze, ani zapasy. To tylko kwestia czasu.

Powstrzymywałam niepokój, próbując rozeznaczyć się w tajemnicy, z którą się zetknęłam. Jak rakszasa mógł znajdować się po dwóch stronach Śripury?

Przyszło mi do głowy wyjaśnienie – absurdalne, niemożliwe, a jednak pasujące. Przecież po drugiej stronie Śripury spotkałam już kogoś, kto mógł zablokować drogę.

Ale Śiśira był bogiem. To nie mogła być jego sprawka. Pomimo wszystkich moich frustracji związanych z bogami nie uważałam ich za złych. Nie pomagaliby rakszasom. Chyba.

A jednak znalazłam już odpowiedź. Groza wsączała mi się w kończyny, gdy przypominałam sobie opowieść o mieszeniu morza, którą uwielbiałam w dzieciństwie. Czy nie tak dawno temu bogowie nie połączyli sił z asurami, ponieważ potrzebowali siebie nawzajem, żeby zwyciężyć? Śisira groził Ajodhji sądem. Ale co takiego zaplanował ten bóg, co wymagałoby pomocy rakszasów?

– Uważam, że droga do Kosala jest teraz czysta. Moglibyśmy wysłać wiadomość do Daśarathy. Ale nawet gdybyśmy pchnęli posłańca, minie kilka miesięcy, zanim przybędą żołnierze.

Hiraw przełknął z trudem ślinę, przyglądając się swoim dłoniom.

– Trudno to sformułować, rani, ale nie sądzę, żebyśmy mieli czas. Całe miasto żyje w strachu. I raczej nie powstrzymamy rakszasy sami. Jeśli zechce wypalić sobie ścieżkę do Ajodhji...

– Co Ajodhja ma z tym wspólnego? – zapytałam ostro.

– Rakszasa mówi o podbiciu miasta.

Było to ziszczenie moich najgorszych obaw. Wspólny cel wrogów. Daśaratha i ja śmiałyśmy się z pomysłu, że ktokolwiek zdołałby stąd dotrzeć do Ajodhji. Jednak potężny rakszasa dysponujący armią mógłby siać spustoszenie pozwalające zniszczyć całe królestwo.

Choć Daśaratha prosił mnie, bym tam nie jechała, nie mogłam tak po prostu zostawić Dżanasthany swojemu losowi.

Podziękowałam Hirawowi za poświęcony mi czas, a później obserwowałam śpiącego niespokojnie Lakszmanę. Spróbowałam ułożyć list do Daśarathy, który nie zaniepokoiłby go za bardzo, skoro pozostawał bezsilny, a jednak przekazałabym w nim powagę sytuacji. Nie potrafiłam zmusić się do tego, by wspomnieć o chorobie młodzieńca.

Daśaratho,

sytuacja w Śripurze jest gorsza, niż się obawialiśmy. Mam powód, by wierzyć, że w lasach Dżanasthany kryje się zagrożenie dla Ajodhji. Lakszmana i ja podejmiemy wszelkie środki ostrożności, by przyjrzeć się tej kwestii, Hiraw zaś będzie na nas czekał w pobliskiej wiosce. Nie zaszkodziłoby umocnić drogi prowadzącej do Ajodhji.

Kajkeji

Minęły trzy dni, zanim Lakszmana się ocknął, a gdy już to zrobił, spadł z łóżka. Huk wyrwał mnie z drzemki i sięgnęłam po miecz, zanim uświadomiłam sobie, co się stało.

– Lakszmana! – Przypadłam szybko do jego boku. – Jak się czujesz?

– Zmęczony. – Młodzieniec podparł się na łokciach. – Spragniony. Głodny.

– Dobrze, dobrze. – Pomogłam mu znów się położyć, a później podeszłam do parapetu, żeby przynieść mu kubek przegotowanej wody.

– Co się stało, ma? – spytał. – Miałem bardzo dziwny sen o chłodzie, a potem ogniu.

– Minęło kilka dni, odkąd zemdląłeś. I to nie był sen.

Opadł z powrotem na poduszkę.

– Miałem gorączkę. – To nie było pytanie.

– Tak. Miałeś. – Przesunęłam mu dłońią po czole. Było cudownie chłodne. – Już zesza. Musisz jednak odzyskać siły.

– Moment, powiedziałaś: dni? – Lakszmana poderwał się, a ja pchnęłam go delikatnie z powrotem, by znów się położył. – Musimy ruszać dalej. Słyszałaś, co mówił pan Śisira.

– Jak się czujesz? – spytałam znowu, z większą zacieklnością.

Zamknął oczy.

– Już zniknęła. Obecność. Ta, której pan Śisira użył, by mnie kontrolować. Myślę... myślę, że była już we mnie, zanim go w ogóle spotkaliśmy. – Lakszmana zawahał się. – Czy sądzisz, że Rama miał z tym coś wspólnego?

Wróciłam myślą do chwili, gdy Rama nieświadomie sięgnął ku mojemu umysłowi. Czy było możliwe, że reszta Ajodhji też miała te więzi? Byłam pewna jedynie tego, że Sita i ja byliśmy od nich wolne. I teraz Lakszmana. Ale nie, Rama nie uczyniłby czegoś podobnego.

– Sądzę, że mocno cię kocha, ale nie wie, w jaki sposób kontrolować swoją moc albo wpływy – odpowiedziałam. Nawet jeśli w moim umyśle utrzymywało się z wątpienie, nawet jeśli część mnie pragnęła wrócić do Ajodhji, nie była to dobra chwila. Przed nami znajdowało się realne niebezpieczeństwo.

– Ma – Lakszmana wziął głęboki oddech – kocham Ramę. Jest moim najbliższym bratem. Ale przez całe życie trzymałem język za zębami w jego obecności, ponieważ coś powstrzymywało mi ten język, choć nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki mi tego nie wskazałaś. I nawet wtedy myśli wciąż tkwiły uwięzione w mojej głowie i nie byłem w stanie nic zrobić.

– Powoli, nie spiesz się. Czy chcesz mi powiedzieć, że to wpływ Ramy uciszał cię w jego obecności? Dosłownie uciszał?

– Tak. – Wziął kolejny głęboki, drżący oddech. – Czuję się teraz jak inna osoba. Nie da się tego inaczej opisać.

– Gdybyś mógł mówić swobodnie podczas naszej pierwszej rozmowy, co byś powiedział? – zapytałam, wciąż starając się zrozumieć tę nową prawdę.

– Wiem, że jestem inteligentniejszy od Ramy, choć on jest bardziej obeznany w sztukach bojowych. I wiem, że wpływ Ramy stanowi jedyny powód, dlaczego nasi nauczyciele uważają go za idealnego. Za bardzo przejmuję się tym, co inni o nim sądzą albo co o nim mówią. Moim zdaniem to dlatego czasami kłóci się z Sitą. I dlatego ciebie trzyma na dystans, bo rozumie, że uznałabyś go za głupie z jego strony.

Usiadłam na skraju łóżka Lakszmana.

– Trzyma mnie na dystans? – powtórzyłam w końcu.

Młodzieniec popatrzył na mnie zmrużonymi oczyma.

– Myślałem, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Nie rozumiem. Dlaczego miałby to robić? Skąd to wiesz? – Desperacja wylewała się ze mnie bez ostrzeżenia i musiałam się powstrzymać, żeby nie zaniepokoić bardziej syna.

– Widzisz? Rama dopadł nawet ciebie. – Lakszmana znów usiadł i położył mi dłoń na barku. – Jesteś jego matką i uczyniłaś bardzo wiele dla królestwa. Ale w aśramie zadawał mędrcomi Wamadewie wiele pytań, choć nawet nie wiedziałem, że się w nim rodziłam. Mędrzec mówił, że jego zdaniem to wstyd dla kobiet, żeby przebywały poza domem. Wierzył, że kobiety są słabe i głupie, że zniszczą Kosalę. A Rama bardzo przejmuję się tym, co mędrzec Wamadewa ma do powiedzenia, a także opiniami tych, których mędrzec mu przedstawił, gdy tam przebywaliśmy. Nie lubią cię, co rodzi w Ramie wielki konflikt.

– Kiedy dowiedziałeś się o tym tak wiele? – wyszeptalam.

– Te dwa lata, kiedy byliśmy zdani na siebie, okazały się pouczające. Rama zawsze był dla mnie miły i jest moim bratem. W pewien sposób jest bardzo mądry. Nie chcę, byś myślała, że go nienawidzę albo że dostrzegam w nim tylko wady. Ale nawet ci, których kochamy, mogą mieć wady, prawda?

– Tak – odparłam głosem niewyraźnym od niewyłanych łez. Lakszmana na powrót się położył, a ja wykorzystałam okazję, żeby przetrzeć sobie dłonią oczy. Przegapiłam w moich synach wszystko, co istotne.

– Nie jest gotów, żeby zostać królem – oznajmił Lakszmana. Przerwał, żeby ocenić moją reakcję, a ja wskazałam mu gestem, żeby kontynuował. – Jeszcze nie. Będzie wspaniałym władcą tylko dla niektórych. Jest dobry dla mnie, Bharaty i Śatrugny, a także dla nawet najniższych służących. Słucha ich opinii, szanuje ich i uczyni wielkie rzeczy dla mieszkańców królestwa. Jego rządy będą doskonałe dla wielu.

– Ale nie dla wszystkich – dokończyłam. A później oboje zamilkliśmy.



Ze wszystkich plotek, które o sobie słyszałam, te związane z Lakszmaną są najbardziej warte śmiechu. Wiele osób wydaje się uważać, że nasza wspólna podróż była czasem, gdy zdał sobie sprawę z mojej niegodziwości i zrozumiał, że musi chronić Ramę przed złem z mojej strony. Może to wszakże być najmniej prawdziwa z rozmaitych teorii, ponieważ pod koniec naszej wyprawy Lakszmana uznał mnie za kruchą i wymagającą ochrony.

Do następnego dnia odzyskał już sporą część energii. Dałam Hirawowi list wraz z instrukcjami, by wysłał go jak najszybciej, a później jechał bez zwłoki do Bhodżakaty, po czym wyruszyliśmy.

W czasie podróży doszłam do jednego wniosku: Rama nie może objąć tronu, dopóki nie zyska większej pewności siebie, nie nauczy się rozeznawać w otaczającym go zgiełku. Szczególnie martwiły mnie dwa lata, które spędził na nauce od mędrca Wamadewy. Ile będzie potrzeba czasu, żeby cofnąć tego efekty? Jednak nie był to problem nie do przezwyciężenia. Ostatecznie Rama chciał zadawała wszystkim, którzy go otaczali. Nie było w tym nic dziwnego. Czy ja nie pragnęłam tego samego? Z czasem z tego wyrosłam i uświadomiłam sobie, że nie mogę pozwałać, by inni cierpieli, skoro miałam możliwość pomóc. Rama również to dostrzeże i nauczy się różnicy pomiędzy kaprysami a potrzebami.

Las stał się ciemniejszy, gdy zbliżyliśmy się do Dżanasthany, odgłosy ptaków były teraz bardziej niepokojące niż melodyjne, noce zaś nieco czarniejsze i jedynie parę gwiazd widniało porozrzucanych po niebie.

Po przygodzie w zagajniku Śisiry okazywaliśmy znacznie większą ostrożność. Nasze rozmowy stały się cichsze i rzadsze, ponieważ głównie rozglądaliśmy się bacznie po okolicy. Spaliśmy na zmianę, tak by wciąż ktoś wyglądał przyczajonych cieni.

Ostatniego dnia jazdy byliśmy już wyczerpani do cna. Gdy nadeszła moja pora na sen, z miejsca zasnąłam jak kamień.

Obudziła mnie jasność pod zamkniętymi powiekami. Przez chwilę wydawało mi się, że po prostu nadszedł dzień i że obudziłam się sama z siebie.

Gdy jednak otworzyłam oczy, w moim polu widzenia wypalił się jasny płomień. Poderwałam się na nogi, mrugając raptownie, kiedy obraz przede mną wyklarował się w człowieka wyciągającego ku mnie zapaloną gałąź, jak niedawno ja ku Śisirze.

Nie, nie człowieka.

Wargi jego byczej głowy ściągnęły się w groteskowym uśmiechu.

– Nie wyglądasz na handlarke, kobieto.

– Kim jesteś? – spytałam ostro. Ponad jego ramieniem dostrzegłam Lakszmana leżącego bezwładnie na głazie, niemal nienaturalnie nieruchomego, jego pierś poruszała się płytko. – Lakszmana! – zawołałam, ale nawet nie drgnął. – Co zrobiliś z moim synem?

– Musisz być rani Kajkeji – powiedział, podchodząc bliżej. Za mną rozciągał się ciemny las, niezapewniający ani odrobiny bezpieczeństwa więcej niż polana, którą miałam przed sobą. Nie cofnęłam się.

– Skąd wiesz, kim jestem?

– Czekalem na ciebie.

Ostre ukłucie bólu przemknęło mi po grzbiecie. Śisira również na mnie czekał.

– Kim jesteś?

Wyciągnął płonącą gałąź i patrzyłam, jak ogień liże mu dłoń, nie zostawiając żadnego śladu. Zmroziło mi krew. Wydawało mi się dotąd, że to rakszasa, naprawdę przerażający potwór, jednak takie moce wydawały się pozostawać poza możliwościami zwykłego rakszasy. Mój umysł pospiesznie sortował wszelkie informacje na temat demonów nękających Dżanasthanę, z jakimi się zetknęłam. Władal armią. Władal rzeczywistością magią.

To nie był byle rakszasa – to był asura. Istota o mocy dorównującej bogom, walcząca z bogami o kontrolę. Czekala mnie śmierć.

– Szkoda – rzekł asura, po czym przekrzywił głowę i mrugnął do mnie powoli. – Sądziłem, że będziesz wiedziała.

Zatoczyłam się w tył pod osłonę drzew, a on szedł za mną, pozwoliwszy, by jego broń opadła niedbale ku ziemi. Krzaki natychmiast zapłonęły i ogień pełzył ku mnie szybciej, niż byłam w stanie się poruszać.

Rozglądałam się w poszukiwaniu wody lub czegokolwiek, co mogło mnie uratować. Płomienie otoczyły mnie, a ja zakasłałam raz i drugi, starając się utrzymać na nogach. Byłam mgliście świadoma, że rąbek mojego dhoti zajmuje się ogniem, i bezskutecznie klepałam tkaninę dłońmi. Do gardła podeszła mi histeryczna panika.

– Żegnaj, rani...

Jego głos urwał się nagle z gulgotem. Podniosłam wzrok i ujrzałam miecz wystający asurze z piersi.

– Ma! – krzyknął Lakszmana. Chwilę później przedarł się przez ognisty krąg z ustami zasłoniętymi kawałkiem materiału. Podniósł mnie i przebiegł z powrotem, opuścił mnie, padł na kolana. Przez chwilę tarzałam się po ziemi, próbując odzyskać dech, gdy fale bólu przenikały moją poparzoną skórę.

Po chwili zdołałam obrócić głowę. Ogień wygasł. Lakszmana stał nad kałużą pomarańczowej krwi. Ciało asury zniknęło.

– Co się stało? – zapytał, kaszłąc.

– Nie wiem – wydyszałam.

Młodzieniec pomógł mi się podnieść i pokuśtykałam w stronę naszego obozu na skraj drogi, od którego teraz dzieliło mnie sto kroków. Nie pamiętałam, bym zabrnęła tak daleko w głąb lasu.

Lakszmana posadził mnie i przyniósł wodę, po czym przyłożył mi buklak do ust, jakbym była dzieckiem.

– Ten... rakszasa mnie obudził. – Nie było powodu jeszcze bardziej straszyc Lakszmanę moimi podejrzeniami co do prawdziwej natury przeciwnika. – Myślę, że cię uspił. Mówił, że czekał na mnie.

Mój syn pojął naprawdę szybko.

– To była pułapka?

Skinęłam głową.

– Musimy pospiesznie ruszyć do Dżanasthany.

– Jeśli to była pułapka, to czy jemu nie zależy właśnie na tym, żebyśmy tam się udali? Nie powinniśmy zawrócić?

– Nie wierzę, żebyśmy zdołali wyprzedzić go w przeciwnym kierunku. – Wściekle paliło mnie gardło, każde wypowiedane słowo było dla mnie niczym wbijający się cierń.

– Możesz jechać? – Lakszmana siodłał już nasze konie.

– A jaki inny mam wybór?



Fale bólu ogarniały mnie i opuszczały, dopóki nie dotarliśmy do miasta. Południowe słońce prażyło moje rany z pulsującą zacieklnością. Brama była zamknięta i zastawiona, ale na nasz okrzyk natychmiast pojawił się strażnik.

– Co was tu sprowadza? – zapytał ostro.

Lakszmana popatrzył na mnie.

– Chcę tu odwiedzić matkę – wycharczałam cicho. – To mój syn, jej wnuk.

Strażnik miał słońce za plecami, nie potrafiłam więc stwierdzić, co robi. Po chwili zniknął. Inny zbrojny, a może ten sam, chwilę później wyłonił się u podstawy wieży.

– Kto jest twoją matką?

– Kekaja – odpowiedziałam. Usta miałam boleśnie wysuszone. Zakasłałam i namacałam buklak, po czym podniosłam go drżącymi dłońmi.

Strażnik przyglądał mi się, gdy piłam.

– Widziałaś to, prawda?

– Tak – wyszeptalam.

– Nie możemy zaoferować wam ochrony. Możecie jednak wejść na jakiś czas – rzekł, wskazując w kierunku otwieranej bramy. – Dewi Kekaja mieszka w dzielnicy szlacheckiej, przy pałacu. Poproście strażnika, żeby pokazał wam jej dom.

Gestem przywołał mnie bliżej.

– Jeśli zapuścicie się gdzieś indziej w mieście, będziemy wiedzieć – oznajmił, po czym klepnął mojego konia w zad i zwierzę ruszyło za szarpnięciem.

– O co tu chodziło? – spytał Lakszmana, gdy tylko znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu mężczyzny. – Twoja matka naprawdę tu mieszka?

Skinęłam ostro głową, mając nadzieję powstrzymać dalsze pytania.

Otaczające nas ulice były czysto zamieciono. Stały przy nich niskie, przysadziste domy z błota i słomy, odbijające część południowego gorąca. Niewiele osób kręciło się na zewnątrz, a ci, których widzieliśmy, wyglądali na ostrożnych, starali się szybko załatwić swoje sprawy. Kiedy zbliżyliśmy się do centrum miasta, ujrzeliśmy dzielnicę szlachecką. Domostwa stały się rozleglejsze, ozdobione wdzięcznymi łukami z kamienia i cegły, ogródkami i zagajnikami drzew mango.

Nie potrafiłam jednak docenić widoków, bo każda chwila, którą spędzałam na koniu, wydawała się nieskończona. Gdy zsiadłam, zeszywniała tak, jakbym siedziała tam od kilku dni, całe ciało przeniknął mi ból. Zatoczyłam się. Lakszmana przypadł szybko do mnie i ostrożnie podtrzymał pod rękę, gdy szliśmy w kierunku strażnika stojącego na rogu.

– Szukam Kekai – wyszeptalam.

Mężczyzna wskazał mi jeden z domów.

– Znajdziesz ją tam.

Lakszmana i ja poruszaliśmy się powoli. Z każdym krokiem pulsowały mi oparzenia i dudniło w głowie.

– Ma? – zapytał Lakszmana. – Czy chciałabyś, żebym cię poniósł? – Pokręciłam głową, a on wydawał się rozumieć. – Na pewno ucieszy się na twój widok po tak długim czasie.

– Tak – odparłam, bo nie byłam w stanie wykrztusić z siebie więcej słów.

Ze stróżówki przy bramie wyszedł wartownik ubrany w wykruchaloną białą tunikę. Najwyraźniej mojej matce się powodziło.

– Co was tu sprowadza?

– Chcę zobaczyć się z Kekają – rzekłam, ślepo trzymając się połączenia wyniosłości i uprzejmości, które zazwyczaj dobrze mi służyło. Poniosłam absolutną porażkę, bo słowa wylały się ze mnie bełkotliwie, jakbym wypila zbyt wiele wina.

– Ministrą Kekają – poprawił, zadzierając nos. – Wiele osób do niej przychodzi. Jej czas jest nie tylko cenny, ale i ograniczony.

Prychnęłam, zanim zdołałam się powstrzymać.

– Cóż, to nic nowego – mruknęłam pod nosem.

– Słucham?

– Jestem jej córką – oznajmiłam wyraźnie.

Mężczyzna przyjrzał mi się od góry do dołu.

– Nie jesteś.

– Słucham?

– Z pewnością nie jesteś dewi Miną. – Przesunął spojrzenie w bok. – Ach, ministro, proszę o wybaczenie.

Obróciłam się gwałtownie. Miałam przed sobą moją matkę.

Jej widok skojarzył mi się z wchodzeniem na płaszczynę przywiązania, ponieważ zasłona wieku nałożyła się na twarz, którą dobrze rozpoznawałam. Włosy posiwały jej i lekko się przerzedziły, ale uniesiony podbródek i nieugięte oczy nie uległy zmianie.

Była ubrana ozdobnie, w nieznanym mi stylu, w ciemnoniebieską długą szatę bogato haftowaną w srebrne kwiaty i elegancko narzuconą na biało-srebrne sari. Znów poczułam się jak dziecko, niechlujna, nijaka i nieśmielona jej chłodnym wdziękiem. Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, cokolwiek, lecz wydobył się z nich jedynie żaloszny skrzek.

– Ta kobieta przyszła tu, szukając cię, ministro. Twierdzi, że jest twoją córką. Właśnie zamierzałam ją odprawić. – Moja matka uniosła dłoń gestem tak mi znajomym, że poczułam ból w gardle. Mężczyzna natychmiast zamilknął.

– Kajkeji? – wyszeptala. Ścisnęłam wargi i zdołałam jedynie wykonać urywane skinienie.

Jej twarz zmarszczyła się i w tym momencie stojąca przede mną kobieta przemieniła się z matki, którą znałam, w matkę, której pragnęłam. Wyglądała na zdezorientowaną, tęskniącą, kochającą. Kiedyś modliłam się o to, żeby okazała mi którąś z tych emocji, a teraz dostałam je wszystkie i po prostu zachciało mi się płakać. Wyciągnęła do mnie postarzałe dłonie, a ja cofnęłam się. Świat zakręcił się wokół mnie, chwyciły mnie czyjeś ręce i potem już niczego nie wiedziałam.



Bolały mnie kości. Zamrugałam ciężkimi powiekami i ujrzałam nieznanym mi pokój. Ale moje dłonie i gardło wydawały się przyjemnie chłodne.

– Kajkeji? Kajkeji! Obudziłaś się. – I znowu widziałam matkę, tym razem patrzącą na mnie, gdy leżę w łóżku. Musiałam zdusić szaleńczy śmiech, jaki chciał się ze mnie wyrwać na ten cud.

– Jak długo? – spytałam zamiast tego. Nie bolało mnie już, gdy mówiłam.

– Minął cały dzień.

– A ty... byłaś tutaj?

Obserwowałam, jak przez jej twarz przeemyka kilka emocji, zupełnie jakby wybierała wersję wydarzeń. Weszłam na płaszczyznę przywiązania. Łączył nas cienki fioletowy łańcuszek.

– Właśnie wysłałam twojego syna, żeby się wykapał – powiedziała zgodnie z prawdą. – Uzdrowiciel opatrzył ci oparzenia i już są w znacznie lepszym stanie. Lakszmana wyjaśnił, skąd ci się wzięły. Bardzo wyszkoliliśmy się tu w zajmowaniu takimi obrazieniami.

Miałam tak wiele pytań.

– Jak mnie rozpoznałaś?

Jej brwi uniosły się w wyrazie zaskoczenia.

– Jesteś moją córką.

– Ledwo na mnie patrzyłaś w dzieciństwie. Jak możesz rozpoznać mnie jako dorosłą osobę? – Nie podobało mi się, że mój głos brzmi młodo, jak u drażliwego dziecka.

– Widziałam twój portret – odparła, nachylając się, żeby odgarnąć mi włosy z twarzy. – Wiem, że nie byłam dobrą matką dla ciebie i twoich braci. Czulałam się nieszczęśliwa na dworze, a wy zasługiwaliście na coś lepszego. Ale pękło mi serce, gdy uświadomiłam sobie, że już nigdy was nie zobaczę.

Gula podeszła mi do gardła, dusząc słowa. Co zresztą mogłabym powiedzieć? Zrobiła, co zrobiła, i żadna z nas nie mogła cofnąć czasu.

Mina rzredła jej nieco, gdy milczałam, ale wciąż przeczesywała mi palcami włosy.

– Cieszę się, że cię widzę – rzekła. – Ale wiem, że nie przybyłaś tak po prostu z wizytą. Czy zechciałabyś mi powiedzieć, dlaczego tu jesteś?

To pytanie przyniosło mi ulgę, pozwoliło odsunąć emocje na bok i zająć się interesami.

– Jestem tu, by porozmawiać z gubernatorem Dżanasthany – improwizowałam. – Nasi handlarze skarżyli się na rozmaite przeszkody i chcieliśmy dojść do porozumienia, jak postępować z tymi zagrożeniami. Zgłosiłam się na ochotniczkę.

Wydęła wargi.

– Dwuosobowa delegacja?

– To długa podróż. Nie chciałam bez potrzeby zabierać innych osób z domów. I dopóki nie wyruszyliśmy, nie zdawałam sobie sprawy z powagi problemów. Co oczywiście.

Skrzyżowała ramiona, emanując sceptycyzmem.

– Skoro tak mówisz. Cóż, trudno ci będzie porozmawiać z gubernatorem.

– Dlaczego? – zapytałam, podpierając się.

– Dotrze z Lanki dopiero za tydzień.

– Z Lanki? – powtórzyłam, zupełnie oszupiała. Na pewno nie mogło jej chodzić o...

– Rawana jest gubernatorem Dżanasthany – powiedziała moja matka, uśmiechając się ściągniętymi wargami.

– Kiedy nim został? – Te wieści nie dotarły do Ajodhji.

– Niedawno. Zmierzał tutaj, gdy usłyszał wieści, że w naszym lesie czai się zło. Radża Danda i jego syn zginęli w pożarze niedługo przed jego przybyciem, a my zostaliśmy uwięzieni w mieście, oblężeni przez wszelkiego rodzaju złe stwory. Jego żołnierze pomogli je odegnąć i zbudować mur, a on zdecydował się zostać. Żeby nas chronić.

Czułam się oszozolomiona zakresem naszej niewiedzy w Ajodhji. Śisira naprawdę nas wystrychnął na dudka. Wciąż jednak nie rozumiałam, dlaczego asura próbował zająć miasto albo dlaczego tak koncentrował się na Ajodhji.

– A jak Rawana zdoła wrócić tak szybko? – spytałam. Podróż z Lanki do Dżanasthany zajmowała księżycy, nie tygodnie.

– Ma latający rydwan – wyjaśniła moja matka. – Brzmi to fantastycznie, ale ten mężczyzna jest absolutnie genialny i w jakiś sposób udało mu się to osiągnąć.

– Wiedziałałam, że mu się uda. – Nie potrafiłam powstrzymać lekkiego uśmiechu. Gdy rozmawialiśmy o tym ostatnim razem, całe życie temu, potrzebował inspiracji. Być może to żaloba popchnęła go do wielkości.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

– Zostań z nami, dopóki on nie wróci. Nalegam. – Matka ujęła moją dłoń w swoje, a ja zdumiałam się, widząc niemal zaleconą skórę. – Mam męża, córkę i syna.

Zatem zastąpiła Judhadżita i mnie. Moi pozostali bracia nie byli tak duzi ani nie wpłynęło tak na nich jej odejście, ale my przeżyliśmy jej brak. Przypomniało mi się zastrzeżenie Manthary, że matka nie miała wyboru, że nie mogła do nas wrócić, jednak usłyszane wieści sprawiły mi ból tak wielki, że nie mogło go zdusić logiczne rozumowanie.

Odsunęłam dłoń, a matka dodała:

– Bardzo chcieliby cię poznać. Oczywiście słyszeli o tobie.

– O mnie?

– Dotarły do nas opowieści o twojej pracy w Ajodhji. Jesteś tu wielce podziwiana. Moja córka Mina bardzo cię ceni. – Szczerze, z radością wypowiadała słowa tnące jak noże. W moim wnętrzu kłębiły się gdybania i pytania. – Jestem bardzo dumna ze wszystkiego, co osiągnęłaś. Pomimo tego, co się ze mną działo, stałaś się niesłychaną kobietą. Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś cię zobaczę. – Głos jej drżał. – Odkąd się pojawiłaś, nie przestałam dziękować bogom. Spełnili życzenie, na które nie zasługiwałam.

Bogowie nie mieli z tym nic wspólnego. Przełknęłam ślinę.

– Ja również jestem wdzięczna, że znowu cię widzę, ma.

Uśmiechnęła się lekko i ponownie wzięła mnie za rękę. Pozwoliłam jej.

Wtedy Lakszmana wpadł do pokoju i moment przysł.

Miałam mnóstwo czasu, żeby raz z razem mieć w głowie dni spędzone z matką. Przez lata czułam silną pokusę, żeby to na nią zrzucić winę za porażkę, jaką okazało się moje życie, jednak cięż odpowiedzialności musiał w którymś miejscu się zakończyć.

Choć nie mogłam powstrzymać się przed wypatrywaniem pokrętnych zachowań matki, w tym wspólnie spędzonym czasie nie trafiłam na żaden taki przypadek. Zaskakująco dobrze ułożyła sobie życie na nowo, z dala od cienia mojego ojca. Umieściła mnie w pokoju wychodzącym na jej ogród, z oknem wykonanym ze szkła, a nie z papieru. Nigdy wcześniej nie wyobrażałam sobie czegoś takiego – na północy ze szkła robiono paciorki i bibeloty, ale nigdy tak wielkie, przezroczyste panele.

– To wynalazek Rawany – powiedziała mi, gdy zatrzymałam się, by je podziwiać. – Skoncentrowałam się na usprawnieniach. Maść zastosowana do wyleczenia twoich oparzeń to również jego pomysły. Wiele czasu poświęcił studiom nad uzdrawianiem.

Przycisnęłam twarz do okna, ledwo mogąc uwierzyć, że przez nie widzę. Nasze papierowe okna w domu wpuszczały światło, ale to było coś zupełnie innego.

– Znasz go – zauważyła matka.

Obróciłam się do niej.

– Tak. Nasze ścieżki przecięły się kilkakrotnie.

Kąciki jej ust się uniosły, lecz w oczach pojawiły się łzy.

– To od niego dostawałam pierwsze wieści o tobie, jakie miałam od lat. Bezcenny dar. Mówił mi, że jesteś silna, mądra i zdeterminowana.

– Kiedy to było? – zapytałam. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, by mógł coś podobnego powiedzieć po naszym ostatnim spotkaniu.

– To musiało być jakieś siedem czy osiem lat temu. Przejeżdżał przez Dżanasthanę w drodze powrotnej z pielgrzymki. Stracił córkę, wiesz to, i ja poniekąd też ją straciłam, zatem mogliśmy rozmawiać ze sobą otwarcie. Mówił, że gdyby jego córka wciąż żyła, pragnęłyby słyszeć każde wypowiedziane przez nią słowo, więc z chęcią umożliwił mi coś podobnego.

Nie za bardzo wiedziałam, jak to odebrać. Czy podczas tamtej pierwszej podróży Rawana szpiegował mnie dla mojej matki? A jednak nawet o niej nie wspomniał. Nie sądziłam, że jest zdolny do takiego okrucieństwa.

To pytanie musiało mi się wyraźnie malować na twarzy, matka bowiem sprostowała od razu:

– Gdy cię poznał, nie wiedział, że jesteś moją córką. Nie mówiłam nikomu poza rodziną, to znaczy tutejszą rodziną, o mojej przeszłości ani o tym, że moja córka jest rani Ajodhji. Ale gdy się tu pojawił, odgadł, że łączy nas krew. Twierdził, że dostrzegł między nami wyraźne podobieństwo.

Popatrzyłam na nią, a później na siebie. Była ode mnie wyższa, miała pełną figurę i jasnobrzęde oczy. Ja natomiast osiągnęłam średni wzrost i miałam szerokie barki, lecz płaską pierś oraz oczy często opisywane jako obsydianowe.

Roześmiała się.

– Podobieństwo w osobowości.

Wyciągnęła dłoń, by ująć moją twarz. Instynktownie odsunęłam się przed dotykiem, po czym odetchnęłam głęboko i pozwoliłam jej. Poglądziła mnie po policzku.

– Wiem, że już to powiedziałam, ale jestem z ciebie tak bardzo dumna. Przebiłaś moje najśmielsze marzenia. Nawet Rawana znalazł się pod twoim wpływem.

Wydałam z siebie septyczne mruknięcie.

– Naprawdę. Mówił, że zainspirował się twoim przykładem i zechciał dołączyć kobiety do swojego Mantri Pariśad. Właśnie w ten sposób zostałam ministrami finansów.

– Nie wiedziałam tego – przyznałam. Z pewnością było znaczące, że Rawana nie tylko włączył ją do Mantri Pariśad, lecz również do swojej wewnętrznej rady.

– Na pewno ucieszysz się, mogąc cię znowu zobaczyć – powiedziała, klepiąc mnie po policzku.



Po zeszkrobaniu ze skóry pyłu drogi i walki poszłam odnaleźć Lakszmańę. Nie szukałam długo. Leżał w łóżku, odziany w kremowe dhoti ozdobione granatowymi haftami kojarzącymi mi się ze strojem mojej matki. Być może był to rodzinny kolor. Pomimo nietypowego ubioru wyglądał na zrelaksowanego i swobodnego.

– Dobrze się bawisz? – spytałam, mierzwiąc mu włosy.

– Bardzo. – Odsunął się przed moją ręką i sturlał na podłogę. Uznałam to za niedorzecznie zabawne i usiadłam na skraju łóżka, śmiejąc się tak mocno, że aż się zachłystywałam. Wysunął głowę ponad krawędź posłania.

– Ma, wszystko w porządku? Znowu zrobiłaś sobie krzywdę?

Położyłam sobie dłonie na kolanach i wzięłam kilka głębokich oddechów.

– Nie, nie, nic mi nie jest. Po prostu cieszę się, że cię widzę.

– Na pewno? Nie musimy iść na kolację. Mogłaby mi wrócić gorączka i wtedy zostałabyś ze mną.

– Co? Dlaczego tak mówisz?

– To musi być dla ciebie trudne. Tyle tego wszystkiego, tak nagle. – Obszedł łóżko na czworakach i położył mi głowę na kolanach. Oczy mnie zapiekły ze wzruszenia i smutku. – Jeśli to cię przynębia, nie musimy iść.

Pogładziłam go po włosach.

– Tak, to mnie przynębia. Ale jednocześnie czuję radość, że tu jestem. Godzę się na złe rzeczy, jeśli towarzyszą im dobre.

Siedzieliśmy jeszcze przez chwilę, obserwując zachodzące słońce, a ja masowałam młodzieńcowi głowę, jak Manthara robiła kiedyś mnie.

Podniósł się i podał mi rękę.

– Wiem, że nie chcesz zamartwiać matki swoim stanem zdrowia, ale mówię poważnie. Mógłbym dostać znowu gorączki, gdybyś tylko potrzebowała.

– Mój mały chłopiec mnie chroni! – Przycisnęłam dłoń do serca, udałam, że wycieram łzy z oczu i uśmiechnęłam się szeroko.

Ale szczerłość słów Lakszmany dodała mi otuchy i gdy wychodziliśmy na korytarz, nie czułam już nawet śladu grozy, która ogarnęła mnie, gdy stanęliśmy przed tym domem.

Służący skierował nas do bocznej komnaty i akurat gdy zamierzaliśmy do niej wejść, pojawiła się młoda kobieta.

– Rani Kajkeji! – Złożyła dłonie i pochyliła się w ukłonie, a potem otoczyła mnie ramionami.

Niepewna, jak zareagować, puściłam rękę Lakszmany i niezręcznie poklepałam ją po plecach.

– Ja... bardzo przepraszamy, ale obawiam się, że nie wiem, kim jesteś – powiedziałam cicho, żeby jej nie zawstydzić.

Puściła mnie i przytrzymała na odległość wyciągniętej ręki, przesuwając oczyma po mojej twarzy.

– Jestem Mina, twoja siostra. A przynajmniej przyrodnia siostra. To zaszczyt cię poznać.

– Mino, daj jej odetchnąć. – Matka wyłoniła się z drzwi do jadalni.

– Ciebie również miło poznać – odezwałam się po chwili. – Wybacz mi zdezorientowanie.

– Pewnie to wszystko jest dla ciebie bardzo nowe – rzekła Mina.

Cóż za niedopowiedzenie.

Lakszmana stanął za mną i dziewczynie rozświetliły się oczy. Zaczęła do niego trajkotać, szybko zapominając o mnie. Moja matka uśmiechnęła się uprzejmie.

– Mina jest bardzo żywiołowa, ale chce dobrze. Ma przed sobą obiecującą karierę w uzdrawianiu.

– Uzdrawianiu? Naprawdę? – Stanowiła zupełne przeciwieństwo znanych mi powściągliwych uzdrowicieli. Nawet cichy Aświn był nieco zbyt wylewny jak na tę sztafcę. I, rzecz jasna, była kobietą.

Matka skinęła głową.

– Ma wielki talent do tej dziedziny. Ona i Lakszmana rozmawiali o tym.

I rzeczywiście, gdy zerknęłam na tamtą dwójkę, ujrzałam Minę gestami pokazującą coś, co musiało być jakąś techniką bandażowania, Lakszmana zaś wpatrywał się w nią z poważną miną.

– Aświn jest doskonałym uzdrowicielem – powiedziałam. Jeszcze nie zdecydowałam, czy matka zasługuje na to, by dowiedzieć się o moich braciach, lecz ten mały strzępek stanowił uprzejmość w zamian za okazaną gościnę.

Jej twarz rozpromieniła się.

– Naprawdę? To wspaniale.

– Tak. W dzieciństwie przeszedł przez bolesną chorobę, która utrudniła mu wybór innych ścięzek, zatem postarałam się dla niego o naukę u nadwornych uzdrowicieli – wyjaśniłam, widząc, jak jej początkowa radość zostaje przysłonięta przez smutek.

– Czy wciąż czuje ból? – zapytała.

Mściwa część mnie miała ochotę odpowiedzieć: a jeśli tak, to przejęłabyś się? Ale gdy przed laty rozmawialiśmy o mojej matce, Manthara zalecała mi współczucie, a jeszcze dotąd jej rady mnie nie zwiodły.

– Nie. W końcu doszedł do siebie. Jest teraz najwyższy ze wszystkich... moich braci. – Jakoś słowa „twoich synów” nie chciały mi przejść przez gardło.

– To dobrze. Dobrze. – Gestem dała mi znać, żebym przeszła przez drzwi, a później wskazała, że powinniśmy usiąść na poduszkach rozłożonych na podłodze. – A jak się miewa Judhadżit?

– W porządku – odparłam. – Władę teraz Kekają.

Jej twarz była nieodgadniona.

– Aśwapati nie żyje? – zapytała.

– Żyje. Ale przekazał mu tron i wyjechał w góry. Nie widziałam go od siedemnastu lat.

Lakszmana i Mina dołączyli do nas, a następnie na niskim stole ustawiono jedzenie.

– Mój mąż i syn udali się do Matangi w interesach. Nie daj się jednak zwieść jego nieobecności. Jest znacznie lepszym małżonkiem, niż kiedykolwiek był Aśwapati.

– To dość niski standard małżeński do porównywania – odparłam.

Matka znieruchomiała w połowie kęsa i wyprostowała się, żeby przyjrzeć mi się z szokiem.

– Czy ktoś mówił ci, co się wydarzyło?

– Manthara opowiadała mi, że ojciec cię odparwił. Broniła cię, gdy złościłam się, że nas porzuciłaś.

Poczerwieniały jej policzki.

– Chętnie opowiem ci, jak to wyglądało z mojej strony, jeśli zechcesz wysłuchać.

Rozmawialiśmy cicho, a Mina i Lakszmana wciąż byli pochłonięci własną konwersacją.

Nie chciałam, by mój syn słuchał o tej ohydnej sprawie, ale nie byłam w stanie szczerze przyznać, że zdenerwowałoby mnie, gdyby się o niej dowiedział. Zanim palila mnie ciekawość. Przekonałam się przez lata, że nie muszę wiedzieć, co konkretnie się stało, niemniej teraz, skoro nadarzała się okazja, musiałam poznać prawdę.

– Twój ojciec... nigdy mnie nie lubił – zaczęła nieco niepewnie. – Nasze małżeństwo zostało zaaranżowane, gdy się urodziłam, a poślubiłam go w wieku szesnastu lat. Ciebie i Judhadżita urodziłam zaledwie rok później. Aśwapati był ode mnie starszy o dziesięć lat i uważał mnie za jednocześnie frywolną i zbyt powściągliwą. Patrzył na mnie z góry.

Nie potrafiłam powstrzymać się przed skinieniem. Miałam niezwykle szczęście, że trafił mi się taki partner jak Daśaratha, ale i tak umiałam zrozumieć opisywaną przez nią samotność.

– Mielišmy ośmioro dzieci z siedmiu ciąży. Nie lubił mnie, ale też nie nienawdził. Pozostawiliśmy sobie obojętni, każde zajmowało się swoimi sprawami. A później zaszłam w ciążę po raz ósmy i niedługo potem straciłam dziecko. Takie rzeczy się zdarzają. I tak wyjątkowo mi się poszczęściło, że siedem poprzednich ciąży zakończyło się pomyślnie. Ale on tak nie uważał. Wciąż nie wiem, skąd wziął mu się ten pomysł, ale nabrał przekonania, że byłam mu niewierna, a następnie celowo straciłam dziecko, żeby to ukryć.

– Co takiego? – przerwałam jej. – Dlaczego miałby tak myśleć?

– Bo mniej więcej w tym czasie na dwór przybył mój przyjaciel z dzieciństwa i spędzaliśmy ze sobą wiele czasu. Radowały mnie opowieści z domu i przypuszczam, że musiałam wydawać się przy nim bardziej otwarta, szczęśliwsza. Aśwapati nie pozwalał mi odwiedzać

rodzinnego pałacu ani rodziców, zatem starałam się spędzać z moim gościem jak najwięcej czasu. Ale nic między nami nie zaszło. Po śmierci dziecka Aśwapatiego ogarnęła zazdrość. Odesłał mojego przyjaciela z dworu. Pewnego dnia powiedział mi, żebym poszła z nim na spacer po ogrodach. Od wielu tygodni nie wykazywał zainteresowania moim towarzystwem, ale uznałam, że wreszcie zostawiamy to za sobą. Poleciał mi, żebym usiadła przy strumieniu, gdzie bawiły się ze sobą ląbedzie. Przyglądając mi się, zupełnie zniemacka wybuchnął śmiechem. Myślałam, że może przyszła mu do głowy interesująca anegdota, którą chce się ze mną podzielić, albo że zauważył coś zabawnego w moim wyglądzie. Cały czas mi się przyglądał, nie miałam więc powodu sądzić... – Wzdrygnęła się i spojrziała na mnie. – Musi ci się to wydawać głupie, że próbuję się usprawiedliwiać, podczas gdy to on się pomylił.

Swoją opowieścią zyskała trochę sympatii z mojej strony.

– Wcale nie.

– Spytałam go zatem: „Dlaczego się śmiejesz”, a on zerwał się na nogi i stanął nade mną. Dostrzegłam wielką wściekłość, jaką w sobie skrywał, i poczułam naprawdę wielki strach. „Miałem rację! Próbujesz mnie zabić!”, krzyknął. Natychmiast padłam na kolana u jego stóp i powiedziałam: „Nie wiem, o czym mówisz. Proszę, wybac mi. Przepraszam”. Powtarzałam to raz za razem, błagając go, gdy pozostawał ogarnięty gniewem, aż wreszcie złapał mnie za nadgarstek i podniósł na nogi. „Zostaniesz za to wygnana”, powiedział. „Nie zabiję cię tylko dlatego, że jesteś matką moich dzieci. Szkoda, że ty nie zamierzałaś wyświadczyć mi podobnej grzeczności”. Zaczęłam płakać z czystego osłupienia i próżnej nadziei, że moje łzy zdołają go poruszyć. Nie poruszyły, ale odezwiał się znowu: „Wiesz, że gdybym kiedykolwiek ujawnił, co usłyszałem od ptaków, zginąłbym. Sądziłaś, że zdołasz mnie oszukać?”. Wreszcie zrozumiałam. Wciągnął mnie w pułapkę. W takim stopniu był przekonany, że jestem zła, że przeciwko niemu spiskuję, że poddał mnie niemożliwej próbie, by tylko utwierdzić się w słuszności swoich domysłów. Nigdy się nie dowiem, czy szukał powodu, by mnie wygnąć, czy też naprawdę był to jakiś pokrętny „dowód”. Chciał jednak, żebym zniknęła, i żadne prośby, błagania czy obietnice nie mogły zmienić jego zdania. Zatem odeszłam.

Nigdy nie lubiłam ojca, ale gdy słuchałam o jego jawnej niegodziwości, bardzo mnie to poruszało. Odłożyłam kęs trzymany w dłoni, czując młodość.

– Myślałam codziennie o was wszystkich – dodała. – Ale wiedziałam, że on o was zadba. Gdybym została, tylko splamiałabym was swoją obecnością.

– Tak bardzo mi przykro – odezwałam się w końcu, bo co mogłam powiedzieć? Matka nie miała żadnej innej możliwości, o czym dobrze wiedziałam. Na dworze ojca nie posiadała żadnego wsparcia, nie miała żadnych przyjaciół, na których mogłyby się oprzeć. Jakże samotna musiała się wtedy czuć.

– Dlaczego miałoby ci być przykro? – Matka spłotła dłonie i popatrzyła mi prosto w oczy. – Nie miałaś wpływu na nic z tego. Judhadžit czy reszta twoich braci też nie. Rozumiesz? Winny jest wasz ojciec za to, że mnie odprawił. I ja, bo nie walczyłam o was. Dostałam nauczkę, lecz teraz bogowie przywieźli cię do mnie z powrotem.

– Tak, przywieźli. – Odsunęłam od siebie talerz, sygnalizując służbie, że już skończyłam.

Matka przesunęła mi dłonią po ręce od barku do dłoni. Skłamałabym, mówiąc, że nie sprawiło mi to przyjemności, ale jednocześnie czułam wstyd, że mi się to spodobało. W dziwny sposób uważałam to za zdradę wobec Manthary, która przez te wszystkie lata była mi matką.

– Dziękuję ci – wyszeptala. – Dziękuję, że tu przyjechałaś. I że wysłuchałaś mojej opowieści. Tego wszystkiego życzyłam sobie przez minione lata. By moje dzieci wysłuchały i zrozumiały.



28

Rawana przybył do miasta bez pompy i przepychu, a my zaprezentowaliśmy mu się następnego dnia. Nie mieliśmy czasu do zmarnowania na formalne zaproszenia.

– Kajkeji, dobrze cię widzieć – powiedział, skłaniając głowę. – Miałem nadzieję, że przyjdziesz. Chciałbym przeprosić za moje zachowanie przy naszym ostatnim spotkaniu.

– To ja powinnam przeprosić. Nie powinnam była tak się wdziierać do twoich pokoiów.

– Zrobiłaś to, co powinna zrobić przyjaciółka, a ja na ciebie naskoczyłem. To było nieestosowne. Proszę, już się nie kłóćmy. – Wskazał sofę ustawioną przed otwartym szklanym oknem wychodzącym na bujny ogród. – Usiądź. Mamy bardziej palące kwestie do omówienia.

– Asura. – Dzień wcześniej przesłałam przez miasto i słyszałam przyciszone rozmowy mieszkańców Dżanasthany. Mówili o rojach pomniejszych demonów, o nienaturalnych i wściekłych zwierzętach. O polach spalających się w ciągu nocy. Jakaś kobieta wspominała o demonie, który wkraadał się do ludzkich umysłów nawet w mieście, podstępny i szeptający. Przypominało to opowieści o dawnych asurach, którzy spopieliłali ziemię podczas kampanii toczonych przeciwko bogom.

– Zatem też uważasz go za asurę. Prawda wygląda tak, że wiemy bardzo niewiele. Gdy udawałem się na swajamwarę, zatrzymałem się w Dżanasthanie, ponieważ ciekawiło mnie miasto. Od dawna podziwiałem tutejszych ludzi i chciałem spotkać się z królem, żeby przekonać go, że wspólnie możemy osiągnąć wielkość. Mieszkańcy byli jednak pełni strachu, mówili o złych omenach i wróżbach, radża Danda zaś odprawiał wszystkich gości. Znowu zająrzałem do miasta w drodze powrotnej, licząc na odwrócenie kolei losu. Kiedy jednak przybyłem, ujrzałem, że Dżanasthana jest oblegana. Stworzenia powstałe z płomieni i warczące wilki terroryzowały ludzi. Dowodził nimi asura o głowie byka i z ogniem płynącym po kończynach. Miałem ze sobą żołnierzy, którzy nie byli zmęczeni wieloma dniami walk i zdołali przedrzeć się przez hordy. Zbudowali mury, podczas gdy ja spotkałem się z przywódcami miasta. Uznałem, że moim obowiązkiem jest im pomóc. Spytałem, czy życzą sobie mojej ochrony.

– Ale czego asura chce od miasta? – Asurowie byli wrogami bogów. Rzadko zwracali uwagę na ludzkie twory i ludzkie troski.

Rawana odwrócił wzrok.

– Nie spodoba ci się to, ale on pragnie udać się do Ajodhji. Ma ochotę rzucić wyzwanie Ramie. To przynajmniej mogę zrozumieć.

Mówił łagodnie, uspokajająco, ale nie umniejszało to mocy jego obraźliwych słów.

– Co masz przeciwko Ramie? – zapytałam ostro. – Wciąż jesteś zdenerwowany z powodu swajamwary?

– Nie, wcale nie...

Podniosłam się, zirytowana męskimi kapryсами.

– Zatem wyjaśnij mi, dlaczego nie miałabym zabrać mojego syna i wyjechać. Wydawało mi się, że jesteś kimś lepszym.

– Twój syn przybył z tobą? Który?

Obróciłam się do drzwi, nie trując się odpowiedzią.

– Zaczekaj, Kajkeji! – zawołał. – Sita jest moją córką.

To sprawiło, że się zatrzymałam. Na pewno musiałam się przesłyszeć.

– Co?

– Sita. Jest moją córką. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, dopóki nie ujrzałem jej tamtego dnia, podczas swajamwary. Gdybym wiedział... gdy tylko ją rozpoznałem, upuściłem łuk.

Nie istniało nic, co mogłabym powiedzieć. Stałam tylko, wpatrując się w niego tępo, a mój umysł nie był w stanie pojąć jego słów.

– Proszę. Musisz mi uwierzyć.

– Twoja córka umarła – rzekłam chłodnym głosem. Miałam wrażenie, że odzywam się z oddali. Jak śmiał mnie tak okłamywać. Czy po prostu postradał zmysły? Czy strata córki, a później żony skłoniła go do wymyślenia tej dziwacznej opowieści? – Sam mi to mówiłeś.

Zwiesił głowę.

– Też tak myślałam, przysięgam. Ale później ją ujrzałem i... była nie do pomylenia z nikim innym. Urodziła się ze srebrnymi włosami i znamieniem w kształcie kwiatu.

Powoli zaczynałam wracać do przytomności umysłu. Byłam świadoma tego, że moje serce znowu bije normalnie.

– Nie zdołałbyś tego zobaczyć z takiej odległości – zaprotestowałam.

– Wiesz przecież, że nie jestem w pełni człowiekiem. To jednocześnie błogosławieństwo i przekleństwo.

Jego szczerłość skłaniała mnie, by mu uwierzyć. Ale nie, to musiało być oszustwo.

– Mówiłeś, że twoja córka umarła – powtórzyłam.

Rawana zadarł twarz do okna. Światło rzucało dziwne cienie na jego twarz.

– Zabrałiśmy ją do ogrodu, ponieważ lubiła przebywać pośród róż. Wyjąłem ją z nosidla, by łatwiej jej było przylgądać się wszystkimu, a Mandodari zawołała mnie, żebym popatrzył na dziwne zachowanie ptaków. Sita nie potrafiła chodzić ani nawet raczkować, więc położyłem ją na ziemi. W chwili gdy to zrobiłem, z ziemi dobiegł potężny trzask i rozszepiła się na dwoje. Rzuciłem się w stronę córki, ale już wpadła do jamy. Próbowałem wskoczyć za nią, ale Mandodari otoczyła mnie ramionami i odciągnęła znad otchłani. Gdy odsunąłem się o krok od szczeliny, ta zasklepiała się na powrót.

– Ale ty... ale... jak coś takiego mogło się wydarzyć? – wyszeptalam.

– Uznaliśmy to za karę wymierzoną przez bogów – rzekł beznamiętnie. – Z początku wierzyliśmy, że jeśli okażemy skruchę, oddadzą nam córkę. Ale miały księżycy i lata, a my uświadomiliśmy sobie, że ona odeszła. Nieważne, co robiliśmy, nieważne, ile pielgrzymek odbyłem, bogowie nie zamierzali znowu spojrzeć na nas przychylnie.

Wślizgnąłem się na płaszczynę przywiązania, chociaż najwyraźniej tak głęboko wierzył w swoją opowieść, że nasza więź nie ukazałaby żadnych śladów fałszu.

Z drugiej strony były dowody na to, że Rawana mówi prawdę. Sita była nie do pomylenia z nikim innym, to pewne, ale co gorsza, wiedziałam, że została znaleziona w ziemi. Zdradziła mi, że ona i jej ojciec zazdrośnie strzegli tego sekretu. Nie pojmowałam, jak Rawana mógłby go odkryć.

– Przysięgnij mi, że to prawda.

– Przysięgam na pana Śiwę, że Sita jest moją córką. Jeśli kłamie, niech rozetnie mnie tysiącem noży i nakarmi mną bestie.

Osunęłam się z powrotem na sofę i zamknęłam oczy, próbując zmusić myśli do przybrania jakichś pozorów porządku. Przez chwilę czułam się, jakby świat się pode mną przechylił.

– Dlaczego mówisz mi to teraz?

Rawana westchnął i przesunął sobie dłoń po twarzy.

– Powiedz mi, czy Rama ci towarzyszy? – spytał.

– Nie. Jest ze mną Lakszman.

– Dobrze, dobrze – rzekł niemal do siebie.

– Nie zdradzę Lakszmanie ani nikomu innemu, o czym rozmawialiśmy. – Rawana kiedyś obdarował mnie w taki sposób, że dochował mojej tajemnicy i ją ochronił. Teraz zamierzałam

spłacić ten dług.

Wychylił się i ścisnął moją dłoń.

– Dziękuję ci, Kajkeji. Nie wątpię, że mogę ci zaufać. Ale jest jeszcze coś, co muszę wiedzieć. Czy to prawda, że Rama źle traktuje Sitę?

Już drugi raz zdeprecjonował charakter Ramy. Staralam się nie rozłościć zanadto.

– Oczywiście, że nie. Gdzie słyszałeś coś podobnego?

– Mam nadzieję, że nie poczujesz się urażona, jeśli powiem, że mam na dworze w Ajodhji kilka osób obserwujących Sitę. Nie mogę jednak w pełni ufać ich doniesieniom. W końcu są na tyle uprzedzeni wobec Ajodhji, by służyć jako szpiegdy.

– Ich małżeństwo jest młode – powiedziałam, uśmiechając się do niego dyplomatycznie, choć myśl o szpiegach w pałacu wzbudziła mój niepokój. – Tak samo jak oni sami. Sita nie zawsze jest szczęśliwa, ale to nie kwestia złego traktowania, tylko kiepskiej komunikacji. Troszczę się o siebie i uczą, jak żyć razem. Poza tym on jest juwaradzą, nie jakimś asurą. Jeśli się o nią martwisz, to wiedz, że mi ufa i przyjdzie do mnie, gdy coś ją naprawdę zmartwi. Jeśli zajdzie potrzeba, ochronię ją, podobnie jak chronię wszystkie kobiety z mojego miasta.

Rawana wstał i zaczął przechadzać się przede mną.

– Twój syn jest kimś więcej, niż się wydaje. To również widziałem podczas swajamwary. Ten asura pragnie wypalić sobie ścieżkę do Ajodhji, żeby dowieść swojej dominacji. Jestem pewien, że robi to z powodu twojego syna. – Brzmiało to absurdalnie, a jednak bogowie odradzali się na tym świecie, żeby oczyścić go ze zła, poza tym bogowie i asurowie byli odwiecznymi wrogami. – Wróciłem na Lankę, żeby sprawdzić, czy uda mi się dowiedzieć czegoś więcej o tym asurze. Wydawało mi się, że na pewno znajdę coś w lankijskiej wielkiej bibliotece. Ale na nic nie trafiłem.

– I zakładam, że biblioteka Dżanasthany uległa zniszczeniu w pożarze? – spytałam.

Rawana popatrzył na mnie z zaskoczeniem.

– Nie. Trzymają swoje księgi w piwnicach i stawiamy na nowo budynek ponad nimi.

– Ten asura pochodzi z ich lasu. Dlaczego miałby...

– Z głupoty – stwierdził natychmiast Rawana. – Z czystej głupoty.

Ze wszystkich rzeczy to najłatwiej się wybaczało.



Wróciłam do domu matki po Lakszmanę, ponieważ jego pamięć mogła wielce pomóc w tym zadaniu. Okazało się, że radża Danda miał rozległą kolekcję zwojów i żadnej konkretnej metody ich organizacji.

Czwartego dnia poszukiwań natknęłam się na syna, zazwyczaj bardzo pilnego, śpiącego głęboko pod regalem. Potrząsnęłam nim kilkakrotnie, ale nie chciał się obudzić. Gdy już zaczynałam się obawiać, że zapadł na jakąś chorobę, otworzył oczy.

– Wiem, gdzie to jest, ma.

– Co? – Sięgnęłam do jego czoła, ale uchylił się przed moją ręką i przeszedł żwawo na najdalszy kraniec komnaty, wybierając drogę w labiryncie papierzysk. Zatrzymał się przy wiszącej na ścianie półce, po czym zaczął przetrząsać umieszczone tam zwoje. Zajmował się tym bałaganem z wielką determinacją, więc postanowiłam mu na to pozwolić.

W końcu podał mi cienki, raczej nierzucający się w oczy dokument. Natychmiast dostrzegłam ilustrację w połowie strony.

Przedstawiała asurę z lasu.

– Jak to znalazłeś? – zapytałam ostro.

Lakszmana wzruszył ramionami.

– Śniłem o tej półce i tym zwoju. Gdy się obudziłem, wiedziałem, gdzie jest.

Na chwilę odsunęłam te dziwne słowa na bok, żeby zabrać się do lektury. Zwój był datowany na ponad sto lat wcześniej i mówił o asurze imieniem Bhandasura, zrodzonym z leśnego pożaru, który niemal wypalił Dżanasthanę do gołej ziemi.

Z narastającą grozą uświadomiłam sobie, że istnieją zadziwiające podobieństwa pomiędzy tą opowieścią a obecnymi wydarzeniami. Z początku mieszkańcy miasta lekceważyli pogłoski powtarzane przez kobiety, uważając je za zwykłe koszmary. I czy ja nie zrobiłam tak samo, gdy handlarka przytaczała mi swoją historię? Stara rada miejska słyszała o dziwnych istotach przemierzających las, ale nie podjęła żadnych działań, gdy nie wyniknęło z tych zdarzeń nic więcej.

Dopiero gdy pojawiły się pożary, ludzie zaczęli zwracać na nie uwagę. Kobiety budziły się w swoich łóżkach, pokryte bolesnymi oparzeniami, i opisywały demona z głową byka oraz ciałem mężczyzny, który je porwał. Nie wszystkie przeżyły.

Teraz, już mocno wystraszeni, mieszkańcy modlili się do bogów. Ale bogowie nie przybyli na pomoc. Zamiast tego powiedzieli im, że asura nie jest tak potężny, jak jego pradawni pobratymcy, i że może go powalić śmiertelnik – włócznikowi było pisane, że go porazi.

Zatem żołnierze z miasta uzbili się we włócznie i pomaszzerowali na asurę. Wróciło tylko pięciu.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić takiej tragedii, całej armii rozbijającej się o pojedynczego przeciwnika. Czy taki właśnie los czekał Dżanasthanę? I Ajodhję?

Zniszczenia postępowały latami, aż wreszcie jeden ze świętych ludzi z Dżanasthany odbył kilka aktów pokuty wobec Saraswati i otrzymał dobrodziejstwo. Poprosił ją, by pokonała asurę na ziemi w swojej śmiertelnej postaci. Zamiast tego uwięziła go w najgłębszych ostępach lasu, gdzie latami nikt nie ośmielił się zapuszczać, aż wreszcie pewien mędrzec zgubił się i natknął na Bhandasurę. Asura pozwolił mu żyć w zamian za spisanie jego legendy.

– Skoro został zamknięty w zagajniku, to jak zdołał uciec? – spytał Lakszmana, czytając mi przez ramię.

– Nie wiem. I nie jestem pewna, w czym może nam pomóc ta wiedza. Skoro armia nie zdołała go pokonać, to co my możemy zdziałać? – Znów przemknęłam wzrokiem po arkuszu, po czym pokręciłam głową, zdezorientowana. – Powinniśmy pokazać to Rawanie. Możesz poprosić posłańca, żeby go przyprowadził?

Ale gdy Rawana przyszedł, przeczytał zwoj i uśmiechnął się lekko.

– Zatem sprawa jest chyba oczywista, prawda? – spytał.

– Co takiego?

– Wyjaśniło się, dlaczego on tak bardzo nienawidzi kobiet przemierzających jego las.

– Z powodu Saraswati? – zapytał Lakszmana.

– Nie. Ponieważ boi się o swoją śmiertelność.

– Co to ma wspólnego z handlarkami? Każdy włócznik może go zabić – przypominałam mu.

Rawana przez chwilę wyglądał na zagubionego, zanim jego rysy wygładziły się w wyrazie zrozumienia.

– Nie do końca. Ten dialekt nie jest ci znany.

Wiedziałałam już w sercu, zanim jeszcze wypowiedział kolejne słowa:

– Tu nie ma mowy o włóczniku. Bhandasurę może zabić jedynie włóczniczka.



29

Postanowiliśmy wejść do lasu w południe, żeby asurze było trudniej ukryć się w mroku. Gdy tylko wyszliśmy poza bramę, pożałowałam tego. Słoneczny żar palił i pot spływał mi po plecach. Owinęliśmy twarze chustami, by potwór nie mógł nas rozpoznać. Staralam się oddychać przez tkaninę.

Poniekąd cieszyłam się jednak, że mogę się skupić na drobnych niewygodach. Odciągały moje myśli od miazdzącego strachu, który przepełniał mnie na każdym kroku. Gdy Daśaratha i ja walczyliśmy z Sambarasurą, czułam przerażenie, ale istniała wyraźna różnica pomiędzy zagrożeniem śmiertelnym i nieśmiertelnym. Jak mogliśmy być tak butni, by sądzić, że zdołamy zwyciężyć tam, gdzie zawiodła cała armia? Pomyślałam o moich synach, zastanawiając się, co się z nimi stanie, jeśli nie wrócę z tej walki. Szczególnie mocno wyobrażałam sobie Lakszmanę czekającego w domu mojej matki, uwięzionego w mieście, gdy powoli ogarniają je płomienie...

– Rani Kajkeji – powiedział Bhandasura, a ja wrzasnęłam, gdy jego dłoń dotknęła mojego ramienia.

Nigdy nie spuszczaaj wzroku z przeciwnika.

Gorąco wsączyło mi się w bark i wyczułam dym wznoszący się z mojego prostego bawełnianego stroju.

– Dobrze cię znowu widzieć. – Miał wysoki i swobodny głos, jakby witał mnie w korytarzach pałacu, a nie groził mi na bitej drodze.

– Bhandasuro – odparłam, próbując zachować opanowanie.

Jego czerwone oczy otworzyły się szerzej, a gdy odetchnął, dym wylał mu się z byczego nosa. Próbowалам wypchnąć z głowy myśli o tym, co ten asura lubi robić kobietom. Zamiast tego mocno ścisnęłam kij, ignorując ból w ramieniu. Rawana stworzył dla mnie przemyślną łaskę z ukrytym grotem i teraz przesuwalam lekko kciukiem po zapadce, która go zwalniała.

– Dość już tego – oznajmił i włócznie nagle stanęła w płomieniach.

Wrzasnęłam, czując nagły ból, i laska wypadła mi z obwisłych palców. Dłoń miałam czerwona i poparzoną, już zaczęła pokrywać się pęcherzami. Jego chwyt palił mi bark, a ja starałam się wyrwać, wykręcając ciało. Jego ciemna dłoń wyglądała niemal jak ludzka, ale trzymał mnie z siłą daleką od ludzkiej.

– Czego chcesz? – spytałam. W ustach miałam smak goryczy i nie czułam już nóg. Serce było niczym rozszalała dzika bestia, miotająca się w klatce piersiowej, jakby chciała z niej uciec. W głowie kręciło mi się ze strachu.

Bhandasura uśmiechnął się i wskazał wokół siebie szerokim gestem, puściwszy mnie.

– Wszystkiego.

Zachwiałam się, zderzając z Rawaną, który obserwował to wszystko jak sparaliżowany, niezdolny do udzielenia mi jakiegokolwiek pomocy.

Krzyk utknął mi w gardle. Bez włóczni nie zdołamy ująć stąd z życiem.

A jednak nie potrafiłam tego zaakceptować.

– Nie ma dla ciebie nic w Dżanasthanie – oznajmiłam, próbując zyskać bezcenne minuty życia.

Prychnął jak byk.

– Naprawdę nie rozumiesz? Słyszałem, że jesteś inteligentna.

– Słyszałeś, że ja... skąd o mnie słyszałeś? – zapytałam. Miecz Rawany puknął mnie w nogę, gorący od płomieni. Wciąż wpatrując się w asurę, powoli przesunęłam nieoparzoną dłoń za plecy. Ciepły pot spływał po moich grzbietach.

– Mój pan pragnął cię tu zaciągnąć – wyszczał Bhandasura. – A ja spełniłem jego prośbę.

– Masz pana? Zatem jesteś słabszy, niż sądziłam. – Kierowała mną desperacja, ale może zdołam skłonić go do popełnienia błędu.

– Mój pan jest wszechpotężny! – obwieścił Bhandasura i gniewne jęzory ognia otoczyły nas nieznośnym gorącem. Rawana podszedł bliżej mnie, żeby uniknąć płomieni, i poczułam ciężar wsuwający mi się w dłoń. Nie za bardzo wierzyłam, że to coś da, ale nie mieliśmy wyboru. – Stworzy z tego świata nowe imperium. Uwolnił mnie z więzienia, do którego wtrąciła mnie wścibska bogini.

– Powiedz mi, kim jest twój pan, a być może cię oszczędzę – rzekłam. Dym wdierał mi się do płuc i słowa wydobywały się ze mnie z trudem, przerywane kaszlnięciami.

Bhandasura roześmiał się i zamknął oczy. Dostrzegłam szansę.

– Nawet gdybym widział jego twarz, nigdy bym...

Długi, wąski, dziwnie przypominający włócznie miecz Rawany wbił mu się w pierś. Cisnęłam nim niedominującą dłonią, ale z tej odległości niemal nie mogłam chybić.

Bhandasura spuścił wzrok i otworzył w zaskoczeniu usta.

– To nie... – Następnie zatoczył się. Padł na kolana. – Ty dziwko – wycharczał, przyciskając dłoń do piersi. – Nigdy nie wyjdiesz stąd żywa.

Płomienie strzeliły wyżej. Za nimi stała groteskowa zbieranina wyjących i ujadających stworów. Niektóre z nich wyglądały jak znajome zwierzęta – szkieletowe i zagłodzone wilki o zmatowiałej i poszarpanej sierści – pozostałe zaś były pomniejszych demonami z rogami wyrastającymi z głów i wielkimi, wybałuszonymi, czerwonymi oczami.

Rawana wystąpił naprzód i rzucił jakimś małym przedmiotem w środek sfory, nad płomieniami. W zetknięciu z ziemią pocisk eksplodował z taką siłą, że z odległości poczułam wibracje. Wiele zwierząt zostało rozrwanym przez dziwny wynalazek Rawany, ale reszta została na miejscu.

Jeśli władza Bhandasury nad nimi nie urwie się w chwili jego śmierci, to nie zdołamy się stąd wyrwać.

Asura na ziemi próbował chwytać powietrze, a ja wyciągnęłam lewą dłonią własny miecz. Zwróciłam się do Rawany:

– Możesz utrzymać je z dala? Mam pomysł.

Przesunął się, żeby stanąć przede mną, i zajęła obronną pozycję.

– Będę tak robił, dopóki tylko zdołam.

Wszłam na płaszczyznę przywiązania. Nigdy nie próbowałam używać mojej magii, by kontrolować nieludzką istotę, i nie miałam na to ochoty teraz, gdy zagrożone było moje życie. Starłam się nie wyobrazać sobie, jakie to uczucie zostać zabity przez te zwierzęta. Będzie to powolna śmierć, ponieważ były małe – nastąpi nieprzerwany napór zębów i pazurów, aż im ulegniemy.

Świat zafalował przede mną, gdy oddech Bhandasury stał się płytszy. Cienie lasu zatańczyły, zaciskając się wokół mnie, choć znajdowałam się w jaskrawym świetle słońca. Zignorowałam je. Ból pulsował mi w oparzeniach, ale zdusiłam go, skupiając się w większym stopniu niż kiedykolwiek dotąd. Wszelkie inne więzi wydawały się blaknąć i wreszcie znalazłam. Od Bhandasury ciągnęły się cienkie czarne smużki, poruszające hordą niczym marionetkami. Gdy już je odszukałam, załśniły na tle matowej zasłony spowijającej wszystko na płaszczyźnie przywiązania.

Jak z oddali usłyszałam, że Bhandasura wydaje ostatnie tchnienie. Płomienie zgasyły. Obserwowałam w nadziei, że nici znikną wraz z nimi. Ale one nawet nie zamigotały.

A wtedy zwierzęta rzuciły się na nas.

Rawana walczył z siłą dziesięciu ludzi, tnąc i siekąc, aż ziemia stała się mokra i śliska od krwi. W powietrzu czuć było woń dymu, miedzi i wszechogarniający odór śmierci. Oczy mi łzawiły i piekły, ale napierałam dalej. Rawana ochraniał mnie, gdy chwytalam czarne pasma wciąż przywiązane do zwierząt i przecinałam jedno po drugim z desperacką zacieklnością. Bestie umykały w chwili, gdy zostawały uwolnione z magicznych więzów, ale odbywały się to wolno. Zbyt wolno. Chwiałam się na nogach, gdy magia wyszczała ze mnie siły.

– Co ty robisz? – zawołał Rawana.

– Próbuję nas ratować – odparłam przez zaciśnięte zęby. Szarpnęłam moją moc, formując z niej klingę. Czując, jak ciężą mi ramiona i zwęża się pole widzenia, wyobraziłam sobie miecz o takiej sile i ostrości, że jednym ciosem rozetnie rozciągającą się przede mną płataninę. Następnie z krzykiem uderzyłam nim w środek węzła.

Fala nici na płaszczyźnie przywiązania pękła. Zachwiałam się, gdy napór zwierząt zelżał.

– Działa! – krzyknął Rawana. – Zrób to znowu. – Krwawił obficie z rany na ręce. Czyjeś zęby wgrzyły mi się w nogę i instynktownie machnęłam materialnym mieczem, niezdarnie odtrącając coś, co wyglądało jak królik z rogami. Ledwo byłam zdolna dalej stać i opuszczala mnie determinacja, ale pomyślałam wtedy o Lakszmanie czekającym samotnie w Dżanasthanie. Nie zamierzałam go zostawić.

Znowu weszłam na płaszczyznę przywiązania. Ptak drapnął mi czoło pazurami. Pot i krew piekły mnie w oczy, przysyłając widok. Ledwo dostrzeżałam, co robię. Obok mnie Rawana krzyknął. Poczulałam, jak zatacza się w tył.

Groza skuła moją krew lodem. I nagle, w błysku instynktu, przyszedł do mnie ratunek.

Wzięłam głęboki oddech i wyobraziłam sobie ogień, który zapłonął w lesie Śiśiry. W umyśle skierowałam pożogę na płataninę, wezwałam kulę gorąca, by spalić więzy. Splot marionetkowych sznurków zadrżał, a niektóre zwierzęta wrzasnęły.

Padłam na kolana, całą energię i siłę woli wlewając w wyobrażony płomień. Węzeł zadygotał i zapadła chwila przerażającej ciszy, zanim eksplodował tysiącem czarnych smug, niczym popiół spadający z szarego nieba.

Nic więcej już nie wiedziałam.



Rawana przyszedł odwiedzić mnie w dniu, w którym się ocknęłam.

– Dziękuję ci, choć nie zdołam wystarczająco wyrazić ci wdzięczności za okazaną pomoc. Zmierzyłam go wzrokiem.

– Nie słuchałeś, co mówił Bhandasura? Ułatwiliśmy tylko zadanie jego panu.

– Nie możesz wierzyć we wszystko, co mówią asurowie. Może chciał utrzymać się przy życiu w zamian za informacje. – Rawana wydawał się zaskakująco swobodny, choć miał więcej czasu, by przemyśleć, co się stało, gdy ja leżałam nieprzytomna.

– Wydawało mu się, że wygrywa – wyszeptalam. – Muszę wrócić do Ajodhji.

Natychmiast.

– Zaczekaj tydzień, aż wydobrzejesz. Sam polecę z tobą na skraj Kosali.

– Możesz polecieć ze mną teraz – odparłam, ale mój głos był słaby. Kończyny miałam osłabione. Byłam bezsilna.

– Jeden tydzień – powtórzył Rawana. – Asura zniknęła, a Dżanasthana jest moja. Twoje królestwo też wytrzyma.

Jęknęłam, wiedząc, że nie za bardzo mam się jak spierać. Zamiast tego na moje polecenie Lakszmana wysłał wiadomość do Hirawa, instruując go, by spotkał się z nami w Śripurze, i informując, że zagrożenie minęło. Dopóki nie wyzdrowieję, nie mogłam zdziałać wiele więcej.

Rawana odwiedzał mnie popołudniami i uczył gry własnego pomysłu, którą nazwał ćaturanga. Była cudownie skomplikowana i rozgrywano ją na drewnianej tablicy podzielonej na

sześciesiąt cztery kwadraty. Każde z nas zaczynało z dwoma rzędami przepięknie wyrzeźbionych figurek; jeden zestaw pomalowano kremową żółcią, a drugi ciemną leśną zielenią. W przednim rzędzie stało ośmiu żołnierzy piechoty, a w tylnym umieszczano rozmaite postacie, przede wszystkim radzę i saciwę.

– Dlaczego saciwa jest kobietą? – spytałam, gdy zaczynaliśmy grać.

Rawana uniósł swoją figurkę, żeby się jej przyjrzeć.

– Saciwa jest najpotężniejszą postacią na planszy. Może poruszać się na skos, poziomo i pionowo. Bez niej radza jest niczym. – Popatrzył na mnie, a na jego twarzy pojawiło się rozbawienie. – Czy nie brzmi ci to znajomo?

W tamtym momencie postanowiłam, że muszę opanować grę na wysokim poziomie. Zwerbowałam nawet Lakszmanę i Minę, żeby nauczyli się zasad i ćwiczyli ze mną. Dzień przed naszym zaplanowanym odjazdem wreszcie zdołałam postawić Rawanę w sytuacji bez wyjścia.

Uśmiechając się ponuro, przewrócił króla.

– Wygrywasz, rani – oznajmił. – Powinienem być się domyślić, że pokonanie mnie nie zajmie ci dużo.

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, ucieszona zwycięstwem.

– Może gdy wyjadę, rozpoczniemy grę korespondencyjną.

– Chciałbym tego – odparł. – Najprościej byłoby za pośrednictwem jastrzębia. I mogę podarować ci ptaka, którego zabierzesz ze sobą. W zamian poprosiłbym cię o przysługę.

– Cokolwiek sobie życzysz – zgodziłam się ochotco.

– Mam wrażenie, że minęła wieczność, odkąd o tym rozmawialiśmy, ale Sita wciąż jest moją córką. A jej mąż... nie mogę mu ufać. Jest młoda i wciąż się dopasowuje, wiem to, ale przynajmniej możesz dopilnować, by jej zmartwienia nie pogłębiały się. By mąż jej nie wykorzystywał. Jesteś potężną kobietą. Proszę, przysięgnij.

– Oczywiście... – zaczęłam, ale on kontynuował:

– Właśnie o to cię proszę. Przysięgnij mi na bogów, że się o nią zatroszczysz. – Mówił w sposób formalny, jakby wcześniej przeciwczył sobie te słowa.

Wiedziałam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pomóc Sicie, gdyby coś się z nią działo, niezależnie od jej statusu jako córki Rawany. I jeśli takie zobowiązanie pomoże Rawanie się uspokoić, nie miałam nic przeciwko.

– Przysięgam na bogów, że będę troszczyć się o Sitę i zapewnię jej wszelką możliwą pomoc. I przysięgałabym to nawet bez zawartej przez nas umowy.

Chciałabym wierzyć, że właśnie w tamtej chwili przypieczętowałam los swój, jego, Ramy, Sity i całej reszty. Wiem jednak, że nawet gdybym mu tego nie obiecała, niczego nie zrobiłabym inaczej.

Następnego ranka pożegnaliśmy się. Matka przyszła wcześniej do mojego pokoju i mocno mnie przytuliła.

– Nigdy nie zdołam ci odpowiednio podziękować za ocalenie miasta – powiedziała. – Choć bogowie do nas nie przyszli, ty przybyłaś.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że wyrosną na silną – odparłam, czując w gardle echo neuronionych łez. – Zostawiłaś mi opowieść.

Cofnęła się z zaskoczeniem.

– Sądziłam, że jej nie znalazłaś. Że kierując się ostrożnością, ukryłam ją zbyt dobrze. Nie wspomniałaś o niej.

– Odnalezienie jej zajęło mi lata – przyznałam. – Ale gdy już mi się to udało, wciąż do niej zaglądałam. Jeszcze teraz stanowi dla mnie przypomnienie, że bogowie pomogą samym sobie, lecz nie niewinnej kobiecie. Przysięgałam, że nigdy nie pozwolę na taką niesprawiedliwość.

– Och, Kajkeji – rzekła ze smutkiem matka. – Nie taką lekcję chciałam ci przekazać. Bogowie robią, co chcą. Ta opowieść miała ci przypominać, żebyś uważała na mężczyzn. Zafascynowała mnie, bo nie mogłam uwierzyć, że taki stary, skromny mężczyzna jest zdolny do tak wielkiego okrucieństwa. Wiesz, niedługo przed twoimi narodzinami przyszedł do pałacu.

– O kim ty mówisz? – spytałam ze zdumieniem. – Ktoś z opowieści przybył do Kekai?

– Tak. Mężczyzna, który zamienił Ahalję w kamień. Mędrzec Wamadewa Gautama.

Poczułam się tak, jakby matka wywrwała spode mnie dywan i, cały pokój zawirował wokół mnie. Wamadewa Gautama. Wamadewa.

Nie. Jak to możliwe? Na świecie było wielu Wamadewów.

- Ty... go spotkałaś?

- Tak. Był wtedy stary, z zupełnie siwymi włosami. Wydawał się dość zwyczajny. Ale gdy spojrzałam mu w oczy, wiedziałam, że to on to zrobił. Były nienaturalne, szare i zimne. Jak burza. - Urwała, a jej wzrok skupił się na czymś w przeszłości. Zaraz potem zamrugała i wróciła do siebie. - Ale to i tak nie ma już teraz znaczenia. Nie powinnaś zamartwiać się starymi opowieściami, Kajkeji. Czas, żebyś ruszała.

Pocałowała mnie w czoło i wyszła, zanim zdążyłam powiedzieć cokolwiek więcej.

Osunęłam się na łóżko, drżąc. To nie mogła być pomyłka, opisała go idealnie. Jaki okrutny zbieg okoliczności mógł postawić tego mężczyznę na mojej drodze i kazać, by moi synowie pobierali od niego nauki? Ponieważ mędrzec, który szkolił Ramę, który spędził dwa lata w odosobnionej aśramie, z moim podatnym na wpływy synem, był potworem. Przeklął własną żonę i nie uznał za stosowne, by ją uwolnić - w sercu takiego człowieka kryła się nienawiść.

I choć postarałam się utrzymać go z dala od Ajodhji, na nowo odnalazł Ramę. Stała się krzywda, na dodatek samemu juwaradży. Dlaczego spuściłam Ramę z oczu na całe dwa lata? Stałam się zbyt pewna siebie, zbyt zarozumiała, przekonana, że panuję nad swoim światem i że wszystko będzie tak, jak sobie życzyłam. Byłam pewna, że mędrzec Wamadewa mnie również znienawidził za to, że go odprawiłam. Czy powiedział Ramie, że jestem zła i zasługuję na pogardę?

Domyśliłam się wtedy w głębi serca, że nie znam jeszcze pełnego zakresu szkód. Musiałam jak najszybciej wrócić do Ajodhji.



Nie dało się tego opisać w żaden inny sposób: przed nami stała długa i wąska łódź na kołach.

Z burt tego ustrojstwa wyrastały wspaniałe skrzydła, pieczołowicie wykonane z tysięcy piór, jakich nie dałoby się spotkać na żadnej żywej istocie.

Większe wrażeń robiły jednak lejce sięgające od przedniej części łodzi do pary wielkich łabędzi. Wzrostem zwierzęta dorównywały Ramie, a pełne wdzięku łuki ich szyj wyglądały jak wyrzeźbione z czystego białego marmuru. Gdy podeszliśmy, zaskrzeczały na powitanie tak głośno, że poczułam się lekko ogłuszona.

- Co to jest? - Lakszmana wpatrywał się z podziwem. Nawet ja na chwilę zapomniałam o strachu, który od pewnego czasu odczuwałam nieustannie.

Rawana podprowadził nas do łodzi.

- Puszpaka Wimana - oznajmił głosem pełnym dumy. - Latający rydwan. Właśnie tak zabiorę was do Śripury.

Wspięliśmy się do środka, a ja przesunęłam dłońmi po burcie pojazdu.

- Jak to lata?

- Łabędzie to dar od Śiwy w zamian za moje oddanie. Nie zgodził się zapewnić mojemu królestwu ukojenia, o które prosiłem, ale ten prezent okazał się naprawdę potężnym pocieszeniem. Spytałem łabędzie, czy mogą wykorzystywać je w taki sposób, a one z chęcią się zgodziły. Nie zdołałyby jednak pociągnąć w locie dowolnego pojazdu. Trudność polegała na opracowaniu kształtu tej łodzi. Musiała być właśnie taka. - Ujął lejce w dłonie. - Później dodałem skrzydła, żeby pomagały utrzymać nas w powietrzu. Jesteście gotowi?

Lakszmana popatrzył na mnie z wyraźnym lękiem na twarzy, ale ja obróciłam się do Rawany.

- Nie ma czasu do stracenia.

Szarpnął lejcami i potężne skrzydła łabędzi natychmiast zaczęły bić w zgodnym rytmie. W ogóle się nie poruszaliśmy i zastanawiałam się, czy Puszpaka Wimana się zepsuł. Jednak po chwili bez ruchu łódź potoczyła się naprzód, z początku powoli, lecz z każdą sekundą nabierając prędkości, aż zaczęłam się obawiać, że pojazd może połać się od wysiłku.

Właśnie w tym momencie ląbędzie szarpnęły w górę i wznieśliśmy się w powietrze. Łódź wyrównała się, a Lakszmana krzyknął, choć nie wiedziałam, czy ze strachu, czy z radości. Wyrzalam za burtę i zobaczyłam Dżanasthanę malejącą w oddali. Ze swojego miejsca dostrzegalam pałac, dom matki oraz mury i bramy otaczające miasto. Obróciłam się do Rawany.

– To niesamowite! – zawołałam.

– Dziękuję! – odrzyknęła, a wiatr natychmiast porwał jego słowa. – To dzieło mojego życia.

– Powinniśmy mieć coś takiego, ma! – zapiał Lakszmana. – Ledwo mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę!

– Nie wiem, czy ktokolwiek inny jest na to gotowy. – Zaśmiałam się. Nagle pomyślałam o koniach z Kekai i o ich przodkach mieszkających w niebiosach. Czy to właśnie w taki sposób kiedyś żyły?

– Rama będzie taki zazdrosny – rzekł Lakszmana z ironicznym uśmiechem i przez krótką chwilę widziałam przeblysk żartobliwej rywalizacji, jaka powinna łączyć wszystkich braci.

Nie rozmawialiśmy wiele przez resztę podróży, tak pochłonął nas sam lot. Ledwo mrugałam, nie chcąc niczego przegapić. Lasy i rzeki przesuwaly się pod nami, małe jak dziecięce zabawki. Wysoko ponad resztą świata góry, wcześniej wydające się tak trudne do przebycia, wyglądały, jakby mogły zmieścić mi się w dłoni. Drzewa były niczym włókna zielonego dywanu, rzeki jak poskręcane wstążki do włosów.

Nazbyt szybko opadliśmy na obrzeżach Śripury. Lakszmana złapał mnie za rękę, gdy ziemia pędziła nam na spotkanie, ale ja ufałam Rawanie i jego wynalazkowi. Wylądowaliśmy z hukiem i wstrząsem, od którego zagrzechotały mi kości, a koła zachrobotały na trawiastej równinie. Wszyscy pozostaliśmy jednak w Puszpaka Wimana w jednym kawałku.

– Przepraszam – powiedział Rawana, obracając się do nas. – Nie ma tu oczyszczonego pasa dla Wimany.

– To była najwspanialsza rzecz, jakiej doświadczyłem w całym życiu. – Lakszmana miał policzki zarumienione od wiatru, a włosy w zupełnym nieładzie, ale nigdy nie widziałam mojego syna tak szczęśliwego. – Dziękuję.

– Nie musisz mi dziękować – odparł Rawana. – Dla mnie to była przyjemność. Jestem winien twojej matce więcej, niż zdołałbym odplacić przez całe życie. Teraz jednak muszę już lecieć, zanim przyciągnę czyniąs uwagę.

Objęłam go.

– Do widzenia.

– Dziękuję – wyszeptał i wspiął się do swojego rydwanu. Chwilę później był już ledwie plamką w oddali.

Lakszmana i ja obróciliśmy się w kierunku Śripury. Nadeszła pora, żeby wrócić do domu.



CZĘŚĆ
4



Unaczelnika Śripury czekał na mnie list od Daśarathy, w którym zapewniał mnie, że podjęłam słuszną decyzję, wybierając się do Dżanasthany, i wypełniony banałami o tym, jak bardzo za mną tęskni i jak niecierpliwie wygląda mojego powrotu. Przez resztę podróży bezskutecznie próbowałam określić, który konkretnie element tej wiadomości budził mój niepokój, ale nie potrafiłam. Być może wszystko przysłaniały mi obawy wywołane wieściami, jakie usłyszałam od matki, ponieważ powinnam się cieszyć, że Daśaratha nie ma do mnie pretensji za to, że tak jawnie zlekceważyłam jego rozkazy i że domniemany pan Bhandasury nie zdołał zająć Ajodhji pod moją nieobecność. Zamiast tego ponaglałam nas coraz bardziej podczas jazdy przez góry Rikśa i ledwo doczekałam końca uczy, jaką wyprawiono na naszą cześć w Kasi, zanim ruszyliśmy znów dalej.

– Skąd tak wielki pośpiech? – zapytał mnie Lakszmana w pobliżu Kusawati, gdy już niemal opuszczaliśmy równiny. Nie odpowiedziałam, a tylko wskazałam gestem, że powinniśmy wybrać prawe odgałęzienie drogi, żeby ominąć miasto. Zamierzałam dotrzeć do Ajodhji do zapadnięcia zmroku. Udało nam się to i jeźdźcy zostali wysłani do bramy miejskiej, żeby poinformować pałac o naszym przybyciu.

Daśaratha wyszedł nam na spotkanie do stajni. Wyglądał, jakby odmłodził o pięć czy dziesięć lat. Zmarszczki przecinające mu czoło wygładziły się, a niewidoczny ciężar spoczywający mu na barkach wydawał się zelżeć. Mimo to groza zalegała mi na sercu.

– Dobrze wyglądasz – powiedziałam, pozwalając, by pomógł mi zsiąść z konia. Nie puścił mnie, tylko przyciągnął bliżej i objął mocno przy Lakszmanie, który zarumienił się lekko i odwrócił.

Wślizgnęłam się na płaszczyznę przywiązania i poczułam ciężar w żołądku. Moja więź z mężem, ten lśniący złoty sznur, zwęził się do połowy dawnej średnicy. Złe przeczucia, już wcześniej mrowiące mi pod skórą, rozlewały się, aż napuchły mi nimi kończyny. Przędliśmy tę nić w sali tronowej i na polu bitwy dzięki zaufaniu i latom przyjaźni. Od tak dawna stanowiła ona sedno mojego życia w Ajodhji. Nie powinna była stopnieć tak szybko.

Coś się wydarzyło, coś, czego jeszcze nie byłam świadoma. Nie istniało inne wytłumaczenie.

– Czy wszystko w porządku? – spytałam, uwalniając się nieco z jego objęć, by móc mu się przyjrzeć. Obawiałam się, jaka padnie odpowiedź.

– Postanowiłem abdykować – oznajmił. – Poinformowałem już Kauśalję, Sumitrę i dwór. – Daśaratha mówił, jakby był lekko pijany, jego słowa brzmiały nieco niewyraźnie ze szczęścia... albo czegoś innego.

– Rama ma zostać królem? – spytał Lakszmana i dopiero wtedy dotarło do mnie w pełni to, co usłyszałam. W głosie Daśarathy nie było ani odrobiny jego żartobliwej manieri, inaczej mogłabym uznać je za podstęp.

– Tak – odparł radża.
– Abdykować? – zawołałam w tym samym momencie.
– Tak, Kajkeji. Pod twoją nieobecność uświadomiłem sobie, że nie chcę już tronu. A Rama jest gotowy.

– Dlaczego? – zapytałam, nie potrafiąc się powstrzymać. Po tym, czego się dowiedziałam, po przyjrzeniu się naszej więzi, wiedziałam, że nie może z tego przyjść nic dobrego. Poczulałam mdłości.

– Po prostu chwila wydała mi się odpowiednia. Zrozumiałem to w głębi duszy.

– Zrozumiałeś to w głębi duszy – powtórzyłam tępo. – Skonsultowałeś się z kimkolwiek w tej kwestii?

– Z Ramą. Omówiliśmy to dokładnie. Będzie wielkim przywódcą, nie sądzisz?

Lakszmana ścisnął mi rękę, a ja powstrzymałam się przed wypowiedzeniem, że we własnym interesie Ramy leżało zachęcanie do przekazania władzy właśnie jemu.

– Możemy porozmawiać o tym później – powiedziałam w końcu. – Mamy za sobą długą podróż i jestem pewna, że Lakszmana chciałby odpocząć.

– Tak, oczywiście. – Daśaratha zaczął prowadzić nas do pałacu. – Jestem tak podekscytowany tą decyzją, że musiałem powiadomić cię od razu.

– I cieszę się, że to zrobiłeś. Na pewno niecierpliwisz się, by posłuchać o naszej podróży do Dżanasthany.

Zamrugał, jakby dopiero teraz to sobie uświadomił.

– Och, tak. Tak. Mam nadzieję, że wasza wyprawa okazała się przyjemna?

– Przyjemna? – powtórzyłam, a Daśaratha się rozpromienił.

– Wspaniale! Zostawię was teraz, żebyście mogli się umyć i odpocząć.

Gdy tylko zniknęłam mu z oczu, puściłam się biegiem, a Lakszmana popędził za mną.

– Dlaczego Rama miałby zrobić coś podobnego? – spytał.

Pokręciłam głową.

– Nie Rama. To nie Rama.

Manthara siedziała na skraju mojego łóżka, czekając na mnie.

– Witaj w domu, rani. Nie było cię długo.

– Jak to się mogło stać? – zapytałam bez żadnych wstępów, zrzucając z siebie brudny strój do jazdy konnej. Chodziło mi o abdykację, ale w zakątku umysłu czaiło mi się wspomnienie mojej więzi z Daśarathą. Czulałam się jak łódź ledwo trzymająca się cumy, która osłabła i się postrzępiła.

Manthara kazała ustawić wannę z wodą w sypialni, a ja zanurzyłam się z wdzięcznością, ciesząc się, że mogę zmyć ze skóry pył i brud długiej podróży. W normalnych okolicznościach nie kąpałabym się w moich komnatach, ale teraz chciałam swobodnie porozmawiać ze służącą.

Na płaszczyźnie nasza więź lśniła, wciąż gruba i dumna. Ulga, jaką poczułam na jej widok, sprawiła, że niemal osunęłam się pod wodę. Wyglądało na to, że moce Ramy nie sięgnęły Manthary ani Aśy, która poszła po herbatę. Być może jego podświadomość zdała sobie sprawę, że były one przegranymi przypadkami, zbyt lojalnymi wobec mnie. A może Mantharę obroniła wrodzona podejrzliwość i upór. Jej niewzruszone trwanie przy mnie uważałam za dar, na który nie zasługiwałam.

– To stało się tak szybko – odparła. – Może dwa księżyce po twoim wyjeździe.

Uniosłam mokre dłonie, żeby zakryć sobie oczy.

– Dlaczego on to robi akurat teraz? Dlaczego potrzebuje przejąć tron? Jest taki młody i ma przed sobą jeszcze tak wiele czasu.

– To było sprytne posunięcie. – Służąca wzięła mydło z brzegu wanny i pomimo swoich lat pochyliła się, by zacząć szorować mi plecy. – Skonsolidować władzę pod twoją nieobecność.

Pukanie do zewnętrznych drzwi przerwało nam rozmowę. Gestem wskazałam Mantharze, żeby otworzyła, a ja szybko się wyplukalam i przywdziałam szatę.

– To Sita! – zawołała głośno Manthara.

Weszłam do głównego pokoju, wiedząc, że nie urażę dziewczyny swoim strojem.

– Sito, dobrze cię widzieć. Przepraszam za mój wygląd. Byłam w trakcie kąpeli.

– Nie musisz przeproszać. To ja zachowałam się niestosownie. – Jeśli to było w ogóle możliwe, wyglądała jeszcze bardziej uroczo niż dawniej, a jej delikatne rysy lśniły nawet w panującym w komnacie półmroku. A jednak gdy wykręcała ghaгрę, palce drżały jej lekko. – Czy słyszałaś wieści?

– Tak. Gratulacje. Wkrótce będziesz rani.

Obróciła się ode mnie w kierunku okna. Po czasie spędzonym w Dżanasthanie dziwnie było mi patrzeć znowu na papier zamiast szkla.

– Nie jestem gotowa – wyszeptala.

Poczułam ukłucie bólu, słysząc smutek w jej głosie.

– Sito, o co chodzi?

Powoli odwróciła się z powrotem do mnie.

– Bardzo się starałam, żeby być taka jak ty. Pod twoją nieobecność zajęłam twoje miejsce w kobiecej radzie i miałam pomysły projektów, z którymi poszłam do rady Daśarathy. Pomogłam nawet służącej znaleźć nowy dom w mieście. Wiem, że Rama troszczy się o swój lud, sądziłam więc, że gdy zobaczy, że pomagam, będzie ze mnie dumny. Ale jego nastawienie do mnie nie uległo zmianie.

– Sito, ja...

– A gdy Rama zasiądzie na tronie, wątpię, czy będzie się mną jeszcze przejmował. Już teraz mi się nie zwierza, zatem jak mogę wypełniać moje obowiązki jako rani? Jak mogę wypełniać mój cel? – Wreszcie urwała i skorzystałam z okazji:

– Sito, jestem pewna, że Rama się tobą przejmuje. – Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mógłby nie troszczyć się o jakiegokolwiek członka rodziny albo mieszkańca miasta. – Ale jeśli chodzi o kwestie serca...

– Nie proszę cię, byś zmusiła go, żeby mnie pokochał – przerwała mi. – Owszem, to bolesne, że mogę czuć do niego więcej niż on do mnie. Ale chciałabym chociaż stanowić część jego życia. Jeśli nie jestem rani, jakiej potrzebuje, zniechęci mnie. Nie mam co do tego wątpliwości.

– Nie – zaprotestowałam. – Nie zniechędzi cię, Sito.

– Rama jest bogiem i to potężnym. Jeśli pewnego dnia nie spełnię jego oczekiwań, wiem, że z łatwością mnie ukarze.

– Ale nie zrobi tego.

Popatrzyła na mnie.

– A gdybym zdradziła ci, że nocami rozmawia ze mną o tym, jak łatwo mu jest przekonywać innych, by robili to, czego on chce? Że wie, co konkretnie komu powiedzieć, żeby stanął elementem jego dzieła. I że widzi, w jaki sposób splatać ludzi ze sobą?

Całkiem trafnie opisywała moje moce.

– Sito, wiem, że to może wydawać się przerażające. Ale pomyśl tylko. Rama nie zrobił niczego, żeby kogoś skrzywdzić. We wszystkim, co robi, kieruje się dobrem innych. – Pomyślałam o Daśaracie. Czy jego decyzja nie była wynikiem manipulacji, nawet jeśli nieświadomej? – Uczynił coś, co cię zaniepokoiło?

– Pragnie rządzić, a teraz jego zupełnie zdrowy ojciec abdykuje. Nie wierzę, że rada Daśaratha sam się na to zdecydował. – Zupełnie jakby widziała moje obawy i dopuściła je do głosu.

– Rama kocha swojego ojca – powiedziałam, gdy instynkt macierzyński skłonił mnie do obrony syna. Miałam jednak wątpliwości, ponieważ wiedziałam o Ramie znacznie mniej, niż mi się wydawało. Ukrył przede mną informacje o mędrцу Wamadewie, choć znał jego przekonania. Chciałam obwiniać za wszystko innego mężczyznę, ale Rama był świadomą osobą. Dorosłym. Wierzyłam, że jego działania są nieświadome, ale czy mogłam tak naprawdę mieć pewność w tej kwestii?

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale... – Westchnęła. – Nie mam pojęcia, jak to lepiej wyjaśnić. Ty zawsze jesteś taka mądra i przypuszczalam, że może będziesz znała odpowiedź.

– Co według ciebie powinnam zrobić? – zapytałam.

– Nie widzisz tego? Jesteś jedyną osobą, która może mu się postawić. Nie ma nad tobą władzy, ale wciąż przejmuję się tobą i twoją opinią, prawda?

Może kiedyś tak było. Teraz już nie byłam o tym taka przekonana.

Ogarnęła mnie fala wyczerpania. Tego wszystkiego było już dla mnie zbyt wiele.

– Muszę się zastanowić. Dziękuję, że przyszedł do mnie ze swoimi obawami – powiedziałam do Sity. – Porozmawiajmy znowu jutro.

Posmutniała, ale skłoniła głowę i wróciła do siebie.

Podczas naszej rozmowy Manthara wyszła w jakiejś sprawie, zostawiając mnie pogrążoną w myślach. Po księżycach spędzonych poza pałacem jego ściany wydawały mi się nieznanymi, były po prostu elementem domu, teraz mi obcym. Zadrżałam pod szatą. Czulałam się bezbronna, odsłonięta najbardziej od wielu lat. Ta Ajodhja nie była już do końca moja.



31

Gdy następnego poranka przybyłam na Mantri Pariśad, zaskoczył mnie widok nowych twarzy. Rozpoznałam synów kilku starszych ministrów, młodzieńców niewiele starszych od Ramy. Spoglądali na niego tak, jakby już teraz nosił koronę. Do tej pory wyobrażałam sobie, że być może Rama sieje zamęt, nie rozumiejąc, co robi. To były jednak rzeczywiste i celowe działania, a nie nieświadoma magia.

Weszłam na płaszczynę przywiązania. Przeżyłam szok, gdy powitała mnie nie feeria barw, tylko cienkie, chorowite nici prawie zlewające się z otaczającym mnie szarym światem. Traciłam więzi z niemal każdym doradcą. W chwili zaś, gdy usiadłam, rozbłysły niebieskie sznury, połączone nie ze mną, tylko z moim synem. Słabość mojego połączenia z Daśarathą wciąż ciążyła mi na sercu, a gdy ujrzałam, że dzieło mego życia zniknęło w ciągu kilku miesięcy... poczułam się pusta. Ten brak okazał się w pewnym sensie gorszy niż ból. Nie potrafiłam skłonić się nawet do próby ożywienia tych więzi. I za każdym razem, gdy Rama odzywał się w trakcie spotkania, jego sznury błyszczały, jakby stawały w ogniu.

Po zakończeniu posiedzenia rady Rama podszedł do mnie.

– Ma, dobrze znowu cię widzieć. – Jego uśmiech był szczery, ciepłe maniere nie uległy zmianie. Nie był to jakiś nieprzenikniony nieznanomy albo przebiegły uczeń. Był to mój syn.

– Ciebie także – odparłam, zmuszając się, by również się uśmiechnąć. Mimo to własny głos brzmiał mi niepewnie w uszach, a jemu lekko zrzęda mina. Odpowiedziałam jako jego matka, instynktownie: wyciągnęłam ręce i przytuliłam go, a później gładziłam go po plecach, żeby złagodzić jego smutek. Odprężył się w moich objęciach, jak zawsze. Jednak pomiędzy moim ciałem a umysłem ziała rozpadlina podejrzeń, rozciągał się pomiędzy nami wyraźny dystans.

– Jak ci minęła podróż? – zapytał. – Czego dowiedziałas się o asurze?

Jego słowa zaniepokoiły mnie w ten sam sposób, co wiadomość od Daśarathy. Ale dlaczego właściwie?

– Dżanasthana jest teraz bezpieczna dla naszych handlarzy – powiedziałam powoli.

– Przypuszczam, że miałaś z tym coś wspólnego – odparł Rama, wciąż się uśmiechając. –

A ja...

– Skąd wiedziałeś, że tam był asura? – zapytałam, gdy nagle ogarnęło mnie olśnienie.

Cofnął się ode mnie o krok, marszcząc brwi.

– Ojciec mi powiedział.

– Jeszcze nie miałam okazji poinformować go, co napotkaliśmy. – Wszelkie pogłoski twierdziły, że za złem stoi rakszasa. Serce dudniło mi tak głośno, że pomyślałam, że słyszy jego bicie. On wiedział. Wiedział. Skąd?

Rama zacisnęła wargi.

– Może ja...

– Nie okłamuj mnie.

Westchnął i wpatrywali się w siebie w pełnej emocji ciszy.

– Nie chcę, żebyś się na mnie złościła, ma. Musisz zrozumieć, że chciałem tylko pokazać ci przerażającą prawdę tego świata.

– Nie – wyszeptalam. Kamienne ściany sali wydawały się zaciskać wokół mnie. – Ty... to ty wysłałeś Śisirę i Bhandasurę. Żeby mnie nastraszyć? Mogli mnie zabić. – Miałam ochotę się odwrócić, żeby nie widzieć jego twarzy. Zaciśnęłam pięści, wbijając paznokcie w skórę dłoni. Zdradził mnie. Zdradził swojego brata. – Mogli nas zabić – powtórzyłam.

– Nie planowałem, żebyś kiedykolwiek się tego dowiedziała – powiedział Rama głosem pełnym żalu. Jego smutek był jednak bez znaczenia. Zrobił coś nie do pomyślenia. I w jakim celu? – Ale ty potrafisz odnajdywać prawdę. Istotnie poprosiłem pana Śisirę, by mi pomógł, pokazując ci powagę sytuacji. Asura znajdował się już na miejscu. Jego rodzaj stał się plagą na południu i potrzebowałem, żebyś to ujrzała.

– Pan Śisira całkiem poważnie zranił twojego brata. A ja prawie zginęłam. – Słowa wylewały się ze mnie szybko. Niemal kręciło mi się w głowie z gniewu.

Gdy Rama to usłyszał, jego oblicze najpierw przeszło w wyraz szoku, a później zatroskania. Przesunął po mnie wzrokiem.

– Czy teraz nic ci nie jest? Potrzebujesz usiąść? W jaki sposób Lakszmana doszedł do siebie? To nigdy... nigdy nie miało tak się stać. Bardzo przepraszam, ma.

Jego szczerość przebijała się przez potok słów, ale ja wciąż byłam wściekła.

– Przepraszam to za mało za narażenie nas na takie niebezpieczeństwo!

– Wiem. – Przesunął dłonią po włosach, a potem osunął się przede mną na kolana. – Proszę, ma. Proszę. Przysięgam, że nie taki był mój zamiar. – Dział mu głos, co sprawiło, że mój gniew po części przygasł. Przynajmniej jego skrucha była szczerą.

– Wiem, że nie chciałeś wyrządzić mi krzywdy – powiedziałam, a on podniósł na mnie wzrok z nadzieją w oczach. – Ale nawet jeśli czegoś podobnego nie zamierzałeś, to jak mogłeś tak ryzykować?

Rama wstał powoli, ale spuścił spojrzenie na moje stopy.

– Teraz zabrzmiał głupio. Ale mądry przyjaciel wskazał mi, że wierzysz tylko w to, co widzisz bezpośrednio. A ja cię obserwowałem. Wiem, że to prawda. Skupiasz się na własnych celach, na tym, co masz przed sobą, a co potrzebuje naprawy. Miałem nadzieję, że gdy dostrzeżesz prawdziwe niebezpieczeństwo zagrażające temu światu, zdołasz lepiej zrozumieć mój cel.

Pochłonięta tym, że Rama naraził mnie na niebezpieczeństwo, niemal zapomniałam o jego dawnym nauczycielu.

– Wiedziałem, że nic ci nie będzie – ciągnął. – Ufałem ci, bo jesteś silna, i chcę, żebyś była moją sojuszniczką. Zawsze pytałaś, czym jest moja ścieżka, i teraz ci to powiem. Moim boskim obowiązkiem jest oczyścić tę ziemię z asurów i rakszasów, którzy grożą jej zagarnięciem i którzy dzień za dniem pełzną coraz dalej na północ ku cywilizacji. By móc to wszystko osiągnąć, potrzebuję za sobą armii i mężczyzn Kosal. Ale to nie znaczy, że nie znajdziesz się tam miejsce dla ciebie.

– Och, Ramo – rzekłam, przelicykając gulę, która podeszła mi do gardła. – W równym stopniu zagrażał mi wysłany przez ciebie bóg, jak wszelcy asurowie lub rakszasowie. To nie oznacza, że powinniśmy toczyć wojnę z bogami. Zatem dlaczego chcesz toczyć ją z asurami?

– A co z twoim rzekomym przyjacielem Rawaną? – zapytał Rama, a do jego głosu wkradła się frustracja. – Nie uważasz za wielce dogodne, że asura pojawił się akurat w samą porę, by Rawana mógł przybyć Dżanasthanie na pomoc? On sam jest asurą!

Gdybym nie była tak przepełniona smutkiem i złością, być może krzyknęłabym w szoku. Wydawało mi się jasne, że Rama nie kłamał w tej kwestii, a jednak pomyślałam, że to Rawana był panem Bhandasury, uważałam za śmiechu wart.

– Zastanów się. Z każdym dniem powiększa swoje królestwo za pośrednictwem podstępów i strachu. Ziemię jego przodków leżą daleko na południu, na Lance, a jednak wciąż pełźnie ku nam.

– Rawana ocalił tamto miasto. Ludzie przywitali go jako swojego zbawcę, nieważne, kim jest.

Rama wypuścił głośno powietrze.

– On miał rację! Rzeczywiście widzisz tylko to, co chcesz widzieć.

– On? Mówisz o mędrцу Wamadewie, zgadza się? Twoim „mądrym” przyjacielu? Wyżej cenisz jego słowa niż świadectwo własnej matki?

– Nie, oczywiście, że nie! Nie jest nieomylny, bo nikt taki nie jest. Choć przekazuje mądre rady w kwestii bogów i demonów, nie lubi cię za to, że go odprawiałaś. Zasugerował, że nie powinienem cię o niczym informować. Ale ja cię znam. Bez strachu pojechałaś z ojcem do bitwy i pomagałaś rządzić tym królestwem. Potrzebuję twojego wsparcia w toczeniu tej wojny. Proszę.

I znowu moje matczyne instynkty kazały mi wyciągnąć rękę, pomóc mu. Ale tym razem powstrzymałam się, ponieważ prosił mnie o uczestnictwo w czymś, w co nie wierzyłam, a na takie rzeczy nigdy się nie godziłam.

– Kto powiedział ci, że twoim celem jest walka z tymi demonami? – spytałam zamiast tego.

Rama milczał przez chwilę, skrzywiwszy usta.

– On – przyznał w końcu, po czym dodał pospiesznie: – ale to ma sens. Po co innego zostałbym tu przysłany? Nadciąga fala mroku, którą muszę zatamować. W głębi siebie czuję, że taka jest prawda. Widzę to nocami: wojny, które rozpętają, ich ognie pochłaniające miasta. Kobiety i dzieci uciekające przed zgubą, ale ogarniane przez wrogów. Muszę to powstrzymać. Tylko ja mogę to zrobić.

– I przypuszczam, że twój mędrzec nic nie zyskuje na tym, że zostaniesz królem i będziesz toczył tę wojnę. On chce ciebie i twojej mocy, Ramo, dla własnych celów.

– Mędrzec Wamadewa został w aśramie. Zaoferowałam mu miejsce w Mantri Pariśad, ale odmówił. Mówił, że zaszczytem było mnie uczyć, pomóc mi określić moją boską ścieżkę, i jedynym, czego teraz pragnie, to usłyszeć pewnego dnia o moich sukcesach. Ale dość już o nim, ma. Tu nie chodzi o niego. Potrzebuję twojej pomocy.

Pokręciłam głową.

– Kocham cię, Ramo, i zawsze będę ci życzyć sukcesów. Ale nie mogę pomóc ci toczyć niepotrzebną wojnę. Już naraziłeś mnie i swojego brata na niebezpieczeństwo, nawet jeśli nieświadomie. Koszt dalszych walk jest zbyt wysoki.

Rama wydał z siebie gardłowy odgłos frustracji.

– Przeprasiłem za to. I na szczęście oboje wróciliście cali i zdrowi. Musisz sięgać wzrokiem dalej, postrzegać szerszy obraz.

– Ramo, wspomniałeś, że cenisz moje rady. Zatem rozważ, proszę, co mówię.

– Masz za sobą długą podróż, ma – powiedział powoli. – Wypełnioną większym bólem, niż było moim zamiarem. Może porozmawiamy o tym ponownie, gdy będziesz wypoczęta?

Potrafiłam rozpoznać, gdy byłam odprawiana.



Od powrotu nie rozmawiałam z Kauśalją ani z Sumitrą, ale potrafiłam sobie wyobrazić, co sądzą o moich działaniach. Kauśalja cieszyła się, widząc awans Ramy, Sumitra zaś ze swoją typową ochoczością czekała na uroczystości. I jeśli Rama w jakiś sposób manipulował ojcem, to zapewne robił to samo z matkami.

Mimo to Kauśalja przywitała mnie ciepło, objęła i wypytała o Południową Kosalę. Jej ciemnofioletowe sari było idealnie udrapowane, kadzał wokół oczu perfekcyjnie nałożony, a ja w pełni uświadamiałam sobie, jak nieporządnie muszę wyglądać. Gdy udzieliłam jej kilku mglistych odpowiedzi, odsunęła się i przytrzymała mnie na odległość ręki.

– O co chodzi, Kajkeji? – zapytała.

– Po prostu jestem zmęczona – odparłam, uśmiechając się lekko. – Miałam tak wiele do nadrobienia od przyjazdu.

– No tak, koronacja. – Głos Kauśalji pozostawał znacząco pozbawiony emocji, choć wwiercała się we mnie wzrokiem. Wyraźnie wypatrywała we mnie jakichkolwiek oznak dezaprobaty.

– Och, zignoruj ją – rzekła Sumitra, wychodząc zza Kauśalji, żeby się ze mną przywitać. Jej zmarszczki śmiechowce pokazały się wyraźnie, gdy się rozpromieniła, a ja zorientowałam się, że bez zastanowienia odpowiadam uśmiechem. – Nie śpi nocami, zamartwiając się przygotowaniami do uroczystości. Ale teraz, gdy wróciłaś i możesz nam pomóc, na pewno sobie poradzimy!

Kauśalja przytaknęła, rzuciła mi olśniewający uśmiech i odwróciła się, żeby zająć miejsce przy stole. Weszłam na płaszczynę przywiązania i z ulgą stwierdziłam, że moja więź z nią pozostała silna. Natomiast pasmo łączące mnie z Sumitrą miało pewne ślady zaniku. Niemniej obie były szczerze w swoich uczuciach wobec mnie.

– Nie sądzicie, że to dość nagle? – spytałam, zajmując się herbatą.

– Dzieje się szybko – zgodziła się Kauśalja. – Ale Daśaratha uważa go za gotowego.

– Daśaratha jest mądry – dodała Sumitra. – Nie podjąłby lekko takiej decyzji. Rama jest dzielny i uprzejmy, a lud go kocha. Nie widzę powodu, żeby to odwlekać.

Upiłam łyk herbaty, zerkając znad kubka na Kauśalję.

– Dlaczego pytasz? – Kauśalja odstawiła naczynie i wychyliła się do przodu. Nie trudziłam się zaglądaniem na płaszczynę przywiązania, bo i tak wiedziałam, co tam znajduje: moje pytanie uruchomiło jej więź z Ramą.

Wzruszyłam ramionami.

– Bez powodu. Pewnie to wszystko tak mnie oszalał, bo bardzo długo mnie tu nie było.

Kauśalja oparła się z powrotem. Wykryłam w jej wzroku cień niezadowolenia.

– Co jeszcze ominęło mnie w pałacu? – zapytałam szybko, niemal potykając się o słowa, by jak najszybciej zmienić temat.

– Tak wiele! – Sumitra nachyliła się do mnie konspiracyjnie. – Czy ktoś już ci mówił, co się wydarzyło na weselu córki arji Rawiego?



W swojej komnacie zastałam czekającą na mnie Aśę.

– Dostałaś wiadomość. – Pomachała zwojem w powietrzu, lecz drugą dłoń opierała na biodrze.

Próbowałam chwycić papier, ale odsunęła go poza mój zasięg.

– Jestem twoją rani! – powiedziałam, ale zdradził mnie śmiech, który się ze mnie wyrwał. Po tym wszystkim, co się stało, żarty z Aśą były dla mnie niczym balsam.

– Minęły księżycy, odkąd mnie ostatnio widziałas.

– Byłam zajęta – zaprotekowałam. – Wiele się wydarzyło pod moją nieobecność.

Na te słowa spoważniała.

– Owszem. Wiele. – Podeszła do mnie i podała list.

– I co sądzisz o tym wszystkim? – zapytałam, nie podnosząc wzroku, zajęta rozwijaniem zwoju.

Na pewno odpowiedziała. Ale nie usłyszałam jej przez szum, który wypełnił mi uszy na słowa Rawany.

Rani Kajkeji,

wysyłam ten list tak, by jego nadejście zbiegło się z Twoim przybyciem do Ajodhji, które, jak być może już wiesz, nie nastąpiło ani chwilę za wcześniej. Mam nadzieję, że zdołasz położyć kres tym nonsensom, o których słyszałam, ale jest to jedynie nadzieja – nie pewność. Jak to możliwe, że Rama ma zostać królem? Jest zbyt młody i nie poradzi sobie dobrze z presją.

Kończyny zamrowiły mi z niepokoju. A co, gdyby ktoś przechwycił tę wiadomość? Na pewno stanowiłaby potwierdzenie dla twierdzeń Rami, że z powodu krwi asurów Rawana jest

niebezpieczny. No i treść nie miała wiele sensu. Kim był Rawana, żeby kwestionować decyzje Ajodhji?

Dostrzegłam jednak w liście rodzicielską troskę i wzięłam głęboki oddech, odsuwając od siebie zdenerwowanie. Na pewno zareagowałabym podobnie, gdyby chodziło o moje dzieci.

Wiem, że nie ma na to dowodu, ale wierzę niewzruszenie, że Rama źle traktuje moją córkę. Kajkeji, jeśli nie zdołasz jej pomóc, nic mnie nie zatrzyma. Jak dotąd zetknęłaś się wyłącznie z moją uprzejmością, ale mój gniew nie jest czymś błahym. Nie będziesz wiecznie przy niej, Kajkeji. Gdy odejdiesz, czy nie będzie miała więcej powodów do obaw?

Rawana

Niemal zgmiotłam list we frustracji. Nie miałam czasu na absurdy Rawany, nie zamierzałam też mu pobrażać po tym, jak dowiedziałam się, że dawno temu skłamał co do swojego pochodzenia. W odpowiedzi będę musiała wyraźnie zaznaczyć, że nie mogę zmieniać kwestii dotyczących władzy tylko dlatego, że on się tego domaga. I pomimo jego dziwnego przekonania Sita wcale nie była źle traktowana przez Ramę, a jedynie ubiegała się o jego uczucie. Smutek odczuwany przez Rawanę z racji tego, że ją stracił, mącił mu umysł.

– Czy słyszałaś, co mówiłam? – zapytała Aśa. – Co to jest?

– To zbyt wiele – wymruczałam.

– Co takiego? Słuchasz mnie? – Stanęła przede mną i zamachała mi dłońmi przed twarzą. – Może i Rama nie jest gotowy, ale dorośnie do tej roli. Ty będziesz jego sasiwą, podobnie jak byłaś sasiwą jego ojca, i pokażesz mu właściwą ścieżkę. Owszem, to wszystko dzieje się bardzo nagle, ale robiłaś już trudniejsze rzeczy.

– Tak – odparłam cicho, ale nie byłam przekonana. Tak naprawdę nie wiedziałam, co mogę zrobić.

Potarłam oczy. Czulałam napór ciepła panującego w komnacie. Bez ostrzeżenia stanęłam znów przed świętym ogniem, a słowa Agniego zamykały się wokół mnie niczym pułapka: „Chodzi o to, co uczynisz”.



Na następnym spotkaniu Mantri Pariśad Rama i ja starliśmy się ze sobą. W jednej z wiosek na naszej wschodniej granicy z Widehą podczas kopania fundamentów pod nową świątynię natknęto się na złożę złota. Posłano kogoś do Ajodhji i Daśaratha poprosił o propozycję, co zrobić z tą przyjemną niespodzianką. Ja od razu zasugerowałam konstrukcję kolejnego spichlerza, pamiętając, co działo się niedawno. Inaczej nie mielibyśmy funduszy na taką budowlę i była to roztropna koncepcja.

Ale gdy tylko skończyłam mówić, jeden z nowych doradców odchrząknął.

– To wspaniała sugestia, rani, ale wydaje mi się, że niedawne problemy zostały wywołane przez rakszasę. Jeśli nie chcemy dopuścić, by podobne wypadki zdarzały się ponownie, być może lepiej byłoby wydać ten dar na nową broń dla wojska.

Był to tak głupi pomysł, że niemal zrobiło mi się żal chłopaka. Demony czające się poza naszymi granicami nie przejmowały się zbyt silną armii Kosali. Zanim jednak zdążyłam wyjaśnić bezsens takiego planu, Rama powiedział:

– Bogowie darowali nam to złoto w zamian za pobożny gest królestwa, jakim była budowa nowej świątyni. Byłoby zatem stosowne, żebyśmy użyli go do wzmocnienia armii na ich pamiętkę i żebyśmy mogli bronić się przed naszymi wrogami. Być może wojna ogarnie nas szybciej, niż się spodziewamy.

Ujrzałam, że więzi Ramy rozjarzają się wśród doradców.

– Od lat nie braliśmy udziału w wojnie – zaprotestowałam. – Większość z was nie widziała nigdy pola bitwy. Niektórzy z nas jednak je widzieli i znamy towarzyszący mu ból. Nie jest to coś, do czego należy dążyć. Spichlerz pomoże naszemu ludowi i odbędzie się to bez wykradania

dzieci królestwu. – Rozejrzałam się w nadziei, że któryś ze starszych ministrów, którzy pełnili urząd, gdy Kosala rok po roku była zmuszona brać udział w granicznych potyczkach, zgodzi się ze mną. Jednak nikt inny się nie odezwał. Gdy Daśaratha poprosił o głosowanie, tylko jedna trzecia rady była po mojej stronie.

– Rozważę obie propozycje – oznajmił Daśaratha.

Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz wyraźnie sprzeciwił się woli Mantri Pariśad. Straciłam otuchę.

Zaczekałam, aż spotkanie dobiegnie końca, po czym podeszłam do mojego męża.

– Kajkeji, muszę pozwolić, by Rama zaczął podejmować decyzje – rzekł, już wiedząc, dlaczego chcę z nim rozmawiać.

– Ale czy zgadzasz się z nim? – naciskałam. – Zawsze działałeś na rzecz pokoju.

Stabilności. Spichlerz zwiększy jedno i drugie.

– Dostrzegam zalety obydwu pomysłów – odparł. Na płaszczyźnie przywiązania ponad jego ramionami spoczywał stabilnie niebieski sznur. – Zatem w tym przypadku postąpię zgodnie z wolą Ramy.

– I z wolą Mantri Pariśad – przypominałam mu.

– Tak, oczywiście.

– Naprawdę chcesz, żeby armie Kosali wzmocniły się na wojnę?

– Rama opowiadał mi o swoich podróżach, o niebezpieczeństwach, jakie widział. – Daśaratha miał szczerzy wyraz twarzy, ale zastanawiałam się, na ile rzeczywiście tak uważa, a na ile Rama narzucił mu swoje poglądy. – Jeśli wierzy, że to słuszna ścieżka, to mu ufam.

Nie umiałam przypomnieć sobie, kiedy ostatnim razem moja rada została tak wprawnie odsunięta przez Daśarathę na bok. Tak ciężko pracowałam na jego szacunek, na szacunek Mantri Pariśad, a teraz...

Trzeba było powiedzieć Ramie, jaką mocą dysponuje, żeby mógł ją kontrolować. Musiałam porozmawiać z nim bezpośrednio, a nie dawać się pochłonąć własnym emocjom. Odepchnęłam od siebie poczucie krzywdy i dogoniłam Ramę w korytarzu.

– Jesteś przygnębiona? – zapytał od razu. – Twój pomysł był dobry, ale konieczność przygotowań...

Uniosłam dłoń, żeby zatrzymać potok jego słów.

– Czy zdajesz sobie sprawę, dlaczego reszta Mantri Pariśad tak ochoczo zgadza się z tobą? – zapytałam.

Zmarszczył brwi.

– Ponieważ moje idee są rozsądne, a oni mnie szanują.

– To może być prawda – powiedziałam, wracając myślą do tego, co Sita mówiła mi o przekonywaniu innych przez Ramę. – Ale próbujesz też na nich wpływać, zgadza się? Pewną swoją wewnętrzną częścią?

Rama zastanawiał się nad tymi słowami, przyciskając palec do policzka w tak chłopcim geście, że przez chwilę miałam ochotę polecić mu, by poszedł do swojego pokoju.

– Zawsze potrafiłem dostrzegać dusze innych – przyznał w końcu. – I być może stosowałem tę wiedzę, ale dlaczego miałbym tego nie robić? To nie oznacza, że ich do czegośkolwiek zmuszam.

– A nie zmuszasz? Jesteś niezwykle potężny. Gdy pragniesz przekonać kogoś do czegoś, czy nie uważasz, że tak naprawdę tego kogoś kontrolujesz?

– Ja... ja nie wiem. – Rama obrócił się do gobelinu utkanego w ciemnych, cienistych odcieniach. Trzeci awatar Wisznu, Waraha, stał w kosmicznym oceanie, a jego niebiesko-czarne ciało było na wpół zanurzone w wodzie. Na jego kłach spoczywała ziemia spleciona z delikatnych szmaragdowych i szafirowych nici. Waraha uratował ziemię po tym, jak została pochwycona przez asurę pragnącego ją zniszczyć. – Chyba... Nigdy nie zdołałem dostrzec twojej duszy i zawsze miałem trudności z przekonywaniem cię. To samo dotyczy Sity.

Rozważałam, co powiedzieć teraz. Ujawnienie mojej prawdziwej natury przed Ramą mogłoby być najlepszym sposobem na udowodnienie mu, co robi, ale zastanawiałam się, co by sobie pomyślał, gdyby wiedział, kim jestem. Czy spoglądałby na mnie podejrzliwie?

Nie. Byłam jego matką. Kochał mnie tak, jak ja kochałam jego – pomimo moich wszelkich pozostałych wątpliwości tego byłam pewna.

– Nie widzisz mojej duszy, ponieważ jestem inna. Ponieważ ja również potrafię widzieć niektóre dusze. I gdy na nie patrzę, widzę twoje wpływy. Twoją kontrolę. Możesz nie zdawać sobie z tego sprawy, ale jest tam obecna.

Rama przelknął ślinę. Barwy gobelinu pożerały światło, zostawiając na jego twarzy cienie. Wyciągnął dłoń, żeby dotknąć boku dzika, niemal z czcią. Czy uważał się za Wisznu ratującego ziemię?

– Nie podoba mi się wiedza, że robiłem coś takiego nieświadomie, ma. Ale to nie jest złe, prawda? Ten wpływ? Ludzie chcą być posłuszni bogom. Ta zdolność docierania do innych musi być moim darem.

Miałam ochotę nim potrząsnąć.

– Zmuszasz ludzi, żeby spełniali twoje życzenia! – powiedziałam. – Ja jako jedyna mówię do ciebie otwarcie, bez wpływu.

– Albo – rzekł powoli Rama, odwracając się znów do mnie – to, co umieszcza cię poza moim wpływem, utrudnia ci dostrzeganie dobra, które czynię.

W pewnym sensie miał rację i nie podobało mi się to. Ponieważ byłam naznaczona przez bogów i porzucona, stałam się znacznie bardziej sceptyczna wobec nich. I teraz wobec własnego dziecka.

– Twój ojciec nie zdecydował się na abdykację – oznajmiłam. – Jest zdecydowanie zbyt wcześnie, żeby ustępował. Ma przed sobą jeszcze wiele lat rządów, a jednak ty zmuszasz go, by rzekł się tronu. Czy to cię nie dreczy? Królestwo jest silne, dostatnie...

– Właśnie dlatego to musi nastąpić teraz, zanim Kosala osłabnie, zanim rozprzestrzeni się moc asurów. – Podniósł ręce w geście frustracji. – Dlaczego tak bardzo mi nie ufasz? Szanuję mojego ojca i zawsze postępuję zgodnie z jego radą. Z jego błogosławieństwem robię to, co jest najlepsze dla królestwa.

– A skąd to wiesz? – spytałam go. – Skąd wiesz, co jest najlepsze dla królestwa?

– Bo jestem bogiem! – odparł. Znów ujrzałam wielki cień, jaki rzucał, słyszałam dudnienie w jego głosie.

Ale już nie budził we mnie strachu. Zamiast tego przepelniał mnie wielki smutek. Z każdym wypowiedianym przez siebie słowem Rama przekonywał się o swojej prawości, ślepy na prawdę.

– Wciąż jesteś taki młody – powiedziałam mu. – I nauczyłeś się, że dostajesz to, czego chcesz. Ale to nie sprawia, że twoje postępowanie jest właściwe. Zaczekaj na objęcie tronu. Przyrzekam ci, że to może zaszczekać. – W głosie zawarłam prośbę i miałam nadzieję, że ją usłyszy. Dalej nie byłam w stanie się posunąć w błaganiach kierowanych do syna.

Rama jednak pokręcił głową i zaczął iść w stronę końca korytarza.

– Nie mam czasu, żeby ciągle rozmawiać z tobą o tym samym, ma. Żałuję, że po prostu nie chcesz mnie posłuchać.

– A ja żałuję, że ty nie chcesz posłuchać mnie – rzekłam cicho. Ale nie usłyszał. Przeszedł przez drzwi i zniknął.



Pomiędzy mną a Ramą wciąż panował niepewny rozejm; on próbował mnie zwerbować, podczas gdy ja próbowałam go przekonać. Wiedziałam jednak, że na dworze są inni – młodzieńcy, którzy zostali doradcami albo którzy po prostu nigdy mnie nie lubili – postrzegający nasz rozłam i zbliżającą się koronację Ramy jako okazję. Zaczęli działać drobnymi krokami, rozsiewając plotki o Kobiecej Radzie lub lekceważąc mnie podczas wydarzeń na dworze i spotkań towarzyskich. Próbowałam nie zwracać na nich uwagi, ale księżyc po moim powrocie do Ajodhji stali się niemożliwi do ignorowania.

– Słyszałaś o zdarzeniu z pokojówkami? – zapytała mnie Sumitra, gdy szłyśmy pod rękę po ogrodzie. Ten zwyczaj wciąż dawał mi ukojenie.

– Nie słyszałam. Co się stało? – Tego dnia ścieżkę zaścilały płatki kwiatów. Wydzielały silną woń, gdy miazdżyłyśmy je stopami, ale pod spodem krył się nieznaczny odór zgnilizny.

– Jak to możliwe, że nic nie wiesz? – wtrąciła się Kauśalja z dziwną nutą w głosie. Zerknęłam na nią i ujrzałam, że jej eleganckie brwi są ściągnięte.

– Kauśalji jest żal dziewcząt – zdradziła Sumitra. – Ale mnie nie. Same tak sobie pościeliły. – Zachichotała, jakby rzuciła żarcikiem.

Kauśalja wyduła z dezaprobatą wargi.

– Naprawdę jest mi ich żal. Wygląda na to, że jak głosi plotka, kilka zatrudnianych przez nas kobiet pracowało również w burdelu. Oskarżenie zgłoszono anonimowo i szef personelu z miejsca je zwolnił, nie sprawdzając, czy pogłoska w ogóle jest prawdziwa.

– Co takiego?! – spytałam, próbując zrozumieć. – Były nowe?

– Nie. Część z nich pracowała tu od lat. Są też dość stare jak na burdel. Może pamiętasz Saralę lub Mugdhę. To one jako pierwsze prosiły nas o audyencję, gdy byliśmy tylko kobiecym kręgiem.

Poczułam jednocześnie gorąco i chłód.

– Tak, pamiętam je – wyszeptałam. – Oskarżenie złożono anonimowo?

– Nie sądzę, żebyś musiała się tym szczególnie martwić – powiedziała Sumitra. – W końcu o osobach o nienaganej reputacji nikt by czegoś podobnego nie mówił.

– Oczywiście – mruknęłam, bo nie mogłam już niczego zrobić po fakcie. Kauśalja popatrzyła na mnie dziwnie, ściągając wargi, a ja odwróciłam wzrok.

Głowa Ramy mogła być pochłonięta demonami, ale ci, którzy postrzegali go jako drabinę pozwalającą sięgnąć po władzę, kierowali się bardziej materialnymi motywacjami. Jeśli celem było wykorzenienie z pałacu moich wpływów nawet na najniższych poziomach, to odnieśli sukces. Poczułam ulgę, że Riddhi sama odeszła, by zajmować się starzejącą się matką, dzięki czemu uniknęła podobnej zniewagi.

Im więcej o tym myślałam, tym bardziej zastanawiałam się, czy właśnie z tą sprawą mogłabym pójść do Ramy, żeby pokazać mu niebezpieczeństwa płynące z jego wpływów, z tego, że zaburzał równowagę władzy w Kosali, zanim stał się na to gotowy. Przecież na pewno nie chciałby, żeby z pałacu zwalniano niewinne kobiety?

Ale tego samego wieczoru, zanim dotarłam do syna, dostałam wezwanie z komnat Daśarathy. W chwili gdy ujrzałam ściągniętą i znużoną twarz męża, opuściły mnie wszystkie myśli o Ramie. Natychmiast podeszłam do niego.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Nie wiem, ale nie przypuszczam, żeby to były przyjemne wieści. Przybył właśnie posłaniec od twojego brata, ledwo trzymający się na nogach, z pilną wiadomością do ciebie.

– Od Judhadżita? – Wzięłam od Daśarathy wciąż zapieczętowane pismo i rozerwałam je.

Kajkeji,

ojciec wrócił i jest umierający. Uzdrowiciele dają mu jeszcze księżyc, może mniej. Pyta o ciebie i twojego syna. Są też kwestie, które my dwoje musimy omówić. Pospiesz się z przyjazdem, siostrzo.

Judhadżit

– Kajkeji? Co tam jest? – Twarz Daśarathy wyglądała na ściągniętą. Spokój wywołany zbliżającą się abdykacją ustąpił, zastąpiony troską o mnie. Gdyby wieści nie okazały się tak złowieszcze, być może poczułabym się wzruszona, może doznałabym ulgi, że wciąż mu na mnie zależy.

– Mój ojciec jest bliski śmierci – wyszeptałam. Drżał mi głos, nie z emocji w stosunku do ojca, tylko dlatego, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, że teraz mogłabym opuścić Ajodhję. – Pragnie jeszcze zobaczyć się ze mną i z Bharatą.

Daśaratha ujął mnie za wolną dłoń, myśląc moje zdenerwowanie ze smutkiem.

– Tak mi przykro. Podejmujemy przygotowania, żebyś mogła wyjechać niezwłocznie.



Sądziś, że dotrzemy na czas? – zapytał Bharata, gdy rozbiliśmy obóz pierwszego wieczoru podróży. Dawno nie spędziłam z nim tyle czasu, ponieważ od powrotu widywałam go tylko przy posiłkach albo mijalam się z nim na korytarzach. – Zanim dziadek umrze?

Niepewność obecna w jego głosie przebiła się przez mgłę otulającą mi myśli. Uświadomiłam sobie, że skupiona na Ramie, ledwo pojmowałam fakt, że Aśwapati... mój ojciec przebywa na łożu śmierci, i w jakim stopniu może to wpłynąć na Bharatę.

– Nie wiem – przyznałam szczerze. Twarz syna skojarzyła mi się z Judhadżitem, gdy byliśmy młodzi, z jego wąskim nosem i ciemnymi oczyma.

– Wuj Judhadżit mówił, że dziadkowi się polepsza.

– Kiedy to mówił?

– W liście kilka miesięcy temu. Pisał mi, co u całej naszej rodziny w Kekai.

Wyobraziłam sobie Judhadżita pieczołowicie opisującego dla Bharaty status każdego z naszych braci oraz ich żon i niemal się roześmiałam. Nawet ja nie chciałam otrzymywać wszystkich tych informacji, jeśli wszystko było w porządku.

– To bardzo miłe z jego strony – rzekłam. Bharata oparł mi głowę na barku, a ja delikatnie pogładziłam mu włosy. – Czy pamiętasz naszą pierwszą wizytę? Mój ojciec był wtedy bardzo chory i właśnie dlatego wyjechał. Doszedł do siebie na tyle, by przeżyć jeszcze kilka lat. Ale teraz nadeszła jego kolej, jak to musi się stać z każdą osobą.

– Nie znam go, a jednak czuję smutek.

Uświadomiłam sobie, że Bharata nigdy dotąd nie doświadczył śmierci. Podobnie jak moi pozostali synowie. Ani na polu bitwy, ani w najstarszym pokoleniu rodziny. W wielu aspektach zostali w ten sposób pobłogosławieni.

– Zawsze jest smutno, gdy kończy się jakieś życie. Zwłaszcza że, nawet jeśli go nie poznałeś, on jest twoim dziadkiem.

– Tobie i wujowi Judhadżitowi będzie smutno – powiedział cicho Bharata. – Nie chcę tego. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak bym się czuł, gdyby umarł ojciec.

– Mój ojciec chorował od dawna. Twój jest zdrowy i żywotny. A ty jesteś silny. Gdy nadejdzie ta chwila, za wiele lat od teraz, będziesz na to gotowy. – Pragnęłam go objąć, ale coś zatrzymało moje ręce.

– A ty jesteś gotowa? – zapytał.

Minęło tyle lat, odkąd ostatnio widziałam ojca, a jeszcze więcej, odkąd go lubiłam. Poza tym teraz, po tym, jak spotkałam się z matką i dowiedziałam się, w jakich okolicznościach ją wygnał, trudno mi było zdobyć się na jakieś silne emocje. Byłam gotowa w tym sensie, że nieszczerze mi to obchodziło. Ale nie taką odpowiedź chciałam dać synowi.

– Tak – odparłam. – Nie mieszkam tam od jakiegoś czasu. A ty jesteś o wiele bliżej ze swoim ojcem, niż ja kiedykolwiek byłam z moim.

– Ale to będzie bardzo trudne dla wuja. – Głos Bharaty był pełen zadumy. – Przekazywał mi wiele opowieści o waszym dzieciństwie.

– Naprawdę?

– Och, tak. Cały czas wymienialiśmy listy. Ma też sporo ciekawych historii o tobie. Ale... chyba nie występujesz zbyt często w tych, w których jest dziadek. Musiałaś być zajęta innymi obowiązkami.

Był to taktowny sposób ujęcia jego bystrzych spostrzeżeń.

– Zapewne tak właśnie było – zgodziłam się.



Zanim się zorientowałam, pokonywałam już rzekę Saraswati.

– Czy pamiętasz, co zdarzyło się tutaj z Ramą? – zapytał Bharata. – Zawsze wiedziałem, że jest wyjątkowy, ale aż do tamtej chwili nie zdawałem sobie sprawy, że jest błogosławiony.

– Pamiętam – odparłam cicho.

Wydawał się zadowolony, że może dalej paplać:

– Mam nadzieję, że zdążymy na koronację. To będzie wspaniała uroczystość.

– Co chcesz zrobić, gdy Rama zostanie królem?

Wzruszył ramionami.

– Pewnie obejmę te obowiązki, do których jego zdaniem będę się najlepiej nadawał.

Może mógłbym zostać doradcą w jego Mantri Pariśad. Ale nie będzie potrzebował wiele pomocy.

– Zapewne nie – mruknęłam. Nie potrafiłam stwierdzić, czy jest to efekt manipulacji Ramy, czy prawdziwe uczucia Bharaty. W każdym razie smucilo mnie, gdy słyszałam, że Bharata zrezygnował z ambicji, do których przyznał mi się podczas poprzedniej podróży do Kekai: że chce być w czymś najlepszy, że chce być dobrym radcą. On również stał mi się bardziej obcy. Był teraz bardziej bratem Ramy, a mniej moim dzieckiem.

Z każdym mijającym dniem serce wybijało mi silniejszy rytm między żebrami. Czas ucieka. Czas ucieka. Ponad nami księżyc stawał się coraz tuśniejszy, aż tylko skrawek pozostawał zaciemniony. Następnego ranka naszym oczom ukazało się miasto bramie.

Zdyszany Judhadźit wyszedł nam na spotkanie przy bramie.

– W samą porę – powiedział. Złapał mnie za rękę i pociągnął przez pałac, jakbyśmy byli dziećmi. Bharata podążył za nami.

– Naprawdę jest tak źle? – wydyszałam, potykając się na odrętwiałych od jazdy nogach. Kroczył dalej, nie odpowiadając, prowadził nas krętymi korytarzami, aż dotarliśmy do prostych drewnianych drzwi.

Radża Aśwapati leżał w małej sypialni, wsparty na kilku poduszkach. Twarz miał poszarzała, a cała jego sylwetka się skurczyła. Przy jego łóżku stał Aświn. Podniósł wzrok, gdy weszliśmy, i uśmiechnął się do mnie nieznacznie.

– Przyjechała Kajkeji, ojcie – powiedział cicho.

– Kajkeji? – Wargi ojca ledwo się poruszały, gdy mówił niemal szeptem, marną resztką dawnego potężnego głosu. Prawie było mi go żal.

– Jestem tu, ojcie. – Weszłam do pogrążonego w półmroku pokoju i zbliżyłam się do łóżka, a mój syn i Judhadźit trzymali się blisko za mną. – Minęło wiele czasu.

– Tak, tak. – Uniósł dłoń i wiotkim gestem wskazał mi, bym się zbliżyła. Nachyliłam się do niego.

– Byłaś dobrą córką – wychrypiał. – Dobrze wykonywałaś swoje obowiązki wobec królestwa i wkrótce nasza krew zasiądzie na tronie Kosali. Jestem z ciebie dumny, Kajkeji.

– Dziękuję ci, ojcie. – Jego pochwała mnie zaskoczyła. Choć jej nie chciałam, choć powtarzałam sobie, że nie obchodzi mnie jego zdanie, te słowa napęliły mnie ciepłem. Instynkt

kazał mi wejść na płaszczyznę przywiązania, gdzie odkryłam grubszą, niż się spodziewałam, lśniąca białą więź pomiędzy nami, odznaczającą się na tle matowego otoczenia. Poczułam się zażenowana, gdy odkryłam radość rozkwitającą mi pod skórą. – Jak się czujesz? – spytałam niemądrze, pragnąc zmienić temat.

– Umieram. – Roześmiał się chrapliwie. – Wkrótce, mam nadzieję.

Skloniłam głowę.

– Nadszedł mój czas i jestem gotowy. Nie obawiaj się. Ale, Kajkeji, muszę ci coś powiedzieć. – Namacał dłońią moją rękę i ścisnął ją z całą swoją mizerną siłą.

Podniosłam wzrok na Judhadžita, ale wyglądał na równie osłupiałego.

– Twoja matka – wyszeptał, a ja cofnęłam się z niepokojem. Skąd wiedział? Nie zamierzałam przeproszać za to, że się z nią widziałam, nawet jeśli miałyby to pocieszyć umierającego. Powiedział cicho coś jeszcze, ale z odległości tego nie usłyszałam. Usiadłam na skraju łóżka i niepewnie przysunęłam ucho do jego ust. – To była moja вина. – Musiałam się przesłyszeć. Ale nie: – Moja вина – powtórzył.

Przyglądałam się jego twarzy, wysuszonej skórze wyglądającej na cienką jak papier. Zwilgotniały mu oczy. Nigdy nie widziałam, by płakał – ledwo byłam w ogóle w stanie to sobie wyobrazić – ale teraz tak się działo. Do czego może doprowadzić poczucie winy. Przez chwilę nie ruszałam się, sparaliżowana. Ale może mogłam złagodzić jego ból. Zbliżyłam usta do jego ucha.

– Żyje i jest szczęśliwa. Widziałam ją.

Obrócił lekko głowę ku mnie.

– Widziałaś ją?

– Tak. – Pchnęłam w naszą więź sugestię szczęścia, a później rozejrzałam się po pozostałych. Zatrzymałam wzrok na Bharacie.

– To twój wnuk – powiedziałam, przywołując go gestem. – Mój syn.

Bharata złożył dłonie i pochylił głowę.

– To zaszczyt móc cię poznać.

Oczy Aśwapatiego rozświeiliły się i na krótką chwilę błysnęło w nich to, kim był kiedyś.

– Jest wspaniałym chłopcem.

– Owszem. – Duma i smutek ścisnęły mi pierś.

– Weź mnie za rękę, dziecko.

Młodzieniec ujął pomarszczoną dłoń w swoje dłonie.

Mój ojciec westchnął i zwiotczał na łóżku. Rozejrzałam się z niepokojem, ale Aświn pokręcił głową.

– Znowu zapadł w sen. To dzieje się coraz częściej. – Obszedł mnie i przyłożył ojcu dwa palce pod brodą. – Puls mu słabnie.

Judhadžit objął mnie ramieniem i staliśmy razem w milczeniu. Nawet Bharata zdołał zachować bezruch, gdy odbywaliśmy czuwanie. Oddech grzechotał radży Aśwapatiemu w gardle tak wolno, że ja w tym czasie oddychałam pięć albo sześć razy, aż wreszcie jego pierś przestała się poruszać.

Aświn znowu sprawdził rytm krwi, ale już go nie znalazł.

Judhadžit położył starcowi dłoń na oczach i zmówił krótką modlitwę. Tak odszedł mój ojciec.



Nie wstydzę się powiedzieć, że śmierć ojca nie wywarła na mnie zbytniego wpływu. Był stary i nie łączyła nas miłość. Ale obserwowanie jego śmierci odcisnęło piętno na nas wszystkich, nieznacznie umniejszyło nasze życie. Niewielką grupką spożyliśmy w ciszy posiłek w prywatnych komnatach Judhadžita, a później poszłam prosto do łóżka. Wpatrywałam się w sufit przez ponad godzinę, niezdolna nawet zamknąć oczy, by nie poniosły mnie dziwne, przerażające kosmary.

Nagle usłyszałam stukanie do drzwi. Nie jakieś zwykłe stukanie, tylko wóz. Trzy uderzenia z naciskiem na trzecie.

Znowu rozbrzmiało, tym razem głośniejsze, zapewne po to, by mnie obudzić. Wślizgnęłam się z łóżka i wypukałam mój odzew. Z drugiej strony dobiegł cichy śmiech, a ja otworzyłam drzwi i wpuściłam Judhadżitą.

– O co chodzi? – zapytałam.

Wyciągnął ręce, żeby mnie mocno przytulić.

– O nic. Tęskniłam za tobą.

– Przyszedłeś do mojego pokoju, bo za mną tęskniłeś? – Poprowadziłam go do łóżka i usiadłam ze skrzyżowanymi nogami. Po chwili milczenia dołączył do mnie na posłaniu.

– Oczywiście, że nie.

– A zatem? Wyduś to z siebie. – Szturchnęłam go w bok.

Podrapał się po karku i popatrzył na ścianę obok mnie, a nasza niebieska więź podskoczyła. Przygotowałam się na złe wieści.

– Napisałem w liście, że mamy wiele do omówienia – powiedział w końcu.

– Tak – zgodziłam się. – I rzeczywiście mamy wiele do omówienia. – Chciałam powiedzieć mu o matce. Być może poczuje gniew, że miała nową rodzinę, nowe życie bez nas, ale zasługiwał na szansę, żeby pojechać się z nią zobaczyć albo po nią posłać.

– Najpierw poinformuję cię, o czym chciałbym rozmawiać. Czy pamiętasz obietnicę Daśarathy? Tę, którą wyciągnęłaś z niego, zanim zgodziłaś się za niego wyjść?

Skinęłam głową.

– Oczywiście. Kazałam mu przysiąc, że mój syn, gdybym go urodziła, będzie dziedzicem tronu. Ale sytuacja uległa zmianie. Zwołaliśmy go z tej obietnicy.

– Nie do ciebie należało zwolnienie go – powiedział łagodnie Judhadżit. – Radża Daśaratha przysiągł to naszemu ojcu, nie tobie, bo to ojciec oddawał mu cię za żonę.

Jego słowa dobiegały do mnie jak z wielkiej odległości i usilnie starałam się zrozumieć.

Gdybym potrafiła uwierzyć, że bogowie wyjątkowo interesują się moim życiem, mogłabym pomyśleć, że to oni stoją za moimi nieszczyćkami. Jakiż inny mógłby istnieć powód, by rodzina raz za razem wznawiała ten spór? Jak mógł mi to mówić teraz, po tym wszystkim, co się wydarzyło?

– Ojciec nie żyje – rzekłam ostrożnie – więc to już nie ma znaczenia.

– Dotarli do nas wieści o zbliżającej się koronacji Ramy. – Judhadżit spuścił wzrok na swoje kolana, nieświadom odczuwanego przeze mnie bólu. – Ojciec usłyszał o tym i bardzo się rozłościł. Kazał mi obiecać, że dopilnuję, by to Bharata objął tron. Złożyłem przysięgę. Przed bogami.

I znów miałam wrażenie, że moje życzenia nie miały żadnego znaczenia. Wydawało mi się niemal niepojęte, że moje pragnienia liczyły się tak niewiele, a jednak zawstydziło mnie moje zaskoczenie. Czy naprawdę uwierzyłam, że sprawy uległy zmianie? Tyle lat pracy, by zyskać głos, by zyskać szacunek, a jednak mój brat mimo to przedkładał słowa mężczyzn nad moją wolę.

– Dlaczego obiecałeś coś takiego? – zapytałam, we wzburzeniu mnąc pościel.

– Nasze królestwo zostaje wystawione na pośmiewisko, skoro pozwala, by tak ważna przysięga została złamana tak jawnie i tak łatwo. Nie mogę na to pozwolić.

– Spójrz na mnie – poleciłam mu. Powoli uniósł wzrok do moich oczu. – Kosala nie jest twoim królestwem. To nie ma z tobą niczego wspólnego!

– Kąkłej, stosowną reakcją na tak rażące pogwałcenie przysięgi jest wojna. – Przytłaczający smutek przeniknął naszą więź. Zastanawiałam się, czy był on wywołany śmiercią Aśwapatiego, czy faktem, że Judhadżit groził państwu własnej siostry.

– Mogę postarać się dopilnować, by Daśaratha utrzymał tron jeszcze przez kilka lat – zaproponowałam. – Słucha mnie i darzy zaufaniem. Czy dałoby ci to dość czasu na uspokojenie nastrojów dworu? – Nie próbowałam jeszcze zwracać się do Daśarathy bezpośrednio, ponieważ Rama miał nad nim tak silną kontrolę, a ja nie chciałam narazić naszej więzi. Warto było jednak zaryzykować, by spróbować powstrzymać to szaleństwo, zresztą takie opóźnienie byłoby też dobre dla Kosali.

Judhadżit zmierzył mnie niedowierzającym spojrzeniem.

– Mamy na twoim dworze dyplomatów, którzy przysłali informacje o silnym przekonaniu Daśarathy, by ustąpić. I nawet gdyby tego nie zrobił, byłoby to jedynie odkładanie nieuniknionego. Jego wybór dziedzica jest oczywisty, podobnie jak wyrządzona zniewaga.

– Co ty mówisz? – spytałam ostro.

– Złożyłem przysięgę – rzekł Judhadżit. – Przykro mi, że cię krzywdzę, ale mam obowiązek słuchać moich doradców i dbać o to, by moje królestwo było szanowane. Jeśli Bharata nie obejmie tronu, dojdzie do wojny.

Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszę. Do wojny! Żeby młody człowiek, który nie chciał tronu, mógł zaspokoić życzenia innego mężczyzny.

– Daśaratha złożył tę obietnicę mnie. I została ona wymuszona przeze mnie. – Ale już gdy wypowiadałam te słowa protestu, wiedziałam, że nie będą miały znaczenia. Jeśli mój ojciec i królestwo chcieli tego od Judhadżita i jeśli on zgadzał się z nimi, to nie mogłam niczego zrobić, by to powstrzymać.

– Nie pozwolę, żeby Kekaja była postrzegana jako słaba.

– Mogłbyś zamiast tego zmienić zdanie innych – nalegałam.

– Kajkeji, jak możesz uważać za dopuszczalne, że twój mąż złamał pierwszą obietnicę, jaką ci złożył? Akurat ty!

– Judhadżicie, on nie złamał żadnej obietnicy. Zgodziłam się zwolnić go z niej po starannym rozważeniu sprawy. Nie zrobiłam tego powodowana kaprysem. Błagam cię. Pomyśl, jakie szkody to przyniesie królestwom.

– Ochrona naszego rodu jest ważniejsza – zripostował.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę w szoku, gdy łącząca nas więź pulsowała jego determinacją.

Kiedyś też tak się czułam, ale zanurzyłam się głęboko w życie mieszkańców Kosali i dzięki temu już dawno zostawiłam podobne podejście za sobą. Być może Judhadżit nigdy nie doświadczył czegoś takiego, ponieważ jako radża w równym stopniu, co nasz ojciec dystansował się od swojego ludu. Wciąż jednak był królem mającym obowiązki wobec poddanych, zatem powinien umieć wynieść się ponad takie myśli.

– Nasz lud ma znaczenie. Jak możesz mówić takie rzeczy?

– Kajkeji, jest różnica pomiędzy tobą a jakąś osobą z ulicy. Oczywiście, że każdy się dla mnie liczy, ale ty jesteś moją siostrą. Zawsze będę cię kochał bardziej i chronił cię w pierwszej kolejności.

Poszukiwałam odpowiedzi, jakiegokolwiek odpowiedzi, która mogłaby go poruszyć, ale znaleźliśmy się w impasie. Kiedyś nasze emocje doprowadziły do burzy, ale wyglądało na to, że tak naprawdę zniszczył nas jego beznamiętność.

– Proszę, Judhadżicie. Wysłuchaj mnie, gdy mówię, że w ten sposób wcale mnie nie chronisz. – Spojrzałam bratu w oczy i siłą woli próbowałam skłonić go, by zrozumiał.

– Przykro mi – powtórzył i być może rzeczywiście tak było. – Ale nie ma innego wyjścia.

Nawet jeśli nie umiesz zrozumieć, że to słuszne, ja wiem, co muszę uczynić.

– Zatem tak będzie? Bharata obejmie tron albo ruszymy na wojnę?

– Tak – odparł wyraźnie, żeby nie było cienia wątpliwości. – Tak będzie.



Podróż powrotną do Ajodhji spędziłam w otumanieniu. Raz obudziłam się w nocy i obróciłam, by spojrzeć na syna, którego śpiąca twarz była tak spokojna i szczerza, że niemal się rozplakałam. Otworzyłam usta, żeby go spytać: „Czy chcesz być radzą z zamiast twojego brata?”, ale opamiętałam się i tylko przeciągnęłam mu palcem po włosach. Jego oblicze, już niedzieliące, rozpromieniło się przez sen w uśmiechu. Mur, który próbowałam konstruować wokół serca, przez chwilę zatrzęsł się niebezpiecznie, ale później odwróciłam się i wrażenie minęło.

Dotarliśmy do miasta zaledwie dwa dni przed koronacją, ale mało mnie to obeszło. Jeśli uda mi się zmienić zdanie Daśarathy, stanę się najbardziej zniechęconą kobietą w królestwie. Bharata również mnie zniechęcił, a ludzie zniechęcą go za objęcie tronu. Pozostawała też sama kwestia przekonania Daśarathy. Wiedziałam, że całkiem możliwe jest, że zerwę w ten sposób naszą więź, zniszczę naszą relację, a mimo to nie zdołam posadzić Bharaty na tronie.

Ale istniała jednak osoba, która mogła wpłynąć na Daśarathę, która mogła powstrzymać tę katastrofę.

Znalazłam Ramę w jednej z rzadkich chwil, gdy przebywał w swoich komnatach. Były proste i czyste, zawierały wyłącznie meble niezbędne do życia. Gdy tylko mnie ujrzał, podszedł, żeby mnie objąć.

– Tak bardzo mi przykro – odezwał się. – Z powodu twojego ojca. Jak się czuje Bharata?

Jego pytanie dało mi nadzieję.

– Jest nieszczęśliwy, oczywiście. Ale nie był blisko z moim ojcem i jego smutek z czasem zelżeje.

– Ale ty wydajesz się bardzo smutna. Czy czegoś chcesz? Wody? Musiała to być dla ciebie długa podróż.

Pokręciłam głową.

– Ramo, muszę z tobą o czymś porozmawiać. O tronie.

Zupełnie jakbym wrzuciła iskrę w olej. Całe jego nastawienie zmieniło się, stało twardsze.

– Ledwo co wróciłaś od zmarłego ojca i już o tym mówisz?

– Posłuchaj mnie – powiedziałam, wkładając w swoje słowa cały ogień, który we mnie pozostał. Rama znieruchomiał, po czym skinął głową, bym kontynuowała. – Dawno temu twój ojciec złożył obietnicę mojemu. Że syn, którego urodzę, zostanie królem. – Rama otworzył usta, ale ja ciągnęłam: – Już przed laty odstąpiłam od tej obietnicy. Cieszyłam się, że to ty, mój syn, będziesz władcą. Nie wiedziałam jednak, że mój ojciec to zapamiętał i że zamierzał wygzekkować przysięgę od twojego ojca. – Głos chwiał mi się, gdy mówiłam, a Rama położył mi dłoń na ramieniu. Ten drobny akt rozgrzał mi serce. Przykryłam jego dłoń swoją. – Przed swoją śmiercią mój ojciec zmusił mojego brata, radzę Kekai, by złożył zobowiązanie. Obietnicę wobec bogów, że dopilnuje, aby twój

ojciec dotrzymał przysięgi. Aby Bharata został królem. – Rama ścisnął mocniej mój bark, ale nie puszczał go. Popatrzyłam mu prosto w oczy. – Jeśli Daśaratha nie zrobi tego, do czego się zobowiązał, Kekaja pomaszkuje na wojnę z nami. Ramo, wszystko wolałabym bardziej niż to. Musisz pozwolić, żeby Bharata objął tron.

Młodzieniec pochylał głowę. Prosiłam o coś bardzo trudnego i widziałam ból w jego zaciśniętych szczękach. Pozwalałam sobie wyobrażać, co może teraz nastąpić. Pójdziemy razem do Daśarathy. Na pewno będzie zszokowany i skonsternowany, ale pogodzi się z tym, jeśli pomysł wyjdzie od Ramy. A później...

– Nie. – Popatrzył mi prosto w oczy. Odsunął dłoń. – Przykro mi, ma, ale nie mogę tego zrobić.

Ciężar zaległ mi w żołądku, a krucha nadzieja, jaką zebrałam, rozpadła się. Ledwo poświeciłam w ogóle chwilę na przemyślenie tej sprawy.

– Ramo, mówimy o wojnie. Nie z rakszasami albo asurami, tylko z innymi ludźmi. Niewinnymi ludźmi, którzy czczą tych samych bogów co my.

Słyszałam dudnienie serca w uszach, gdy czekałam na jego odpowiedź.

– To nie byłoby słuszne – powiedział po długiej chwili. – Mieszkańcy Kosali chcą, żebym został królem. Nie mogę poddać się kaprysom innego królestwa. Nie jesteście tacy słabi.

– Powstrzymanie wojny nie jest słabością – rzekłam łamiącym się głosem. Łzy zapiekły mnie w oczy i pozwoliłam im płynąć. – Uniknięcie rozlewu krwi to najsilniejsza rzecz, jakiej możesz dokonać.

– Proszę, nie płacz, ma – powiedział Rama łagodnie, ale tym razem nie wykonał żadnego gestu, żeby mnie pocieszyć. Cofnął się o krok, jakby nie chciał zostać pochwycony przez moje emocje. – Nie robię tego po to, żeby cię skrzywdzić. Być może przyda się, żeby Ajodhja najpierw starła się z innym królestwem. By poznać własną siłę. Musisz zrozumieć, że tutaj w grę wchodzi boskie cele. Nic nie może tego zakłócić.

– Co może być bardziej boskiego niż zapobieżenie śmierci i zniszczeniu? – spytałam go z błagalną nutą w głosie. Ścisnęłam dłonie przed sobą, a później rozłożyłam je, jakbym przysłała prośbę. – Wdychałam już smród pola bitwy, Ramo. Patrzyłam na umierających ludzi. Odbierałam życie. To wszystko przekonało mnie, że ratowanie ich jest lepszą drogą.

– Wojna może powodować zniszczenia, ale jest też chwalebna. Wiesz to. – Pokręcił lekko głową. Był spokojny, zdystansowany, jakby to wszystko nie miało na niego wpływu.

Gdy na to patrzyłam, sprawiało mi to większy ból niż wtedy, gdy stałam w palących płomieniach Bhandasury. Wcześniej uważałam go za niedojrzałego i niegotowego, ale ta ochoczość do narażenia całego królestwa, żeby tylko on mógł wstąpić na tron, stanowiła coś nowego. Wynikała z błędu – popełnionego przeze mnie. I z tego powodu oba kochane przez mnie królestwa ruszą na wojnę.

Zniszczenia, jakie mogą wyrządzić sobie nawzajem dwa duże państwa, były ogromne. Gdyby widział to, czego doświadczyłam na polu bitwy, gdyby patrzył, jak jego ojciec jest bliski śmierci, być może nie byłby taki chętny...

I nagle wróciło do mnie wspomnienie. Tamtego dnia, tak wiele lat temu, uratowałam Daśaracie życie.

W zamian zapewnił mi dwa dobrodziejstwa.

Rama dalej mówił, próbując przekonywać mnie o chwale pola bitwy. Ale nie miałam czasu rozwozić się nad daleką od świętości ambicją mojego syna. Podniosłam dłoń i potok słów urwał się.

– Przepraszam, że cię w ogóle spytałam – powiedziałam. – Widzę, że nie da się do ciebie przemówić. Wybacz mi.

Zostawiłam go, nie oglądając się za siebie.



Manthara czekała na mnie w moich pokojach, a gdy ujrzałam jej znajomą sylwetkę, odzianą w zwyczajowe sari z miękkiej bawełny i lekko pachnącą miętą, rozspalałam się. Najpierw wylała się ze mną opowieść o tym, co wydarzyło się z Judhadżitem, a później przebieg rozmowy z Ramą.

– Ale mogę użyć dobrodziejstwa, żeby posadzić Bharatę na tronie. Nie pozwolę, by doszło do tej wojny – dokończyłam. Już gdy to mówiłam, poczułam słuszność tej decyzji. Wciąż dysponowałam pewną władzą.

Manthara przez długą chwilę rozważała to, co usłyszała.

– To dobry plan – stwierdziła w końcu. – Ale zaraz po pierwszym musisz też poprosić Daśarathę o drugie dobrodziejstwo. Najpierw domagam się ukoronowania Bharaty, a później tego, by Daśaratha utrzymał powód w sekrecie przed innymi. Nikt nie będzie wiedział, więc nikt cię nie obwini. – Manthara zawsze pozostawała wierna mnie, a nie Kosali, i zwykle wielce podnosiło mnie to na duchu. Jednak gdybym zrobiła to, co najlepsze dla mnie, zbyt dotkliwie skrzywdziłabym męża.

– Daśaratha będzie cierpiał, nie mogąc zdradzić, dlaczego wyrządza taki afront Ramie. Nie mogę mu tego zrobić.

– Możesz i zrobisz – odparła Manthara. – Jeśli chcesz zachować choć odrobinę władzy w tym królestwie. Jeśli chcesz, by twój syn gładko przejął tron.

– Ja nie chciałabym... – zaczęłam, ale słowa, które mogłabym wypowiedzieć, utknęły mi w gardle. „Ja nie chciałabym wyrządzić krzywdy mojemu mężowi”. Kochałam Daśarathę. Był mi drogim przyjacielem i nigdy nie życzyłabym sobie, żeby sprawić mu ból. Ale jeśli użyję dobrodziejstwa, żeby go to o poprosić, i tak go skrzywdzę. Teraz, gdy Manthara wskazała mi konieczność zachowania tajemnicy, potrafiłam sobie wyobrazić, do czego może dojść, jeśli stanie się wiadome, że to ja zmusiłam Daśarathę do posadzenia Bharaty na tronie. Stanę się pariaską, a Kobięca Rada przez to upadnie. Oportuniści krążący wokół Ramy rzucą się na okruchy mojej reputacji.

Zatem, choć świadomość, że zdołam uniknąć wojny, zapewniała mi ulgę, wiedziałam również, że wykorzystanie dobrodziejstwa będzie oznaczało rozbitcie mojej rodziny. Martwiłam się o Daśarathę, ale także o Ramę. Nie mogłam zdradzić mu tego zawczasu, bo spróbowałby mnie powstrzymać. Część mnie czuła się winna, że pozbawiam go tronu.

Tamtęj nocy przemyślałam korytarzami pałacu, aż dotarłam do komnat Sity.

W środku panowała cisza, a przez otwarte drzwi tarasu wpaadał wietrzyk. Znalazłam ją tam, siedzącą plecami do mnie. Przed nią widniał blask tak jasny, że musiałam zamknąć oczy. Światło paliło mnie nawet przez powieki i wiedziałam, że stoję przed istotą boską. Wyczuwałam już wcześniej tę zagadkową potęgę.

Po chwili ciężar jej obecności zelżał. Otworzyłam oczy, wymrugując z pola widzenia ciemne plamy i ujrzałam jedynie Sitę. Obróciła się na taborecie w moją stronę.

– Przykro mi z powodu twojego ojca – powiedziała.

– Dziękuję. – Podeszłam krok bliżej niej. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Poprosiłam je, żeby zostały – rzekła Sita. – Zaproponowałam, że mogą z tobą porozmawiać, ale... odmówiły.

– Cóż, to nic nowego. – Spróbowałam się uśmiechnąć, ale zdobyłam się jedynie na drgnięcie warg. Sita również była naznaczona przez bogów, a jednak do niej odzywali się otwarcie.

– To nie tak. – Dziewczyna podniosła wzrok i popatrzyła na mnie błagalnie. – Oni tylko próbują mi pomóc.

– Ja również. Nie musisz udawać. Nigdy nie chcieli mieć ze mną nic wspólnego.

Odwróciła wzrok.

– To nie tak, że cię nie lubię. Mówią, że nie ma sensu, by z tobą rozmawiali, bo i tak ich nie posłuchasz. Że przejmujesz się jedynie tym, co znajduje się przed tobą, i nie możesz zmienić tego, co nadciąga.

To prawda, że nie przejmowałam się zbyt bogami, a jednak zabolął mnie pomysł, że mogli mnie jednocześnie ignorować i obrażać. Ale przyszłam tu z konkretnego powodu i nie było nim wysłuchiwanie poniżających uwag bogiń.

– Jak się miewałaś pod moją nieobecność? – zapytałam.

Sita znowu odwróciła wzrok.

– Chcę być dobrą żoną – odparła po chwili. – Ale myślę, że dla Ramy nigdy nie będę wystarczającą. Dopiero co płakałam, dlatego do mnie przyszły. Naprawdę są miłsze, niż mogą się

wydawać.

Zaciążyło mi serce. Próba osadzenia Bharaty na tronie wyrzuci również do góry nogami życie Sity, a jeśli dotąd sytuacja pomiędzy nią a Ramą nie uległa poprawie...

– Co się wydarzyło?

Dziewczyna wykręciła usta.

– Tak bardzo pochłonęły go przygotowania do walki z asurami, że odsunął na bok wszelkie inne sprawy królestwa. Czasami widzę, że nocami krąży nerwowo, niezdolny spać, bo jego sny są pełne demonów. Mówiłam mu, że nie ma tu asurów ani rakszasów, a on odparł: „Inni mężczyźni nie proszą swoich żon o wsparcie, oni po prostu go wymagają. Może nadszedł czas, żebym się tego nauczył”. Pomyślałam, że mówi to żartobliwie, on jednak odrzekł, że mądry człowiek wskazał mu, że sprzeciwianie się bogom oznacza popieranie zła i on nie pozwoli na coś podobnego wśród swoich najbliższych. – Wszystkie te słowa wylewały się z niej. – Chcę mu pomóc oczyścić ten świat ze zła, jeśli tylko zdołam. Ale obawiam się, że on tego nie dostrzega.

W każdej innej sytuacji myśl, że mój słodki, łagodny syn wyrósł na mężczyznę gotowego traktować w taki sposób swoją żonę, kazałaby mi skupić się na tej kwestii. Miałam jednak wojnę do uniknięcia i nie mogłam poddać się ciężarowi moich emocji.

– Czy sądzisz, że byłoby lepiej, gdyby zaczął z objęciem tronu? Aż stanie się bardziej gotowy? – spytałam po chwili. – Może udałoby mi się znaleźć sposób, by do tego doprowadzić.

Okazało się, że wypowiedziałam niewłaściwe słowa. Sita zacisnęła wargi w wąską

kreskę.

– Rani Kajkeji, doceniam to, co próbujesz dla mnie zrobić. Nie chcę jednak wzbudzać w nim jeszcze większej złości. To moim zadaniem jest go przekonać, kochać go na tyle mocno, żeby mnie słuchał. Boginie mają słuszość przynajmniej w tej kwestii. Nie możesz mi pomóc.



Wczesnym porankiem następnego dnia, gdy przeciągałam się, szykując na nadchodzący dzień, usłyszałam pukanie do drzwi.

Ujrzałam za nimi Sitę z oczyma pełnymi łez.

– O co chodzi? – spytałam, gestem wskazując, żeby weszła. Gdy tylko drzwi się za nią zatrzasnęły, po policzkach popłynęły jej łzy.

– Był zły – powiedziała powoli uspokajającym się głosem. – Wyjaśnił mi, że przyszłaś do niego i prosiłaś, żeby zrezygnował z tronu na dwa dni przed koronacją. Powiedziałam mu, że na pewno byłaś zmęczona, że może coś przekręciłaś i... i nie mógł uwierzyć, że się z tobą widziałam, że cię broniłam. – Wstała i zaczęła wykręcać palcami koniec warkocza. – Powiedział, że przyjaciel mówił mu, że jeśli nie użyje wobec mnie stanowczej ręki, to nigdy go nie posłucham. Że wtedy nie uznał tego za dobrą radę, ale być może się pomylił.

To był jakiś koszmar. Nie istniało inne wytłumaczenie. Rama był uparty i być może łatwowierny, ale nigdy nie pokazał mi sobie, że jest takim człowiekiem. Stanowcza ręka! Nie trzeba było wiele wyobraźni, by domyślić się, co to może znaczyć. Miałam ochotę płakać, choć wszystko przydarzyło się Sicie.

– Co mogę zrobić? – Głos mi drżał. Nie chciałam uwierzyć, że jakikolwiek człowiek mógłby rozważać uderzenie kobiety, nie mówiąc już o bogu. Ale może ona była dla Ramy po prostu śmiertelniczką, kimś, kto wchodził mu w drogę. I być może w niektórych aspektach był bardziej człowiekiem niż bogiem. Jak to możliwe, że tak wiele uległo zmianie w ciągu jednej nocy?

Sita wzięła mnie za rękę.

– Wydawałaś się... to znaczy... wczoraj wieczorem... – Wciąż urywała i zaczynała na nowo, a ja ścisnęłam jej palce.

– Możesz powiedzieć mi, co tylko zechcesz, Sito.

– Czy naprawdę możesz coś zrobić, żeby mu pomóc? Powstrzymać go przed tym wszystkim?

Nie umiałam sobie wyobrazić, by osadzenie Bharaty na tronie mogło pomóc Sicie. Nie. Musiałam zrobić coś więcej. Przyszła mi do głowy myśl – mogłabym odesłać Ramę gdzieś daleko od napięć, które go pochłaniały. Które przemieniły go z miłego chłopca w osobę gotową poświęcać swoich poddanych, żeby objąć tron. Trudno mi było myśleć o tym, że mogłabym go wygnać na całe lata, choć być może tam mógłby bezpiecznie toczyć swoją wojnę, nie krzywdząc nikogo innego. A gdy już zmoczy się tym bezsensownym zadaniem, będzie mógł wrócić jako człowiek, którego Kosala potrzebowała.

– Sprawdzę, co zdołam zrobić – zapewniłam ją.

Wyszła z nieznacznym, ufnym uśmiechem, ale ja wtedy osunęłam się na podłogę i poddałam rozpacz. Wychowałam syna gotowego grozić kobiecie. Sugerującego, że zastosuje wobec niej przemoc. Gdy się nad tym zastanawiałam, wzrastał we mnie smutek wykraczający poza zwykły, a także świadomość, jak wielką porażkę poniosłam. Siedziałam skulona pod drzwiami, aż uda zdrętwiałały mi i straciły czucie. Dopiero gdy weszła Aśa, niemal na mnie wpadając, wstałam niepewnie i skoncentrowałam się na tym, co wciąż mogłam naprawić.

Jakiś instynkt pokierował mnie na pole szkoleniowe.

Rama stał sam tyłem do mnie z łukiem w dłoniach. Wypuszczał strzałę za strzałą do celu.

– Ma – powiedział, nie obracając się. – Czy kochałabyś mnie, gdybym zrobił coś strasznego?

– Oczywiście – odparłam, wiedząc, do czego zmierza. – Ale wciąż mogłabym być na ciebie zła.

Odwrócił się do mnie. Miał zaczerwienione oczy, jakby płakał, i wbrew wszystkiemu miałam ochotę wziąć go w ramiona. Ale ta chwila minęła, ponieważ nie był już dzieckiem, któremu śpiewałam do snu, ani chłopcem, którego goniłam po podwórzu, choć chciałam, żeby nim był.

– Zatem wiesz. Co powiedziałam Sicie.

– Tak. – Chętnie bym go pocieszyła, ale nie zasługiwał na to. Założyłam dłonie za plecami. – Rozczarowałeś mnie, Ramo.

– Nie myślałem – wyszeptał. – Nie wiem, co mnie napadło. Po prostu... czuję na sobie taki ciężar. Presja mojego celu jest nie do zniesienia. I chciałem twojej pomocy, więc po tym, jak rozmawialiśmy i jak zdałem sobie sprawę, że we mnie nie wierzysz, po prostu... straciłem panowanie nad sobą. Bardzo mi przykro za to, co zrobiłem. Co powiedziałem.

Zwiesił ze wstydem głowę, okazując skruchę, ale było jej zbyt mało i pojawiła się zbyt późno. Ponieważ właśnie wtedy dostrzegłam wzorzec. W wyniku stresu Rama reagował gniewem. Narażał innych na niebezpieczeństwo. Zrobił tak ze mną, ze swoim bratem, a teraz z Sitą.

– Proszę, ma. Musisz mi uwierzyć. – Miałam jednak wrażenie, jakby przemawiał z oddali. Słyszałam już podobnie mówiących mężów. Słyszałam to od lat, odkąd powstała Kobięca Rada.

– Wierzę, że ci przykro, Ramo – odparłam. – Ale było ci już przykro wielokrotnie, niemniej zachowywałeś się w taki sposób już tyle razy. Grozisz innym, ponieważ czujesz, że brakuje ci kontroli. To nie jest w porządku.

– Wiem. – Staliśmy chwilę w milczeniu, a później podniósł głowę. – Będzie lepiej, gdy zostanę radzą. Gdy naprawdę będę mógł spełniać swój cel.

– Nie. – Na jego twarzy pojawiło się zdezorientowanie, ale ja pokręciłam głową. – Gdy będziesz królem, twoje obowiązki jedynie się zwiększą. Nie możesz tak traktować rodziny, nieważne, jakim celem byś się nie kierował. Czy tego nie rozumiesz?

Ściągnął brwi i widziałam, jak rośnie w nim irytacja.

– Rozumiem, że to, co zrobiłem, było złe. Oczywiście, że tak. Ale ty przesadasz. Moja misja jest ważniejsza. I nie pojmuję, dlaczego tak skwapliwie bronisz Sity, lecz nie bronisz całego

świata, który, jak ci powtarzam, ucierpi pod nadciągającym atakiem. Dlaczego nie przejmujesz się tymi niezliczonymi innymi ludźmi?

– Mylisz się, Ramo. Jestem smutna, a ty tego nie dostrzegasz.

– Naprawdę jesteś? Czy może widzisz tylko to, co chcesz zobaczyć, żebyś mogła utrzymać swoje wygodne życie? Mam wrazenie, jakbyś mnie porzucała, ma. – Głos załamał mu się lekko na ostatnim słowie i musiałam sobie przypomnieć, by zachować stanowczość.

– Nie obracaj tego przeciwko mnie. To ty popełniłeś grzech, nie ja. – W tym momencie przypominałam sobie jednak, jak dawno temu go uderzyłam. Czy to ja nauczyłam go stosowania przemocy? Nie. To nie była wyłącznie moja wina.

– A jakim grzechem jest odwracanie się od własnego syna? Mój nauczyciel powiedział mi, że jesteś zaślepiiona, że nie przejmujesz się wolą bogów, ale aż do tej pory nigdy nie miałem powodu, żeby w to wierzyć.

– Znowu do tego wracasz? Czy wiesz, że mędrzec Wamadewa przeklął swoją niewinną żonę? Skazał ją na życie w postaci kamiennego posągu?

– O czym ty mówisz? Żona mędrca Wamadewy zdradziła go z innym mężczyzną. Okłamała go. Okazał łaskę, nie zadając jej śmierci.

– Jak możesz w to wierzyć? – spytałam ostro. Przyszło mi do głowy, że może gdy Rama usłyszy prawdę, na nowo zastanowi się nad wszystkim, ale nawet w tej kwestii Wamadewa mnie prześcignął. – Czy uważasz, że kobietę powinno się zabijać za niewierność?

– Ty możesz być inna, ma. Ale z pewnością wiesz, że większość kobiet wprowadza do świata słabość. – Poczulałam się tak, jakbym została kopnięta w pierś przez konia, jakbym otrzymała cios tak silny, że palce rąk i nóg zamrowiły mnie bólem. To był koniec. Rama znalazł się poza moim zasięgiem.

Jego motywacje pochodziły od zła. Musiałam ochronić go przed samym sobą, ochronić innych przed nim. Musiałam odebrać mu tę odpowiedzialność i zapewnić mu przestrzeń, by uświadomił sobie błędy swojego zachowania. I powinien to zrobić gdzieś, gdzie nie zdola skrzywdzić nikogo innego.

Musiałam wygnąć Ramę.



Gdy słońce zaczęło wędrowkę w dół po niebie, odnalazłam Daśarathę w jego pokojach, gdzie przy biurku pisał listy. Jego widok był jak wbijający się we mnie sztylet. Wiedziałam, co muszę zrobić, niemniej strata jego przyjaźni będzie dla mnie potężnym ciosem. Od lat był stabilnym elementem mojego życia i potrafił przynieść ulgę mojemu sercu, choć sam odczuwał ciężar korony. Lecz teraz zamierzałam go zmiążdżyć. Rozumiałam, że gdy już wykonam swój plan, nigdy więcej nie usłyszę jego śmiechu, nie doświadczę jego kojącej radości, nie zostanę objęta jego uspokajającymi ramionami – a jednak będę musiała widywać go codziennie i żyć z tym, co zamierzałam.

– Kajkeji? Tak mi przykro – powiedział w chwili, gdy weszłam. W tym momencie jego uprzejmość była jak przekleństwo. – Byłem dziś tak bardzo zajęty. Chciałem po ciebie posłać. Całe nasze królestwo jest w żalobie po twoim ojcu.

– Dziękuję. – Zesztywniałam, gdy mnie obejmował. Nie mogłam pozwolić sobie nawet na tę drobną przyjemność, inaczej straciłabym panowanie nad sobą.

– Czy coś się stało? – spytał. Szczera troska zawibrowała w naszej osłabionej więzi i na chwilę ogarnął mnie żal wywołany tym, co planowałam zrobić. Wzięłam głęboki oddech i utwierdziłam się w swoim postanowieniu.

– Przyszłam odebrać moje dobrodziejstwa.

Czoło Daśarathy zmarszczyło się w zdezorientowaniu, po czym wyglądziło.

– Och, tak, twoje dobrodziejstwa. Dałem ci dwa w zamian za twoje zasługi w bitwie z Sambarasurą.

– Zgadza się, mój radzo.

– Cóż, nie ma potrzeby ich wykorzystywać. Cokolwiek sobie życzysz, dam ci to. Na pewno już to wiesz, Kajkeji.

– Owszem – odparłam. – Ale tego mi nie dasz.

Przyglądał się przez chwilę mojej twarzy, po czym cofnął.

– O co chodzi?

Przełknęłam ślinę.

– Chodzi o Ramę. Nie jest gotowy do objęcia tronu.

Groza wyrwała się na obliczu Daśarathy, a na płaszczyźnie przywiązania dusił go najgrubszy niebieski łańcuch, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Nie, Kajkeji. On jest gotowy i jutro otrzyma koronę.

– Ktoś, kto traktuje swoich obywateli tak, jakby byli nikim, nie powinien zostać królem. –

Nie pierwszy raz miałam ochotę powiedzieć mu o wszystkim, o magii Ramy i mojej, o tym, co wyznał mi mój syn. Zastanawiałam się, czy gdybym nigdy nie trzymała tego w tajemnicy przed Daśarathą, sprawy mogłyby potoczyć się inaczej. Nie miałam powodu zdradzać mu tych rzeczy teraz, ponieważ dobrze widziałam, co się działo, jeśli próbowałam w ogóle wspominać o kontroli sprawowanej przez Ramę. Wpływ naszego syna na Daśarathę znacznie przewyższał mój.

– Proszę cię, błagam, odłóż ceremonię. – Wlałam w naszą więź wszystko, co mogłam zebrać.

– Nie. – Trzymał się twardo niczym żołnierz, choć od ponad dziesięciu lat nie brał udziału w bitwie. Jego ciało stężało w ostre linie i wpatrywał się we mnie tak, jakbym była wrogiem.

– Zatem, radźo Daśaratho, proszę cię o następujące dwa dobrodziejstwa. Po pierwsze, musisz wygnać Ramę poza nasze granice na dziesięć lat.

Wpatrywał się we mnie tępo, jakby nie mógł uwierzyć w moje słowa. Czuałam się tak, jakbym znalazła się poza swoim ciałem i obserwowała, jak poczucie krzywdy wpływa na jego twarz, kiedy uświadamiał sobie, co naprawdę się dzieje. Ponuro pomyślałam o odwołaniu tych słów, o udawaniu, że żartowałam. Ale nie odezwałam się i razem stoczyliśmy się w przepaść.

– Nie, nie, nie mogę – rzekł Daśaratha i powtarzał te słowa raz za razem jak modlitwę.

– A po drugie, na te lata musisz osadzić na tronie Bharatę. O te dobrodziejstwa cię proszę.

– Nie! – krzyknął, a ja się wzdrygnęłam. Jednak nawet wtedy się go nie bałam. Ufałam mu. Kochałam go. Nawet jeśli z mojej winy to wszystko spłonie, nie tak łatwo będzie usunąć piętno tego, co nas dotąd łączyło.

Złapał za kołnierz mojego ćoli i zwiesił głowę.

– Proszę, Kajkeji. Mylisz się. Proszę, nie wymagaj tego ode mnie. – Ciało trzęsło mu się od szloch i wciąż mnie ścisnął.

Do moich oczu również napłynęły łzy.

– Daśaratho, zrozum. On nie jest gotowy. Inaczej bym nie prosiła. Gdy spędzi jakiś czas sam i stanie się lepszy, będzie mógł wrócić i objąć rządy. – Utrzymywałam zaskakująco spokojny głos, gdy rozrywałam mężowi serce.

– Kajkeji, nie wiesz, o co prosisz. Nie mogę tego zrobić. – Każde jego słowo było wydyszane, jakby sprawiało mu fizyczny ból.

– Daj mi jeden powód, dlaczego Rama powinien teraz zostać radcą – powiedziałam. – Jeden uzasadniony powód, a z chęcią wycofam moją prośbę.

W końcu uniósł zaczerwienione oczy ku moim i ujrzałam w nich rozpacz.

– Mam wrażenie, że to słuszna rzecz. Nie prosiłabyś mnie chyba, żebym sprzeciwił się swoim najszerszym przekonaniom, prawda? – Dostrzegałam to wrażenie otulające go, kontrolujące każdy jego ruch.

– Prosiłabym – odszepnęłam. – Już złamałeś jedną taką obietnicę, którą mi złożyłeś. Kekaja pamięta. Mój brat pamięta. Grozi ci z tego powodu wojna, chyba że naprawisz sytuację. Na pewno nie chcesz ściągnąć na swój lud wojny, łamiąc przysięgę?

Daśaratha pokręcił głową, jakby nie usłyszał moich słów, a ja straciłam wszelką nadzieję, że mój małżonek wreszcie dostrzeże rozsądek.

– Proszę – powtarzał, a ja czuałam łzy w ciszy spływające mi po twarzy. Ale teraz nie mogłam się już wycofać.

– Daśaratho, ja mówię o wojnie. Złożyłeś obietnicę mojej rodzinie. Złożyłeś ją bogom. Nie możesz złamać swojego słowa.

Rozległo się pukanie do drzwi, ale Daśaratha, niemal nieświadomy, jedynie tulił głowę rękoma. Otworzyłam usta, by się odezwać, ale nie dobył się z nich żaden dźwięk. Przy drugiej próbie zdołałam wycharczeć:

– Kto tam?

– Kajkeji? – usłyszałam głos Kauśalji. Pojawiła się w drzwiach, ujrzała moje łzy i pozę Daśarathy, podeszła i wzięła mnie za ręce.

– Co się dzieje? – zapytała. – Kajkeji, chodzi o twojego ojca?

Pokręciłam głową, nie potrafiąc powiedzieć jej, co właśnie zrobiłam. Daśaratha zerknął na nią.

– Dawno temu obiecałem tej zdradzieckiej kobiecie, że w dowolnej chwili spełnię jej dwa dobrodziejstwa. I teraz przyszła je odebrać.

– Zdradzieckiej? – bezgłośnie rzekła do mnie Kauśalja, zdezorientowana, a jeszcze bardziej rozbawiona.

– W ramach pierwszego dobrodziejstwa zażądała, żeby wygnąć Ramę na dziesięć lat. A w ramach drugiego Bharata ma zostać królem w jego miejsce.

Jakkolwiek wyobrażałam sobie reakcję Kauśalji, to na pewno nie tak: odchyliła głowę w tył i roześmiała się, wyla z radością, łzy rozbawienia sączyły jej się z oczu.

– To prawda – powiedziałam cicho.

Jej śmiech zgasł, gdy przyjrzała się mojej twarzy.

– Co?

Jedynie skinęłam głową.

– Kajkeji. Nie. Dlaczego?

– Tak mi przykro, Kauśaljo. – Wyciągnęłam rękę, ale ona cofała się ode mnie, aż przycisnęła się mocno do ściany.

– Dlaczego? – powtórzyła. – Czy cały ten czas byłaś tak o mnie zazdrosna? W ten sposób się mścisz?

– To nie ma nic wspólnego z zazdrością. – Zdołałam utrzymać spokój w głosie, choć czułam ostre ukłucia bólu. W głębi serca, w miejscu, do którego ledwo potrafiłam przyznać się przed samą sobą, wyobrażałam sobie dotąd, że Daśaratha i Kauśalja wciąż mogą się opamiętać. Wyobrażałam sobie, że nasze więzi są silne i prawdziwe, że oprą się boskiemu wpływowi naszego syna. – On nie jest gotowy.

– Jesteś niewierną kobietą – oznajmił Daśaratha, wstając. – Twoje przysięgi wobec bogów są pozbawione znaczenia. Porzucili cię dawno temu. Nie potrafisz uwierzyć, że tak mnie omotałaś, że obdarzyłem cię takim zaufaniem. Rama miał rację. Nigdy nie powinieneś być oddawac kobiecie takiej władzy.

– Co? – spytała Kauśalja, ale nie zwróciłyśmy na nią uwagi.

– Przysięgłeś mnie oraz bogom – powiedziałam drżącym lekko głosem. – Teraz powiedz to przed Kauśalją jako swoją świadkinią. Czy wypełnisz swoje dobrodziejstwa wobec mnie, radźo Daśaratho? – Zadarłam podbródek i przybrałam tak wyniosły wyraz twarzy, jak byłam zdolna. Jeśli chcieli widzieć we mnie zazdrosną, niewierną, pełną pychy kobietę, to dam im to, czego pragnęli. Tego było potrzeba, żebym wykonała swój plan. Po raz ostatni pociągnęłam za złoty sznur.

Nasza więź, ten wspaniały twór, który niósł nas z sali tronowej mojego ojca do pałacu w Ajodhji, z pola bitwy do sali rady, do powołania rewolucyjnego królestwa – ta złota nić, która była tak żywotna, tak cenna – pękła na dwoje.

Daśaratha padł na kolana, a impet uderzenia odbił się echem w moim ciele. Miałam wrażenie, że jeśli wyjdę z płaszczyzny przywiązania, świat pozostanie osnutą szarością. Strzępki złota padły na zacięzioną podłogę i zniknęły niczym utracone fragmenty snu.

Część mojej duszy rozpadła się wraz z nimi.

Daśaratha zaś, złamany i znużony, nagle wyglądający na znacznie starszego, niż wskazywał jego wiek, wyszeptał:

– Wypełnij.



34

Mój mąż się przewrócił.

„To twoja wina”, wydawało się sugerować oblicze Kauśalji, gdy przypadła do niego i próbowała go ocucić. A może to tylko mój umysł płatał mi figle. Wydawało mi się, że serce zaraz pęknie mi z wywołanego tym bólu.

Daśaratha się nie budził.

Niezrażona, Kauśalja chwyciła go pod ramiona i próbowała przesunąć.

Wreszcie moje kończyny rozluźniły się i pomogłam wciągnąć go na łożo. Zrobiłyśmy to, nie odzywając się do siebie, a za każdym razem, gdy nasze dłonie się stykały, jedna cofała swoją gwałtownie.

Wreszcie to Kauśalja przerwała ciszę:

– Powinniśmy wezwać uzdrowiciela?

Przyłożyłam mu palce pod brodę.

– Tak. Ale jego serce bije równo. – Odwróciłam się, by nie musieć patrzeć na jej twarz.

– Kajkeji – rzekła. Nie spjrzałam na nią. – Kajkeji – powtórzyła i położyła mi dłoń na ramieniu. Strąciłam ją, wciąż nie potrafiąc na nią spojrzeć. – Powiem, co chcę powiedzieć. Jestem na ciebie nieslychanię wściekła. Tak bardzo wściekła, że mogłabym cię spoliczkować, próbować wydrapać ci oczy.

– Wiem. – Zwiesiłam głowę, nie mogąc znieść jej rozczarowania.

Westchnęła.

– Nic nie wiesz, ty absolutna idiotko. Jestem wściekła, bo o niczym z tego wszystkiego mi nie powiedziałaś. Nawet nie wspomniałaś słowem. Chcę, żeby Rama objął tron, i pewnego dnia będzie wielkim władcą. Ale zgadzam się z tobą, że nie jest gotowy. Nie byłam w stanie nic z tym zrobić. Ledwo potrafię otworzyć usta w jego obecności, ale ty zawsze byłaś silniejsza i za to jestem wdzięczna.

Obróciłam się gwałtownie.

– Co takiego?!

– Ufam ci bardziej niż komukolwiek w pałacu, a jednak ty najwyraźniej nie ufasz mnie.

– Sama powiedziałaś, że jestem zazdrosna – wypaliłam. Nie potrafiłam pozwolić sobie myśleć, że Kauśalja mówiła szczerze.

Zmusiłam się, żeby wejść z powrotem na płaszczyznę przywiązania, choć moje serce opierało się po tym, co właśnie stało się z Daśarathą. Musiałam wyrecytować w umyśle mantrę, bo po raz pierwszy od dekady płaszczyzna nie pojawiła się łatwo.

W spłowiłym świecie nie widziałam w Kauśalji żadnego śladu fałszu, a wokół jej szyi widniała jedynie cieniutka niebieska więź.

– Nie wiedziałam, co myśleć. Poczułam się skrzywdzona i straciłam nad sobą panowanie – wyjaśniła. – Wydaje mi się, że powinno to być zrozumiałe. Jestem matką Ramy. Uważasz, że nie wiem, jak peroruje przed innymi mężczyznami, próbując zrobić na nich wrażenie? Że jego obsesja na punkcie wojny przewyższa wszystko inne? Król musi być racjonalny, pewny siebie. Ale Bharata też nie posiada tych cech. W co zatem miałam wierzyć? Wydawałaś się przejmować nie dobrobytem królestwa, tylko władzą twojego rodzonnego syna. – Uśmiechnęła się do mnie lekko. – A jednak odkąd cię znam, wyłącznie pomagałaś innym. Ocaliłaś Daśaracie życie niespełna rok po waszym ślubie. Logika zatem podpowiada, że musisz mieć powód, by robić z Bharaty radzę.

Schowalam głowę w dłoniach.

– Wiele lat temu Daśaratha złożył przysięgę mojemu ojcu. Zadeklarował, że mój ewentualny syn zostanie dziedzicem tronu. Mój brat usłyszał o zbliżającej się koronacji Ramy i zagroził, że wypowie Kosali wojnę, jeśli Bharata nie otrzyma korony. Ale gdy próbowałam rozmawiać o tym z Daśarathą, on... niemal nie słuchał.

Kauśalja zastanawiała się nad tym, patrząc na mnie otwartymi szeroko oczyma. Po chwili wyciągnęła rękę i delikatnie ustawiła mnie tak, bym opierała czoło na jej ramieniu. Dopiero wtedy usłyszałam siebie, że znowu zaczęłam płakać.

– Ćśśś. Teraz musisz być silna. Czy chciałaś, żebym mówiła z ciebie?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Daśaratha się poruszył.

– Kąkej? Kauśalja? Co się stało? – Uniósł się. – Dlaczego jestem w łóżku?

Na widok Daśarathy poczułam w sobie pulsującą pustkę tam, gdzie wcześniej znajdowała się nasza więź.

– Nie. – Odsunęłam się, wytarłam twarz i wyprostowałam ramiona. – Nie, on będzie kogoś potrzebował.

Skinęła głową.

– Jestem na ciebie wściekła – powiedziała normalnym głosem i wiedziałam, że to prawda, choć jej słowa były skierowane do Daśarathy.

– Wściekła? – powtórzył słabo radza. – Dlaczego... och, nie, nie, nie.

– Zemdlałaś. Posłałyśmy po uzdrowiciela. – Utrzymywałam chłodny ton i próbowałam na nowo się zdystansować. Mój upór zupełnie się rozmył, gdy patrzyłam na jego ból, ale teraz nadszedł czas, żebym okazała nieugiętość. Dla Kosali i dla mojej rodziny.

– Płaczesz – zauważył, przyglądając się mojej twarzy. – Proszę, powiedz mi, że zmieniłaś zdanie. Że uswiadomiłaś sobie błąd swojego rozumowania.

– Nie zmieniłam zdania. Ale proszę cię, błagam, nie mów reszcie królestwa, dlaczego podjąłeś taką decyzję. Jeśli będą wiedzieli, że to ja do niej doprowadziłam, mogą jej nie uszanować. – Wiedziałałam, że nie zrobi tego, a ja nie miałam już na niego żadnego wpływu, nie mogłam dłużej polegać na naszej więzi, ale i tak poprosiłam.

– Całe królestwo będzie wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za tę zbrodnię – odparł z pobladłą twarzą. – Całe królestwo będzie nienawidzić ciebie i tego, co uczyniłaś.

Zabolało mnie to bardziej, niż chciałam przyznać. Jednak w tej trudnej chwili, ogarnięta poczuciem straty tego, co kiedyś dzieliłam z Daśarathą, nie potrafiłam zrozumieć, jaka kolejna strata nastąpi za chwilę. Gdy próbowałam o tym myśleć, mój umysł protestował, jakby nie był w stanie rozważać w ogóle tak wielu rzeczy.

– Mówiłam ci, że działałam w najlepszym interesie królestwa. Nawet jeśli się ze mną nie zgadzasz, nie powinienes życzyć mi takiego losu. Jestem twoją żoną.

Daśaratha obnażył do mnie zęby.

– Nie jesteś moją żoną. Uszanuję dobrodziejstwa, jakie ci obiecałem. Ale dla mnie jesteś już martwa.

Na te słowa Kauśalja wystąpiła naprzód z wyraźną złością na twarzy. Pokręciłam głową, ale ona i tak otworzyła usta.

– Nie obchodzi mnie to – powiedziałam, zagłuszając to, co miała do powiedzenia. Nie pozwolę, by i ona wszystko straciła. – Zostawię cię z twoją prawdziwą żoną.

Opuściłam komnatę, zanim ktokolwiek zdążył wyrzec choć jedno kolejne słowo.

Siedziałam w moim pokoju i płakałam. Aśa i Manthara mnie pilnowały. Przy każdym oddechu czułam ciężar w żołądku i miałam wrazenie, że zaraz wyleją się ze mnie wnętrzności. W każdej chwili spodziewałam się, że stanie mi serce. Proponowały mi jedzenie i wodę, ale nie potrafiłam zmusić się, żeby cokolwiek przyjąć. Część mnie życzyła sobie śmierci.

Jakiś czas po mojej konfrontacji z Daśarathą – nie byłam pewna, ile minęło godzin – przybył posłaniec i porozmawiał z Mantharą. Przekazała mi, że Daśaratha zwołał nadzwyczajne posiedzenie dworu i zażyczył sobie mojej obecności.

Chciał, żebym była obecna przy tym, gdy będzie się mnie wyrzekał.

Aśa podała mi chłodną szmatkę, żebym przyciskała ją sobie do zaczerwienionych oczu, podczas gdy ona owijała mnie zwykłym srebrnym sari, które jednak w przyćmionym świetle wyglądało na szare i matowe. Nalożyła mi na twarz kolor, dość wyrazisty czerwony puder, ponieważ miałam pobladałą i ściągniętą skórę. Zapięła mi na szyi prosty złoty łańcuszek, pocałowała mnie w skroń i zostawiła z Mantharą.

– Postąpiłaś słusznie – powiedziała mi Manthara. – Nieważne, co się o tobie mówi, Kajkeji, pamiętaj, że postąpiłaś słusznie. Nie jesteś niegodziwa.

– To dlaczego taka się czuję? – odszepnęłam.

– Bo ci, którzy są dobrzy, kwestionują swoje działania. Bo ci, którzy są dobrzy, zawsze zastanawiają się, czy można było coś zrobić lepiej, tak, by pomóc większej liczbie ludzi i skrzywdzić mniejszą. Właśnie te odczucia sprawiają, że są dobrzy. – Ona również pocałowała mnie w czoło. – Czekają cię okropne chwile, ale jesteś silna. Przetrawsz je.

Nachyliłam się do niej i otoczyłam ją rękoma w pasie.

– Kocham cię. Bez ciebie by mi się to nie udało.

– Ty niemądra dziewczyno. Ja też cię kocham. A teraz musisz już iść.

Z każdym krokiem w kierunku sali tronowej moje serce się uspokajało. Byłam silna i miałam rację. Stawiałam równe kroki, otaczając się lodowatą determinacją, zatem dotarłam do sali tronowej jako jedna z ostatnich.

Daśaratha siedział na tronie, wyglądając staro, starzej, niż sugerowały jego lata. Kauśalja i Sumitra przysiadły sztywno na swoich formalnych miejscach po jego lewej stronie. Po prawej znajdowali się moi czterej synowie, również zdeorientowani, co oznaczało, że będą miała przywilej obserwować osobiście ich reakcje.

Gdy zasiadłam, Daśaratha wstał i zebrani się uciszyli. Odezwał się bez wstępów:

– Jak niektórzy z was mogą wiedzieć, dawno temu rani Kajkeji towarzyszyła mi na polu bitwy i uratowała mi życie. W zamian zapewniłem jej dwa dobrodziejstwa. Owszem, zachowałem się szczerze, ale uznałem, że na to zasłużyła.

Przykleiłam do twarzy wyraz obojętności. Cokolwiek myśleli sobie teraz o mnie członkowie dworu, nie dostrzegą słabości czy niepewności.

– Dziś postanowiła odebrać oba te dobrodziejstwa – podjął Daśaratha.

Cokolwiek się stanie, nie okażę wahania.

– Jej pierwszą prośbą jest, żeby Rama został wygnany do lasu na dziesięć lat.

W sali rozległy się stłumione okrzyki. Sumitra w szoku uniosła dłoń do ust. Rama zerwał się na nogi i popatrzył na mnie. Widziałam w jego oczach zaskoczenie i poczucie krzywdy, pod tym wszystkim zaś wściekłość. Wszędzie dookoła rozbłysły jaskrawoniebieskie wstęgi wpływów Ramy.

– Jej drugim życzeniem jest, żeby na ten czas tron objął Bharata. Jestem bezsilny i nie mogę odeprzeć tej niegodziwości, złożyłem bowiem przysięgę przed bogami. – Zgromadzeni zaczęli szeptać i krzyczeć, a Daśaratha zawahał się. Rama chwycił go za rękę. – Ramo, mój synu. Tak bardzo mi przykro.

Rama znów na mnie spojrzał, a na jego obliczu widniało poczucie czystej zdrady. Następnie pomógł Daśaracie wrócić na tron. Starałam się utrzymać chłodną postawę, patrząc, jak mój syn stoi plecami do zebranych. Obserwowałam, jak przybiera bardziej neutralny wyraz twarzy i bierze głęboki oddech, zanim odwrócił się z powrotem.

- Dobrodziejstwo jest przysięgą, jakiej nie można zignorować. Przysięgą, której świadkami są bogowie. Jeśli tak właśnie nakazuje mój ojciec, oczywiście się podporządkuję - oznajmił Rama, unosząc ręce. Przerwał na chwilę. - Sita i ja opuścimy Ajodhję nazajutrz.

Przemknęłam wzrokiem ku jego małżonce i zobaczyłam, że zeszytywniała. Wszyscy wiedzieliśmy, że nie miała wyboru i musiała mu towarzyszyć. Cały dwór słyszał oświadczenie Ramy, poza tym pozostawali pod jego urokiem.

- Ja również z nimi pójde - poinformował Lakszmana, wstając. - Mój brat nie zostanie bez ochrony. - Na te słowa otworzyłam usta i cała moja maska spadła. No oczywiście, że Lakszmana zrobi coś takiego. I jednocześnie poświęci dziesięć lat życia.

Usłyszałam, jak Sumitra szepcze „nie”, poczułam, jak ścisną moje ramię. Najwyraźniej nie pojmowała w pełni, że to wszystko moje dzieło, inaczej teraz by mnie nie dotykała.

- Dziękuję ci, bracie. - Rama objął Lakszmanę, który nad jego ramieniem bezgłośnie wypowiedział do mnie pojedyncze słowo. Pokręciłam głową, nie pojmując, a on je powtórzył.

Wyglądało na to, że mówił „Panczawati”. Panczawati? Szukałam w myślach jakichkolwiek odniesień do tej nazwy, ale nic nie znajdowałam. Lakszmana miał zbyt dobrą pamięć, jak mogłabym wiedzieć, o co mu chodzi...

I nagle już wiedziałam. Panczawati to las leżący na południe od łańcucha gór Windia. Na jego wschodniej granicy leżała Dżanasthana.

Uniosłam podbródek.

- Lakszmano, jesteś taki dobry, że zgadzasz się towarzyszyć swojemu bratu i jego żonie do lasu Panczawati. - Kierowałam swój głos ponad harmidrem w niespieszny sposób.

- Lasu Panczawati? - Rama obrócił się do mnie z nieodgadnioną miną.

- Tak. To miejsce, które wybrałam dla ciebie na twoje wygnanie - oznajmiłam.

- Jak śmiesz! - zawołał ktoś spośród zgromadzonych. Pasma na płaszczyźnie przywiązania strzępiły się i pękały, ale nie zwracałam na to uwagi, choć ich stratę odczuwałam w głębi trzewi. Nie potrzebuję, by dwór wciąż mnie lubił, powtarzałam sobie, ale dziwna pustka płaszczyzny przywiązania pozbawionej jakichkolwiek więzi wywracała mi żołądek. Wyglądała tak samo jak rzeczywisty świat, tylko wyprana z kolorów. Ogołocona.

- Jak śmiesz? - spytałam, z wyćwiczoną powolnością obracając głowę ku tłumowi. Nawet jeśli znajdowali się pod wpływem Ramy, wciąż potrafiałam na chwilę przykuć ich uwagę. - Zasużyłam sobie na moje dobrodziejstwa i mogę zrobić z nimi, co tylko zapragnę.

- Zdrzajczyń! - krzyknął ktoś inny. Inni wyrzaskiwali znacznie mniej uprzejme słowa.

Rama uniósł dłoń, nakazując ciszę.

- Moja matka mówi prawdę. Nie możemy winić jej za to, co postrzegamy jako błędny osąd. Proszę, nie zachowujcie się zbyt szorstko w stosunku do niej.

- Oni nie zachowują się wystarczająco szorstko - wtrącił się głos.

Serce zgubiło mi rytm. To był Bharata.

Podniosłam się.

- Bharato - zaczęłam, rezygnując z wszelkiej pozy. - Bharato, proszę, nie złość się na mnie. - Moje plany odebrania dobrodziejstw formowałam w pośpiechu i nie skonsultowałam ich z nim. Ale w całej sprawie chodziło też o niego i postąpiłam źle, chociaż go nie ostrzegając. Skłoniłam głowę.

- Jak mogłaś, ma? - spytał ostro. - Sądziłem, że nas kochasz. Nas wszystkich.

- Bo tak jest. I kocham to królestwo. Właśnie dlatego to zrobiłam - powiedziałam, łamiąc swoją przysięgę, by nigdy na niego nie wpływać. Pchnęłam wszystko, co się odważyłam, w naszą kruchą, pulsującą więź, każdy strzępek miłości, jaką do niego czułam.

- Nie kochasz ani nas, ani tego królestwa. - Bharata mówił cicho, ale wszyscy zamilkli, żeby go wysłuchać. - Kochasz tylko władzę.

- Bharato, to nieprawda. - Rzuciłam spojrzenie na Daśarathę, on jednak siedział na tronie, nie zważając na nic wokół siebie.

Satrughna położył Bharacie dłoń na ramieniu.

- Nie da się przemówić jej do rozsądku - powiedział, spoglądając na mnie z nieskrywanym wstrętem.

- Proszę... - spróbowałam raz jeszcze.

Więź pomiędzy mną i Bharatą roztrząskała się w ciszy.

Gdy jej fragmenty opadały wokół mnie przerażającym deszczem, Bharata odwrócił się ode mnie i oznajmił całemu dworowi:
– Nie jesteś już moją matką.



35

Moja pani? – dobiegł stłumiony głos z frontowego pokoju.

Nie jesteś już moją matką.

Leżałam w łóżku, raz za razem powtarzając sobie słowa Bharaty. Jak ktoś zdołał do mnie wejść? Manthara i Aśa wyszły, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Wtedy Aśa wkroczyła do mojej sypialni i uświadomiłam sobie, że wcześniej musiały udać wyjście na korytarz, bo tak naprawdę chciała mieć na mnie oko. Nie zasługiwałam na taką przyjaciółkę.

– Urmila i Lakszmana przyszedli się pożegnać.

Machnęłam dłonią w jej stronę, a Aśa zinterpretowała to po swojemu. Odeszła i wróciła po chwili, ciągnąc za sobą wspomnianą dwójkę. Nie wstałam.

– Ma – mruknął Lakszmana, klękając przy moim łóżku. – Ma, tak bardzo mi przykro.

Chciałam się do niego odwrócić, ale nie byłam w stanie zebrać potrzebnej do tego energii.

– To ja go tu przyprowadziłam – powiedziała Urmila. – Nie chciał ci przeszkadzać, ale nie powinien odejść bez pożegnania.

– Nie życzę sobie, żeby mi przeszkadzano – wyszeptalam, ledwo poruszając wargami.

Lakszmana dotknął mojej dłoni.

– Bardzo mi przykro, ma. Naprawdę jesteś najlepsza spośród nas.

– Ha. – Ten dźwięk wydobył mi się prosto z brzucha. Powtórzyłam go, bo mogłam: – Ha.

Pozostał niezrażony.

– Obiecuję, że cię nie zawiodę. Nie spuszczę Sity z oczu.

– Gdy spisz, Rama może robić, co mu się podoba – powiedziałam. – To już nie ma znaczenia. Zostań w Ajodhji, jeśli wolisz.

– Nie możesz tego chcieć. – Podniósł się. – Nie zamierzam spać, jeśli będzie potrzeba.

– Lakszmano – rzekła żarliwie Urmila. – Nie zabijaj się z uwagi na Sitę. Nie chcę stracić jednocześnie siostry i męża dla tego szaleństwa.

– Mogę to zrobić – nalegał. Z wielką determinacją skupiłam na nim wzrok i wychyliłam zdecydowany błysk w jego oczach. – Przysięgam. Będę chronić Sitę własnym życiem, zobowiązuję się na bogów.

– Bogowie nie słuchają – powiedziałam. Choć wiedziałam, że wiele grzechów Rama spada na ludzi, nie na bogów, nie uczynili oni nic, żeby go powstrzymać, podobnie jak nie uczynili nic, by pomóc mnie. Ale Lakszmana i Urmila nie zwracali na mnie uwagi, odwrócili się ode mnie. No jasne, najwyraźniej zebrałam całą swoją energię na słowa, których nikt nie usłyszał.

Podniosłam się na łokciach, a Lakszmana w tej samej chwili opadł na kolana. Co się działo...? Zamrugałam kilkakrotnie, obserwując, jak cień w rogu mojej sypialni porusza się,

przybierając postać kobiety otulonej płaszczem z głębokiej, lśniącej czerni.

Cienista kobieta podeszła do mnie, lecz miałam problemy z uchwyceniem wzrokiem czegokolwiek poza jej twarzą. Jej ciało pozostawało spowite śliskim mrokiem.

– Jestem Nidra – rzekła i jej słowa odbiły się echem od ścian, od mojej klatki piersiowej.

Odczyliłam głowę w tył i roześmiałam się. Czulałam się tak, jakbym na wpół opuściła swoje ciało, nie kontrolowała go, wpadła w histerię. W dzieciństwie Nidra była moją ulubioną boginią do składania modłów. Co noc, gdy w moim kamiennym pokoju w Kekai nie mogłam zapaść w sen, wysyłałam modlitwy do bogini snu. I każdej nocy uczyłam się na nowo, że życzliwość bogów nie rozciąga się na mnie.

– Mam nadzieję, że nie spodziewasz się po mnie ukłonu, moja pani.

Przez jej oblicze przemknął smutek.

– Słyszałam każdą z twoich modlitw. I za każdym razem miałam nadzieję odpowiedzieć.

– Nadzieja jest bezużyteczna – wycedziłam. – Byłam dzieckiem.

– Jest, czyż nie? Osiągnęłaś wielkość bez nas. Wyobraź sobie, do czego byłabyś zdolna z nami.

– Wolałabym nie. – Ta rozmowa bolała mnie tak, jakby wciskano mi tysiąc ziarenek soli w setkę krwawiących ran. No jasne, teraz bogowie decydowali się ze mną rozmawiać, żeby pochwalić moje najgorsze działania.

– Och, Kajakęi – westchnęła Nidra, po czym przesunęła mi dłoń nad czubkiem głowy. Gdy to zrobiła, napięcie i wyczerpanie wyszczyły się ze mnie. Ból i rozpacz zostały, ale poczułam się spokojniejsza, niczym łódź, która właśnie przeszła przez rzeczne prądy i poobcierana, poobjiana przybiła do pomostu.

Wtedy mój umysł doścignął rzeczywistość.

– Wydawało mi się, że wy, bogowie, nie możecie nic zrobić dla mnie. Naznaczonej przez bogów, porzuconej.

Uśmiechnęła się lekko.

– Zapewne tak, ale już wcześniej udawało mi się omijać zasady. Twoje sny nie były zupełnie jałowe. I obudziłam twojego syna, gdy Bhandasura zaatakował cię po raz pierwszy. Oraz wysyłałam mu we śnie miejsce położenia zwoju.

Lakszmana wpatrywał się w nią wybałuszonymi oczyma, lecz ja jedynie powiedziałam:

– Nie chcę, żebyś na mnie wpływała. Mój umysł należy tylko do mnie i tylko on mi został.

– Gdy to mówiłam, zastanawiałam się, czy już coś ze mną zrobiła.

– Twój umysł wciąż należy do ciebie. Moja magia nie działa na twojej płaszczyźnie przywiązania. Jedynie uspokaja twoje ciało, by mogło zasnąć lub się obudzić. – Teraz wyglądała mniej bosko, zupełnie jakby przyjęła znużenie ze mnie na siebie. Moje dotychczasowe doświadczenia z bogami miały wyraźnie ograniczony charakter, lecz nie spodziewałam się, że Nidra okaże się tak... śmiertelna. – Ale nie przyszedł tu do ciebie.

– Oczywiście, że nie – odparłam, ale w moim głosie nie było krytyki.

Nidra obróciła się.

– Lakszmano, jesteś cnotliwym mężczyzną. Przebywałam już wcześniej w twoim umyśle i wiem, że jesteś niezłomny. Czy twoim zamiarem jest strzec Sitę w każdej chwili dnia przez następnych dziesięć lat?

– Owszem – przyznał Lakszmana ze swojej pozycji na ziemi.

– Nawet bogowie muszą spać – powiedziała Nidra. – Ale jako bogini snu zrobię dla ciebie wyjątek.

– Dziękuję ci, dewi.

– Jeszcze mi nie dziękuj. Podobnie jak ze wszystkim, towarzyszy temu cena. Ktoś inny musi wziąć na siebie brzemień snu. Przez tych dziesięć lat ta osoba będzie spać niemal cały dzień i budzić się tylko na kilka godzin każdego wieczoru. Jeśli znajdziesz kogoś chętnego wziąć na siebie ten obowiązek, okażę ci te względy.

– Ja to zrobię – oznajmiła natychmiast Urmila. – Przyjmę to brzemień, jeśli to oznacza, że Lakszmana będzie mógł chronić moją siostrę i pozostać przy życiu.

– Nie, nie możesz – odparł Lakszmana z cichą desperacją w głosie. Nie potrzebowałam płaszczyzny przywiązania, by widzieć, że pomiędzy moim synem a jego żoną rozciąga się głębokie uczucie. – Nie poproszę cię o coś takiego.

– Nie musisz mnie prosić. Już podjęłam decyzję. Nie jestem tak śmiała jak Sita albo tak dzielna jak rani Kajkeji. Nie mam niczego, co mogłabym dać Ajodhji, ale to akurat mogę zrobić. I za dziesięć lat odzyskam swoje życie. Odzyskam ciebie i siostrę. To nie wyrok śmierci.

Nigdy tak naprawdę nie poznałam lepiej Urmili i teraz tego żalowałam. Najwyraźniej była niezwykłą młodą kobietą. Wiedziałam, że sama nie chciałabym złożyć takiej ofiary w jej wieku.

– W porządku – obwieściła Nidra. – Stało się. Od pierwszej nocy, kiedy Lakszmana nie zaśnie, aż do jego powrotu do Ajodhji albo utraty życia, ty, Urmilo, będziesz płacić cenę za jego bezsenność. – Obróciła się do mnie. – Jeśli potrzebujesz moich mocy, możesz się do mnie modlić. My, pomniejsze boginie, nie potrafimy zdziałać wiele, ale obiecuję, że od tej pory będę odpowiadać. I być może nie tylko ja.

Podmuch wiatru przemknął przez zupełnie zamknięty pokój. Zamrugalam, a gdy otworzyłam na nowo oczy, Nidry już nie było.

Urmila i Lakszmana podnieśli się i masowali sobie kolana.

– Nigdy wcześniej nie słyszałam o bogini snów – powiedziała dziewczyna.

Obróciłam się do niej.

– Gotowa byłabym postawić wszystko, że słyszała o niej twoja siostra. Ale teraz to nie ma znaczenia.

– Ma wielkie znaczenie – odparła Urmila. – Ona właśnie nas pobłogosławiła. Albo przeklęła.

– W porządku – rzekł łagodnie Lakszmana. Podszedł do mnie i najpierw dotknął moich stóp, a później mnie objął. – Bywaj, ma. Nie martw się. Zrobię, co w mojej mocy.

W jakiś sposób zdołałam otoczyć go rękoma.

– Wiem – odparłam. – Proszę, bądź bezpieczny.

I chwilę później już wychodzili. Osunęłam się z powrotem na łóżko, czując, że powieki stają mi się nagle ciężkie jak z żelaza. Zamykającymi się oczyma obserwowałam znikające plecy Lakszmany.

Pierwszy raz w moim życiu, po najgorszym dniu w tymże życiu, łatwo przyszedł do mnie sen.



Obudziłam się z pełną przytomnością umysłu, gdy tylko promienie słoneczne musnęły skraj horyzontu. I wraz z tą przytomnością nadeszła myśl, że muszę jeszcze raz porozmawiać z Ramą.

Bez zbyteńgo zastanawiania wiedziałam, gdzie go znaleźć. I rzeczywiście, stał wraz z Śatrughną na pałacowym polu treningowym i rozmawiali przyciszonymi głosami.

– Ma, nie spodziewałem się ciebie zobaczyć – powiedział Rama, nie obracając się.

Jednak Śatrughna się obrócił. Jego słodka zwykle twarz była wypełniona nienawiścią.

– Co ty tu robisz? Jak śmiesz...

– Śatrughno. Zostaw nas, proszę – rzekł Rama.

Brat popatrzył na niego, po czym bez słowa przepchnął się obok mnie.

– Przez cały ten czas sądziłem, że zdołam cię przekonać – odezwał się cicho Rama. – Przez cały ten czas sądziłem, że jesteś po mojej stronie. Ale okazuje się, że mnie oszukiwałaś. Oszukiwałaś wszystkich. Wszyscy pozostali mieli rację co do ciebie, a ja byłem głupcem.

– Nie, Ramo. Nigdy cię nie oszukiwałam. Jestem twoją matką i wciąż cię kocham.

Obrócił się.

– Nie kłam. Nigdy nie byłaś mi przyjaciółką. Jak mogłabyś nią być, skoro porzuciłaś bogów? Powinieneś być słuchać, powinieneś być pozbawić cię władzy, gdy miałem okazję.

– Posłuchaj sam siebie. Co się z tobą stało?

– Zostałem zdradzony przez własną matkę.

– Zdradzony? – odparłam ostro. – Ja cię kocham. Dawałam ci wszystko, co mogłam. Gdy płakałeś, śpiewałam ci. Podarowałam ci księżyc. Bawiłam się z tobą, zabrałam cię do mojej ojczyzny.

A w zamian ty się ode mnie odwróciłeś. Odtrąciłeś moje nauki i naraziłeś mnie na niebezpieczeństwo.

– Zatem dlaczego mnie odsyłaś? – Spojrzał w bok i zamrugał szybko, a wtedy grubych kosmyk wpadł mu do oczu. W jego głosie slychać było szczerą krzywdę i bolała mnie świadomość, że to ja jestem za nią odpowiedzialna.

– Pomagam ci – powiedziała niewyraźnym głosem. – Zdejmuję z ciebie odpowiedzialność, która, jak sam mówiłeś, ciążyła ci. Poprosiłam, żebyś został odesłany jedynie na dziesięć lat. Wierzę, że możesz się zmienić. Nie musisz spędzać każdej godziny przygnieciony tą boską odpowiedzialnością, którą zgodnie ze swoimi przekonaniem masz egzekwować. Gdy byłeś dzieckiem i się smuciłeś, mogłam cię przytulić. Mogłam sprawić, że poczujesz się bezpiecznie, kiedy mówiłam ci, że wszystko będzie dobrze. Teraz już nie mogę tak uczynić. Ale mogę zrobić to.

– Uważasz, że nie chcę tej odpowiedzialności, ale ja jej chcę. To mój obowiązek. A ty próbujesz to udaremnić. – Pokręcił głową. – Sądzisz, że ludzie zgadzają się ze mną tylko dlatego, że ich do tego zmusiłem. Ale w mieście jest tak wiele osób, które ignorowałaś albo odepchnęłaś na bok. Poprosiłaś, żebym został odesłany na dziesięć lat, bo wiedziałaś, że nie zdołasz wygnać mnie dożywotnio.

– Jesteś dzieckiem. Zaledwie dzieckiem. Nie wiesz, o czym mówisz. Nie pamiętasz, jak było kiedyś? Nasza rodzina była szczęśliwa.

Może tylko to sobie wyobrażałam, ale przez chwilę wydawało mi się, że wpatrywał się w dal, a jego oczy zwilgotniały.

– Była – rzekł cicho. Zastanawiałam się, jakie wspomnienie ujrzał w myślach.

Wyraźnie pamiętałam, jak obserwowałam moich synów biegających w jaskrawym kosalskim słońcu, goniących się nawzajem, utykających w beczkach lub patających figle ojcu. Pamiętałam również to złe przecucie, że zostaniemy rozerwani.

– Możemy znowu być szczęśliwi – powiedziała w końcu, ponieważ uważałam to za prawdę.

Staliśmy tam z głowami pochylonymi we wczesnoporanym świetle. Matka i syn, oboje życzący sobie czegoś innego, niż mieliśmy. Nagle wyprostował się.

– Wątpię w to – stwierdził.

Cofnęłam się o krok, odpychając od siebie poczucie krzywdy, ale jego reakcja mnie nie zaskoczyła. Chwila milczenia pozwoliła mi się zastanowić, pomyśleć o trzeciej osobie uwiązanej w tym wszystkim poza naszą dwojką.

– Przynajmniej nie zabieraj ze sobą Sity.

Rama pokręcił głową.

– Rozumiem. Nawet teraz nie przyszłaś tu dla mnie, swojego domniemanego syna. Przyszłaś dla Sity.

Przyszłam zobaczyć się z Ramą, porozmawiać z moim ukochanym synem, zanim odejdzie, ale i tak nie uwierzyły mi, gdybym to powiedziała.

– Jak mogę cię przekonać, żebyś pozwolił jej zostać? – spytałam zamiast tego. – Na pewno musi istnieć jakiś sposób.

– Nie przyszedłem tu się targować, a jednak ty na to nalegasz. W porządku. Okaż skruczę za wszystko. Udziel mi wsparcia, a być może zachowasz swoje stanowisko w Mantri Pariśad. Zachowasz swoją władzę.

Może kiedyś taki wybór miałby dla mnie znaczenie, ale teraz już tak nie było. Wzięłam głęboki oddech, żeby zebrać się w sobie, a gdy znowu się odezwałam, mówiłam pewnym głosem:

– Przykro mi, Ramo. Zawiodłam cię jako matka. Wychowałam okrutne, nieczułe dziecko. Mnie to również boli. Ale zasługuję na ten ból.

Jego oczy powiększyły się niemal niezauważalnie i widziałam, że wywołałam w nim szok. Ale było już za późno. To nie wystarczy.

– Mam nadzieję, że czas spędzony w lesie dobrze ci się przysłuży – powiedziała w końcu. Odwróciłam się od niego i przeszłam przez drzwi.



Sita przyszła zobaczyć się ze mną, zanim odeszła.

– Tak bardzo mi przykro – powtarzałam jej raz za razem, ale ignorowała mnie. Nasza więź na płaszczyźnie przywiązania wciąż wyglądała na silną, wciąż odróżniała się na tle innych niewidocznych sznurów. Chciałam jednak zapamiętać jej twarz taką, jaka była w rzeczywistym świecie, a nie w tym przyległym, zatem zwołam magię i po prostu usiadłam obok niej. Na tle jej bladej i ściągniętej twarzy srebrne pasmo włosów niemal zdawało się jarzyć.

W końcu służąca przyszła do mojego pokoju, by poinformować Sitę, że czas ruszać. Zanim wyszła, rzuciła mi spojrzenie pełne czystej odrzy.

Gdy zniknęła, Sita obróciła się do mnie.

– Czy pamiętasz naszą pierwszą rozmowę? – spytała.

– Tak.

Jak mogłabym zapomnieć. Poznałam wesołą, bystrą dziewczynę i zapewniłam ją, że jej małżeństwo okaże się dobre i że będzie szczęśliwa. Nielatwo zapomina się takie grzechy.

– Spytałam cię, jaki jest twój cel, a ty odparłaś, że nie wiesz. Spytałam cię, jaki jest mój cel, a ty powiedziałaś mi, że zorientuję się, gdy nadejdzie odpowiednia chwila. – Sita siedziała z plecami wyprostowanymi jak struna i z rękoma u boków. Jej głos był zupełnie beznamiętny.

– Bardzo przepraszam – powtarzałam bezużytecznie. – Proszę, pamiętaj, gdybym wiedziała, jak potoczą się sprawy...

– Nie interesują mnie twoje przeprosiny. Uważam, że twój cel jest jasny. Pomaganie kobietom z królestwa jest naprawdę szlachetne. Ale ja jeszcze nie odnalazłam mojego celu. Jeśli masz jakikolwiek pomysł, jak on może wyglądać...

Uważałam, że jej celem było właśnie zainicjowanie tego wszystkiego, co się wydarzyło.

Ale nie mogła go znać, ponieważ nie wiedziała o Rawanie...

Rawana. W tym wszystkim zapomniałam o nim.

Lakszmana poprosił mnie, żebym wybrała Panczawati, ponieważ ten las leżał daleko od Ajodhji i blisko przyjaznego miasta, w którym w razie potrzeby Sita mogła znaleźć schronienie. Poszłam wtedy na ten pomysł, pochłonięta tym, co się działo.

Ale Dżanasthana mieszczała w sobie więcej niż tylko bezpieczne schronienie. Gdy Rama odejdzie, musiałam wysłać Rawanie wiadomość. Przecież właśnie w tym celu zatrzymałam jego jastrzębia. Ponieważ dla Rawany taki rezultat był najlepszym z możliwych. Będzie wystarczająco blisko, by móc obserwować Sitę i wiać sprawę w swoje ręce, gdyby pojawiła się taka potrzeba, i nijak nie zaszkodzi w ten sposób Kosalci czy Ajodhji.

– Zatem wiesz – rzekła Sita, a ja szybko zmieniłam wyraz twarzy na coś mniej oczywistego. Ale nie dość szybko.

– Nie, nie wiem, ale... – Musiała poznać przynajmniej część prawdy. Byłam zmęczona, tak zmęczona tajemnicami. – Jestem pewna, że dzięki obecności Lakszmany będziesz otoczona opieką w lesie Panczawati. Gdyby jednak cokolwiek się stało, najbliższym miastem jest Dżanasthana. Władca tego miasta da ci wszystko, czego tylko zapragniesz, i możesz mu całkowicie ufać.

– Rozmawiałas z nim? – spytała, zdezorientowana. – Czy wiedziałaś, że Rama zabierze mnie ze sobą? Czy to dlatego tak zaplanowałaś?

– Nie! Nie. Nie miałam pojęcia. I jeszcze z nim nie rozmawiałam, ale zrobię to. Władca Dżanasthany i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi. Spotkałaś go kiedyś. To Rawana, radza Lanki.

Sita zmarszczyła nos.

– Pamiętam. Ale nie sądzę, by tak stary zalotnik mógł mi szczególnie pomóc.

– Zaufaj mi. Nie jest starym zalotnikiem i nie żywi wobec ciebie złych zamiarów. Ochroni cię, zatem nie wahaj się. Nie ma potrzeby robić z siebie męczennicy.

– Już jestem męczennicą – odparła. – Ale dziękuję ci. Udam się do niego, gdybym musiała. – Podniosła się płynnym ruchem.

– Przykro mi – powtórzyłam, niezdoła wstać. – Mam nadzieję, że pewnego dnia wybaczysz mi to, co zrobiłam.

– Nie ma czego wybaczać. – Sita otworzyła powoli drzwi, a gdy wyszła na korytarz, wyprostowała barki i uniosła głowę. Obserwowałam, jak każdy element pancerza wskakuje na miejsce, aż nie dostrzegłam już żadnej słabości, a później kobieta zniknęła mi z pola widzenia.



36

Mówiono, że krzyki Daśarathy słyhać było z pałacu aż przy bramach miejskich. Podobno błagał bogów, przeklinał moje imię i składał absurdalne obietnice, żeby tylko Rama został w Ajodhji. Mówiono, że rozrywał sobie szaty, bił rękoma w ziemię i skowyczał w tak pierwotny i osobisty sposób, że ludzie odwracali się od swojego złamanego króla.

Pożegnanie, jak opowiadała mi Manthara, wyglądało jak orszak pogrzebowy. Tłumy ustawiły się wzdłuż ulic, którymi miał podążać Rama. Jechał w ślimaczym tempie z Sitą za sobą oraz Lakszmana u boku, zapewniając wszystkim możliwość przyjrzenia się oszukanemu księciu Ajodhji. Miał na sobie strój ascety i wiózł tylko małe juki na grzbiecie konia. Trzeba było mu przyznać, że posiadał znakomite wyczucie dramatyzmu.

Siedziałam sama w ogrodzie, wytężając słuch, by dosłyszeć odgłosy z miasta.

Miałam wrażenie, jakby minęły godziny, zanim odnalazła mnie Kauśalja.

– Musisz przyjść – powiedziała. – Chodzi o Daśarathę.

– Zamierza mnie stracić? – spytałam tępo, nie wstając. – Chciałabym umrzeć tutaj. Jest pięknie i spokojnie. To on powinien przyjść do mnie.

– O czym ty mówisz? – zapytała, chwytając mnie za nadgarstek i pociągając, żebym wstała.

Przewróciłam oczyma.

– Mówiłaś, że mam iść zobaczyć się z radzą. Zastanawiałam się, na kiedy wyznaczył datę mojej egzekucji.

Kauśalja uderzyła mnie w lewy policzek. Zatoczyłam się do tyłu, wydawszy z siebie głośny okrzyk.

– Daśaratha miał atak. Stracił przytomność i uzdrowiciele nie wiedzą, czy się ocknie. Zabieram cię do jego komnat. Nie zawsze wszystko kręci się wokół ciebie.

Powstrzymałam silną ochotę, by powiedzieć jej, że to niemal na pewno ja spowodowałam ten atak, a zatem owszem, sprawa kręciła się wokół mnie. Zamiast tego pozwoliłam jej się poprowadzić. Gdy jednak przemierzałyśmy opuszczone korytarze, groza zagrzebywała mi się w głębi żołądka. Zanim dotarliśmy do drzwi prowadzących do komnat Daśarathy, jedynym, do czego czułam się zdolna, było powstrzymywanie szlochów rodzących mi się w gardle.

Drzwi otworzyły się i ukazała się w nich Sumitra, której łzy płynęły po twarzy i ściekały z brody.

– Kauśalja! On jest... – Urwała, gdy mnie zauważyła. – Dlaczego ją tu przyprowadziłaś? – Jad obecny w jej głosie przenikał mi na wskroś. – Nie waż się teraz płakać po tym, co zrobiłaś – wyszczała. – Jak śmiałaś?

– Spokojnie, Sumitro – powiedziała Kauśalja. – Ona wciąż jest jego żoną. I kocha go tak samo jak my.

– Ona w niczym nie jest taka jak my. – Sumitra przyjrzała mi się od góry do dołu. – Jest rakszą w szatach rani. Nigdy nie przypuszczałam, że będę musiała akurat tobie mówić, żebyś była bardziej ostrożna i mniej wyrozumiała, Kauśaljo.

Wymknął mi się szloch.

– Sumitro, błagam cię...

– Nie odzywaj się do mnie – odparła, odsuwając się, jakbym była chora.

Ten konkretny akt okrucieństwa ściągnął mnie z powrotem do rzeczywistości. Wydarzenia w sali tronowej dały mi nadzieję, że być może nie nienawidziła mnie, ale w którymś momencie pomiędzy wczoraj a chwilą obecną nasza więź rozpadła się w nicłość. Obwiniała mnie o odejście Lakszmany, o niemal niewybaczalną stratę, i być może do tego mogłam się odwołać.

– Nie sądzisz, że smucę się, widząc, jak nasi synowie odchodzą? Proszę, musisz zrozumieć, dlaczego...

– Smuczysz się na próżno – odwarknęła. – Twój syn wciąż tu jest.

Dostrzegałam, że nie zdołam jej do niczego przekonać, i serce mi zamarło. Czy miałam stracić Sumitrę na zawsze?

– Jest w swoim pokoju – powiedziała Sumitra do Kauśalji, gestem zapraszając ją do środka. Weszłam za nią, choć Sumitra popatrzyła na mnie ze złością. – Są z nim uzdrowiciele, ale mówią, że nie powinniśmy wchodzić, bo to może mu zakłócić spoczynek. Kilka minut temu przeszedł następny atak i choć okazał się krótszy, według nich mógł spowodować dalsze szkody w jego umyśle.

– Och, na bogów. – Kauśalja przycisnęła sobie dłoń do czoła. – Czy wiedzą, co jest przyczyną?

– Mówią, że stres. Choć jeszcze nie wykluczyli niezmiernych przyczyn. Na przykład demonicznych wpływów. – Zmierzyła mnie wymownym spojrzeniem.

– Kajkeji nie jest rakszą i nie miała z tym nic wspólnego – stwierdziła stanowczo Kauśalja. – Możesz być na nią zła, ale proszę, nie posuwaj się za daleko. I jak sama dobrze wiesz, nie mamy czasu na takie głupoty. Kajkeji, czy chcesz go zobaczyć? Jestem pewna, że możemy wejść na chwilę.

Skinęłam głową, wdzięczna, że mam przy sobie promieniującą spokojem Kauśalję. Ile osób stracę, zanim to wszystko się skończy?

Zsunęliśmy buty i po cichu weszliśmy do komnaty. Czterech uzdrowicieli stało wokół łóżka: jeden przy głowie sprawdził Daśaracie temperaturę i barwę skóry, drugi badał mu rękę, trzeci delikatnie naciskał mu na brzuch, a czwarty u jego stóp mieszał zioła w małym moździerzku. Przypomniała mi się scena sprzed lat niedaleko pola bitwy – czułam wtedy tę samą panikę, to samo poczucie winy. Ale tym razem nie byłam jego zbawczynią. Tylko jego zgubą.

– Rani – wyszeptał uzdrowiciel przy brzuchu Daśarathy. – Nie powinno cię tu być.

Uznałam, że zwracał się do mnie, bo przywykłam do roli rani, z którą konsultowali się ludzie. Odezwałam się, ale Kauśalja mi przerwała:

– Chciałyśmy tylko go zobaczyć.

Otrzymałam sceptyczne spojrzenie od mężczyzny, który odpowiedział tylko Kauśalji:

– On trzyma się życia na cienkiej linii. Wszelkie zakłócenia mogą ją zerwać. Musimy pracować.

– Rozumiem – wyszeptala, ale nie poruszyła się i wpatrywała w naszego męża. Obserwowałam ją przez chwilę, zanim również przeniosłam uwagę na niego. W kąciку jego ust widniała żółta plama, a cała twarz była tak blada, że wydawała się niemal biała, oprócz czerwonych wybroczyn na policzkach. Leżał nieruchomo, o wiele bardziej niż we śnie, a jednak jego kończyny zdawały się dziwnie sztywne.

– Proszę, rani. Dajcie nam czas na pracę – powiedział uzdrowiciel.

Tym razem wykonałyśmy jego polecenie i opuściłyśmy pomieszczenie. Sumitra wciąż czekała, gdy zamykałyśmy za sobą drzwi.

– Co z nim? – spytała z desperacją Kauśalję.

– Bez zmian. Jestem pewna, że jeśli wszystkie się pomodlimy, wyzdrowieje.

Ściągnęłam wargi w wąską linię, ponieważ wiedziałam, że modlitwa nie pomoże. Jeśli już, to bogowie mogą jeszcze bardziej ukarać Daśarathę za to, że poddał się moim żądaniom. Najwyraźniej Sumitra zauważyła moją minę.

– Nie potrafię już przebywać z nią w jednym pokoju. Latami zdobywała nasze zaufanie, by teraz zniszczyć królestwo. To przez nią Lakszmana odszedł.

– Twój syn postanowił odejść z własnej woli – powiedziałam, bo Lakszmana nie chciałby, żeby Sumitra tak myślała. – Nie zamierzam winić go za to, że chce robić to, co słuszne, nawet jeśli jego matka tego nie dostrzega.

– Kajakjei – odezwała się ostrzegawczo Kauśalja.

Oklapy mi ramiona.

– Wychodzę. Wezwij mnie, jeśli on się ocknie.

Nie czekając na jej odpowiedź, wymknęłam się przez drzwi. Każdy krok na drodze do mojego pokoju wydawał się coraz bardziej odcinać mnie od siostrzeństwa.

Sumitra, słodka i kochająca Sumitra, nienawidziła mnie. Zastanawiałam się, czy ta nienawiść zelżeje, gdy wpływy Ramy wyszczą się z Ajodhji? A może jego kontrola utrzyma się, choć on sam nie będzie tu już obecny ciałem?

Opuściłam mój pokój zaledwie trzykrotnie, gdy czekałam na wieści o Daśaracie. Za każdym razem szukałam Bharaty, trzymając się wątej nadziei, że mnie wysłucha.

Tak się nie stało.

Za pierwszym razem czekałam na niego w jego komnatach. Wyraźnie się wzdrygnął na mój widok, a później zignorował moją obecność i zabrał się do swoich spraw. Mimo to zacząłem mówić:

– Twój ojciec złożył mi kiedyś obietnicę, że mój syn obejmie tron. Twój wuj powiedział mi, że jeśli ta obietnica nie zostanie dotrzymana, Kekaja uzna to za obrazę i wypowie nam wojnę. Z pewnością nie chciałbyś tego? Wiem, że to trudne, że wzbudziłam twoją złość, ale proszę, Bharata, musisz zrozumieć.

Wydawało mi się, że słucha, ponieważ stanął nieruchomo, gdy wspomniałam Judhadzita i możliwość wojny.

– Gdy zasiądziesz na tronie, ocalisz tysiące żywotów. Proszę, zrób to chociaż dla twojego wuja.

Pozostawał w bezruchu jeszcze przez chwilę, po czym pokręcił głową, jakby chciał ją oczyścić, i podszedł do drzwi. Weszłam na płaszczyznę przywiązania, czując niepokój podchodzący mi do gardła, i w pustej szarości całkiem wyraźnie ujrzałam niebieski sznur wokół szyi Bharaty. Opuścił komnatę, a ja zastanawiałam się, czy zdołał w ogóle usłyszeć moje błagania.

Za drugim razem dopadłam go w korytarzu przed posiedzeniem rady, licząc na to, że obecność innych zmusi go do okazania mi choćby odrobiny szacunku. Był to głupi plan, ponieważ wszyscy obywatele Ajodhji mną gardzili, ale mimo to spróbowałam. Położyłam mu dłoń na ramieniu i poprosiłam o audiencję, ale otrząsnął się i lekko odepchnął mnie od siebie. Jeden z doradców wszedł pospiesznie pomiędzy nas, a inni odciągnęli Bharatę, zostawiając mnie samą.

Za trzecim razem napisałam do niego list wyjaśniający wszystko i zostawiłam go na jego łóżku, gdy służba zakończyła już tam poranne porządki. Bharata – lub któryś z jego służących – spalił list i zostawił popiół w misce przed moim pokojem, zostawiając tylko strzępek, żebym mogła rozpoznać swoje pismo.

Sześć dni po tym, jak Daśaratha stracił przytomność, przyszedł do moich pokojów posłaniec. Sama otworzyłam drzwi, a on zbłądł. Najwyraźniej nie spodziewał się, że zetknie się ze mną twarzą w twarz. Po chwili, jękając się, przekazał, co miał do przekazania: radza się obudził, a rani Kauśalja mnie wzywa.

Pomknęłam do komnat Daśarathy i ujrzałam pusty przedsionek. Zanim zdążyłam to sobie wyperswadować, zakradłam się do korytarzyka pod sypialnię i znalazłam tam Kauśalję.

– On nie chce cię widzieć – wyszeptala ze smutkiem. – Ale jeśli chcesz, możesz posłuchać.

– Kauśaljo – dobiegł głos Daśarathy. Brzmiał okropnie, chrapliwie, jak cień tego, czym był jeszcze niedawno. Z rozpaczą pomyślałam, że kojarzy mi się z moim ojcem umierającym ledwie w zeszłym miesiącu.

– Mój radzo – odparła, wchodząc do pokoju. – Jak się czujesz?

– Muszę ci się z czegoś zwierzyć – wyszeptał, a ja wyteżyłam słuch. – Gdy byłem chłopcem...

– Nie, nie, na to będzie czas później.

– Nie! – Wyobraziłam sobie, że chwycił ją za rękę, a w jego oczach załśniła iskra. – Nie. Gdy byłem chłopcem, polowałem samotnie w lesie tuż pod naszym miastem. Z jakiegoś powodu nie mogłem znaleźć żadnej zwierzyny, ale wiedziałem, że nie mogę wrócić do Ajodhji z pustymi rękoma, bo okryłbym się wtedy wielkim wstydem. Poszedłem nad jezioro w nadziei, że natrafię tam na jakieś zwierzęta, które przyszły się napić. Po dłuższej chwili usłyszałem szmer. Natychmiast naciągnąłem strzałę i wypuściłem ją, by w nagrodę usłyszeć przenikliwy okrzyk. Pobiegłem do krzaków na przeciwnym brzegu, żeby zabrać zdobycz, ale gdy tam dotarłem, znalazłem jedynie chłopca o kilka lat młodszego ode mnie. W jego brzuchu tkwiła strzała.

– Nie wiedziałeś. Wypadki się zdarzają – mruknęła Kauśalja.

Zignorował ją.

– Gdy tylko chłopiec mnie zobaczył, zaczął mówić. Miał na imię Śrawan, a jego rodzice byli pustelnikami. Chcieli wybrać się do pobliskiego miejsca pielgrzymek, ale sami nie byli w stanie przebyć dużej odległości, a ich rodzina była zupełnie biedna. Wykonał więc nosidło z tyczki i dwóch koszy, po czym umieścił rodziców w koszach i niosł tyczkę na ramionach. Śrawan dźwigał ich ciężar przez całą drogę. Jego rodzice zrobili się spragnieni, jak mówił, zatem odstawił ich na ziemię i poszedł po wodę. Nachylał się akurat, by napełnić garnek, gdy ugodziła go strzała. Utuliłem chłopca na kolanach i powiedziałem mu, że to była moja strzała. Śrawan natychmiast rzekł, że wybacza mi tę szczerą pomyłkę. Zaczepując ostatnich tchów, zdradził mi, gdzie znajduje jego rodziców, i błagał mnie, żebym zaniósł im wodę. Gdy wyjaśniłem jego rodzicom, co się wydarzyło, zaczęli zanosić się płaczem i uderzać w piersi. Każdy ich kolejny oddech stawał się coraz cięższy i szybko uświadomiłem sobie, że oni też umrą. Podąłem im wodę, ale wylali ją na ziemię, zamiast wypić. A później... – Daśaratha urwał i oddychał głęboko, z drżeniem, tak głośno, że słyszałam to nawet przez drzwi.

– Spokojnie – powiedziała Kauśalja. – Nie musisz kończyć. Jestem pewna, że oni również wybaczyci ci tę szczerą pomyłkę. Takie rzeczy się zdarzają.

Nie uważałam, by takie rzeczy po prostu się zdarzały ani by tak łatwo było je wybaczyć, ale nie znajdowałam się już w pozycji pozwalającej oceniać innych.

– Nie, wcale nie – odparł Daśaratha, a mnie przebiegła tęsknota za latami naszego partnerstwa, idealnego skoordynowania. – Ostatnim tchem jego rodzice mnie przekleli. Powiedzieli, że tak samo, jak oni stracili światło swojego życia, ich pięknego i szczodrego Śrawana, tak i ja pewnego razu doświadczę tej samej żaloby. Ja również stracę syna, którego najbardziej umiłowalem. I mieli nadzieję, że to mnie zabije.

Przerwał na chwilę, po czym kontynuował:

– Gdy Kajkeji otworzyła usta i zażądała tych dobrodziejstw, widziałem, że to nie ona, tylko przekleństwo po mnie przyszło. Jestem karany za moje grzechy.

– Na pewno nie jesteś karany w taki sam sposób. Rama wróci za dziesięć lat, a ty po prostu musisz żyć, żeby powitać go u bram – powiedziała Kauśalja. – Twój syn żyje i pozostaje w zdrowiu.

– Jestem karany – utrzymywał Daśaratha, po czym zakaszłał z wysiłkiem, chrapliwie. Słuchanie tego sprawiło mi zbyt wielki ból i odkleiłam się od drzwi, by zamiast tego oprzeć się o ścianę, i zacerwienionymi oczyma przyglądałam się kafelkom podłogi.

Po czasie, który wydawał się wiecznością, Kauśalja wyłoniła się z komnaty.

– Jest nieprzytomny – powiedziała. – Możesz wejść go zobaczyć.

Na niepewnych nogach i zrozpaczona podeszłam do jego łóżka i musnęłam mu dłonią czoło. Jego twarz promieniowała gorącem i miałam wrażenie, że parzy mi palce. Tylko raz zetknęłam się dotąd z tak intensywną gorączką – u Lakszmany.

Wydawało mi się, że odpowiada na mój dotyk, unosząc się, ale być może tylko to sobie wyobrażałam. Oparłam mu całą dłoń na czole w nadziei, że chłód da mu odrobinę ulgi. Nazbyt wcześnie, zdecydowanie nazbyt wcześnie Kauśalja dotknęła mojego ramienia.

– Czas, żebyśmy wyszły – powiedziała. – Pożegnaj się.

Musnęłam mu policzek wargami.

– Żegnaj – szepnęłam mu do ucha. – Tak bardzo cię przepraszam. I kocham cię. Obyś już nie cierpiał. – Wiedziałam, że nie ma już sensu żywić nadziei, że się ocknie, by mi przebaczyć. Wysłuchałam jego przedśmiertnych wyznań i zrozumiałam ich znaczenie.



Daśaratha z Ajodhji, największy władca, jakiego znała Kosala, zmarł kolejnej nocy. Usłyszałam krzyki, zanim posłaniec dotarł do mnie z wieściami. Nie zdążył jeszcze podejść pod moje drzwi, gdy rzuciłam się na kolana, rozrywałam sobie szaty i biłam się w pierś z czystego nieszczęścia. Choć nasz ostatni wspólny tydzień był trudny, wcześniej miałam w nim drogiego przyjaciela. Dał mi wszystko. Straciłam powiernika, sojusznika, partnera.

Stałam w milczeniu, owinięta cienkim białym sari, w którym czułam się jak duch, gdy go palili. Kiedy płomienie wzbily się, żeby ogarnąć ciało mojego męża, rozważałam dołączenie do niego na stosie.

Zdarzało się, że kobiety pogrążone w głębinach żaloby rzucały się w ogień za swoimi małżonkami, choć rzadko działo się to w tak cywilizowanych i postępowych społeczeństwach jak nasze. A jednak przyszło mi to do głowy. Wolność towarzysząca śmierci mogłaby okazać się lepsza niż życie czekające mnie teraz.

Zerknęłam na Bharatę i Śatrughnę, stojących ze sztywnymi plecami na skraj podwyższenia ze stosem, i wiedziałam, że gdybym umarła, natychmiast cofnęliby ostatni wyrok ojca. Widziałam, jak Śatrughna obejmuje ramiona Bharaty. Tak bardzo pragnęłam zrobić to samo i ta tęsknota utrzymała mnie w miejscu, w którym stałam.

Tego wieczora Kauśalja przyszła do moich pokoi, by poinformować mnie, że Bharata odłożył swoją koronację o miesiąc i wyjechał, by odszukać Ramę na drodze i błagać go o powrót do domu. Pod jego nieobecność to ona miała włączyć Ajodhję. Pomimo moich obaw, że Judhadźit może o tym usłyszeć i wyruszyć na wojnę, wieści wywołały także mój lekki uśmiech. Dawniej tron objąłby Śatrughna albo któryś ze starszych członków Mantri Paśiśad. Jednak czasy się zmieniły i oto miałam przed sobą dowód. Właśnie o coś takiego walczyłam i ta słodka chwila była warta wysiłków.

Bharata wrócił do pałacu sam.

Niedługo później Kauśalja przyszła do mnie, a jej eleganckie rysy były zmarszczone w wyrazie zdezorientowania.

– Bharata mówił, że dotarł do obozu w środku nocy i znalazł Lakszmanę stojącego przy koniach. Rozmawiał z nim przez godzinę, jak twierdzi, i ostatecznie brat przekonał go, że jego pierwszym czynem jako radcy nie może być cofnięcie ostatniego zarządzenia ojca.

– Mądry chłopak – skomentowałam, a Kauśalja mnie zignorowała.

– Lakszmana powiedział, że to wstyd, że Bharata tam przyjechał, i że Rama uważałby podobnie, gdyby wiedział o tej nocnej rozmowie. Mówił, że Rama chce uhonorować życzenia ojca i w tym celu z chęcią spędzi lata w lesie. I że Rama gniewałby się, gdyby dowiedział się o wizycie Bharaty. Bharata nie chciał urazić Ramy, więc poprosił o jego sandały.

– Jego sandały? – powtórzyłam, zdezorientowana.

Kauśalja westchnęła.

– Ja też tego nie rozumiałam. Lakszmana ściągnął sandały ze stóp śpiącego Ramy i podał je Bharacie. Bharata odjechał natychmiast i przywiózł buty tutaj, do Ajodhji. I mówi, że jego koronacja odbędzie się jutro, bez pompy. Jak mi powiedział, jego zdaniem to tragedia, a nie powód do świętowania.



Następnego dnia opancerzyłam się w moje najlepsze sari z niebieskiego i złotego jedwabiu haftowanego tak doskonale, że lśniło niczym woda, i udałam się na dwór. Krocząc przez salę, ignorowałam szepty zgromadzonych wokół mnie szlachciców, skupiając się wyłącznie na moim synu.

Bharata siedział ze skrzyżowanymi nogami na ziemi obok tronu. Szmer szeptów narastał i nie dotyczyły one już tylko mnie. Czy on postradał zmysły? – zastanawiali się na pewno zebrani. Napięcie pęczniało, wypełniając całe pomieszczenie, aż wreszcie Bharata wstał.

– Ludu Ajodhji – odezwał się głosem silniejszym niż kiedykolwiek od niego słyszałam, odbijającym się echem po sali – w krótkim czasie straciliśmy naszego wielkiego radzę i naszego umiłowanego juwaradzę. Jestem pogrążony w żałobie po nich tak samo jak wy. Mój ojciec i brat mieli władać tym królestwem, ale zostali nam odebrani. Nie jestem godzien zająć tronu w ich miejsce. Zatem, dopóki Rama pozostaje na wygnaniu, nie będę na nim zasiadał.

Uniósł dłonie i uświadomiłam sobie, że trzyma w nich parę butów.

– Oto sandały mojego brata. Pozostaną na tronie przez tych dziesięć lat, by przypominać nam, że wróci on kiedyś na swoje prawowite miejsce. Spędzę te lata na pokucie, modląc się i czyniąc zadość za grzechy kobiety, która mnie urodziła.

Nie, pomyślałam. To nie może się dziać. Gorąco wyszło mi na policzki, gdy oczy wszystkich zwróciły się ku mnie. Miałam ochotę płakać, wrzeszczeć, podbiec do Bharaty i potrząsnąć nim, ale zamiast tego stałam jak sparaliżowana, czując mdłości. Bharata odnalazł mnie spojrzaniem i podszedł do mnie powolnym, zdecydowanym krokiem. Sumitra i Kauśalja odsunęły się ze szmerem tkanin, zatem on i ja sami stanęliśmy naprzeciwko siebie na podwyższeniu.

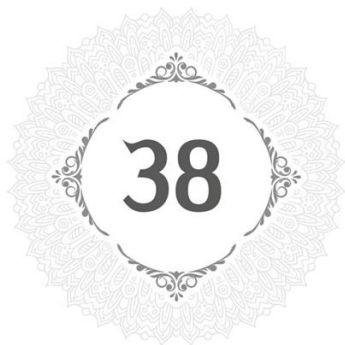
– Wysłuchaj mnie teraz – powiedział, jakby wydawał wyrok na zwykłego przestępcę. – Przeklinam cię za twoje grzechy.

Przeklina mnie? Mój własny syn?

– Bharato, proszę. – Głos trząsł mi się pomimo moich wysiłków. – Próbowałam ci mówić. Nie wiesz, co robisz. Jesteś gotów zaryzykować całym królestwem? – Podeszłam krok bliżej niego, ale Śatrughna stanął mi na drodze, oddzielając mnie od mojego syna, od mojej krwi.

– Słyszałem wszystko, co mi mówiłaś – odparł Bharata i wtedy straciłam ostatni strzępek nadziei, jaki nosiłam w sercu. Gdyby naprawdę mnie wysłuchał, zrozumiałby, do czego doprowadzą jego działania. I gdy na niego patrzyłam, widziałam, że go to nie obchodzi. – Okazałaś się zarazą dla tego królestwa, ohydna i porzucona przez bogów kobieto. Jednak na tobie to się zakończy. Ty, Kajkeji z Kekai, będziesz ostatnią swojego imienia. – Każde słowo rozbrzmiewało donośnie, gdy je wypowiadał, a ja odczuwałam ostateczność tego wyroku. Słyszeć coś podobnego od kogokolwiek sprawiałoby ból, ale gdy docierało do mojego syna, wówczas wiedziałam aż do szpiku kości, że zostałam przekłeta.

Jakże to stosowne, że będę pierwszą i ostatnią mojego imienia. Jakże odpowiednie, że wreszcie wiedziałam, co oznacza ta groźba.



Przeliczałam czas, jaki został. Dziesięć dni, by wieści dotarły do mojego brata. Później dwa tygodnie, żeby zebrał siły, zakładając, że już rozpoczął przygotowania do wojny, i kolejne dwa tygodnie, by przesunął swoje wojska na granicę z Kosalą. Wedrą się od razu na nasze ziemie, zamiast łaskawie spotykać się w wyznaczonym miejscu, bo Kekajczycy nie postępowali w taki sposób. Będzie sobie wycinał i wypalał drogę w kierunku naszej stolicy z nadzieją, że takie zniszczenia zmuszą nas do podporządkowania się jego warunkom.

Jako że Bharata zrzekł się odpowiedzialności, a Śatrughna podchodził do rządów obojętnie, Kauśalja wzięła na siebie podejmowanie ważnych dla królestwa decyzji. Sumitra zasiadała u jej boku, wspomagając ją w obowiązkach zarówno rani, jak i regentki, zatem w wielu aspektach Kobięca Rada przemieniła się w dwór. Dzieło mojego życia wydawało lepsze owoce, niż kiedykolwiek mogłabym się spodziewać. Jednak jedynym, o czym potrafiłam myśleć, było to, że nie brałam w tym udziału. Całe miasto mnie nienawidziło. Poza tym, jakie znaczenie miałyby moje zalecenia? Wysłałam dwóch synów na wygnanie, trzeci oddawał się pokucie, ostatni zaś nie przyznawał się do mnie. Złamałam mojego męża i przyspieszyłam jego śmierć. Ściągnęłam wojnę na dwa królestwa, które kochałam najbardziej.

Zatem w czasie, gdy Kauśalja prowadziła przygotowania, ja trzymałam się zacisza swoich kwater. Na płaszczyźnie przywiązania nieliczne pozostałe mi silne więzy odznaczały się wyraźnie od płataniny nitek stanowiącej resztki mojej dawnej sieci. Było to puste, bezbarwne miejsce. Niegdyś władałam płaszczyzną, ale teraz jedynie dryfowałam przez nią, jak zerwana z cum.

Coraz trudniej wstawało mi się z łóżka. Rankami Manthara próbowała namawiać mnie, żebym się ubrała, zupełnie jakbym była małym dzieckiem. Jednak koncepcja, że miałabym poderwać kończyny z miękkiego gniazda koców, że miałabym podnieść ciało i głowę, przytłaczała mnie. Wygrzebywałam się dopiero wtedy, gdy potrzeba zjedzenia czegoś albo ulżenia sobie stawała się zbyt silna. Aśa i Manthara wciąż sugerowały mi krótkie spacery po ogrodzie, ale pozwalałam, by ich słowa przepływały obok mnie, podobnie jak z Kauśalją, gdy odwiedzała mnie wieczorami, mowa bowiem była jedynie powietrzem.

Jednego z takich wieczorów przyniosła list zaadresowany do niej. Od razu rozpoznałam pismo.

Judhadżit dawał jej jeden tydzień na spełnienie obietnicy złożonej Kekai.

– Czy ktoś jeszcze to widział? – spytałam głosem chrapliwym od nieużywania. – Ludzie mogą już nie wierzyć, że taka przysięga kiedykolwiek padła. Stań się jeszcze bardziej źli, skoro to dotyczy mnie.

Kauśalja usiadła obok. W każdym skrawku jej ciała dostrzegało się znużenie.

– Powiem im, że usłyszałam od szpiega, że Kekaja zamierza uderzyć na nas, gdy jesteście słabi. Twoja ojczyzna wyjdzie na tym kiepsko, ale przynajmniej nie zostanie miejsce na

dwuznaczności.

– Powinnaś jeszcze raz poprosić Bharatę...

– Już pokazałam mu ten list – odparła Kauśalja, kręcąc głową. – Nie wydawał się przejęty perspektywą wojny w jego obronie. Powiedział mi, że Rama właśnie tego by chciał. – Wyraźnie widziałam na jej twarzy smutek i wzięłam ją za rękę. Siedziałyśmy tak jakiś czas, oplakując to, co nadejdzie.

Być może właśnie dlatego nastroje panujące w stolicy w kolejnych kilku tygodniach wydawały mi się dziwne. Choć podczas wyjazdu Ramy mieszkańcy sprawiali wrażenie poważnych i przygnębionych, wraz z nadejściem wieści o wojnie tryskały energią. Słyszałam odgłosy entuzjazmu z mojego balkonu, a Manthara i Aśa przekazywały mi opowieści z targowiska. Gdy ostatnim razem Daśaratha wyruszał na wojnę, na miasto opadł upiorny całun ciszy, wiedziano bowiem, że wielu synów nie wróci. A jednak teraz mężczyźni z entuzjazmem odpowiadali na wezwanie do broni, mówili o chwale i tym, co słuszne.

Kauśalja poprosiła mnie, żebym nie pojawiała się na spotkaniach Kobiecej Rady, a ja podporządkowałam się jej jako mojej rani. Jednak na dzień przed swoim odjazdem na granicę opowiedziała mi o ich ostatnim posiedzeniu. Grupa kobiet błagała Kauśalję, by prosiła o pokój, a Śatrughna wystąpił, żeby je odprawić, oskarżając je o nieojalność. W obliczu jego zaciekłości i milczenia Sumitry Kauśalja nie zdołała nic zrobić.

– To on będzie prowadził ludzi do walki i wydaje się niemal radować z tego powodu – przyznała. – Ale może próbuje ukrywać swoją nerwowość.

Kauśalja nie wiedziała nic o magii ani o prawdziwej naturze Ramy, a ja nie miałam czasu, żeby jej to teraz wyjaśniać. Po prostu zgodziłam się z nią, ciesząc się, że będzie towarzyszyła Śatrughnie przynajmniej do ostatniego obozu i być może przyhamuje w nim ewentualne lekkomyślne tendencje. Jednak rankiem, gdy żołnierze Kosali mieli wymaszerować, zmusiłam się do opuszczenia łóżka, ciekawość bowiem zatriumfowała nad mgłą spowijającą mi umysł. Ubrałam się w szorstką bawełnę i szłam ulicami, aż wślizgnęłam się do obozu na obrzeżach miasta, by na własne oczy przyrzeć się tej osobliwości. Mężczyźni śmiali się i żartowali, szykując się do wyruszenia, wymachiwali bronią z czymś graniczącym z uciechą, a ja dopiero wtedy w pełni zrozumiałam, co Kauśalja miała na myśli.

Wejście na płaszczyznę przywiązania przepełniło mnie grozą, ale mimo wszystko zrobiłam to i znalazłam się w morzu niebieskich pasm. Pasm Ramy. Jego wpływy nie zelżały przez dwa miesiące nieobecności. Czy to właśnie z ich powodu ci chłopcy rzucali się na łeb na szyję do boju? Chciał zabrać mieszkańców królestwa na wojnę ze złem, ale być może zasiane przez niego ziarna wojowniczości rozkwitły zamiast tego w ten sposób. Nie potrafiłam stwierdzić.

A co najgorsze, nie byłam w stanie zmniejszyć jego wpływów.

Wróciłam do swoich komnat i z pałacu obserwowałam wymarsz kosalskiej armii, żalując każdą swoją cząstką, że nie mam siły, by w jakiś sposób zainterweniować. Jednak moja obecność pośród żołnierzy jedynie zachęcałaby ich do większej gwałtowności, byłam pewna.

Tego wieczora nagle przybył ptak od Rawany.

Moja droga Kajkeji,

najszczerzej przepraszam za to, że dotąd nie odpowiadałem. Z początku byłem rozwścieczony tym, co uczyniłaś, i nie chciałem pisać do Ciebie z obawy, że na stronach mojego listu mógłbym wypowiedzieć wojnę Twojemu królestwu. Jak śmiałaś wysłać moją córkę na wygnanie?

Dłonie drżały mi lekko. Czy Rawana zawsze był tak porywczy i lekkomyślny? Z taką swobodą mówił o wypowiedzeniu wojny królestwu oddalonemu od jego ziem o miesiące podróży, jakby była to naturalna reakcja na wywołanie jego niezadowolenia. Wiadomo, że odmiennie podchodziło się do kwestii związanych z dziećmi, a jednak...

Teraz dostrzegam okazję, której wcześniej bogowie mi odmawiali. Zamierzam przedstawić się Sicie. Nie jestem już na Ciebie zły i czuję ulgę, że nie wystąpiłem pochopnie przeciwko Tobie. Zamiast tego przekazuję Ci moje najszczerze podziękowania za dar, jaki mi przekazałaś.

Rawana

Rawana pędził na oślep prosto na Ramę. Nie był już mężczyzną, którego znałam, na którego spokojne i logiczne zachowanie mogłam liczyć. Ten plan mógł zakończyć się tylko kolejnym konfliktem, a ja znajdowałam się zbyt daleko, żeby go powstrzymać. Nasiona tych zniszczeń mogły już zostać zasiane w dniach, kiedy list był do mnie dostarczany.

Potrzebowałam pomocy, ale Manthara, Aśa czy Kauśalja nie mogły mi jej udzielić.

Podeszłam chwycić do łóżka, osunęłam się na jego skraj i złożyłam dłonie, szukając w sobie słów modlitw, które kiedyś znałam na pamięć, gdy tak desperacko pragnęłam błogosławieństw bogów. Po raz pierwszy od lat modliłam się prawdziwie i szczerze, szepcząc błagania do bogini Nidry. Tylko połowicznie wierzyłam, że to coś da, ale i tak zamknęłam oczy, skłoniłam głowę i wymrukiwałam pradawne zwroty.

Gdy otworzyłam oczy, niespodziewanie ujrzałam ją przed sobą w tej samej cienistej pelerynie. Jej oczy lśniły, a ja doznałam dziwnego poczucia szczęścia i triumfu, zanim się opamiętałam.

– Śri Nidro. Wszędzie wokół siebie widzę jedynie ból sięgający daleko w przyszłość. Czy możesz go powstrzymać?

Wpatrywała się we mnie przez chwilę. Stwierdziłam, że mnie to nuży, i zmusiłam się do odwrócenia oczu od jej boskiej postaci.

– Nie, nie mogę – odparła głosem niczym łagodny nocny wietrzyk, a mnie ścisnęło się serce. – Ale nie rozpaczaj. Kroczy wśród was mężczyzna o ludzkich szaleństwach i o mocach samego pana Wisznu, a jednak ty nie ustąpiłaś, choć byłaś sama. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje.

Wisznu? Przez te wszystkie lata wciąż sądziłam, że to boskość Agniego zamieszkuje mojego syna. Nigdy nawet nie rozważałam, że może to być ktokolwiek inny, nie mówiąc już o Wisznu. Ucieszyłam się, że siedzę, bo im dłużej o tym myślałam, tym mocniej kręciło mi się w głowie. Wisznu był obrońcą, jednym z najpotężniejszych bogów. Wracal na ziemię w kolejnych epokach, by ratować nas przed rodem demonów. Sam Rama mówił coś podobnego, a mnie to umknęło. A co, jeśli wcale nie został wprowadzony w błąd? Jeśli nasz świat rzeczywiście potrzebował oczyszczenia, a ja stałam temu na drodze?

To było niemożliwe. Podróżowałam daleko i nie widziałam żadnych powodów dla tak wszechogarniającej wojny, jaką rozpętywał zawsze Wisznu.

– Proszę. Na pewno możesz coś zrobić, żeby mi pomóc. Przecież odpowiedziałas na moją modlitwę.

– Odpowiedziałam, ponieważ złożyłam ci obietnicę. – Wyciągnęła dłoń, żeby ująć moją twarz. – Ze wszystkich porzuconych przez bogów, jakich poznałam w moim nieśmiertelnym życiu, tobie trafiło się najgorzej. Twój los został zapisany w następujący sposób: musiałaś wygnać swojego syna, a przez to zapoczątkować wielkie starcie pomiędzy dobrem a złem.

Odsunęłam się.

– Wielkie starcie pomiędzy dobrem a złem?

– Tak, pomiędzy twoim synem Ramą a siłami mroku gromadzącymi się w Bharacie – odrzekła.

– Jakimi siłami mroku?!

– Rama został zesłany na twój świat w wielkim i chwalebny cel. Twoja walka z nim wynika z jego wyboru, a ja nie zaferuję żadnej wiedzy, kto miał w niej słuszność, ma to dla nas bowiem niewielkie znaczenie. Być może on tego nie wie, ale zawsze było mu pisane, żeby opuścił Ajodhję, niezależnie od towarzyszących temu kosztów.

Pokręciłam głową, analizując jej słowa i odnajdując tylko straszliwe odpowiedzi.

– Czy mówisz, że wszystko, co zrobiłam, nie miało konsekwencji, ponieważ zgodnie z przeznaczeniem Rama musiał opuścić Ajodhję w konkretnym czasie?

– To, co zrobiłaś, miało ogromny wpływ – odparła Nidra, ale odwróciła wzrok.

– Nie możesz mnie teraz zostawić – nalegałam, na chwilę zapominając, że rozmawiam z boginią. Przypominałam sobie teraz, z jakim spokojem Rama zaakceptował wygnanie. Czy od początku go chciał? Nie. Był szczerzy w swoich zamiarach militaryzacji Kosali, szczerzy w przekonaniu, że taka potęga może być konieczna do nadciągającej wojny. – Proszę, musisz mi powiedzieć, co zamierza Rama.

– Istnieje potężny asura, którego wpływy rozciągają się na południową część tej krainy – powiedziała Nidra. – Nie skłania się przed mocą bogów, lecz zamiast tego sprowadza na ten świat

nienaturalne stworzenia, uzurpując sobie naszą władzę. Obowiązkiem Ramy jest przywrócić rządy bogów nad tą ziemią. Jego tutejsze przygotowania miały drastyczny charakter, ale nie mam wątpliwości, że okażą się użyteczne.

Wgapiłam się w nią otwarcie. Być może Rama cały czas miał rację. Asura zagrażał naszemu światu, a gdy syn próbował mi to pokazać, oskarżyłam go o szaleństwo.

I wtedy olśnienie uderzyło mnie w pierś z mocą Puszpaka Wimana.

Rama mówił mi, kogo uważa za zagrożenie, a ja nie zdołałam tego zrozumieć. Ale Rawana nie był zły, nie mógł być zły. Ocalił Dżanasthanę – a może doprowadził do jej przejęcia. Mocno troszczył się o swoją córkę – a może szukał wymówki, żeby wszcząć wojnę z Kosalą.

Nie. Rawana mi pomógł, wielce mi się przysłużył i nie prosił o nic w zamian, podczas gdy Rama odwrócił się ode mnie na pierwszą oznakę konfliktu. I teraz Rama będzie prowadził walkę na swoim progu. Czytałam opowieści o tym, co się działo, gdy bogowie toczyli otwarte wojny w krainie śmiertelników. Świat wówczas płonął.

– Powiedz mi, co zamierza Rama. Czy mogę to powstrzymać?

Pokręciła głową.

– Oboje zrobiliście to, co mieliście zrobić, zarówno dla swojego królestwa, jak i dla świata. To, co teraz zostało, służy dobru wszystkich, czy tego nie dostrzegasz? – Przesunęła mi dłonią nad głową i oczy zaczęły mi się zamykać. – Nie musisz się już martwić, Kajkeji. Bądź spokojna.



Stałam w lesie Panczawati przed małym domkiem. Poranne słońce wlewało się na polanę. Lakszman i Rama wyszli z domu, śmiejąc się, gdy zapuszczali się między drzewa. Zaintrygowana podążałam za nimi przez kilka minut lub może kilka godzin, gdy bez zbytniego przekonania polowali i bawili się. Nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu, gdy dla zabawy okładali się pięściami i obrzucali liśćmi. Wydawali się szczęśliwi jak dzieci, którymi wciąż byli. Choć stałam tuż przy nich, ich słowa były dla mnie niezrozumiałe, jakby głowę spowijał mi kłęb waty, lecz pragnęłam choć raz usłyszeć ich śmiech.

Czas się sączył, zamazując moje otoczenie. Słońce wisiało bezpośrednio nad głową, gdy Rama nagle znieruchomiał, podniósł rękę, pochmurniejąc na twarzy, i bez słowa poprowadził Lakszmanę z powrotem w stronę domu. Szli teraz ostrożnie, naprawdę cicho, aż dotarli do luki dogodnie ukrytej pomiędzy drzewami i wyjrżeli przez nią.

Na stopniach leśnego domku stał Rawana.

Miał na sobie strój wędrownego mnicha, ale nie dało się go z nikim pomylić. Sita wychylała się ze środka z uśmiechem na twarzy, lecz czujnością w oczach. Nie wiedziałam, jak udaje mi się to stwierdzić z takiej odległości, ale byстрыm i niezmaconym spojrzeniem rozglądała się po linii drzew.

– Tam – wyszeptał Rama do Lakszmany. Teraz słyszałam go tak wyraźnie, jakby mówił mi prosto do ucha. – Już zamierza mi ją wykraść.

– Ramo, to tylko mnich rozmawiający z Sitą.

– Nie. – Ramie gorzały oczy. – Jest asurą i przyszedł tu, by kontynuować swoje podboje.

Rozlał się z niego pierścień światła, pochłaniający wszystko na swojej drodze, aż las zniknął i został jedynie mój syn.

– Oczyszczę świat z takich jak on.

Po rozmowie z Nidrą dostrzegałam wyraźnie, że zbrocenie przez Ramę ku polityce śmiertelników od początku stanowiło wpływ jego śmiertelnej postaci. Do swojej kampanii nie potrzebował ludzi ani armii Kosali – tylko tak mu się wydawało.

Ziemia ustąpiła pode mną. Zamknęłam oczy, szykując się na nieuchronne uderzenie, a gdy je otworzyłam, znalazłam się w obozie wojennym. Od razu wiedziałam, że należy on do Kosali.

– Jaki jest twój plan? – usłyszałam zadane przez Kausalję pytanie, którego słowa rozbrzmiały mi w głowie, gdy weszłam do dużego namiotu przed sobą.

– Zaatakujemy ich w nocy – odparł Śatrugna. – Spalimy ich namioty. Wyrzniemy ich, zanim zdążą odpowiedzieć. – Widziałam, jak w jego oczach odbijają się iskry światła rzuconego przez Ramę.

Kauśalja stała przed nim z przerażeniem na twarzy.

– To wbrew prawom bogów! Na pewno to wiesz.

– Może gdybyśmy walczyli z równymi przeciwnikami. Ale królestwo, przeciw któremu stajemy, jest bezbożne. Okryli nas wielką haribą i musimy ich zniszczyć.

– Nie są bezbożni – zaprotestowała Kauśalja. – Tamtejsi ludzie nie uczynili niczego złego.

– Obróciła się do Bharaty, który stał ze skrzyżowanymi rękoma i lekko zmarszczoną twarzą. Przemknął ku niej wzrokiem, po czym znów spojrzął w dół.

– To ja jestem dowódcą tych wojowników. Nie ty. Nie pozwolę na dalsze sprzeczwy – Śatrugna podniósł głos, ale Kauśalja nawet się nie wzdygnęła.

– A ja jestem twoją matką i rani – naciskała.

Śatrugna pokręcił głową.

– Być może. Ale ci ludzie odpowiadają przede mną.

Staralam się obudzić. Moje ciało było złane potem. W ustach czułam smak krwi, a wewnątrz policzka piekło mnie wściekle. Połowa mnie chciała się ruszyć, podjąć działanie, zrobić cokolwiek, by powstrzymać tę rzeź. Ale druga połowa, ta, która do południa leżała nieruchomo w łóżku, paraliżowała mnie. Na co zda się działanie? Moje czyny okazały się pozabawione znaczenia. Jedynym, co działałam, było szybsze pchnięcie Ramy ku jego przeznaczeniu. Nie zdołałam ochronić Sity i skazałam Lakszmanę na dziesięć lat bezsenności, Urmilę zaś na dziesięć lat snu. Los Rawany został przypieczętowany. Zniszczyłam swoje więzi z bratem i z synami, a teraz zamierali toczyć między sobą wojnę.

Pomyślałam, co Judhadżit musi czuć w swoich ostatnich chwilach, mordowany przez armię siostrzeńca. Zastanawiałam się, czy będzie zaskoczony, gdy przyjdzie po niego śmierć, czy też zyska szansę, by wywalczyć sobie drogę odwrotu.

Bharata kochał swojego wuja. Jak zdoła żyć sam ze sobą, gdy już do tego dojdzie?

Wydawało się oczywiste, że nie byłam władna im pomóc. A jednak jak ja sama mogłabym żyć ze sobą, gdybym nie spróbowała?

Przyjęcie pozycji siedzącej wydawało się niewykonalnym zadaniem. Leżałam jeszcze przez minutę i wyobrażałam sobie, co może powiedzieć Bharata, gdy wróci. „To ty mnie do tego zmusiłaś”, oznajmi zapewne. Albo: „Jak mogłam uczynić coś podobnego? Już nigdy nie będę taki jak dawniej”.

Właśnie ta ostatnia myśl pobudziła moje chłodne kończyny do ruchu. To będzie moja ostatnia próba naprawy sytuacji. Obiecałam sobie, że później już nigdy nie będę się wtrącać. Przeżyję resztę moich dni w odosobnieniu. Ale teraz nie mogłam się na powrót położyć.

Otuliłam się najcieplejszym płaszczem i zaczęłam pakować torbę podróżną. W miarę jak moje ręce pracowały, zrzucałam z umysłu tygodnie pajęczyn. Jadąc szybko i sama, zdołam doścignąć naszą armię, choć miała dzień przewagi, nawet jeśli będę trzymała się z dala od drogi. Mogłam spać w lesie i przybyć na czas, by ostrzec Judhadżita. Nasza więź postrzępiła się, ale wciąż byłam jego siostrą, poza tym szanowano mnie w Kekai. Przydadzą mi się teraz lata praktyki w przekonywaniu mężczyzn, by mnie wysłuchali. Opowiem mu o planie Śatrugny. Była to zdrada syna, ale także akt lojalności wobec mieszkańców obydwu królestw – ocalałam moich synów przed ich najgorszymi impulsami i przed nieuniknioną zemstą Kekai. Ta wojna nie zakończy się rzezią. Choć tyle mogłam zdziałać.

– Potrzebujesz czegoś? – spytała Aśa, gdy weszłam do głównej komnaty. Nie zdawałam sobie sprawy, że tej nocy spała u mnie, ale wciąż paliła się jedna świeca, a jeśli oceniać po pozycji służącej na podłodze, najwyraźniej ją obudziłam. Ostatnio czasami zdarzało jej się nocować w moich pokojach, gdy wyjątkowo się o mnie martwiła. Manthara też by to robiła, gdyby podeszły wiek nie utrudniał jej snu na ziemi.

– Nie, Aśo. Proszę, śpij dalej. Przepraszam, że ci przeszkadzam.

Podniosła się, zerkając na mój strój.

– Dokąd się wybierasz?

– A jak myślisz?

Uśmiechnęła się lekko, a w blasku świecy jej twarz wyglądała młodo. Gdy patrzyłam na jej włosy zebrane w dwa grube warkocze, dobrze pamiętałam nasze pierwsze spotkanie – całe życie temu, w przeddzień innej bitwy. Pochyliła się i podała mi duże zawiniątko leżące obok jej posłania.

– Jest tu dość jedzenia na tygodniową podróż. Manthara pomogła mi to spakować. – Następnie wyciągnęła pochwę. – A tu jest twój miecz. – Zawahała się, po czym zarzuciła na mnie ręce. Odwzajemniłam uścisk i odsunęliśmy się od siebie ze lśnącymi oczami.

– Jedź z bogami, rani.

Roześmiałam się wtedy i ten chrapliwy odgłos zaskoczył mnie.

– Bogowie nie mają z tym nic wspólnego.



Dotarłam na obrzeża obozu Judhadżita, gdy szóstego dnia zaczynało zachodzić słońce. Posłuchałam lekkiego harmidru i zdecydowałam się przespać, by rozmówić się z bratem rankiem, kiedy, wypoczęta, zdołam lepiej przedstawić swoją sprawę. Wcześniej podyktowałam sobie mordercze tempo i ciało bolało mnie od wysiłku. Rozważałam pomodlenie się do Nidry, żeby mi pomogła, ale po śnie, jaki mi zesłała, jakoś nie potrafiłam zmusić się, by prosić ją o wsparcie.

W sennych godzinach przed świtem przywiązałam konia do pobliskiego drzewa i bez szczególnej trudności przekradłam się obok zaspanych wartowników. Choć nie łączyły mnie z nimi żadne więzi, którymi mogłabym manipulować, to gdy któryś wydawał się bliski dostrzeżenia mnie, po prostu ciągnęłam za sznur łączący go z innym żołnierzem, sprawiając, że odwracali wzrok.

Namiot Judhadżita nie był szczególnie wystawny, ale wyróżniał się na środku obozu. Wślizgnęłam się od tyłu i zobaczyłam, że mój brat jest sam i śpi. On też wszedł kiedyś w podobny sposób do mojego namiotu, gdy szukał przygód w lesie.

Przez chwilę jedynie go obserwowałam, patrząc na jego wznoszącą się i opadającą klatkę piersiową, a ziarenko miłości, jaką zawsze do niego czułam, rozkwitało mi w piersi. Kiedyś byliśmy tacy szczęśliwi. On zawsze był beztroski, skłonny do śmiechu i zabawy. Teraz jednak we śnie wyglądał na znużonego i zatroskanego, za co w niemałej części odpowiadała moja porażka.

Dopiero po kilku minutach przesunęłam się ze swojej pozycji, bo chciałam zachować w myślach tę chwilę, gdy mogliśmy po prostu być razem. Wiedziałam, że gdy go obudzę, będę musiała stawić czoła jego złości. Podeszłam do niego i delikatny odgłos moich stóp go rozbudził. Podniósł się na swoim posłaniu, sięgając po miecz. Gdy uświadomił sobie, że to ja, rozluźnił się lekko, po czym znowu zeszytniał.

– Kajkeji. Przyszłaś mnie zabić?

Wyobrażałam sobie rozmaite przebiegi wydarzeń, ale ta reakcja nie znajdowała się wśród nich.

– Zabić cię? – powtórzyłam tępo. Przyjrzał się mojej twarzy w przyćmionym świetle, po czym opuścił miecz i wstał.

– Zatem po co tu jesteś?

– Żeby cię ostrzec – odparłam. – Ty i twoi ludzie jesteście w niebezpieczeństwie.

Judhadżit uniósł brew.

– O co tu chodzi, Kajkeji? Co to za gierki?

– To żadne gierki. Śatruhna i Bharata...

– Siedziałaś przy mnie i przekonywałaś mnie, że dopilnujesz, by Bharata został królem.

A później odkryłaś, że twój syn nienawidzi cię tak bardzo, by wyrzec się tronu? – Pokręcił głową, nie

widząc albo nie przejmując się, że każde jego słowo jest jak cieniuch wbijający mi się w serce. – Czyli przysłałaś tu z nadzieją na odzyskanie łask w Kekai? To się nie stanie.

– Nie – rzekłam stanowczo, próbując nie okazywać narastającej we mnie frustracji. Podeszłam o krok bliżej i chwyciłam go za rękę, za którą pociągnęłam, by na mnie spojrzeć. – Próbuję utrzymać cię przy życiu.

Judhadżit napotkał mój wzrok i jego oblicze stopniowo poważniało, gdy wpatrywał mi się w twarz. Przez krótką chwilę myślałam, że naprawdę mnie wysłucha, on jednak roześmiał się cicho i uwolnił z mojego chwytu.

– Czyli uważasz mnie za tak słabego i marnego wojownika, że pokona mnie garstka twoich zbrojnych?

– Nie dojdzie do bitwy – odparłam i zamierzałam właśnie wytłumaczyć resztę, gdy do namiotu wpadł żołnierz. Znieruchomiał na mój widok i przesuwając wzrokiem pomiędzy mną a Judhadżitem, a ja uświadomiłam sobie, że ten młodzieniec nie ma pojęcia, kim jestem. Zapewne pomyślał, że mój brat i ja...

– Rani Kajkeji z Kosali. – Słowa Judhadżita wylały się z niego, jakbyśmy znowu byli dziećmi przyłapanymi na jakiejś psocie. – O co chodzi?

Wtedy żołnierz najwyraźniej przypomniał sobie, po co przyszedł, ponieważ wyprężył się i zameldował:

– Przybył posłaniec od twojego brata, księcia Rahula. Mówi, że to pilne i że potrzebuję odpowiedzi natychmiast.

– W porządku. – Judhadżit już się ubierał, a następnie przypiął miecz, ja zaś wiedziałam, że wymyka mi się szansa.

– Judhadżicie, proszę... – zaczęłam, ale przerwał mi ostrym skinieniem.

– Zostań tu. Każę, żeby jeden z moich ludzi cię pilnował, byś nie spowodowała żadnych problemów. Omówimy to później.

I po tych słowach wyszedł.



Dałam mu kilka minut przewagi, a następnie spróbowałam wymknąć się od tyłu. Natknęłam się na wartownika, który natychmiast stanął mi na drodze. Czyli Judhadżit okazał się skrupulatny.

– Dokąd się wybierasz, rani? – zapytał.

Starałam się myśleć szybko.

– Przywiązałam wierzchowca niedaleko stąd i muszę się nim zająć. – Widziałam wewnętrzną walkę uwidaczniającą się na twarzy mężczyzny, ponieważ w Kekai nigdy nie pozwalaliśmy cierpieć naszym koniom.

– No dobrze, chodźmy – stwierdził w końcu. Była to jedyna możliwa rozsądna reakcja z jego strony, ale mimo wszystko poczułam się rozczarowana. Gdy zśliśmy w stronę polany, próbowałam prowadzić z nim swobodną rozmowę, by zadzierzgnąć z nim więź. Zanim doszliśmy do konia i moich rzeczy, zdołałam rozciągnąć jedynie cieniutką nić, na pewno niewystarczającą, by skłonić go do wypuszczenia mnie, jeśli oczywiście w ogóle zdołałabym się zmusić do skorzystania z płaszczyzny.

Odwiązując wierzchowca, zastanawiałam się, czy powinnam uciec. Ale na co by się to zdało? Gdybym zraniła tego mężczyznę, Judhadżit już by mnie nie wysłuchał. A gdybym zbiegła, wówczas nie mogłabym go ostrzec. Zrezygnowana, wróciłam do obozu. Strażnik przyniósł mi jedzenie i wodę, a ja siedziałam ze skrzyżowanymi nogami w namiocie brata, czekając.

Moje myśli przemknęły ku Sicie. Zastanawiałam się, jak się miewa, jak wpływa na nią wygnanie. Była silna, ale martwiłam się, co będzie z nią teraz, skoro wiedziałam, że utknie pomiędzy Rawaną a Ramą, że zostanie uwięziona w ich wielkiej wojnie. Ale byłam też zmęczona, wyczerpana do szpiku kości. Zamknęłam oczy, nadal myśląc o Sicie...

A gdy je otworzyłam, ujrzałam znajomą rękę.

– Śri Saraswati – wyszeptalam. Spuściłam wzrok i zobaczyłam, że moje stopy są zanurzone w błocie. Niemal uśmiechnęłam się na ten widok. Przynajmniej to wydawało się znajome. – Potrzebuję twojej boskiej mądrości.

Pytaj. Głos dobiegał od rzeki, od chłodnej mgły, ciemnych drzew i wilgotnej gleby. Dobiegał z mojej głowy.

– Jak się miewa Sita?

Ochronimy ją, odparł głos. Nie do końca była to odpowiedź, a jednak ujawniała wszystko. Słusznie się obawiałam. Bogini uważała, że dziewczyna potrzebuje ochrony.

– Przynajesz to – powiedziałam. – Że Rama zachowywał się niewłaściwie w stosunku do niej.

Tak. Było to rzeczowe stwierdzenie wypowiedziane tysiącem głosów. Ale jak inaczej mogłaby mówić? Bogowie nie potrafili zrozumieć wątpliwości, zażenowania czy wstydu.

Zduszony chichot poniósł się po wyższonej polanie i dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że dobiega z moich ust. Miałam ochotę płakać, miałam ochotę zaatakować rzekę gołymi rękoma, wrzeszczeć przez całą wieczność. Ale bogowie byli nietykalni. Nie mogłam zmusić ich do zrozumienia, okrucieństwo bowiem to rzecz ludzka, a oni ludźmi nie byli.

Mimo to wylał się ze mnie gniew:

– Był dzieckiem. Wciąż nim jest, nawet teraz. Ciągnięty w zbyt wielu kierunkach. – Mój głos nabierał mocy, aż w końcu krzyczałam, pozwalałam sobie na wściekłość: – Wrzuciliście dziecko w ten świat bez żadnych wskazówek, a tylko z wiedzą, że jest boskie. Co innego mógł zrobić, niż słuchać tych, którzy go otaczali? Kazaliście młodzieńcowi wierzyć, że musi być potężny i prawy. Czy to nie oczywiste, że dążył do chwały poprzez wojnę? Wpadł w ręce kogoś, kto wydawał się dysponować gotowymi wyjaśnieniami tego, co się z nim dzieje, bo czy mędrzy nie są tłumaczami waszych słów? Dlaczego miałby nie obdarzać takiego człowieka czcią? Dlaczego nie miałby formować siebie na jego obraz? – Nie próbowałam tłumaczyć Ramy, bo sam dokonał swoich wyborów. Ale nie stałoby się to bez wpływu bogów.

Stałam tam, dysząc i czując się jak wysączona. Rzeka zachowywała ciszę, ale też nie odsyłała mnie. Nie wiedziałam, czego jeszcze się spodziewam. Miałam ochotę zapytać ją: czy postąpiłam słusznie? Ale teraz wiedziałam już lepiej. Do głowy wskoczyło mi inne pytanie wynikające z ciekawości:

– Na koniec Rama powiedział, że to, co zrobiłam, stanowiło brak szacunku wobec bogów. Że uważacie, że kobiety sprowadzają słabość na świat. Czy to prawda?

Nie.

Było to proste słowo, a jednak...

– Skoro nasi mędrzy się myślą, to dlaczego milczycie? – dopytywałam. – Mogliście im powiedzieć. To zmieniłoby wszystko.

Nie przejmujemy się wzlotami i upadkami śmiertelników. To, czego chcesz, nie przyniosłoby zmiany. Nigdy tego nie zrozumiesz.

Gdybym nie wiedziała lepiej, uznałabym, że brzmiała niemal na zasmuconą. A później rzeka rozmyła się w smugi niebieskiej mgły, ja zaś znalazłam się sama w namiocie w zwykłym śmiertelnym świecie.



Dopiero gdy słońce zaczęło schodzić po niebie, Judhadźit wrócił, otulony czujnością niczym płaszczem.

– Co zamierzałaś tu zrobić? – spytał.

– Dobrze się czujesz? – odparłam zamiast odpowiedzieć. – Czy w Kekai wszystko jest w porządku?

– To była wiadomość od Rahula – wyjaśnił, wzruszając ramionami. – Nie mogę jednak omawiać z tobą podobnych spraw wagi państwowej. Nasze królestwa toczą ze sobą wojnę.

– Nie muszą jej toczyć – odrzekłam, ale zanim zdążyliśmy znowu zacząć się spierać, czyja to wina, naparłam: – Śatrughna prowadzi kosalską armię, a Bharata mu towarzyszy. Nie zamierzają z wami walczyć.

– Dążenie do pokoju na nic się nie zda. Nawet gdyby Bharata przyjął teraz tron... – Urwał. – Przykro mi. Nie sądzę, by ludzie z zaakceptowali.

– Oni nie przybywają, by zawrzeć pokój. Zamierzają wślizgnąć się do waszego obozu nocą i spalić go do gołej ziemi. Dojdzie do masakry.

Judhadżit wpatrywał się we mnie przez chwilę, po czym zaczął się śmiać.

– Armia Kosali nigdy nie zrobiłaby czegoś podobnego, nie przy wszystkich swoich prawach dotyczących szlachetnego prowadzenia wojen – powiedział, gdy wreszcie się opanował. – Musieli sobie z ciebie żartować, wiedząc, że nie znasz się na zasadach walki.

– To ty szkoliłeś mnie w zasadach walki. – Wstałam i starałam się zawrzeć stal w moich słowach: – Walczyliśmy razem, jeździłam w bój z moim mężem i nawet po latach potrafię posługiwać się bronią równie dobrze jak każdy żołnierz.

Judhadżit uniósł dłonie w udawanym geście kapitulacji.

– Tak, jesteś bardzo doświadczona. – W powietrzu pomiędzy nami ciężko zawisły niewypowiedziane słowa „jak na kobietę”.

– Proszę, Judhadżicie. Co ci zaszkodzi potraktować mnie poważnie?

– Wygląda to tak, jakbyś chciała, bym utrzymał moich ludzi na nogach przez całą noc albo wręcz przemieścił obóz. A ja nie mam jak sprawdzić, czy to, co mówisz, jest prawdą. A co, jeśli w ten sposób próbujesz zmęczyć i osłabić moją armię, żeby jutro rano twoi synowie mogli nas z łatwością ściąć?

– Jestem twoją siostrą. – Kiedyś takie oskarżenia z jego strony sprawiłyby, że bym się popłakała, ale teraz czułam się pusta. Mój własny syn nie uznawał mnie za matkę. Jakie miało znaczenie, co myśli o mnie brat?

– I ich matką – odparł. – Doceniam, że tu przysłałaś, ale widać wyraźnie, że nie masz kontroli nad sytuacją.

– Przynajmniej wystaw paru wartowników – argumentowałam. Spodziewałam się pewnej nieufności i teraz wykorzystałam przygotowany kompromis. – Wiesz, gdzie znajdują się kosalscy żołnierze. Wyślij kilku jeźdźców na szybkich koniach. Taka liczba nie zmieni wyniku jutrzejszej bitwy. Jesteś dobrym dowódcą i wiesz, że powinieneś przynajmniej zachować czujność. Sam mówiłeś mi, żebym nigdy nie spuszczała wzroku z przeciwnika. Chyba skorzystasz z własnej rady.

Ściągnął wargi. Weszłam na płaszczyznę przywiązania i ujrzałam pomiędzy nami jedynie cienkie niebieskie pasmo, przynębiającą resztkę łączącej nas kiedyś jaskrawej więzi.

Moje słowa musiały wystarczyć.

Po kilku niekończących się minutach Judhadżit skinął głową.

– W porządku. Zostaniesz tu na noc. I jeśli to był jakiś podstęp, nie będę zadowolony.

Dostrzegłam w jego słowach groźbę i po raz pierwszy zastanawiałam się, czy może Kauśalja zdołała przekonać Śatrughnę do odstąpienia od tamtego planu. Gdy nadejdzie ranek... nie. Jakakolwiek kara za to, że się pomyliłam, jakiegokolwiek upokorzenie czy ból i tak będą warte zniesienia, jeśli nie dojdzie do masakry. Skinęłam krótko głową. Ignorując moje protesty, Judhadżit odprowadził mnie do małego namiotu na skraju obozu i wystawił na zewnątrz wartownika.

Nie mając nic innego do zrobienia, usiadłam na zimnej ziemi i zaczęłam czekać.



Godziny po zachodzie słońca zdawały się ciągnąć w nieskończoność. Poruszałam się niezręcznie, kiedy zeszytywniało mi ciało, i wstawałam co jakiś czas, by rozmasować skurcze. Obóz powoli ogarniała cisza, a gdy nie mogłam jej już dłużej znieść, wysunęłam głowę przez klapę. Mój strażnik zasnął.

Wiatr wywoływał mi gęsią skórę na rękach, a chłodne zle przeczucia wryzały mi się w kręgosłup. Znajdowałam się na samym skraju obozowiska, przy lesie, najdalej od miejsca, gdzie zapewne zaatakuje kosalska armia. Na niebie wisiał cienki sierp księżycy a widziałam ledwie na dwadzieścia kroków przed sobą.

Zrobiłam kilka niepewnych kroków w stronę centrum obozu i gdy tym razem powiał wiatr, niósł ze sobą woń dymu.

Nie!

Zerwałam się biegiem i miałam wrażenie, jakby w tym samym czasie obozowisko eksplodowało. Rozbrzmiewały wrzaski i hałasy, a później jęzor ognia skoczył ku horyzontowi.

Ile par oczu Judhadżit skierował na przeciwnika? Ludzie wybiegali z namiotów, a ja w panującym zamieszaniu zdołałam chwycić dużą porzuconą włócznię. Spowalniała mnie i zmuszała do nierównego stawiania stóp, ale potrzebowałam czegoś, by ochronić brata.

Płomienie wyciągały się ku mnie, gdy biegłam w ich stronę, a umysł zabrał w powrotem do lasu, do Bhandasury. Zgubiłam krok, a później się potknęłam i złagodziłam upadek wolną dłonią. Podniosłam się z powrotem, mijana przez zbrojnych, i tłum porwał mnie w kierunku centrum obozu, gdzie wybuchły już walki. Nie potrafiłam określić, kto wygrywa, bo wokół mnie kłębił się dym, sprawiając, że piekły mnie oczy. Miałam jednak nieprzyjemne wrażenie, że niewielu ludzi z Kosali tu jest, by toczyć bój. Śatrughna wymyślił straszliwy plan, ale przynajmniej przejmował się losem Kosalczyków, a tam, gdzie pojawiał się ogień, towarzyszyło mu wielkie ryzyko. Zapewne przybyła tu tylko niewielka liczba kosalskich żołnierzy, którzy zgłosili się na ochotnika, żeby odwrócić uwagę ludzi Judhadżita.

Kierowałam się do namiotu brata. Stacjonujący przed nim strażnicy zniknęli.

– Judhadżit! – zawołałam, krztusząc się od dymu. – Judhadżit! – Wdarłam się przez klapę i zatrzymałam gwałtownie, starając się odzyskać dech, gdy wpatrywałam się w rozciągającą się przede mną okropną scenę.

Śatrughna stał nad Judhadżitem z mieczem w dłoni. Mój brat upadł na ziemię, a jego broń leżała zbyt daleko, by mógł jej dosięgnąć.

Gdy mój syn mnie ujrzał, wykrzywił ze złością wargi.

– Co ty tu robisz? – zapytał ostro.

– Ja...

– Co tu robisz? – Wykonał groźny krok w moją stronę.

– Chciałam...

– Czy powiedziałaś komuś o naszym planie? – krzyknął. – Przyszłaś tu, żeby ich ostrzec?!

– Przyszłam tu przekonać Judhadżitę, by wrócił do domu! – skłamałam, wślizgując się na płaszczyznę przywiązania, a wtedy ujrzałam, że więź łącząca mnie z bratem urosła lekko. – By nawoływać do pokoju. A później usłyszałam krzyki i...

– Zatem jesteś zdradczynią. – Śatrugna zbliżył się o kolejny krok, a ja cofałam się, aż dotknęłam ściany namiotu.

– Co? Przybyłam tu w imieniu Kosali.

– Nie miałaś do tego prawa! – oznajmił Śatrugna. Dostrzegłam w jego oczach, co zamierza, i odskoczyłam niezręcznie z drogi, szukając się na uderzenie ostrza. Usłyszałam jednak stłumione łupnięcie, gdy Judhadżit pociągnął go na ziemię.

– Uciekaj, Kajakjei! – zawołał, ale nie potrafiłam. Pozostałam jak sparaliżowana, gdy Śatrugna i Judhadżit starli się ze sobą. Próbowалаm unieść włócznię i przygotować się do ciosu, ale moja ręka była jak z ołowiu, nie mogłam nią ruszyć. Jak zdołałabym ugodzić własnego syna? Nawet jeśli nie znalazł go tak dobrze jak pozostałych, wciąż był moim dzieckiem.

Śatrugna przekreślił się tak, że znalazł się nad Judhadżitem, który znowu krzyknął:

– Kajakjei! Uciekaj, już!

W przycmionym świetle wszystko wyglądało na szare, a na płaszczyźnie przywiązania nasza więź iskrzyła. Wiedział już, że mówiłam prawdę, i właśnie uratował mi życie. Znow tkwiliśmy w tym wszystkim razem, on i ja.

– Zejdź z niego! – zawołałam do Śatrugny. – To twój wuj. Nie tak się walczysz.

Zignorował mnie i sięgnął po miecz, ale szybkim ruchem nogi odkopnęłam mu go spod ręki.

– Śatrugno, spójrz na mnie! – wrzasnęłam i wreszcie skrzyżował ze mną wzrok. Odnalazłam niebieską wstęgę łączącą go z Ramą i desperacko próbowałam ją rozluźnić, ale miałam wrażenie, jakbym łapała skałę gołymi dłońmi. – To twój wuj. Zastanów się, co robisz. – Wtrzymałam jego spojrzenie, starając się go przekonać. Miałam wrażenie, że lekko się odprężył, gdy nagle otworzyła się kłapa namiotu.

– Śatrugno, przekonałeś go? Musimy... nie! – krzyknął Bharata.

Czas wydawał się zwolnić. Popatrzyłam w stronę wchodzącego Bharaty. Gdy znow się obróciłam, z piersi Judhadżita wystawała rękojeść sztyletu.

Zupełnie nie zwracając na mnie uwagi, Bharata doskoczył, żeby zepchnąć Śatrugnę z Judhadżitą. Osunęłam się na kolana przy bracie, który zakasał raz i drugi i zaciskał dłoń wokół sztyletu, gdy umykało z niego życie.

– Nic ci nie będzie – wyszeptalam, a on uśmiechnął się do mnie. Przykryłam jego dłońe swoimi, dociskając je mocniej. Wiedziałam, że gdybym wyciągnęła ostrze, wykrwawiłby się szybko.

Nie miało to znaczenia. I tak umrze.

– Naprawdę przyszłaś dla mnie – powiedział, nawet przez chwilę nie przestając się uśmiechać. Obok nas ktoś jęczał z bólu, ale nie spoglądałam w tamtą stronę.

– Oczywiście. Ja nigdy... Ja nie... – Czas nie był moim sprzymierzeńcem. – Tak bardzo mi przykro.

– Chodź tu – wydyszał Judhadżit. Nachyliłam do niego twarz, a on pocałował mnie w policzek. Przcisnęłam czoło do jego czoła i liczyłam jego oddechy. Jeden, drugi, trzeci...

I nagle, ot tak, odszedł. Klęczałam pochyłona nad nim, nie mogąc się ruszyć. Ledwo mogłam oddychać, choć dym był rzadszy przy ciele mojego brata. Jego ciele.

Czyjaś dłoń dotknęła mojego ramienia. Chwyciłam ją i przekreśliłam, jednocześnie wstając i pociągając tego kogoś w dół, gotowa do zadania ciosu. Nagle mgła przyslaniająca mi wzrok rozwiła się.

– Bharata? – wyszeptalam.

– On nie żyje? – Łzy zostawiły już smugi na twarzy Bharaty. Ile minęło czasu? Obróciłam się do Judhadżitę i ujrzałam obok niego bezwładną sylwetkę Śatrugny. Wyglądał na nieprzytomnego, a na skroni formował mu się już siniak.

Wyciągnęłam zakrwawioną dłoń do Bharaty i pomogłam mu się podnieść. Zadrzał i z ust wydobył mu się cichy jęk, a ja bez zastanowienia otoczyłam go ramionami i przytuliłam mocno. Wiedziałam, że zapewne wciąż mnie nienawidzi i że znajduje się pod urokiem Ramy, ale był moim synem, moim ukochanym synem, a ja nie potrafiłam powstrzymać się przed pocieszeniem go.

Zastanawiałam się tępo, dlaczego wydawał się bardziej przygnębiony niż ja, ale nie potrafiłam zmusić się do jakichkolwiek dalszych emocji. Tuliłam syna, on mi na to pozwalał, a mój umysł był zbyt wyczerpany, by czuć cokolwiek więcej.

Po chwili uświadomiłam sobie, że Bharata coś do mnie mówi.

– Przepraszam – szeptał raz za razem. – Przepraszam, przepraszam, przepraszam. – Zakasłał, a mnie wtedy zapiekło w gardle ze współczucia. Nie. Zapiekło, bo namiot wypełniał się dymem. Nagle Bharata odsunął się ode mnie. – Musimy iść – powiedział. – Chodź, ma.

To określenie „ma”, wyrwało mnie ze stuporu. „Nie jesteś już moją matką”, powiedział wtedy, a teraz...

– Musimy iść! – krzyknęła, a ja spojrzałam na swoje zakrwawione, puste dłonie. Bharata chwycił Śatrughnę za ręce i zaczął ciągnąć go w stronę tylnej ściany namiotu. – Śatrughna miał wykraść stąd radzę Judhadżita. Obiecał, że go nie skrzywdzi. Obiecał. Nigdy nie sądziłem... nigdy... jak on mógł... Nie chciałem tego!

Próbowałam ciągnąć ciało Judhadżita za sobą, ale miałam śliskie ręce, a on był ciężki.

– Pomóż mi – poleciłam.

– Ma, musimy się pospieszyć! – Głos Bharaty znów zabrzmiał niewyraźnie, ale nie potrafiłam stwierdzić, czy to z powodu dymu, czy emocji. – Bogowie zrozumieją. Muszą zrozumieć.

Przez krótką chwilę rozważałam, by powiedzieć mu, żeby rzucił Śatrughnę i wziął Judhadżita, zanim się opamiętałam. Mój syn zrobił coś strasznego, być może niewybaczalnego, ale wciąż żył. Przesunęłam dłońią po oczach brata, zamykając je, pocałowałam go w skroń, po czym wyszłam za Bharatą z namiotu.

Powietrze wypełniały dym i krzyki, lecz Bharata najwyraźniej znał drogę. Zrzucił sobie Śatrughnę na plecy z siłą, o której posiadanie go nie podejrzewałam, i siedł między namiotami, co kilka sekund oglądając się, by się upewnić, czy za nim podążam.

Jak tylko mogłam sięgnąć wzrokiem, obóz Judhadżita otaczały płomienie, z wyjątkiem wąskiej luki przy lesie. Dopiero gdy tam podeszłam, ukazał mi się rząd ludzi. Kosalskich żołnierzy. Zmroziło mnie na myśl, jak dobrze moi synowie przeprowadzili tę masakrę.

I jak dobrze zadziałała. Minęliśmy kosalskie linie i dopiero wtedy to wszystko mnie uderzyło. Kolana załamały się pode mną, gdy Bharata przekazywał Śatrughnę pod opiekę uzdrowiciela.

Judhadżit nie żył. Kekajska armia została zmasakrowana.

Wtedy wyrwał się ze mnie krzyk, który gromadził się we mnie od godzin, dni, tygodni. Wcześniej nie pozwalałam sobie czuć tego wszystkiego, tej wszechogarniającej wściekłości i smutku, ale teraz mnie przytłoczyły. Nie zostało we mnie nic oprócz nich.

Mgliście rejestrowałam, że otaczają mnie żołnierze, że wykrzykiwano rozkazy, ale nie obchodziło mnie to. Wrzeszczałam, aż straciłam dech i stałam się pusta.



41

Obudziłam się następnego ranka w przestronnym namiocie, czując wokół siebie świeże i słodkie powietrze. Przy moim posłaniu siedziała Kauśalja.

– Tak mi przykro – powiedziała w chwili, gdy otworzyłam oczy. – Kajkeji, tak bardzo mi przykro.

Rozchyliłam usta, ale dobył się z nich jedynie skrzek. Kauśalja przyniosła mi stalowy kubek z wodą.

– Judhadżit wciąż mnie kochał – rzekłam, bo była to moja pierwsza myśl po ocknięciu. Próbował mnie ocalić. – Próbowałam go ocalić.

– Nie zdołałabyś zrobić nic więcej. – Ujęła moją zimną dłoń swoją ciepłą. – Powinnam była ich powstrzymać. Próbowałam...

– Zrobiłaś, ile mogłaś. Wiem to. – Pozwoliłam, by całun szarości przykrył świat, bym mogła ją o tym zapewnić również na płaszczyźnie przywiązania, z której wypadłam, kiedy pojawiło się wspomnienie spłowiałego wnętrza namiotu. Miniona noc wracała do mnie przeblyskami wraz z dotkliwym żalem i bólem. – Czy cały obóz spłonął? A może Bharata wysłał kogoś po... po...? – Nie potrafiłam precyzyjnie przez usta słowa „ciało”.

Kauśalja pokręciła głową.

– Będziesz musiała go zapytać, ale nie sądzę. Przykro mi.

Umysł tępo powtarzał mi fakty. Judhadżit nie żył. Armia Kekai została wyrżnięta. Bharata obserwował śmierć wuja i w brutalnej rzeczywistości poranka zapewne obwiniał moją obecność za to, co się stało.

Przypomniałam sobie swoją obietnicę, że przestanę się wtrącać, i żałowałam, że nie przysięgłam tego wcześniej.

– Dziękuję, że przy mnie siedziałaś – wyszeptalam. – Ale chciałabym zostać sama.

Kauśalja przyglądała mi włosy.

– W porządku. Gdy będziesz gotowa wstać, tam w rogu są jakieś ubrania. Jeśli czegoś potrzebujesz, poproś dowolnego ze strażników. Zajrzę do ciebie wkrótce.

Oczy zapiekły mnie od tej uprzejmości, bo nie zasługiwałam na nią. Czy Kauśalja nie rozumiała, że to ja byłam architektką całego tego zniszczenia? Odprowadziłam ją wzrokiem, a później pozwoliłam ciału oklapnąć na posłaniu i wyobrażałam sobie ostatnie chwile Judhadżita. Wydawał się spokojny, ale jego śmierć okazała się brutalna, przedwczesna, niepotrzebna. I nawet gdy wiedziałam już, co nadciąga, nie zdołałam tego powstrzymać. Zastanawiałam się, czy gdy ta opowieść dotrze do tego z moich braci, który obejmie tron, ktokolwiek z ocalałych wspomni moje imię. „Rani Kajkeji tam była”, mogą powiedzieć. „Omen śmierci i destrukcji”.

A może po prostu obwinia Bharatę. Przecież to jego niechęć do objęcia tronu doprowadziła do tego cierpienia. Teraz naprawdę został bez rodziny. Jego ojciec nie żył, dwóch braci

odeszło, a trzeci zamordował mu ukochanego wuja.

Uswiadomiłam sobie z nagłą paniką, że Bharata może mnie odszukać w tym namiocie. Nie potrafiłam spojrzeć mu w twarz, nie po tym wszystkim, co się wydarzyło. Nie potrafiłam znowu znieść jego potępienia, bo złamałoby ono tę resztę mnie, która się ostała. Ten strach dał mi energię, jakiej potrzebowałam, żeby wstać i się przebrać. Przed namiotem zapewne wystawiono strażnika, zatem wymknęłam się od tyłu.

Nie przemyślałam kolejnych kroków, a jedynie to, że nie zdołam stanąć przed moim synem, jednak teraz ścieżka wydawała mi się oczywista. Skradałam się wzdłuż ściany lasu graniczącego z namiotem, szukając tego, czego potrzebowałam, aż wreszcie dostrzegłam konia przywiązane do drzewa. Wydawało się to nieprawdopodobnie szczęśliwym przypadkiem, ale nie zatrzymałam się, by go kwestionować. Odrobina powodzenia po wieczności pecha nie robiła na mnie większego wrażenia. Jakiś głupi żołnierz najwyraźniej zostawił wierzchowca bez opieki i to wszystko. Rozwiązałam go i powoli wprowadziłam na kilka kroków między drzewa, by nikt nie dostrzegł moich nagłych ruchów.

Następnie wspięłam się na zwierzę i zaczęłam jechać. Zamierzałam udać się do domu, gdzie Aśa i Manthara przyciągną mi wannę, a później będę mogła leżeć nie niepokojona w łóżku do końca swoich dni. Tylko w odosobnieniu nie stanowiłam zagrożenia dla tych wszystkich, których kochałam.

Ale nawet jazda nie mogła usunąć mi obrazów z głowy.

Judhadźit wpatrujący się w strop namiotu, nieruchomy.

Śatruḡhna powalony na ziemię przez własnego brata.

Bharata z łzami ciekącymi po twarzy.

Lakszmana błady od gorączki.

Sita z sińcami bezsenności pod oczyma.

Rama tuż po tym, jak spoliczkowałam go przed laty.

Krzywdziłam wszystkich, na których mi zależało. Za każdym razem, gdy próbowałam pomóc, tylko pogarszałam sprawę. Dlaczego w ogóle próbowałam odnaleźć Judhadźita? Gdy leżałam w łóżku, przez chwilę myślałam o tym, żeby zostać w Ajodhji. Jednak pojechałam i przez to jego ostatnie chwile stały się tylko wypełnione troską i bardziej szaleńcze. Być może gdyby nie musiał się mną przejmować, Judhadźit zdołałby bronić się skuteczniej. Był lepszym, bardziej doświadczonym wojownikiem. To na pewno ja go zabiłam.

Po zaledwie kilku godzinach jazdy moje ciało było już bliskie kapitulacji. Bolały mnie kończyny, gardło paliło przy każdym oddechu i z trudem utrzymywałam oczy otwarte. Jednak gdybym zatrzymała się tu, na drodze, mogłabym już nigdy nie ruszyć znowu. To było dla mnie zbyt proste. Musiałam odcierpieć za to, co uczyniłam. Zwiesiłam się w siodle, jednak koń nadal parł naprzód, aż półprzymkniętymi oczyma dojrzałam skupisko rozpadających się chat, które wyglądały tak, jak ja się czułam.

Wierzchowiec zatrzymał się na pylistym środku osady, a ja po prostu na nim siedziałam, wciąż zaciskając palce na wodzach. Nie poruszałam się, nawet gdy kilka kobiet podeszło sprawdzić, kim jestem. Pomrukiwały coś do siebie i spodziewałam się, że zostawią mnie albo wypędzą, ale jedna z nich podniosła rękę, rozgięła moje zacisnięte palce i pomogła mi zsiąść. Gdy moje stopy dotknęły ziemi, załamały się pode mną kolana i wtedy poczułam ramię otaczające mnie w tali, pomagające mi ustać.

– Co wy robicie? – spytałam niewyraźnym głosem.

– Ona potrzebuje wody – powiedział ktoś. – I posiłku.

Czyjeś dłonie zaprowadziły mnie na kamienne siedzisko i ktoś wcisnął mi w dłoń chochlę. Chłód wody sprawił, że się przebudziłam akurat w chwili, gdy inna kobieta w ręcała mi miskę ryżu.

– Nie mogę zapłacić – wyjaśniłam ze wstydem, a nieznajoma roześmiała się.

– Rani Kajkeji, to dla nas zaszczyt. – Zastanawiałam się, skąd wiedziały, kim jestem, ale nie obchodziło mnie to na tyle, żebym pytała.

– Dziękuję wam – wymamrotałam.

– Przyszłam raz na Kobiecą Radę – rzekła kobieta, która wcześniej pomogła mi zsiąść z konia, gdy już zabrałam się do jedzenia. – Mój mąż umarł, nie miałam rodziny, a mężczyźni z wioski sądzili, że przynoszę nieszczęście. Inne kobiety zdołały wyprawić mnie do miasta, żebym

mogła się z tobą zobaczyć, a ty dałaś mi kilka kurczaków, żebym miała z czego żyć. Napisałaś dla mnie list mówiący, że moja praca i osoba powinny być szanowane. To zmieniło moje życie.

– Cieszy mnie to – odparłam, choć jej słowa ledwo do mnie docierały. Ładowałam ryż i soczewicę do ust, jedzenie dodawało mi energii. – To przepyszne, dziękuję.

– Wszyscy mężczyźni poszli na wojnę – oznajmiła inna. – Mamy miejsce, więc chyba możesz zostać na noc?

– Tak, rani. To żaden kłopot dać ci miejsce do spania, zanim pojedziesz do miasta.

Pokręciłam głową.

– Muszę ruszać. Powinłam dotrzeć do Ajodhji najszybciej jak zdołam. – Kobiety pokiwały z powagą głowami, jakby wierzyły, że kieruje mną jakiś wyższy cel. Mogłabym roześmiać się ironicznie, bo wyjątkowo chciałam tym razem uciec w nijakość, ale nie wykrzesiałabym na to energii.

– Weź to – powiedziała któraś z kobiet, podając mi kilka owoców mango.

Inna wręczyła mi twarde suchary, a trzecia suszone słodycze. Wkrótce miałam już dość żywności, żeby wystarczyło mi na kilka dni podróży.

– Wy potrzebujecie tego bardziej niż ja – protestowałam. Poczulałam w sobie odrobinę dawnej pasji. – Proszę, nie poczujcie się urażone, ale nie mogę wam tego zrobić.

Starsza kobieta pokręciła głową.

– To będzie dla nas zaszczyt, wiedzieć, że ci pomogłyśmy. Choć tyle możemy zrobić.

Bezpiecznej podróży.

Gdy odjeżdżałam, zastanawiałam się nad ich dziwną reakcją. Obdarowały mnie, choć miały tak mało, choć dobrze wiedziały, co zrobiłam z królestwem. Opowieść o wygnaniu Ramy musiała już dotrzeć do nich jakiś czas temu. Może nie zdawały sobie sprawy, w jaką nieładną popadłam, i obawiały się o swoje życie, jeśli nie okażą mi szacunku. Tak, musiało chodzić właśnie o to.

Do zapadnięcia nocy wszelkie moje wątpliwości co do ich zachowania już zgasły. Wpatrywałam się w niebo. Nie zasługiwałam na błogosławieństwo Nidry i towarzyszący mu spokój umysłu. Zamiast tego walczyłam, by zachować otwarte oczy, a gdy się zamknęły, obserwowałam, jak pod moimi powiekami Judhadzit umiera raz za razem. Tak wyglądała moja spuścizna.



Wreszcie dojechałam do Ajodhji.

Zostawiłam konia przy drzwiach stajni i ruszyłam znajomą drogą do moich komnat. Gdy wspinałam się po schodach prowadzących do kobiecego skrzydła, coś spadło mi na dłonie. Zdezorientowana podniosłam wzrok. Padał deszcz?

Dopiero wtedy poczułam wilgoć na policzkach i uświadomiłam sobie, że płaczę. Zanim dotarłam do swoich pokoi, rozplakałam się już porządnie i były to pierwsze prawdziwe łzy, które uroniłam po bracie. Nie rozumiałam, co je wywołało, wiedziałam tylko, że w piersi czuję głęboką jamę pozostawioną przez jego odejście.

W jakiś sposób wieść o moim powrocie musiała dotrzeć do Manthary wcześniej niż ja sama, ponieważ służąca wlewała już ciepłą wodę do wanny. Weszłam do kąpieli, wciąż płacząc, a ona szorowała mi włosy, jakbym była małym dzieckiem. Opowieść wyrывała się ze mnie w urwany sposób, a kobieta wymrukiwała do mnie łagodne zapewnienia:

– To nie twoja wina. Cśśś. To nie twoja wina.

Ale ja wiedziałam lepiej.

Cały następny dzień spędziłam w łóżku. Aśa przyniosła mi ciepły rosół i wypilałam go, żeby poprawić jej nastrój, ponieważ troska wylewała się z niej falami. Powrót do Ajodhji przypominał mi jedynie o moich poważniejszych porażkach. Zawiodłam lud mojego królestwa, zawiodłam kobiety, które nie mogły już dłużej liczyć na ochronę, oraz mężczyzn walczących

w pozbawionych sensu wojnach. Spałam niespokojnie, wciąż się budząc, a moje sny wyglądały tak samo jak myśli na jawie, zanim wreszcie zasnęłam głębiej, choć wciąż nie dało mi to ukojenia.

Rankiem obudziły mnie szorstkie dłonie wyciągające mnie z łóżka. Nie broniałam się – być może byli to żołnierze przybyli po to, by zaprowadzić mnie na stracenie – ale gdy rozchyliłam oczy, ujrzałam, że to tylko Manthara. Podała mi proste bawełniane sari, które nałożyłam na siebie, by uniknąć dalszych klótni. Miałam dziwne wrażenie, że to wszystko już się wydarzyło, ale nie potrafiłam go umiejscowić. Gdy już byłam ubrana, złapała mnie za nadgarstek i pociągnęła przez pałac, a później przez furtkę dla służby i na ulice Ajodhji. Nie powinna mieć w swoim starym ciele tyle energii, by mnie tak prowadzić, ale nie potrafiłam zmusić się do oporu.

Wlepiłam wzrok w ziemię, skupiając się na stawianiu kolejnych kroków. Gdy Manthara w końcu się zatrzymała, wpadłam na nią, po czym wyprostowałam się, wciąż patrząc w dół. Wsunęła mi dwa palce pod brodę i uniosła twarz, zmuszając mnie, bym spojrzała na...

Targowisko. Od ponad roku nie postawiłam tu stopy. Z początku ledwo potrafiłam ogarnąć wszystko, co miałam przed sobą, moje oczy nie mogły się skupić i łzałyły w jaskrawym słonecznym blasku.

Ale po chwili skoncentrowały się na jednej rzeczy: kobiecie sprzedającej tuż obok garnki i targującej się z kupującym.

– Patrz, Kajkeji – wyszeptala Manthara. – Po prostu patrz.

Zatem patrzyłam, choć na ulicach Ajodhji ten widok był już znajomy. Kryło się w nim coś, co dotykało mojego serca, tłumiąc nieopuszczający mnie ból.

Później jednak ulga przeminała i wyrwałam się Mantharze z uścisku, by ze wstydem powlec się z powrotem do pałacu.

Tej nocy leżałam rozbudzona w łóżku, nie mogąc pozbyć się z myśli sprzedawczyni garnków. Jej pewna postawa, jej uśmiech – nie była nieszcześliwa ani zła, że jej juwaradza zniknęła, a żołnierze wymaszerowali. Zarabiała na życie i cieszyła ją to.

Następnego ranka Manthara bez pytania znowu zabrała mnie na targ. Część mnie czuła, że nie zasługuję na widok takich rzeczy, inna jednak, większa, tęskniła za tą chwilą spokoju.

Tym razem mój wzrok przykuła grupa dziewcząt o grubych czarnych warkoczach, siedzących obok chłopców w szkółce pod otwartym niebem, obok kapliczki. Przed nimi stał starszy mężczyzna i wskazywał po kolei na dzieci, by recytowały rachunki. Jedna z dziewczynek wypowiadała pod nosem odpowiedzi na każde pytanie, pewna swoich umiejętności. Zamiast odwrócić wzrok, chłonełam to chciwie. Od arytmetyki przyszli do nauk religijnych, a zatem czegoś, czego kiedyś nie wolno było kobietom ćwiczyć. Niemniej dziewczęta wciąż tam siedziały i pobierały nauki.

Część mnie oczekiwała, że za chwilę przybiegnie któryś z ludzi Ramy, by je powstrzymać, by wrzeszczeć, że jestem potworem, podobnie jak wszyscy, których dotknęłam. Jednak nikt nie wydawał się przejmować. Rama mówił, że mój wpływ na Ajodhję jest trucizną, a ja wierzyłam w to po tym wszystkim, co się wydarzyło. Ale to nie była trucizna. Patrzyłam na dziecko bardziej wolne niż jego matka.

Każdego dnia w kolejnym tygodniu, gdy armia Kosali powoli maszerowała z powrotem do Ajodhji, wychodziłam, by obserwować kobiety. Przy jednej pamiętnej okazji ujrzałam, jak jakiś mężczyzna podchodzi ciężko do straganu, za którym stała sprzedawczyni, i pyta ją o coś. Wyprostowała się gniewnie, a ja podeszłam, żeby lepiej słyszeć.

– Już wydałaś te pieniądze? – rzuciła. – Nie dam ci więcej.

– Pozwalam ci tu pracować, bo jestem szczodry – powiedział mężczyzna. – Jesteś mi winna to, co zarobiłaś. – Serce natychmiast podeszło mi do gardła. Co ten mąż robi żonie, która nie jest mu posłuszna?

Ona się jednak nie bała.

– Pracuję tu, bo ty jesteś leniwy! – odrzuciła. Inne kobiety zbierały się dookoła.

– Daj mi tylko kilka monet. – Uświadomiłam sobie, że ją błaga.

– Dlaczego? – spytała. – Gdzie wydajesz moje ciężko zarobione pieniądze?

– Rina mówiła, że widziała, jak twój mąż wchodzi do jednego z nocnych domów! – zawołała jedna z obserwujących.

Sprzedawczyni wpatrywała się w swojego męża.

– Czy to prawda?

Ten obrócił się i zmierzzył gniewnym wzrokiem osobę, która się odezwała.

– Co Rina tam robiła? – burknął.

– Zatem to prawda, nie zaprzeczasz! – krzyknęła jego żona. – To ty powinienes mnie spłacać, bezużyteczny człowieku. Nie myśl sobie, że jeszcze kiedyś pozwolę ci się dotknąć! – Nie potrafiałam ukryć uśmiechu, który rozlał mi się na twarz, choć próbowałam chować go za dłońią.

– Jesteś moja żoną – oznajmił mężczyzna, choć widziałam, że opuszcza go wola walki. – Będziesz robić tak, jak powiem.

– Jesteś leniwym nierobem – przerwała mu jedna z zebranych kobiet. – Przestań ją dręczyć.

Jedna po drugiej kobiety przyłączały się, aż wreszcie całe targowisko wygarniało temu człowiekowi. Nawet inni mężczyźni dodawali coś od siebie.

Fakt, że mędrzy, że Wamadewa, a zatem i Rama, przejmowali się w ogóle takimi sytuacjami, wydał mi się nagle tak absurdalny, że nie mogłam się już dłużej powstrzymać. Roześmiałam się tak mocno, że trudno mi było oddychać. I inne kobiety również się śmiały. Byłam tylko jednym głosem w chórze.

Tak wyglądała zmieniona Kosala. Nie zapobiegłam śmierci Judhadzita. Zadałam mojej rodzinie wielki ból. Ale oprócz bogów i osób przez nich porzuconych byli też inni. Ich ścieżki nie zostały wytyczone. I wydawało się możliwe – a z każdym mijającym dniem wręcz pewne – że być może coś jednak udało mi się zmienić.

Wracałam tam w następne dni. Czaiłam się w pobliżu uczniów, wałęsałam wśród straganów, a nawet wślizgnęłam się do skarbcza, by obserwować, jak młode kobiety wysłane tam przez moje siostry i mnie sortują monety. Spijałam chciwie każdy widok. Byłam jak pustynna wędrowczyni, która nagle natknęła się na oazę.

Nie mogłam już pomagać tym kobietom, ale nie musiałam. Teraz to one pomagały mnie.

– Czy to przykuło twój wzrok? – spytała mnie jedna z nich, gdy wpatrywałam się w małego glinianego konika wystawionego wśród innych oferowanych przez nią zabawek.

– Mój syn miał podobnego – odparłam. – Gdy był mały.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Mój mąż wykonywał takie zabawki dla moich dzieci, gdy też były małe. Kiedy podrosły, zdecydowaliśmy się wytwarzać je dla innych.

– Lubisz pracę? – zapytałam, chcąc usłyszeć od niej więcej.

– Tak. Mąż jest biegłym rzemieślnikiem, ale gdyby sam próbował tym handlować, nie sprzedalibyśmy ani jednej sztuki. Ja uwielbiam rozmawiać z ludźmi i nasza córka ma teraz świetny posag.

Serce miałam tak pełne emocji, że bałam się, by się nie rozpląkać, co stanowiło absurdalną reakcją na jakieś dziecięce zabawki. Kupiłam konika. Kroczyłam powoli ścieżką biegnącą do pałacu, po raz pierwszy od dawna czując, że stawianie kolejnych kroków wcale nie jest niemożliwym wysiłkiem.

Gdy dotarłam do moich pokojów, natknęłam się na otwarte drzwi. Weszłam ostrożnie, zastanawiając się, czy ktoś ze służby zostawił je niezamknięte, czy też chodziło o coś gorszego.

– Ma – powiedział Bharata ze środka. Zaskoczyło mnie to. Nie przypuszczałam, że jeszcze kiedyś usłyszę głos mojego syna. Wydawał się zduszony. – Cieszę się, że tu jesteś. Martwiłem się, gdy nie mogliśmy cię znaleźć, ale w końcu otrzymaliśmy wieści z pałacu i przybyłem najszybciej, jak... – Wziął głęboki oddech, spawalniając potok wynikających ze zmieszania słów. – Czy mogę z tobą porozmawiać?

Weszłam i zamknęłam drzwi. Bharata stał w inny sposób, z cofniętymi barkami i pewną postawą. W pewien sposób kojarzył się ze swoim ojcem oraz wujem, choć ci dwaj mężczyźni nijak nie byli do siebie podobni. Nie wiedziałam, jak zareagować, a gula, która podeszła mi do gardła, zaczynała sprawiać ból.

– Zamierzam objąć tron, ma – rzekł po dłuższej chwili milczenia. – Wiem, że może to brzmieć dziwnie po wcześniejszych zapewnieniach, że tego nie zrobię, ale uświadomiłem sobie, jak niemądrze postępowałem. Kosala potrzebuje pokoju i stabilności. Potrzebuje tego, co ojciec wniósł do królestwa z tobą u boku. Tak bardzo mi przykro, że musiała wydarzyć się ta... z wujem... ta tragedia, żebyś zdał sobie z tego sprawę. – Znowu odetchnął, żeby się uspokoić. – Ale jestem tu i teraz cię wysłucham.

Nie potrafiłam zrozumieć jego słów. Zrobiłam dwa niepewne kroki do taboretu i usiadłam, a zabawka zwiślała mi z odrętwiałych palców. Oczywiście Bharaty rozbyły się na widok konika.

– Miałem coś podobnego, prawda? Gdy byłem mały?

Skinęłam tępo głowę. Przypomnienie tego, kim był kiedyś, zmusiło mnie do przyznania, że to wszystko się dzieje naprawdę. Że wcale sobie tego nie wyobrażam, a on nie żartuje w okrutny sposób. Stał przede mną i wypowiadał te słowa z przekonaniem.

Zakładałam, że wpływy Ramy będą mu towarzyszyć zawsze, jednak teraz w bezbarwnym świetle płaszczyzny nie dostrzegałam ani śladu tamtej jaskrawoniebieskiej barwy. Czy to było możliwe?

– Rama też takiego miał – rzekłam. Ale nie pojawiła się żadna niebieska więź. Bharata w jakiś sposób uwolnił się, i to zupełnie samodzielnie. Serce mi urosło, zabiło szybciej, pęczniąc z dumy. Ale zabolą mnie też głowa, bo gdyby tylko Bharata zdecydował się na to dwa tygodnie wcześniej, mój brat wciąż by żył. A jednak potrzeba było śmierci Judhadżita, by Bharata uświadomił sobie swoje szaleństwo.

Moje myśli wciąż wirowały w taki sposób, aż Bharata odezwał się niepewnie:

– Ma?

Otrząsnęłam się ze stuporu i zorientowałam się, że uśmiecham się wbrew wszystkiemu. Kobiety z Kosali były silne. Ja też mogłam taka być.

– Czy naprawdę tak myślisz?

Bharata zwiesił głowę. Zniknęło moje psotne, szukające guza dziecko, a na jego miejscu znalazł się młody, samodzielny człowiek.

– Mówiłem do ciebie straszliwe rzeczy. Na które nie zasługiwałaś. Jestem zawstydzony i mam nadzieję, że pewnego dnia zdołasz mi wybaczyć. Mam wrażenie, jakbym był wtedy inną osobą. Ale gdy patrzyłem na śmierć wuja Judhadżita, coś we mnie jakby pękło.

Przypomniałam sobie, co wtedy zrobił.

– Czy Śatrugna...

– Uzdrowicielem mówią, że dojdzie do siebie, ale zraniłem go mocno.

Chciałam mu powiedzieć „postąpiłeś słusznie”, ale tak naprawdę część mnie chciała, by Śatrugna zapłacił ostateczną cenę za swój uczynek, a druga część nie potrafiłaby znieść, gdyby stała mu się jakakolwiek krzywda. Kara wymierzona przez Bharatę wydawała się sprawiedliwa.

– I tak zupełnie nagle uświadomiłeś sobie, że postępujesz błędnie? – zapytałam, próbując wlać odrobinę życzliwości w ostre przeciwieństwa.

– Tak. Bardzo mi przykro. – Płaszczyzna przywiązania pulsowała szczerością jego słów.

Ponieważ nigdy nie korzystałam z płaszczyzny przy synach, przegapiłam oznaki boskości Ramy. Ta pomyłka kosztowała mnie Ramę. Lakszmana również został mi odebrany. Przy każdej próbie chroneńia dzieci zawodziłam je. Ale teraz na płaszczyźnie przywiązania odzyskałam jednego z synów. Gardło puchło mi od świadomości, że Bharata naprawdę tu jest, że rozmawia ze mną. Że mnie kocha.

– Żałuję tego, co zrobiłem. Wiem, że możesz mi nigdy nie wybaczyć, ale...

– Oczywiście, że ci wybaczam – przerwałam mu.

– Jak...

– Jestem twoją matką – odparłam krótko. – Jedynym, czego chcę, jest to, co dobre dla was i królestwa. Wyglądało na to, że to ty nie chcesz wybaczyć mi tego, co zrobiłam. Ale w ten sposób chciałam chronić ciebie i nas wszystkich.

– Próbowалаś tego uniknąć – powiedział cicho.

– Tak.

– Wiem, że nie zdołam naprawić tego, co się wydarzyło. Ale chcę być władcą, jakiego po mnie oczekiwalaś. Przez całą noc nie spałem, zastanawiając się i przygotowując. Za kilka dni odprawię obrzędy błogosławiące moje rządy, bowiem chcę wykonać wszystkie odpowiednie czynności. Bogowie już od jakiegoś czasu nie uśmiechali się do Kosali.

W ogóle się z tym nie spierałam. Kosala stała się pionkiem bogów. Ale teraz pomyślałam, że być może bogowie zostawią nas w końcu w spokoju, zajęci śledzeniem przygód Ramy. I to okaże się dla nas znacznie lepsze niż ich błogosławieństwo.

– To dobry pomysł – powiedziałam. – Nie przypuszczałam, że cokolwiek wpłynie na twoje postanowienie.

- Powiniennem był cię posłuchać – powtórzył. – Popełniłem błąd, nie robiąc tego wcześniej, ale teraz planuję to naprawić. Zamierzam załatać rozpadlinę przecinającą nasze królestwo. I nie zdołam zrobić tego bez ciebie. Czy mi pomożesz?

Widziałam przed sobą lata rządów Bharaty. Mieszkańców Kosali stojących wspólnie, potężnych i bezpiecznych. Ich ścieżki zmieniły się na zawsze i sięgały ku pokojowej przyszłości. Mogłam nawet doradzać Bharacie, ale taka władza nie miała już dla mnie większego znaczenia. Kauśalja była w stanie robić to równie dobrze. Natomiast tym, co naprawdę wlewało ciepło w moje serce, była idea, że jeśli przemówię, Bharata mnie wysłucha. Odzyskam mój lud. Nie zdołałam pomóc Ramie, nie zdołałam nawet go powstrzymać, ale to mogłam zrobić. To mogłam mieć.

- Oczywiście – odparłam. – Czegokolwiek będziesz potrzebował.

Wtedy Bharata się uśmiechnął zmęczonym, lecz szczerym uśmiechem i pochylił się, by mnie przytulić. Wszystko inne zbladło, gdy trzymałam swoje dziecko w ramionach.

- Teraz wszystko będzie już lepiej – powiedział mi do ucha, a ja mu uwierzyłam. – Obiecuję ci, że będziesz ze mnie dumna.



EPILOG

Kilka lat później stanęłam sama na brzegu rzeki Saraswati. Wracałam do Ajodhji po niemal trzech miesiącach spędzonych w Kekai. Dotarłam tam wspólnie z Bharatą, ale wyjechał wcześniej, żeby zająć się swoimi obowiązkami, podczas gdy ja zostałam z żyjącymi braćmi.

Podczas podróży do Kekai przekroczyliśmy wodę bez ceremonii. Jednak teraz, gdy byłam tu sama, coś skłoniło mnie do zatrzymania się kilka kroków w dół nurtu od mostu. Zdjęłam buty i podwinęłam wygodne bryczesy do jazdy, żeby wejść na płyciznę. Nurt obmył mi stopy, co było przyjemną odmianą po godzinach spędzonych w siodle. Orzeźwiający wietrzyk dął wzdłuż rzeki, niemal jakby mnie witał. Być może Saraswati mnie obserwowała.

– Przypuszczam, że masz rację – powiedziałam. – Ostatecznie i tak zawsze przejmowałam się sprawami śmiertelników. Ale fakt, że były sprawami śmiertelników, wcale nie czyni ich błahymi. Ani moich działań nieprawidłowymi.

Za moimi plecami ptaki ćwierkały w lesie. Rzeka nieprzerwanie sunęła swoim korytem.

Czy kiedykolwiek wcześniej byłam w tym miejscu szczęśliwa? W dzieciństwie czułam się samotna i porzucona. Gdy pierwszy raz przekraczałam Saraswati jako młoda żona, byłam zdruzgotana utratą przyjaźni brata. Ale też pełna nadziei. Kiedy stałam na brzegu z Ramą, strach przenikał moje jestestwo tak dogłębnie, że ledwo mogłam oddychać. A gdy z Bharatą spieszyliśmy w desperacji do śmiertelnego łoża mojego ojca, moje myśli pochłaniało to, co zostawiłam w Ajodhji. Nawet gdy wiedziałam, że jestem porzucona, nawet gdy bogowie pomagali mi rozbić rodzinę, pragnęłam ukojenia płynącego z jej aprobaty, a ona zawsze mnie rozczarowywała.

Jednak teraz stałam nad rzeką Saraswati spokojna, nawet jeśli jej nie wyczuwałam. Lata przycisnęły poczucie straty po Judhadźicie i Daśaracie, tak że przestało być tak wszechogarniające. Judhadźit sam dokonał swoich wyborów. Przyłożyłam rękę do jego śmierci, ale nie wynikała ona z mojej winy. Gdyby nie jego duma, być może zdołałby przekonać swój lud, że wojna nie jest niezbędna. Mógł okazać siostrze więcej zaufania i szacunku.

Rama również dokonał swoich wyborów – by przedłożyć głosy obcych i pełnego jadu szaleńca nad głos własnej matki. Pragnął mojej rady, a później odrzucił ją, gdy powiedziałam to, czego nie chciał słyszeć. Żadne moje słowa nie sprawiłyby różnicy.

Słyszałam, że stanął nad oceanem naprzeciwko Lanki, szykując się do walki z Rawaną, a u jego boku trwał Lakszmana. Nie mogę udawać, że znam każdy szczegół tego, co wydarzyło się pomiędzy nimi. Wiadomości od Rawany urwały się niedługo po tym, jak zabrał Sitę ze sobą na Lankę. Mam nadzieję, że jest tam szczęśliwa, ale nie mam jak się tego dowiedzieć, ostatnie listy Rawany nie pochodziły bowiem od uprzejmego mężczyzny, którego poznałam, lecz od kogoś – asury – szykującego się na niepotrzebną wojnę.

Marsz nad ocean zajął Ramie lata i słyszałam, że po drodze oczyszczał świat ze zła, obalał fałszywych królów oraz przywracał władzę prawym. Jak głosiły opowieści, zaprzyjaźnił się z ogromnymi sępami i zyskał lojalność małego ludu. Wiedziałam również, jak to się zakończy: Rama pokona Rawanę i wróci do domu jako zwycięzca. Jego podróż zajęła mu więcej czasu, niż mógłby sobie życzyć, i wątpiłam, by wrócił wraz z wpływem dziesięciu lat, co miało nastąpić ledwie za kilka miesięcy od tej pory. Kiedy jednak za trzy albo cztery lata obejmie tron, będzie jeszcze bardziej uwielbiany niż wtedy, gdy odchodził.

I być może nie skończy się to tak źle. Nawet przy Ramie zmiany były możliwe. Dobrodziejstwa na swój własny sposób sprawiły magię. Słyszałam bowiem od kilku osób, że podczas swoich wędrówek Rama napotkał kobietę z kamienia i uwolnił ją swoim boskim dotykiem. Jak mówiły listy, owa kobieta wzięła Ramę do swojego domu, z czasem wypełnionego przez roślinność, i obmyła mu stopy. I że zadawał jej pytania na temat jej życia, jak została zamieniona w kamień, oraz słuchał jej odpowiedzi. I że pobłogosławił ją, zanim odszedł, życząc jej długiego i szczęśliwego życia.

Być może wpływ lat wykonał swoje zadanie i uwolniony od wpływu innych Rama dojrzał, by stać się mężczyzną, którego sobie zawsze wyobrażałam. Nie mogę tracić tej nadziei, ponieważ przeczytałam wystarczająco wiele zwojów, by wiedzieć, że pewnego dnia te wydarzenia będą należały wyłącznie do Ramy. Mędrcy będą opowiadać o prawym księciu, który oczyścił świat z asurów, i być może zniży się do wzmianki o bezdusznej matce, która go wygnała.

Niewielka część mnie zastanawiała się, czy powinnam się pomodlić, może po to, by uzyskać wiedzę o Sicie, Lakszmanie czy Ramie, a może po prostu, by uzyskać błogosławieństwo. Zamiast tego obserwowałam słoneczny blask odbijający się od bieżącej wody, jaskrawe diamenty światła, które migotały, opadały i skrzyły się znowu. Wyskoczyła promienna niebiesko-zielona ryba, tworząc drobne fale w prądzie. Żadna bogini nie wynurzyła się z toni.

Roześmiałam się wtedy lekko, bo czego innego oczekiwałam?

– Przypuszczam, że pewne rzeczy nie ulegają zmianie – powiedziałam do wody.

Następnie odeszłam w kierunku mojego konia, mojego syna, mojego królestwa. Czulałam spokój, ponieważ znałam prawdę.

Zanim ta opowieść stała się opowieścią Ramy, była moja.

Koniec



PODZIĘKOWANIA

Kajkeji nie powstałaby bez pracy i uprzejmości wielu wyjątkowych osób. Moja gwiazdorska agentka Lucienne Diver – nie jestem w stanie podziękować ci wystarczająco. W tak wielu kwestiach skorzystałam na twojej wizji oraz przewodnictwie i jestem tak bardzo wdzięczna, że mam cię po swojej stronie. Naprawdę jesteś nieskończonym źródłem mądrości. Dziękuję również zespołowi z Knight Agency. Bardzo cenię pracę, którą wykonujecie, by wszystko toczyło się gładko dla autorów.

Dziękuję Priyance Krishnan, mojej niezrównanej redaktorce. Od samego początku dobrze wiedziałaś, co chciałam osiągnąć z *Kajkeji*, i pilnowałaś, żebym zrealizowała tę wizję. Dzięki tobie *Kajkeji* jest książką, o której napisaniu zawsze marzyłam, a ja sama stałam się lepszą pisarką. Jestem również dłużniczką wspaniałej ekipy z Redhook, do której należą: Alex Lencicki, Alexia Mazis, Angela Man, Ellen Wright, Lisa Marie Pompilio, Paola Crespo, Rachel Goldstein, SallyAnne McCartin, Stephanie Hess i Tim Holman. Wciąż nie potrafię uwierzyć, że będę jedną z waszych autorek.

Oprócz mojego zespołu wydawniczego jest też wiele innych osób, którym chcę podziękować za pomoc w sprowadzeniu *Kajkeji* na świat. Przede wszystkim Sarah Remy, moja mentorka z Pitch Wars, która uwierzyła w tę powieść przed wszystkimi innymi i pomogła mi urzeczywistnić mój pomysł. Spotkanie z tobą zmieniło całą trajektorię mojej kariery pisarskiej. Oraz moja społeczność Pitch Wars: Amanda, Chandra, Emily, Gigi, Kate, Sami, Sarah, Tanvi, Victor i tak wielu innych, których nie wymienię tu z braku miejsca – dziękuję wam za nieustanne wsparcie, humor i porady. Team NDZ na zawsze!

Jestem na wieczność wdzięczna wszystkim przyjaciółom, którzy pozwolili mi być nieznośną, podsuwali życzliwe ucho i czytali *Kajkeji*, zanim nadawała się do spożycia przez człowieka. Szczególnie dziękuję Sanice, Juverii, Jamiemu i Danowi. Dziękuję również mojej grupce ze studiów prawniczych – to wam zawdzięczam, że przetrwałam ciężką próbę, jaką był rok akademicki 2020/21.

Na koniec jestem winna wielkie podziękowania mojej rodzinie. Donikąd bym nie zaszła bez waszego niezachwianego wsparcia. Dla mojej mamy, która od samego początku była moją płytą rezonansową i okazywała nieskończoną cierpliwość, gdy wyruszyłam w tę podróż. Dla mojego taty, który wysyłał mi pocieszające wiadomości, by mnie otrzeźwić, gdy czułam się przytłoczona. Dla mojej babci, której niezwykła umiejętność opowiadania i oddanie, z jakim przekazywała te mity, zainspirowały *Kajkeji*. Dla Adity i Sony Mavshi za waszą nieustanną miłość i zachęty. Dla Ruchy za notatnik i kreatywność, dzięki którym przed laty zaczęłam pisać. Dla Jamesa, bo choć nie ma słów pozwalających opisać wpływ, jaki wywarłeś, to dość powiedzieć, że *Kajkeji* nie zaistniałaby bez twojej życzliwości i bezinteresowności.

Oraz dla Ananyi, najlepszej siostry, jakiej może sobie życzyć dziewczyna. Jestem ci winna znacznie więcej niż kilka linijek w podziękowaniach. Dzięki tobie wydałam książkę. Świetnie pamiętam twoją lojalność i szczodrość. Sprawiałaś, że stałam się lepszą osobą. Kocham cię.

OD AUTORKI

Nasiona *Kajkeji* zostały zasiane siedemnaście lat temu podczas rozmowy pomiędzy moją mamą i babcią. Każdego lata babcia opowiadała mojej siostrze i mnie historie; przekazywała nam mity i legendy o hinduistycznych bogach i bohaterach – te same, których słuchała w dzieciństwie. Pewnego lata mówiła nam o tym, jak szlachetny książę Rama został wygnany przez swoją zazdrosną macochę *Kajkeji*, którą z kolei przekonała do tego niegodziwa służąca Manthara. W tym momencie wtrąciła się moja mama, by dodać, że *Kajkeji* tak naprawdę pomogła Ramie. Argumentowała, że gdyby tego nie zrobiła, Rama nigdy nie wypełniłby swojego przeznaczenia, czyli nie zabiłby demonicznego króla Rawany, swego głównego przeciwnika w *Ramajanie*. Babcia nie zgodziła się; jej zdaniem wygnanie własnego dziecka to okrutny czyn niezależnie od okoliczności.

Później przeszliśmy dalej. Ale tamta drobna sprzeczka przez lata nie dawała mi spokoju i od czasu do czasu szukałam opowieści przedstawionej z perspektywy *Kajkeji* bądź tę perspektywę analizującej, żeby móc rozwikłać ową sprzeczność. Nigdy takiej nie znalazłam. W końcu zdecydowałam się napisać ją sama. Chciałam dać *Kajkeji* szansę na wyjaśnienie swoich działań, a także zbadać, co mogło skłonić cenioną wojowniczkę i uwielbianą królową do rozbicia własnej rodziny. Mam nadzieję, że *Kajkeji* dopuszcza do głosu nie tylko tytułową bohaterkę, ale także wiele kobiet zamieszkujących świat *Ramajany* i wiodących własny ciekawy, godny żywot.

Jako główne źródło wykorzystałam angielskie tłumaczenie *Ramajany* Walmikiego sporządzone przez T.H. Griffitha i dostępne w sieci w ramach Project Gutenberg. Choć istnieje wiele sanskryckich wersji *Ramajany*, ta autorstwa Walmikiego jest uważana za tekst oryginalny, nawet ona jednak zrodziła się z kilku wcześniejszych opowieści. Oprócz eposów sanskryckich istnieje wiele innych wariacji w licznych językach na obszarze Azji Południowej, Południowo-Wschodniej i Wschodniej.

Każda z ocalałych wersji *Ramajany* różni się subtelnie od pozostałych. Osoby zaznajomione z eposem Walmikiego mogą zauważyć w *Kajkeji* obce dla siebie wariacje opowieści, z których część została zainspirowana przez tamte ujęcia. Dla przykładu, w niektórych wersjach, w tym w *Ramajanie* Adbhuta i *Ramajanie* dżinijskiej, Rawana jest tak naprawdę biologicznym ojcem Sity. Koncepcja Rawany jako postaci tragicznej i nierozumianej, która może nie być do końca zła, pojawia się w wielu południowoazjatyckich podejściach. Niektóre elementy zaś, które również mogą wydawać się nowe, na przykład obietnica Daśarathy, że syn *Kajkeji* zostanie królem, są tak naprawdę obecne w *Ramajanie* Walmikiego, ale nieczęsto uwzględnia się je w popularnych adaptacjach lub podczas recytacji przy spotkaniach rodzinnych.

Oczywiście w *Kajkeji* występują też odstępstwa od *Ramajany*, które wynikają z decyzji podjętych przeze mnie. Jest ich zbyt wiele, żebym mogła je zwięźle wymienić, ale do najważniejszych należy obecność męża Ahalji jako nauczyciela Ramy oraz zgoda Bharaty na objęcie tronu na czas wygnania Ramy. Ponadto magia *Kajkeji* i niektóre aspekty jej historii, w tym podróż do Dżanasthany i konfrontacja z Bhandasurą, to zdecydowanie moje wymysły, jako że w oryginalnym eposie większość życia tej bohaterki jest po prostu czystą kartą. Celem tej książki nie jest precyzyjne przekazanie na nowo żadnej z wersji *Ramajany*. To opowieść o *Kajkeji*, a zatem odrębna historia.

Kajkeji nie próbuje także odtwarzać świata, technologii czy zwyczajów z jakiegokolwiek okresu historycznego albo którejkolwiek z cywilizacji w Azji Południowej. Zamiast tego czerpie aspekty kultury oraz nauki z kilku tysięcy lat historii starożytnych Indii, głównie sprzed 1 roku n.e. By podać jeden przykład: powieść zapożycza elementy struktury politycznej i rządów z dokonanego przez Patricka Olivelle'a tłumaczenia *Arthaśastry* autorstwa Kautilji, pradawnego traktatu poświęconego naukom politycznym, spisane go przez nauczyciela Čandragupty Maurji. Choć byłoby niemożliwością wymienić tutaj wszystkie źródła, do których zaglądałam, żeby – dajmy na to – określić konstrukcję rydwanów, rodzaj okien bądź różnorodność dworskich rozrywek w starożytnych Indiach, zaciągnęłam ogromny dług u badaczy dawnej cywilizacji. Oczywiście tworzeniu świata *Kajkeji* towarzyszyły również kreatywne decyzje – na przykład w starożytnych Indiach papier nie znajdował się w powszechnym użyciu, ale pojawia się w *Kajkeji*.

Jeśli ktoś chciałby dowiedzieć się więcej na temat ewolucji *Ramajany* i o jej rozpiętości w licznych wersjach, znalazłam absolutnie bezcenny esej: *Three Hundred Rāmāyanas: Five Examples and Three Thoughts on Translation* autorstwa A.K. Ramanujana w zbiorze *The Collected Essays of A.K. Ramanujan* pod redakcją Vinaya Dharwadkera. Tekst Ramanujana można też spotkać w *Many Rāmāyanas: The Diversity of a Narrative Tradition in South Asia*, kolekcji esejów pod redakcją Pauli Richman. Bardzo polecam całe to opracowanie, z którego szczególnie zainspirowały mnie opowieści przytoczone w pracy Velcheru Narayany Rao *Ramayana of Their Own: Women's Oral Tradition in Telugu*. Szczególnie użyteczny okazał się dla mnie także *The Rāmāyana Revisited*, zbiór esejów pod redakcją Mandakranty Bose, gdy zastanawiałam się nad przedstawieniem płci kulturowej i etyki w *Ramajanie*.

Ramajana nie jest opowieścią statyczną. Jak każdy mit, ewoluuje ona i zmienia się wraz z każdym opowiadaniem. Nawet dziś istnieje jako epos sanskrycki i jako setki tłumaczeń, jako historie przekazywane podczas spotkań rodzinnych i w odcinkach seriali telewizyjnych, w filmach i sztukach teatralnych, w komiksach i książkach. Każda wersja mówi coś lekko odmiennego i nowego o tych znajomych postaciach. Za pomocą *Kajkeji* dodaję własny głos do tej długiej tradycji. Dziękuję wam za lekturę.

GLÓWNE POSTACIE



Aśa – służąca Kauśalji i Kajkeji

Aśwapati – król Kekai, ojciec Kajkeji

Aświn – książę Kekai, młodszy brat Kajkeji

Bhandasura – demon ognia

Bharata – książę Kosali, syn Kajkeji i Daśarathy

Daśaratha – król Kosali, mąż Kajkeji, Kauśalji i Sumitry, ojciec Ramy, Bharaty,

Lakszmany i Śatrughny

Dhanteri – służąca Kekai

Judhadżit – książę Kekai, syn Aśwapatiego i Kekai, bliźniaczy brat Kajkeji

Kajkeji – księżniczka Kekai, królowa Kosali, żona Daśarathy i matka Bharaty

Kauśalja – królowa Kosali, matka Ramy

Kekaja – królowa Kekai, żona Aśwapatiego i matka Kajkeji

Lakszmana – książę Kosali, syn Sumitry i Daśarathy

Manthara – zaufana służąca Kajkeji

Nidra – bogini snu

Rama – książę Kosali, syn Kauśalji i Daśarathy

Rawana – król Lanki

Saraswati – bogini mądrości i nauki

Sita – księżniczka Widehy, żona Ramy

Sumitra – królowa Kosali, matka Lakszmany i Śatrughny

Śatrughna – książę Kosali, syn Sumitry i Daśarathy

Wamadewa – mędrzec pobłogosławiony przez bogów, nauczyciel książąt Kosali

Wirendra – minister wojny w Kosali, doradca Daśarathy

COPYRIGHT © 2022 BY VAISHNAVI PATEL
COPYRIGHT © 2024 BY Fabryka Słów sp. z o.o.

WYDANIE I

ISBN 978-83-67949-26-2

TYTUŁ ORYGINALU: Kaikeyi

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

PROJEKT I ADIUSTACJA AUTORSKA WYDANIA
Eryk Górski, Robert Łakuta

ILUSTRACJA ORAZ PROJEKT OKŁADKI
Paweł Zaręba

TŁUMACZENIE
Piotr Kucharski

REDAKCJA
Magdalena Stonawska

KOREKTA
Katarzyna Pawlik

SKŁAD WERSJI ELEKTRONICZNEJ
pan@drewnianyrower.com

SPRZEDAŻ INTERNETOWA



swiatksiazki.pl



Zamówienia hurtowe
Dressler Dublin sp. z o.o.
ul. Poznańska 91
05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
www.dressler.com.pl
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl



fabryka słów

WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

Dressler Dublin sp. z o.o.

ul. Poznańska 91

05-850 Ożarów Mazowiecki

www.fabrykaslow.com.pl

e-mail: biuro@fabrykaslow.com.pl

www.facebook.com/fabryka

[instagram.com/fabrykaslow](https://www.instagram.com/fabrykaslow)

UWSPÓLCZEŚNIENIE MITOLOGII W NAJLEPSZEJ
ODSLONIE: PORYWAJĄCE, NIEPOKOJĄCE
I SKOMPLIKOWANE. KAJKEJI JEST FENOMENALNA.

R. F. Kuang

VAISHNAVI
PATEL



KAJKEJI

KAJKEJI. JEDYNA CÓRKA RADZY WARTO TYLE,
ILE DLA KRÓLESTWA WARTO JEST MAŁŻEŃSTWO,
KTÓRE KAZANO JEJ ZAWRZEĆ.

Aezradne dziecko wygnanej
matki.

Pomijana, mileżąca siostra.

Żona, która uratowała męża na
polu walki.

Mądra przywódczyni, zasiada-
jąca w radzie królestwa Kosali.

Czula matka.

Wyrodna matka.

Okrutna zdradzczyni.

Ale życie walczyła. Z trady-
cją, mężczyznami i bogami.
Chciała mieć głos, odcisnąć
swoją ślad na obliczu świata. Po
przejściu kamiennych ścieżek,
po przekroczeniu własnych granic
i poświęceniu wszystkiego,
co kiedykolwiek ukochała, po-
zostanie jej tylko obraz śmierci,
widziany raz za razem pod zam-
kniętymi powiekami.

Ato jej spuścizna.

fabrykaslow.com.pl



